

A watercolor illustration of a village street. In the foreground, a dirt path leads towards a wooden fence made of vertical planks. Behind the fence, there are trees with green and yellow leaves. In the background, several houses with gabled roofs are visible. The overall style is soft and painterly.

ZABIEŻKI

Wieś na skraju lasu

Andrzej Mazek

Andrzej Mazek

ZABIEŻKI

Wieś na skraju lasu

Zabieżki 2021

© Copyright by Andrzej Mazek

Opracowanie redakcyjne - Andrzej Kamiński
Adiustacja i korekta – Eliza Osak
Skład, łamanie i projekt okładki – Maciej Wakuliński

Wydawca – Stowarzyszenie Kultury Mazowsza



Druk – TOTEM Sp. z o.o., sp.k, www.totem.com.pl
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław, Polska

TOTEM

ISBN – 978-83-948680-1-1

Instytucje i osoby, które wsparły finansowo projekt:

1. Gmina Celestynów
2. Syga Elżbieta i Robert
3. Mądry Piotr
4. Kloch Elżbieta i Tomasz
5. Kościanek Marek

Na okładce:

Widok wsi – lata 40-te XX w.– akwarela, autor Arkadiusz Bednarczyk
– jeden z cyklu obrazów przedstawiających wieś Zabiezki i jej najbliższą okolicę

Wstęp

Kiedy na początku 2014 r. „obejmowałem w posiadanie” i brałem na siebie zaszczytny obowiązek kontynuacji kroniki wsi Zabieźki, wtedy jeszcze nie uświadamiałem sobie jak ciekawą przygodę przyjdzie mi przeżyć. Czytając kronikę stwierdziłem, że wiele z zapisów tam zawartych zawiera luki i warto byłoby je uzupełnić o informacje zawarte w domowych archiwach, zbiorach publicznych, w Internecie, a także w pamięci osób, które pamiętają jeszcze dawne czasy. Sama Kronika została założona w 1994 r. i siłą rzeczy nie zawierała zbyt wielu informacji na temat wcześniejszych wydarzeń. Pomyślałem, że w związku z tym warto byłoby uzupełnić wiedzę na temat Zabieżek i życia jej mieszkańców z lat wcześniejszych. Nie wiedziałem jak daleko wstecz uda mi się cofnąć w czasie i zebrać, teraz już niestety tylko okruchy naszej lokalnej wiejskiej historii. Ich zbieranie, a także składanie w całość okazało się wspaniałym i pasjonującym zajęciem. Mam nadzieję, że zebrana i zaprezentowana tutaj wiedza pozwoli wszystkim czytającym to opracowanie na uświadomienie sobie, jak ciekawa, wspaniała, choć często też bolesna była nasza lokalna historia.

„Co było a nie jest nie pisze się w rejestr” – trawestując to znane przysłowie można by powiedzieć, że jednak pisze się w rejestr, a przynajmniej powinno. Samo opracowanie powstało na podstawie zebranych informacji, dokumentów uzyskanych od mieszkańców Zabieżek i okolic, zebranych w różnego rodzaju archiwach, relacjach mieszkańców (zwłaszcza tych starszych), a także własnych wspomnień. Dlaczego opisuję przy tym historie, które dotyczą niekiedy także naszych sąsiadów? Uważam, że nie sposób oddzielić historii naszej wsi od historii Kątów, Ponurzyca, Chrzęszczówki, Augustówki i innych okolicznych wiosek. Dzieci z Zabieżek od czasów wojny uczyły i uczą się po dzień dzisiejszy w szkole w Kątach, w nabożeństwach w naszym kościele licznie uczestniczą także mieszkańcy innych wsi, a ich wkład w budowę naszej świątyni też jest nie do przecenienia, stacja kolejowa to miejsce skąd codziennie wyruszają w podróż ludzie także z Kątów, Lubic, Antoninka. Nasze losy są ściśle splecione z ich losami. Wiązą nas więzy krwi, a koligacje rodzinne przebiegają zupełnie inaczej niż granice naszych miejscowości. Stąd też chcąc opisać w miarę rzetelnie nasze lokalne dzieje, siłą rzeczy nie można nie wspomnieć o naszych sąsiadach, którzy je współtworzyli.

Opracowanie nie ma ambicji aspirowania do miana poważnego „dzieła” historycznego czy krajoznawczego. Jest dopiero wstępnym szkicem. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkie informacje, które uzyskałem mogą mieć

pokrycie w rzeczywistości, mimo że powtórzyło i opisało je nawet wiele osób. Część z takich informacji udało mi się zweryfikować, a prawda była czasem zaskakująca. Staralem się przedstawić fakty historyczne jak najrzetelniej, a jeżeli nie ustrzegłem się błędów w tym zakresie to w tym miejscu z góry proszę o wybaczenie.

Każde pokolenie ma swój czas, swoich bohaterów, swoje opowieści. Staralem się zdobyć i przekazać jak najwięcej informacji na temat każdego okresu w dziejach naszej małej ojczyzny, choć siłą rzeczy najwięcej znalazłem ich w czasach nam najbliższych. Słuchając relacji najstarszych mieszkańców Zabiezek i najbliższych okolic, pamiętających jeszcze czasy II Wojny Światowej, okupacji niemieckiej, a potem rosyjskiego „wyzwolenia” przychodziła mi do głowy myśl, jak ciekawe i interesujące musiałyby być opowieści naszych pradziadów na temat wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r., okresu powstania styczniowego i wcześniej listopadowego, czasów Księstwa Warszawskiego i tak dalej i tak dalej w głąb naszej historii. Ich dalekie echa poznałem dzięki uprzejmości naszych mieszkańców, którzy pokazali mi znalezione przy Drodze Osieckiej medaliki, guziki wojsk carskich, napoleońskich, polskich wojsk powstańczych, różnego rodzaju kule muszkietowe, wystrzelone bądź zgubione przez wojska przechodzące przez Zabieźki i lasy w ich pobliżu do następnej potyczki czy bitwy. Zastanawiałem się przy tym też jak ciekawe i interesujące dla nas żyjących obecnie byłyby historie dnia codziennego dawnych mieszkańców Zabiezek, opowieści na temat warunków w jakich mieszkali, zajęć, którym się oddawali i w ogóle jak im się żyło w Zabiezkach. Że słysząc „a dziadek tak często opowiadał o przeszłych czasach, a myśmy siedzieli wokół i słuchali” – uświadamiam sobie, że powinny te opowieści być wysłuchane i spisane dużo wcześniej i że w każdym pokoleniu byli ludzie, którzy lubili przekazywać tę lokalną historię z pokolenia na pokolenie.

Dlatego też szeroko i obszernie cytowałem relacje osób, które podzieliły się ze mną swoją wiedzą lub wspomnieniami na temat naszej lokalnej historii, dawnych zwyczajów, a nawet zwykłych krajobrazowych ciekawostek, które także stanowią o naszym lokalnym bogactwie. Właśnie te relacje, wraz ze starymi zdjęciami oraz dokumentami stanowią największą wartość tego opracowania.

Korzystając z okazji, w tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim mieszkańcom Zabiezek i okolic oraz wszystkim innym osobom, które przyczyniły się do powstania tego opracowania. Dziękuję przede wszystkim za zaufanie, którym mnie obdarzyli, za osobiste wspomnienia, którymi raczyli się podzielić, za rodzinne opowieści przekazywane czasem z pokolenia na pokolenie. Bardzo dziękuję za zdjęcia i dokumenty rodzinne i wszelkie inne, które mi udostępnili i zgodzili się, abym je pokazał na kar-

tach tego opracowania – obrazy i informacje w nich zawarte mówią czasem więcej niż długa opowieść. Chciałbym też podziękować wszystkim osobom i instytucjom samorządowym, które materialnie przyczyniły się do powstania tego opracowania. Wielkie podziękowania należą się również jego wydawcy, czyli Stowarzyszeniu Kultury Mazowsza, a w szczególności Andrzejowi Kamińskiemu, za okazaną mi pomoc i wsparcie.

Osobno chciałbym podziękować mojej żonie Beacie oraz Elżbiecie Kloch, które były pierwszymi czytelniczkami, za krytyczne podejście do pisanych tekstów oraz żonie przede wszystkim za wielką cierpliwość i wyrozumiałość.

Oddając w Państwa ręce to opracowanie mam nadzieję, że dostarczy ono młodym mieszkańcom Zabiezek przynajmniej fragmentu wiedzy jak żyli ich ojcowie, dziadkowie i pradziadkowie. Dla tych z Państwa, którzy pamiętają wiek ubiegły, mam nadzieję, że będzie ono przypomnieniem tamtych lat. Jeśli przy tym treści i obrazy tu zawarte poruszą jakieś czułe struny, wywołają wzruszenie, będzie to dla mnie największym podziękowaniem i nagrodą.

Andrzej Mazek

CZĘŚĆ I

HISTORIA ZABIEŻEK

Rozdział I

Wieki historii

*„jakby wstali ci ludzie co zmarli przed wojną
to nikt by teraz na swoje własne gospodarstwo nie trafił”*

- z relacji Marii Urbanek

Zastanawiali się kiedyś Państwo skąd pochodzi nazwa naszej wsi? Skąd nazwa – Zabieżki? Bodaj najoryginalniejszym tłumaczeniem historii jej nazwy (niestety mało chlubnym) jest przekaz¹ wiążący ją z tym, że na skraju wsi była karczma i w niej zatrzymywali się podróżni jadący gościńcem łączącym Osieck z Kolbielą. Według niego przy tej karczmie mieli zwyczaj zebrać o datki wszelkiej maści włóczędzy i żebracy. Zwykle nosili kostury (sękate kije), którymi mogli się w czasie drogi podpierać, a w razie potrzeby też i bronić. Trzymając więc wyciągniętą rękę po jałmużnę trzymali w niej tenże kij. Czy to był przy okazji pewnego rodzaju element „presji” ze strony proszących, nie wiadomo. Część podróżnych dawała z potrzeby serca, inni ulegając takiej właśnie „perswazji”. Wielu jednak odganiało się od nich i broniło przed ich natarczywością. To właśnie od tego miało pochodzić zawołanie „zabierz kij żebraku” i po jego skróceniu nazwa naszej wsi. Jak było naprawdę tego nikt już nie wie. Nazwa wsi na przestrzeni wieków wielokrotnie się zmieniała. Była więc w 1540 r. Zabieska, w 1576 r. Zabieże, w 1660 r. znów Zabieska, 1783 r. - Zabieszka, lata 20-te XX w. - Zabieżka, 1966 r. - Zabieżki. Nazwa wsi wywodzi się prawdopodobnie od czasownika zabiegać lub zabieżeć. Nie jest przy tym pewne czy chodzi tu o zabieganie, czyli staranie się o wykarczowanie, wydarcie puszczy terenu pod uprawy i pod miejsce do życia czy też zabieżeć to jest stawić opór, przeszkodzić².

Ze źródeł, do których dotarłem wynika, że jej początki sięgają XV wieku³. Czy w tym okresie należy szukać początku historii o naszej wsi? Zapewne tak, chociaż nie jest przy tym wykluczone, że być może powstała ona jeszcze wcześniej⁴. W doku-

¹ Na podstawie ustnego przekazu Wiesława Garlińskiego z Zabieżek

² U. Bijak - Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa mazowieckiego, Kraków 2001

³ J.T. Lubomirski – red. - Księga Ziemi Czerskiej 1404-1425 poprzedzona wstępem historycznym,

Najdawniejsze księgi sądowe - wyd. 1879 r.

mentacji opracowanej na potrzeby modernizacji linii kolejowej biegnącej przez naszą wieś, a opublikowanej w Internecie znalazłem też informację odwołującą się do programu badawczego pod nazwą Archeologiczne Zdjęcie Polski (AZP)⁵. Więcej światła na temat osadnictwa na tych terenach rzuca informacja przekazana przez pracowników Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie oraz Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków⁶. Otóż stanowisko archeologiczne w naszej wsi zostało odkryte podczas badań w 1989 roku przez Stefana Woydę w ramach realizacji wspomnianego już programu. Podczas badań powierzchniowych znaleziono ślady osadnictwa z kilku okresów historycznych⁷. Znalaziono między innymi odłupkę krzemienią z patyną ogniową (spękana, spatynowana powierzchnia). Czas jego wytworzenia określono bardzo ogólnie, tj. pomiędzy epoką kamienia a epoką brązu. Z czasów starożytnych, najpewniej z epoki brązu znaleziono ułamek naczynia glinianego wykonanego ręcznie (tj. bez użycia koła garncarskiego). Kolejny znaleziony fragment ceramiki pochodzi natomiast z okresu średniowiecza. W tym przypadku technologia wyrobu naczyń oparta już była na użyciu koła.



*Fragment odłupka krzemiennej, obok fragment ceramiki starożytnej
– znalezione w 1989 r. - Fot. Paweł Kowalski*



Fragmenty ceramiki z okresu średniowiecza – znalezione w 1989 r. - Fot. Paweł Kowalski

⁴ T. Kiersnowska – Czersk w XIII i XIV wieku – Ośrodek władzy książęcej na południowym Mazowszu – PWN 1986

⁵ Raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko – JACOBS Halcrow - Załącznik nr 5 Lokalizacja obiektów zabytkowych i stanowisk archeologicznych -http://www.siskom.waw.pl/komunikacja/kolej/LK7/lk7_ros_2011-05_z5a_rys_zabytki.pdf

⁶ Korespondencja Pawła Kowalskiego z Zabieźek z Marcinem Woźniakiem z Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie oraz z Tomaszem Pijanowskim z Urzędu Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w sprawie stanowiska archeologicznego nr AZP 61-71/1 w Zabieźkach

⁷ Materiał zebrany w 1989 r. podczas badań powierzchniowych na stanowisku nr AZP 61-71/1 w Zabieźkach znajduje się w Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie

Kolejne prace archeologiczne prowadzone były na jego terenie w maju 2020 r.. Realizowane były w związku z planami prowadzenia prac budowlanych na jednej z działek. Wykopalka prowadzona była pod kierunkiem mgr Magdy Woźniak. Znalezione łącznie kilkadziesiąt obiektów archeologicznych w postaci fragmentów ceramiki i krzemieni. Materiał ceramiczny był mocno rozdrobniony, głównie w postaci mało charakterystycznych fragmentów brzuśców (wybrzuszonych fragmentów naczyń ceramicznych – przyp. autora). Jedynie na 2 fragmentach wylewów odnotowano odcisk sznura.



Prace wykopaliskowe w maju 2020 r. - Fot. autora

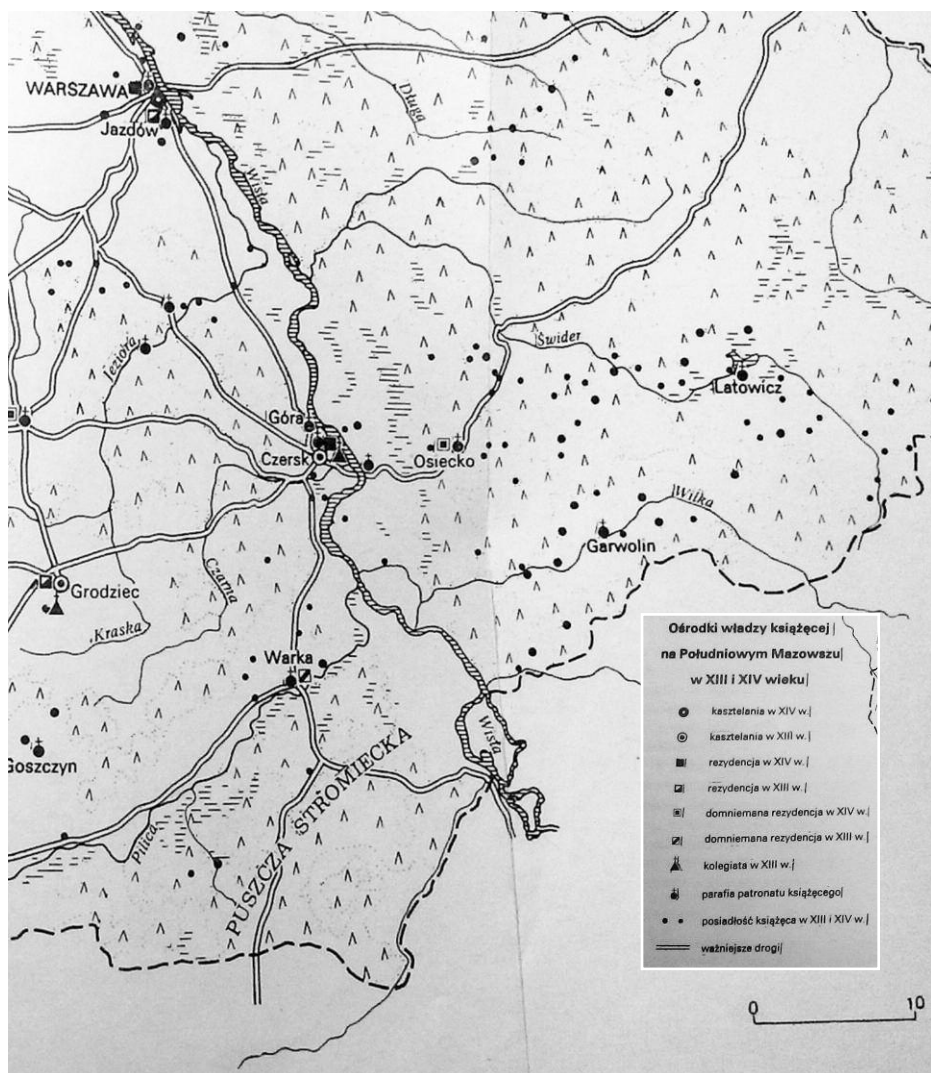
Nowe znaleziska wpisują się w już posiadany stan wiedzy na temat tego stanowiska archeologicznego. Nie jest to zbyt bogaty materiał historyczny i nie pozwala na wyciąganie bardziej szczegółowych wniosków. Wiek wszystkich znalezisk oparto na analizie ich cech morfologicznych i zgromadzonej dotąd wiedzy na temat stosowanych wtedy narzędzi i garncarstwa prądziejowego i średniowiecznego. Bez badań archeologicznych na większą skalę tych ustaleń się nie zweryfikuje. Znaleziska te pozwalają więc jedynie na stwierdzenie, że na naszych terenach przebywali ludzie, lecz trudno jest określić charakter tej obecności. Póki co nic na ten temat więcej nie udało się ustalić, więc zostawmy badania archeologiczne na terenie Zabieżek profesjonalistom.

Natomiast co wiadomo? Otóż, tak jak już wcześniej wspomniałem, pierwsze wzmianki o osadzie sięgają początku XV wieku. Powstała ona na terenach Puszczy Osieckiej, która jeszcze w XV w. porastała prawy brzeg Wisły naprzeciwko Czerska. Tak opisywał ją pod koniec XIX w. Adolf Pawiński⁸... Była to nowsza część ziemi Czerskiej, pokryta nieprzebytymi borami i puszciami, które wzięto

⁸ A. Pawiński – Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana przez Adolfa Pawińskiego

– Tom V Mazowsze – Warszawa 1895

pod uprawę znacznie później, kiedy ustały wojny z Jadźwingami i kiedy się w XIII i XIV wieku ożywił na Mazowszu ruch kolonizacyjny (...) Od brzegów zatem Wisły w długości linii najmniej mil piętnastu aż do ostatnich granic Mazowsza, przytykającego do ziemi Łukowskiej ciągnęły się prawie nieprzerwanym pasem puszcze i bory książąt mazowieckich (...) Wśród tych bezludnych lasów na lichych, piaszczystych gruntach lub błotnistych bielach, powstały z biegiem czasu osady wiejskie, które po większej części przez książąt zakładane do ich folwarków należały i stanowiły mniej lub bardziej rozległe klucze ...



Fragment mapy wraz z legendą „Ośrodki władzy książęcej na Południowym Mazowszu w XIII i XIV w.” – pobrano z T. Kiersnowska „Czersk w XIII i XIV w. Ośrodek władzy książęcej na Południowym Mazowszu – PWN 1986



Fragment mapy z Załącznika do mapy Atlas Historyczny Polski, Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku - Część I Mapy Plany – PWN Wydawnictwa Geologiczne – 1973.

Zestawiając tę mapę z poprzednią i porównując przebieg tej trasy na odcinku z Osiecka do Kołbieli warto zwrócić uwagę na punkty wskazujące na położenie wsi – posiadłości książęcych, które później stały się królewskimi.

Wież powstała przy jednym z głównych średniowiecznych szlaków handlowych, który przecinał Mazowsze i biegł od Czerska przez Liw aż na Ruś. Trakt ów prowadził z Czerska przez bród na Wiśle do Osiecka, przecinał wspomnianą już Puszcę Osiecką i rozłokowaną na jej skraju naszą wieś, biegł do przeprawy przez Świder koło Kołbieli i dalej w kierunku Liwu.

Wśród niektórych mieszkańców Zabiezek jeszcze dziś panuje przekonanie, że w przeszłości Zabiezki zlokalizowane były w innym miejscu niż obecnie. Podają oni, że wcześniej wieś leżała w okolicach miejsca zwanego Bratosówiec (obecnie stoją tam dwa krzyże przy skrzyżowaniu leśnych dróg, z których jeden nazywany jest krzyżem leśników). Że przekonanie to nie jest całkowicie bezpodstawne świadczy fakt, że podczas przeprowadzonej w 1565 r. lustracji dóbr królewskich tak opisywano położenie wsi Zabieska - „ta wieś ku Osieczku należy, dobra miła od Osieczka”. Zapis ten więc wskazuje bardziej na Bratosówiec, który jest mniej więcej oddalony od Osiecka o 3 km, niż na obecną lokalizację Zabiezek. Według innych moich rozmówców, miejscem, w którym zlokalizowana była kiedyś nasza wieś jest lekko wyniosły teren za Drugą Górą, po lewej stronie Drogi Osieckiej, jadąc od Zabiezek w kierunku Osiecka. Naprzeciwko, po drugiej stronie gościńca znajduje się Szerokie Bagno. Nie wnikając w prawdopodobieństwo tych przekonań i które z nich jest właściwe, ciekawe w tym jest także to co mogło być przy-

czyną opuszczenia przez naszych pradziadów dotychczasowych siedzib. Czy były to jakieś dramatyczne wydarzenia typu zaraza, która miała dziesiątkować mieszkańców tam żyjących i tylko poprzez opuszczenie tego miejsca mogli oni ująć z życiem? Może było to coś bardziej prozaicznego jak chociażby chęć przybliżenia siedzib do własnych pól w związku z nowymi nadziałami starosty osieckiego? Teraz możemy jedynie snuć mniej lub bardziej fantastyczne przypuszczenia.

W każdym bądź razie w tamtym czasie wieś Zabieska była wymieniana jako wieś królewska, tj. wieś będąca własnością króla⁹. Tak mówią na jej temat dokumenty z przeprowadzonej w 1565 r. lustracji ówczesnego województwa mazowieckiego:

Wieś Zabieska

Ta wieś ku Osieczku należy, miła dobra od Osieczka, ma grunt średni, pola trojne. Włók wszystkich w tej wsi 6, na których siedzi kmiecie 12, płacą z każdej włóki kmiecie na św. Marcin czynszu per gr 24, facit fl 4/24/0. Summa czynszu fl 4/24/0.

Ogrodnicy. - Jest w tej wsi ogrodników 2, każdy z nich płaci czynszu z ról ogrodnich per gr 12 facit fl 4/24/0.

Dań. - Z tej wsi kmiecie winni dać na każdy św. Marcin dani do dwora osieckiego owsa po 10 kor., będzie owsa kor. 60 per gr 5, facit fl. 10/0/0. Summa czynszu i dani FL 15/18/0.

Roboty. - Ci kmiecie z tej wsi winni robić do Osieczka 2 dni w tydzień z każdej włóki, zagrodnicy dzień w tydzień. Przewody kmiecie winni jako i w inszych wsiach tłoki 3 winni wyrobić do roku, stróżą winni do dwora na dzień i na noc koleją.

Żołędź. - Gdy się zrodzi żołędź w puszcze, tak kmiecie jako i zagrodnicy w tej wsi winni dać z każdego domu żołędziu od zbierania po 1 kor. Żołędziu, będzie kor. Żołędziu 14, każdy korzec odkupują per gr półczwarta, facit fl/19/0.

Piwowarowie. - Wolno tym kmieciom warzyć piwo, który dostatek ma, a od każdego waru piwa winien dać każdy 2 szelągi kolejnego, uczyni to mniej, aby więcej do roku fl 0/12/0

Dziesięcina. - Po tej wsi dziesięcina należy JM ks. Biskupowi poznańskiemu, którą p. starosta odkupuje.

Granice. - Ta wieś ma granice ze wszech stron z imieniem a wsiami królewskimi. Summa prowentów z tej wsi fl. 17/19/0.¹⁰

⁹ J.T. Lubomirski – red. - Księga Ziemi Czerskiej 1404-1425 poprzedzona wstępem historycznym,

Najdawniejsze księgi sądowe - wyd. 1879 r.

¹⁰ Lustracja województwa mazowieckiego 1565 część I – I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka – Warszawa 1967

Na św. Marcina oznaczało datę 11 listopada. Przywołany wyżej opis wsi o tym nie wspomina, lecz w dokumentach lustracyjnych z tego okresu jest mowa o bartniku Janie Boguszu z Zabielska, który to z barci dawał do grodu osieckiego 1 rączkę miodu¹¹.

*Bartnik podbierający miód
z serii Zbiór wzorowy
rozmaitych polskich ubiorów
P. - L. Debucourt
według rysunków J.P. Norblina
- Akwatinta barwna,
1817 z kolekcji
Jana i Jadwigi
Nowak-Jeziorańskich
Zakładu Narodowego
im. Ossolińskich*



Ze zbóż, które uprawiano w tym okresie można wymienić żyto, pszenicę, jęczmień, owies, a z innych upraw proso, groch, tatarkę, konopie, len¹².

Wydaje mi się, iż aby ułatwić Państwu rozeznanie co do warunków życia w naszej wsi na przestrzeni wieków, niezbędnym jest przybliżenie kilku zagadnień, a także pojęć i nazw, które funkcjonowały w przeszłości. Jeśli więc chodzi o system monetarny to w obiegu były złote polskie lub floreny warte 30 groszy, talary, wiardunki, skojce. Miarą zboża był korzec. Były korce warszawskie, liwskie, wareckie, mińskie, latowickie i jeszcze wiele innych. Drogi w obrębie wsi nazywano stegny, pomiędzy wsiami – przecznice, a pomiędzy miastami – gościńce. Kapłony to ni mniej, ni więcej tylko wykastrowane w celu szybkiego utuczenia koguty kury domowej. Miarami piwa były kłoda, konew. Miarą miodu w tej okolicy była rączka warszawska lub garwolska, a z kolei po podzieleniu jej na cztery części wychodził sanek miodu. Siano liczone było w stogach

¹¹ Tamże. Zgodnie z przypisem autorki w tym opracowaniu była to wieś Zabieże

¹² J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w.

lub brogach, przędza w łokciach, łój w kamieniach¹³. Nie odważę się Państwu wyjaśniać wszystkich różnic w miarach powierzchni ziemi stosowanych w latach istnienia naszej wsi. Dla wyobrażenia tylko podam, że stosowano wtedy takie miary jak łan flamandzki (od 16,7 do 17,5 ha), łan frankoński (od 22,6 do 25,8 ha), łan mniejszy, chełmiński, nazywany też włóką, która liczyła 30 morg, tj. około 18 ha. Z kolei włoka nowopolska, także liczyła 30 morg, ale były one trochę mniejsze, bo miały około 16,8 ha¹⁴. Można to było też przeliczać na pręty, które były jeszcze mniejszymi jednostkami miar powierzchni.

Na przestrzeni lat, na terenie starostwa osieckiego powstawały kolejne wsie. W zależności od czasu ich powstania różny był ich status i związane z nim obciążenia. Czynsze, które musiały płacić poszczególne wsie staroście osieckiemu były różne, a ich wysokość zależała m.in. od jakości gleby, od typu i wielkości gospodarstwa oraz wszystkich innych obciążeń które ponosili chłopci. Wysokość czynszu wahała się od 24 do 40 groszy z włoki. Oprócz niego opłacano także prawo do zbierania żołądździ w lesie, tzw. „żołądne” wynoszące 3 i pół grosza od każdego domu. Ponadto chłopci starostwa osieckiego musieli wносить opłaty na rzecz starosty za warzenie piwa zarówno na swoje potrzeby jak i na sprzedaż, po dwa szelągi od każdego waru.

Oprócz czynszów i robocizn chłopci musieli jeszcze płacić daniny, np. w owsie. Do powinności chłopskich należała jeszcze dziesięcina kościelna (20 korcy) oraz opłaty na państwo, które w latach 1564-1576 wynosiły 10 groszy z łanu, co w przeliczeniu na owies dawało dwa korce¹⁵. W sumie około 35% swoich dochodów z gospodarstw chłopci musieli oddawać staroście osieckiemu, kościołowi i królowi, przy czym obciążenia na rzecz starosty były największe. Było to wielokrotnie przyczyną wielu napięć pomiędzy chłopami a starostą. Chłopci buntowali się przeciwko tak dużym obciążeniom.

Podczas przebudowy Zamku Królewskiego w latach 1569-1572 chłopci z Zabieżek, podobnie jak reszta chłopów starostwa osieckiego musieli wykonywać szereg prac z nią związanych. Należeli oni do grupy „robotników prostych”, wykonujących „rzeczy potoczne” takie jak noszenie gliny, lepienie ścian, noszenie dachówki, itp. Za swoją pracę otrzymywali stawkę do 3 groszy dziennie, co było godziwym wynagrodzeniem. W ramach swoich obowiązków musieli także przychodzić według kolejności „na stróżę”, zarówno dzienną jak i nocną¹⁶.

¹³ Tamże

¹⁴ [https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81an_\(miara_powierzchni\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81an_(miara_powierzchni))

¹⁵ J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w.

– Wydawnictwo PAN

¹⁶ Tamże



Chłopi w Polsce w latach 1447-1492.

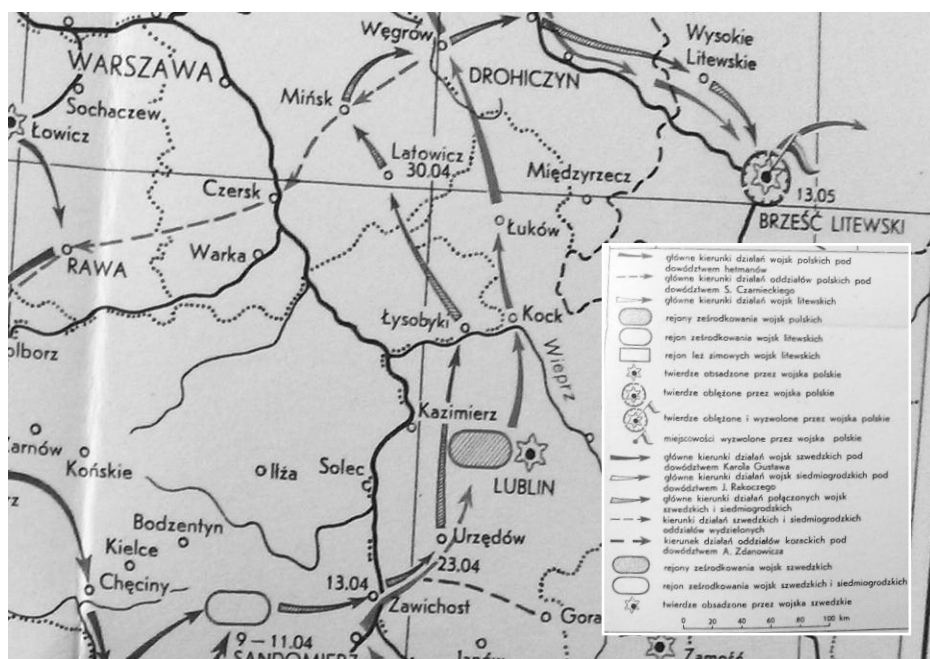
Rysunek Jana Matejki z albumu Ubiory w Polsce 1200-1795 – pobrano z Dzieje Polski t.IV 1468 – 1572 Trudny złoty wiek – A. Nowak Wyd.: Biały Kruk Kraków 2019

Najbogatszą kategorią chłopów byli kmiecie mający w posiadaniu ziemię o powierzchni 1 włóki i więcej. Następną i najbardziej liczną byli chłopci mający gospodarstwa o powierzchni $\frac{1}{2}$ włóki, a potem $\frac{1}{4}$ włóki. Odrębną kategorią chłopów byli zagrodnicy zwani ogrodnikami. Według sporządzonego w 1571 r. spisu inwentarza w Zabiezkach (wtedy Zabieszki) było 12 gospodarstw chłopskich o wielkości $\frac{1}{2}$ włóki a chłopów na nich osiadłych nazywano półwłócznikami. Dla porównania w Lubicach w tym czasie były 2 gospodarstwa o wielkości 1 włóki, 18 o wielkości $\frac{1}{2}$ włóki oraz 3 o wielkości $\frac{1}{4}$ włóki. W Kątach było 14 gospodarstw o wielkości $\frac{1}{2}$ włóki oraz 7 o wielkości $\frac{1}{4}$ włóki. Chrzęszczówkę w tym czasie zasiedlali wyłącznie zagrodnicy¹⁷. Na przestrzeni lat różnie układał się los wsi (wtedy Zabieszki) i zamieszkujących ją mieszkańców. O ile w 1616 r. wielkość zasiewanych gruntów wynosiła 6 włók kmiecyh oraz 3 role zagrodnicze to w 1660 r., w okresie wojen szwedzkich wielkość ta spadła do 1 włóki¹⁸. Niemal rabunkowa gospodarka starostów osieckich w tym okresie, a także działania wojenne, nie sprzyjały, a czasem wręcz uniemożliwiały uprawę roli na poziomie odsuwającym widmo głodu od mieszkańców chłopskich zagród. Z opracowań opisujących okres wojen szwedzkich możemy się dowiedzieć, że przez

¹⁷ Tamże

¹⁸ Tamże

te okolice odbywały się przemarsze zarówno wojsk polskich jak i szwedzkich podczas odwrotu tych ostatnich z terenu ówczesnej Polski. Z jednego z nich wynika, że prawdopodobnie gościńcem prowadzącym przez naszą wieś przemieszczały się wojska hetmana Czarneckiego¹⁹. Aż korci puścić wodze fantazji i wyobrazić sobie wojska polskie z nim na ich czele, maszerujące raz piaszczystym, raz bagnistym gościńcem spod Mińska przez Kołbiel do Osiecka i dalej. Oddziały husarii mijające stojących obok swoich chałup i patrzących w zadziwieniu na nich chłopów zabieżańskich, biegnące przez chwilę za wojskiem dzieci...



Fragment mapy wraz z legendą „Działania wojenne od 1 stycznia do połowy maja 1657 r.”

– pobrano z książki Polska w okresie Drugiej Wojny Północnej 1655

– 1660 PWN Warszawa 1957

Po wojnie polsko – szwedzkiej w 1660 r. większość z tych chałup było uszkodzonych lub całkowicie spalonych²⁰.

Mogło się wydawać, że wypędzenie Szwedów i zakończenie wyniszczającej wojny da spokój i nowy impuls na rozwój wsi. Niestety ówczesny ustroj społeczny, obciążenia chłopów na rzecz Starostwa Osieckiego, kościoła i króla powodowały, że chłopom zabieżańskim, jak i zresztą wszystkim innym w tych

¹⁹ Rozprawy, t. I - Polska w okresie Drugiej Wojny Północnej 1655 – 1660 PWN Warszawa 1957

²⁰ J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwaczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

czasach żyło się bardzo ciężko. W dokumentach z przeprowadzonej jeszcze w latach 1617-1620 lustracji województwa mazowieckiego o powinnościach chłopów z Zabieski zapisano:

Wieś Zabieska

Do Osiecka należy, ma grunt średni, pole trojne, włók wszystkich 6, domów nro 17. Płacą czynsz z każdej włóki na ś. Marcin po gr 24, facit fl. 4/24/0
Owsa z każdej włóki po kor. 10, przychodzi kor. nro 60, każdy per gr 10, fa.... fl. 20/0/0
Kapłunów z włóki po 2, przychodzi ich 12, każdy per gr 3, facit fl 1/6/0
Gęsi z włóki po 1, przychodzi ich 6, każda per gr 4, facit fl. 0/24/0
Jajec z włóki po 30, przychodzi kop 3, każda per gr 6, facit fl. 0/18/0
Przewody odkupując, dają z włóki każdej po gr 24, facit fl. 4/24/0
Stróżą także odkupując, dają z każdego domu per gr 8, facit fl. 4/16/0
Z ogrodnych ról nro 3 płacą za wszystkie powinności na rok fl. 4/4/9
Z kąta nro 1 dają na rok fl. 0/20/0
Summa prowentów tej wsi facit fl. 41/16/9.²¹

Można się więc tylko domyslać w jakich warunkach mieszkali i jakie niedostatki gnębiły naszych przodków. Lata następne też nie były za bardzo sprzyjające rozwojowi wsi. Przełom XVII i XVIII w. to lata klęsk nieurodzajów, a w konsekwencji dużego głodu na Mazowszu. Na to wszystko nałożyła się w latach 1707-1713 wielka zaraza, która zdziesiątkowała ludność²². Jak wielkie były to zniszczenia i ubytki nie wiadomo, niemniej jednak dopiero pod koniec XVIII w., czyli blisko 100 lat później Zabieski zbliżyły się do poprzedniego „stanu posiadania”, kiedy to znów liczyły 16 gospodarstw.

Tak jak wszyscy inni chłopci w starostwie osieckim nasi pradziadowie musieli odrabiać pańszczyznę na rzecz starosty osieckiego. Jej wielkość na przestrzeni lat zmieniała się wielokrotnie, przy czym obowiązek odrabiania obejmował zarówno chłopów mających gospodarstwa jak i mieszkańców bezrolnych. Na przykład w 1657 r. chłopci musieli, począwszy od poniedziałku odrabiać 4 dni w tygodniu, a dopiero od piątku mieli prawo zajmować się własną ziemią²³. Ten ustalony porządek odrabiania pańszczyzny w ustalone z góry dni tygodnia w następnym wieku i tak zresztą zarzucono. Dzień pracy trwał przez cały dzień, od świtu do zachodu słońca, jedynie z dwugodzinną przerwą dla odpoczynku. Do tego m.in. nawiązuje jedna z zachowanych na tych terenach ludowych przyspiewek, która brzmi:

²¹ A. Wawrzyńczyk – Lustracje województwa mazowieckiego, cz. I 1617-1620, Wrocław, Warszawa, Kraków 1968

²² J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwaczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

²³ Tamże

Zachodźże słońeczko

1. *Zachodźże słońeczko, skoro masz zachodzić,
bo mnie nóżki bolą po tym polu chodzić/bis*
2. *Nóżki bolą chodzić, rączki bolą robić,
Zachodźże słońeczko, skoro masz zachodzić/bis*
3. *Gdybyś ty słońeczko na odrobku było,
To byś ty słońeczko prędzej zachodziło/bis*
4. *Gąski także śpiące, cichutko gegają,
Smutno pastuszkowie po polu hukają/bis.²⁴*

Za pracę uznawano przy tym tylko uprawę ziemi, natomiast takie „drobne” prace jak pilenie, suszenie siana już za nią nie było uznawane. Ponadto wśród powinności był obowiązek świadczenia przewozów, tzw. podwód, które także nie były uznawane jako robocizna. Do tego dochodziły różnego rodzaju opłaty: z włóki, opłatę stróży, zołędne, za przewozy. Chłopi otrzymywali też dworskie piwo, zwykle bardzo złej jakości lub nieraz wręcz popsute, za które musieli płacić, niezależnie od tego czy chłop chciał je „kupować”, czy też nie.

W tamtych czasach powszechne było poczucie bezkarności urzędników starostwa osieckiego. Wszystkie ich działania miały na celu maksymalne wykorzystanie, wręcz wyzysk chłopów. Nierzadko zwiększano powierzchnię folwarków należących do starosty kosztem chłopów, którym odbierano uprawianą dotychczas przez nich ziemię. Wobec buntujących się takim praktykom chłopów stosowano cały system kar. Chłopów karano chłostą, gąsiorom oraz więzieniem. Gąsior były to dwa słupy wkopane w ziemię, pomiędzy którymi umieszczano poziome deski z wycięciami na głowę i ręce. Chłop podczas odbywania takiej kary musiał cały czas stać z rękami umieszczonymi po obu stronach głowy. Jeśli miał szczęście, to wysokość zamocowania poziomych desek pasowała do jego wzrostu. Jeśli nie, to albo musiał stać na palcach albo przyjmować pozycję mocno przygarbioną. Były to w każdym przypadku bardzo niewygodne pozycje, które po pewnym czasie sprawiały dotkliwy ból. Do tego jego ustawienie w miejscu publicznym miało powodować u karanego w ten sposób chłopą poczucie wstydu i poniżenia. Dodatkowo, taki sposób karania przy okazji miał także zniechęcać innych do opierania się woli starosty. Co prawda, istniały specjalne zalecenia i instrukcje zawierające specjalne wytyczne dla urzędników co do sposobów postępowania z poddanymi, ale nie były one zbyt przestrzegane.

²⁴ Tekst pobrano ze strony: <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-mazowiecki&l3=mazowsze-blisze&l4=kobielszczyzna&l5=kobielszczyzna-kultura-ludowa&l6=kobielszczyzna-przypiewki>

Oto fragment instrukcji dla starosty i urzędników starostwa osieckiego ... *Starosta więzieniem, biciem nieprzystojnym, winami tak pieniężnymi, jako też kapłanami, gęsiami nie ma poddanych trapić, jedno, gdy który poddany zawini, karaniem przystojnym, gąsiorem albo kłoda, albo powrozem ma go karać, i to przy gromadzie, aby drudzy poddani wiedzieli, że przystojnie karanie bierze za występki swój, i przestrzegali się, aby ku takiemuż karaniu nie przychodzili, albo żeby ręczyli winnego tego, jakoby się potem co uczynił, uczynić tego nie dopuścić tak na robocie pańskiej, jako i w czym innym. A gdzie się tego po onym karaniu i rękojemstwie ludzi sąsiadów swych do trzeciego razu dopuści przewinić, tedy już cięższe karanie i w gąsiorze albo w kłodzie dalsze więzienie wesolek z rękojmiami swymi ma cierpieć, ale poddanych starosta i urzędnik kijem bić ani gwałtownie karać nie ma. A karanie to ma być po trzeźwi, rano i przy innych poddanych, aby poddani wiedzieli, że winny przystojnie karanie podejmuje, i starosta, i urzędnik nie był w złym mniemaniu, żeby niepotrzebnie poddane karanie miał.*²⁵



Fragment obrazu „Gąsior”
Jana Piotra Norblina
- II połowa XVIII w.

Nic dziwnego więc, że wobec takich praktyk i ogólnie złej sytuacji chłopskich rodzin narastał sprzeciw skierowany ku staroście osieckiemu i jego urzędnikom. I tutaj, z uwagi na znaczący udział chłopów z Zabieżek, pozwolę sobie przybliżyć bardziej szczegółowo ten fragment dziejów związany z buntami chłopskimi²⁶. Uciskani chłopci z niemal wszystkich wsi starostwa osieckiego złożyli 17 maja 1781 r. skargę do sądu w Czersku.

²⁵ Tytuł instrukcji „Opatrzanie starosty, urzędników i innej czeladzi starostwa osieckiego mytem, żywnością, a także też i postanowienie, jakoby się starosta i urzędnicy przeciwko królowi jegomości poddanemu w gospodarstwie zachować mieli, przez ks. Borukowskiego z rozkazania króla jegomości, przy oddawaniu starostwa uczynione, dnia 14 II roku Pańskiego 1572” – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

²⁶ Opisano na podstawie: J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

W Księdze referendarskiej nr 58 z tego roku w tej sprawie zapisano: „*Mędzy gromadami wsiów wszystkich do starostwa osieckiego należących z jednej, a ur. Fr. Bielińskim i innymi arendownymi posesorami z drugiej*”²⁷. Pozew oskarżał starostę Franciszka Bielińskiego i jego urzędników o liczne nadużycia. W terminie wskazanym w pozwie, tj. 6 czerwca 1781 r. odbyła się w Warszawie rozprawa, na której stawili się przedstawiciele wszystkich wsi pozywających starostę. Reprezentował ich szlachcic Jan Białobrzeski. Po wysłuchaniu stron zapadła decyzja o utworzeniu komisji, która działając na miejscu miała rozpatrzyć sprawę chłopskiego pozwu. I tak, w dniu 8 sierpnia 1781 r. zjechała do Zabieżek (wtedy Zabieszki) komisja złożona z urzędników czerskich i warszawskich, formalnie bezstronnych w tym sporze, to jednak popierających starostę osieckiego. W zakres jej zadań wchodziła rewizja praw i przywilejów chłopskich, ukaranie winnych nadużyć oraz przeprowadzenie pomiarów ziemi gromadzkiej.

Obrady i prace komisji były bardzo burzliwe. Pomimo gletu królewskiego dającego ochronę chłopom, starosta osiecki zastraszał buntujących się chłopów. Nawet w obecności członków komisji dochodziło do pobić przedstawicieli chłopskich, a jednego z nich, Chojaka z Zabieszki uwięziono. Podobnie same pomiary też wywoływały spory i kłótnie. Chłopi nie wierzyli w uczciwość proponowanego przez starostę geometry, a ten z kolei nie zgadzał się na geometrów proponowanych przez chłopów. Skutkiem tego obie strony zatrudniły do pomiarów swoich geometrów. Prace w takiej atmosferze postępowały bardzo powoli co skłoniło komisję do ograniczenia się do rozpatrzenia skarg chłopskich na nadmierne robocizny. Jej wyrok w tym zakresie z uwagi na posiadane wpływy i poparcie starosty osieckiego wśród członków komisji także nie był jednoznaczny. Tylko trzech członków komisji stało po stronie chłopów. W wyroku zapisano: „*ur. komisarze w liczbie trzech, odpisując się od całości sądu komisarzkiego, na zażalenia gromad w punkcie tłok, stróży, wypędzania ich na robotę do dóbr dziedzicznych i wzięcia jakoby prac. Chojaka do więzienia przez starostę sentencyją swoją ferowali, przez którą od tłok i stróży gromady uwolnili*”. Wyrok ten i tak został zaskarżony przez starostę, a Referendaria Koronna, poprzez wydany 12 czerwca 1782 r. dekret, wyrok ten uchyliła. Skierowała sprawę do ponownego rozpatrzenia przez komisję zmieniając jednak jej skład poprzez usunięcie członków komisji, którzy ośmielili się złożyć zdanie odrębne, a w ich miejsce powołując nowych w jeszcze większej liczbie. Nowa komisja po ponownym przybyciu do starostwa osieckiego uznała skargi chłopów za niezasadne,

²⁷ Ks. Ref., nr 58 k. 48v – Archiwum Jakuba Potockiego, Biblioteka Publiczna w Warszawie

a plany geometry wskazanego przez starostę za miarodajne i właściwe do orzekania na ich podstawie. Tym samym chłopów starostwa osieckiego pozbawiono najlepszej ziemi, która przeszła na własność folwarków starostwa. Z takim obrotem sprawy nie mogli pogodzić się z kolei chłopci i od wyroku się odwołali. Odpowiedzią starosty było pozwanie do sądu swoich poddanych za bezpodstawne bunty, *„tudzież za wpisy obelżywe w manifestacjach, memoryjach i pozwach poczynione”*. W tej sytuacji w dniu 15 maja 1783 r. przed sądem stały się obie strony, ale obie już w charakterze pozwanych. Żadna ze stron nie chciała uznać racji strony przeciwnej. W tej sytuacji Referendaria w swoim wyroku uznała za właściwe stanowisko poprzedniej komisji dotyczące poprawności pomiarów gruntów przez geometrę wskazanego przez starostę, jednocześnie zostawiając gromadom wolność do rozbierania pozostałych gruntów, ile kto chciał. Wprowadzała także zasady pomiarów ziem gromadzkich. Taki wyrok oburzył chłopów, bo ziemia, którą pozostawiono do ich dyspozycji to były nieużytki, ugory i piaszczyste wydmy. Decyzja taka była natomiast po myśli starosty, który odtąd w majestacie prawa mógł jeszcze bardziej wykorzystywać chłopów. Działania te budziły wśród wszystkich gromad starostwa coraz większy sprzeciw. Opór się wzmacniał, już nie tylko przeciwko poczynaniom starosty, ale i decyzjom sądów. Wyróżniającymi się przywódcami oporu chłopskiego byli Mikołaj Ćwiek i Stanisław Mitek z Zabieszki, Jędrzej Nowak z Kątów, Michał Żuraw z Chrzęszczówki, Tomasz Wasążnik z Pogorzeli. Za swoje działania i aktywność byli oni karani chłostą, z tego niektórzy z nich jak Mikołaj Ćwiek wielokrotnie. W tej sytuacji do Osiecka przybyła we wrześniu 1784 r. Komisja Rewizyjna, której zadaniem było ostateczne zakończenie sporu i zażegnanie konfliktu. Powołano do pomiarów nowego geometrę Zalewskiego, który prace weryfikacyjne zaczął podobnie jak poprzednie komisje od naszej wsi. Pomiary i wytyczanie gruntów na zabieżańskich polach miało stanowić przykład dla innych wsi starostwa. Prace pomiarowe tak u nas, jak i w innych wsiach posuwały się jednak bardzo powoli. Wyznaczano kolejne terminy ich zakończenia. Powszechnie było niszczenie znaków granicznych, zaorywanie miedzi, powstrzymywanie się chłopów od danin i robocizny. Występowali oni także do sądu z kolejnymi, bezskutecznymi zwykle skargami. W większości uznawano, że są one bezzasadne.

Przeciągający się w czasie konflikt spowodował, że przy okazji, na mocy jednego z dekretów Referendarii z 28 czerwca 1784 r., oddalających chłopską skargę postanowiono doprowadzić do jego zakończenia. W tym celu wysłano ponownie do Osiecka komisję, aby zakończyć już

ostatecznie trwające weryfikacje gruntów starostwa osieckiego. Po ich zakończeniu komisja zajęła się także dochodzeniem wobec chłopów nawołujących do oporu i buntu w gromadach starostwa.

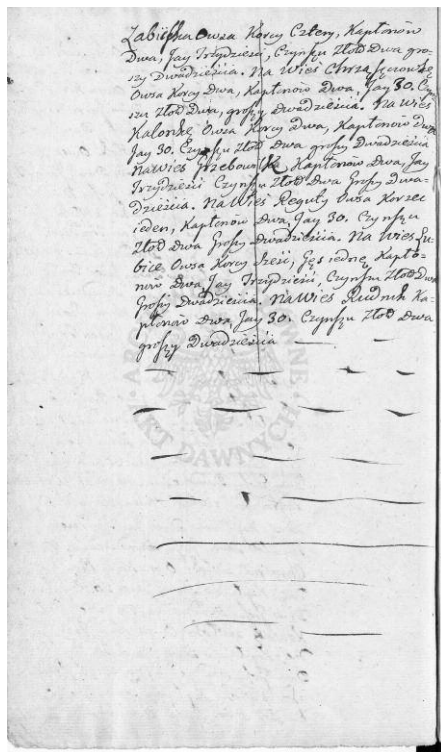
Wyrok komisji brzmiał:

„Przychylając się więc do dekretu J.K.M-ci w roku terażniejszym nastąpio-nego, categoryję tę uczynkową względem znaków rozdziałowych popsucie i zaoranie do sądu naszego po rozpoznanie i kar na kogo się pokaże rozciągnięcia odsyłającego, do rewizyi tego przeorania przystąpiliśmy, po której odbytej inkwizycyją od jw. starosty tak na przewinienie pomiarów, jako i na nieposłuszeństwo wniesioną, nakazaliśmy rozkazując stronom, aby pytania spisały, podpisały i sobie nawzajem komunikowały, a to natychmiast. A ponieważ jw. starosta osiecki pytania spisał, gromadom sądownie komunikował, sesyją poranniejszą na godz. 2 po południu dla odpisania gromadom czas zostawiając jurysdykcycją naszą odwołać rozkazaliśmy. Na popołudniowej znowu sesji za nastąpio-nym gromad oświadczeniem, że nie mają co odpisać, wprowadzenie świadków j.w. starości rozkazaliśmy; po wystuchaniu inkwizycji przysięgę na niewęćcie świadków od ur. Fr. Szukalskiego współpowoda odebraliśmy i do odczytania inkwizycji przystąpiliśmy, którą rozważnie rozstrzygnąwszy, gdy z tych inkwizycji jasno dowiedziono jest, iż prac. Mikołaj Ćwiek z Zabieszki poddany po zrobionym przez ur. geometrę pomiarze po wsiach codziennie po 2 lub 3 razy biegat i chłopów innych buntował, pracowici zaś Franciszek Papież, Stanisław Mitek, Walenty i Antoni Golascy z Zabieszki w czasie agitującej się komisji do odnowienia popsutego pomiaru w Zabieszce ur. geometry posłanego i wyjść na pole tymże poddanym nakazują czego nie słuchali i nie tylko że wyjść nie chcieli, ale nadto zuchwale stawili się, po przeorywanie zaś mie-dzin przez nas komisarzy było widziano, przeto j.w. starości ujęcie tychże inkwizycyją obwinionych i przed sądem swym stawienie nakazaliśmy, ujętych zaś ukarani być osądziliśmy i lubo na większe zasłużyli kary, mniejsze jednak na nich rozciągnęliśmy, nakazując, ażeby wożny aktowi temu przytomny prac. Mikołajowi Ćwiekowi pryncypalnemu dowódcy plag 50, prac. Franciszkowi Papieżowi, Walentemu Golasowi każdemu z nich plag 30, zaś prac. Stanisławowi Mitce i Antoniemu Golasowi, mając wzgląd na ich stawienie się osobiście w sądzie naszym, plag 20 natychmiast w obecności gromad postronkiem wyliczył. Po uskutecznieniu niniejszej rezolucyi na osobach 4, tj. prac. M. Ćwieka, A. Golasa, F. Papieża, S. Mitka, prac. A. Golasa teraz zbiegłego każdego czasu złapanie i kar w mieście Osieck dopetnienia podług niniejszej rezolucyi j.w. starości dozwoliliśmy”²⁸.

²⁸ Tamże

Końcowy fragment Dekretu zapisanego
w Księdze referendarskiej z maja 1783 r.

„Dekret Między gromadami
starostwa osieckiego,
a ur. Bielińskim Starostą Osieckim”,
a w nim fragment tekstu dotyczącego
Zabiezek ... a co się tyczy innych danin
w sentencji komisarskiej opisanych
na każdą wieś według proporcji i gatunku
gruntu rozłożonych. Już to na wieś Jazwiny
ze włóki każdej dawać powinni poddani
[...] Na wieś Zabieszka owsa korca cztery,
Kaptarów dwa, jaj trzydzieści, złoty dwa
groszy dwadzieścia – pobrano ze strony
Archiwum Głównego Akt Dawnych
[http://agadd.home.net.pl/
metrykalia/4/6/sygn.%2058/pages/
PL_1_4_6-58_0496v.htm](http://agadd.home.net.pl/metrykalia/4/6/sygn.%2058/pages/PL_1_4_6-58_0496v.htm)



Taki surowy wyrok nałożony na chłopów z Zabieszki miał na celu złamać ich opór i zniechęcić do oporu chłopów z innych wsi. Pozwoliłoby to doprowadzić do końca prace weryfikacyjne przy pomiarach gruntów starostwa osieckiego. Zasadzona i wykonana kara nie złamała jednak woli oporu chłopów przeciwko wyzyskowi starosty i niesprawiedliwym wyrokom sądów. Pomimo formalnego zakończenia sprawy chłopci nie chcieli się poddać. Pola wsi Zabieszki, Kątów, Chrzęszczówki, Karpisk i Człkówki dalej nie były uprawiane. Konsekwencją był kolejny wyrok dla 12 chłopów, w tym Mikołaja Ćwieka i Stanisława Mitki, skazujący ich na karę 3 dni o chlebie i wodzie i po 50 plag chłosty dziennie. Ich winą było to, że „nie tylko sami po nastąpionym pomiarze pól orać i siać nie chcieli, ale i innym gromadom odradzali i zakazywali, tym sposobem poddanych starostwa osieckiego do ostatniego upadku przywieść usiłowali”²⁹.

Taka konsekwencja w karaniu chłopów za opór we wdrażaniu regulacji mających na celu pomnożenie zysków starostwa osieckiego sprawiła, że regulacje te zaczęły stopniowo wchodzić w życie. Nie bez znaczenia było również to, że chłopci nie byli w stanie dalej ponosić kosztów rozpraw sądowych, najmowania geometrów i przede wszystkim rezygnacji z uprawy roli, której plony

²⁹ Tamże

stanowiły podstawę ich zaopatrzenia. Jeszcze tylko w 1789 r. dwóch chłopów z Zabieszki, tj. Stanisław Mitka oraz Piotr Galus złożyło suplikę do sądu z pozwem o zabór gruntów, ale byli już oni w swym oporze osamotnieni³⁰.

Na przestrzeni lat zmieniała się i powierzchnia uprawianych w Zabieżkach gruntów jak też i forma ich własności. Za każdym jednak razem wprowadzane zmiany miały na celu zwiększenie osiąganych dochodów starostwa z uprawianej ziemi. W wyniku regulacji sądowych i działań starosty chłopci utracili najbardziej wartościowe ziemie, a brali w posiadanie te gorsze, wymagające więcej pracy, ale przynoszące pomimo to mniejsze plony. Zagospodarowywano m.in. tzw. pustki chłopskie, które dotąd nie były uprawiane. O ile w 1789 r. w Zabieszce było 16 gospodarstw, w których uprawiano 312 mórg i 158 prętów ziemi to w 1846 r. było już tych gospodarstw 24 (396 mórg i 121 prętów), a w 1868 r. było 26 gospodarstw z 410 morgami i 72 prętami³¹. Wzrost liczby gospodarstw wiązał się z ich rozdrabnianiem, bo samej ziemi już nie przybywało.

Tymczasem w 1795 roku nastąpił III rozbiór Polski. Dla wsi oznaczało to, że od 1795 r. znalazła się ona wraz z całym starostwem osieckim, do którego wtedy należała i powiatem garwolińskim w granicach zaboru austriackiego. Pewne nadzieje na poprawę warunków życia wśród chłopów ożyły wraz z wybuchem wojen napoleońskich i powstaniem w 1807 r. Księstwa Warszawskiego. Niestety jego upadek rozwił te nadzieje. Po przegranej przez Napoleona wojnie, w 1815 r. powstało na jego gruzach Królestwo Kongresowe, będące pod całkowitą kontrolą nowego, bo rosyjskiego zaborcy.

Obciążenia, zarówno z okresu Księstwa Warszawskiego jak i późniejszego, jakie były nakładane na chłopów na rzecz starostwa nie pozwalały na poprawę życia. Stacjonowanie w Osiecku wojsk polskich podczas wojny też było dużym obciążeniem. Lokalizacja Zabieszki przy gościńcu łączącym Osieck z Kołbielą była bardzo korzystna w czasie pokoju i pozwalała czerpać profity z bliskości traktu handlowego. Natomiast w czasach wojny niosła ze sobą szereg niebezpieczeństw. Powodowały je przemieszczające się tym traktem wojska. Maszerowali tędy żołnierze wojsk Napoleona jak i żołnierze polscy podczas Powstania Listopadowego w 1830 r.³². Ciekawostką jest to, że wśród nich była unikatowa jak na tamte czasy formacja wojskowa stanowiąca pierwowzór wojsk raketowych, a mianowicie Półkompania raketników pieszych³³.

³⁰ Lustracja 1789, s. 95 Suplika Stanisława Mitka i Piotra Galusa – Archiwum Jakuba Potockiego, Biblioteka Publiczna w Warszawie

³¹ Dane uzyskane z: Zestawienie porównawcze areалу gruntów chłopskich oraz ilości gospodarstw we wsiach dóbr osieckich w latach 1782-1789, 1846, 1868 - J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

³² Na podstawie znalezisk mieszkańców Zabieżek na Drodze Osieckiej

*Awers guzika od munduru żołnierza
Korpusów Bawarskich wchodzących
w skład wojsk Napoleona znalezionego
na Drodze Osieckiej.*

*Udostępniony przez anonimowego
mieszkańca Zabieżek - Fot. autora*



*Awers i rewers guzika z okresu Powstania Listopadowego, sygnowany:
P.K. RAKIETNIKÓW PIESZYCH, czyli guzik Półkompanii Rakietników Piesznych.
Udostępniony przez anonimowego mieszkańca Zabieżek - Fot. autora*

Mimo trudnych czasów następował powolny rozwój wsi. W 1827 r. we wsi było 20 domów zamieszkałych przez 104 mieszkańców³⁴. Zmiany, które następowały we wsiach starostwa osieckiego miały nie tylko gospodarcze korzenie. Jak wiemy z historii, w 1830 r. wybuchło Powstanie Listopadowe. Nie udało mi się dotrzeć do żadnych materiałów, które by mówiły o zaangażowaniu chłopów naszej wsi w walki powstańcze. Odżyły natomiast nastroje buntu we wsiach przeciwko wyzyskowi kolejnych zarządców starostwa osieckiego. Opór był na tyle duży, że skłonił ówczesnego administratora do zwrócenia się o pomoc

³³ Oni to w znacznym stopniu przesądzi o wyniku bitwy pod Olszynką Grochowską w 1831 r., kiedy to szturmującą szeregą wojsk polskich kawalerię kozacką powstrzymały rauce odpalanych w ich kierunku rakiet. Żołnierze rosyjscy spotkali się po raz pierwszy z tym rodzajem broni. Wzbudzały one popłoch wśród koni, co ostatecznie załamało szyk atakujących wojsk rosyjskich - M. Mechliński – Artykuł „Powstanie Listopadowe i udział raketników polskich w wojnie z Rosją 1830-1831.” - <https://dobroni.pl/n/powstanie-listopadowe/2952>

³⁴ F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski - Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. XIV Warszawa 1880-1902

do władz powstańczych i przymuszenia chłopów do składania swoich powinności³⁵. Nie uzyskał on tam jednak wsparcia. Niestety powstanie upadło, a wraz z nim nastąpił powrót do dawnych chłopskich obciążeń względem właścicieli dóbr osieckich.

Powoli następowały jednak zmiany. Powszechnie zamieniano daniny na czynsz. W 1839 r. wraz z Pogorzelą i Gocławiem oczynszowano wieś Zabieszki³⁶. Wszystkie 24 gospodarstwa, które wtedy we wsi istniały, posiadały powierzchnię pomiędzy 9 a 15 morgów ziemi. Obciążenia na rzecz starostwa dla chłopów, już wtedy czynszowników ze wsi Zabieszki wynosiły 6 gr od fury drewna opałowego, którego mogli pozyskać w liczbie 30 fur w lesie dworskim. Z każdych 15 morgów uprawianej ziemi chłopci zobowiązani byli odrabiać 2 dni sprzężajem i 1 dzień pieszo na rok. Ponadto w ramach „odnajmu rolnego” obowiązani byli odrabiać 4 dni sprzężajem i 4 dni pieszo w cenie 30 i 12 kopiejek za dzień. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze podatki na rzecz państwa i kościoła³⁷.

Kolejne zmiany w sytuacji chłopów nastąpiły wraz z wybuchem powstania w styczniu 1863 r. Wybuchło ono na terenach zaboru rosyjskiego, siłą rzeczy objęło więc i wieś starostwa osieckiego, w tym naszą. Podczas tego powstania, władze powstańcze wychodząc naprzeciw oczekiwaniom chłopów, podjęły decyzję o ich uwłaszczeniu. Na mocy dekretu chłopci otrzymali prawo własności swoich gospodarstw, jednocześnie uchylono im czynsze. Jednak w związku z upadkiem powstania dekret uwłaszczeniowy nie wszedł w życie. Został on wprowadzony rok później przez władze carskie, które w zasadzie powieliły regulacje wprowadzone przez rząd powstańczy. Na mocy carskiego ukazu chłopci uzyskali prawo własności do użytkowanych przez nich gruntów. W to miejsce wprowadzono podatek gruntowy. Na naszym terenie podatek ten chłopci płacili do starostwa³⁸.

Brak jest danych o udziale chłopów z Zabieszki w tym powstaniu. Na terenie wsi nie odnotowano żadnych walk oddziałów powstańczych. Jedynie w lasach blisko Ponurzyca oraz Osiecka kwaterowały oddziały żandarmerii Adama Bertrama, Pawła Landowskiego oraz Władysława Strzyżewskiego. Warto jednak także zaznaczyć, że w lesie w jej pobliżu³⁹, w dniu 25 sierpnia 1863 r. miał miejsce przemarsz około 1000 osobowego oddziału pow-

³⁵ J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI-XIX w. Wrocław 1957

³⁶ Tamże

³⁷ Tamże

³⁸ Na podstawie: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/dekrety-uwlaszczeniowe;3891472.html>

³⁹ Z opisu trasy przemarszu i analizy mapy wynika, że najprawdopodobniej powstańcy przemieszczali się „Drogą Regucką”

⁴⁰ L. Żychliński, Pamiętniki dowódcy „dzieci warszawskich” i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego, Poznań 1885

stańczego pod dowództwem Ludwika Żychlińskiego⁴⁰. Dzień wcześniej oddział ten przeprawił się w okolicach Czerska przez Wisłę, by stanąć na nocleg w okolicy Dąbrówki. Przemieszczał się on potem lasami niedaleko naszej wsi i na wysokości folwarku Żelazna (okolice Lubic i Gocławia), po wyjściu z lasu, przy próbie przejścia drogi z Warszawy do Lublina stoczył zaciętą bitwę z ok. 1600 osobowym oddziałem wojsk rosyjskich. W składzie oddziału w tym czasie był młody Aleksander Głowacki, który dużo później, już w swym dorosłym życiu i podczas kariery pisarskiej przybrał pseudonim literacki Bolesław Prus. Tak potyczkę tę opisywał Stanisław Zieliński ... *wróciwszy do powiatu warszawskiego zajął się Żychliński reorganizacją oddziału, który doprowadził w kilku tygodniach do liczby 300 uzbrojonych w sztucery, 400 kosynierów oraz 300 bezbronných. Kawaleria, dowodzona przez Pawełka a składająca się z resztek porozbijanych oddziałów jak Bajera i Grabowskiego liczyła 350 koni. Otrzymaawszy rozkaz pójścia na pomoc Krukowi, przeprawił się Żychliński z całym oddziałem na prawy brzeg Wisły i stanął obozem w Dąbrówce dnia 24 sierpnia rano w celu pomnożenia ładunków i uregulowania świeżo zaciągniętych ochotników.*

Porozysławszy gońców na wszystkie strony celem zasięgnięcia informacji o siłach nieprzyjacielskich, nazajutrz rano wyruszył ku Bugowi. Przechodząca przez szosę ariergarda spostrzegła nieprzyjaciela idącego od strony Miłosny. Natychmiast Żychliński kazał cofnąć furgony do lasu ku Wiśle, sam zaś rozwinął linię tyralierską, na prawem i lewem skrzydle ukrywwszy na brzegu lasu poza strzelcami kosynierów. Ponieważ centrum moskiewskie przeważnie złożone było z kawalerii, rozkazał Żychliński, by jazda, przypuściwszy szarżę, stanowczo przechyliła zwycięstwo; lecz gdy kawaleria zwlekała z wykonaniem rozkazu, wtedy sam usiłował przykładem zachęcić do ataku, przyczem raniony kulą w piersi, spadł z konia. Wsiadłszy ponownie na koń, wskutek upływu krwi, gdy go siły zaczęły opuszczać, zmuszony był Żychliński ustąpić z placu boju i pozostać 4 godziny bez opatrunku. Zdana tylko na oficerów, po utraceniu dowódcy, piechota przez kilka godzin dzielnie się broniła. Po długiej i uporczywej walce lewe skrzydło, pod kapitanem strzelców Fabianim, który objął dowództwo po rannym kapitanie Ślepowiczu, dowodzącym piechotą, cofnęło się w porządku ku Wiśle ... [...] Prawe skrzydło cofnęło się w las i następnie, na rozkaz Żychlińskiego, przyłączyło się do oddziału majora Zielińskiego.

Potyczka ta odbyła się po obu stronach traktu lubelskiego pomiędzy Żelazną (Lubelskie) a Lubicami (Mazowieckie). Po stronie moskiewskiej walczyło 9 rot piechoty, 1 szwadron ułanów, 1 szwadron dragonów i 1 secina Kozaków z dwoma działami. Straty moskali były znaczne: ciężko ranny został płk. Kulgaczew, a poległo 19 oficerów i około 80 szeregowców; Polacy stracili 46 (?) zabitych i kilkunastu rannych, natomiast bronili ani koni nie stracili, przeciwnie, zdobyli 5 kozac-

*kich. [...] Gdyby nie konieczność ustąpienia dowódcy w stanowczej chwili, starcie to nie zakończyłoby się porażką powstańców.*⁴¹

Uwłaszczenie nie zmieniło znacząco, przynajmniej na początku, warunków życia i krajobrazu wsi. W kilka lat po uwłaszczeniu gospodarstw było niewiele więcej niż kiedy wieś oczynszowano. W 1868 r. we wsi było 26 gospodarstw, z czego 4 miały od 6 do 9 morgów, 15 gospodarstw miało od 9 do 15 morgów, a 7 gospodarstw było już dużo większych, bo posiadały powierzchnię od 15 do 30 morgów ziemi.

Wraz ze zmianą formy obciążeń chłopskich, powoli zmniejszało się uzależnienie od starostwa osieckiego. Co prawda, w dalszym ciągu Osieck był głównym ośrodkiem, wokół którego koncentrowało się życie okolicznych wsi, niemniej jednak związki te stałe się rozluźniały. Duży udział w podtrzymywaniu więzów naszej wsi z Osieckiem miał jeszcze kościół, do którego jako należący do parafii osieckiej, uczęszczali nasi pradziadowie. Mimo wszystko kontakty te nie były już tak częste jak w czasach, kiedy codziennie chodzono i jeżdżono ze wsi do dworu na odrabianie pańszczyzny.

Zmniejszające się znaczenie traktu handlowego z Osiecka do Kołbieli, który stawał się w kolejnych wiekach zwykłą lokalną drogą sprawiło, że Zabieszka stawała się cichą wsią, leżącą na skraju lasów i jednocześnie na uboczu wielkich szlaków handlowych. Nawet wybudowanie w 1835 r. bitej drogi z Warszawy do Lublina⁴², która przebiegała w odległości kilku kilometrów od Zabieszki niewiele zmieniło. Wydarzeniem, które znacząco za to wpłynęło na rozwój wsi (choć też nie od razu), było zbudowanie w 1887 r. Kolei Nadwiślańskiej. Jej tłumaczenie z języka rosyjskiego to Droga Żelazna Nadwiślańska. Oddano ją do użytku 17 sierpnia 1887 r. Miała tory o szerokim rozstawie szyn według standardu rosyjskiego. Na odcinku w okolicy Zabieszki tor kolejowy poprowadzono z boku wsi. Po wyjściu z lasu przecinał on chłopskie pola pod ostrym kątem. Na wysokości gościńca przecinającego wieś biegł po kilkumetrowym nasypie, by po kilkuset metrach zagłębić się dla odmiany w wykopanym płytkim wykopie. Najbliższe stacje były w Otwocku i Pilawie. Jedynym więc skutkiem, póki co było to, że chłopi z Zabieszki, próbując zmniejszać niedogodności wynikające z przecięcia ich pól linią kolejową masowo zamieniali się między sobą uprawianymi polami. Wieś należała wtedy do gminy Osieck w powiecie garwolińskim⁴³.

Wybuch I Wojny Światowej oznaczał dla jej mieszkańców, że jako poddani cara musieli służyć w armii rosyjskiej. Do niedawna jeszcze czasy te wspominał

⁴¹ S. Zieliński – Bitwy i potyczki 1863-1864 Rapperswill 1913, s. 70

⁴² http://www.powiat-otwocki.pl/powiat2/pliki/gadzety/otwock_informator2013.pdf

⁴³ R. Turkowski – Garwolin i okolice w latach 1867-1939; Garwolin – dzieje miasta i okolicy, Książka i Wiedza – Warszawa 1980

zmarły w 1996 r. w wieku 102 lat w Zabieżkach Franciszek Piętka, który służył w carskim wojsku⁴⁴. Został nawet za swą służbę odznaczony medalem georgijskim⁴⁵. Jak wspominał, medal ten pożyczył koledze jadącemu do domu na przepustkę. Kolega z domu i z przepustki już nie wrócił.

Podczas działań wojennych, od sierpnia 1915 r. powiat garwoliński znalazł się w rękach niemieckich. Prowadzone na jego terenie walki pomiędzy Rosjanami a Niemcami, do tego przemarsze wojsk i konieczność ich aprowizacji, przyczyniły się do znacznych zniszczeń w niektórych miejscowościach. Powszechne też było zubożenie jego mieszkańców i pogorszenie warunków życia w całym powiecie. Można się tylko domyślać, że jak każda inna wieś w okolicy, tak i nasza była narażona na wojenne obciążenia i niedostatki. Nie znalazłem natomiast w dostępnej mi literaturze żadnych informacji na temat zniszczeń naszej wsi podczas tej wojennej zawieruchy. I Wojna Światowa przyniosła za to mieszkańcom Zabiejski plagę zwiększonej umieralności. Działania wojenne musiały mieć duży niekorzystny wpływ na warunki życia we wsi, gdyż okres ten w pamięci mieszkańców zapisał się dużą liczbą zgonów. Ówczesni mieszkańcy wiązali ją z falą uchodźców, którzy dotarli do wsi w 1915 r. i przynieśli ze sobą chorobę. Prawdopodobnie była to epidemia tyfusu. Tak opisuje to Anna Kociszewska, która opowieść o tym trudnym dla wsi okresie słyszała od swojej teściowej. ...*Tyfus tu panował. Jak przyszedł do męża to teściowa opowiadała, że dużo tak umierali, ale niektórzy chodzili jeść dawać i się nie zarażali. Zmarło około 20 osób, przeważnie młode chłopcy, bo to jak mamusia opowiadała to tu przyszły chachły – tak na nich mówili*⁴⁶. *Skąd oni przyszli to nie wiadomo, czy z Rosji, czy z Ukrainy, ale jak przyszli to chodzili od domu do domu. Jak opowiadali to ci co im słomy przynosili na spanie to zachorowali. Z tych chachłów się zarażali. Jak zaczęli chorować to zagradzali wejścia do chorych. Dużo chłopów umierało, a z kobiet tylko jedna. Ale do szpitala nie chcieli iść. Jak ze szpitala przyjechali to ci chowali się w pokrzywy, w ogródki, bo bali się...*⁴⁷

⁴⁴ Franciszek Piętka był jednym z najdłużej żyjących mieszkańców naszej wsi - Kronika wsi Zabiejski - t. I, s. 19

⁴⁵ Krzyż Zasługi Wojskowego Orderu Świętego Jerzego – rosyjskie odznaczenie wojskowe ustanowione w 1807 r.

dekretom cesarza Aleksandra I w celu nagradzania "nieustraszonych aktów odwagi prostego rosyjskiego żołnierza".

Odnaczenie przyznawane szeregowym żołnierzom i podoficerom armii rosyjskiej za męstwo i odwagę w trakcie bezpośredniej walki z nieprzyjacielem – źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzyż%C5%BC_Zas%C5%82ugi_Wojskowego_Orderu_%C5%9Aw%C4%99tego_Jerzego

⁴⁶ Chachol, Chochol, Chachły, Chachel, Chachlaczka to obraźliwe określenie osób posługujących się językiem ukraińskim, używana przez Rosjan i inne narody byłego Związku Radzieckiego a także rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy.

Nazwa pojawiła się w XIX wieku, prawdopodobnie pochodzi od tradycyjnej kozackiej fryzury - ośledca, nazywanego przez Rosjan "chachlem" - kogucim grzebieniem – źródło: <http://www.nad-bugiem.com/kultura/na-ludowo/42-chachly>

⁴⁷ Relacja Anny Kociszewskiej z Zabiejski



Fragment niemieckiej mapy z 1914 r..

Na mapie można zobaczyć naszą wieś zapisaną jako Zabieszka. Źródło – Archiwum Map WIG

Pobrano z: http://maps.mapywig.org/m/K.u.K._maps/series/400K_regular/

Operationskarte-R_G3_Warschau_1914.jpg

W rzeczywistości było trochę inaczej. Umieralność rozkładała się mniej więcej po równo pomiędzy mężczyzn i kobiety i nie dominowali w niej wcale młodzi mężczyźni. Sprawdzając księgi zgonów z tamtych lat z parafii w Osiecku uzyskałem częściowe potwierdzenie tych opowieści. Z ksiąg wynika, że w okresie od września 1915 r. do czerwca 1916 r., w ciągu 10 miesięcy zmarło w Zabieszcze 28 osób, podczas gdy w innych latach rokrocznie we wsi umierało od 4 do 9 osób. Dla przykładu, w 1917 r. było to 7 osób, w 1918 r. – 5 osób, w 1919 r. – 4 osoby. Patrząc na zapisy o zmarłych mieszkańcach Zabieszki, na podstawie blisko po sobie następujących dat zgonów, można zobaczyć, że takie swoiste „spiętrzenie” tych wpisów dotyczących mieszkańców naszej wsi miało miejsce właśnie pomiędzy wrześniem 1915 r. a czerwcem 1916 r.. Wymieniając ich wszystkich z imienia i nazwiska byli to:

w 1915 r.

1. Helena Wyglądała - lat 2
2. Bronisław Korab – lat 3
3. Józef Szopa – 2 dni
4. Julianna Galas – lat 69
5. Marianna Grzegorzółka – lat 84
6. Helena Zawadka – lat 3

w 1916 r.

7. Katarzyna Chmielewska – lat 68
8. Helena Goźlińska – 6 miesięcy
9. Ignacy Goźliński – lat 73
10. Józef Chodkiewicz – lat 18
11. Paweł Korab – lat 87
12. Marianna Ćwiek – lat 75
13. Marianna Zadrożna – lat 14
14. Martwe dziecko płci męskiej
15. Wojciech Szopa – lat 85
16. Tomasz Korab – lat 49
17. Stanisław Goźliński – lat 35
18. Szymon Piętka – lat 40
19. Antoni Masny – lat 82
20. Tekla Korab – lat 84
21. Tomasz Grzegorzówka – lat 60
22. Andrzej Galas – lat 75
23. Jan Masny – lat 50
24. Franciszka Zadrożna – lat 41
25. Małgorzata Grzesińska – lat 75
26. Paweł Zadrożny – lat 47
27. Marianna Ćwiek – lat 58
28. Marianna Lasocka – lat 60.

Jak widać, w większości były to osoby już dojrzałe lub w sędziwym wieku. Nie potwierdziło się więc, że byli to sami młodzi mężczyźni. Choroba dopadała wszystkich i wszędzie. Opowiadano, że ludzie upadali na drodze i nikt do nich nie podchodził z obawy przed zarażeniem. Opatrywaniem zwłok zajmował się Piotr Żołądek, który dostawał spirytus do odkażania i dezynfekcji. Według Alicji Górskiej, która swą wiedzę opiera na informacjach uzyskanych od rodziców *„w 1915 lub 1916 r. we wsi była epidemia tyfusu i wszystkich zmarłych chorych po śmierci ubierał mój pradziadek Żołądek. Dostawał spirytus od każdej rodziny”. Jej babcia też chorowała, a jednocześnie karmiła piersią swoją córkę Marię ...Nie miała siły do cycka przyłożyć, wtedy kuzynki mówiły, że dziecku zrobi krzywdę jak je ciągnęła i zarazi”. [...] Na wiosnę przyszli kuzyni z Dąbrówki lub Reguta na pole. Ziemniaki tam były już wyniesione, zasadzili te ziemniaki, a potem ominęli łukiem wieś i poszli do domu z powrotem. Ludzie omijali wtedy wieś i nie zachodzili*⁴⁸.

⁴⁸ Relacja Alicji Górskiej z Zabiezek

W końcu jednak te trudne i bolesne dla wsi wojenne czasy minęły. Koniec wojny w 1918 r. oznaczał wolność i niepodległość dla Państwa Polskiego. Spokój niestety nie trwał długo i został znowu zakłócony przez kolejną, tym razem wojnę polsko-rosyjską w 1920 r.. Do Zabieszki zawitała ona 13 lub 14 sierpnia 1920 r., kiedy to rosyjscy bojcy 8 dywizji strzelców sowieckich, wchodzący w skład tzw. Grupy Mozyrskiej wkroczyli na te tereny⁴⁹. Z relacji najstarszych mieszkańców Zabieżek, którzy pamiętają opowieści swoich rodziców wyłania się obraz nędznie ubranych, czasami wręcz obdartych wojaków, nierzadko posiadających karabiny na sznurkach. W ciągu tych paru dni, kiedy przebywali na tych terenach, kradli we wsi wszystko co im wpadło w ręce. Tak przedstawiała ich Anna Kociszewska ...*Wojna z 1920 r. to pamiętam jak wtedy opowiadano, że jak Kozaki przyszły to kazały kury łapać, żeby gotować. A babcia ich jak była mała to nie chciała tych kurów łapać to dostała baty od tych Kozaków takie, że aż te baty poprzecinały skórę. Takie to były Kozaki jak przyszły. Okropne to było wojsko, niedobre to było to...*⁵⁰. Mimo wszystko wojna ta obeszła się z naszą wsią dość łagodnie. Nie było tutaj bezpośrednich działań wojennych, a do wsi dochodziły tylko dalsze odgłosy walk. Kronika parafii Osieck, do której wówczas należała Zabieszka nie wskazuje na zwiększoną liczbę zmarłych czy też poległych z tego okresu. Najbliżej wsi potyczki z wojskami rosyjskimi odbyły się w pobliżu Lubic, gdzie nacierające od Garwolina w kierunku na Kołbiel oddziały polskie starły się z sowieckimi żołdatami z 23 brygady⁵¹ oraz Antoninka, gdzie rozbito pojedynczą baterię z armatą. Tak opisywał to zdarzenie dowódca II plutonu 2 kompanii 55 pułku piechoty plutonowy Janusz Sopoćko: *Był już ranek gdyśmy wyszli na skraj lasu i zobaczyli w oddali miasteczko Kołbiel. Ruszamy spokojnie przez pole, gdy wtem w odległości mniej więcej kilometra od nas, ze wsi Kąty, w kierunku szosy na Kołbiel widzimy posuwającą się baterię. Mogła to być tylko bateria nieprzyjacielska.*

Tyraliera rzucamy się biegiem naprzód, chcąc przeciąć jej drogę do szosy. Bez wielkiej zresztą potrzeby żołnierze jeli strzelać do baterii. Gonię naprzód jak wariat, zachęcając niesamowitym rykiem ludzi do biegu. Bolszewicy zauważyli nas, zaczęli chłostać konie i posuwać się znacznie szybciej. Jednak droga była widocznie kiepska, gdyż konie, mimo widocznego wysiłku klusować nie mogły. [...] w końcu gonitwa ta – ze względu na nasze kompletne wyczerpanie – musiała się skończyć, tym bardziej, że artylerzyści zaczęli do nas strzelać, co prawda nie z armat, ale karabinowe kule nam wystarczały.

⁴⁹ Z rozkazu operacyjnego - Ze sztabu XVI Armii do sztabów podległych dywizji. 13 VIII 1920 r.

Rozkaz operacyjny do wojsk XVI Armii — Dowódca XVI Armii, Solohub, członek Rady Rewolucyjnej, Piatakow, Komisarz sztabu armii, Batorskij., w: L. Żeligowski, „Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania”, Warszawa 1990, s. 82-83

⁵⁰ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

⁵¹ J. Cygan, W.K. Cygan – Rok 1920 na Ziemi Mińskiej – Mińsk Mazowiecki 2010

W pewnej chwili czuję gorąco w boku i silne szarpnięcie. Z emocji padam na ziemię. Jestem pewien, że zostałem raniony. Przez ułamek sekundy dziwi mnie tylko, że rana nie boli mnie wcale... Okazało się, że ranny nie byłem, ale za to moja manierka z gorącą kawą, którą w nią wlałem przed odmarszem, była całkiem rozbita. Strzaskala ją kula karabinowa.

Upadek mój miał tę przynajmniej dobrą stronę, że kazałem paść strzelcowi z lekkim karabinem maszynowym, dopelzłem do niego i zaczęliśmy ostrzeliwanie baterii. To poskutkowało.

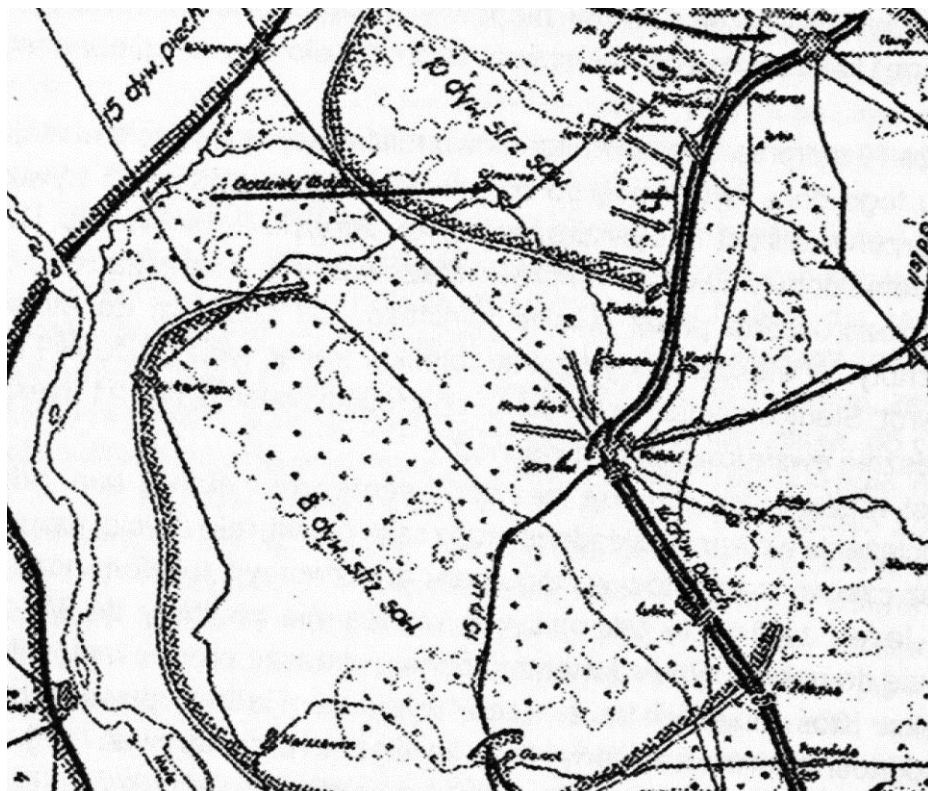
Przez jedną sekundę widzimy jak konie w zaprzęgach zaczynają wspinać się i wierzgać. Jezdni rąbią postronki i zaczynają wiać. Wkrótce bateria pozostaje sama na drodze. [...] Dopadamy z ludźmi do armaty, co prawda ledwo żywi ze zmęczenia, ale szczęśliwi i dumni z naszej zdobyczy. Prócz armaty były tam jaszczke (które również z daleka braliśmy za działa) i liczny tabor.

Okazało się ze słów dowódcy baterii, że nie wiedział o tym, iż nie ma przed sobą własnej piechoty i dopiero w ostatniej chwili otrzymał rozkaz cofnięcia się na Kołbiel. Tu też zaraz przybiegli do nas mieszkańcy Kąt i zaczęli skarżyć się, że bolszewicy pozabierali im we wsi konie, bieliznę i ubranie. Byliśmy szczęśliwi, że odzyskali od razu to, co im zabrano⁵².

Koniec ich bytności na tym terenie nadszedł wraz z kontruderzeniem wojsk polskich 16 sierpnia z rejonu znad Wieprza. Dzień później oddziały 15 pułku ułanów wielkopolskich, działającego w ramach 14 dywizji piechoty wyparły Rosjan z tego rejonu. Pułk poruszał się od rana 17 sierpnia na kierunku od Maciejowic, po drodze przez Osieck aż do Kołbieli, do której dotarł krótko przed północą. Brak informacji na temat poważniejszych starć z Rosjanami na tym kierunku. Narzekano za to na piaszczyste trakty. Tak opisane jest to w historii tego pułku ...*Dla koni, szczególnie koni baterii droga wprost zabijająca, gdyż przy ogromnym upale całą drogę z największym wytężeniem ciągnąć musiały...* Ci co pamiętają Drogę Osiecką sprzed kilkadziesiąt lat i jej na przemian to piaszczyste, to błotniste odcinki mogą sobie wyobrazić o jakich trudnościach pisze autor tych wspomnień. Natomiast tak opisywano reakcje ludności na tej trasie „...we wszystkich wioskach, przez które pułk przechodził, zostali ułani serdecznie witani, ludność przynosiła żywność i owoce, okazując w ten sposób wdzięczność za obronę”. Jeszcze pozostawione przez jakiś czas oddziały 14 dywizji piechoty w Osiecku i Kołbieli stanowiły linię zaporową dla oddziałów Rosjan cofających się spod Warszawy. Potem zawierucha wojenna oddaliła się na wschód i wszystko ucichło. Na polach, tuż przy Szosie Lubelskiej została po niej tylko mogiła żołnierzy rosyjskich⁵³.

⁵² J. Sopoćko: *Mój pluton*, Warszawa 1937 – za J. Cygan, W.K. Cygan – Rok 1920 na Ziemi Mińskiej – Mińsk Mazowiecki 2010

⁵³ P. Ajdacki – *Szlakiem Wielkiej Wojny na Mazowszu* – Otwock 2014



Fragment mapy „Uderzenie 14 i 15 dywizji piechoty na Mińsk Mazowiecki w przełomowym dniu 17VIII 1920 r.”. Na mapie można zobaczyć zaznaczoną wieś Lubice jako miejsce potyczki z wojskami rosyjskimi. Pobrano z: 14 Dywizja Piechoty w wojnie i pokoju, Poznań 1936, szkic nr 18



Fragment graficznego opracowania dotyczącego działań bojowych 15 Pułku Ułanów Poznańskich. W dolnej części mapki widać trasę jego przejścia, m.in. z Maciejowic do Kolbieli - pobrano z - 15 Pułk Ułanów Poznańskich - http://www.poznan.pl/ulan/h_odw_i_kontr.html

Odzyskana niepodległość i wolność dla kraju, dla Zabieszki oznaczała stopniowy rozwój wsi. O ile w 1921 r. wieś Zabieszka liczyła 290 mieszkańców (150 mężczyzn, 140 kobiet) i 44 budynki mieszkalne⁵⁴ to już w 1935 r. w Zabieżce było 415 mieszkańców, zamieszkałych w 77 domach⁵⁵. Zaczęto nadrabianie też wielowiekowych zaległości. 1 lutego 1924 r. powstał w Zabieżce przystanek kolejowy. Tak donosiła o tym fakcie na stronie szóstej jedna z ogólnopolskich gazet ... *Nowy przystanek kolejowy – poczynając od 1 lutego r. b. otwarty będzie pomiędzy Celestynowem i Pilawą na odcinku Dęblińskim przystanek osobowy Zabiecki dla podróźnych bez bagaży. Na przystanku tym zatrzymywać się będą następujące pociągi osobowe: Nr 915 i 923 odchodzące z Warszawy z dworca Gdańskiego o godz. 7 m. 35 i 17 m. 20. Nr 914 i 916 przybywające do Warszawy na dworzec Gdański o godz. 10 m. 25 i 21. Nr 918 przybywający do Warszawy na dworzec Wschodni o godz. 7 m. 40*⁵⁶. Utworzenie przystanku kolejowego spowodowało, że Zabieżka stała się oknem na świat dla miejscowej ludności. Ze stacji korzystali mieszkańcy z okolicznych wsi, czasem tak odległych od niej jak Gocław czy Kalonka.



„Polska Zbrojna” z dnia 31 stycznia 1924 r., str. 6.

W prawym dolnym rogu powiększenie tekstu ze środkowej części strony

⁵⁴ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego

Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. T. 4: Województwo Lubelskie

⁵⁵ Kwestionariusz gromady Zabieżka, gmina Osiek, powiatu garwolińskiego – stan na 1 XI 1935 r., Archiwum Państwowe Otwock

⁵⁶ „Polska Zbrojna” z dnia 31 stycznia 1924 r.



Budynek stacji kolejowej w Zabieźkach – lipiec 1939 r. – pobrano z: Kronika wsi Zabieźki - t. I

Kolejna ważna data w historii wsi to otwarcie szkoły powszechnej. Powstała ona w pierwszej połowie lat 20-tych. Początkowo mieściła się ona w domu rodziny Masnych⁵⁷ (obecnie posesja nr 8 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora), potem została przeniesiona do murowanego domu małżeństwa Cyganów (obecnie jest w tym miejscu pusty plac w środku wsi między posesjami 23 a 25 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). Była to szkoła, gdzie dzieci uczyły się w jednej izbie w dwóch grupach – pierwsza i druga klasa razem oraz trzecia i czwarta też razem⁵⁸. Zajęcia prowadził jeden nauczyciel w ten sposób, że zadawał jednej grupie coś do pisania lub rysowania i przechodził do drugiej. Jeden nauczyciel uczył wszystkich przedmiotów „i wszystko umiał i śpiewał i grał”⁵⁹. Piąta klasa szła już do Kątów. Nauczycielem był wtedy Czesław Czyżkowski. Właściciele domu, czyli małżeństwo Cyganów mieszkali w małej izbie od podwórza⁶⁰. Warunki nauki jak widać, były trudne, lecz i tak w porównaniu z poprzednimi lokalizacjami szkoły był to duży postęp.

⁵⁷ Na podstawie relacji Jana Witaka z Zabieźek

⁵⁸ Na podstawie relacji Marii Urbanek z Zabieźek

⁵⁹ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieźek

⁶⁰ Na podstawie relacji Marii Urbanek z Zabieźek



Młodzież męska z Zabieżek na tle domu rodziny Masnych. To w nim mieściła się początkowo szkoła w latach 20-tych XX w.. Fot. udostępniona przez Krystynę Ćwiek

Zdarzeniem, które miało znaczący wpływ na rozwój wsi był pożar, który wybuchł najprawdopodobniej 30 listopada 1928 r.⁶¹. Z relacji najstarszych osób we wsi, które to z kolei miały tę wiedzę od swoich rodziców wynika, że powstał on wskutek zaproszenia ognia podczas wiejskiej zabawy⁶². Pożar zaczął się w miejscu, gdzie mieszkał do niedawna Tadeusz Zawada (obecnie posesja nr 15 na ul. Żurawinowej - przyp. autora). W czasie, kiedy wybuchł, mieszkała tam rodzina Ćwieków. Pożar powstał w czasie, kiedy wiejska młodzież zebrała się na zabawę. Zabawy odbywały się wtedy w wiejskich stodołach na klepisku. Ogień najprawdopodobniej zaproszył ktoś od papierosa. *„A tam kiedyś to było takie coś po stodołkach. Zaproszyli ogień młodzi, chłopaki z dziewczynami były tamoj i zaproszyły ogień pijaczyska”*⁶³. Wtedy nie podjęto gaszenia pożaru, mimo, że jeszcze można było go ugasić. Zamiast tego mieszkańcy skoncentrowali się na wynoszeniu z wiejskich zagród dobytku i wyprowadzaniu zwierząt. *„Gdyby dolecieli, kubłami od razu wodę lali, ale nikt nie ratował, tylko aby wynosić. W końcu i to się spaliło i to się spaliło, a ogień szedł, bo wiatr powiał i tam się dopiero zakończyło, gdzie*

⁶¹ Opowiadała o tym Anna Kociszewska, według której pożar powstał, kiedy jej siostra miała 3 dni (urodziła się w środę, 28 listopada 1928 r.)

⁶² Na podstawie relacji Heleny Piętki z Zabieżek

⁶³ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

Władek Galas mieszka (posesja nr 44 na ul. Żurawinowej - przyp. autora). Po obu stronach pożar szedł, wiatr się zerwał i aż wykrętaکی przenosił, wykrętaکی porwał i potem już nie mogli uratować. Straży wtedy nie było, ale tak kiedyś było, że z obrazem świętej Agaty obeszli pożar, gdzieś na łąkę, żeby ten pożar zginął⁶⁴.

Z uwagi na gęstą, drewnianą zabudowę rozprzestrzenił się on bardzo szybko po obu stronach wiejskiej drogi. Ogień strawił około trzy czwarte zabudowań wsi. Zapewne brak realnych możliwości gaszenia spowodował, że mieszkańcy bardziej skupiali się na wynoszeniu dobytku i wyprowadzaniu zwierząt z wiejskich obejść, aniżeli na ratowaniu domów przed spaleniem. O tym, że część mieszkańców w tym czasie rzeczywiście modliła się w samorządnie zorganizowanej procesji niosącej na jej czele obraz świętej Agaty mówiła też Helena Auguścińska ... *Jak był ten pożar to ja byłam wtedy „Za Strugą”. Myśmy wtedy mieszkali jak Szkolmaki mieszkają, tylko po drugiej stronie. A wynieśli nas za Strugę tam, za ten rów. Ja tam siedziałam i pilnowałam. Moi rodzice mieli taki obraz św. Agaty. Ten obraz to jeszcze mamy, duży taki, ładny. No i wtedy z tym obrazem chodzili wokół pożaru. [...] Matka opowiadała, że to był ich obraz⁶⁵.*

Słuchając tych słów wyobrażałem sobie tę procesję i ten obraz, i że miło byłoby ten obraz zobaczyć. Z tym większym zdumieniem usłyszałem, że obraz ten się zachował i jest przechowywany w domu mojej rozmówczyni.

*Obraz św. Agaty,
który niesiono
w procesji
podczas pożaru
wsi w 1928 r.
– własność rodziny
Kosiarków*



⁶⁴ Tamże

⁶⁵ Fragment relacji Heleny Auguścińskiej z Zabiczek

Nie wiem jak długo dochodziła wieś do poprzedniego „stanu posiadania” i jak poradzono sobie z tak traumatycznym dla wszystkich wydarzeniem, gdzie dorobek nierzadko całego życia zniknął w płomieniach pożaru. Nie było wtedy przecież systemu powszechnych ubezpieczeń. Być może jakąś pomoc wniosła gmina Osieck, do której nasza wieś wtedy należała⁶⁶. W tym trudnym dla wsi czasie ujawniła się jednak wielka wiejska solidarność mieszkańców Zabiezek. Cała wiejska społeczność znalazła schronienie w pozostałych, ocalałych z pożogi domach. Sąsiad przysparzał pod swój dach sąsiada. Rodziny mieszkaly razem w ciasnych izbach i pomimo bardzo trudnych warunków przetrwały przez zimę do wiosny, kiedy to można było odbudować domy. Część z nich zresztą odbudowano już nie z drewna, ale z cegły. *Wszystkie domy, które tam były, tam się spaliły i potem je odbudowywali. Kto był bogaty to odbudowywał, ale brali też pożyczki. Taki Cygan nabrał pożyczki, a spłacił go z grzybów, tak dużo chodził. Było kilka murowanych domów*⁶⁷. W tym czasie Zabieźka była typową „ulicówką”, tj. droga prowadziła przez środek wsi, a większość domów zwrócona była do niej ścianami szczytowymi. Zabudowania wsi nie dochodziły przed wojną do torów. Obawiano się, ponieważ słusznie, że domy pokryte łatwopalną słomą mogą bardzo łatwo zająć się ogniem od iskier wylatujących z kominów przejeżdżających nieopodal parowozów. *„Kiedyś jak były chaty kryte słomą, a z pociągów iskry leciały to, kiedy pociąg szedł to iskry leciały to oni musieli się usunąć, ale siłą ich nie wyganiaли, ale oni się bojeli, że się spalą”*⁶⁸



Pamiątkowe zdjęcie młodzieży w Zabiezkach na drodze przez wieś (II połowa lat 40-tych). Uważny obserwator zauważy zapewne schowany za nasypem toru kolejowego górny fragment szczytowej ściany domu rodziny Baranów oraz także stojące przy nim drzewa, tzw. sokory. Dom stał przy przejeździe kolejowym do lutego 2021 r. jako posesja nr 53 na ul. Żurawinowej. Sokory ścięto w latach 80-tych XX wieku - Fot. rodziny Piętków

⁶⁶ W tym czasie wójtrem gminy Osieck był mieszkaniec naszej wsi. Niestety nie udało mi się ustalić jego nazwiska.

Wiadomo jedynie, że podczas jego kadencji wybudowano obecny budynek gminy w Osiecku

— źródło: B. Strzeczysz — Dzieje Osiecka, Wyd. II - 2014 Towarzystwo Przyjaciół Osiecka i Okolicy Gminy Osieck

⁶⁷ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabiezek

⁶⁸ Tamże

Najbliżej toru, w miejscu obecnej posesji nr 58 na ul. Żurawinowej znajdowała się kuźnia. Jej właścicielem był człowiek nazywany we wsi Maksiem. Helena Auguścińska opisywała go tak ...*Maksio się nazywał. To stary dziwak był. Jak ktoś tam poszedł do niego i komuś się nie podobało (jego praca – przyp. autora) to tak zmieszał z błotem, że jeszcze kopa dał w tyłek i kazał uciekać. A jak był stary i niedołężny to się nim ludzie opiekowali. Ludzie go w kocyku przenosili od chatupy do chatupy, żeby tam mieszkał. Nie puszczali go samego tylko w kocyk go brali, bo to stary był i nie mógł chodzić. Jeden wziął do mieszkania, inny nie. A to mieszkania to nie były takie jak teraz. Chacina była jedna i to wszystko to. Może gdzie w przedsiönku spał, już nie pamiętam tego, a drugi to był taki, że go i do mieszkania wziął*⁶⁹.

Podobnie opisywała go Anna Kociszewska: ... *Oprócz tego, że na roli ludzie robili to we wsi był kowal. Była kuźnia tam, gdzie teraz Zuźka mieszka. Maksio się nazywał. To była taka stara kuźnia, drewniana. Tam konie kuli, lemiesz. Ten Maksio to na koniec źle skończył. Jego żona odeszła, a on skończył z kowalstwem, chodził od wsi do wsi i każdy mu nocleg dawał. Miał straszne wszy, jak coś z kieszeni wyjął to jakby ktoś makiem posypał, tyle ich było. Był „Pan Maksio” jak kowalem był, ale jak poszedł w cug za babami to wszy na ostatku go zjadły, on się nie szanował. On po kolei chodził po domach. Soltys wyznaczył i trzeba go było przyjąć, i jeść mu dać, jaki był to był, co dzień u innego. Ludzie się opiekowali, jeść dali, przenocowali, bo soltys kazał, obowiązek był*⁷⁰.

Przez pewien czas we wsi była też karczma. Nie ma szczegółowych informacji, kiedy powstała, kto był jej właścicielem i do kiedy funkcjonowała. Z nielicznych informacji, które udało mi się zebrać wynika, że stała przy drodze przez wieś, zaraz u wylotu Drogi Osieckiej z lasu (teren obecnej posesji nr 3 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). Jej istnienie zapewne wynikało z tego, że droga ta była kiedyś dość ruchliwą i uczęszczaną trasą pomiędzy Osieckiem a Kołbielą. Liczba przejeżdżających nią osób, a tym samym potencjalnych klientów, a także miejscowych, przekładała się widać na opłacalność jej funkcjonowania ...*Karczma była tam, gdzie kiedyś Heniek Masny miał mieszkanie. Nieraz tam przepijano sporo. Kobiety także tam lubiły zachodzić na kwatunki. Kto się nie szanował to i marnie żył i chleba nie było...*⁷¹

Na początku lat 30-tych nastąpiła zmiana we własności ziemi. Wraz z innymi wsiami z gminy Osieck, także mieszkańcy naszej wsi otrzymali na własność las. Działki leśne, które wtedy otrzymali, o niezmienionej w większości powierzchni i kształcie istnieją do dziś i należą do ich spadkobierców. Opowiadał o tym fakcie Władysław Mazek ... *Do 1932 r. nikt nie miał lasu. Dopiero w 32-gim roku była na to sprawa, dać gospodarzom, chłopu las. To wszędzie było. To zależy, jak była komasacja. W Chrośnie była wcześniej to był las hrabiowski. Hrabia Potocki miał*

⁶⁹ Fragment relacji Heleny Auguścińskiej z Zabieżek

⁷⁰ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

⁷¹ Tamże

ten las. Zmuszeni byli, odgórnie dać las. Zabieżka też nie miała. Myśmy tylko należeli do Łucznicy. To były, nie wiem, ile to było, czy 2 dni w tygodniu czy nie, gajne dni takie były. I właśnie jeździli na chrust, na takie inne rzeczy. Jak na budowę to musiał sobie kupić. Dostawali takie na ogrodzenie, takie grudzie, ileś mu się sztuk należało rocznie. To, to ja nie wytłumaczę, bo wiesz... Nikt nie miał lasu, dopiero w ten sposób dostali lasy⁷².

W samej wsi zmiany, które wtedy następowały, wynikały w dużej mierze z faktu jej odbudowywania w kolejnych latach po pożarze. Prawdopodobnie w tym także okresie wybrukowano drogę przez wieś na odcinku od początku wiejskich zabudowań (przy obecnej posesji nr 1 na ul. Żurawinowej – przyp. autora) do toru kolejowego. Nie udało mi się nigdzie znaleźć żadnej wzmianki mówiącej o dokładniejszej dacie utwardzenia drogi, lecz opierając się na twierdzeniach najstarszych mieszkańców wsi można stwierdzić, że „kocie lby” na drodze przez wieś były już przed wojną. Jak wspominała Maria Urbanek ... *Bruk był już przed wojną. Jak jechały wozy konne na drewnianych kołach obitych żelaznymi obręczami to szedł tylko hurkot⁷³.*

Przed wojną także zaczęły się pojawiać pierwsze pojedyncze i rozrzucone na dużej przestrzeni domostwa po drugiej stronie przejazdu, za torem kolejowym. Według Aleksandra Zgutki ...*Do wojny po tamtej stronie była Połoszyno i jedno mieszkanie pod Kątami* (odpowiednio teren obecnej posesji nr 62 oraz nr 98 na ul. Żurawinowej – przyp. autora)⁷⁴. Według innych było tych domów o jeden więcej, niemniej jednak faktem jest, że było ich kilka.

Wysłuchując wspomnień mieszkańców naszej wsi, którzy pamiętali jeszcze przedwojenne czasy często spotykałem się właśnie z takim pozycjonowaniem w czasie zdarzeń, które wtedy miały miejsce. Dla nich wojna była punktem odniesienia. Jednym z takich smaczków w moich historycznych poszukiwaniach i który mi się bardzo podobał było stwierdzenie jednej z pań ... *Jakby wstali ci ludzie co zmarli przed wojną to nikt by na swoje własne gospodarstwo nie trafił⁷⁵.* Prawda, że trafne? Według mnie jak najbardziej. Według moich rozmówców tamte lata dzieliły się na okres „przed wojną” i „po wojnie”. Wiele więc opowieści na temat jakichś wydarzeń zaczynało się od słów takich jak te przytoczone powyżej, inne z kolei opowieści swą precyzyjność w czasie miały w standardzie ... „a to, to już było parę lat po wojnie”. Niemniej jednak, dla wsi i jej mieszkańców najcięższy i chyba najbardziej krwawy okres w jej dziejach miał nadejść wraz z jej wybuchem.

⁷² Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁷³ Relacja Marii Urbanek z Zabieżek

⁷⁴ Relacja Aleksandra Zgutki z Zabieżek

⁷⁵ Relacja Marii Urbanek z Zabieżek

Rozdział II

Czas wojny

*„Chyba nigdzie to nie jest uchwycone co się działo tutaj
– pokolenie już po prostu odchodzi a młodzi, nawet dzieci to nie wiedzą,
że coś takiego tu się działo, że takie pożary były, że ludzie tutaj tak ginęli”*
– fragment relacji Eugenii Kościanek

Okres II Wojny Światowej w naszej wiejskiej społeczności był czasem, który wielu ludziom wtedy żyjącym boleśnie wrył się w pamięć. Był to okres, który wręcz zalewał mieszkańców wsi falą wydarzeń, w zdecydowanej swej większości bardzo bolesnych. Na tle innych, spokojniejszych lat wiejskiego życia przedstawiał się niezwykle dramatycznie. Dlatego też, opisując te czasy pozwolę sobie w wielu miejscach oddać głos i miejsce na kartach tego opracowania mieszkańcom naszej wsi lub jej najbliższej okolicy, którzy osobiście doświadczyli tragicznych, trudnych i gorzkich przeżyć. Ich bezpośrednie relacje, a także opisy przeżyć, których doświadczyli ich bliscy, najpełniej oddadzą obraz życia w naszej wsi i jej okolicy na przestrzeni tych kilku lat wojny.

POCZĄTEK WOJNY

Początek wojny w pamięci mieszkańców zaznaczył się głównie bombardowaniami stacji kolejowej. Z racji przejeżdżających przez nią transportów kolejowych i w związku z tym swojego strategicznego znaczenia, była ona wielokrotnie bombardowana¹. Już pierwszego dnia wojny miały na nią spaść 4

¹ Pamiątką z tego okresu są także ogromne leje po wybuchach bomb dużego wagomiaru, które z czasem wypłynęły się wodą i służyły mieszkańcom do mycia, prania odzieży oraz moczenia łąn jeszcze długie lata po wojnie. Był więc lej na skraju lasu w bagnie za Sokoliczą, był przy Drodze Reguckiej. Tak opowiadał o nich Henryk Grzegorzka...ten lej to już jest zasypany, bardzo mały. Kiedyś był duży, dużo większy. Była w nim kiedyś woda i były takie dwa drągi położone, nisko przy tej wodzie. To gajowy przychodził się kąpać, robotnicy co byli tam się myli. I druga bomba padła jak jest Kościankowej pole, gdzie ona mieszka. Za tą stodolą gdzie pole się kończy, przy lesie. Tam mieli, jej dziadek miał sadzawkę. Tam jeszcze jest coś takiego jak bagno. I tam bomba padła to te błota tak poszły w górę, wyrzucone z tego dolka...

bomby, które na szczęście nie wyrządziły żadnych szkód². Tak opowiadała o tym zdarzeniu Maria Zawadka... *Tutaj, pierwsze bombardowanie to było w Zabieżkach, stacja. My tu mieszkamy* (za Sadokiem – przyp. autora) *od 1933 r.. Przed rozjazdami było bombardowanie, a tutaj był tor bombardowany ale nie trafili, tylko na te co teraz jest łąka, na te pole Krupkowe. To taka była wielka, tu po sąsiedzku, to kawałki gliny u nas leżały. I jakieś odłamki wielkie. A Krupka jak ten dołek chciał zasypać to parę lat zasypywał, bo to taki wielki był dół*³. Potwierdził to częściowo Henryk Grzegorzółka, według którego ... *Jak się wojna zaczęła to podczas nalotów bomba spadła na te rozjazdy. Rozjazdy były wtedy uszkodzone...* (przy Sadoku – przyp. autora)⁴. Celem kolejnego nalotu w dniu 8 września 1939 r. były stojące na stacji 3 pociągi. Osiem bomb, które wtedy zrzuciły samoloty niemieckie na szczęście nie spowodowało strat w ludziach. Uszkodzeniu uległ jedynie jeden z parowozów oraz rozjazd kolejowy⁵. Związana z tymi nalotami jest pewna historia, którą opowiedział mi mieszkaniec Kątów. Otóż ... *we wrześniu 1939 r. był tu facet. Elegancko ubrany, młody, po cywilnemu. Zatrzymał się u Czajki* (w Kątach – przyp. autora). *To był szpieg. On robił plany całej tej okolicy, obserwował naloty. Zdradziły go czajkowe baby, które patrolowi wojska polskiego (kapral i szeregowiec) powiedziały o tym facecie. Kiedy samoloty nadchodziły to on wychodził na podwórko albo na drogę w białej koszuli. Kiedy ci jedli śniadanie (polscy żołnierze – przyp. autora) i powiedzieli, że już muszą iść bo zaraz będą samoloty niemieckie i że trzeba się schować to te powiedziały, że u nich to jest jeden, który jak są te naloty to się nie chowa ale wychodzi na zewnątrz w białej koszuli i się nie boi bomb bo Niemcy nie rzucają. Więc kapral się spytał gdzie on jest, a kiedy się dowiedział, że poszedł do wsi na śniadanie to postanowił na niego poczekać. Kiedy ten przyszedł to kapral przeładował karabin i wydał komendę „ręce do góry”. Ten niby podniósł ręce do góry ale zostawił teczkę na ziemi. Szeregowiec wziął ją i otworzył. W środku była „odznaka przeciwlotnicza”, którą podawał znaki. Niemiec postąpił wtedy do przodu, kapral trzy kroki do tyłu, ten dalej do przodu, a wtedy kapral strzelił. Strzelił jak lufa była pół metra od jego piersi. Niemiec przewrócił się na plecy. Kapral przewrócił go na brzuch i okazało się, że z tyłu ten miał pistolet. Polacy poszli potem do Sadoku. Tego Niemca ojciec i dziadek schowali pod stogiem, tam przeleżał do wieczora, a w nocy pochowali go w choince. Zakopali go po cichu z obawy przed Niemcami*⁶.

² Relacja Jana Wiśnika z Kątów

³ Relacja Marii Zawadki z Kątów

⁴ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabieżek

⁵ Wpis Wiesława Garlińskiego w Kronice Zabieżek – tom I

⁶ Relacja Jana Wiśnika z Kątów

Z relacji mojego rozmówcy wynikało, że jest to obecnie teren porośnięty lasem przy rowie, pomiędzy Kątami, a linią kolejową w Zabieżkach. Według niego nie był on ekshumowany i leży tam do tej pory pod kopcem na rogu lasu⁷.

Jednak nie tylko stacja kolejowa była celem ataków lotniczych. Znane zapewne wszystkim Polakom z lekcji historii przykłady okrucieństwa wojsk niemieckich i przypadki atakowania ludności cywilnej, także i na terenie naszej wsi znalazły potwierdzenie. Wspominała to Helena Auguścińska... *Szłam drogą prosto do toru. I to było tam, gdzie teraz Dyllda mieszka* (obecnie posesja nr 66 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora), *przed nim. I trzy samoloty leciały i jeden się spuścił do mnie. A tam były kartofle, tam takie bruzdy były i ja w tą bruzdę się przewróciła i leży. A tam też jakaś kobita szła i uciekła pod mieszkanie. I było potem „Korapicha to chyba zabił ten samolot”. Przyleciała do mnie, rusza mnie, wzięła mnie pod pachę i zaprowadziła mnie do domu. Samolot strzelał, ale nie trafił. Te dwa poleciały, a ten strzelał. I popatrz, taka młoda dziewczuszka byłam, a on mnie chciał zabić. Gdyby nie ta bruzda to na pewno by zabił*⁸...

Potem o nadciągającym froncie świadczyli już tylko coraz częściej i gęściej napływający do wsi żołnierze. Jechali konno, szli pieszo. Wraz z wojskiem ciągnęły tabory z zaopatrzeniem. Wiele z tych oddziałów w okolicach wsi i w niej samej postanowiło się rozbroić i zakończyć walkę. Jest wiele relacji, które jako miejsce rozbrajania i pozostawiania wojskowego sprzętu wskazują teren, gdzie obecnie znajduje się kapliczka oraz remiza OSP. Oprócz broni miały tam być kuchnie polowe, wozy konne i konie, które puszczone luzem. Były one potem wyłapywane w lesie przez gospodarzy z okolicznych wsi. Jeszcze w latach 70-tych XX w. znajdowano tam na tzw. dołkach fragmenty uzbrojenia oraz wyposażenia wojskowego, a sam teren kilkakrotnie był sprawdzany i oczyszczany przez saperów. Spośród okolicznych lasów jako miejsce rozbrojenia jednostek wojskowych wskazywano las Sadok, gdzie miał się pozbywać broni i sprzętu wojskowego oddział kawalerii. Tak o tym opowiadał Władysław Mazek *Rozbrajały się jednostki w lesie. Tu pułk kawalerii się rozbroił, tak jak ten Sadok jest, jak do Augustówki się jedzie, tak tu się rozbrajali, w tych pieńkach, po tamtej stronie jak się jedzie do Augustówki, to Pieńki nazywane były, jak Zawada był. Tu byli, sami się rozbroili. Nie to że, żadnego boju tu nie było. Porozchodzili się. Sam nawet u nas, właśnie z tych żołnierzy*

⁷ Przy tej okazji warto zaznaczyć, że wiele osób, z którymi rozmawiałem na temat warunków życia podczas wojny potwierdzało przypadki możliwości pozostawienia w prowizorycznych, tymczasowych grobach ofiar mordów, rozstrzelań dokonanych przez żołnierzy niemieckich, a także miejscowych bandytów. Według tych osób ofiary części tych mordów mogły pozostać nie ekshumowane.

⁸ Relacja Heleny Auguścińskiej z Zabieżek, z domu Korab

przebył tu ze 2 tygodnie. Rozbroił się sam, zostawił karabin, zostawił umundurowanie, ojciec mu dał ciuchy cywilne. Przeleżał się trochę na oborze ze 2 tygodnie. Później się to trochę unormowało i poszedł w swoje strony..... Może ojciec wiedział jaka to jednostka bo on tu więcej niż tydzień był, ten żołnierz co to się z tego pułku rozbroił, już później tak się trochę unormowało, przebrał go ojciec po cywilnemu i poszedł. To była kawaleria, w Sadoku to tam się wszyscy rozbrajali, kto tam był. Tak w zasadzie to tu nie było żadnego boju, żeby bronili się tylko zostało ich. Kto zaryzykował, rozbroił się. Bo oni nie wszyscy. Jedni mieli zapał taki duży, z czynnej służby to takie zamotane były. Wiedzieli gdzie później mają punkt zborny, gdzie tego, to idzie tam. To tylko z rezerwy, i to już, takie trochę przeżyty, mądrzejszy, to się rozbrajali. W zasadzie tu do niewoli się nie dostali. I tu się część rozbrajało. Tyle koni przecież było, przecież chodziło luzem, można było nałapać koni, pozostawiali bo co mieli zrobić. Ratuje się siebie, a nie konia. I kto chciał to broń miał. Było z czego wybrać, i siodła były, i konie. Wszystko było⁹.

Informacja o pozostawianiu broni w Sadoku pojawia się też we wspomnieniach Wiesława Garlińskiego, Jana Więsika, Marii Zawadki. Na pewno nie był to pułk, lecz dużo mniejsza jednostka. Jaka? – tego nie udało mi się ustalić. Może pewną wskazówką byłyby mapy wojskowe z tego okresu? Niektóre z nich wskazują, że wtedy cofała się 10 Dywizja Piechoty po nieudanym natarciu na zdobyty przez Niemców przyczółek nad Wisłą w dniu 12 września¹⁰. Niewykluczone też, że były to jakieś inne mniejsze oddziały, które wchodziły w skład formowanych doraźnie na potrzeby obrony linii Wisły jednostek. Generalnie panował chaos i w dużej mierze nieuporządkowany odwrót oddziałów polskich. Większość z jednostek wojskowych przebywających na tym terenie, które jeszcze w tym czasie zachowały względną zdolność bojową cofały się na wschód. Tylko nieliczne zmierzały w odwrotnym kierunku, usiłując dostać się do stolicy, aby zasilić jej obronę. Przykładem takiego działania był przemarsz około 28 września oddziału kawalerii pod dowództwem majora Henryka Dobrzańskiego, liczącego 50 ułanów. Po uzyskaniu informacji o kapitulacji Warszawy udał się on na południe drogą przez Kołbiel i Osieck do Maciejowic i dalej na Kielecczynę, aby tam dalej prowadzić walkę¹¹. Widać więc, że niemal do końca września pojawiały się w okolicy naszej wsi mniej lub bardziej zorganizowane grupy żołnierzy, z których część postanowiła właśnie tutaj się rozbroić i zakończyć walkę. Dużą

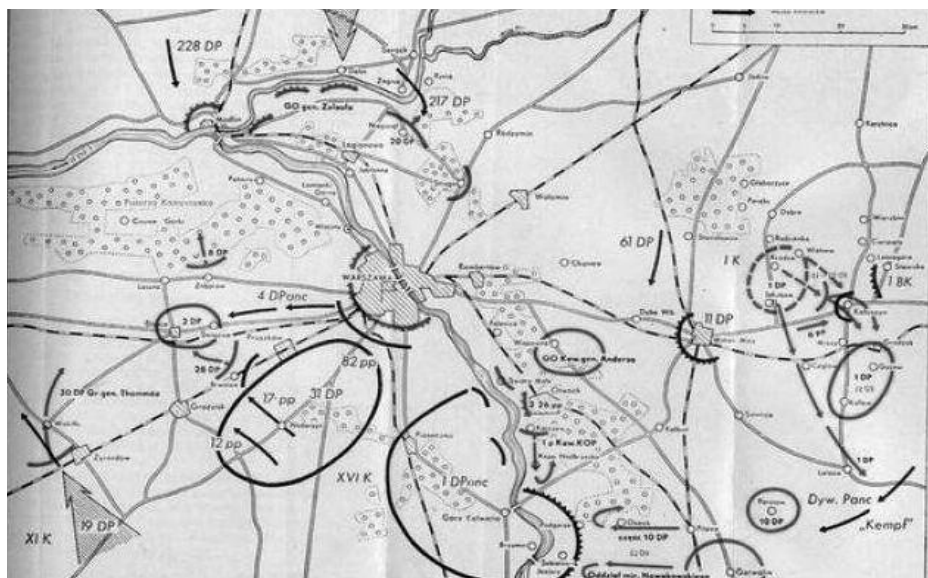
⁹Relacja Władysława Mazka z Kątów

¹⁰ <http://odkrywca.pl/info-o-ruchach-wojsk-okolice-garwolina,640080.html>

¹¹ <https://wiarus.jimdo.com/artyku%C5%82y/wojna-obronna-1939-roku/> W trakcie późniejszego okresu walk

przybrał on pseudonim „Hubal”

ilość uzbrojenia pozostawiono też na Sępiej Górze, która jest wzniesieniem porośniętym lasem pomiędzy Zabieżkami a Ponurzycą. Według niektórych miało to być kilkanaście wozów broni i amunicji¹².



Mapa działań wojennych we wrześniu 1939 r. w okolicach Warszawy.

U dołu mapy widoczny kierunek natarcia i odwrotu 10 Dywizji Piechoty podczas nieudanej próby zlikwidowania przyczółka niemieckiego na prawym brzegu Wisły

– pobrane z <http://odkrywca.pl/info-o-ruchach-wojsk-okolice-garwolina,640080.html>

Kończącym akordem trwających we wrześniu 1939 r. działań wojennych była potyczka, którą stoczył na terenie wsi kilkunastoosobowy pododdział kawalerii polskiej z przeszło 100 osobowym oddziałem niemieckim. Błyskawiczny atak Polaków na żołnierzy niemieckich pozwolił im przedrzeć się przez pozycje zajmowane przez Niemców ze stosunkowo niewielkimi stratami. Jednego z polskich żołnierzy, wcześniej ranionego i który odmówił poddania się, dobito jego własną szablą. Zabitego pochowano przy dwóch krzyżach (obecnie teren na którym stoi przydrożna kapliczka – przyp. autora), by po kilku miesiącach przenieść jego ciało i pochować na cmentarzu w Osiecku. Przytoczę w tym miejscu fragment wspomnień Wiesława Garlińskiego

¹²Relacja Mariana Mazka z Zabieżek. Taką jej ilość według niego Niemcy mieli wywieźć do Osiecka, kiedy w czasie okupacji doniesiono im o miejscu jej ukrycia. Miejsce to wydał Niemcom mieszkający w Zabieżkach gajowy Bazyli Prodan.

Według Jana Wiśnika wydał je w zamian za zwolnienie z robót przymusowych z Niemiec na które zabrano go we wrześniu 1939 r.. Wiele osób wspominających tę mocno kontrowersyjną we wsi postać wiązało fakt jego zamordowania w czasie wojny właśnie z tym wydarzeniem.

... Niedziela, 24–ty dzień września zapowiadał się, jak wszystkie poprzednie – upalnie. Duszne powietrze coraz intensywniej nasyczone było zapachem wojny. Charakterystyczny pamiętny zapach. Tak! Zapach wojny. Wojna pachniała. W każdym razie ja ją czułem i zapach ten pamiętam do dziś, choć od tamtych dni minęły już 54 lata. Była to mieszanina zapachu spalonego prochu, medykamentów, a zwłaszcza jodyny i eteru z porozrzucanych po lesie podręcznych wojskowych apteczek oraz przepoconej skóry siodeł i potu koni pozostawionych samym sobie przez żołnierzy, którym już dość było trudów wojny.

Zbliżało się południe. Wiejską drogą wracały krowy z pastwisk, a przez las od strony Osiecka szło boso kilka dziewcząt z porannej mszy niosąc jak to było w zwyczaju pantofle w rękach. Towarzyszył im pododdział kawalerii. Było ich siedemnastu. Nie było po nich widać ani smutku ani zmęczenia, byli młodzi i radosni, wesoło gwarzyli. Na wsi natomiast rozbrzmiewała złowróżbna wieść: „Niemcy idą od strony Kątów!”.

Wybiegliśmy na drogę, na przejazd kolejowy wjechało dwóch dragonów na ciężkich koniach, jakże różniących się od naszych kawaleryjskich. Ale, czy to Niemcy? W dalszym ciągu nie wierzyłem. To chyba jacyś inni, ale polscy żołnierze. Przecież na boku hełmu zauważyłem białoczerwone kolory... Jednak Niemcy! Czarny kolor u góry był mało widoczny na brunatnym tle hełmu.

Za tymi dwoma w pewnej odległości następnych dwóch z minami ponurymi i butnymi. W jednej ręce trzymali wodze, a w drugiej – do połowy obnażone szable. W pewnej odległości za nimi szło około 100 piechocińców. Dragoni nie zatrzymując się jechali wolno w kierunku końca wsi, a żołnierze idąc za nimi wchodzili do domostw pytając, czy nie ma tu polskich żołnierzy. Tymczasem grupka polskich kawalerzystów wraz z towarzyszącymi dziewczętami wyłoniła się zza ostatniego zakrętu leśnej drogi i znalazła się w odległości ok. 200 m od jadących z przeciwna niemieckich jeźdźców. Wachmistrz jadący na czele plutonu krzyknął tylko: „Dziewczyny w las” i dobywszy szabli ruszył galopem wraz z pozostałymi. Dosłownie w kilka chwil dopadli pierwszego Niemca, a w połowie wsi padł pod ciosami polskich szabel ostatni z nich.

Ich konie już bez jeźdźców galopowały luzem na końcu wśród rozpięzchniętego bydła i fruującego drobiu. Podczas, gdy dragoni niemieccy ratując się ucieczką nie próbowali stawiać żadnego oporu, to piechurzy rozproszeni po domostwach strzelali z broni ręcznej, choć niezbyt skutecznie. Po chwili wszystko ucichło.

Na drodze, ranny w nogę, z szablą w ręce leżał jeden z polskich ułanów. Podbiegł do niego Niemiec i łamaną polszczyzną krzyknął: „Poddojesz się pieronie?” Odpowiedź była rzeczowa: „jestem ranny, jak świat światem nie poddam się.”, wówczas ów Niemiec wyrwał mu z ręki szablę i dobił go ciosem w szyję. Dla niego wojna się skończyła. Pozostali kawalerzyści nie dojeżdżając do przejazdu rozpięzchli się w obie strony drogi prowadzącej wzdłuż toru kolejowego.

Tu, pod jednym z nich, w pobliżu stacji, padł koń trafiony kulą z ckm-u zięjącego ogniem od strony wiejskich opłotków. Żołnierz ów, rodem z Wileńszczyzny, przeżył wojnę jako parobek u jednego z miejscowych gospodarzy.

Tego dnia Niemcy wycofali się z Zabiezek, by nazajutrz wrócić po dorosłych mężczyzn potrzebnych jako siła robocza w Niemczech. Z naszego mieszkania zabrali czterech. Lamentującym kobietom powiedzieli: „Heute abend wieder komm” (dzisiaj wieczorem wrócą). To „dzisiaj wieczorem” oznaczało kilka długich lat. Tak nastął pierwszy dzień pięcioletniej okupacji¹³.

Ze wspomnień tych wynika, że dniem, kiedy wojsko niemieckie po raz pierwszy pojawiło się w naszej wsi była niedziela 24 września. Czy rzeczywiście tak było – trudno dziś jednoznacznie powiedzieć. Na przykład Władysław Mazek podaje, że w jego wsi Niemcy pojawili się 26 września¹⁴. Niemniej jednak Niemcy wtedy wycofali się ze wsi, by następnego dnia powrócić. Otoczyli wieś i zaczęli przeszukiwać zabudowania, aby zabrać mężczyzn do przymusowej pracy na terenie Niemiec. Po przeszukaniu domostw, wszystkich mężczyzn którym nie udało się schować spędzono na plac przy 2 krzyżach (obecnie teren przy kapliczce – przyp. autora).

W swoich wspomnieniach tak przedstawiała to zdarzenie Helena Kozera *Na początku wojny jak Niemcy weszli to mojego tatusia też zabrali. Ci co się pochowali gdzieś w pokrzywy to ich tego dnia nie zabrali. Dużo chłopów we wsi zabrali, kolejno prawie. Z kolei Anna Kociszewska wspomina to tak¹⁵... Szli przez wieś i wchodzili do domu każdego i wyciągali a potem zaprowadzili do Mińska (Mazowieckiego – przyp. autora). Oni byli w takim ogrodzeniu, a Niemcy ich sortowali, kto na Niemcy, a kto do domu. Ojciec miesiąc siedział tam i wrócił do domu jak szkielet¹⁶. Szacuje się, że zabrano wtedy ok. 30 mężczyzn. Kilku z nich udało się uciec w drodze przez Kąty do miejsca zbiórki w majątku Zamojskich koło Kołbieli. Początkowo skierowano ich do obozu przejściowego w Ostrowi Mazowieckiej - Komorowie, by ostatecznie zawieźć ich do pracy w gospodarstwach rolnych na terenie Prus Wschodnich. Tak opowiadał o tym Władysław Mazek: ... *trzydziestu trzech z Kątów spędzili, dzień, dwa później* (niż w Zabiezkach – przyp. autora). *Na razie spędzili do Mińska, później ich aż do Ostrowa Komorowa popędzili.**

¹³ W. Garliński – Biuletyn Informacyjny Nr 7, Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne. Według zapisów z Kroniki Zabiezek, dokonanych także przez Wiesława Garlińskiego, do zdarzenia miało dojść 26 września, straty polskie wyniosły 2 zabitych, a niemieckie 4 zabitych i jeszcze kilku rannych. Niezależnie od różnic, fakt stoczonej przez polskich kawalerzystów potyczki potwierdzili również Maria Urbanek, Władysław Mazek oraz Hieronim Strzeczysz, przy czym ten ostatni wskazuje na datę 14 lub 15 września.

¹⁴ Na podstawie relacji Władysława Mazka z Kątów

¹⁵ Relacja Anny Kociszewskiej z Zabiezek

¹⁶ Relacja Heleny Kozery z Zabiezek

Z Ostrowa Komorowa tych z Kątów zwolnili, a Zabieżaków powieźli na Niemcy. To było za to bo dwóch Niemców, żołnierzy ze zwiadu niemieckiego, gdzieś za Zabieżką, na Drodze Osieckiej zostały zabite [...] I oni się właśnie pomścili wtedy i wygarnęli na roboty, takich zakładników. [...] Także razem nawet byli w Starewsi, w tym majątku, chyba drugi dzień byli. Później ich do Mińska. [...] Razem byli, i Kąty i Zabieżka. I później popędzili ich do Ostrowa Komorowa. Tam, w Ostrowie Komorowie pobyl tam ..., nie wiem ile byli. Z Kątów zwolnili do domów, a Zabieżaków wywieźli na roboty stamtąd¹⁷. Byli to między innymi mężczyźni z rodzin Chodkiewiczów, Garlińskich, Kociszewskich, Goźlińskich, Kwaśniaków, Mazków, Zduńczyków, Witaków i Garwolińskich.

Wszystkich nadających się do pracy zabrali z obozu przejściowego do pracy w gospodarstwach niemieckich na terenie dawnych Prus Wschodnich. Na przykład brat p. Marii Urbanek – Stanisław trafił do gospodarstwa prowadzonego przez Niemkę, której mąż był w wojsku, a syn zginął na wojnie. Zajmował się on odstawianiem mleka do mleczarni. Podobnie trafił jej brat Antoni, który także pracował na gospodarstwie. Ich ojciec po kilku tygodniach wrócił do domu. Całą trasę z Prus Wschodnich (kilkaset kilometrów – przyp. autora) przeszedł pieszo.



Zdjęcie Aleksandra Zduńczyka. Przyszyty do ubrania emblemat z literą P oznaczał narodowość. Na zdjęciu obok Franciszek Goźliński podczas prac polowych w dawnych Prusach Wschodnich
- Fot. rodziny Klochów, Kozerów



Zdjęcia podczas prac polowych w dawnych Prusach Wschodnich - Fot. rodziny Kościanków

¹⁷ Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

ŻYCIE PODCZAS OKUPACJI

Tymczasem mieszkańcy wsi musieli się zmierzyć z realiami życia w warunkach okupacyjnych. Rodziny na wsi pozbawione mężczyzn i w ten sposób rąk do pracy, jednocześnie obowiązkowe kontyngenty, tzn. dostawy dla okupanta zboża i bydła, wszystko to powodowało, że w wielu domach panowała bieda. Do tego polityka Niemców polegająca na stosowaniu kar za najmniejsze przewinienia powodowała, że życie stało się bardzo trudne i niebezpieczne. Dla niektórych, w takich warunkach bezpieczniejszą alternatywą było zgłoszenie się z własnej woli na roboty w Niemczech ... *Byli tacy co na robotach przymusowych w Niemczech przez całą okupację byli. Dopiero po wojnie wracali. Mój brat zginął (Władysław Grzegorzółka – przyp. autora) też gdzieś pod francuską granicą ale on raz, miał 17 lat, był w Osiecku, po pieśniadze poszedł bo karpinę kopali, później poszli po zapłatę. Ich tam później zgarnęli, wywieźli do Garwolina, później w pociąg. W Warszawie im uciekł. Tak jak ich prowadzili ze Skaryszewskiej do pociągu. Drugi raz to było jak wyznaczali na te kontyngenty. No to znów był wywieziony na tę Skaryszewską i pociągiem, pod Łowiczem uciekł. Od Łowicza do Warszawy to przyjechał bo miał jeszcze za co, miał parę złotych. A z Warszawy to na piechotę do domu przyszedł. A trzeci raz to poszedł na ochotnika. Poszedł za dziewczynę z Chrzęszczówki. I tam się zgodzili z jej ojcem. Co tu będzie siedział jak tu ani nie ma co jeść, nas tu przecież było też tyle, on był najstarszy. I pojechał. Był gdzieś u gospodarzy, czy gdzieś. I przyszła raz wiadomość, że był nalot, że go gdzieś znaleźli, piachem zasypany. I samochód zabrał nie wiadomo gdzie¹⁸.*

Wobec innych, którzy nie chcieli pracować w Niemczech, stosowano inne rozwiązanie ... *Sółtys wyznaczał kontyngent (na roboty przymusowe – przyp. autora). Sółtysem był Ćwiek Adam, co tu Szuchnik teraz mieszka. On był sółtysem i były takie kontyngenty i on wyznaczał do Niemiec [...] No to od nas wyznaczył jednego bo nas było trzech. No to poszedł najstarszy, Władek. I on uciekł z Niemiec. I tu długi czas przyjeżdżali i go poszukiwali, po rodzinie, wszędzie tu, a on u sąsiadki się ukrywał bo ona, jej męża do Niemiec wzięli Niemcy, ona została tu sama, dwoje dzieci, małych, no i mój brat Władek to u niej spał i narabiał w polu i wszędzie bo już miał chyba 18 lat, także był do roboty¹⁹.*

Niemcy, podobnie jak na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa, tak i na terenie naszej wsi i jej okolicy prowadzili gospodarkę rabunkową. W okolicznych lasach wycinano całe połacie lasów, które potem wywożono transportami kolejowymi ze stacji kolejowej. Piasek z огоłoconych z drzew leśnych piaszczystych wydmy wywożono i przeznaczano pod budowę

¹⁸ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

¹⁹ Relacja Jana Witaka z Zabiezek

i wzmacnianie torów kolejowych²⁰. Trwało to praktycznie przez cały okres okupacji. Najpierw było to związane z przygotowaniami do dalszego marszu na wschód i wojny ze Związkiem Sowieckim, a potem w ramach przygotowań do obrony przed nacierającymi Rosjanami. Tak opowiadał o tym Jan Więsik *...Niemcy na początku nic nie robili. Potem zrobili składnicę drewna (w miejscu, gdzie do 2019 r. była bocznicą kolejową – przyp. autora). Z okolicznych lasów wycinali i tu składowali całe kłocce. Skład był dopóki nie poszli na Rosję. Jak Niemcy wieźli czołgi na Rosję to pociągi jechały powoli. Szło ich bardzo dużo*²¹.

Przez cały okres okupacji niemieckiej panowały na wsi trudne warunki życia, a w wielu domach nierzadko gościł głód. Było to spowodowane z jednej strony brakiem mężczyzn do pracy w gospodarstwach, z drugiej obowiązkiem dostarczania okupantowi danin, tzw. kontyngentów. Składały się one głównie ze zboża i zwierząt hodowlanych. Do tego dochodziły represje niemieckie, które dotyczyły mieszkańców wsi z byle powodu.

W ciągu 4 lat okupacji na terenie wsi doszło do wielu mordów dokonywanych przez żołnierzy niemieckich i innych narodowości, wchodzących w skład armii niemieckiej. Zabijano zarówno mieszkańców wsi jak i przyjezdnych. Powodem do rozstrzelania mogło być wszystko co według okupanta było ciężkim przewinieniem, np. nocleg we wsi osób nie zameldowanych w niej, ukrywanie zwierząt przed obowiązkowym kontyngentem, nie zgłoszenie uszkodzenia toru przez wyznaczonych do patrolowania w nocy chłopów, handel żywnością i wiele, wiele innych. Tak opowiadał o tym Władysław Mazek *... Od okupacji to ciężkie życie było. Bo bojałeś się Niemców i bandyty się bojałeś. Nie wiadomo kogo się boić było. I tu napadali, a to zabili. I takie było życie niepewne. [...] Przecież trzech zabili Ćmochów z Zabieжек, wtedy czterech chyba zabili wtedy, nad torami, tu zara za Barankiem, zara tu jak Bartnik mieszka [...] Tam był, leżał Ćwiek co Sikora jest, Zadrożny leżał też. By był zabity, miał buty niemieckie. I on się wytłumaczył. On był w Niemczech trochę, wytłumaczył się, że te buty dostał od bauera i go nie zabili. Ćwiek posądzony był że Żyd, nos miał taki..., mówili „Jude” na tego Ćwieka. Nie Jude – wyciągnął, pokazał - nie Jude. Był i Szopa, był wtedy na warcie. [...] Ćmoch coś miał niemieckie, Krupiński nie miał dowodu. Drugi Ćmoch z Kącików był i jakiś chyba z Warszawy był. Szopę puścili, ten Zadrożny udowodnił się także, a pozostających kulą w teb...*²²

²⁰Według relacji Władysława Mazka z Kątów, z piasku pozyskanego ze wzniesień w okolicznych lasach zbudowano bocznicę kolejową, tzw. „żeberko” w Chrośnie. Została ona po wojnie rozebrana

²¹Relacja Jana Więsika z Kątów

²²Relacja Władysława Mazka z Kątów

O tym samym zdarzeniu tak opowiadała Maria Urbanek ... *zabito przy torze mężczyzn, którzy sprawdzali tory czy nie są uszkodzone. Takie polskie patrole złożone z mieszkańców okolicznych wsi, tzw. stráže pilnowały torów w nocy bo Niemcy bali się zapuszczać w lasy. Coś było uszkodzone, a oni nie zgłosili. Zabili wtedy 4 mężczyzn. Z Zabiezek zabili Krupińskiego. Kazali im się położyć przy torowisku i ich rozstrzelali niedaleko obecnego przejazdu kolejowego.*

Ona wspominała także ... *Wojna – dwa razy rodzina stała „na odstrzał”, w tym miejscu gdzie obecnie mieszkają, tylko był wtedy stary dom. Niemcy mieli zwyczaj przyjeżdżać rano. Jak zastali kogoś obcego to całą rodzinę brali pod płot i rozstrzeliwali. Raz to było wtedy gdy nocował u nich szwagier Zdzisław Cieszkowski bo bał się u siebie ze względu na to, aby go Niemcy nie wywieźli na roboty. Stali już wtedy wszyscy pod płotem do rozstrzelania, rodzice i dzieci. Wybawiło ich wtedy z opresji niekoleczykowane ciele, które wybiegło prosto na Niemców i które zajęło ich uwagę, a oni uciekli korzystając z ich nieuwagi*²³.

Jeszcze inna opowieść ... *To jeszcze jeden przykład dam ci z Zabiezek. O Kominkach. Przyszli za Kominkiem. Kominka nie było bo Kominek był już trafny to uciek, pojechał. Przyjechali Szostaki, bracia, dwóch z Antoninka do brata bo miał Komińczycę (była jego żoną – przyp. autora). Pojechali jako do brata. Jak raz Niemcy wpadli za Kominkiem, Kominka nie było. „A wy co? – no my do brata przyszli”. Ale co – wyprowadzili wszystkich trzech za stodołę, pierdolnęli i już. Wszystkie trzech, ten co był żonaty i tych dwóch, jeden kawaler, a jeden żonaty, trzasnęli i widzisz, taka to była robota*²⁴.

O karaniu śmiercią za nielegalny handel opowiadał Henryk Grzegorzółka ... *Przecież tu ludzi przyjeżdżało, gonili tych handlarzy. Przecież Auguściński był postrzelony, ojciec Auguścińskiego Janka. Raz był wyprowadzony przez tory na drugą stronę za burtę, on i jakiś drugi. Tamtego strzelili, a ten się jako odwinął, klapnął tego Niemca w dziób, zachwiał i pomiędzy tymi świerkami uciekał. To wtedy śnieg był, cienko śniegu było podobnież wtenczas, na bosaka, w kalesonach. I tu jak były te semaforey, to przelatowywał tędy i tam do tej drogi i do kościoła leciał (chodzi o Drogę Jaźwińską i pobudowany w latach 80 – tych XX w. kościół – przyp. autora)*²⁵.

Opisując czas okupacji w naszej wsi należy też wspomnieć o jeszcze jednej, bardzo kontrowersyjnej postaci, a mianowicie o leśniczym Bazylim Prodanie. Wśród mieszkańców Zabiezek uchodził za Ukraińca i tego, który wydał Niemcom miejsce ukrytej przez rozbijające się polskie jednostki broni. Tym-

²³ Relacja Marii Urbanek z Zabiezek

²⁴ Relacja Władysława Mazka z Kątów

²⁵ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

czasem zgodnie z relacją jego wnuczki Elżbiety Brzezińskiej²⁶ nie był on Ukraińcem, a tylko pochodził z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej i był tzw. Kresowcem. Tak samo jego żona urodziła się w Brzeżanach – mieście powiatowym na Kresach (w województwie tarnopolskim – przypis autora). Tam się poznali i tam pobrali. Mama Elżbiety Brzezińskiej (Lidia – młodsza córka Prodana – przyp. autora) urodziła się w 1932 r. jeszcze na Kresach. Gdy zaczęły się na tamtych terenach niepokoje i rozruchy ukraińskie to przyjechali do Zabieżek. Jej się „kołatało” po głowie, że przeprowadzili się w 1936 r.. On był gajowym w lasach osieckich. Po wydaniu Niemcom miejsca ukrycia broni cieszył się ich zaufaniem. Przez większość mieszkańców wsi otaczany był pogardą. Faktem jednak też jest, że wykorzystując swoje wpływy i znajomości wśród władz okupacyjnych zdołał pomóc pewnej liczbie mieszkańców wsi. O jednym z takich faktów wspomina Marian Mazek ... *Prodan wydał Niemcom miejsce ukrycia broni. To był Ukrainiec. Mówił po niemiecku. Oprócz tego, że wydał tę broń to zdarzało się, że pomagał ludziom. Na przykład jak brat Olek siedział na Pawiaku bo go tam Niemcy zabrali, to jak matka zwróciła się do niego po pomoc to on porozmawiał z Niemcami i brata wypuścili. Oni pasali mu krowy, także na państwowym, w lesie*²⁷.

Potwierdziła to także Maria Bąk ...*Jak śpiewali kiedyś pod krzyżem w środku wsi na majówce to ktoś krzyknął, że Niemcy idą. Wtedy chłopaki, którzy też przychodzili na majówkę (nabożeństwo majowe – przyp. autora) to się pochowali. A to ze strony lasu w kierunku torów i dalej szli umundurowani ludzie. Wszyscy też się wtedy chowali. A na drugi dzień rano Niemcy we wsi. [...] Antoni Szostak był już raz zabrany do Osiecka żeby wydał partyzantów. Dostał mnóstwo kijów i dopiero Prodan przyszedł do matki i powiedział: „Pani Anielo, ja tam zaraz pojedę i mąż będzie w domu” i rzeczywiście, ojciec wieczorem przyszedł do domu. On wtedy pracował w lesie i Prodan ujął się wtedy za nim. Powiedział, że on nie jest bandytą, że on jest człowiek dobry. Prodan pomógł wielu ludziom*²⁸.

Niemniej jednak był on postrzegany jako ten, który kolaboruje z Niemcami i to miało być przyczyną wykonania na nim wyroku śmierci. Według niektórych mieli go wykonać członkowie tutejszej placówki BCH, tj. Masny z Zabieżek oraz Sokół i Mazek z Kątów. Inni z kolei wskazywali na Rybackiego i jego kompanów. Tak o jeszcze jednej, prawdopodobnej przyczynie jego zamordowania wspomina Jan Witak ... *Prodan był gajowym, a Karczewiaki jeździli w te strony Regucką Drogą. Jeździli na te wsie, Gocław, wszystkie te okolice. A drogą jeździli, tu na Porąb i Nowodrza, przez pastwiską drogę i przez państwowe górkę*

²⁶Relacja Elżbiety Brzezińskiej z Otwocka

²⁷Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

²⁸Relacja Marii Bąk z Zabieżek

i do Roguckiej Drogi i koło Brzozowego Bagna i do Karczewie. I on, Prodan, to on był przeciwno. Nie wiem czemu to mu zależało. I zginął. Żeby nie doniósł do Niemiec, Niemcy o tym nie wiedzieli. A tam zawsze pięć, sześć wozów, świniaaków po cztery na wozie, tędy jeździli. To Karczewiaki go zabili. Tędy była błotnista droga, przez te nasze łąki i tędy sobie jeździli. Nikt nic nie mówił, komu to przeszkażowało. Zgłosił do Niemców, Niemcy zrobili zasadzkę. [...] Zabrali kilkanaście wozów świniaaków. Dojechali do przejazdu, zatrzymali pociąg i towarowe wagony były i do wagonów wszystko załadowali z tych wozów. Na przejeździe. Ja to widziałem, że tu pociąg stoi i tu wozy stoją. Ja byłem taki chłopaczek, miałem może ze 12 lat, nie więcej. I to przed wieczorem ten transport szedł, tych wozów. I wyleciałem na drogę. [...] Później, jak przejechali to widziałem jak zatrzymali pociąg i ładowali. Czy to wszystko było umówione, ja nie wiem. [...] Jakiś czas, jak to się uciszyło, przyszli wieczorem Panie. Był w domu ale schował się pod łóżko. Jakoś się wtłamali. Obszukali stodołę, oborę, wszędzie szukali, nie mogli go znaleźć aż pod łóżko zajrzeli, nie chciał wyjść, pod łóżkiem zastrzelili i już²⁹.



Na zdjęciu Bazyle Prodan stoi z lewej strony.

Na zdjęciu obok Bazyle Prodan razem z żoną - Fot. Elżbiety Brzezińskiej

Żona Prodana wraz z jedną z córek była wtedy w Warszawie. Tak opowiadała o tym zdarzeniu wnuczka Prodana, której wiedzę o okolicznościach śmierci dziadka przekazała jej matka ... *Mama schowała się pod łóżkiem. Irka z babcią* (starsza córka i żona Prodana – przyp. autora) *były wtedy w Warszawie. Mama schowała się pod łóżkiem i jak zabili dziadka to mama zaczęła pła-*

²⁹ Fragment relacji Jana Witaka z Zabieček

kać. [...] I wtedy któryś zajrzał pod łóżko i chciał ją zabić ale inny powiedział: „Daj spokój – to tylko dziecko”. I wyszli. Faktem jest, że wtedy moja mama prawie całkiem osiwiiała. Miała wtedy 11 lat. Po pewnym czasie ten pigment we włosach jednak wrócił³⁰.

Mordu nie tłumaczono w rodzinie. Po prostu powiedziano córkom, że został zamordowany przez bandę.

Były to straszne czasy, pełne ekstremalnych przeżyć dla niemal wszystkich mieszkańców wsi. Mimo wszystko w tym trudnym czasie zdarzało się, że wśród lamentu i płaczu można było też usłyszeć śmiech. Okazywało się, że było miejsce i na zabawę. Zdarzało się nawet, że w tym morzu cierpienia zakwitała również miłość. Tyle, że wszystko to odbywało się w cieniu ludzkiej krzywdy, rozbojów i zbrodni dokonywanych na mieszkańcach wsi. Wiele osób, mieszkańców Zabiezek miało ten śmiech i tę zabawę za nieprzyzwoitą. Zabawy, które się odbywały gdzieś w wsi, organizowanie kuligów zimą, wszystko to było odbierane jako „nie na miejscu” ...*Tu za okupacji to często bawili się we wsi, był taki jakiś, zapomniałem jak się nazywał ... Pałczyński chyba... to koń sanki ciągnął, a oni na linkach, na nartach tu przez wieś jeździli, grasowali po tym. [...] I bawili się. Pamiętam to mieszkanko drewniane, teraz już rozebrane, przy torach* (obecnie posesja nr 54/56 przy ul. Żurawinowej - przyp. autora). *Tam brzoźkami było ustawione, zagrodzone, patefon i bawili się. To nieraz niektórzy ludzie mówili „płakać się chce, a oni zabawy, tego...”*³¹

Te wspomnienia pokazują, że nawet w takich warunkach ludzie próbowali sobie ułożyć życie w sposób jak najbardziej przypominający normalność. Te nieprzyzwoite według wielu zabawy i miłość, która się wtedy chcąc nie chcąc wśród młodych rodziła, opisał w wierszach i piosenkach Edward Pałczyński³². Wiele z tych wierszy, jak również piosenek poświęcone było Jadwidze Piętka z Zabiezek. Jak opowiadała o niej Sabina Garlińska ... *wiem, że była sympatią jego* (Pałczyńskiego – przyp. autora), *ładna dziewczyna była. Był młody. On był w komórce AK na tym terenie. Kolegował się z mężem. [...] Wtedy towarzystwo trzymało się razem. Zbierano się na ganeczku u Maciążków* (obecnie posesja nr 49 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). *On był dosyć aktywny* (w swojej konspiracyjnej działalności – przyp. autora) [...] *Piętkówna mieszkała tu gdzie mieszkali Skolmowscy potem. To był taki drewniany domek. Tu ta Jadzia mieszkała* (obecnie posesja nr 45 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora)³³.

³⁰ Fragment relacji Elżbiety Brzezińskiej z Otwocka

³¹ Relacja Henryka Grzegorzki z Zabiezek

³² Edward Pałczyński na początku wojny przyjechał z rodziną i zamieszkał w Ponurzycy, gdzie spędził lata wojny. Po wojnie był absolwentem Łódzkiej Szkoły Filmowej, uznanym reżyserem filmów dokumentalnych, scenopisarzem, poetą i rzeźbiarzem

³³ Z relacji Sabiny Garlińskiej z Zabiezek

Także ślady innych wspomnień z życia w tamtym okresie można znaleźć w jego twórczości, a które dotyczą Zabieżek i najbliższych okolic. Nawet elementy naszego krajobrazu też mają w nich swoje miejsce. Sępia Góra, na której polskie wojsko w 1939 r. rozbrajało się i zostawiało broń w nadziei, że jeszcze się ona przyda do walki, ta góra została uwieczniona w piosence „Toast wojenny”. Tak o niej pisał autor w swoich dopiskach do utworów... *Piosenka „Toast wojenny” – dwie pierwsze zwrotki są chyba z jakiejś przedwojennej piosenki. Melodia – piosenka dziadowska. Zastyszałem je od wysiedlonego z rodziną z Szubina Alka Dypczyńskiego, kumpla z konspiracji. Ja napisałem dalsze zwrotki. Piosenka stała się popularna i była śpiewana przy biesiadnym stole. Wzmiankowana w piosence Sępia Góra jest leśnym wzniesieniem pomiędzy Zabieżką i Ponurzycą*³⁴.



Pamiątkowe zdjęcie z imienin Edwarda Palczyńskiego z czasów wojny. W opisie zdjęcia czytamy...

Od lewej Edek, Pela, Krysia, Halinka, Zdzisiek, Jadzia, Czesiek. Wszyscy z AK

- Fot. z tomiku Edwarda Palczyńskiego „Byli kiedyś Indianie – wiersze i piosenki z lat wojny 1939 – 1945 r.”



Pamiątkowe zdjęcie z czasów wojny.

W opisie zdjęcia czytamy... Pela gra ze Stefanem Galasem, Jadzia Piętka tańczy z Jankiem Grzegorkiem - Fot. rodziny Garlińskich



Pamiątkowe zdjęcie na ganku stojącego do tej pory domu rodziny Maciążków - Fot. rodziny Garlińskich

³⁴Tekst zaczerpnięty z tomiku „Byli kiedyś Indianie – wiersze i piosenki z lat wojny 1939 – 1945 r.”

ŻYDZI

Wiele też osób, z którymi rozmawiałem, wspominało o mordach na Żydach. Bliskość linii kolejowej powodowała, że w okolicy pojawiali się uciekinierzy z transportów kolejowych wiozących Żydów do obozów zagłady. Ci, którym udało się uciec z jadącego pociągu szukali potem schronienia w okolicznych lasach i na wsi... Żydzi, którzy uciekali to błąkali się po lasach. W czasie okupacji to np. ukrywała się Żydówka „pod Dębniakami”. Ona przez pewien czas ukrywała się u stryja Kwaśniaka, który mieszkał tam gdzie kiedyś był przejazd przez tory kolejowe, w połowie drogi między Zabieżkami a Augustówką. W lesie za leśniczówką Prodana też była Żydówka. Ukrywała się w kopce gałęzi dopóki nie zobaczyli jej ludzie ze wsi i nie donieśli do sołtysa Ćwieka Adama. Żydzi często się ukrywali w lesie. Jak pastem z chłopakami krowy to spotkaliśmy małżeństwo, które dawało pieniądze za przyniesienie chleba. Kazik Ćwiek i Maniek Adamów wzięli parę złotych i mieli przynieść ale nie wiem czy oni go przynieśli³⁵.

W większości uciekinierzy zostali złapani i przyprowadzeni na stację kolejową w Zabieżkach, aby wieźć ich dalej. Były też jednak przypadki zabijania ich na terenie wsi. Tak zginęły dwie żydowskie dziewczynki, zabite przez żołnierzy z oddziałów innej narodowości, pozostających na usługach wojsk niemieckich. Zabito je na oczach wiejskich dzieci z Zabieżek idących w tym czasie do szkoły w Kątach, tuż przy rozjazdach kolejowych. Opowiadał o tym zdarzeniu Henryk Grzegorzółka ...*Ja widziałem jak te Żydówki rozstrzelali. One uciekły z tego transportu co ich wieźli do obozu. Często pociągi wtedy szły (z więźniami – przyp. autora), tu i na Dęblin, i potem gdzieś dalej. I one tu się gdzieś kręciły. A ich gdzieś tu ktoś zaczepił. Ja widziałem z daleka jak szłem do szkoły, na przejeździe byłem, a ich rozstrzelali z tej strony tego mostu, jak ta nizinka się zaczyna. Tam była ścieżka na tory i wchodzili ludzie. I tu prowadzili i już na tym dołku jeden strzelił w jedną, a druga się obejrzała, a ten drugi strzelił w drugą. Ale też to nie byli Niemcy tylko to byli Ukraińcy. Ci, bo Ukraińców na front nie brali tylko takie usługi różne. Oni chodzili tu bez przerwy z Pilawy do Celestynowa dlatego, że często leżeli ranni, to podobiać czy coś. [...] Jak Heniek Kołodziej mieszkał, naprzeciwko ten sygnał stał (semafor kształtowy – przyp. autora), tam Żyda zakopywali bo był zabity. A tu to chodzili, kręcili się. Jakiś młody Żyd to chodził po wsi, to gdzieś tam kartofli złapał, gdzie ktoś je utłukł, w woreczek sobie je wziął, z plewami, łaził. Po lasach, wszędzie chodziło ich...*³⁶

Tak z kolei przedstawiał to zdarzenie Hieronim Strzeżysz ...*Zabili w dołku, przy rozjazdach 2 Żydówki. Polacy, tzn. Maniek, gdzieś tam znaleźli tych Żydów, i jeszcze ktoś. Sołtysiem był wtedy Ćwiek, tu gdzie Szuchnik teraz*

³⁵Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

³⁶Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabieżek

mieszka. Przyprowadzili je do niego bo był taki rozkaz, a soltys miał obowiązek zgłosić³⁷. Przyprowadzili ich, no ktoś przyprowadził. Przyprowadzili do soltysa. [...] Soltys, on i ktoś, i Marian, i doprowadzili do tej budki, tej pierwszej kolejowej, przy rozjazdach, żeby to ... Różnie to mówią... W Pilawie była żandarmeria niemiecka..., żeby zadzwoniły. Kto to nie pamiętam, Garboliński był wtedy na służbie w tej budce chyba. [...] I przez przypadek jechali drezyną żandarmi i oni nie czekali i je zabili³⁸.

Jak widać, ten trudny i ciężki dla wszystkich czas wojny ujawniał prawdziwe ludzkie oblicza i charaktery. W zasadzie nie ma już osób, które by mogły i chciały opowiedzieć o tej czasem wstydlivej dla mieszkańców naszej wsi karcie historii. Jak ujął to Aleksander Zgutka *...Żydów to nie ma co wspominać. Ja też Ci nie powiem bo wielu nie ma czym się chwalić. Wiele „to” robiło, a teraz na Boskim sądzie leży. Wiele potem siedziało „za Żydów”.*

Rzeczywiście, w pierwszych latach po wojnie i istnienia PRL skazano spośród mieszkańców wsi kilka osób na kary kilku lat więzienia³⁹. Nie było to jednak, jak przedstawiał mój rozmówca, wiele osób. Niektórym z nich zasądzone wyroki zamieniano na pracę w kopalni.

Kilka osób narodowości żydowskiej zabito na terenie samej stacji, przy budynku stacyjnym, w którym w czasie wojny ulokowano kolejarzy niemieckich, i w którym często zatrzymywały się patrole wojskowe. Wiesław Garliński opisał jedno z takich zdarzeń w swych wspomnieniach *... Lipiec 1943 r. ... od szeregu dni przez stację Zabieżki, przechodzą zwarte transporty towarowe, załadowane po brzegi Żydami z likwidowanego, po upadku powstania, Getta Warszawskiego. Stacją przeznaczenia tych pociągów jest Lublin, a ściślej mówiąc Majdanek. Każdy pociąg towarowy składa się z pięćdziesięciu – sześćdziesięciu wagonów krytych, w których okienka zakratowane są drutem kolczastym. W każdej budce hamulcowej i na dachu każdego wagonu jadą konwojenci – uzbrojeni niemieccy żołnierze. Jest pochmurny, deszczowy, a zarazem upalny, duszny dzień. Z jednego z okienek, spomiędzy drutów kolczastych z trudem wylania się goła kobieca ręka, chcąc ochłodzić się kroplami padającego deszczu. Natychmiast rozlega się strzał jednego z konwojentów i ręka, złamana już w przedramieniu i zakrwawiona, znika na powrót w wagonie...*

³⁷ Soltysi podczas okupacji na terenie Generalnego Gubernatorstwa mieli obowiązek informować o przebywających na terenie wsi osobach narodowości żydowskiej. Nie ujawnienie takiej informacji było traktowane na równi z ich ukrywaniem. Jedyną karą za ukrywanie Żydów podczas wojny na terenie Polski była śmierć

³⁸ Relacja Hieronima Strzeżysza z Zabieżek

³⁹ Życie Warszawy z 13.03.1949 r. – pobrano z: http://mbc.cyfrowemazowszc.pl/dlibra/docmetadata?id=66164&from=&dirids=1&ver_id=&clp=1&QI=

Najtragiczniejsza jednak była dla mnie jedna z lipcowych, upalnych nocy 1943 roku. Pociąg z Warszawy, pełen Żydów wiezionych do Majdanka, stał na torze tzw. głównym dodatkowym numer 3 (najbliższy budynku stacyjnego). Dyżur na stacji w Zabieżkach, jako dyżurny ruchu, pełnił mój ojciec. Żydzi w tym czasie próbowali ucieczek przez wyrywanie desek podłogowych w wagonie. Słychać było zatem charakterystyczne zgrzyty wyciąganych wraz z gwoździami desek. Jeden z konwojentów, chodzący wzdłuż składu pociągu, usłyszał te odgłosy. Dwukrotnie, ochryplym głosem, charakterystycznym dla niemieckiej mowy, krzyknął: „*Ruhig da!*” (cicho tam). Gdy jednak, po chwili, dały się słyszeć znowu zgrzyty łamanych desek, odszedł kilka metrów od wagonu i po jego ścianach puścił serię z pistoletu automatycznego. Rozległ się tylko wewnątrz wagonu niesamowity krzyk i jęk. Ilu z nich zabił? Ilu ranił? Nie wiadomo. Zabitymi i rannymi nie interesowano się. Pojechali dalej – do swej stacji przeznaczenia...

Bezpośrednio po odjeździe pociągu ojciec usłyszał nieopodal cichy płacz dziecka; poszedł więc w tym kierunku i tuż za peronem, w rowie odwadniającym, zauważył w świetle karbidowej latarki zawiniątko, z którego dobywało się kwilenie. Wziął je na ręce i przeniósł do biura. W zawiniętym, spiętym szczelnie, kilkoma agrałkami kocu była trzyletnia dziewczynka, śliczna blondynka. Do koca była przypięta metryczka chrztu świętego. Jedynie nazwisko, typowo żydowskie, kończące się, o ile pamiętam, na „baum” i oświadczenie dziecka, że jej dziadkowie byli Żydami, nie pozostawiało wątpliwości co do jej pochodzenia. Na przygotowanym z kozucha postaniu ojciec położył dziewczynkę w oddzielnym pomieszczeniu biura. Za kilka chwil, drzwi kancelarii się otworzyły i stanął w nich chłopiec, w wieku około 11-12 lat. Jego rysy twarzy, ubiór (czarny chałat), charakterystyczne dla wyznawców Mojżesza pejsy i tzw. czapka jarmułka, wskazywały jednoznacznie na jego pochodzenie. Jego również ojciec zaprowadził do oddzielnego pomieszczenia i położył obok dziewczynki, która jednak nie mogła zasnąć. Na każdy odgłos dzwonka telefonicznego, przybiegała do pomieszczenia dyżurnego ruchu pytając, czy to nie dzwoni przypadkiem jej mama. Nie wiedziało biedactwo, że jej mama – a wynikało to ze znalezionych przy niej dokumentów – dwa kilometry dalej, wyskakując widocznie z pociągu przez otwór w podłodze wagonu, by dotrzeć do wyrzuczonego wcześniej dziecka, leżała martwa na torach. Zginęła pod kołami pociągu. Dzieci, ukryte przez ojca w pomieszczeniu przyległym do kancelarii dyżurnego ruchu, przebywały około 4 godzin.

Zaczął już świtać, gdy do drzwi kancelarii dało się słyszeć lekkie pukanie. Weszło, mocno pokaleczone, żydowskie małżeństwo, pytając czy nie ma tu ich syna. Wielce uradowani z odnalezienia zguby oświadczyli, że zabierają go ze sobą w bezpieczne – jak się wyrazili – znalezione miejsce. Nasz dom wówczas (mieszkaliśmy

w budynku stacyjnym) był pod stałą obserwacją władz niemieckich, szczególnie ze strony funkcjonariuszy Bahnschutzpolizei (odpowiednik dzisiejszej Straży Ochrony Kolei), którym przewodniczył Schwaabe, zwany Mussolinim oraz – znanych z okrucieństwa – członków tzw. karnej ekspedycji, stacjonującej w Osiecku. [...] Z tego też względu z jednej strony, z drugiej zaś – znając solidarność cechującą Żydów wobec swoich pobratymców, zaproponował ojciec przybyłemu małżeństwu, aby zechcieli zaopiekować się również małą dziewczynką, która, bądź co bądź, należy także do ich społeczności. Przystali na tę propozycję bez sprzeciwu zwłaszcza, gdy poznali istniejącą wokół naszego domu sytuację natury politycznej. Zawiodła jednak ufność w szczerość ludzką i solidarność żydowską, zwłaszcza w chwilach tragicznych, wymagających niejednokrotnie zwykłych odruchów człowieczych, niekoniecznie heroicznych – choć i takie bywały. Dziewczynka, trzyletnie, niezdolne jeszcze do samodzielnego życia dziecko, porzucono w lesie, niedaleko wsi Augustówka. Wybiegła podobno z lasu do napotykanym ludzi skarżąc się na nękający ją głód i pragnienie. Nie wiem, jakie były reakcje ludzi na te prośby. Wiem natomiast, że jeszcze tego dnia przed wieczorem, znalazł się ktoś, kto dziecko zaprowadził do sołtysa w Augustówce, a ten powiadomił żandarmów w Osiecku. Jeszcze przed zapadnięciem zmroku, w dniu 12 lipca 1943 roku strzałem w tył głowy żandarm niemiecki przerwał jeszcze dobrze nie rozpoczęte, niewinne życie dziecka, tylko dlatego, że nie należało do rasy „nadludzi”...⁴⁰

Z nieludzkim traktowaniem osób narodowości żydowskiej podczas transportów do obozów zagłady jest związane jeszcze jedno zdarzenie, którego nie udało mi się jednak nigdzie potwierdzić. Według Janiny Krupy, która była wtedy małą dziewczynką, ale jak twierdzi, doskonale to pamięta, ... pędzono Żydów od Osiecka przez Zabieżki i Kąty, tą Drogą Osiecką, przez te góry i lasy. Ja pamiętam to. Matko, to była procesja. Nie wiem, bo babcia mnie później zawołała „bo cię zastrzelą”. Psy szły z boku, takie psiska, cała służba szła – Niemcy poubierani w hełmy. Dzieci – jak oni ich bili. I coś tam znalazły czy ktoś coś tam rzucił, może kawałek chleba gdzieś? To tak było jak była szeroka droga, tyle ich szło. I tutaj, do szosy lubelskiej⁴¹. A gdzie oni ich popędzili to nie wiem. Ale szło ich, jejku, jejku. To był środek wojny, ja byłam tak trzecia, czwarta klasa⁴².

⁴⁰ W. Garliński – Biuletyn Informacyjny Nr 6, Celestynowski Towarzystwo Kulturalne.

⁴¹ Opisane w powyższej relacji zdarzenie to najprawdopodobniej akcja deportowania obywateli polskich narodowości żydowskiej do gett znajdujących się w miastach. W okolicy najbliższe getta urządzono w Garwolinie, Sobieniach Jeziorach, Otwocku, Żelechowie i Mińsku Mazowieckim. Podany kierunek marszu Żydów wskazuje na getto w Mińsku Mazowieckim, które powstało w 1940 r. i funkcjonowało do 21 sierpnia 1942 r.. Wtedy to Niemcy niemal całą jego ludność wywieźli do obozu zagłady w Treblince – źródło: Rocznik Mińsko Mazowiecki nr 14 z 2006 r. - Noiński Emil – Likwidacja getta żydowskiego w Mińsku Mazowieckim w świetle relacji i wspomnień naocznych świadków

Trudne warunki życia ujawniały piękne postawy, ludzką solidarność ale też ukazywały nikczemność i podłość. Każda zawierucha dziejowa i czasy bezprawia powodowały, że tym łatwiej one wypływały na wierzch publicznego życia. Niestety w naszej wiejskiej historii też zdarzyły się takie „czarne charaktery”. Niektórzy nie wytrzymali czasu próby i przeszli na stronę wroga. W Zabiezkach także znalazła się taka osoba. Był to mieszkający w czasie wojny w budynku stacji kolejowej Adam Pankowski. Wspomina o nim Henryk Grzegorzółka ... *Kiedys na stacji mieszkał zięć zawiadowcy z córką. Mieszkał i on się zapisał do służby niemieckiej i on z Niemcami chodził w czarnym mundurze. Nie wiem jak to ich nazywali i on na torach miał służbę*⁴³. Natomiast Wiesław Garliński w swoich wspomnieniach tak o nim pisał ... *Jeszcze jedno wyjaśnienie, które wreszcie po tych latach da mi satysfakcję i ulży krzywdzie doznanej przeze mnie i przez mą rodzinę od zaszyfrowanego literą „X” prześladowcę: Polaka – przed wojną, współpracownika Gestapo – za okupacji i wysokiego partyjnego funkcjonariusza tzw. Władzy Ludowej. Był nim Adam Pankowski, znany nie tylko w Zabiezkach, gdzie mieszkał wraz z teściem Kulejowskim, byłem zawiadowcą stacji Zabiezki [...] Pamiętam dokładnie jeden z lipcowych poranków 1943 r.. Przez stację masowo przechodziły wówczas transporty Żydów do Treblinki. Z transportów tych wielu Żydów uciekało przez wyłamywane w wagonach podłogi. [...] Tego ranka, który wspominam, X przyprowadził do kancelarii jednego z takich uciekających Żydów. Był to staruszek, chyba 70-letni, siwy, bez czapki, jak wynikało z okazywanych papierów niegdyś pracownik fabryki papieru w Jeziornie k. Warszawy. Płakał jak dziecko. Drżąc prosił, aby go puścić wolno. Wówczas X powiedział: „Puszczę cię na pewno ... do Boży”. Staruszek wtedy – zrezygnowany – rzekł: „Trudno, tyłu moich już tam poszło, pójdę i ja”. X zadzwonił na Bahnschutzpolizeiwache⁴⁴, skąd niezwłocznie przyszedł Niemiec Hartwig, podobno był bokser, niegdyś walczący rzekomo z naszym bokserem Chmielewskim. Wyprowadził Żyda na podjazd i ciosem w kark powalił na ziemię, a następnie, do broczącego krwią z uszu i, nosa i gardła, oddał jeden strzał. Mimo, że w czasie okupacji na ogół panowała wśród Polaków jedność, to jednak takie wyrzutki jak X też się zdarzały. Były to jednostki; stanowiły niechlubne wyjątki⁴⁵.*

Niestety, tych wyjątków o których wspominał Wiesław Garliński było więcej. Zdarzało się, że uciekających Żydów ograbiano zaraz po wydostaniu

⁴² Relacja Janiny Krupy z Kątów.

⁴³ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

⁴⁴ Bahnschutzpolizeiwache – wartownia policji ochrony kolei

⁴⁵ Wiesław Garliński - W czwartym pokoleniu - wspomnienia wojenne Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne

się z transportów kolejowych zmierzających z Warszawy w kierunku Lublina do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Wyskakując z wagonów kolejowych nie zawsze udawało im się pozostać przy życiu, czy to z powodu silnych uderzeń o kamienisty nasyp, upadku pod koła jadącego pociągu czy to z powodu ran postrzałowych jadących w pociągu żołnierzy niemieckich. O jednej z takich sytuacji opowiadał Władysław Mazek ... *Żydów jak wieźli wagonami to rozumiesz, takie latarnie na nich były. Więc nas ostrzegali, żeby uciekać za rów, nas wartowników, ci co chodzili wzdłuż torów. Dlatego, że przy każdym wagonie był Niemiec z pepeszą, co by cię mógł sięgnąć (zabić – przyp. autora). On wtedy by liczył (myślał – przyp. autora), że któryś więzień uciekł. Ten pociąg sam się odznaczał, zakratowane okienka, przy każdym wagonie latarnia świeciła. [...] Właśnie poszedłem rano, na zmianie, po nocy tam. Patrzę, przed semaforem leży Żyd, rozkrzyżowany, taki na boku. Ktoś go już obrabował, na piersiach portfel. Ani krwi nie miał, wyskoczył, coś w nim pękło w środku i trup. Wyskakiwali, tak, wyskakiwali, różnie ryzykowali i ten też. Później [...] i jeszcze ktoś, przyszli i go pochowali, zdjęli z niego garnitur...*⁴⁶

BANDA RYBACKIEGO

Na terenie okolicznych wsi, także i w Zabieżkach działała okryta złą sławą banda dowodzona przez Jana Rybackiego. Przed wojną był on właścicielem wiatraka i mieszkańcem niedalekiej wsi Antoninek. Jego najbliższymi kompanami byli: Ćwiek z Zabieżek, Miller z Augustówki i Jaroń z Celestynowa⁴⁷. Były w bandzie też dwie kobiety z Ponurzycy. W późniejszym okresie jej istnienia znaleźli się w jej składzie też Rosjanie – według niektórych mieszkańców zbiegli jeńcy, według innych skoczkiem regularnych wojsk rosyjskich. Według tych źródeł, do których dotarłem, banda ta była oddziałem Armii Ludowej lub blisko z nią związanym⁴⁸. Sam Rybacki miał przy tym nadać sobie stopień kapitana⁴⁹.

Pomimo deklarowanej woli walki z niemieckim okupantem banda ta skupiała się jednak na rabunkach i mordach okolicznej ludności. Jedną z ich kryjówek była usytuowana w lesie za Zabieżkami. Banda działała do 1944 r., aż do śmierci jej herszta, który zginął w Ponurzycy. Został on zapamiętany przez mieszkańców jako ten, który rabował, mordował i gwałcił. Wśród

⁴⁶Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁴⁷Według relacji Mariana Mazka z Zabieżek

⁴⁸<http://spgoclaw.cba.pl/index.php/goclaw.html>; także według relacji Wiesława Garlińskiego sam Rybacki wskazywał na przynależność do Armii Ludowej

⁴⁹Franciszek Zwierzyński w swoim opracowaniu „Rybacki i inni” – Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 10/2003 wskazuje, że Rybacki samowolnie nadał sobie stopień kapitana oddziału i miał starać się o podległość pod BCH

mieszkańców Zabiezek znalazły się niestety osoby, które brały mniej lub bardziej czynny udział w tej bandyckiej działalności. O jednym z tych bandytów opowiadano, że jak mieszkańcy Kątów szli przez Antoninek do kościoła w Kołbieli, to im przeprowadzał musztrę pod groźbą użycia pistoletu, kazał padać na ziemię i czołgać się. W Lubicach z kolei podszedł do pracującego w polu małżeństwa i tak samo grożąc im pistoletem zgwałcił żonę na oczach męża. Po wojnie długo jeszcze ukrywał się on przed zemstą mieszkańców okolicznych wsi, gdzie wcześniej dopuszczał się tych haniebnych czynów. Jak opowiadano, noce przesypiał w prowizorycznych kryjówkach urządzonych w stodołach, nawet bez wiedzy ich właścicieli, a poruszał się tylko po terenie wsi nie przekraczając torów linii kolejowej.

Najstarszym mieszkańcom znane są ich nazwiska. Nie są one chętnie ujawniane. Zapewne tylko w rodzinach ich następców były przekazywane (lub nie) jako głęboko skrywane rodzinne wstydlive sekrety. Wszystkim jednak ten ziemski czas już się zatrzymał i w większości spoczywają na okolicznych cmentarzach.

Rybacki i jego kamraci dopuszczali się najgorszych zbrodni na ludziach, których znali. Tak opowiadała o zamordowaniu ojca Eugenia Kościanek *Mój ojciec zginął z rąk bandytów z bandy Rybackiego na Chrośnie. Ojciec był soltysem. Nazywał się Kurdej Jan i brat jego Władysław. To razem zginęło 2 braci na moich oczach. Ja miałam wtedy 4 lata. Jego ludzie (Rybackiego – przyp. autora) zamordowali go. To był napad rabunkowy. Ojciec był soltysem i wtedy organizowały się takie „zsyłki” ludzi, że coś gdzieś trzeba przewieźć – i do kogo idą? – do soltysa. Soltys musiał kogoś wyznaczyć. Na pewno to była sprawa Rybackiego, który tym kierował. Ja byłam za młoda wtedy. Dopiero chwyciłam to wszystko jak podrośłam, ja to z opowiadań wiem. Jedyne co pamiętam to siedzieliśmy na łóżku z Heńkiem (bratem, który wtedy miał 6 lat – przyp. autora) i płakali. To był 29 styczeń 1943 r.. To było dwóch na podłodze, właściwie to stryja na łóżku rąbnęli, a najpierw ojca. Bo prosili o pieniądze bo sześć razy przychodzili do nas. Okradli rodziców ze wszystkiego. Jedyne jakieś tam szmatki zostały co wypadły z wieszaka na podłogę i wyciągnęli szufladę na podłogę i to się przykryło tą szufladą i to zostało mamie.*

- Pieniądze!

- nie mam tych pieniędzy - skąd będą?

No i ojciec prosi, bo w czwartki w Kołbieli były targi ... ja nie wiem jaki to dzień był wtedy...

- Poczekajcie, sprzedam konia, krowę sprzedam, co tylko mam, aby do czwartku i te pieniądze zorganizuję...

No ale dekret wyszedł...

- *Kładź się!*

A to było po ciemku wszystko. Ojciec chciał ich wyprowadzić z domu, żeby nie na oczach rodziny. No jak weszli to ojciec zapalił światło, jak się przedstawili kim są, zapalił lampę naftową to zgasili ją żeby widocznie ich nie poznali. I wtedy ojciec zaczął się ubierać ale z tego szoku nie mógł znaleźć butów gdzie postawił wieczorem. No i prosi, żeby zapalili światło bo nie może znaleźć butów...

- *Kładź się na podłogę!..*

*no to tylko w ten sposób, że pamiętam, że ojciec położył się twarzą do podłogi i w tył głowy rąbnęli, a struga krwi przez całe mieszkanie płynęła. No to tyle to było i lży, i tak dalej, i tak dalej...*⁵⁰

Powszechnie wiadomym na wsi było, że wykopywane przez lisy w okolicy Góry Sosnowej w lesie za Zabieżkami szkielety ludzkie były „dziełem” bandy Rybackiego⁵¹. Tam właśnie była siedziba jego bandy. Miejsce przez nich wybrane znajdowało się w rozwidleniu Góry Sosnowej. U podnóża góry, od strony wsi znajdowało się trudno dostępne, pełne wody bagno, z pozostałych trzech stron leśną wydμή otaczał płaski leśny teren. Było to więc miejsce doskonałe na kryjówkę, z dobrym widokiem we wszystkich kierunkach i uniemożliwiające skryte podejście. Był tam wtedy jeszcze młody i gęsty las, gdzie w zbudowanych drewnianych szałasach kryli się bandyci. Napadali oni na przejeżdżających Drogą Regucką handlarzy mięsem. O działalności bandy i ofiarach ich napadów opowiadano tak ... *Mogły to być też kości zabitych Karczewiaków, którzy wozili tą drogą świnię i krowy do miasta. Były tam strzelaniny. Jak ludzie Rybackiego na nich napadali to wtedy na wsi chowali po stodółach połówki zabitych świniaków, a i często zostawiali żywe, żeby karmić i przechowywać. Ludzie się bali odmawiać. Pochowanych płytko ludzi często wtedy lisy wykopywały z ziemi*⁵².

Po potyczce bandy Rybackiego z bliżej nieokreślonym oddziałem partyzanckim banda przeniosła swoje miejsce przebywania w okolice Świerczyn, w miejsce zwane „Pod żółtciem”, a potem jeszcze w okolice Połonij, tj. bagien rozciągających się między Świerczynami, Kącikami i leśnymi wzniesieniami przy Drodze Osieckiej. Opowiadał o tym Henryk Grzegorzówka ...*Ja to słyszałem, że Niemcy naszli tę bandę w lesie, z trzech stron ich naszli tę bandę Rybackiego. Tam, gdzie oni mieli tę swoją siedzibę. Przecież tam wszyscy pouciekali, jednego tylko złapali. I to że oni byli z partyzantki tylko że w niemiec-*

⁵⁰ Relacja Eugenii Kościanek z Kątów

⁵¹ Wspomnienia między innymi Lidii Prodan - z relacji Elżbiety Brzezińskiej – wnuczki leśniczego Bazylego Prodana, której matka opowiadała, że jak chodziła w Zabieżkach po lesie to czasem znajdowała martwych ludzi zakopanych po głowę w lesie

⁵² Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

kich mundurach bo na chłopskich furmankach przyjeżdżali do wsi⁵³. I że tam było do samego rana. Jeszcze, że się nie rozwidniło zupełnie dobrze to jak było widać nad tym lasem tylko te błyski pocisków świetlnych przelatowały. I ich tam rozgromili. [...] To wszystko w nocy się działo. Matka takich tebków jak ja to nie wypuszczała. Dorośli wieczorami bali się wychodzić z domów wyglądać na drogę, bo mówię, raz było strach ze strony Niemców, drugi raz było strach ze strony tych bandziorów⁵⁴.

Bandyci Rybackiego zamordowali też członków ruchu oporu, prawdopodobnie z Polskiej Armii Ludowej⁵⁵. Mieli oni przyjechać do naszej wsi i zatrzymać się w sklepie u Henryka Grzegorzki (obecnie posesja nr 52 na ul. Żurawinowej – przyp. autora). Tam według jednych mieli poprosić o umożliwienie kontaktu z Rybackim, celem przekazania mu pewnej kwoty pieniędzy jako rekompensaty za zaprzestanie rabunków na miejscowej ludności. Według innych mieli zostać wydani Rybackiemu i jego bandzie przez właściciela sklepu Grzegórkę z powodu pieniędzy, które ten u nich zobaczył. Faktem jest, że pojmano ich jeszcze w sklepie i więziono potem w gospodarstwie Jana Mazka (obecnie teren posesji nr 17 na ul. Żurawinowej – przyp. autora). Tak opowiadał o tym zdarzeniu Marian Mazek, któremu wiedzę o tym zdarzeniu przekazał jego ojciec Jan Mazek *...Przyszli do sklepu z pieniędzmi dla bandy Rybackiego, żeby przestała okoliczną ludność napadać i grabić, bo banda buszowała strasznie po okolicy. Żeby się uspokoiili. Oni byli z AL i oni przyszli, żeby te pieniądze przekazać. I Grzegórkę ze sklepu dać znać któremuś z bandy. Jak się oni pojawili we trzech lub czterech, z bronią to zgarnęli tamtych, ręce im z tyłu drutem związali, a potem na ojca podwórku ich strasznie stłukli. Bili ich na „parsku” (zagłębiony w ziemi kopiec na kartofle – przyp. autora), a potem za stodołą. Nakazali ojcu i Chodkiewiczowi Janowi, aby ci zawieźli ich do lasu na dwie furmanki. Jeden z nich prosił o wodę to nie bardzo chcieli się ci z bandy zgodzić. Matka jednak dała mu pić, tyle, że pił ze związanymi rękami prosto z wiadra bo zaniósł mu wiadro wody. No i zawieźli ich na Regucką Drogę, w pobliżu Brzozowego Bagna. Jednego to zabili jeszcze na wozie ojca. Jeden z pozostałych chciał oddać ojcu obręczkę, aby ten oddał ją żonie, kiedy ona dowie się kiedyś i zgłosi. Ale ojciec się bał i nie wziął jej – w ogóle nie chciał słyszeć. [...] Jak tego zabili na wozie to wóz był mocno*

⁵³Najprawdopodobniej był to oddział Armii Krajowej, której członkowie kilkakrotnie starali się zlikwidować bandę.

Do zabicia samego Rybackiego przyznawali się też członkowie Batalionów Chłopskich działających na tych terenach

⁵⁴Relacja Henryka Grzegorzki z Zabiczek

⁵⁵Niewielka formacja konspiracyjna, której blisko ideologicznie było do dużo większej Armii Ludowej, skupiającej komunistów i popieranej przez ówczesny Związek Sowiecki – na podstawie <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Polska-Armia-Ludowa;3959730.html> oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Polska_Armia_Ludowa

zakrwawiony i ojciec z matką myli drabiny (szczęble w skrzyni ładunkowej wozu konnego – przyp. autora) ze krwi bo się bali, że ktoś zobaczy ślady. I mieli rację bo następnego dnia pojawili się we wsi Niemcy i byli też u nich ale nie było to związane z tymi wydarzeniami i nic nie zauważyli. [...] W miejscu, gdzie ich zabili to stał krzyż na mogile. Z Drogi Reguckiej było go widać. [...] Potem jak przyszło po wojnie polskie wojsko, aby ekshumować ciała i zabrać je z lasu to jeden z tych wojskowych przyszedł do ojca. To był bandzior z tej bandy, tylko jak przyszli Rosjanie, to oni na ochotnika wstępowali do wojska - taki np. Cieszkowski – syn dyrektora szkoły w Zabieżkach. Oni nawet potem to awansowali. No i on przyszedł i zagroził, żeby ojciec nie ważył się nic mówić, a ojciec się bał i nigdzie na niego nie doniósł. No i jak to polskie wojsko przyszło to przy krzyżu kamiennym ... kiedyś tam były dwa krzyże, bo stał jeszcze stary drewniany..., no i przy tym krzyżu była uroczystość (teren przy obecnej kapliczce – przyp. autora). Stały tam trumny z nimi, a orkiestra wojskowa grała. Jedna z żon zabitych powiedziała na tej uroczystości słowa „przyszli na tę przeklętą wieś i zginęli”. Uroczystość odbywała się z honorami wojskowymi. Kondukt pogrzebowy szedł aż do szosy lubelskiej, w asyście wojska. W uroczystości brały udział dzieci ze szkoły w Kątach, a orkiestra grała przez całą drogę. Była to taka patriotyczna manifestacja. To było zaraz po wyzwoleniu⁵⁶.

Podobny przebieg zdarzeń przedstawiły także inne osoby, z którymi rozmawiałem. Według niektórych właściciel sklepu nie miał nic wspólnego z wydaniem ich w ręce ludzi Rybackiego. Wiesław Garliński tak wspominał to wydarzenie: „Jeszcze raz w roku 1943 zaświtała kolejna nadzieja, że banda przestanie istnieć. Powód możliwości likwidacji bandy był raczej prozaiczny – po prostu „błąd w sztuce” popełniony przez Rybackiego. Bodajże w lipcu 1943 roku wysiadło z pociągu w Zabieżkach czterech mężczyzn (jak się później okazało byli to członkowie Armii Ludowej), którzy przyjechali w celu podporządkowania zanarchizowanej bandy, warszawskiemu dowództwu AL., na czele którego stał pułkownik Kotnowski. [...] Owi członkowie AL wstąpili do sklepu Henryka Grzegorzki napić się lemoniady. Wpadło wówczas kilku z bandy, obezwładnili przybyłych, związali im ręce drutem i będąc przekonani, że są to przedstawiciele dowództwa wrogiej im Armii Krajowej, zabrali ich do lasu i na Sosnowej Górze zamordowali. W kilka dni po tym wydarzeniu przyjechała do Zabieżek dość liczna grupa AL-owców z pułkownikiem Kotnowskim na czele, zostawili u nas w domu i domach sąsiadów wszelkie dokumenty, wśród nich tzw. „Kenkarty”, oświadczając, że z racji tego, jak się wyrazili bandyckiego czynu Rybackiego na ich współtowarzyszach, idą się z bandą rozprawić. Trzeba tu dodać, że z wielką aprobatą odnieśliśmy się do tego oświadczenia

⁵⁶Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

i w żadnym wypadku nie próbowaliśmy ich odwozić od tego zamiaru, wręcz przeciwnie,stawialiśmy ich jak najbardziej wrogo do bandy i jej dowódcy mając nadzieję, że wreszcie przestanie się dawać we znaki i to w wyniku akcji pobratniej organizacji, jaką była AL wobec PPR⁵⁷. Nic podobnego. Byliśmy naiwnymi optymistami. W myśl przysłowia „krak krakowi oka nie wykole”, pobratymcy pogodzili się, a u Rybackiego pozostawili dwoje (kobietę i mężczyznę) wysoko wykształconych dywersantów o lewicowych zapatrywaniach. Powracając z lasu ci AL-owcy zastrzelili radziecką metodą (w tył głowy), sympatyzującego z AK, właściciela sklepu, w którym Rybacki ujął czterech AL-owców...⁵⁸.

Prawdopodobnie zaraz po wejściu na te tereny wojsk rosyjskich dokonano ich ekshumacji. Czy była to jesień 1944 r. czy też może 1945 r., tego nie udało mi się ustalić. Dla wielu mieszkańców wyparcie Niemców z tych terenów już oznaczało koniec wojny. Według Mariana Mazka ... *Jak przyszło wojsko z orkiestrą, żeby ich ekshumować to było jeszcze ciepło.* Natomiast Irena Ocypa z Kątów, której o ekshumacji opowiadała jej teściowa, mówiła ... *To jest prawda. To było bezpośrednio po wojnie. To byli partyzanci z AL. Dzieci brały udział w tych uroczystościach⁵⁹.* Wszyscy za to mniej więcej zgodnie podkreślali, że po wykopaniu i przewiezieniu trumien na miejsce dzisiejszej kapliczki przy ulicy Żurawinowej (wtedy stały tam dwa krzyże, stary drewniany i nowszy kamienny) odbył się tam wiec, na który zebrano okolicznych mieszkańców. Sama uroczystość odbyła się z udziałem orkiestry wojskowej, która towarzyszyła występującym tam mówcom oraz podczas przemarszu aż do szosy lubelskiej, gdzie trumny załadowano na samochody.

Tak opowiadał o tym wydarzeniu Henryk Grzegorzółka ... *tutaj przyszli koledzy tych zabitych i po te walizki, przyszli do niego (do właściciela sklepu Henryka Grzegorzółki – zbieżność imion i nazwisk z relacjonującym przypadkowa – przyp. autora), a on podobnie zaprzeczył wszystkiemu. I dostał, tu, w szyję mu strzelili. Bo kto był w sklepie to z rękoma w górze stał przy ścianie, a tam w środku była kuchnia i pokój. To w pokoju zamknęli rodzinę, w sklepie to wszyscy ręce na ścianie, a oni go tam w środku trzymali i przesłuchiwali go. I dostał tu w szyję. I potem na noszach go nieśli. Cieszkowski Mietek, syn Cieszkowskiego nauczyciela. On te nosze wynosił z podwórka, w stronę na wieś. Bo go wieźli do szpitala do Otwocka, pociągami. W tym czasie jakaś babka wsiadła i razem z nimi jechała. Dojechali do Celestynowa i wysiedli. Oni wysiedli w Celestynowie to i ona wróciła i chodziła po wsi. We wsi to się wszyscy bali, nie spali przez całą noc bo mówili, że wieś podpali z tego wszystkiego. To i ja ją widziałem. Włosy tak na krótko, siwe, nos miała taki garbaty trochę. Ona tu chodziła,*

⁵⁷ PPR – Polska Partia Robotnicza

⁵⁸ W. Garliński – Biuletyn Informacyjny Nr 10 - Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne

⁵⁹ Relacja Mariana Mazka z Zabiezek oraz Ireny Ocypa z Kątów

rozmawiała, dopytywała się z ludźmi. A ona była z tej paczki co to przyjechała Heńka zabić. I potem jak przyjechali po nich, jak ich wydostali tam w lesie, po wojnie. I przyjechało wojsko po nich, orkiestra wojskowa. Ta uroczystość była koło tych dwóch krzyży, tu pośrodku wsi. I ja szedłem bo wszyscy ludzie szli, każdy był ciekawy co to będzie. I ta sama babka była właśnie. I druga, młoda z nią. Szły we dwie. I ta młoda jeszcze mówiła „bandycka wieś, spalić taką wieś”. Żebym ja był starszy to bym mógł powiedzieć, tego.... Kto wiedział o tym? Wiedział o tym ten, który ich tam przyprowadził, który ich tam chował. Bo ten żołnierz to był w tej bandzie, który był razem z tymi co ich zabierali do Warszawy. Był też po wojskowemu, ten żołnierz. A on był w bandzie Rybackiego. Bo kto ich tam pochował w trumnie? I on chodził, u niektórych był, żeby nikt nic nie mówił. U Galasa też był, u wujka Galasa. Wujko Galas, Kazika ojciec, naprzeciwko Kazika Sygi na Paciejowie. I u niego podobnież był. I ja sam jego widziałem bo go poznałem. To była duża uroczystość, dzieci ze szkoły były. Były kwiaty, takie z łąki to i ja z łąki wziąłem. I na tych trumnach leżały kwiatki. I jak te dwie kobiety tam doszły to ten wojskowy o którym mówiłem, że był w tej bandzie, doszedł, te kwiaty zdjął i mówi: „tu leży Danek”. Taka litera „D” była wyrzeźbiona na tym. Ja słyszałem, że czterech tam było. I ten jeden mówił, że tu leży Danek – sam słyszałem. Ten kondukt szedł przez całą wieś, aż do szosy lubelskiej. Jeden to był z wielkim bębnem, orkiestra wojskowa⁶⁰.

Koniec działalności bandy i samego Rybackiego nastąpił wraz z jego śmiercią⁶¹. Został on zastrzelony w Ponurzycy wraz ze swoimi kompanami z którymi przebywał „na kwaterze”. W tym miejscu przytoczę fragment opracowania Franciszka Zwierzyńskiego zawartego w jednym z Roczników Mińsko-Mazowieckich...*Sam Jan Rybacki, który nosił stopień samozwańczego kapitana, zginął w maju 1944 roku (kwitły jabłonie), kiedy przebywał na kwaterze we wsi Ponurzyca, gm. Osieck w zabudowaniach Pawła Jedyńaka. Według ustaleń dokonanych w 2001 roku, przebieg likwidacji Rybackiego przedstawia się następująco: Rybacki na początku maja 1944 roku wraz z dwoma osobnikami kwate-*



Henryk Grzegorzółka na tle swojego sklepu (obecnie posesja nr 52 na ul. Żurawinowej).

Z lewej strony drzwi widoczna tabliczka informacyjna sklepu

- Fot. Krystyny Ćwiek

⁶⁰Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiczek

rował w/w miejscu. Stali domownicy, z racji niedzieli, przebywali w tym czasie na nabożeństwie w Osiecku. Zabudowanie Jedynaków zostało otoczone przez pięciu osobników ubranych w mundury niemieckie i ubrania cywilne. Rybackiemu i jego towarzyszom rozkazano wyjść z domu na podwórze. Jako pierwszy wyszedł osobnik ze wsi Zabieźki, oddalonej o około 3 km. od Ponurzyca i został zastrzelony na progu domu. Rybacki wyskoczył tylnym oknem i uciekał niewielką polaną do lasu. Został śmiertelnie trafiony strzałami z odległości około 50 metrów. Drugi osobnik - Jan Sroczyński z okolic Ponurzyca został pojmany i po paru godzinach w odległości 3 km od tej wsi rozstrzelany. Zabici zostali pogrzebani przez miejscową ludność w pobliskim lesie. Po kilkunastu dniach zwłoki zostały przez rodziny i współtowarzyszy odkopane i prawdopodobnie przeniesione na cmentarz w Osiecku. Miejsce spoczynku Jana Rybackiego nie jest znane obecnie żyjącej rodzinie. Po likwidacji Rybackiego nie było żadnych dochodzeń ani represji w stosunku do gospodarza Jedynaka czy mieszkańców wsi; nikt z władz okupacyjnych nie zjawiał się w tej sprawie w Ponurzyca. Panuje ogólne przeświadczenie, że akcję likwidacyjną tych trzech osób dokonała „jakaś partia”, a jej wykonawcy pochodzili prawdopodobnie z Karczewa⁶².

Bardziej szczegółową wersję tamtych wydarzeń, różniącą się nieco od poprzedniej, przedstawił Henryk Skolmowski. Nie kłóci się ona zasadniczo z poprzednim opisem zdarzeń, niemniej jednak ze względu na barwność wypowiedzi pozwolę sobie przytoczyć ją także. Według niego było to tak Rybacki to zginął tu u nas, u Jedynaków. To było tak. Jaroń z Celestynowa, to był jego zastępca, stał na posterunku, a Rybacki w tym czasie przy maszynie siedział i spodnie se cerował – tak opowiadały te Jedynaczychy. [...] Jego zabili Karczewiaczy. Bo on początkowo prosił pana, jak napadał na Karczewiaków, to było tak - jedno prosił i pare złotych na związek. A później to tak - całe wozy i wszystkie pieniądze. No i Karczewiaczy przekupili Niemców. Był taki Szyld, Niemiec w Karczewiu, przekupili go, on wziął tych swoich Niemców nad Świder kąpać i siedmiu tylko Niemców się przebrało, a te mundury Karczewiaczy wzięli, przebrali się i przyszli. Już tu przeszli ale jak ten (Jaroń – przyp. autora), tak krzyknął „halt”, tak ten mu od razu lufę panie, jak mu wsadził. A Rybacki siedział przy maszynie i spodnie przez okno, i wyskoczył i chciał uciekać. A ten się obejrzał i od razu Rybackiemu. Także dopadł go, także Rybacki po podwórku nosem zrył. Jeszcze się chciał poderwać i uciecale już nie dało rady. Poprawił (strzelił – przyp. autora) mu chyba drugi raz i ten został. I skończyło się, było

⁶¹Niektórzy członkowie jego bandy, zapewne targani wyrzutami sumienia sami sobie wymierzali sprawiedliwość i odbierali sobie życie. Jeden z nich powiesił się na drzewie rosnącym na Górze Sosnowej – informacja uzyskana od Bogdana Wójcika, którego o tym fakcie poinformowała i miejsce samobójstwa pokazała Anna Matosek

⁶²Franciszek Zwierzyński – Rybacki i inni – Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 10/2003

po Rybackim. Szyl, to był jak podpułkownik niemiecki, dowódca, tego... Karczwiacy przekupili tego, wzięli te mundury. I jego rąbnął (Rybackiego – przyp. autora) jakiś Trzaskowski czy Czystkowski. Jak już Rybackiego zabili to był taki Gienio, on nie chciał bandy prowadzić. Rozeszli się wszyscy, cała ta banda. Gienio Miller z Augustówki – on był tak jakby zastępcą Rybackiego i on potem rozpuścił to wszystko do domu i zaraz się wojna skończyła i po partii Rybackiego. To trwało nie rok, nie dwa. To kilka lat trwało. Napady to on chodził po... no precz dalej. Latem siedział pod Zabieżką, tam takie budy mieli ... pod górą się tam szło...⁶³.

RUCH OPORU

Ze wzmiankowanym w relacjach sklepem Grzegorzówki związane jest jeszcze jedno, tragiczne w skutkach wydarzenie. Otóż w dniu 3 sierpnia 1943 roku zatrzymano w nim czterech młodych mieszkańców naszej wsi oraz pobliskich Kątów. Nie mieli jeszcze skończonych 20 lat. Z Zabieżek byli to Stefan Galas oraz Władysław Połosak. Byli oni członkami AK, którzy zaszli do sklepu po nocnym czuwaniu w pobliżu stacji kolejowej, gdzie czekali na sposobność dokonania napadu na pociąg towarowy i kradzieży przewożonych w nim materiałów. Pomimo ostrzeżeń o nadjeżdżającym od strony Augustówki patrolu niemieckim nigdzie się nie schowali. W swoich wspomnieniach Wiesław Garliński tak opisywał to zdarzenie ...

W niespełną godzinę po odejściu tych czterech, z lasu od strony Augustówki wyjechały dwie furmanki. Na każdej z nich, prócz woźnicy, jechało dwóch żandarmów z tzw. karnej ekspedycji znajdującej się w Osiecku. Zatrzymali się na stacji, jak zwykle spenetrowali ją w poszukiwaniu szmuglerzy. Wiedziony instynktem wykorzystując fakt zatrzymania się Niemców pobiegłem w kierunku wsi. Tak jak się spodziewałem, zastałem całą czwórkę w sklepie Grzegorzówki nieco już podochoconą prawdopodobnie „wzmocnioną oranżadą”, będącą również towarem do nabycia w sklepie. Ostrzegłem ich więc o niebezpieczeństwie i aby Niemcy, którym byłem znany jako syn ukrywającego się już od roku „bandyty” z Zabieżek, nie zauważyli mnie wracającego ze wsi, wpadłem do sąsiadującego ze sklepem domostwa. Niebawem furmanki zjawiły się na wiejskiej drodze. Nieco odetchnąłem widząc, że Niemcy nie mają zamiaru wstępować do sklepu. Pierwsza z furmanek już przejechała poza sklep, kiedy doszedł do mych uszu (a do Niemców tym bardziej) chóralny śpiew modnej wówczas piosenki „Żołnierz drogą maszerował”. Furmanki natychmiast stanęły, a Niemcy z automatami gotowymi do strzału wpadli do sklepu. Widziałem, jak ich wyprowadzali. Stefka przyprowadzili jeszcze pod jego dom. Stał pod strażą jednego z żandarmów nieopodal, podczas gdy inny przeprowadzał rewizję domu jego rodziców. Nie znalazł nic kompromitującego. Zabrał tylko, jak gdyby

⁶³ Relacja Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca

przy okazji, efektowny, tkany ręcznie przez Stefana matkę kolorowy kilim, tzw. pasiak. Nie znaczy to, że Niemcy nie mieli żadnych obciążających zatrzymanych dowodów. Jeszcze w sklepie zabrano jednemu pistolet, a u Stefana znaleziono pełen naboji magazynek do Stena. Samego Stena nie znaleźli, widocznie Stefek ukrył go przedtem i ten fakt był prawdopodobnie powodem rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu jego rodziców. [...] Widziałem ich jeszcze raz. Furmanki wracały tą samą drogą, skąd przyjechały, ale tym razem już cztery. Na pierwszej i ostatniej z nich jechało po dwóch Niemców, na środkowych zaś po dwóch zatrzymanych. Wszyscy z nich mieli do tyłu powiązane ręce. [...]

Jeszcze tego samego dnia przed wieczorem od strony Osiecka drogą w kierunku wsi Sobienki posuwał się złowrogi pochód dziesięciu postaci: czterech jeńców ze związanymi do tyłu rękami, czterech uzbrojonych żandarmów niemieckich i dwóch mężczyzn z łopatami. W chwilę później dokonano egzekucji⁶⁴.

W 2018 r. Telewizja Polska emitowała serial „Sprawiedliwi”⁶⁵. Była to opowieść o Polakach ratujących Żydów w czasie wojny. Akcja jednego z odcinków serialu toczy się m.in. w okolicy Zabieжек, gdzie z ekranu padają słowa „...dla wszelkiej spokojności, lepiej na stację do Zabieжки...”. W rzeczywistości w czasie wojny, w okresie okupacji niemieckiej, kiedy działy się filmowe wydarzenia, na stacji kolejowej w Zabieжках wcale tak spokojnie nie było. Co prawda na terenie stacji nie było stałej obsady i załogi złożonej z żołnierzy niemieckich czy też policji kolejowej Bahnschutzu ale byli tam na stałe zatrudnieni kolejarze niemieccy. Byli to m.in. Fleischer – zawiadowca stacji, Birckmann – dyżurny ruchu, a także bracia Hirsch⁶⁶. Meldowali oni często o podejrzanych osobach kręcących się po terenie stacji. Zdarzało się wielokrotnie, że oprócz miejscowej ludności z okolicznych wsi pojawiali się na niej ludzie, którzy już na pierwszy rzut oka odróżniali się od miejscowych i to właśnie oni byli w pierwszej kolejności przedmiotem zainteresowania Niemców. Niemniej jednak stacja kolejowa stanowiła dogodny punkt komunikacyjny z którego korzystało wiele osób chcących się przedostać w inne miejsce, nie zwracając zbyt wiele uwagi. Informację na temat jednej z takich sytuacji znalazłem w dokumentacji archiwalnej słynnego Batalionu „Parasol” Armii Krajowej⁶⁷, będącej w zasobach Muzeum Powstania Warszawskiego.

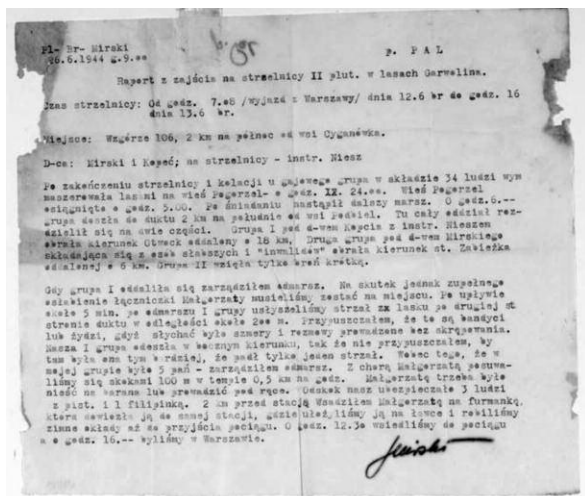
⁶⁴ Wiesław Garliński - Biuletyn Informacyjny CTK Nr 15 – Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne

⁶⁵ Film wojenny w reżyserii Waldemara Krzystka, Scenariusz filmu Wojciech Tomczyk, Rok produkcji 2009 - <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1224644>

⁶⁶ Wiesław Garliński - W czwartym pokoleniu - wspomnienia wojenne Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne – Celestynów 20 maja 1993 r.

⁶⁷ Pobrano ze strony: http://www.1944.pl/o_muzeum/news/skrytka_z_niemcewicza_zobacz_dokumenty

*Skan raportu
jednej z grup
Batalionu „Parasol”
Armii Krajowej wymieniący
stację kolejową „Zabieźka”
jako miejsce wyjazdu
podczas trasy powrotnej
do Warszawy*



Pl- Br- Mirski

26.6.1944 g.9.00 p. P A L

Raport z zajścia na strzelnicy II plut. W lasach Garwolina.

*Czas strzelnicy: Od godz. 7.08 /wyjazd z Warszawy/
dnia 12.6 br do godz. 16 dnia 13.6 br.*

Miejsce: Wzgórze 106, 2 km na północ od wsi Cyganówka.

D-ca: Mirski i Kopeć; na strzelnicy – inst. Niesz

Po zakończeniu strzelnicy i kolacji u gajowego grupa w składzie 34 ludzi wymaszerowała lasami na wieś Pogorzel- o godz. 24.00. Wieś Pogorzel osiągnięta o godz. 5.00. Po śniadaniu nastąpił dalszy marsz. O godz. 6.– grupa doszła do duktu 2 km na południe od wsi Podbiel. Tu cały oddział rozdzielił się na dwie części. Grupa I pod d-wem Kopcia z instr. Nieszem obróła kierunek Otwock oddalony o 18 km, Druga grupa pod d-wem Mirskiego składająca się z osób słabszych i "inwalidów" obróła kierunek st. Zabieźka oddalonej o 6 km. Grupa II wzięła tylko broń krótką.

Gdy grupa I oddaliła się zarządziłem odmarsz. Na skutek jednak zupełnego osłabienia łączniczki Małgorzaty musieliśmy zostać na miejscu. Po upływie około 5 min. Po odmarszu I grupy usłyszeliśmy strzał z lasu po drugiej stronie duktu w odległości około 200m. Przypuszczałem, że to są bandyci lub żydzi, gdyż słychać było szmery i rozmowy prowadzone bez skrzępowania. Nasza I grupa odeszła w bocznym kierunku, tak że nie przypuszczałem, by tam była ona tym bardziej, że padł tylko jeden strzał. Wobec tego, że w mojej grupie było 5 pań – zarządziłem odmarsz. Z chorą Małgorzatą posuwaliśmy się skokami 100 m w tempie 0,5 km na godz. Małgorzatę trzeba było nieść na barana lub prowadzić pod rękę. Odskok nasz ubezpieczało 3 ludzi z pist. I 1 filipinką. 2 km

przed stacją wsadziłem Małgorzatę na furmankę, która zawiozła ją do samej stacji, gdzie ułożyliśmy ją na ławce i robiliśmy zimne okłady aż do przyjscia pociągu. O godz. 12.30 wsiedliśmy do pociągu a o godz. 16. – byliśmy w Warszawie.

Na linii kolejowej, która była ważnym szlakiem komunikacyjnym i którym przewożono zaopatrzenie dla wojsk na front podejmowano szereg akcji partyzanckich mających na celu zakłócenie transportu kolejowego i zdobycie przede wszystkim broni i amunicji. W najbliższej okolicy wsi i na terenie stacji kolejowej bardzo często organizowano też akcje okradania transportów kolejowych, polegające na opróżnianiu wagonów podczas jazdy pociągu. Większość tych kradzieży odbywała się przy Kacapskim przejeździe⁶⁸ oraz z drugiej strony stacji kolejowej, na wysokości przejazdu koło zabudowań rodziny Ćwieków, między Zabieżkami a Augustówką⁶⁹. Wyrzucano wtedy wszystko co mogło się przydać w codziennym życiu, przede wszystkim żywność, ubrania, a także bydło, które potem wylapywano blakające się po lesie. Tak opowiadał o tym Wiesław Garliński... *w okradaniu pociągów kolejarze polscy byli niezastąpieni. Z czasem doszli do takiej perfekcji, że we dwóch opróżniali wagon z krów w ciągu 10 minut powolnej, regulowanej kranem powietrznym, jazdy pociągu. W tym zakresie dokonaliśmy pewnego rodzaju wynalazku. Przedtem wypychaliśmy krowę z wagonu tyłem, we dwóch. Spadając na zad, krowy często łamały nogi lub dostawały się pod koła. W czasie przejazdu przez las (las na trasie pomiędzy stacjami kolejowymi w Chrośnie i Zabieżkach – przyp. autora) nie udało się nigdy wyrzucić więcej jak 5 – 6 sztuk. Później stwierdziliśmy, że wystarczy krowę ustawić przodem do drzwi i skrócić jej ogon. Wyskakiwała wtedy sama, niekiedy tylko przyklekając na przednie kolana. Dodatnią stroną tego sposobu wyładunku było zatrudnienie jednej osoby, a nie jak przedtem dwóch ludzi, do jednej krowy...*⁷⁰.

Z kolei Aleksander Zgutka tak wspominał ... *to było trochę pod górkę, gdzieś ze 300 m przed Kacapskim przejazdem w stronę Zabieżek. A więc ten Rybka i Sokół wywalali mąkę, co było, z wagonów. Pod semaforem pociąg się zatrzymywał bo w Zabieżkach kolejarzom przychodzili i kazali opuścić semafor i ci opuszczali. Ze wsi ludzie potem chodzili i też znajdowali resztki z pociągu (żywność, nawet krowy). Ja sam z chłopakami naszedłem na jałówkę i przyprowadziłem do domu. Ale w nocy oprychy przyszli po śladach w śniegu i zabrali*⁷¹.

⁶⁸ Miejsce zwane Kacapskim przejazdem znajdowało się na torze kolejowym, w lesie pomiędzy stacjami Chrosna i Zabieżki

⁶⁹ Na podstawie relacji Ireny Ocypa z Kątów. Wzmiankowany przejazd przez tor istniał jeszcze w latach 70-tych XX w., przy nieistniejących już zabudowaniach rodziny Ćwieków i znajdował się na wysokości linii lasu dochodzącego do linii kolejowej

⁷⁰ Wiesław Garliński - W czwartym pokoleniu - wspomnienia wojenne Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne – Celestynów 20 maja 1993 r.

⁷¹ Relacja Aleksandra Zgutki z Zabieżek

O takich akcjach dokonywanych przez miejscową placówkę Batalionów Chłopskich opowiadała też Helena Kozera ...*W nocy to napadali na pociągi. Potem to zrabowane to chcieli władować do nas... tatuś się nie chciał zgodzić, on już wtedy wrócił z niewoli. Niemieckie buty.... zatrzymywali niemieckie pociągi i rabowali, zależy co wieźli to rabowali. Bo Niemcy na wschód dowozili do wojska buty, ubrania. Jak zatrzymywali pociągi to co było to brali. Gdzieś to musieli schować, a u siebie nie chcieli bo u nich zawsze było najście to chcieli tutej. Tatuś nigdy się nie godził, on był bojący, a w ogóle to z nimi to nie chciał współpracować. [...] Najwięcej się to rozgrywało przy Kacapskim przejeździe i w stronę do wsi, tam były zatrzymywane pociągi*⁷².

Okradania pociągów towarowych dokonywały oddziały Armii Krajowej, Armii Ludowej oraz działających także na tym terenie Batalionów Chłopskich. Akurat tym procederem parali się wszyscy, niezależnie od zapatrywań politycznych. Liczba napadów na pociągi była tak duża, że w końcu 1943 r. Niemcy wprowadzili obowiązek ochrony torów kolejowych przez straż wartownicze uzbrojone w kije. Straże te składały się zwykle z mieszkańców wiosek leżących wzdłuż tych szlaków. W ich pamięci zapisały się one z uwagi na konsekwencje, które ponosili pilnujący torów miejscowi chłopci. Tak o nich wspomina Władysław Mazek ...*Myśmy mieli od semaforu, tu jak las właśnie do Chrosny, do nastawni, to nasz rejon był. W nocy chodziliśmy po dwóch, a w dzień jeden. Zadanie to było takie, żeby nikt nie podłożył (bomby – przyp. autora), czy cuś, nie wysadził. Myśmy, znaczy się, takie zakładniki byli. I kogo żeśmy pilnowali? – bo sprawdzali nas żandarmi ze Starewsi, ich żeśmy pilnowali, a oni rowerami przyjeżdżali zawsze, w nocy też przyjeżdżali*⁷³.

Stan ten nie trwał długo bo około 4 miesięcy, po czym chłopskie patrole zastąpione zostały przez oddziały własowców⁷⁴. Niektórzy z moich rozmówców wskazują na Ukraińców. Z kolei w jednym z Roczników Mińsko-Mazowieckich znalazłem informację, że na terenie stacji w Chrośnie, gdzie zbudowano w czasie wojny boczny tor, znajdował się budynek nastawni. Dla jego ochrony i odcinka linii kolejowej przydzielono oddział Ernteschul Komando złożony z 2 żołnierzy niemieckich oraz 18 Kałmuków⁷⁵.

Inną formą walki z okupantem i jednocześnie radzeniem sobie w życiu był rozwinięty na szeroką skalę nielegalny handel. Szmuglerzy i mieszkańcy podwarszawskich okolic często jeździli do Warszawy by sprzedać tam, wcześ-

⁷²Relacja Heleny Kozery z Zabiczek

⁷³Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁷⁴S. Lewandowska - Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939 – 1945 Książka i Wiedza

⁷⁵Ślawomir Kuligowski - Kedyw Obwodu „Mewa - Kamień” AK (zarys akcji dywersyjno - sabotażowych na terenie powiatu mińskiego w latach 1942 - 1944) - Rocznik Mińsko – Mazowiecki nr 10/2003

niej kupione u znajomych chłopów towary. Głównymi szlakami szmuglerskimi w okolicy Zabieжек była linia kolejowa relacji Warszawa – Lublin oraz wspomniana już wcześniej leśna droga, tzw. Droga Regucka, którą wożono zaopatrzenie do Karczewa i stamtąd dalej, do Warszawy. Karczew, z racji swojej specjalizacji w dostarczaniu tłuszczów, mięsa i wyrobów z niego, był nazywany w gwarze okupacyjnej „Prosiakowem”. Transportem towarów tą trasą zajmowali się handlarze z Karczewa, zwani przez miejscowych „Karczewiakami”⁷⁶.

Władysław Mazek opowiadał ... *Kiedys ścieżka była wzdłuż torów, można było jeździć* (od Otwocka aż do Pilawy – przyp. autora). *I tu, rozumiesz, tyle ludzi wędrowało. Nawet szmuglerzy co to każdy coś niósł. Nie wszyscy ładowali się na pociąg bo to trudna sprawa była. A tyle handlarzy było, tyle jak tu do Zabieжек to nieśli od Goctawia, od Kalonki nieśli, kartofle, mąka, o widzisz, w rękę, a jak!!! Baba pół metra kartofli na sobie niosła od Goctawia, takie już były wyszkolone. I tutaj czasem właśnie napadli i pozabierali w tem, na stacji w Zabieжkach. Przecież Auguściński był rozebrany do zabicia jako szmuglarz [...] był rozebrany do naga, już do zabicia. I tak zginie i tak – także wyrwał się i udało się, ręka miał tylko przestrzeloną. Udało mu się uciec. I takich rzeczy dużo się działo. Na stacji w Zabieжkach byli Niemcy ale nie na stałe, kolejarze tylko niemieccy byli...*⁷⁷.

Do szmuglu i jeżdżenia tą trasą kolejową nawiązuje piosenka „Marsz na buforach” Edwarda Pałczyńskiego⁷⁸, który tak opowiadał *„setki razy jeździłem na buforach, na stopniach lub na dachu zatłoczonego pociągu, z Zabieжек do Warszawy i z powrotem. Wozilem szmugiel i cotygodniową prasę podziemną, którą odbierałem z naszego punktu...”*

*Nasza jazda na buforach
To jest bracie kława rzecz!
Inni gniotą się w wagonach
A nam tutaj luźno jest!*

*Ref. Jedziemy jak królowie
Do uszu wpada wiatr
Wypijmy łyk za zdrowie
I za szmuglerski trakt.*

⁷⁶Na podstawie relacji Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca. Według niego oni też stoją za śmiercią Rybackiego.

⁷⁷Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁷⁸Piosenka „Marsz na buforach” - Słowa i muzyka Edward Pałczyński. Piosenka zaczerpnięta z tomiku

„Byli kiedyś Indianie – wiersze i piosenki z lat wojny 1939 – 1945 r.”

*Gdy konduktor ci wygraża
Śmiejesz mu się prosto w twarz!
A gdy groźną rusza szarżą
Ty po stopniach – biegiem marsz!*

Ref. Jedziemy jak królowie ...

*Choć kurzawa sypie w oczy
Choć do nosa wpada dym
Na buforach świat się toczy
A my brachu razem z nim!*

Ref. Jedziemy jak królowie ...

W okolicy działała komórka Armii Krajowej obejmująca pobliskie wsie: Ponurzyce, Zabieźki, Karpiska, Kąty, Chrosnę, Człekówkę, Antoninek oraz Lubice. Dowódcą placówki był Czesław Kuszpit, ps. Rzep, a zastępcą dowódcy wspomniany Edward Pałczyński, ps. Buława. W tym miejscu przytoczę fragment jego wspomnień ... *na początku 1941 r. wstąpiłem do działającej na tym terenie organizacji podziemnej „Polska Niepodległa” wchodzącej w skład ZWZ i AK. [...] Na razie zostałem drużynowym i z-cą dowódcy placówki „Błyskawica” w obwodzie Mińsk Mazowiecki. Nawiązuje do tych chwil wiersz „Przysięga”, także jego autorstwa, który opisuje chwile przysięgi organizacyjnej, którą składał on w Kątach wraz ze swoim kolegą Zdzisławem Czyżkowskim (synem nauczyciela szkoły w Zabieżkach, a potem w Kątach – przyp. autora). Przysięgę odbierał przedstawiciel organizacji „Polska Niepodległa” Witold Mioduszeński, ps. Rok w obecności dowódcy placówki Czesława Kuszpita ps. Rzepa⁷⁹.*

*Chwila jest uroczysta.
Ich dwóch
Trzeci wprowadzający
Czwarty przysięgę odbiera.
Każde słowo jak wystrzał!
W piersi dzwon kołyszający.
Wzruszenie.
Głos omdlewa.
Znów słowa są spiżowe.
Gorące.
- Wierność*

⁷⁹ Informacja zaczerpnięta z tomiku Edwarda Pałczyńskiego „Byli kiedyś Indianie – wiersze i piosenki z lat wojny 1939 – 1945 r.”

- Karność
 - Odwaga
*Tak mi dopomóż Bóg.
 Pseudonim?" Sokół"*
Pseudonim? „Buława”
Przyjdź, sławo bohaterska!
Przyjdź na polach zwycięstwa!

Do komórki AK z Zabieżek m.in. należeli: Bolesław Maciążek, Wiesław Garliński, Jadwiga Piętka, Jan Grzegorek z siostrą (imię nieznane). W placówce tej było niewielu mieszkańców naszej wsi z uwagi na dużą liczbę wywiezionych do Niemiec na roboty przymusowe. Opowiadał o tym Władysław Mazek ... *Człowiek w Zabieżkach sporo się obijał, blisko było, a jeszcze nie było młodzieży. Dziewczyn to było tam, o tak. Część było w Niemczech na robotach, starsi znowu byli wywiezieni. Tak było bezludno, część wybili później. [...] Z Zabieżek do AK należał Garliński, Maciążek Bolek i Grzegorek z Wysiedlonych, i Grzegorka siostra należała. Oni mieszkali u Piętki. Do naszego koła należał też Polczyński z Ponurzy. U nas to było 12 z Kątów. Na razie, w 1941 powstało, przyjechał taki prelegent, taki oficer do szkoły i powstała taka młodzieżowa organizacja „Polska Niepodległa”. To było na jesieni, chyba wrzesień. Pseudonim „Piłka Nożna”. Bo każda organizacja miała swój pseudonim. To trwało do nowego roku. Inni przyjechali to przemianowali na Armia Krajowa. Ona powstała w 1942 r., pseudonim „Mewa – Kamień” i ona do ostatniej chwili była. Cudów tu nie było⁸⁰.*

Nie udało mi się uzyskać wielu informacji na temat konspiracyjnej działalności tutejszej placówki AK. Z tych nielicznych relacji, które udało mi się zebrać wynika, że jej członkowie brali udział w akcjach zbrojnych polegających na atakowaniu urzędów gminnych i niszczeniu dokumentów okupanta, zawierających informacje o obowiązkowych kontyngentach i wykazy osób do wywiezienia na roboty przymusowe. Ponadto przecinali linie telefoniczne, zajmowali się rozprowadzaniem prasy podziemnej, a także okradaniem transportów kolejowych. O jednej z takich akcji tak opowiadał Władysław Mazek... *Myśmy należeli, nasza drużyna, należeli pod Gliniankę. W ogóle Glinianka była główną siedzibą. Kołbiel, Sepochów też pod nią należały. W Gliniance było, żeby zniszczyć papiery w Gminie. W biały dzień to musiało być, żeby nie czepiali się tamtejszych, znanych tam. Więc myśmy to musieli zrobić. Poszliśmy pod wieczór to na rano tam byliśmy. Najpierw było pozrzynanie słupów, linia zniszczyć i dopiero spalenie papierów w Gminie. To nasza drużyna to brała⁸¹.*

⁸⁰ Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁸¹ Jw.

Z interesujących epizodów walki zbrojnej w najbliższej okolicy wsi, w której tutejsza placówka Armii Krajowej nie brała jednak udziału, można też wspomnieć potyczkę pomiędzy Niemcami, a partyzantami AK z oddziału osłonowego radiostacji⁸². Miała ona miejsce w pobliskich Kącikach. Niestety potyczka ta miała swoje tragiczne następstwa. W akcie zemsty Niemcy rozstrzelali niewinnych mieszkańców tej wsi. Opis tych wydarzeń przedstawił mieszkający w czasie wojny w Kącikach Henryk Piętko⁸³.

Według niego partyzanci z oddziału AK przyszli do wsi o świcie. Przyszli na Kąniki z leśniczówki z Woli Karczewskiej. Przyprowadził ich przewodnik pochodzący z Gocławia. Przyprowadził ich Drogą Osiecką od strony Zabieżyk. Partyzanci zajęli pomieszczenia w gospodarstwach Mętraków, Piętków, Skolmowskich. Rozkładali się w izbach gdzie kto mógł, na słomie. Chcieli odpocząć bo wiele kilometrów szli pieszo. Mieli co prawda jedną furmankę ale na niej wieźli wyposażenie i żywność. Mieli tam pozostać tylko dobę i pójść dalej, żeby zmieniać miejsce postoju radiostacji. Sama radiostacja była w gospodarstwie Mętraków, mieszkających w pewnej odległości za niewielką górką. Między poszczególnymi grupami nie było bezpośredniej łączności. Jak opowiadał sam autor relacji *...każdy się rozszedł po chatupach*.

Byli w trakcie śniadania, kiedy stojący na warcie wartownik zauważył Niemców. Jechali drogą od strony Grabianki. Byli jeszcze od rozłożonych po domach partyzantów około 600 metrów, jak wpadł on do mieszkania i zaalarmował odpoczywających. W nadziei, że żołnierze niemieccy przejadą, padł rozkaz, aby się ukryć i nie kręcić w obejściach. Według autora relacji, w gospodarstwie rodziny Skolmowskich było 12 partyzantów (w mieszkaniu jedenastu, a dwunasty był w stodole na sianie). Padła komenda „Repetuj broń” i wszyscy załadowali karabiny. Niestety koło gospodarstwa Skolmowskich niemiecki samochód zatrzymał się. Niemcy wyszli z samochodu, a jeden z nich skierował się na podwórze. Zapytał krzającą się tam gospodarza Skolmowskiego o „bandytów” lecz ten zaprzeczył. Pomimo tego Niemcy zeszli z samochodu

⁸² Oddział ten został sformowany 17 października 1943 r. Dowódcą był por. Władysław Rażmowski ps. „Poraj”. Był znany jako Oddział Partyzancki „Poraj”. Zadanie, jakie otrzymał to czynna osłona radiostacji, przekazującej wiadomości z okupowanej Polski do Londynu. Oddział liczył 54 ludzi – źródło: Zbigniew Gnat-Wieteska, Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 17/2009

⁸³ Relacja Henryka Piętki z Augustówki, który w tym tragicznym okresie miał co prawda tylko kilka lat, lecz mając świadomość konieczności przekazania tej prawdy historycznej następnym pokoleniom, w latach późniejszych zebrał wspomnienia rodzeństwa, rodziców, a także mieszkańców Kącików – uczestników tych wydarzeń oraz uczestniczących w starciu z Niemcami partyzantów. Z jego inicjatywy zbudowano i poświęcono pomnik stojący na miejscu tych wydarzeń. Obecnie co jakiś czas odbywają się przy nim msze w intencji zabitych mieszkańców i partyzantów, a jednocześnie upamiętniające to tragiczne wydarzenie. Jeszcze kilka lat temu brał w niej udział jedyny jeszcze żyjący uczestnik tamtych wydarzeń, żołnierz Armii Krajowej, który sięgając do swoich wspomnień przybliżał uczestnikom uroczystości tamte chwile.

i weszli na podwórko. Dwóch postanowiło wejść do mieszkania. W momencie jak tylko otwierali drzwi to jeden z partyzantów otworzył do wchodzących Niemców ogień. Po tym wszyscy zaczęli uciekać przez drzwi z domu. Pierwszy z nich, sierżant Jan Kapuściński został podczas tej ucieczki śmiertelnie ranny. Pozostałym jednak udało się wydostać z domu. W trakcie tej strzelaniny zginęło trzech Niemców. Tymczasem partyzanci z pozostałych gospodarstw, skoro tylko padły strzały, także zaczęli strzelać i wsparli swoich kolegów. W momencie, kiedy Niemcy ponieśli pierwsze straty w zabitych, zaczęli się w popłochu wycofywać. Uciekali drogą, którą do Kącików przyjechali, tj. w kierunku na Grabiankę. Zostawili przy tym samochód, którym przyjechali. Na szosie w Grabiance zarekwirowali furmankę i pojechali do Osiecka.

Tymczasem dowódca oddziału AK - porucznik Rażmowski zarządził zbiórkę w pobliskim lesie pod górą i oddział ten także szybko odmaszerował. Partyzanci kierowali się w kierunku z którego przyszli, tzn. do gościńca, przez Zabieźki, w kierunku szosy lubelskiej i dalej do Siennicy. Podobno jeszcze długo, aż do zmroku leżeli przy szosie lubelskiej, aby przez nią przeskoczyć bo trwał na niej intensywny ruch pojazdów.

Jak zaznaczał sam autor, było to krótkie starcie. Nie trwało nawet pół godziny. To było 23 listopada. Wkrótce pojawił się tam oddział Batalionów Chłopskich z Zabieżek. W czasie, kiedy przyszli nie było już tam żadnej z walczących stron. Partyzanci zabrali z pozostawionego samochodu skrzynki z amunicją, sam pojazd uszkodzili, a następnie wrócili do Zabieżek.

Według Henryka Piętki w trakcie tej potyczki zginęło trzech Niemców oraz dwóch partyzantów⁸⁴, a także gospodarz Skolmowski, którego postrzelono na samym początku. Żył on jeszcze do godziny 12-tej. Przeniesiono go do mieszkania, żona go umyła i przebrała i cały czas była przy nim aż skończył, a dopiero potem uciekła z córkami na Ponurzyce.

W akcie zemsty oraz stosowania zasady odpowiedzialności zbiorowej Niemcy rozstrzelali dziewięcioro niewinnych mieszkańców Kącików, w większości kobiet i dzieci.

Wspomniany przez Henryka Piętkę oddział Batalionów Chłopskich (BCH) pod dowództwem Bronisława Masnego stanowił placówkę wchodzącą w skład Rejonu Osieck Podobwołu Północno-Zachodniego, który stanowił z kolei część Komendy Obwodu Straży Chłopskiej⁸⁵. Członkowie tej placówki w naszej wsi wchodzili w skład tzw. Oddziału Specjal-

⁸⁴Według prof. Zbigniewa Gnat-Wieteski Niemcy wycofując się pozostawili na placu boju samochód ciężarowy,

8 karabinów, amunicję i granaty. Ich straty to 7 zabitych, 4 ciężko i 3 lekko rannych. Partyzanci mieli

2 zabitych i jednego rannego – źródło, Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 17/2009

⁸⁵T. Piesio – Historia ruchu ludowego w powiecie garwolińskim 1864-1949 - Warszawa 2001



*Zdjęcie z mszy w intencji pomordowanych podczas tamtych tragicznych wydarzeń – 08.09.2013 r.
Na zdjęciu widoczny stojący na miejscu kaźni pomnik z tablicą zawierającą
nazwiska pomordowanych wtedy mieszkańców Kącików - Fot. autora*

nego⁸⁶ z Rejonu Osieck. Oddziały te tworzone były z myślą o prowadzeniu walki zbrojnej i wykonywaniu zadań dywersyjnych i w odróżnieniu od placówek garnizonowych były one w pierwszej kolejności zaopatrywane w broń. Z akcji zbrojnych, o których informacje udało mi się znaleźć, a które podejmowali członkowie oddziału BCH z Zabieżek można wymienić kilka napadów na transporty niemieckie na stacji kolejowej⁸⁷ oraz zasadzkę w Jazwinach w dniu 1 września 1943 r. na trzech granatowych policjantów⁸⁸. Kolaborowali oni z Niemcami i w związku z tym wydano na nich wyroki śmierci⁸⁹. Podczas zasadzki dwóch z nich o nazwiskach - Danecki i Sarnowski zginęło na miejscu, a trzeci – Zaremba uciekł, lecz zmarł na drugi dzień z powodu ran postrzałowych.

Z innych akcji przeprowadzonych na terenie naszej wsi przez oddziały BCH, niezależnie od działań miejscowej placówki wymienić można także kilka napadów pod koniec 1941 r. oraz na początku 1942 r. na pociągi na stacji kolejowej w Zabieżkach⁹⁰. Podczas nich zabrano m.in. umundurowanie niemieckie oraz zarekwirowano olej. Wiele światła na działalność członków pla-

⁸⁶ M. Turek – Bataliony Chłopskie w powiecie garwolińskim – Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego nr 13 – 1971 r.

⁸⁷ T. Piesio – Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie garwolińskim 1939 - 1945

⁸⁸ Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa, pozostająca pod nadzorem niemieckiej administracji cywilnej, podporządkowana lokalnym komendantom niemieckiej policji porządkowej. Nazwa policji pochodzi od granatowego koloru noszonych mundurów – źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Policja_Polska_Generalnego_Gubernatorstwa

⁸⁹ T. Piesio – Historia ruchu ludowego w powiecie garwolińskim 1864-1949 - Warszawa 2001

⁹⁰ T. Piesio – Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie garwolińskim 1939 - 1945

cówki BCH w naszej wsi rzucają relacje mieszkańców. Niestety wiele z nich jest niepocholebnych. Od stosunkowo łagodnych opinii ... *oni niby nic złego nie robili, ale dobrego też nie...*⁹¹ aż do takich, które zrównywały działalność członków „Partii Bronka Masnego” z bandycką działalnością Rybackiego.

*...U was to była banda Rybackiego i Masny był. Oni się tak tylko powierzchownie kłócili ale jak się spotkali to się nie bili. Masny to też był bandzior. U Masnych to byli najbogatsze we wsi, ale żeby tak się pobawić to nie starczało. Najmłodszy przecież był na napadzie pod Wisłą, taki Józek. Przecież sam nie poszedł tylko wszyscy poszli*⁹².

Jeszcze jedna relacja... *Tu Masne były tak samo bandziory podobnie jak od Rybackiego. [...] I jak moją babcię napadły Masne i poszły na bandyctwo na Kąci to babcia miała poszyte kalesony, koszule to wszystko zrabowały, nie miała nawet chustki (kiedyś nie było takich jesionek tylko chustki, babcia miała dwie chustki), to nie były takie strony bogate, w innych kierunkach to mieli kozuchy. [...] Tutaj, na tym terenie to wszyscy byli bandyci. Rybacki i Masny to wszystko razem. Nieraz jakieśmy z mamusią spały to przychodzili, kazali wychodzić i wsiadać, koni zaprzęgać*⁹³.

I kolejna relacja *U Ćwieka był taki Bronek, Kabulski go nazywali to przecież należał do tego, Masny Bronek. On to był w innejAle musiał z czegoś żyć, pieniądze musiał mieć. Sprzedałś swiniaka, on wszystko wiedział, Bronek, sprzedałś swiniaka, już wieczorem byli. Było wesele siostry mojej Feli, było wesele. Wtenczas patrzysz, przyszli jak to ojciec pilnował na drodze, zasiedli za stołem, najedli się, napili się, podziękowali i poszli, a ojciec musiał pilnować...*⁹⁴.

Sam Bronisław Masny nie doczekał końca okupacji niemieckiej. Zginął w czerwcu 1944 r.⁹⁵ na polach pod Kątami, kiedy to usiłował się wyrwać z niemieckiej oblawy. Miał wtedy 25 lat. Do oblawy miało dojść wskutek zaalarmowania przechodzącego wzdłuż toru oddziału Niemców strzałami dobiegającymi od strony Kątów. Strzelać mieli członkowie bandy Rybackiego podczas urządzonej na końcu wsi libacji. Na odgłos wystrzałów Niemcy skręcili w kierunku Kątów. Część żołnierzy niemieckich szła drogą przez wieś, a część okrążała wieś od strony pól i łąk od strony Lubic. W tym czasie przebywali na kwaterze u rodziny Wielgołaskich w Kątach Bronisław Masny i Bronisław Ćwiek. Zaalarmowani przez mieszkańców, wybiegli oni z zabu-

⁹¹ Z relacji Jana Węsiaka z Kątów

⁹² Relacja Władysława Mazka z Kątów

⁹³ Moja rozmówczyni chciała pozostać anonimowa

⁹⁴ Relacja Jana Witaka z Zabiezek

⁹⁵ Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939 – 1945.

dowań wsi, chcąc się ukryć na polach pomiędzy Kątami a Lubicami. Tam natknęli się na żołnierzy niemieckich. Już na samym początku ucieczki ranny w nogę został Bronisław Masny. Próbując uciec, czołgał się jeszcze przez pola. Tam, nie mając już szans na ucieczkę, miał się sam zastrzelić. Bronisław Ćwiek zdołał tymczasem dobiec przez łąki do pól ze zbożem. Broniąc się, zdołał tam jeszcze śmiertelnie postrzelić jednego z Niemców. Niestety sam też został ciężko ranny. Tam też poległ⁹⁶.

Janina Krupa opowiadała o tym tak ... *Jako dziecko widziałam tych zabitych, widziałam Bronka Masnego, Kabulskiego. Ja pochodzę z tego domu. Jak Niemcy... jestem siostrą tego Henka Wielgotawskiego. [...] Maszynowe karabiny tylko na płocie se oparli, ścięli ... se przypominę jak ja ich widzę ... na polach, jak ich przywieźli, a my takie dzieci ale już takie dzieci żeśmy strasznie dużo przeżyli i widzieli, na słomie leżały, a ta krew spod nich płynęła po klepisku. I tego Bronka, po śmierci był taki uśmiechnięty, a miał złoty ząb. I on też, im też powrywało z tyłu całe ... łopatki ... mieli jakieś te kule. A on tak się cieszył, że już niedaleko, niedaleko... mieli Rosjanie wejść. Za dwa tygodnie weszli Rosjanie. Bo tak, Boże! – jak oni pragnęli, że jak Ruskie wejdą to oni już będą mieli luz. Ale to też ... bo to była taka propaganda. Potem Ruskie też wyłapywały AK-owców. To wszystko się działo u nas bo był Heniek, zbierali się. A ja to wszystko słuchałam jako dziecko*⁹⁷.

Wraz ze śmiercią Bronisława Masnego w zasadzie ustała działalność placówki BCH w Zabieźkach. Niezależnie od działalności lokalnych, małych liczebnie placówek BCH, zdarzało się przebywać na tym terenie również i większym oddziałom tej organizacji. Jeden z takich oddziałów, dowodzony

Pamiątkowe zdjęcie z lat wojny. Z prawej strony Bronisław Masny. Obok zdjęcie z pogrzebu Bronisława Masnego oraz Bronisława Ćwieka - Fot. rodziny Zawadków



⁹⁶Na podstawie relacji Władysława Mazka z Kątów

⁹⁷Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

przez Zygmunta Golańskiego „Borutę” o liczebności 90 partyzantów startł się 15 czerwca 1944 r. pod Augustówką ze 150 osobowym oddziałem żandarmerii niemieckiej. Z uwagi na przewagę Niemców oddział ten wycofał się, tracąc w trakcie walki 3 ludzi, przy stratach niemieckich liczących 8 żołnierzy⁹⁸.

Źródła opisujące działalność komunistycznej partyzantki w najbliższej okolicy wsi wskazują na akcje atakowania pociągów polegające na okradaniu ich z bydła oraz ostrzeliwaniu podczas jazdy⁹⁹. Miały one mieć miejsce w lipcu oraz grudniu 1943 r., a następnie znowu w lipcu 1944 r.. Zapisano w nich, że ostatnia akcja zbrojnego oddziału Armii Ludowej w pobliżu Zabieжек przeprowadzona została na początku lipca 1944 r. i polegała na ostrzeliwaniu składu pociągu. W tym miejscu można byłoby wspomnieć także o Rybackim i jego bandzie, działającej w strukturach Armii Ludowej, ale już o nim pisałem przy okazji mordów i rozbojów, których dokonywał na okolicznych mieszkańcach. Natomiast o innych „aspektach” jego wojennej działalności, gdzie podejmowałby walkę zbrojną z Niemcami, nic nie wiadomo.

Najpoważniejszą akcją partyzancką przeprowadzoną na terenie wsi i jej najbliższej okolicy była akcja przeprowadzona przez oddział Armii Krajowej pod dowództwem mjr Ludwika Wolańskiego, ps. Lubicz¹⁰⁰. Miała ona na celu zdobycie broni z pociągu wiozącego zaopatrzenie i żołnierzy na front wschodni. Dlatego też aż 180 partyzantów oraz blisko 40 parokonnych wozów na gumowych kołach przybyło do naszej wsi wieczorem 30 czerwca 1944 r.. Plan zakładał zdobycie budynku stacji kolejowej przez niewielki oddział i zatrzymanie pociągu, a następnie uderzenie głównymi siłami na pociąg oraz jego zdobycie. Niestety partyzanci zostali ostrzelani przez oddział Bahnschutzu, którego zadaniem była ochrona kolei i musieli się wycofać, zwłaszcza, że na stację wjechał niemiecki pociąg z wojskiem. W tej wymianie ognia poległ dowódca grupy atakującej budynek stacji – por. Zdzisław Skowroński, ps. Karaś. Z uwagi na to, że nie udało się zaskoczyć Niemców, cały oddział musiał wycofać się w okoliczne lasy za Zabieжки. Tam partyzanci przeczekali noc.

Z uwagi na czas trwania tej akcji i wielkość zaangażowanych w nią sił była to prawdopodobnie największa akcja partyzancka na tym terenie, przeprowadzona przez oddziały Armii Krajowej. Tu pozwolę sobie przytoczyć fragmenty wspomnień Henryka Napieralskiego ps. „Bohun”, który osobiście brał udział w tej akcji ... *W okolicach Warszawy gromadzenie większych ugrupowań*

⁹⁸ J. Gmitruk, P. Matusak, J. Nowak Kalendarium działalności bojowej Batalionów Chłopskich 1940-1945

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983

⁹⁹ S. Lewandowska - Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939 – 1945 Książka i Wiedza oraz nawiązujące do tego relacje Aleksandra Zgutki, Wiesława Garlińskiego i Władysława Mazka

¹⁰⁰ Franciszek Zwierzyński – Lubicz zawsze żywy, Mińsk Mazowiecki 2011

partyzanckich należało do rzadkości. Akcje zbrojne przeprowadzano zazwyczaj siłami kilkunastu ludzi, zaś jeśli wystąpiło operowanie jednostkami kilkudziesięciuosobowymi to musiało to być podyktowane wyjątkowymi okolicznościami. Toteż działania wojenne angażujące kilkuset ludzi przez dwie doby musiało mieć dla Wschodniego Podokręgu prawobrzeżnej Warszawy, tj. „Białowieży” znaczenie nadzwyczajne i prestiżowe.

Na przełomie czerwca i lipca Komenda Obwodu AK w Mińsku Mazowieckim przystąpiła do takiej właśnie akcji zakrojonej w wielkim stylu. Postanowiono na trasie kolejowej Warszawa – Pilawa, na południe od Celestynowa, na stacji Zabieżka zatrzymać transport wojskowy z bronią i amunicją, zarekwirować sprzęt wojenny, a potem pociąg zniszczyć. To przedsięwzięcie dywersyjne powierzono por. „Grotowi” Janowi Golińskiemu, szefowi dywersji w „Kamieniu”, lecz nadzór nad całością prowadził sam komendant Obwodu por. „Lubicz” Ludwik Wolański.

„Grot” skoncentrował w sumie około 180 ludzi plus 38 parokonnych furmanek na gumowych kołach. Ludzi dawał w zasadzie II Ośrodek Glinianka – Kolbiel – Siennica oraz Latowicz swą grupę dywersyjną, a przede wszystkim Oddział Leśny „Dęboroga” dowodzony po jego aresztowaniu przez kpr. pchr. „Visa”. Poza tym do patrolu minerskiego dowodzonego tym razem przez wypuszczonego niedawno z Pawiaka kpr. pchr. „Promienia” Stanisława Maciejewskiego przydzielono sporą grupę żołnierzy Szarych Szeregów.

Transport konny wystawiły Ośrodki Dobre, Stanisławów i Jakubów.

Najsilniejszą jednostką był pluton por. „Roka” Witolda Mioduszeńskiego, powiększony o ludzi z plutonów Jana Wilczka i Władysława Kołakowskiego, zamieszkałych również na terenie II Ośrodka. Dodatkowo występował w zgrupowaniu „Roka” kilkunastoosobowy oddziałek z NOW przekazany przez „Wrzosa” Zygmunta Grudzińskiego. [...]

Wieczór się zbliżał, kiedy oddział przechodził przez Chrosnę. Maszerowaliśmy we czwórkę na końcu zamykając kolumnę: „Krótki”, „Kruk”, „Wilk” i ja.

Przy jednej z zagród smukła, bosa blondynka podeszła na pół kroku do „Wilka” i ze spuszczoną głową szła chwileczkę obok niego mówiąc przejętym, przyciszonym głosem: - Piotrek, tak się cieszę, taka jestem dumna...

„Wilk” zmieszany rozśmiał się nerwowo: - Ale ja nie jestem Piotr.

- Tak, tak, ja wiem, że teraz nie jesteś, ja wiem, ale tak się cieszę... - powtarzała pod nosem uśmiechnięta dziewczyna zwalniając kroku i puszczając nas swobodnie.

- Halina mnie poznała. I co teraz?

- Nic ci nie grozi z jej strony i w przyszłości pogratuluj jej, zrobiła to dyskretnie i z ujmującym wdziękiem, a że twe serce odtąd będzie miało w niej anioła stróża... Cóż, imponująco wyglądasz, Piotrze, zagięte rękawy od bluzy, zwisający stén na pastę, no wiesz ...

Wieczór był ciepły, maszerowaliśmy wolno krok w krok. Wieś pozostawała z tyłu. [...]

Okolo godziny 21 dotarliśmy do Zabieżki. Duża wieś, znacznie oddalona od stacji kolejowej, zavalona była dosłownie partyzantami i furmankami. Wszystko to tłoczyło się w ciemnych, wąskich uliczkach.

Komendant „Lubicz” na swym służbowym koniu, powszechnie zwanym „Indyką” paradował w tym tłoku.

Nasz dowódca „Rok” wrócił z narady niezadowolony. Zbliżał się czas przejazdu oczekiwanego pociągu, a nie ma wiadomości od ppor. „Karasia”, dowódcy dywersyjnej piątki z Latowicza, która miała zająć stację kolejową położoną poza samą wsią Zabieżka. Czas upływał i żadnej wiadomości od „Karasia” ppor. Zdzisława Skowrońskiego z Siedlec. Słychać było wprawdzie krótką strzelaninę z tamtego kierunku, ale zrazu sądzono, że to w związku z opaniem budynku kolejowego. Meldunek „Karasia” o rozpoczęciu urzędowania na stacyjce i prowadzeniu zajęć łącznościowych miał stanowić sygnał do przesunięcia części sił bliżej stacji, na której miano zatrzymać pociąg wojskowy, opanować go likwidując obsługę i konwój, następnie rozładować transport przerzucając cenny sprzęt wojenny, zwłaszcza broń i amunicję, na przygotowane wozy, które jeszcze pod osłoną nocy miały rozpułnąć się w terenie.

Zdenerwowany „Lubicz” polecił „Grotowi” por. Golińskiemu wysłać patrol rozpoznawczy na stację. Ponieważ staliśmy na skraju wsi, skąd do stacji było najbliżej, „Rok” dostał rozkaz wystania ludzi na zwiad. Kazał mi dobrać czterech żołnierzy i zbadać sytuację. Wziąłem „Żbika” Bronka Rafała, „Wilka” Piotra Czajkę, „Orła” Kazika Niewczasa i „Krótkiego” Cześka Drozdowskiego. Po dojściu do miejsca, gdzie droga wychodząca ze wsi krzyżowała się z torami, skręcało się w prawo na szeroką ścieżkę prowadzącą wzdłuż toru do stacji. Znajdowała się ona na małym wzniesieniu, zatem w miarę zbliżania się do zabudowań tor biegnący z lewej strony pozostawał coraz niżej, zaś ścieżka wznosiła się coraz wyżej. Jakieś 100 metrów przed stacją dostrzec można było słabe światelko z uchylonego okna dyżurki i słychać było stuki aparatu telegraficznego. Dookoła panowała cisza i ciemność.

Szedłem coraz szybciej przekonany, że na stacyjce urzędują już nasi. Kilka metrów za mną kroczyli gęsiego koledzy. Gdy do budynku pozostało zaledwie kilka kroków, padła nagle seria z pistoletu maszynowego, a za nią następne. Pociski padały gęsto na ścieżkę przede mną. Rzucając się odruchowo w prawo za mur trafiłem na druty kolczaste rozciągnięte między budynkiem a jakąś szopą. Szarpaniu się z drutami towarzyszył łomot, zdawało się, że przeciwnik musi mnie teraz trafić, lecz on widocznie nie zmienił pozycji i nie wychylał się. Odezwąć się z visa, to tyle co zameldować się „Tu jestem”. Zatem granat

– i nagle zmartwiałem z przerażenia: – Boże, był za pasem i nie ma! Pot zalewał mi oczy z wściekłości, więc starłem go dłonią z czoła i Nowy nóż w serce – zgubiłem furazerkę, elegancką, z wyszytym przez siostrę i jej koleżanki białym orłem na purpurowym owalu. Teraz dopiero spróbowałem zebrać myśli i ocenić sytuację. Klęcząc na piętach rejestrowałem: Bronek z chłopcami chyba się odstrzelili, bo Niemcy przycichli. Po „Karasiu” i naszych nie ma śladu, musiało zaistnieć coś nieoczekiwanego...

Wykorzystując chwilową ciszę przeczołgałem się kilka metrów do tyłu, gdzie wydawało się, że jest ciemniej. Cisza. Dookoła żywej duszy, nawet naszych zupełnie nie słychać we wsi. Niemcy wyraźnie czekają na jakiś ruch. Zdecydowałem się w dalszym ciągu cicho wyczołgiwać się do tyłu, a potem trochę odskoczyć. Udało się.

Speszony i zde gustowany wracałem ostrożnie i zarazem niezdecydowanie do wsi. Męczyła mnie myśl o „Dęborogu”: czy on w tej sytuacji też wróciłby po granaty? Jak wówczas pod Mrozami?

– Stój! Kto idzie? – głos mego młodszego brata Stefcia rozdmuchnął dalszą medytację.

– Daj spokój Stefan...

– Ty fajtłapo! „Rok” sądzi, że nie żyjesz po tym, jak ci plu nęli całymi seriami w twarz... Zgodził się nas wystać na ochotnika po ciebie.

– Macie rację, chłopaki. Jestem fajtłapą – zgubiłem granat i furazerkę.

– A może podejźmy i ostrzelamy ich – rzucił myśl „Prawdzic” Janusz Katulski.

– Nie możemy – zaoponował „Świder” Julek Ottuszewski dźwigający rkm.

– Zresztą dowodzi „Sokolik”, niech decyduje.

– W żadnym wypadku – zawyrokował Olek Mordecki. – Macie chłopaki swego „Bohuna” – zwrócił się do „Żbika”, „Wilka”, „Orla” i „Krótkiego”.

– Wracamy. A teraz biegiem, póki wszyscy jeszcze nie wycofali się ze wsi!

Po drodze dowiedziałem się, że w tym czasie, kiedy nadzialiśmy się niespodziewanie na Niemców, wrócili chłopcy z Latowicza z zabitym dowódcą ppor. „Karasiem”. Poległ w drzwiach stacji. Wchodził nie biorąc pod uwagę, że może być już zajęta przez Bahnschutzów.

Plan przejęcia pociągu przepadł. „Lubicz” zarządził odwrót.

– W konsekwencji akcja na razie zawieszona – podał nam godzinę później Mioduszewski.

Na jego wniosek większość furmanek skierowano do domu, zaś całość zgrupowania poprowadził „Grot” w kierunku Ponurzyicy. Nam wpadło o świcie przesunąć się na północny zachód w niezaludniony teren między Regutem a Taborem. [...] ¹⁰¹

Następnego dnia wieczorem partyzanci ponownie zbliżyli się do linii kolejowej. Wykorzystując lekkie wzniesienie terenu na odcinku toru pomiędzy

Chrosną a Zabieżkami i fakt, że pociągi w tym miejscu mocno zwalniały, kilku partyzantów wskoczyło do jadącego od strony Warszawy pociągu i dostało się do lokomotywy. Po jej opanowaniu całkowicie zatrzymali pociąg. Wtedy nastąpił atak zajmujących stanowiska wzdłuż toru partyzantów. Podczas gwałtownej wymiany ognia całkowicie zdobyto pociąg. Część Niemców poległa, a część ratowała się ucieczką do lasu, gdzie potem ich wyłapywano i likwidowano. Podczas akcji wysadzono lokomotywę, zniszczono blisko 30 wagonów z materiałami pędnymi i innym wyposażeniem, a także zdobyto broń i amunicję¹⁰².

Tak opisywał z kolei ten fragment akcji partyzanckiej Mieczysław Kintzel – ps. „Sęp” z oddziału kpr. pchor. Kazimierza Aniszewskiego ps. „Dębora”, którego żołnierze też brali udział w walce.. Oddział ten był przeznaczony do zadań specjalnych i nosił nazwę „Leśna Drużyna”¹⁰³.

„... Znowu ruszamy w ubezpieczonym szyku, w stronę kolejowych torów.

Nie kierujemy się jednak w stronę stacji, lecz w bok o kilka kilometrów.

Wraz z zapadnięciem zmroku, leżymy wzdłuż torów na stanowiskach. Wozy pozostały kilkanaście metrów dalej, na wąskiej, leśnej drodze.

Po obu stronach drogi ciemnieje las.

Jako obsługa lkm znajdujemy się na lewym skrzydle, czyli w miejscu gdzie powinna się zatrzymać lokomotywa, z ochronnymi wagonami.

Leżymy na podmokłym wrzosowisku, trzęsąc się z zimna i wilgoci i oganiając setkom komarów, które tną nielitościwie.

O trzy metry przed nami ciągnie się głęboki rów, a tuż za nim tory. W prawo od nas, leżą niewidoczni w ciemnościach, na zajętych stanowiskach, pozostali koledzy, a za nimi reszta oddziałów. ...Nadchodzi.

W mroku, wylaniają się sylwetki dwóch ochronnych wagonów, potem lokomotywa, wielka, czarna, groźna z pogaszonymi światłami.

Sunie wolno sapiąc i stękając, ciągnąc za sobą sznur ciemnych wagonów. Czekamy gwizdka ...

Pociąg się przetacza. Sygnału nie ma. Nie ten.

Chwilowe odprężenie. Spoglądam w lewo. Kilka kroków od nas, tkwią sylwetki „Visa”, „Wyrwy”, „Korzenia” i „Bimbry”. Leżą pokuleni na kępach wrzosu. Zadaniem ich, jest opanowanie po zatrzymaniu pociągu, lokomotywy.

Od strony Warszawy nadchodzi drugi. Sygnału nie ma. Czekamy.

¹⁰¹ Henryk Napieralski - Polska w Gliniance (1939-1944), Wiązowna 1996

¹⁰² Franciszek Zwierzyński – Lubicz zawsze żywy, Mińsk Mazowiecki 2011

¹⁰³ Zbigniew Gnat-Wieteska - Z dziejów konspiracyjnego harcerstwa - kompania Szarych Szeregów Obwodu Armii

Krajowej „Mewa” - Mińsk Mazowiecki - http://mazowsze.hist.pl/files/Rocznik_Minsko-Mazowiecki/

Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17/Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17-s114-132/Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17-s114-132.txt

Przetacza się trzeci. Cisza.

Napięcie rośnie.

Uff! Uff! Uff! – toczy się ciężko czwarty.

Szszszszsz !!! Czarne cielsko lokomotywy wtacza się przed nas, zwalnia i staje.

Skuleni, gotowi do skoku, czekamy.

„Łódź” trzyma lkm, ja taśmę. Drżymy z podniecenia.

Chwila ciszy – i tririririri !!! – ostry gwizdek.

Po linii biegnie okrzyk: „Skook!!”

Zrywamy się, przebiegamy trzy kroki i ustawiamy lkm w burcie rowu.

„Vis” ze swoimi jest już przy lokomotywie. Biegnie teraz w naszą stronę i krzyczy: „Za mną!”

Skaczemy przez jakieś dziury i biegniemy za nim. „Vis” krzyczy po niemiecku, że obsługa i ochrona ma natychmiast opuszczać pociąg.

Tuż za parowozem kilka krytych wagonów, za nimi na platformach ciężarowe samochody. „Vis”, „Korzeń” i „Minos” są już na wierzchu.

Wyrzucają z samochodu jakiegoś Niemca, który skacze z podniesionymi w górę rękami. Za nim lecą plecak i celta. Z wagonu obok prowadzą drugiego. Z krytych wagonów dobiegają krzyki i płacz. To jadą wysiedleńcy ze wschodu.

W tyle pociągu podnosi się jakaś wrzawa, krzyki, strzelanina, to ochrona pociągu stawia opór. Po chwili strzelanina przenosi się w głąb lasu po przeciwnej stronie torów.

Uciska się.

Nasza sekcja lkm-u¹⁰⁴ dostaje za zadanie, ubezpieczenie pociągu od strony stacji Zabieźki. Ustawiamy więc „tataema” na torze, o 50 m przed lokomotywą, ponieważ saperzy mają ją wysadzać, czekamy rychło li oberwiemy jakimś odlamkiem po głowie. Och! – żeby można całemu wleźć pod hełm. Kulimy się jak możemy. Dolatuje nas od tyłu rozkaz „Padnij”, a po chwili błysk, huk, świst pary i kilka ciężkich upadków. Nieco później, błyska płomień. To palą się wagony.

Chwila kłótni pomiędzy nami i dywersją Latowicką. My chcemy złapanych Niemców puścić, oni, rozstrzelać za por. „Karasia”.

Wreszcie wyprowadzają ich w las, krótkie serie i los ich przesądzony.

Dwa gwizdki. Wycofanie.

Po drugiej stronie w lesie, wciąż grzmią strzały. Widocznie nasi nadal ścierają się z Niemcami z ochrony pociągu.

Odwrót.

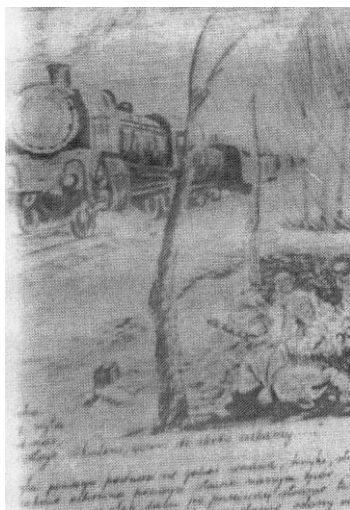
Oddalamy się w świetle i błyskach płonącego pociągu. Wozy już odjechały...¹⁰⁵

¹⁰⁴lkm – lekki karabin maszynowy

¹⁰⁵Ze wspomnień Mieczysława Kintzela – ps. „Sęp”. Przytaczany w tekście fragment wspomnień udostępnił mi

Wskutek ataku przerwa w ruchu pociągów trwała do następnego dnia. Była to prawdopodobnie ostatnia z przeprowadzonych na tej linii kolejowej i na terenie wsi akcji partyzanckich. Wraz z przybliżającym się od wschodu frontem i cofającymi się Niemcami nadciągali Rosjanie ... *Niemcy jak uciekali to też przez Zabieżki szły całe plutony, takie zniszczone. To nie były takie Niemcy czyściutkie, ubrane, „tylko takie dziadowate wyglądało to”. A tylko głowy popuszczane, a myśmy tylko przyglądali się. Nam już nic nie mówili. To były żołnierze frontowe. Gorsze były te, które tu stacjonowały, np. w Osiecku, buszowali po wsiach... „tu bandyt, tam bandyt”¹⁰⁶.*

Z wycofywaniem się Niemców i zajęciem naszych terenów przez Rosjan związana jest historia pociągu pancernego¹⁰⁷, który wspierał obronę niemiecką na tym terenie. Z informacji, które udało mi się zebrać wynika, że pociąg pancerny zaczął się pojawiać na tej trasie już na początku 1944 r.. Czy to był właśnie ten, trudno w tej chwili stwierdzić. Faktem jednak jest, że tuż przed zajęciem tych terenów przez Rosjan i wejściem ich do Zabieżek w dniu 29 lipca 1944 r. brał on aktywny udział w powstrzymaniu sowieckiej ofensywy idącej ze wschodu. Cofając się przed nacierającymi wojskami rosyjskimi, jechał on od Dębina w kierunku Warszawy. Po drodze, co raz to stając, ostrzeliwał nacierające wojska. Wspominała o tym w swoich wspomnieniach Eugenia Kościanek ... *W czasie wojny była wymiana ognia „Lubelska – tor kolejowy”. Chrosna wtedy stanęła w ogniu, bo tam wtedy stał taki pociąg właśnie (pancerny – przyp. autora) w tym czasie*¹⁰⁸. Jego działania w okolicach Zabieżek opisywał także Jan Więsik ... *Pociąg pancerny jechał od strony Piławy. To było cztery, pięć wagonów, a na każdym wagonie było działko. Wagony były opancerzone nie za grubo. Do roku czasu przed przyjściem frontu ten pociąg już się kręcił, coraz przejeżdżał. Wtedy stanął na stacji w Zabieżkach i wystrzelił raz.*



*Skan rysunku ilustrującego wspomnienia
Mieczysława Kintzela – ps. „Sęp”
dotyczące akcji pod Zabieżkami
- rys. udostępniony
przez Franciszka Zwierzyńskiego*

¹⁰⁶Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

¹⁰⁷Pociąg pancerny Panzerzug nr 74 - Oddany załodze 20 marca 1944 r. Działal w Polsce w rejonie operacyjnym

Grupy Armii A. 28 lipca 1944 roku zniszczony przez sowieckie czołgi koło Warszawy.

- http://www.waterland.pl/pociagi_pancerne.html

¹⁰⁸Relacja Eugenii Kościanek z Kątów

Ale z Zabieżek nie było widać szosy lubelskiej i Rosjan. Potem pojechali na Chrosnę, stanęli na zakręcie niedaleko Karpisk i stamtąd strzelali długo. Poszedł do wsi (do Chrosny – przyp. autora) niemiecki obserwator, rozciągnął linię telefoniczną i obserwował szos lubelską z dachu stodoły i stamtąd kierował ogniem, a oni bili jak cholera. Ale padł strzał i Niemiec zabity spadł ze stodoły. Niemcy w odwecie strzelili z działa i rozwalili stodołę, a przy okazji kilka spalili. [...] Tymczasem Rosjanie następowali od strony Augustówki. Czołgi rosyjskie jechały przez Sadok, wzdłuż torów w Zabieżkach przy stacji kolejowej, potem przez Zabieżki i drogą w kierunku Ponurzyca. Czołgi miały na pancerniach dużo wojska. W prawo pod Ponurzycą oni zaobserwowali tę pancerkę. Oni znali wszystkie leśne dróżki i tymi lasami pojechali aż pod Otwock. Pod Pogorzela znowu zaobserwowali pancerkę. Ruskie czołgi wyszły z lasu, tu gdzie peron jest. Pierwszy wziął na cel, pierdyknął, a ten pociąg pancerny zaczął uciekać ale ujechał niedaleko bo przestrzelili parowóz i wtedy dopiero zaczęli walić z armat czołgowych. Niemców zabili kilkunastu w tej pancerce. Był on na zielono malowany, w pasy. Wagony były opancerzone, ale lufy dział wystawały z za panczerzy. Lufy były krótkie, ale pociski to były takie grubaski¹⁰⁹.

Jak w rzeczywistości wyglądał? W dostępnej literaturze¹¹⁰ znalazłem trochę informacji na jego temat. Miał więc około 150 m długości. Jego załoga liczyła 143 żołnierzy i oficerów. Pociąg ten składał się z opancerzonego parowozu i doczepionych symetrycznie po obu jego stronach wagonów, również opancerzonych. W zależności od rodzaju wagonu były one uzbrojone m.in. w działa, haubice, działka przeciwlotnicze. Na częściowo opancerzonych platformach przewożono też czołgi, które mogły zjeżdżać po specjalnych pochylniach w celu dokonywania wypadów poza trasą pociągu.

Że aktywnie brał udział w walkach obronnych i ostrzeliwaniu Rosjan, świadczyć mogą też łuski po pociskach artyleryjskich znajdowane jeszcze długo po wojnie przez grzybiarzy wzdłuż toru kolejowego w lesie między Zabieżkami a Chrosną¹¹¹.

Nie wiem skąd mój rozmówca miał wiedzę na temat przebiegu walki i jego zniszczenia pod Pogorzela Warszawską. Niemniej jednak faktem jest, że tam w dniu 29 lipca 1944 r. został zniszczony. Świadczy o tym meldunek dowódcy pociągu do dowódcy 9 Armii: „Pociąg pancerny nr 74 został dziś rano o godz. 7.30 pod Pogorzela, 5 km na wschód od Otwocka, ostrzelany przez 4-6

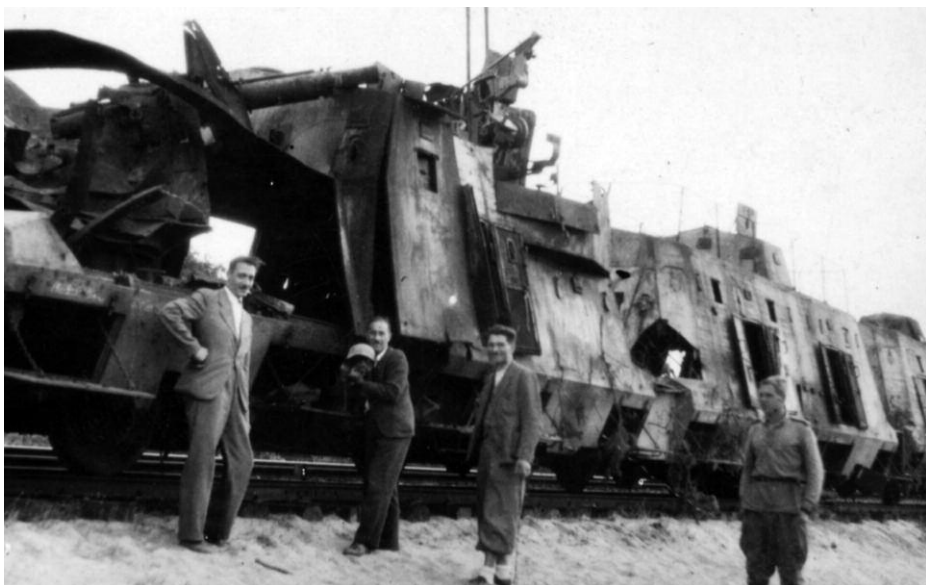
¹⁰⁹ Relacja Jana Wiśnika z Kątów

¹¹⁰ P. Ajdacki „Przedmoście Warszawa” - Otwock 2007

¹¹¹ Na podstawie relacji Janusza Czajki z Zabieżek. Zbierając grzyby przy torze kolejowym, na odcinku pomiędzy stacjami Chrosna i Zabieżki znajdował łuski po wystrzelonych pociskach. Łuski miały średnicę około 15 cm czyli pociski mogły mieć kaliber około 100 - 105 mm. Znajdował je w latach 70-tych XX wieku

czołgów nieprzyjaciela i zniszczony. Środki ogniowe pociągu pancernego walczyły aż do całkowitego wykruszenia się ich obsługi. Ogólne straty: 1 oficer, 2 podoficerów, 30 szeregowych. Dowódca jednej z lekkich haubic udało się przy tym na pewno podpalić jeden czołg. Próbowano wycofać stamtąd pociąg pancerny. Maszynista próbował pociąg wycofać, aby wyciągnąć go spod ognia. Jednak po 150 m jazdy lokomotywa otrzymała wiele trafień i pociąg został unieruchomiony. Po utracie broni pociąg został wysadzony”¹¹².

W Zabieżkach pociąg ten był jednym z ostatnich widocznych akordów działań wojennych prowadzonych na tym terenie.



Zdjęcie niemieckiego pociągu pancernego rozbitego pod Pogorzela Warszawską - pobrano ze strony: <https://otwock-history-foto.flog.pl/wpis/10981110/niemiecki-pociag-pancerny-rozbity-pod-srodborowem>

RZĄDY ROSJAN

Nastąpił koniec okupacji niemieckiej w Zabieżkach. Zniknęli Niemcy, a pojawili się Rosjanie¹¹³. Do wsi wjechali oni od strony Augustówki jadąc przez Sadok. Była to kolumna czołgów z żołnierzami na pancierzach. Relacje moich rozmówców są tutaj dość zgodne. Tak opisywał wejście Rosjan

¹¹² P. Ajdacki „Przedmoście Warszawa” - Otwock 2007

¹¹³ Wśród moich rozmówców, niektórzy z nich opisując ten czas używało sformułowania „wyzwolenie”. Na ile było to świadome używanie tego słowa, a na ile reakcja i odreagowanie okupacji niemieckiej – tego nie wiem. W każdym bądź razie trzeba mieć świadomość, że poza nielicznymi wtedy wyjątkami zagorzałych polskich komunistów, którzy uważali, że Armia Czerwona przysłała ich wyzwolić, czas ten oznaczał dla Polski blisko pół wieku mniejszych lub większych represji. Polaków, którzy nie zgadzali się na ten siłą wprowadzony „ład społeczny i porządek polityczny”, masowo więziono, a wielu z nich zamordowano

do naszej wsi Henryk Grzegorzółka ... Rosjanie weszli tutaj w lipcu 1944 r., w same żniwa. Żeśmy byli jak ta łąka, pod Hujkami, tam pod takim olszakiem żeśmy siedzieli. Tam z całej wsi byli ludzie. Tu i na pastwisku, powychodzili ze wsi, pouciekali. I wtenczas usłyszeliśmy taki warkot, w stronę stacji. A to wtedy drzew nie było to było widać wszystko. Jakżeśmy weszli na olszaki, patrzymy, (ta ja sam też na olszaku siedziałem), widzę samochody, a na samochodach armaty. Jak to był 44 rok, ja miałem 11 lat to ja wiedziałem co to czołg? Mówię więc samochody, jeden za drugim lecą i armaty wiozą. Skąd, to nie wiem ale jechali koło stacji. I dojechali do tego mostku, bo to był drewniany most, co teraz są te kręgi (na rowie przepływającym pod torem kolejowym – przyp. autora) i zaczął, może tam przeszedł jeden, może i nie, to później koło tego mostu zaczęły przejeżdżać, po tej łące. I przez wieś. We wsi był bruk. To ten bruk gdzie były gąsienice to był asfalt, tu wysoka skarpa, a tu było niżej. Przez wieś i potem w las wjechały¹¹⁴.

I fragment kolejnej relacji ...Rosjanie w 1944 r. weszli jak we wsi kosili zboża. Pola były też rzadko ostrzeliwane, ale każdy chciał skosić, żeby było co jeść. I było strach na polu być. W domu też było strach to oni nocowali w rowie przy Jaźwińskiej Drodze i takie olszaki były to oni tam byli. Niektórzy spali w Pastwiskach. [...] Jak byli Rosjanie (w 1944 r. – przyp. autora) to u nich na podwórku była kuchnia. U nich w domu po ich stronie był oficer a po drugiej stronie domu to było dziadostwo, te żołnierze. Poszły, naścinały zaraz koło Gajowego olszyny i tym palili. Zbierali muchomory, ludzie mówili, że się potrują, ale oni sobie ugotowali i zjedli i żaden nie umarł. Co to za brudasy były straszne. Niemcy to był wróg ale taki co to nie poruszy, nie zniszczy bez potrzeby. Niemcy też tu kwaterowali zanim Ruscy za Wisłę ich nie pogonili. Niemcy to był taki naród, że jak im krzywdy nie robili to oni też nie, a jak te bachły ruskie przyszły to ci w mieszkaniu wszystko splądrowali. Szukali przede wszystkim pieniędzy, wszystko poruszyli, taki złodziejski naród. A jak Niemcy przyszli to się tym nie zainteresowali, wszystko zostało, nie wywalali tego, kazali usunąć, żeby im zrobić miejsce (w chałupie – przyp. autora), ale wszystko zostało. A te to wszystko w każdej szufladzie sprawdzili. Te Ruskie to takie złodziejowate, nie były dobre jak przyszły¹¹⁵.

Podobnie jak podczas poprzedniej wojny w 1920 r., kiedy to dopiero co powstałe po latach zaborów państwo polskie walczyło z Rosją Sowiecką, tak i teraz naszej wsi zostały oszczędzone skutki prowadzenia intensywnych walk pomiędzy Niemcami, a nacierającymi Rosjanami. Główne siły niemieckie w tym rejonie skoncentrowane były w okolicy Kołbieli i tam też było skierowane

¹¹⁴Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

¹¹⁵Relacja Anny Kociszewskiej z Zabiezek

główne natarcie wojsk rosyjskich. Jednocześnie brak było większych oddziałów niemieckich i zorganizowanej obrony w rejonie kompleksu leśnego w okolicach Osiecka i Celestynowa. Sytuacja taka skłoniła Rosjan do zastosowania manewru oskrzydłającego prowadzonego przez rozciągające się w okolicy Zabiezek, Ponurzyca i dalej w kierunku Celestynowa i Otwocka lasy. Tym samym teren ten, w tym nasza wieś, zajęty został przez Rosjan bez walk¹¹⁶.

W kronice wsi Zabieźki zapisano, że Rosjanie weszli do naszej wsi w dniu 27 lipca 1944 r.. Nie wydaje się, aby to było zgodne z prawdą, gdyż ich wojska w tym dniu znajdowały się dopiero w okolicach Garwolina, a do wieczora 28 lipca osiągnęły rejon Augustówki, Lubic i folwarku Żelazna¹¹⁷. Co prawda kilka mniejszych, wydzielonych jednostek wysforowało się naprzód i osiągnęło miejscowości w okolicach Celestynowa, lecz były to raczej rajdy, a nie kompleksowe przejście terenu. Jednak bardzo prawdopodobne jest przy tym, że wojsk niemieckich na terenie naszej wsi już nie było. To być może stoi za tym, że wspomnianą datę wskazano jako datę wejścia do Zabiezek wojsk rosyjskich¹¹⁸. Z opisu działań wojennych opisanych w literaturze historycznej wynika, że widziane przez mojego rozmówcę czołgi były czołgami typu T-34, należącymi do 3, 360 oraz 361 batalionu czołgów, wchodzących w skład 164 Brygady Pancerniej 16 Korpusu Pancernego. W dniu 29 lipca rano czołgi te, z desantem fizylierów na pancerzach ruszyły z rejonu koncentracji w lasach pomiędzy Augustówką a Zabiezkami i po przejechaniu przez wieś zagłębiły się w lasy, kierując się na Regut i dalej w kierunku Otwocka¹¹⁹.

Początkowo był entuzjazm i radość z odzyskanej wolności. Z czasem okazało się, że żołnierze zostaną na dłużej, bo front zatrzymał się na linii Wisły. W związku z tym trzeba było żołnierzy, którzy stacjonowali na terenie wsi utrzymywać. Do tego doszli przesiedleńcy z miejscowości leżących w pobliżu Wisły, która była jednocześnie linią frontu. Oprócz wyżywienia trzeba było zapewnić wszystkim dach nad głową, w związku z tym nierzadko spano w zabudowaniach gospodarczych. Tak wspomina ten okres Marian Mazek *...A z Osiecka, jak Rosjanie zatrzymali się nad Wisłą to znad Wisły, z okolic wysiedlili wszystkich. I tu po Zabiezkach i sąsiednich wsiach to było masę tego, tych gospodarzy znad Wisły. Zatrzymywali się po kuzynach, gdzie kto mógł. To było*

¹¹⁶N. Bączyk - Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca–6 sierpnia 1944),

Przegląd Historyczno-Wojskowy 14(65)/2 (244), 53-72 – 2013

¹¹⁷N. Bączyk, G. Jasiński, H. Trzepak – Bruckenkopf Warschau Odcinek południowy: Karczew, Otwock, Celestynów, Wiązowna – Warszawa 2018

¹¹⁸Kronika wsi Zabieźki – t. I, s. 6

¹¹⁹N. Bączyk, G. Jasiński, H. Trzepak – Bruckenkopf Warschau Odcinek południowy: Karczew, Otwock, Celestynów, Wiązowna – Warszawa 2018

wtedy jak planowali wziąć natarcie. [...] U nas był Grzegorzółka z Osiecka. On reperował albo wyrabiał chomąta końskie. To był taki nakaz ich przyjmować. Każdy gospodarz musiał zabrać swój inwentarz i opuścić swoje gospodarstwo, a gospodarzom we wsiach dalej położonych od Wisły kazano ich przyjmować z dala od frontu¹²⁰.

Wieś znalazła się w pasie przyfrontowym. Mężczyzn zabierano do robót przy kopaniu rowów, niwelowaniu terenu pod prowizoryczne lotniska wojskowe. Prace które wykonywali, nierzadko prowadzone były pod ostrzałem niemieckim zza linii Wisły¹²¹. Przez kilka miesięcy, kiedy żołnierze przebywali we wsi, stała się ona składnicą amunicji, broni, paliw, żywności. Sprzęt i materiały wojenne ukryte były w okolicznych lasach, żywność ukryta była w wiejskich stodołach. Według Jana Więsika ... *Skład amunicji zrobili Rosjanie jak nastąpili w 1944 r.. Rozładowywali tu transporty amunicji, które przychodziły z Rosji. Od strony Pilawy przychodził parowóz z czterema, pięcioma wagonami. Rozładowywało je wojsko i nie do tego brali cywilów. Rozładowywali i ciężkimi ciągnikami wojskowymi odwozili do Sadoku, a tam ustawiali od samego brzegu. Oni usunęli ten skład jak ruszyli dalej za Wisłę¹²².* Z kolei Henryk Grzegorzółka mówił ... *I za gajowym, w lesie pełno było potem Ruskich. Za gajowym to stała kuchnia wojskowa, gotowali. Po lesie to tych samochodów, różności. I we wsi po mieszkaniach, wszędzie, wszędzie było pełno wojska¹²³.*

I kolejna relacja ... *Sprzęt i wyposażenie Rosjanie trzymali po stodołach, domach. U nas w stodole był magazyn żywności. Pod szopą trzymali konie. U Żołądka to był na podwórku zбитy taki chojak przymocowany do dwóch pali wkopanych w ziemię (obecnie posesja nr 22 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). Do niego wiązali konie. Nieraz ich było i ze dwadzieścia. To były takie małe konie, jak kucyki prawie. Jeździli na nich żołnierze podobni do Mongołów, tacy ciemni byli. Czołgi stały w lesie. Były takie zadołowania, w których one stały. Były rozrzucone po całym lesie w pobliżu wsi, i za gajowym, i w Żydowskim. A tu gdzie teraz jest boisko, za gajowym to był skład paliwa. Były tam beczki, jedna na drugiej. Wtedy tam był las¹²⁴.*

Na potrzeby transportu materiałów wojennych i przygotowywania we wsi zapasów do kolejnej ofensywy Rosjanie zbudowali na stacji kolejowej drewnianą rampę rozładunkową. Była dosyć szeroka i wykorzystywano ją do rozładunku samochodów i czołgów z wagonów kolejowych. Na linii kolejowej także zachodziły zmiany ... *Pociągi jak weszli Rosjanie to długi czas nie cho-*

¹²⁰ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek

¹²¹ Na podstawie relacji Aleksandra Zgutki z Zabiezek

¹²² Relacja Jana Więsika z Kątów

¹²³ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

¹²⁴ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek

*dzili, nieczynny tor był. Ruskie zrobili tor, a raczej poprawili na szerszy rozstaw szyn. Tak jak ruskie tory, tak i tu ruskie pociągi chodzili. Ale chodziły tylko towarowe, bo nie osobowe. Chodziło z jednej strony o zaopatrzenie w materiały, a z drugiej o wywóz, bo oni rabowali. To był taki przemeblowany ten tor, i to im szybko przeszło bo śrubę jedną odkręcili na szynie całej, i 15 czy 20 cm przesunąć, i z powrotem zakręcili*¹²⁵.

Mój rozmówca widział to na własne oczy. Pamięta też, że jak te pociągi zaczęły jeździć to przesiedleńcy, którzy u nich mieszkali na oborze pod dachem oraz w stodole mówili „już niedługo wrócimy do domu, do Warszawy. Jednak stolica będzie dalej” – tak się cieszyli. „To było jeszcze jak było ciepło” – pamięta.

Stosunki pomiędzy mieszkańcami Zabiezek, a stacjonującymi we wsi szeregowymi żołnierzami rosyjskimi były na ogół poprawne, choć dość częste były przypadki okradania mieszkańców z ich mienia przez żołnierzy. Większość z moich rozmówców nie wskazywała, aby na terenie wsi dochodziło do gwałtów na kobietach. Zdarzały się za to przypadki pobić miejscowych mężczyzn przez żołnierzy rosyjskich. Kolejna relacja opisuje to tak ... *Rosjanie jak weszli do wsi to rozmieścili się po całej wsi. U nas mieszkał przez jakiś czas major. Wybrał ten dom ze względu na to, że jako jeden z niewielu we wsi był murowany i okazałszy (obecnie posesja nr 17 na ul. Żurawinowej – przyp. autora). Był to niedobry i porywczy człowiek. Ojciec nieraz musiał z domu uciekać, bo chciał go zabić jak był pijany. Byli też inni Rosjanie. W domu Żołądka (obecnie posesja nr 22 na ul. Żurawinowej - przyp. autora) stacjonowali żołnierze, którzy obsługiwali generator. Jeden z nich wziął małą Helę za gajowego w miejsce, gdzie było kino polowe. Usnęła mu podczas seansu, to on przyniósł ją wtedy na rękach do domu. Był taki ludzki, lubił ją i opiekował się nią, kiedy tam u nich był. Ale byli też tacy co gwałtili kobiety. Kobiety z tego wszystkiego bały się do lasu chodzić*¹²⁶.

Dla stacjonujących we wsi żołnierzy uruchomiono polowe kino, które działało na skraju wsi na górze za gajówką. O zmroku wyświetlano tam filmy, które przychodzili oglądać także mieszkańcy wsi. ... *Filmy wyświetlali za gajowym. To pamiętam, raz zaczęli wyświetlać, patrzysz – samoloty. Jeden przeleciał, drugi, a to niemieckie samoloty leciały nad Goctaw, na to lotnisko. [...] To było takie przyfrontowe. To tu koło Augustówki było działko przeciwlotnicze, stamtąd strzelali. I drugie, tu przy tym lesie chrząszczowskim, od strony Kątów, z tej strony. To oni ich z obu stron w ogień brali. To żeśmy z tego kina uciekali*¹²⁷.

Na potrzeby sanitarne budowano łaźnie, które miały na celu utrzymanie we względnej czystości żołnierzy. Ze wspomnień Mariana Mazka ... *Za Fran- niem Goźlińskim (obecnie posesja nr 16 na ul. Ziółowej – przyp. autora) Ros-*

¹²⁵ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek

¹²⁶ Jw.

anie zbudowali łaźnię. Wkopali ją w zbocze góry. Była zrobiona z drągów rozmaitych, chojaczków, aby się to nie obwalało. Był tam piecyk, kamienie, no i tam się paliło, nagrzewało. Tam się wchodziło, a po uszczelnieniu drzwiczek było tam pełno pary. Pamiętam jak byłem tam jako dzieciak. Byłem ja i trzech ruskich, chciałem to zobaczyć jak to wygląda. Po uszczelnieniu tych drzwiczek ta para tak nie uciekała. A ciepło tam było bo było palone, kamienie grzały. Oni musieli się doprowadzić do porządku bo wszyscy byli straszni¹²⁸.

Relacje się popsuły, kiedy po pewnym czasie i rozpoznaniu terenu Rosjanie zaczęli w najbliższej okolicy arestować ludzi należących do ruchu oporu. Jesienią 1944 r. urządzili na terenie wsi prowizoryczne więzienie stanowiące jednocześnie punkt zborny przed wysłaniem w dalszą drogę pojmanych ludzi. Tak wspominała o tym Anna Kociszewska ...*A było u nich, także tam gdzie mieszka matka Ćwieka, to pozabijały deskami, zrobili takie więzienie. Przywozili Polaków, młode chłopaki to były, przywozili na badania, a potem do tego więzienia, a potem wywozili. Te chłopaki to kartki pisały jak zobaczyły, że się po podwórku chodziło to rzucały, żeby napisać, rodzinę powiadomić. Ale każdy się bał, żeby Ruscy nie zobaczyli. Więzienie było tu gdzie mieszka Ćwiek, koto Witaka. Dziś przyszedł uwolnić Polskę, a naszych więźń. Tam w tej Rosji tylu Polaków wyginęło, wybierali co lepszych, co mądrzejszych. Z Zabiezek to nikogo nie wzięli, tu nie było żadnych takich organizacji, z których by brali. Później pobyło trochę, a potem poszli dalej. Na pieszo szły te chłopaki młode, stamtąd ładowali ich na samochody i wywozili (moja rozmówczyni miała wtedy 17 lat - przyp. autora)¹²⁹.*

Kolejne szczegóły na temat przetrzymywania członków AK na terenie naszej wsi dodał Henryk Grzegorzółka ...*I raz widziałem jak przyprowadzili jednego czy dwóch, nie pamiętam. Dwóch Ruskich na koniach tak jechało, a oni pieszo szli przed nimi. I przyprowadzili ich skądś, tu do Zabieźki i tam, do tej murowanki tam zaprowadzili. Tu, z okolicy. Tu było takie tymczasowe więzienie, taki punkt zborny. Nie mam pojęcia ile tu się ich mogło przewinąć. Tak jak u nas w pokoju, to jak stoma była dookoła to jeden przy drugim leżało dookoła w nocy, ze dwadzieścia osób na pewno. Nie wiem ile razy te samochody przyjeżdżały. Raz widziałem, był samochód i na samochód wyprowadzali, to już były takie przymrozki, zimno było. I tam, w tej murowance, tak jak w kuchni, gdzie była kuchnia i ściana to tam przejście do pokoju było. To tam było deskami zabite, jak do kurnika, drewniane drzwi zbite, na haczyk zamknięte i tam też ich trzymali. I w pokoju leżeli jak śledzie poupychani, jak nie-*

¹²⁷ Relacja Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

¹²⁸ Relacja Mariana Mazka z Zabiezek

¹²⁹ Relacja Anny Kociszewskiej z Zabiezek

wolnicy na stracenie. To od Galasa, czyli u Galasa, u Ćwieków i u nas, tylko że u nas było mniej – w trzech domach było. Okna pozabijane deskami. Jeszcze w oknie to była szyba pęknięta, taka szpara była, to moja siostra, to jak z rodziny były jakieś karteczki to czasem podeszła pod tą szybę i szparką wsunęła tę kartkę. Bo to na podwórku nie chodził wartownik tylko w kuchni stał przy drzwiach to nawet nie widział.

Punkt zborny. Był tu gdzie Hanka Galasów mieszka i zaraz za nimi Ćwieki mieszkali, tam był drewniak, teraz jest murowany ale tam był drewniak, taka wagonówka, przed Witakiem, tam gdzie Zbyszek Ćwiek mieszkał – to te dwa domy były zajęte. I tam mieli ciasno. Był też ruski kapitan gdzie Matoski mieszkali, był tam drewniak. Ten kapitan, kiedy tam pojedynczo odprowadzali (więźniów – przyp. autora), to on tam takie zeznania przeprowadzał, takie przesłuchania robił. I on przyszedł do nas, do matki i żeby koniecznie i nas usunąć z naszego domu. Matka zaczęła prosić, nas tebków takich wokoło matki, nas czterech było, jeszcze siostry były dwie, więc kupa dzieci i w końcu tak zdecydował, że tylko pokój zajmą, a w kuchni możemy my być. W pokoju było pusto, tylko stoma była pokładzona dookoła, tak do leżenia. A w kuchni, tak między piecem a ścianą mieściło się łóżko. Tam matka spała i nie wiem, Kazik czy Gieniek, te młodsze jeszcze ode mnie z matką spały. Ojciec w stodole (spał – przyp. autora), a ja to spałem na podłodze. Na noc miałem przynieszoną słomę na podłogę i ja tam spałem. I tylko przejście było. A po drugiej stronie, od okna, od podwórka stało łóżko, gdzie ci Ruscy spali. Ich było zawsze trzech. Jeden stał w drzwiach z automatem, a ci dwaj odpoczywali. To była taka warta. Na noc każdy miał swoją słomę położoną, przykryte tam jakimś czymś i ja tam spałem.

Pamiętam jak jeden z więźniów coś chciał, żeby go wyprowadzić. Chciał się załatwić wieczorem, taki młody chłopak, podobnie że miał 18 lat wtedy, jakiś syn gajowego spod Garwolina. I on planował chyba uciec. On chciał (wykorzystać to – przyp. autora), jak któryś chciał się załatwić to go wyprowadzali za stodołę czy gdzieś. I takiego starego, tego Ruskiego wystali z nim za stodołę. Ten mu przyfajkował, a ten fiknął. Zabrał mu karabin, przerzucił przez płot i do furtki, i tam w pola, w łąki uciekał. A ten Ruski ściągnął buty, to był już biały mróz bo to było późną jesienią. Buty ściągnął, przeskoczył przez płot, za ten karabin i za nim. Strzelił kilka razy, w biodro go poranił i rękę mu przestrzelił. I tam taki stóg za rowem stał, nie wiem czy ze słomą czy z sianem. I tam go złapał i przyprowadził go. I w nocy wtedy z Jazwin przywieźli lekarza. Lekarz tam te opatrunki porobił, to ja jeszcze się przebudziłem, to pamiętam jeszcze jak przechodzili do tego pokoju, tam mu opatrunek robił. Później tam tych powożili, on został sam, tak go przenieśli do tej murowanki i myśmy już mieli cały pokój wolny dla siebie.

Przychodziły samochody i co pewien czas załadowali samochód i wywozili. I po pewnym czasie znowu ci przyprowadzali z okolic. Tak jak to z Lubic, z Sufczyzna. Z Sufczyzna to jakaś blondynka i jakiś mężczyzna przyjeżdżali w odwiedziny. I byli u nas w mieszkaniu bo już u nas było puste całe, w odwiedziny. I tam był taki dyżurny, tam mu coś tam dali łapówki i chcieli się zobaczyć z jakimś więźniem. [...] A z Lubic to był Wilczyński. I tu trzymali go, a do niego przychodziła jego córka i syn. To tę córkę to znałem. Ona później w Celestynowie mieszkała, taka Kazia. I ten syn to Marian. Ja ich z widzenia znałem, oni byli starsi ode mnie jak tu przychodzili, przynosili jakieś paczki. Wywozili ich na Syberię¹³⁰.

Więźniów sprowadzano z okolicznych wsi chociaż były też przypadki przywożenia osób aż spod Garwolina. Przetrzymano ich w domach rodzin Grzegorzólków, Galasów, Ćwieków (obecnie posesje nr 42, 40, 38 na ul. Żurawinowej), w izbach opróżnionych ze wszystkich sprzętów. Leżeli pod ścianami na podłodze, a w drzwiach stał wartownik z karabinem gotowym do strzału. Część z nich więziona była w zagłębionych w ziemi ziemiankach, tzw. parskach, w których gospodarze trzymywali wcześniej płody rolne, a teraz służyły do przetrzymywania ludzi. Na przesłuchania prowadzono ich do domu rodziny Ćwieków stojącego po drugiej stronie drogi (obecnie posesja nr 35 na ul. Żurawinowej). Przesłuchania prowadził oficer rosyjski. Co jakiś czas przyjeżdżały ciężarówki i wtedy ładowano na nie więźniów i wywożono w nieznanym kierunku. Nieznana jest liczba przetrzymywanych w ten sposób w Zabieżkach więźniów, lecz na podstawie relacji najstarszych mieszkańców wsi można szacować, że było to co najmniej kilkadziesiąt osób. Jeszcze jedna relacja ... *Jak Ruscy weszli to na początku było aleancko, nie to, że się odnosili źle. Dopiero później, przeważnie AK więziono. AK-owce to był wróg nr 1. Ci co wywiezieni byli na Rosję to gorzej byli traktowani jak niemieckie jeńce, gorzej byli traktowani. Jak z tej akcji „Burza” żeśmy powracali, dopiero zaczęły się aresztowania. W Zabieżkach było więzienie. Tam z Sufczyzna byli, część z Sufczyzna było. Kolega z Sufczyzna mówił, że w Zabieżkach był w jakiejś tam celi. [...] Nie tylko on. Bo z Sufczyzna dużo wywiezionych było. Dwóch nie wróciło z Sufczyzna. To było takie, wiesz, śledcze takie¹³¹.*

Jednocześnie trwał pobór do wojska. Młodych mężczyzn ze wsi, którym udało się przeżyć wojnę wcielano teraz do armii. Część z nich po krótkim przeszkoleniu zdążyła jeszcze wziąć udział w walkach. Niektórzy, jak Jan

¹³⁰Z relacji Henryka Grzegorzółki z Zabieżek

¹³¹Relacja Władysława Mazka z Kątów

Kwaśniak zostali ranni, a trzech niestety nie wróciło. Stanisław Witak do dziś pozostaje w rejestrach archiwalnych jako zaginiony podczas walk nad Nysą Łużycką¹³².

W styczniu 1945 r. front znowu ruszył i walki przesunęły się dalej na zachód. We wsi zaczęło się powojenne życie. Wraz z zakończeniem działań wojennych zaczęli wracać z robót w Niemczech mieszkańcy wsi zabrani na nie przymusowo podczas okupacji niemieckiej. W większości udało im się bezpiecznie przeżyć czas wojny. Jak opowiadała Anna Kociszewska *...Kto tam poszedł (na roboty – przyp. autora) to i wrócił. Jeden Witak nie wrócił ale się nie zachowywał jak potrzeba to go powiesili. Poszedł do Niemki, a nie wolno było, a Niemcy tego przestrzegali*¹³³.

Wracali też niektórzy z przeciwnej strony. Z łagrów na wschodzie wracali ludzie, którzy nie spodobali się sowieckiej władzy po zajęciu terenów Polski. W odróżnieniu od tych co wracali z zachodu, ci wracali ostatkiem sił, wychudzeni, zawszeni i chorzy. Aleksandra Mazka powracającego z łagru, gdzie pracował w kopalni torfu, koledzy przynieśli do wsi ze stacji kolejowej w Zabiezkach na rękach. Ten dwudziestoparoletni wtedy chłopak nie miał sił pokonać ostatniego kilometra do domu. Jego młodszy brat wspominał to tak *...Wracał z Niemiec, szedł z robót przymusowych i jak wracał do domu to go Ruscy zgarnęli. Wywieźli go do Rosji. Tam był 150 km za Moskwą i kopał torf. On zawijał nogawki po sam tyłek, a na wieczór odwijał i miał suche. Najgorzej mieli ci co nie zawijali i w nocy marzli. Z każdej nocy to 15-20 umierało i wynosili ich na takich nosilkach poza obóz w pobliże dołów i przechylali, tylko chlupało. Byli to ci co szukali i wygrzebywali jedzenie ze śmietników. Pochowunku żadnego nie było. To było w marcu. Był tam 9 miesięcy. On przeżył dzięki Rosjance, która pracowała na kuchni i od czasu do czasu dawała mu skórkę słoniny i on ją ssał. Najgorzej mieli ci co grzebali i jedli to co znaleźli na śmietnikach. Zaraz potem puchli i umierali. Potem wrócił do Polski ale miał razem z innymi jechać na Zachód (na Ziemię Odzyskane – przyp. autora). Jednak w Mińsku Mazowieckim zrobili upór i ich wypuścili. Jak dotarł do Zabiezek to na stacji kolejowej nie poznali go nawet koledzy ze wsi. Był tak słaby, że ze stacji do wsi to go przyniesiono bo nie mógł iść o własnych siłach. A wszów to miał tak dużo, że nawet ze skóry wychodziły. Jego ubranie od razu spalili. Początkowo nie mógł wiele jeść, bo zaraz zwracał ale z czasem się wydobył. Pracował nawet w lesie*¹³⁴.

¹³²Witak Stanisław s. Antoniego, ur. 1924 w Zabiezkach - Szeregowy batalionu szkolnego (szkoła podoficerska)

5 Dywizji Piechoty – zaginął bez wieści 22.04.1945 r. w rejonie miejscowości Tauer (teren byłej NRD)

– Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Sygnatura III-60/34, s. 152

¹³³Relacja Anny Kociszewskiej z Zabiezek

Był już w domu przeszło rok, kiedy dostał powołanie do wojska do Szczecina. Tam też zginął. Oficjalna wersja głosi, że został potrącony przypadkowo przez Rosjan jadących samochodem, kiedy przeprowadzał obchód linii telefonicznej. Ale cytując jeszcze jego młodszego brata „szła za nim karta i tyle”.

Mimo wszystko sytuacja powoli się normalizowała. W miarę jak działania wojenne od wsi się oddalały, jak jej teren został opuszczony przez stacjonujących w niej żołnierzy, tak wracał do wsi spokój. Oczywiście był to spokój względny, warunkowany tym, czy ktokolwiek z mieszkańców wsi nie został zaliczony do wrogów powstającego pod pełną kontrolą Związku Sowieckiego nowego państwa polskiego. Jaka to była władza, jakie były jej standardy i jacy ludzie się do niej garnęli niech świadczy chociażby to, że wielu z członków bandy Rybackiego po zabiciu jej herszta i jej rozpadzie poszło do wojska, awansowało i robiło tam kariery wojskowe. Podobnie powstające nowe organy władzy ludowej obsadzone były nierzadko przez ludzi, którzy w czasie wojny kolaborowali z okupantem. Tak opowiadała o ludziach pchających się do ludowej władzy Janina Krupa ...*Okropnie wtenczas było. Dochodzili ludzie, bandyci dochodzili do władzy. Bo porządny człowiek nie chciał*¹³⁵.

W czasie, kiedy na terenie wsi stacjonowały jeszcze wojska rosyjskie zdarzały się przypadki donoszenia na swoich sąsiadów¹³⁶. Jan Witak opowiadał o jeszcze jednej z takich sytuacji ...*Później Ćwiek Adam, później po wyzwoleniu, jak go Ruskie wzięli, tak do dzisiaj zginął. Za to go ukarali jak Niemców zwyciężyli, że on był sołtysem i wyznaczał ludzi do Niemiec. Ruskie go zabrali, siedział tu na Skaryszewskiej jakiś czas, tam był jakiś czas, nie wrócił już, zamęczyli go*¹³⁷.

Nie jest za to znany los przebywającego w gospodarstwie rodziny Mazków z Kątów deztertera z armii niemieckiej. Gospodarstwo to, mimo że należące formalnie do Kątów, znajdowało się za Sadokiem i dość blisko stacji kolejowej w Zabieżkach. Leżące na uboczu, było dobrym miejscem do ukrywania się przed innymi. Dezterterem był Francuz pochodzący z rejonu, który został włączony do Niemiec. Człowiek ten pojawił się we wsi pod koniec okupacji niemieckiej i doczekał nadejścia Rosjan. Opowiadała o nim Maria Zawadka ...*To myśmy przecież mieli pół roku takiego Francuza, który służył w armii niemieckiej. Dostał się do niewoli i tak jak w Polsce były Poznaniaki, przylączyły się do armii niemieckiej albo ich pobrali, tak samo pobrali Francuzów. On był na froncie, miał w udzie jakiś odtłamek i rękę też nie bardzo.*

¹³⁴Relacja Mariana Mazka z Zabieżek

¹³⁵Relacja Janiny Krupy z Kątów

¹³⁶Na podstawie relacji Henryka Grzegorzki z Zabieżek

¹³⁷Relacja Jana Witaka z Zabieżek

Ale u nas był pół roku. [...] W Garwolinie to rozproszyło się i on tu przyszedł lasami, z Garwolina. I spotkał nauczycielkę jakąś. Umiała po francusku mówić. Po niemiecku nie przyznawał się, że umie mówić. Umiał przecież mówić. A tu traf, że ona mówiła po francusku i się dogadały. No, żeby ktoś go przechował. I trafił do Zduńczyka na Chrzęszczówce. Jan Zduńczyk, on wtedy był wójtem. No i tam mieliśmy wujka na Chrzęszczówce i tam się zgadały, Władek, syn wujka i on. No co, ten Zduńczyk tam ma chałupę, dzieci z pięcioro było, gospodarstwo małe to on się nie utrzyma. To ten Władek skierował jego do nas. Że to tak trochę na odludziu i dadzą jeść i jakieś zajęcie. [...] I jeszcze była taka sytuacja, że nie kazali mu się pokazywać. Tu byli później Ruskie, mieli sztab u Sapiiechy, na stacji, w tej drewnianej chałupie (na stacji kolejowej w Zabieżkach, obecnie posesja przy ul. Malowniczej nr 10 - przyp. autora). Ruscy u nas nocowali po gospodarstwach, zamieszkania były to nas przeprowadzili do jednego, a oni drugie zajmowali. I później co, jak tylko ktoś się dowiedział, że jest ten Francuz to już później mieliśmy go zarejestrowanego, to bez przerwy go wzywali, to tutaj do tego sztabu, to do Osiecka. To już mama mówiła, żeby go wzięli to byłby spokój. To był strach. To był chyba koniec lutego. On się nie ukrywał, jawnie chodził, tylko że on tak zaciągał inaczej, mówił po swojemu. Po naszymu niby chciał ale nie umiał, to ta, to tamto. Dali do sztabu znać, że taki i taki jest i wzywali go gdzieś zawsze. I później, to był chyba luty, no i było takie już, przed zakończeniem wojny, była informacja, że obcokrajowców zbierają, że mają ich oddać. Ale nie była jeszcze skończona wojna. No, Francuz ten tak się cieszył, że już ich odwiozą. To Rosjanie ogłosili. No i ktoś mówił, że wojna jeszcze nie skończona „- gdzie ty tam pojedziesz?”, - A tam naokrężną drogą mają nas tam zawieźć do Francji”. I odwieźli go tam ... U nas to chodził w kożuszaną kamizelce, drellichach, tego. Ale no jak miał już jechać do Francji to u Sapieszyny tam też różne ciuchy były. Poszliśmy, kupili mu garnitur, jesionka, beret. To się tak ucieszył, że ubrany jak ludzie. I odwieźli go do Kołbieli. To trzech Francuzów było w Kołbieli. To jeszcze chodzili na ostatku, spacerowały po mieście. Bo jak go odwieźli to jeszcze go trochę poobserwowali. To ten, tak to opowiadał, cieszył się, z tamtymi rozmawiał bo to już swoi. I pobrał adresy od nas, z Władkiem, tym Wielgoławskim, on przecież taki kolega był bo on po niemiecku umiał. [...] Pobrał adresy, od nas, od Władka i jeszcze tam od kogoś, że to miał pisać. Nikt nie otrzymał nic bo on nie dojechał do domu. No, jechał okrężną drogą, przez Syberię. Tak jak mu obiecali¹³⁸.

Być może jednak nie jest tak jak przypuszczała moja rozmówczyni. Nie jest wykluczone, że cała sprawa miała jednak swój pomyślny finał, a Francuz

¹³⁸Relacja Marii Zawadki z Kątów

dotarł szczęśliwie do domu. W niedalekim przecież Celestynowie miało miejsce podobne zdarzenie. Tam też udzielono schronienia dezterterowi z armii niemieckiej, który był narodowości francuskiej i przechowywano go aż do nadejścia wojsk rosyjskich. Po kilkumiesięcznym pobycie, okrężną drogą przez Lublin i Odessę wrócił do rodzinnej Lotaryngii¹³⁹. Jak było z Francuzem zza Sadoku? – nie wiadomo. W każdym bądź razie ten wątek naszej lokalnej historii czeka jeszcze na swojego odkrywcę.

*Pamiętkowe zdjęcie francuskiego
deztertera z armii niemieckiej.*

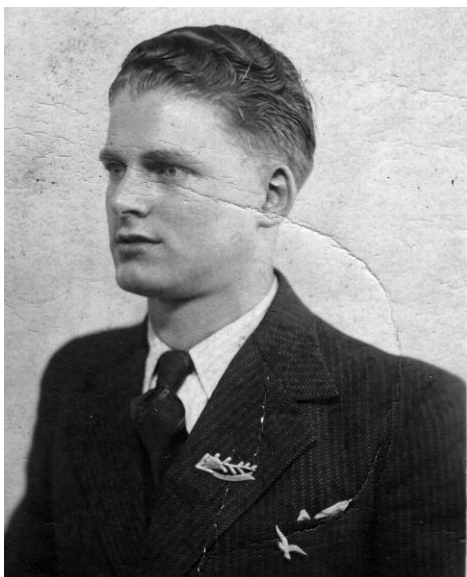
*Na jego odwrocie, w opisie zdjęcia
można przeczytać:*

*„1944_Juillet 26 jusqu'au 1945
Fevrier 18 Souvenir Français esile en Pologne”*

*(Na pamiątkę francuskiego uciekiniera
przebywającego w Polsce od 26 lipca 1944 r.*

do 18 lutego 1945 r.)

- Fot. rodziny Zawadków



Łączna liczba poległych podczas walki, zabitych podczas ucieczek i pomordowanych w egzekucjach na terenie wsi i w jej najbliższej okolicy, a także zaginionych i wywiezionych do niemieckich obozów koncentracyjnych lub łagrów sowieckich trudna jest do ustalenia. Ja szacuję ją na około 40 osób w ciągu całego okresu okupacji niemieckiej, a także kilka osób z okresu, kiedy na tych terenach przebywali Rosjanie. Czekali oni wtedy na linii Wisły na upadek Powstania Warszawskiego i przygotowywali się zarazem do zimowej ofensywy w 1945 roku. To w tym czasie zdarzały się przypadki postrzelenia, a także tortur i męczenia byłych AK-owców przez Rosjan podczas przesłuchań i przetrzymywania w urządzonym we wsi punkcie zbornym dla więźniów.

Do tego doliczyć należy nie ustaloną liczbę pomordowanych przez bandytów Rybackiego, których ciała były zakopane w lesie w pobliżu Góry Sosnowej.

¹³⁹ Na podstawie tekstu tablicy upamiętniającej całe zdarzenie w majątku Grabowo, umieszczonej w holu budynku urzędu gminy w Celestynowie

W tej ogólnej liczbie nie uwzględniałem osób zamordowanych przez Niemców na terenie pobliskich wsi, tak jak na przykład 9 osób z kilku rodzin w Kącikach w odwecie za zabicie Niemców podczas potyczki tam stoczonej przez oddział osłonowy radiostacji AK. Tak samo nie liczyłem innych zabitych przez żołnierzy niemieckich na terenie Kątów, o których także uzyskałem informacje od niektórych swoich rozmówców. W swoich szacunkach nie uwzględniałem też osób, które zmarły z przyczyn naturalnych.

Tak wielka w stosunku do liczby mieszkańców wsi liczba pomordowanych lub zabitych w inny sposób spowodowała, że w wielu rodzinach została przerwana ciągłość pokoleniowa. Oczywiście nie tylko takie dramatyczne i gwałtowne wydarzenia były tego przyczyną. Niektóre osoby lub nawet całe rodziny uciekały od traumatycznych wydarzeń, które się tu wydarzyły, a inne wyniosły się po wojnie za chlebem, na przykład na Ziemię Odzyskane. Tak było chociażby z rodziną Połosaków zamieszkających za torem kolejowym (obecnie posesja nr 62 przy ulicy Żurawinowej - przyp. autora) czy też żoną gajowego Prodana, która z dziećmi przeniosła się do Otwocka.

Pamięć o tych ludziach przetrwała jeszcze u osób, które żyły w tamtym okresie i były świadkami tamtych wydarzeń. Jest ich z roku na rok coraz mniej, a i w ich pamięci postaci te się coraz bardziej zacierają.

Tak mi przy tym przychodzi na myśl, że może warto byłoby chociaż w skromny sposób upamiętnić wszystkie te tragiczne miejsca, przywrócić lokalnej historii zdarzenia i postaci z nimi związane, a na naszej historycznej wiejskiej mapie nanieść punkty odniesienia dla młodego pokolenia.

Rozdział III

Okres powojenny

*„tak tego nie doceniałam, a teraz tak bym chciała się dowiedzieć,
a nie mam od kogo”*

– fragment relacji Sabiny Garlińskiej

Nastał czas powojennej rzeczywistości. Pomimo trudnych warunków, życie we wsi powoli się odradzało. Domów szybciej przybywało niż ludzi, których przez lata wojny wręcz ubyło. O ile w 1935 r. w Zabieżkach było 415 mieszkańców i 77 domów¹ to po wojnie, w 1948 r. liczba mieszkańców wynosiła 385 osób. Mieszkali oni w 97 domach². Wieś powoli się rozwijała. W pierwszej połowie lat 50-tych naprawiono bruk na drodze prowadzącej przez wieś. Zły stan nawierzchni spowodowany był intensywnym ruchem wojskowych pojazdów po nie przystosowanej do takiego obciążenia wiejskiej drodze. Było to jeszcze w czasie, kiedy żołnierze rosyjscy ulokowani we wsi oczekiwali na nową ofensywę w styczniu 1945 r.. *„Po wojnie bruk przez Zabieżki popsuty czołgi i trzeba go było poprawiać”*³. W rezultacie, po pełnej wybojów i głębokich kolein drodze bardzo niewygodnie było chodzić, a także jeździć konnym zaprzęgiem⁴. Dlatego też naprawa jej nawierzchni była jednym z najpilniejszych zadań. Mieszkańcy wsi wykonali je własnymi siłami w czynie społecznym.

Zbudowano też w tym czasie małą przydrożną kapliczkę w miejscu stojących obok siebie dwóch krzyży. Od tej pory to w niej i przy niej odbywało

¹ Kwestionariusz gromady Zabieżka, gmina Osieck, powiatu garwolińskiego – stan na 1 XI 1935 r., Archiwum Państwowe Otwock

² Wykaz gromad na terenie gminy Osieck oraz miejscowości wchodzących w skład tych gromad – stan na 12 VIII 1948 r., Archiwum Państwowe Otwock

³ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

⁴ Od autora - w tym czasie konne wozy były jeszcze często wyposażone w drewniane koła z metalowymi obręczami

się święcenie pokarmów w Wielką Sobotę przed Świętami Wielkanocnymi, tam odbywały się nabożeństwa majowe a październiku odmawiano różaniec.

W roku 1954 r. zmianie uległ podział administracyjny kraju. Wraz z tym zerwaniu uległy wielowiekowe administracyjne powiązania łączące wieś z dotychczasowym ośrodkiem władzy w Osiecku (gmina) i w Garwolinie (powiat). Zabiezki 5 października 1954 r. weszły w skład nowo utworzonej Gromadzkiej Rady Narodowej z siedzibą w Kątach, w powiecie mińskim, a od 1958 r. w powiecie otwockim.

Wraz z rozwojem kraju i zmianami, które w nim zachodziły zmieniała się też i nasza wieś. Przede wszystkim zmieniała się jej struktura społeczna. Reforma rolna, która została wprowadzona zaraz po wojnie nie dotyczyła w zasadzie naszej wsi. Gospodarstwa, które istniały we wsi były raptem kilkuhektarowe, więc nie było w niej kułaków, tak pogardzanych przez nową władzę ludową⁵.

Ziemie, które występują w najbliższej okolicy naszej wsi i są w posiadaniu jej mieszkańców nie są zbyt żyzne i zaliczane są do piątej, szóstej, a tylko gdzieś czwartej klasy ziemi. Plony na niej osiągnane, siłą rzeczy nie były więc zbyt imponujące i nie dawały wiele korzyści. Funkcjonował przy tym model gospodarstw, gdzie w większości z nich hodowano wszystkiego po trochu, a więc i krowy i owce, drobne zwierzęta futerkowe i wszelkiej maści drób. Obowiązkowo też na stanie gospodarstwa utrzymywany był koń jako siła napędowa maszyn rolniczych. Taka forma i sposób prowadzenia gospodarstwa nie pozwalał na osiąganie wyników ekonomicznych, które umożliwiałyby utrzymywanie się jedynie z pracy na roli. Ubywało więc w naszej wsi małorolnych chłopów, a przybywało robotników, którzy pracowali w zakładach pracy ulokowanych w miejscowościach wzdłuż linii kolejowej do Warszawy. W nomenklaturze PRL-u⁶ ta grupa społeczna nazywana była chłoporobotnikami. W dużej mierze zmiany te zachodziły dość szybko właśnie dzięki istniejącej linii kolejowej. Żywszy i częstszy kontakt mieszkańców naszej wsi z kulturą miejską, nowy ustrój społeczny i polityczny, który miał bardzo duży wpływ na zachowania całej społeczności

⁵Kułakami nazywano bogatych chłopów, posiadających duże gospodarstwa rolne i osiągających wysokie dochody z ich prowadzenia – przypis autora. Według Słownika Języka Polskiego było to pogardliwe określenie, stosowane w latach pięćdziesiątych i dotyczyło bogatych chłopów zatrudniających robotników najemnych - źródło: Słownik języka polskiego <https://sjp.pwn.pl/sjp/kulak-II;2476494.html>

⁶PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa - Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL), nazwa wprowadzona na mocy konstytucji z 22 VII 1952, potocznie używana jako określenie całości państwa rządzonego przez Polską Partię Robotniczą, następnie Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą - źródło: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Polska-Rzeczpospolita-Ludowa;3959777.html>

wiejskiej i relacji międzyludzkich, wszystko to powodowało, że nasza wieś zmieniała się w niespotykanym dotychczas tempie. Wieloletnia kierowniczka szkoły w Kątach tak opisywała przyczyny zachodzących zmian... *To, że zelektryfikowano linię kolejową oraz trzeba było odbudować Warszawę, to w bardzo dużym stopniu wpłynęło na rozwój wsi (Zabiezek – przyp. autora). Duża część mieszkańców pracowała w Warszawie lub w jej najbliższych okolicach i to stanowiło główne źródło dochodu i utrzymania, w odróżnieniu od mieszkańców okolicznych wsi gdzie były większe gospodarstwa, lepsza ziemia*⁷.

Dokonujące się przeobrażenie wiejskiego życia następowało praktycznie niemal we wszystkich dziedzinach. Jedne zmiany następowały bardzo szybko, inne z kolei były rozciągnięte w czasie i może nawet były niezauważalne dla ówczesnych mieszkańców. Niemniej jednak postępowały, a ich skutki były wielorakie.

LINIA KOLEJOWA

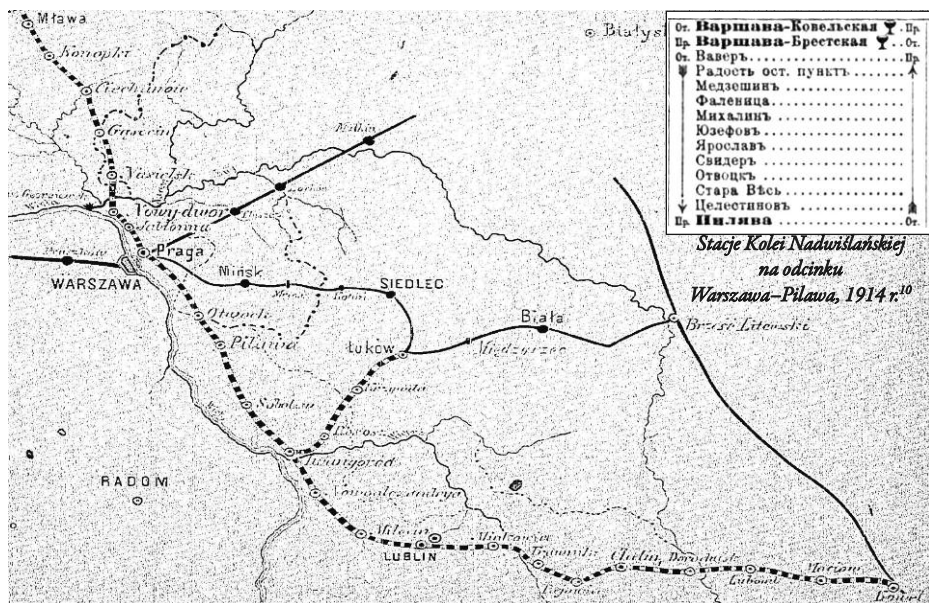
Linia kolejowa przechodząca przez naszą wieś – co o niej wiemy? Poza tym, że przez długie lata, w czasach, kiedy jeszcze samochody nie były tak powszechnym środkiem transportu, była naszym oknem na świat. Oczywiście i teraz jeszcze pełni ważną funkcję w naszym lokalnym systemie transportu ale jej znaczenie jest zdecydowanie mniejsze. Mnie zostanie w pamięci obraz długiej na sto i więcej nieraz metrów kolumny osób idących piaszczystą drogą od stacji w kierunku wsi po przyjeździe pociągu z Warszawy. Równoległe do niej przebiegająca nogami o ściśle określonej długości kroku kolumna osób idących po podkładach toru kolejowego, aby zejść z niego dopiero za rozjazdami. Poczynając od godziny 15-tej, wszyscy pracujący w stołecznych zakładach pracy znajdujących się blisko linii kolejowej (trochę starsi mieszkańcy naszej wsi zapewne doskonale kojarzą takie skrótory jak EFA, PAP, ZWAR, ZWUT) zaczynali wracać pociągami do domów. Było tak poczynając od lat 60-tych aż do likwidacji tych zakładów pod koniec lat 90-tych XX wieku.

Jej oficjalna nazwa to Droga Żelazna Nadwiślańska, a w języku rosyjskim Priwislinskaja Żeleznaja Doroga. Została otwarta 17 sierpnia 1877 r. po prawie trzech latach budowy⁸. Zaczynała się w Mławie, która była wówczas miastem nadgranicznym, wiodła przez Warszawę, Lublin i Chełm aż do Kowla. Linia liczyła 433 wiorsty, a wraz z odgałęzieniem w Dęblinie prowadzącym do Łukowa 491 wiorst (około 522 km). Szerokość toru była taka

⁷ Fragment relacji Ireny Ocypa z Kątów

⁸ Źródło: <http://okrucyhistorii.pl/aktualnosci/droga-zelazna-nadwislanska-1877/> - Gazeta Warszawska

jak w całym Imperium Rosyjskim, tj. 1524 mm. Prace przy niej rozpoczęto pod koniec 1874 r. i prowadzono w wielu miejscach jednocześnie. Na całej trasie było 26 stacji. Stacje te, w zależności od znaczenia podzielone były na klasy. I tak Praga (Warszawa) była stacją klasy pierwszej, Mława, Lublin, Kowel stacjami klasy drugiej, Piława wraz z Dęblinem, Chełmem była stacją klasy trzeciej, a Otwock i Sobolew spośród wielu jeszcze innych były stacjami klasy czwartej. W ramach prac budowlanych budowano zarówno dworce stacyjne, jak i nasypy, przekopy oraz mosty i mniejsze przepusty. Łącznie wybudowano 189 takich obiektów⁹.



Przebieg Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej

- Fot. pobrano z *Andriollówka Droga Żelazna Nadwiślańska* Nr 26

Kolej Nadwiślańska była linią kolejową o bardzo dużym znaczeniu militarnym i gospodarczym. Łączyła ze sobą najważniejsze twierdze rosyjskie na terenie Królestwa Polskiego: Warszawę, Nowogeorgijewsk (Modlin) oraz Iwangorod (Dęblin). Pozwalała na szybkie jak na tamte czasy dostawy wojska i zaopatrzenia dla niego. Szybkość pociągu towarowego wynosiła wtedy 20 wiorst na godzinę (około 21 km na godzinę), a pociągu osobowego 35 wiorst na godzinę (około 37 km). Według pierwszych rozkładów jazdy pociągi jechały z Lublina do Warszawy niecałe 7 godzin.

⁹ Źródło: Tamże

¹⁰ Źródło: http://www.andriollowka.pl/archiwum/gazeta/andriolowka_87.pdf

W sierpniu 1877 r. na łamach „Gazety Lubelskiej” opisywano ją tak: *„Dzień jutrzejszy jest nader ważnym, pierwszorzędne znaczenie mającym momentem w historii rozwoju ekonomii krajowej. Jak Wisła, pani rzek naszych, przybierając z obu brzegów drobne strumienie, rzeczułki i rzeki unosiła do Bałtyku zboże z tak zwanego niegdyś spichrza Europy, tak dzisiaj droga żelazna w pobliżu jej nurtów biegnąca i od jej nazwiska swym mianem opatrzona, z rozlicznych traktów i dróg zbierać będzie płody i produkta, aby je wyprowadzić na rynki i targowiska handlowe. Droga nadwiślańska (...) to największa arteria komunikacyjna, to droga ze wschodu na zachód, największy łącznik Morza Czarnego z Bałtykiem. W dziejach prowincji naszej otwarcie drogi żelaznej epokę stanowi”¹¹*. Najbliższy nam odcinek linii kolejowej opisano natomiast w sposób, który nie za bardzo może się nam spodobać. Oto fragment tekstu ówczesnej Gazety Toruńskiej, która na swoich łamach umieściła przedruk z Gazety Warszawskiej opisującej tę trasę kolejową... *„Dalej kolej Nadwiślańska w obrębie guberni Warszawskiej przebywa tylko jedną stację Otwock, następnie koło 50 wiorst przez stację Piławę i Sobolew biegnie gubernią siedlecką. Okolica, jaką tu przechodzi, nie zaleca się ani pięknnością położenia, ani przyrodzonymi bogactwami ziemi, ani też kulturą”¹²*.

Wyobrażam sobie mieszkańców naszej wsi jak oglądają pierwszy przejazd pociągu z Warszawy do Lublina stojąc przed przejazdem kolejowym na drodze na skraju wsi. Według mnie taki widok wart byłby uwiecznienia na obrazie. O fascynacji koleją, co prawda w trochę późniejszych czasach ale też jeszcze przedwojennych, tak wspominała Janina Krupa ... *Kolej, zawsze opowiadał, latali (bo to była wielka nowość) oglądać pociąg bo to nie było nic. Tereny były niskie, bagniste, żadnych melioracji, żadnych nic, słaba ziemia, tak w Zabiezkach jak i w Kątach. I chodziłam z dziadkiem (oglądać – przyp. autora). I mówił, że bardzo ładnie to było zrobione. A pociągi to chodziły – nie trzeba było zegarka nosić na ręku. Że jak szedł pociąg, wiedzieli który, to jest ta godzina. Nie było, że opóźniony. I wszystko było tak elegancko zrobione”¹³*.

Przez pierwsze kilkadziesiąt lat pociągi przejeżdżały przez teren blisko naszej wsi nie zatrzymując się przy niej. Na odcinku w okolicy ówczesnej Zabieszki tor kolejowy poprowadzono z boku wsi. Po wyjściu z lasu przecinał on chłopskie pola pod ostrym kątem¹⁴. Na wysokości gościńca przecinającego wieś biegł po kilkumetrowym nasypie, by po kilkuset metrach zagłębić się dla odmiany w wykopanym płytkim wykopie. Miejscowi chłopi,

¹¹ Informacje pozyskane z opracowania Zdzisława Kalinowskiego - <https://docplayer.pl/53660563-Droga-zelazna-nadwislanska-1877r.html>

¹² Gazeta Toruńska z 5 września 1877 r. – tamże

¹³ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

próbując zmniejszać niedogodności wynikające z przecięcia ich pól linią kolejową, masowo zamieniali się między sobą uprawianymi polami. I tak było do początku XX wieku. Wtedy to powstała stacja w Celestynowie, która wraz z tą w Pilawie były najbliższej naszej wsi¹⁵. W I połowie lat 20-tych utworzono stację kolejową również i w naszej wsi. Wraz z nią rozpoczął się nowy etap w jej rozwoju.

Przyznam się, że ja sam dopiero niedawno, a i to przy okazji zbierania materiałów i poszukiwania historycznych śladów o naszej wsi dowiedziałem się, że stacja kolejowa powstała blisko 100 lat temu. Konkretnie to 1 lutego 1924 r.. We wcześniejszym rozdziale cytowałem zapis z jednej z ogólnopolskich gazet, opisujący to wydarzenie. Był to w historii naszej wsi krok miłowy i miał w następnych latach fundamentalne znaczenie dla dalszego jej rozwoju (oraz okolicznych wsi).

Do stacji kolejowej prowadziły drogi oraz większe i mniejsze ścieżki. Z całej okolicy schodzili się do niej ludzie, aby w dalszą drogę udawać się już koleją. Chodzili nawet z tak odległych wsi jak Gocław i Kalonka. Jak opowiadał Aleksander Zgutka... *Z Chrzęszczówki, z Chrosny to dużo osób do Zabiezek na stację chodziło. Czasem i ze 40 chłopów. Droga była wydeptana, ścieżka taka. Wychodziła na polu (obecnie posesja nr 67 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora) na drogę. Tyle chłopstwa chodziło to była autostrada wydeptana*¹⁶.



*Ścieżka do stacji kolejowej w Zabiezkach z Kącików – lata 60-te
- Fot. rodziny Rychlewskich oraz z Kątów (tzw. Ukrainy) - 2018 r. - Fot. autora*

¹⁴Na podstawie ustnych przekazów starych mieszkańców wsi Henryk Grzegorzółka wspominał ... Kolej miała iść przez Kąty bo tam przez Chrosnę to jest duży łuk, tak słyszałem, że to miało iść tam dalej ale że w Kątach szkoda im było tego pola to gospodarze ci bogaci poddali inżynierom i ci skierowali kolej bliżej Zabiezeki.

¹⁵Maria Bąk z Zabiezek pamięta opowieści swojej matki, że mieszkańcy Zabiezek chodzili z grzybami do Celestynowa, aby stamtąd jechać do Warszawy i tam je sprzedać

¹⁶Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabiezek, w czasach młodości mieszkańca Chrzęszczówki

Kto na niej pracował i jak była zorganizowana na niej praca? Jak wyglądała stacja kolejowa od momentu jej powstania aż do jej likwidacji i przeniesienia w inne miejsce, gdzie już pod postacią zwykłego przystanku kolejowego zaczęła nowe życie?

Niestety nie dotarłem do informacji, kto pracował na niej w pierwszych latach po jej utworzeniu. Ostatnim przedwojennym zawiadowcą stacji był Jan Kulejowski, który pełnił tę funkcję od 1936 r. aż do wybuchu wojny¹⁷. Na stacji pracował też Piotr Garliński. Tak wspominał ten czas jego syn Wiesław Garliński ... *Po powrocie z Warszawy, dokąd dojeżdżałem do Gimnazjum im. Władysława IV, po odrobieniu lekcji, w dniach kiedy ojciec pełnił dyżur, oddawałem się z pasją nauce telegrafowania. Już po tygodniu cały alfabet Morse'a znałem doskonale. Nadszedł czas nauki pisania. Telegraficzne aparaty zapowiadawcze były dla mnie tabu, pozostał jedynie aparat korespondencyjny, na którym mogłem czasami pracować za zgodą dyspozytora oddziałowego. Miałem własnoręcznie skonstruowane prymitywne urządzenie, które można z biedą nazwać kluczem.*

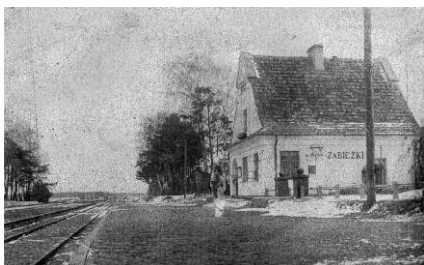
Po trzech tygodniach nauki umiałem już zastępować ojca w nadawaniu telegramów zapowiadawczych. Początkowo szło mi to niemrawo, z czasem jednak coraz lepiej, aż w końcu doszedłem do perfekcji. Treść telegramów pamiętam do dziś: „Tu ZB-Celina, czy droga po 971-Zabiele, Galina”; odpowiedź: „Tu CL-Zabiele, wolna, po 971-Celina, Warniak”. I dalej – oznajmienie odejścia pociągu ze stacji, potwierdzenie przybycia, warunkowe żądanie zgody, itp. Po upływie pewnego czasu pracowałem na aparacie telegraficznym bez porównania lepiej niż ojciec, który na swoje usprawiedliwienie bezustannie twierdził, iż ma za ciężką i na domiar „zerwaną” rękę¹⁸.

Sam budynek stacji przypominał bardziej dworek szlachecki, niż obiekt kolejowy. Miał głęboki, łukowaty podcień przy wejściu od strony torów i peronu, wsparty na grubym i zdobionym gzymsem słupie. Był otynkowany i pomalowany na jasny kolor oraz pokryty czerwoną dachówką, podobnie zresztą jak wszystkie inne budynki, które wraz z nim postawiono. Były to małe budki przy rozjazdach torów, a także budynek gospodarczy oraz budynek toalet w jego sąsiedztwie. Niskie, kilkustopniowe schodki przy budynku stacyjnym miały po bokach murowane i tak samo jak budynek otynkowane słupy, ozdobione dodatkowo na ich szczycie wielkimi kulami. Teren stacji był zadbany, rosły kwiaty na klombach, regularnie koszone trawę, bielono krawędzie peronów wapnem, malowano farbą ławki i słupki. Obok budynku głównego stał niewielki budynek gospodarczy. Służył on do przechowywania

¹⁷ Na podstawie informacji Wiesława Garlińskiego z Zabiezek

¹⁸ Fragment opracowania „W czwartym pokoleniu - wspomnienia wojenne” – autor Wiesław Garliński 20.05.1993 Celestynów

opału dla rodzin zamieszkujących budynek stacyjny oraz narzędzi dla ekip pracujących na stacji lub w jej pobliżu. Na wysokości budynku stacyjnego znajdowały się dwa niskie perony, jeden krótszy przylegający bezpośrednio do budynku oraz dłuższy między torami.



*Budynek stacji kolejowej w Zabiežkach
wraz z niskimi peronami – luty 1940 r.
- Fot. rodziny Garlńskich*



*Budynek stacji kolejowej w ostatnich latach
swego istnienia – akwarela,
autor Arkadiusz Bednarczyk – jeden z cyklu
obrazów przedstawiających wieś Zabiežki
i jej najbliższą okolicę – z kolekcji autora*



*Młodzież w Zabiežkach
– w tle widok na łąki, drogę prowadzącą
do stacji i tor kolejowy wraz z budką dróżnika
– widok od strony obecnej ulicy Akacyjnej
- I połowa lat 50-tych
- Fot. rodziny Rychlewskich*

Przy rozjazdach torów znajdowały się niewielkie budki dróżnicze. Podczas zmiany roboczej przebywali w nich dróżnicy zajmujący się ustawianiem zwrotnic torów w odpowiednim położeniu.

Zwrotnice przestawiane były ręcznie... *Kiedyś były przekładnie mechaniczne. Były to takie wajchy, które się przekładało w inną pozycję i zwrotnice torowe zmieniały swoje położenie*¹⁹.

Z budek tych odbywało się też sterowanie wychyleniem ramion semaforów za pomocą stalowych cięgien rozciągniętych na prowadnicach od budek do semafora ... *Semafory kształtowe były mniej więcej w tych samych miejscach*

¹⁹Fragment opisu Ryszarda Calki z Zabiežek

co obecne. [...] Położenie semaforów kształtowych było ustawiane z budek przy rozjazdach za pomocą stalowych cięgien, drutów. Z pomocą różnych przekładni, przedstawiając dźwignie naciągane przez poszczególne druty, sterowało się ustawieniem ramion semaforów²⁰. Jeden z moich rozmówców natomiast tak wspominał to urządzenie ...Tam na zakręcie była zainstalowana taka tarcza, jak koło (tutaj jak ten rów płynie przez pola między Zabieżkami a lasem na Sokolisze). Ona była z blachy. Od tej tarczy to szły takie druty do zwrotnic. A tu, gdzie te rozjazdy są to były budki z wajchami. Jak tam przekładali zwrotnice to tam też tarcza się podnosiła i maszynista z pociągu widział. Co wieczór trzeba było nosić światła (lampy naftowe – przyp. autora) i te semafony były podświetlane. A my to byliśmy takie łobuziaki, dla których zabawą było jak pociąg miał iść, to jak zwrotniczy miał przestawiać wajchę, to paru chłopaczków ścisnęło te druty i nie mógł jej wtedy przestawić. On wtedy czasami nas gonił. Druty były mocne, stalowe. Wajchy nie tak ciężko się przestawiały. Każdy tor miał oddzielną wajchę. A w tamtą stronę do Augustówki to tarcza była aż blisko budynku koło przejazdu Ćwieka (dziś już nieistniejącego – przyp. autora)²¹.

Przed stacją kolejową w Zabieżkach, z obu jej kierunków, stały przy torze budynki mieszkalne (jeden od strony Chrosny, na wysokości istniejącego w latach 80-tych boiska, drugi od strony Augustówki, mniej więcej w połowie drogi między Augustówką a Zabieżkami²²). Mieszkający tam kolejarze mieli za zadanie zapalać w nocy światło i umieszczać je w tych semaforach²³. Potwierdziła to również jedna z mieszkanki wsi, która tak opowiadała o jednym z tych budynków... *Na łuku torów kolejowych, na skraju lasu był budynek kolejowy. [...] Niedaleko za tym budynkiem, za łukiem torów był tzw. „Kacapski przejazd”. Prowadziła tam droga od szosy lubelskiej. W budynkach tych kolejarze obsługiwali semafony. Strach tam było mieszkać, nocą bandziory zachodzili*²⁴.

²⁰Tamże

²¹Mój rozmówca chciał pozostać anonimowy

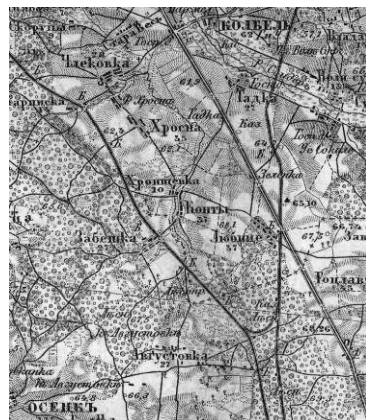
²²Jeszcze dalej, w odległości około 2 km, przy odcinku torów pomiędzy Zabieżkami a Augustówką był kiedyś tor, którym pociągi zawracały w kierunku Mińska Mazowieckiego nie dojeżdżając do stacji w Pilawie. Zbudowany prawdopodobnie równocześnie z torami w kierunku Mińska. Nie udało mi się nigdzie znaleźć informacji czy był on eksploatowany w czasie, kiedy była już w Zabieżkach stacja kolejowa. Wśród mieszkańców pobliskich wsi miał nazwę „Wietka”. Obecnie widoczny jest jeszcze nasyp (bez torów), mocno zarośnięty. Jego krzywizna jest dobrze widoczna na zdjęciach satelitarnych pomimo, że rośnie tam duży las.

²³Na podstawie relacji Mariana Mazka z Zabieżek

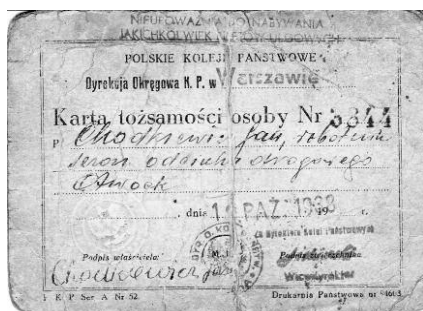
²⁴Fragment relacji Marii Bąk z Zabieżek. Nazwa wzmiankowanego „Kacapskiego przejazdu” pochodzi od drogi przechodzącej przez tor w tamtym miejscu. Prowadziła ona od wschodu, od strony Kacapów (pogardiłwa nazwa Rosjan), stąd nazwa – przyp. autora.

W takim układzie i postaci zabudowania kolejowe istniały do II Wojny Światowej. W 1940 r. dobudowano do istniejącego budynku stacyjnego pomieszczenie poczekalni dla podróżnych, przylegające do niego od strony okienka kasowego. Rozebrano za to budynki mieszkalne stojące przy torze od strony Chrosny i Augustówki. Niedaleko zabudowań stacyjnych zbudowano natomiast plac do składowania drewna. ...*Niemcy na początku nic nie robili. Potem zrobili składnicę drewna. Z okolicznych lasów wycinali i tu składowali całe kłose. Skład był dopóki nie poszli na Rosję*²⁶.

Czas wojny, tak tragiczny dla wielu mieszkańców wsi, na samej stacji kolejowej także przyniósł zmiany. Obsada polska została zastąpiona niemiecką. Zawiadowcą stacji w pierwszym okresie okupacji był Fleischer. Zwrotniczymi byli bracia Hirschowie oraz Tedemann. Przez okres okupacji niemieckiej funkcje zawiadowców stacji pełnili też jeszcze Birckmann oraz Geisler²⁷. Okresowo stacja kontrolowana była przez oddział Bahnschutzpolizei, tj. niemieckiej policji ochrony kolei. Same zabudowania były chronione rozciągniętym w ich pobliżu drutem kolczastym.



Fragment rosyjskiej mapy z 1912 r. przedstawiającej okolice naszej wsi. Widoczne dwie linie kolejowe zbiegające się u dołu zdjęcia na stacji kolejowej w Pilawie (tu niewidocznej). Pomiędzy nimi tęcznik z fragmentem biegnącego po łuku toru, tzw. „Wietka”²⁵.



Kolejowa karta tożsamości Jana Chodkiewicza, zatrudnionego jako robotnik sezonowy oddziału drogowego w rejonie Otwock – 1938 r. - Fot. Marii Idzikowskiej.

Na zdjęciu obok kancelaria Dyżurnego Ruchu. Widoczny na zdjęciu kolejarz niemiecki -1942 r. - Fot. pobrane z miesięcznika Celestynka czerwiec 2002 r.

²⁵ Mapę pobrano ze strony: <http://igrek.amzp.pl/1763516>

²⁶ Fragment relacji Jana Więsiaka z Kątów

²⁷ Na podstawie informacji przekazanych przez Wiesława Garlińskiego z Zabiezek

Wraz z końcem okupacji niemieckiej rządy na linii kolejowej przejęli Rosjanie. Zawiadowcami stacji byli jednak polscy kolejarze, którzy zaczęli pełnić te funkcje jeszcze w czasie okupacji niemieckiej. Byli to Józef Kozieradzki (okres od 1943 do 1944) oraz Piotr Garliński (okres od 1944 do 1953). Z początku ruch zamarł bo pociągi wycofujący się na zachód Niemcy także zabierali ze sobą. Ich miejsce zajęły pociągi rosyjskie, dla których trzeba było specjalnie poszerzać tor.

W 1944 r. utworzyli też na stacji miejsce do rozładunku materiałów wojennych dla stacjonujących w okolicy jednostek wojskowych, czekających na kolejną ofensywę²⁸. W tym celu zbudowali szeroką drewnianą rampę. Wykorzystywali ją do rozładunku materiałów pędnych, amunicji, samochodów i czołgów z wagonów kolejowych²⁹.

Wraz z końcem wojny następowała stopniowa normalizacja ruchu kolejowego. Coraz rzadsze były transporty wojskowe, a ich miejsce zajmowały zwykle pociągi towarowe i pasażerskie. Z początku nie było ich zbyt dużo i nie kursowały zbyt często. Były więc zwykle przepełnione ludźmi, a jak nie starczało miejsca w środku przedziałów pasażerskich to podróżowano także na zewnątrz wagonów. Wiesław Garliński mówił o takim sposobie jazdy, że ... *pociągi jeździły „z gronami”*, czyli pasażerami oblepiającymi wagony³⁰. Podobnie opisywała je Maria Zawadka ... *Całe pociągi jeździły obwieszane. Między wagonami to były takie pomosty i takie opasanie* (ławki z boku wagonu – przyp. autora)³¹. Potwierdzał to Władysław Mazek ... *Wtedy jeszcze się jeździło z boku, na stopniach wagonów, na brekach, bo nie mogli się wszyscy pomieścić*³².

Znaczące zmiany nastąpiły dopiero pod koniec lat 50-tych. W tym okresie zawiadowcą stacji był Zygmunt Pomijan, który pełnił tę funkcję od 1953 do 1961 r.³³. W 1958 r. zelektryfikowano linię kolejową. W miejsce semaforów



*Pamiątkowe zdjęcie podczas prac przy torach kolejowych – lata wojny.
Trzeci od lewej Aleksander Mazek z Kątów
- Fot. rodziny Zawadków*

²⁸ Front ruszył z linii Wisły 17 stycznia 1945 r. – przyp. autora

²⁹ Na podstawie relacji Mariana Mazka oraz Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

³⁰ Inż. Wiesław Garliński - kolejarz, syn zawiadowcy stacji w Zabiezkach w latach 1944-1953

³¹ Fragment relacji Marii Zawadki z Kątów

³² Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

³³ Ze wspomnień Wiesława Garlińskiego – Wyrok na relikw przeszłości - Celestynka Miesięcznik Samorządowy, Czerwiec 2002

kształtowych zainstalowano elektryczną sygnalizację świetlną, a stary niski peron zastąpiono nowym i wyższym, przystosowanym już do składów pociągów elektrycznych. W 1961 r. wybudowano także bardzo nowoczesną jak na tamte czasy nastawnię do kierowania ruchem kolejowym, z zainstalowanym na licencji Ericssona systemem dyspozytorskich urządzeń nastawczych³⁴. Elektryfikacja linii i zastosowanie nowego taboru kolejowego pozwoliło na skrócenie czasu podróży do Warszawy o pół godziny³⁵.



Maria i Stanisław Ćwiek na tzw. małym przejeździe (obecnie przy ul. Olchowej) - lata 60-te.

Mimo elektryfikacji linii kolejowej parowozy pojawiały się na tej linii do lat 70-tych.

Na zdjęciu widoczny też szlaban zapewniający bezpieczeństwo przejeżdżających przez przejazd.

Były one używane bardzo krótko i po pewnym czasie zostały zdemontowane - Fot. Zofii Ćwiek.

Widoczna z lewej strony (prawe zdjęcie) nastawnia z której odbywało się zarządzanie ruchem kolejowym – lata 60-te - Fot. Marii Idzikowskiej

Wydarzeniem, które utkwiło w pamięci wielu mieszkańców było oddanie do użytku zelektryfikowanej na odcinku Otwock – Pilawa linii kolejowej. Wiele osób wspominało, że wydarzenie to miało bardzo uroczysty i oficjalny charakter. Tak opisywał je Ryszard Całka... *Jak była elektryfikacja i jechał pierwszy pociąg elektryczny to w Zabieżkach była uroczystość. Cały peron był pełen ludzi, święto wielkie. Były przemówienia, grała muzyka. Grano wtedy „Poszła Karolinka”*³⁶.

³⁴Początkowo cały jednotorowy odcinek z Otwocka do Pilawy miał zdalne sterowanie. Z nastawni w Otwocku sterowano trzema posterunkami w Pogorzeli Warszawskiej, Celestynowie i Zabieżkach. Po pewnym czasie jednak zlikwidowano zdalne sterowanie, przełączając się na kierowanie ruchem z nastawni miejscowych na wspomnianych posterunkach – na podstawie: <https://atapi.org.pl/author/atapicl/> Opublikowany 17 października 2012 przez AtapiCl

³⁵Życie Warszawy Nr 4 z 19 stycznia 1958 r.

³⁶Fragment relacji Ryszarda Calki z Zabieżek



*Wjeżdżający na stację kolejową
w Zabieżkach pierwszy pociąg elektryczny
- Fot. rodziny Kościanków*



*Powitanie wicepremiera Piotra Jaroszewicza na
jednej ze stacji zelektryfikowanej linii kolejowej
- 10 styczeń 1958 r. - Fot. pobrano z gazety
Życie Warszawy Nr 4 z 19 stycznia 1958 r.*

Na uroczystości otwarcia zmodernizowanego odcinka było wielu dostojników i przedstawicieli władz państwowych. Wśród nich pojawił się także wicepremier rządu Piotr Jaroszewicz wraz z innymi dostojnikami. Witano go wysiadającego na każdej stacji, chlebem i solą, wręczano kwiaty³⁷.



*Lata 60-te XX w. Podróżni oczekujący na pociąg - Fot. Krystyny Ćwiek.
Na zdjęciu obok obsada stacji kolejowej. Od lewej stoją Jan Ciborek, Franciszek Goźliński,
prawdopodobnie Edward Mądry, Alina Goźlińska, Jan Więsik - Fot. rodziny Goźlińskich*

³⁷ Jak ówczesna wieść gminna niesła, witano go ponoć nie tylko tym. Dojeżdżając do Pilawy miał się już chwiać mocno na nogach.

Podczas modernizacji linii kolejowej i po zbudowaniu nastawni na początku lat 60-tych teren stacji otoczono betonowym parkanem, którego fragmenty zachowały się gdzieś aż do jej likwidacji³⁸.

Na terenie stacji kolejowej funkcjonowała też bocznica z utwardzonym kamieniami placem wyładunkowym, gdzie mieszkańcy Zabieżek i okolicznych wsi odbierali przywiezione transportem kolejowym materiały budowlane i węgiel. Sprzedaż węgla odbywała się na tzw. deputat i obejmowała w większości pracowników kolei. Był to tzw. „węgiel kolejowy”. Do stojącego na boczniczy i załadowanego węglem wagonu ustawiała się długa, czasem na kilkadziesiąt metrów kolejka złożona z furmanek, koni i woźniców. Wydawaniem węgla i czuwaniem nad sprawnym rozładunkiem wagonu zajmował się zwykle Jan Więsik z Kątów. Wszystko to odbywało się nierzadko w atmosferze krzyków i kłótni bo brakowało w tym czasie niemalże wszystkiego. Rozładunek odbywał się ręcznie przez samych zainteresowanych.

W latach 60-tych funkcje zawiadowcy stacji pełnili kolejno: Stanisław Górski (od 1961 do 1964), Edward Mądry (od 1964 do 1965), Jan Urbanowicz (od 1965 do 1966). W 1966 r. stanowisko zawiadowcy stacji w Zabieżkach zlikwidowano i od tej pory zawiadywał nią zawiadowca ze stacji w Celestynowie.

Na przestrzeni dziesiątków lat budynek stacji zamieszkiwany był przez wiele kolejarских rodzin. Jednocześnie na parterze budynku, w jego części znajdowała się kasa biletowa wraz z poczekalnią oraz pomieszczenie zawiadowcy stacji³⁹.

W latach 80-tych budynek przeszedł gruntowny remont. Wymieniono wtedy dach i zamiast dachówki położono blachę, dokonano napraw i odnowiono elewację budynku. Tak było do końca lat 90-tych. Z biegiem czasu budynek powoli jednak pustoszał. Zamieszkujące go rodziny albo zmieniały miejsce zamieszkania albo mieszkańcy wymierali. W 1998 r. właściciel budynku, czyli PKP, w ramach oszczędności zlikwidował kasę biletową. Od tej chwili całkowicie już opuszczony budynek szybko zaczął popadać w ruinę. Nie zrobiono jednak nic, aby budynek zabezpieczyć, a następnie go racjonalnie wykorzystać pomimo, że mieszkańcy zwracali się do władz PKP o podjęcie

³⁸ Przy okazji elektryfikacji linii kolejowej na przejazdach kolejowych pojawiły się szlabany opuszczane na czas przejazdu pociągu. Działały one jednak bardzo krótko. Po około roku zostały niestety zdemontowane. Piszę niestety bo przez te dziesiątki lat na obu przejazdach kolejowych życie straciło lub zostało rannych około 10 osób.

³⁹ Na terenie stacji jeszcze w latach 70-tych XX w. stał kiosk Ruchu (Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”), gdzie codziennie dowożona była prasa. Pracowała w nim Zofia Socik, której rodzina także mieszkała w budynku stacji.

pilnych działań⁴⁰. W 2002 r. PKP podjęły decyzję o jego rozbiórce. Tak pisała wtedy o tym smutnym wydarzeniu nasza lokalna prasa⁴¹ „*Mieszkańcy Zabiezek są zbulwersowani decyzją dyrekcji PKP, w wyniku której rozbierany jest prawie stuletni budynek stacyjny, który wkomponował się w krajobraz wsi. Nikt nie wyobraża sobie dworca bez zabytkowego budynku*”.

Po rozebraniu budynku pozostał pusty plac, który z czasem zaczął pełnić rolę parkingu. Nie zostały się też małe budki przy rozjazdach, w których mieli schronienie zwrotniczy. Zostały one rozebrane jeszcze wcześniej, bo w latach 80-tych. Pozostał natomiast mały budynek gospodarczy oraz nastawnia, na której dyżury pełnili dyżurni ruchu.



Zatrudniony jako zwrotniczy Stanisław Ćwiek wraz z rodziną na tle budki zwrotniczej przy tzw. małym przejeździe (obecnie przy ul. Olchowej) - II połowa lat 50-tych - Fot. Zofii Ćwiek.

Z prawej widoczny budynek gospodarczy – stan z 2014 r. - Fot. autora

Wraz z upływem czasu cała infrastruktura na stacji kolejowej była coraz bardziej zaniedbana. Nie prowadzono na niej żadnych inwestycji i modernizacji, a ograniczano się jedynie do zapewnienia minimalnych niezbędnych warunków bezpieczeństwa ruchu kolejowego.

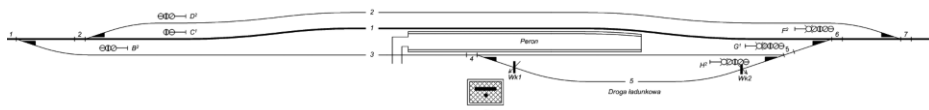
Na temat samej stacji znalazłem taki opis oraz jej schemat⁴²... *Zabieźki to druga ze stacji, leżących na jednotorowym odcinku Otwock - Pilawa. Obecnie posiada 3 tory główne, z których dwa znajdują się przy wysokim, dwukrawędziowym peronie wyspowym. Trzeci tor główny jest torem towarowym, obecnie zamkniętym*

⁴⁰Wiele osób zwracało się do PKP o wydzierżawienie lub odsprzedaż budynku, w tym także władze Gminy Celestynów. Ówczesny wójt Tomasz Atłowski zwrócił się z pismem do władz PKP o wyrażenie zgody na przejęcie przez gminę budynku stacyjnego w Zabiezkach. Deklarował, że Gmina Celestynów jest gotowa przeprowadzić jego remont, a następnie udostępnić budynek polskim rodzinom z Kazachstanu.

⁴¹ Andrzej Kamiński – artykuł „Wyrok na stację” – Linia Orwocka – 07.06.2002

⁴² Źródło: <http://semaforek.kolej.org.pl/wiki/index.php/Zabie%C5%BCki>

dla ruchu z powodu złego stanu. Na stacji istnieje również jeden tor boczny przy niewielkim placu ładunkowym. Ruch pociągów prowadzony jest z nastawni "Zb", która posiada urządzenia przekąźnikowe z sygnalizacją świetlną. Ponieważ ruch na przyległych szlakach prowadzony jest przy pomocy blokady samoczynnej, nie ma konieczności stwierdzania końca pociągu z obu sąsiadujących szlaków. W obrębie stacji funkcjonują także dwa przejazdy z samoczynną sygnalizacją przejazdową. Dojście do peronu następuje poprzez niestrzeżone przejście w poziomie szyn. Na stacji nie ma budynku dworca, kasa biletowa funkcjonuje jednak w niewielkim kiosku.



Schemat stacji kolejowej w Zabieżkach – stan na luty 2013 r.⁴³



Widok z góry na stację kolejową w Zabieżkach z czterema torami oraz peronem wyspowym pośrodku w ostatnim okresie jej istnienia⁴⁴. Na zdjęciu ledwie widoczne zarośnięte i nieużywane tory boczny kolejowej (prawy skrajny) oraz toru bocznego nr 2 (lewy skrajny).

Z prawej strony zdjęcia widoczny ślad drogi stanowiącej ul. Malowniczą.

Na zdjęciu obok widok na nastawnię od strony skrzyżowania dróg (obecnie ulic Malowniczej i Polnej) - Fot. rodziny Garlińskich

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Źródło: Raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko JAKOBS Halcrow Etap III – Analiza stanu istniejącego infrastruktury kolejowej i taboru Załącznik nr 1a – Lokalizacja inwestycji – przekrój porządkowy – pobrano 29.12.2014 r.

W ostatnim okresie funkcjonowania stacji kolejowej organizacja jej pracy oparta była na systemie instalacji przekaźników, blokad, automatyki i sprzężonego z tym wszystkim systemie sygnalizacji świetlnej. Do tego dochodziły sformalizowane procedury postępowania, rozkazy wyjazdu, itp.⁴⁵. Był też tam pod koniec istnienia stacji system informatyczny, do którego wprowadzano niektóre dane z prowadzonych operacji. Był też, a jakże, zwykły zeszyt do którego wpisywano pozostałe informacje ze zdarzeń zaistniałych podczas dyżuru.

Na samej zaś stacji, pomiędzy torami, usytuowany był peron o długości około 200 m. Był on przystosowany do obsługi pociągów składających się z 3 jednostek elektrycznych o długości 64 m każda (skład liczył wtedy łącznie ponad 192 m – przyp. autora). Natomiast składy towarowe mogły liczyć 40-50 wagonów, w zależności od ich długości.



Druka dekada XXI w. Widok na nastawnię ruchu z peronu stacji kolejowej.

Z prawej peron kolejowy kategorii – wyspowy - Fot. autora

Nastawnia ruchu kolejowego umiejscowiona była w jednopiętrowym murywanym budynku. Warunki pracy w nastawni były trudne. W ostatnim okresie jej istnienia nastąpiła znaczna poprawa - wydzielono pomieszczenia higieniczno-sanitarne i doprowadzono wodę bieżącą⁴⁶. Mimo to jednak latem przy wysokich temperaturach było tam bardzo gorąco z uwagi na brak klimatyzacji. Charakterystyczną cechą budynku nastawni było wysunięte mocno poza jego obręb pomieszczenie sterowni. Miało ono wymiary około 3 na 3 metry. W latach 70-tych było ono wyposażone w stojący centralnie pulpit sterowniczy oraz telefon. Z biegiem lat stopniowo przybywało tam urządzeń automatyki i łączności. Na pulpicie sterowniczym odwzorowany był układ torów na stacji. Z pomocą przełączników

⁴⁵ Zapisy powstały na podstawie informacji przekazanych przez Elżbietę Niemczyk pełniącą przez wiele lat obowiązki dyżurnego ruchu na nastawni w Zabieźkach

⁴⁶ Wcześniej wodę pitną dyżurni ruchu przynosili wiadrami z domów okolicznych mieszkańców, a toaleta stała z tyłu nastawni

usytuowanych na poszczególnych nitkach torów można było sterować położeniem zwrotnic na rozjazdach. Same położenia rozjazdów były sygnalizowane za pomocą barwy światel. Tory na pulpicie były ponumerowane w następujący sposób:

- tor boczny nr 2 parzysty,
- tor główny nr 1 szlakowy (przedłużenie szlaku),
- tor główny nr 3 dodatkowy,
- tor nr 5 (bocznica)



Stanowisko dyżurnego ruchu. Widoczny na zdjęciu pulpit sterowniczy z odwzorowaniem układu torów kolejowych na terenie stacji – listopad 2014 r. - Fot. autora

Do lat 80-tych XX w. na nastawni była dwuosobowa obsada składająca się z dyżurnego ruchu i zwrotniczego. Pracowali oni w systemie zmianowym tj. dyżury 12 godzinne co 24 godziny. Zwrotniczy w ramach swoich obowiązków zajmował się ustawianiem przebiegu drogi na rozjazdach torów. Czyścił zwrotnice, smarował je oraz układał w konkretnym położeniu za pomocą mechanizmu korbowego (było to tzw. korbowanie). Semafor w konkretnym położeniu (w przypadku semaforów kształtowych, które stały do 1959 r. – przyp. autora) lub o konkretnym kolorze światel podawał dyżurny ruchu, a zwrotniczy zgodnie z tym ustawiał rozjazdy torów. Po elektryfikacji kolei dyżurny ruchu robił to wszystko już sam za pomocą elektrycznych urządzeń przekąźnikowych. Drogi przebiegu dla pociągów były ustawiane z nastawni, podobnie jak i kolory światel semaforów. Zakres działania dyżurnego ruchu na nastawni w Zabieżkach obejmował teren stacji i szlak pomiędzy Celestynowem a Pilawą.

Dyżurny ruchu „podawał” semafor, tzn. ustawiał na nich właściwą barwę światel albo w razie potrzeby przekazywał sygnały zastępcze w postaci komunikatów słownych przez radio. Jeszcze wcześniej były używane przybory sygnałowe takie jak trąbka oraz zestaw chorągiewek. Każda czynność miała przyporządkowany inny sygnał. Był sygnał ręczny „stój”, „odhamować”, „zahamować”, itp.. Był to specjalny układ rąk, światła lub chorągiewek. Były to sygnały, których znajomość była i jak dotąd jest obowiązkowa dla wszystkich pracowników kolei zwią-

zanych z ruchem pociągów. Miało to znaczenie szczególnie w nocy. W warunkach dużego zamglenia obowiązkiem dyżurnego było wyjść z nastawni i poinformować osobiście maszynistę pociągu o możliwości dalszej jazdy. Z czasem wprowadzono na wyposażenie pociągów oraz nastawni radia, które znacząco poprawiły możliwości komunikowania się.



Przybory sygnałowe używane na stacji kolejowej w Zabieżkach oraz płozka hamulcowa podkładana pod koła pociągu - Fot. autora

Pod koniec okresu istnienia stacji kolejowej jej obsada została ograniczona tylko do dyżurnego ruchu. Wiele czynności wykonywanych do tej pory przez zwrotniczego, takich jak na przykład odśnieżanie rozjazdów, zastąpionych zostało nowymi rozwiązaniami technicznymi lub wykonywali je sami dyżurni ruchu. Śnieg był usuwany za pomocą grzałek umieszczonych na rozjazdach. Tory były w tych miejscach ogrzewane i śnieg zwykle sam się roztapiał. Tylko w sytuacjach dużych opadów śniegu przysyłana była po pewnym czasie ekipa do odśnieżania.



Drewniane płotki przeciwsnieżne osłaniające tory przed nawiewaniem śniegu i tworzeniem się na torach zasp śnieżnych – tutaj rozjazdy od strony tzw. małego przejazdu. Z prawej ten sam przejazd i w tle domy przy ul. Olchowej - Fot. autora

Pociągi na tym odcinku mogły jeździć teoretycznie z prędkością do 100 km ale w praktyce nie osiągały tej szybkości. Spowodowane to było stanem technicznym torów.

W ostatnim okresie funkcjonowania stacji, w ciągu doby przejeżdżało tędy około 85 pociągów w obu kierunkach. W okresie, kiedy jeździły jeszcze przez stację w Zabieżkach pociągi towarowe i więcej pociągów pospiesznych (a także drezyny oraz

pojedyncze lokomotywy), ich liczba dochodziła do 120 na dobę. Była wtedy możliwość schowania tego „drobiazgu” na bocznych torach i na bocznicy (tor nr 5).

Pociągi towarowe na stacji stały zwykle krótko, w ciągu dnia praktycznie wszystkie z niej wyjeżdżały. Stawały w Zabieżkach tylko po to, aby przepuścić inne pociągi, np. pasażerskie. Wyjątkowo stały dłużej, kiedy uległy awarii. Bywało wtedy, że stały na bocznym torze po kilka dni. Zdarzały się też sytuacje, że maszyniście w trakcie jazdy kończyły się godziny pracy i koniec zmiany roboczej zastawał go na naszej stacji. Wtedy skład pociągu towarowego odstawiany był na boczny tor (w Zabieżkach było to na torze nr 2). Maszynista zamykał wtedy lokomotywę i oddawał klucze na nastawnię. Pod ostatnie wagony podkładał płozy hamulcowe, aby zabezpieczyć skład przed ewentualnym stoczeniem się w dół. Teren stacji kolejowej w Zabieżkach był płaski, więc ten problem nie występował, niemniej jednak przepis jest przepisem i należało się do niego stosować.

Sam zaś tor postojowy ograniczały z obu stron słupki z podświetlanymi znakami „Ukres” (przy rozjazdach – przyp. autora), które wyznaczały granicę przetaczania składu pociągu. Służyły do oznaczania miejsca, dokąd można było dojeżdżać. Jeśli pociągi przy przetaczaniu wyjeżdżały na tor szlakowy, to poruszanie się tych pociągów odbywało się już na innej zasadzie.



Widok ze skrzyżowania ulic Malowniczej i Polnej - wjazd pociągu pasażerskiego na stację kolejową od strony Piławy.

Widoczne na zdjęciu trzy świecące się semafony świadczą, że w tym czasie sprawne i eksploatowane na stacji były jeszcze wszystkie tory - Fot. rodziny Kozarów



Znak „Wskaźnik zatrzymania” – znak kolejowy oznaczający miejsce zatrzymania czoła pociągu - Fot. autora

Z czasem, z uwagi na pogarszający się stan techniczny torów, zamykano kolejne odgałęzienia. Tor nr 2 został wyłączony z eksploatacji w 1995 r.. Nieużywane torowisko początkowo zaczęła zarastać trawa, a z czasem pojawiły się na nim krzaki i drzewa. Bocznica została wyłączona także wskutek pogorszenia stanu torowiska, gdyż stare drewniane podkłady w znacznej części zgniły. Silniki elektryczne do napędu zwrotnic zostały wymontowane, a wjazd na bocznice uniemożliwiała nakładana na szynę wykolejnica.

Tak opowiadała o tym Elżbieta Niemczyk ... *Na bocznicę była taka wykolejnica. Maszynista, żeby wejść na bocznicę to musiał sam przekładać rozjazd. Ręcznie to było przekładane. [...] Jak wjeżdżała na początku lat dwutysięcznych lokomotywa spalinowa z wagonami przy okazji remontu mostka kolejowego przy ul. Olchowej (od strony Pilawy – przyp. autora) to maszynista wtedy korbował sobie rozjazd, żeby zmienić położenie szyn. Potem za sobą jak wjechał, musiał zaraz przywrócić poprzednie położenie szyn*⁴⁷.



Widok na stację kolejową z nastawni ruchu. Widoczny jeszcze częściowo z prawej strony tor bocznic kolejowej, w środkowej swojej części całkowicie już zarośniętej. Z prawej widoczna na zdjęciu wykolejnica zainstalowana na jednej z szyn toru bocznic - Fot. autora

Mimo niedoinwestowania kolei i trudnych warunków pracy kolejarzy, bezpieczeństwo podróży było priorytetem. Zapewniane ono było poprzez system automatycznego sterowania ruchem, który był uzupełniany o samoczynne blokady i współpracującą z tym wszystkim sygnalizację świetlną. Na to nakładały się szczegółowe instrukcje i procedury.

Przy takim systemie dyżurny ruchu w Zabieżkach mógł wysłać pociąg do Celestynowa i za nim następny, zaraz jak tylko między nimi stworzył się minimalny, wymagany przepisami odstęp. Oczywiście było to w sytuacji, kiedy wszystkie urządzenia były sprawne.

Na okoliczność braku zasilania nastawnia była wyposażona w agregat prądotwórczy. Kiedyś PKP miała własną sieć zasilania, niezależną od tej ogólnej i zapewnianej przez zakład energetyczny. Po pewnym czasie zrezygnowano jednak z tego rozwiązania na rzecz zasilania z ogólnodostępnej sieci energetycznej. Z agregatu zasilane było pomieszczenie nastawni (sterownia) oraz wszystkie urządzenia systemu sterowania, wraz ze zwrotnicami przy rozjazdach torów. Trzeba było go uruchamiać ręcznie. Natomiast sieć trakcyjna miała zasilanie niezależne.

⁴⁷ Fragment relacji Elżbiety Niemczyk z Zabieżek



Agregat prądowórczy znajdujący się na wyposażeniu nastawni - Fot. autora



Widok na peron. Z lewej strony widoczna część domów osiedla, tzw. Stacji - 2014 r. - Fot. autora

Na froncie budynku nastawni zamocowana była również wielka obracana lampa o silnym źródle światła. Służyła ona do sprawdzania końców składów pociągów towarowych. Zgodnie z przepisami, każdy ostatni wagon składu pociągu musi być wyraźnie oznakowany. Dawniej były to znaki końcowe powleczone czerwoną farbą odblaskową. Potem zastąpione zostały przez latarnie z czerwoną barwą światła. Z pomocą tej właśnie lampy zainstalowanej na nastawni, dyżurny ruchu sprawdzał koniec składu pociągu. Jeśli takich świateł skład by nie posiadał to mogłoby to oznaczać, że pociąg się rozerwał na szlaku i nie przyjechał w całości, a jakieś wagony widma toczą się po torach⁴⁸. Odkąd zaczęto tyły składów pociągów oświetlać zasilanymi elektrycznie czerwonymi światłami, lampa na nastawni straciła na znaczeniu i nie była już potem wykorzystywana.

Osoby, które na tej stacji kiedyś pracowały mogłyby o pracy na niej opowiadać zapewne długo. W zależności od czasów, nowych technologii i wyposażenia wchodzącego do użycia, organizacja pracy na kolei także się zmieniała. Przytoczyłem tutaj kilka informacji z życia stacji kolejowej, której już nie ma, a która przez dziesiątki lat wrosła w pejzaż naszej wsi. Chciałem, aby Państwo korzystając z nowego i pięknego przystanku blisko przejazdu kolejowego mieli w pamięci, że kiedyś istniał on w innym miejscu.

⁴⁸ O takiej sytuacji opowiadała Elżbieta Niemczyk, gdzie pociąg towarowy jadący od Warszawy rozerwał się na dwie części. Jedna część wagonów z lokomotywą pojechała w kierunku Zabiezek, a druga zaczęła się cofać w kierunku niestrzeżonego przejazdu w Karpiskach. Sytuację opanował sam maszynista, który cofnął się z początkiem rozerwanego składu. Miał pomocnika, który jechał z przodu i patrzył dokąd maszynista może jechać, a potem spiął go ponownie.

Pamiętką z tego okresu jest powstałe przy stacji kolejowej osiedle, liczące obecnie ponad 20 domów⁴⁹. Zaletą mieszkania na tym osiedlu było to, że „było blisko do pociągu”, a z domu można było wybiec jak było słyhać „dzwonki na przejeździe” i też się na niego zdążyło. Jego mieszkańcy jeszcze do niedawna mówili (a i teraz niekiedy się zdarza), że jadą „na wieś”, mając na myśli zasadniczą część naszej wsi.



Na zdjęciu rażąca brzydota budka kasy biletowej – 2015 r. Obok widok na prowizoryczny parking na placu na którym stał kiedyś budynek stacji kolejowej - Fot. autora

Na parę miesięcy przed oddaniem do druku tego opracowania rozebrano też mały drewniany dom przy przejeździe kolejowym. Został on rozebrany przy okazji modernizacji linii kolejowej. Przez dziesiątki lat zamieszkiwali go pracownicy kolei wraz ze swymi rodzinami. Nie zostały się również stojące przy nim olbrzymie topole. Z uwagi na duże zagrożenie, które stwarzały dla ruchu kolejowego zostały ścięte jeszcze w latach 80-tych. Nazywano je sokorami⁵⁰.

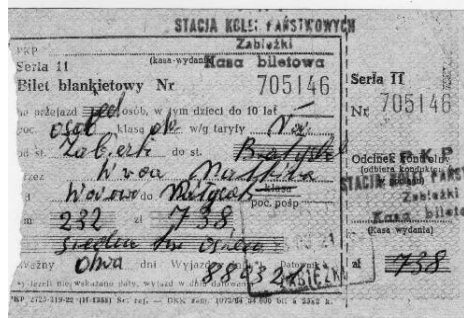


Grupa młodzieży stojąca przy przejeździe kolejowym – koniec lat 40-tych. W tle za torem widoczny dom rodziny Baranów, którzy w tamtym czasie zamieszkiwali budynek. Fot. Zofii Ćwiek.
Z prawej ten sam przejazd w latach 70-tych - Fot. rodziny Kozarów

⁴⁹ Domy te stoją po tej samej stronie linii kolejowej co starsza część wsi. Natomiast jak wspominał Władysław Mazek z Kątów ...W Zabieżkach planowana była parowozownia. Po tamtej stronie torów (od strony Kątów) to nawet jakby kto chciał się budować to by nie dali bo tam miała być parowozownia. Bocznicą była przed wojną. To była taka stacja środowiskowa. Bo wcześniej to stacje były w Celestynowie, a potem dopiero w Pilawie.

⁵⁰ Zapewne był to gatunek topoli czarnej i stąd nazwa – źródło: Encyklopedia Popularna - Państwowe Wydawnictwo Naukowe Warszawa 1985

Zapewne każdy z dorosłych mieszkańców wsi ma utrwalone jakieś wspomnienia i obrazy związane z tym naszym oknem na świat. Dla jednych będzie to może obraz stojącego często na przejeździe kolejowym pociągu bo młodzieży jadącej na zabawę taneczną w Kątach lub Zabieżkach się spieszyło i ktoś zrywał w nim ręczny hamulec. Innym może to będzie się kojarzyć z „Zimą stulecia” na przełomie lat 1978/79 i własnoręcznym odśnieżaniem torów ze śnieżnych zasp, żeby pociągi mogły w ogóle jeździć. Jeszcze innym może to się kojarzyć z codziennym „tuptaniem” po podkładach kolejowych bo droga na stację obok torów, w zależności od pory roku była na przemian albo piaszczysta albo błotnista. Można tak długo przywoływać wspomnienia. Ja w każdym razie zachęcam Państwa do sięgnięcia pamięcią do osobistych wspomnień i własnej sentymentalnej podróży w czasie.



Bilet blankietowy wystawiony w kasie biletowej na stacji kolejowej w Zabieżkach – 1988 r.

- Fot. autora



Lata 70-te. Uczęszczana przez wielu mieszkańców Zabieżek i Kątów trasa dojścia na stację po torach kolejowych. Z lewej widoczna stojąca lecz nieużywana już budka zwrotniczego

- Fot. rodziny Kozarów



Jak widać powyżej, w latach przed elektryfikacją linii kolejowej korzystano z tej samej drogi na stację kolejową. Na Fot. młodzież z Zabieżek na początku lat 50-tych

- Fot. rodziny Waszgników



*W oczekiwaniu na przyjazd pociągu. W tle pola i las w kierunku Kątów.
Zdjęcie prawdopodobnie pochodzi z końca lat 50-tych, tj. okresu tuż po elektryfikacji linii kolejowej – Fot. Krystyny Ćwiek*



Widok domu przy przejeździe, po opuszczeniu go przez mieszkańców – 2019 r. - Fot. autora

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

W powojennej historii Zabieżek działania na rzecz ochrony przeciwpożarowej we wsi podejmowano już na przełomie lat 40-tych i 50-tych. Były one prowadzone w ramach działania gromadzkiej komisji przeciwpożarowej i pełnionych przez jej członków dyżurów. Ponieważ wieś należała wtedy do gminy Osieck, stamtąd przychodziły dyspozycje urzędnicze. Także przez urzędników osieckich działalność owej komisji była sprawdzana. W wykazie komisji przeciwpożarowych z wszystkich gromad gminy Osieck z 1950 r. wskazani byli z naszej wsi Stanisław Górski, Franciszek Piętka oraz Aleksander Syga⁵¹. Co ciekawe, twórcy tego wykazu uważali, że istotnym elementem charakteryzującym członków komisji, który wart był odnotowania, była także ich przynależność partyjna oraz pełnione funkcje społeczne, np. sołtysa czy też przynależność do ORMO⁵². Wszyscy oni byli odpowiedzialni za organizowanie działań w zakresie ochrony przeciwpożarowej we wsi, a także za prowadzenie kontroli z tym związanych. W ich ramach mieli być wyznaczani gospodarze, którzy powinni pełnić na wsi dyżury, zarówno dzienne, jak i nocne i sprawdzać czy przypadkiem gdzieś nie ma zagrożenia pożarowego. O pracy takich komisji, a także o tym co było przedmiotem ich zain-

⁵¹ Wykaz członków gromadzkiej Komisji Przeciwpożarowych i Ratowniczych w gminie Osieck

– źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

⁵² ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej – paramilitarna organizacja powołana w 1946 z inicjatywy PPR, na mocy uchwały Rady Ministrów, do współdziałania z Milicją Obywatelską w celu utrzymywania porządku i spokoju publicznego. W latach 1946–48 wspomagała aparat bezpieczeństwa i milicji w walkach z organizacjami reprezentującymi nurt niepodległościowy, następnie uczestniczyła w kolektywizacji rolnictwa i in. akcjach organizowanych z inicjatywy PZPR; brała także udział w zwalczaniu demokratycznej opozycji. [...] Rozwiązana na mocy ustawy z 1989 r. – Pobrano z: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ochotnicza-Rezerwa-Milicji-Obywatelskiej;3949650.html>.

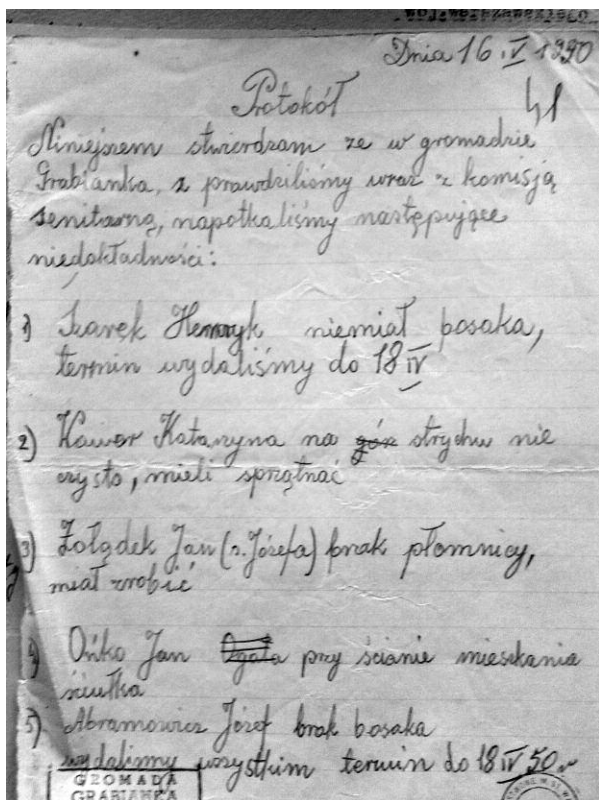
teresowania, wiele mówi protokół z kontroli przeprowadzonej w niedalekiej Grabiance. Co prawda nie dotyczy on naszej wsi lecz ze względu na barwność opisu (mimo zwięzłej formy), pozwolę go sobie w tym miejscu zamieścić (pisownia oryginalna – przyp. autora).

Dnia 16 IV 1950

Protokół

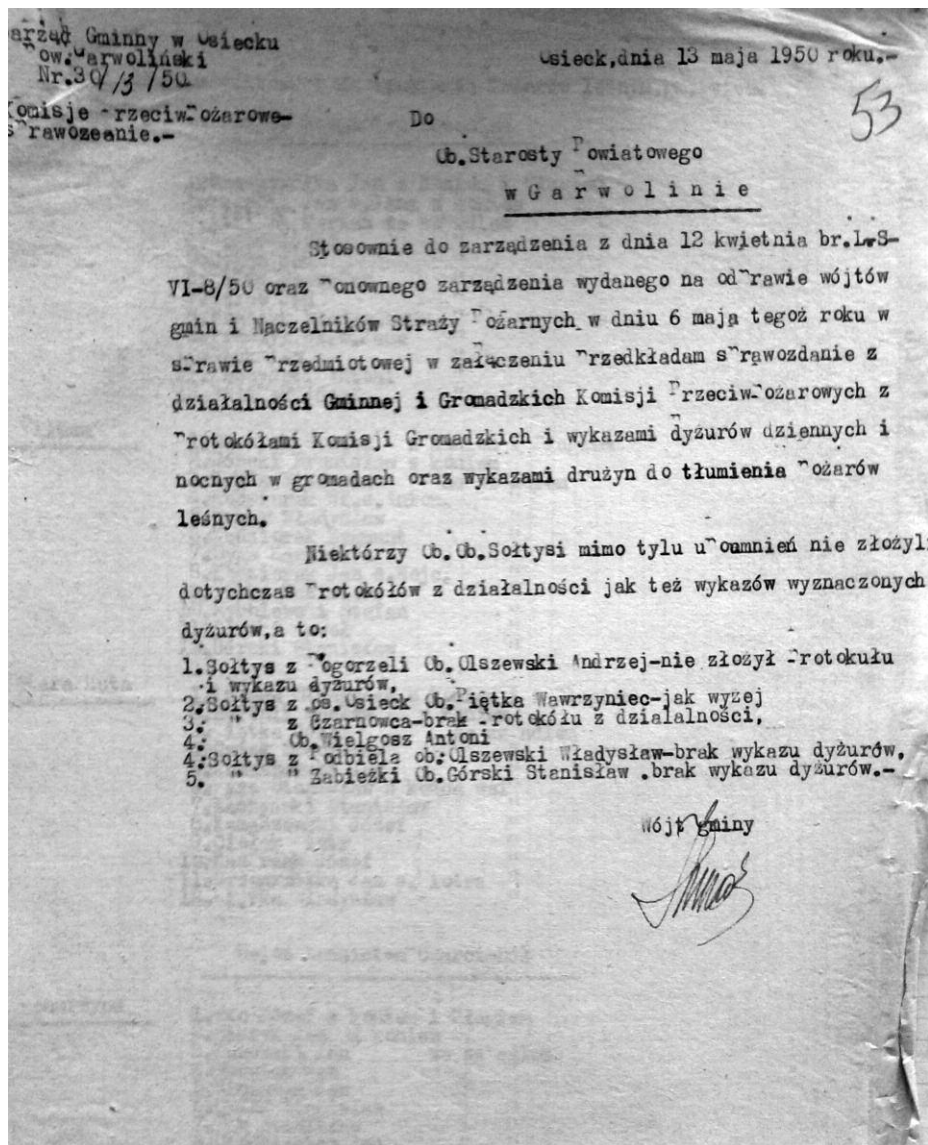
Niniejszym stwierdzam że w gromadzie Grabianka z prawdziśmy wraz z komisją sanitarną, napotkaliśmy następujące niedokładności:

- 1) Szarek Henryk nie miał bosaka, termin wydaliśmy do 18 IV*
- 2) Wawer Katarzyna na strychu nie czysto, mieli sprzątnąć*
- 3) Żołądek Jan (s. Józefa) brak płomnicy miał zrobić*
- 4) Onko Jan przy ścianie mieszkania ściutka*
- 5) Abramowicz Józef brak bosaka wydaliśmy wszystkim termin do 18 IV 50 r.*



Protokół z 16 maja 1950 r. z kontroli przeprowadzonej przez działającą we wsi Grabianka komisję sanitarną. Zadaniem takich komisji było m.in. sprawdzanie porządku w obejściach gospodarskich oraz stanu ochrony przeciwpożarowej - Fot. autora
– pobrano z Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

Sama aktywność i działania tworzonych we wsiach komisji przeciwpożarowych też były oceniane, o czym świadczy chociażby pismo wójta gminy Osieck do Starostwa w Garwolinie, zawierające zbiorcze sprawozdanie z działalności tych komisji⁵³.



Sprawozdanie z działalności komisji przeciwpożarowych. Wójt gminy Osieck skarżył się w nim między innymi na Stanisława Górskiego - sołtysa z Zabieżek, że nie przedstawił wykazu dyżurów - Fot. autora - pobrano z Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

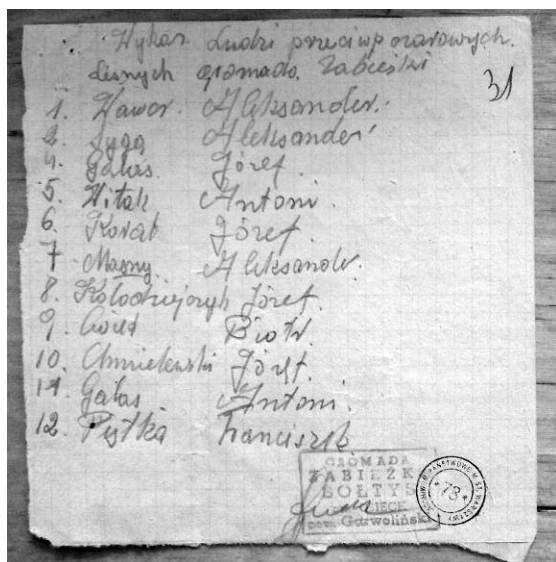
⁵³ Pismo wójta gminy Osieck do Ob. Starosty Powiatowego w Garwolinie z dn. 13 maja 1950 r.

Wszystko to miało na celu zapewnić we wsi bezpieczeństwo pożarowe, zwłaszcza, że dodatkowym czynnikiem zwiększającym ryzyko powstania pożaru była też bliskość linii kolejowej po której kursowały pociągi ciągnięte przez parowozy. Niezwykle z ich kominów buchały całe snopy iskier, które niesione wiatrem stanowiły duże zagrożenie dla powszechnie krytych wtedy słomą wiejskich dachów. Wspominała o tym Anna Kociszewska ... *Kiedyś jak były chaty kryte słomą, a z pociągów iskry leciały to kiedy pociąg szedł to iskry leciały to oni się bojei, że się spalą*⁵⁴.

Oprócz wiejskich zabudowań przedmiotem zainteresowania komisji były także tereny leśne przylegające do wsi. Na tę okoliczność wyznaczane były spośród mężczyzn mieszkających we wsi zespoły, które miały odpowiednio reagować w przypadku powstania pożaru w lesie. Nie dotarłem niestety do żadnych materiałów źródłowych, które wskazywałyby jakiego rodzaju to miałyby być działania. Czy mieli oni dbać o zaorywanie pasów przeciwpożarowych, które miały ograniczać rozprzestrzenianie się ognia po leśnym podłożu? Może też w przypadku wystąpienia pożaru przystępować do jego gaszenia? Pewną wskazówką może być tutaj treść pisma wójta gminy Osieck do starosty powiatowego w Garwolinie, gdzie mowa jest o drużynach do tłumienia pożarów leśnych⁵⁵.

W skład tej drużyny w 1950 r. wchodził:

1. Wawer Aleksander
2. Syga Aleksander
3. Galas Józef
4. Witak Antoni
5. Korab Józef
6. Masny Aleksander
7. Kołodziejczyk Józef
8. Ćwiek Piotr
9. Chmielewski Józef
10. Galas Antoni
11. Piętka Franciszek

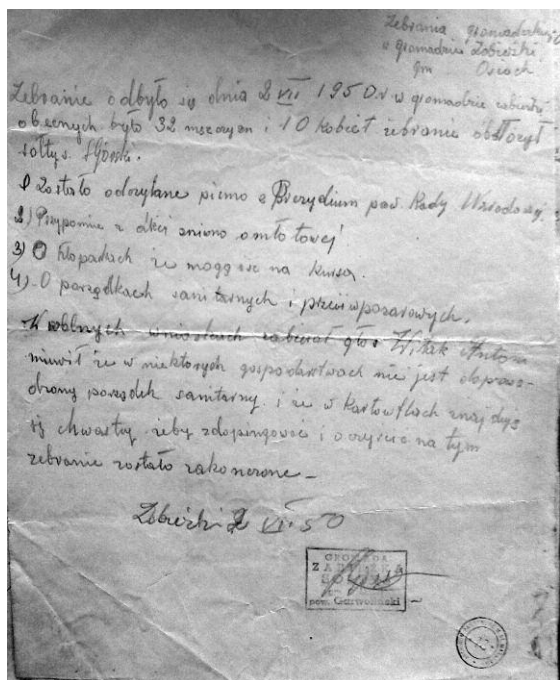


Wykaz członków drużyny przeciwpożarowej
w Zabieżkach – 1950 r. - Fot. autora - pobrano
z Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

⁵⁴ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

⁵⁵ Pismo wójta gminy Osieck do Ob. Starosty Powiatowego w Garwolinie z dn. 13 maja 1959 r.

Zagadnienia związane z ochroną przeciwpożarową na wsi podejmowane były również podczas wiejskich spotkań. Wśród wielu tematów związanych z życiem na wsi i gospodarowaniem na roli omawiano także stan zabezpieczeń gospodarstw wiejskich przed wystąpieniem pożaru na wsi.



Protokół z zebrania wiejskiego w Zabieżkach, które się odbyło 2 lipca 1950 r.⁵⁶

W punkcie czwartym dokumentu mowa jest „o porządkach sanitarnych i przeciwpożarowych”

- Fot. autora - pobrano z Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

Nie była to jednak w pełni efektywna działalność. Nie zwiększała ona znacząco możliwości przeciwdziałania i reagowania na powstałe we wsi i jej najbliższej okolicy pożary. W związku z tym, w celu zwiększenia bezpieczeństwa pożarowego na wsi, w 1961 r. podjęto inicjatywę powołania do życia ochotniczej straży pożarnej. Inicjatorami byli: Jan Gniadek, Franciszek Goźliński, Stanisław Goźliński, Eugeniusz Michalik, Szczepan Rękawek i Henryk Szuchnik. Rok później wybudowano drewnianą szopę na sprzęt pożarniczy. Miała ona wymiary 4 na 5 metrów⁵⁷. Początkowo za cały sprzęt i zabezpieczenie przeciwpożarowe służyło kilka szpadli, pomalowane na czerwono wiadra do czerpania wody ze studni oraz w takim samym kolorze bosaki. Do tego w wiejskich obejściach w ramach działań prewencyjnych

⁵⁶ Źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

⁵⁷ Źródło: Kronika wsi Zabieży założona w 1994 roku – str. 1

wymalowano farbą olejną napisy na ścianach stodół „PALENIE WZBRO-
NIONE”. Niektóre obejścia gospodarskie zaopatrzone były dodatkowo w tłumice⁵⁸
wykonane zwykle ze zgniecionych na płasko wiader osadzonych na solidnych drą-
gach. Wszystko to umieszczone było zwykle gdzieś pod słomianą strzechą.



*Jeszcze na niektórych posesjach
w Zabieżkach można spotkać na
ścianach budynków gospodarczych takie
ręcznie malowane napisy „PALENIE
SUROWO WZBRONIONE”*

- Fot. autora



Zawody pożarnicze w Kątach - 1964 r.

Od prawej: Szczepan Rękawek, Jan Gniadek, Eugeniusz Michalik.

*Zdjęcie pobrano z Księgi Pamiątkowej Ochotniczej Straży
Pożarnej w Kątach umieszczonej na serwerze Związku
Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej
- <http://www.katy.osp.org.pl/index.php?pid=6&cid=10>*



*Jan Gniadek na kursie z obsługi sprzętu
motorowego – 1963 r. Na zdjęciu czwarty z lewej
w drugim szeregu od góry - Fot. rodziny Szymczaków*



*Pierwsza remiza strażacka OSP
w Zabieżkach – 1962 r. U góry widoczne
zawieszane na drzewie i suszące się odcinki
węży gaśniczych - Fot. Edwarda Pokrywki*

⁵⁸ Tłumica – sprzęt pożarniczy do gaszenia isker i żaru przenoszonych przez wiatr na obejścia i dachy – płaskie wiklinowe miotły, obszyte nasiąkliwą tkaniną, osadzone na długich drążkach. Tłumice macza się w wiadrach z wodą i uderza nimi w miejsca, gdzie spadły iskry lub z których wydobywa się płomień. Obecnie są używane metalowe (z cienkiej blachy) stosowane przeważnie do tłumienia pożarów, m.in. ściółki leśnej i traw - https://www.google.pl/search?source=hp&ei=Euo6Xa7KLpCprgS8xp2oAQ&q=t%C5%82umica&oq=t%C5%82umica&gs_l=psy-ab.3..0l9.2901.5212..5850...0.0..0.140.580.8j1.....0....1..gws-wiz.....0.0i131j0i10.DipHW9evMyg&ved=0ahUKEwium7Oxw9LjAhWQllsKHTxjBxUQ4dUDCAk&uact=5

Ochotnicza Straż Pożarna w Zabieżkach została jednak oficjalnie zarejestrowana dopiero w 1964 r.. Wraz z formalnym uznaniem jednostki przydzielono jej motopompę oraz 800 m węży gaśniczych⁵⁹. Takie wyposażenie pozwalało już znacznie zwiększyć skuteczność gaszenia, pod warunkiem oczywiście, że blisko miejsca pożaru był zapewniony dostęp do wody. W tamtych latach na terenie Zabieżek mógł to być tylko znajdujący się nie opodal wsi rów lub liczne wtedy jeszcze dołki z wodą lub zdroje. Sama zaś motopompa i węże transportowane były na wozie ciągniętym przez konia, którego każdy strażak jako gospodarz pracujący na roli posiadał.

W tym samym roku odbyły się też w naszej wsi rejonowe zawody pożarnicze⁶⁰. Niestety nie zdołałem ustalić, które miejsce zdobyli w nich druhowie z Zabieżek. Pierwszą dużą akcją gaśniczą strażacy wykazali się, kiedy w 1967 r. wybuchł w Zabieżkach pożar, podczas którego ogień strawił wiele zabudowań gospodarczych od strony dzisiejszej ulicy Akacyjowej. Dzięki ich ofiarności oraz pomocy straży pożarnych z okolicznych wsi udało się go jednak opanować. Niemniej jednak ogień zniszczył wiele budynków. Od zabudowań Galasów (obecnie posesja nr 26 przy ul. Żurawinowej) dotarł aż do zabudowań Witaków (posesja nr 36 przy ul. Żurawinowej). Rozległość pożaru wynikała z drewnianej i gęstej zabudowy wsi. Tak opowiadał o niej oraz o samym pożarze Jan Witak *...Tu gdzie mieszkają Kominki i Zadrożny [...] wszystko było słomą kryte, eternit to nawet nie był znany. Były wszędzie strzechy pod słomą, nawet mieszkania były pod słomą, gospodarcze budynki też. Tu stodoły były, od Zadrożnego to jedna do drugiej złączone, stodoły były wszystkie pod słomą złączone. Jak ten pożar wydostał się, tu za Kominkiem [...] z tego podwórka pożar się pokazał i doszedł do nas. Nasza stodoła ostatnia się spaliła [...] Wszystko się spaliło.[...]*

*Jak był pożar w 1967 r. to też obchodzono pożar. Matoskowa też obchodziła pożar, Teresy Górskiej matka. Obchodziła po tamtej drodze, z tyłu, z tym obrazem...*⁶¹

Zdarzenie to, aczkolwiek bolesne dla mieszkańców, przesądziło jednak o szybszym tempie zachodzących zmian w krajobrazie wsi. W miejsce drewnianych, krytych jeszcze słomianymi strzechami zabudowań powstawały nowe murowane budynki gospodarcze, kryte blachą lub powszechnym wtedy eternitem.

Wydarzenie to spowodowało również, że zaczęto większą uwagę przykładac do spraw ochrony przeciwpożarowej.

⁵⁹ Biuletyn Informacyjny Celestynowskiego Towarzystwa Kulturalnego nr 11

⁶⁰ Księga Pamiątkowa Ochotniczej Straży Pożarnej w Kątach umieszczona na serwerze Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej - <http://www.katy.osp.org.pl/index.php?pid=6&cid=10>

⁶¹ Fragment relacji Jana Witaka z Zabieżek. Wspominał on też przy tej okazji, że także i ten pożar obchodzono z obrazem świętej Agaty. Według niego nosła ten obraz Anna Matosek z tyłu zabudowań gospodarczych.

Obecnie jest to ulica Akacyjowa.



Formą pozyskiwania funduszy na rzecz OSP było między innymi organizowanie zabaw tanecznych. Tutaj pamiątkowe zdjęcie drubów OSP Zabieźki. Od lewej stoją: Eugeniusz Michalik, Szczepan Rękawek, Jan Gniadek - Fot. rodziny Kukrów

UCHWAŁA Nr. 40/28/67
Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach
z dnia 18.IV.1968 roku
w sprawie kontroli stanu bezpieczeństwa pożarowego
na terenie gromady Kąty.

Na podstawie §2 ust.4 pkt.2 uchwały nr. 440 Rady Ministrów z dnia 17 listopada 1961 r. w sprawie określenia obowiązków prezydentów rad narodowych w zakresie ochrony przeciwpożarowej/Moniteur Polski nr.61 poz.383/ i w związku z tą rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8 czerwca 1963 r. w sprawie kontroli stanu bezpieczeństwa pożarowego /Dz.U.nr.41 poz.199/ uchwalam się co następuje.

§ 1
Powołuje się w następujących miejscowościach zespoły kontrolne przeciwpożarowe z równoczesnym określeniem ich liczebności i obszaru działania.

Miejscowość	Obszar działania zespołu ochotniczej straży podarnej	Ilość gospo-darstw i in-nych obiekt.	Liczebność zespołu
Kutnośnik	Kąty	20	3
Chrapaczka	Kąty	25	3
Kuty	Kąty	77	7
Chrosna	Chrosna	80	10
Lubice	Lubice	90	10
Zabieźki	Zabieźki	120	13

§ 2
Prowadzą kierownikami zespołów Naszeowników OSP w osobach:
Kąty - Rzut Józef
Lubice - Prasała Jan
Chrosna - Rzut Józef
Zabieźki - Michalik Eugeniusz

§ 3
Czasochron przeprowadzenia kontroli ustala się od 13 maja a nakazanie

do dnia 15 maja każdego roku.
Upoważnia się Przewodniczącego Prezydium do zorganizowania dodatkowej kontroli, jeżeli warunki bezpieczeństwa przeciwpożarowego będą tego wymagały.

§ 4
Wykonanie uchwały porucza się sekretarzowi gromadzkiej rady narodowej.

§ 5
Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Starosta Gromadzki
.....
Przewodniczący GKN
.....

Uchwała nr 40/28/67 Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z dnia 18 czerwca 1968 r. w sprawie kontroli stanu bezpieczeństwa pożarowego na terenie gromady Kąty. Poprzez uchwałę członkowie Prezydium powołali do życia przeciwpożarowe zespoły kontrolne. W Zabieźkach zespół liczył 13 osób, a jego kierownikiem został Naczelnik OSP w Zabieźkach – Eugeniusz Michalik – pobrano z Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

- Fot. autora

W 1969 r. w lesie pomiędzy Zabieżkami a Augustówką wybuchł pożar na terenie wyschniętych bagien. Akcja gaśnicza, w której udział brało wiele jednostek państwowych oraz ochotniczych straży pożarnych trwała kilka dni⁶².

Pożary te pokazały mieszkańcom jak ważna jest ochrona przeciwpożarowa na wsi i najbliższej jej okolicy. Przy czynnym udziale mieszkańców i zbieraniu funduszy w formie dobrowolnych składek udało się już rok później rozpocząć budowę dużej murowanej remizy, którą to ostatecznie zakończono w 1972 r.. W 1976 r. OSP w Zabieżkach otrzymała swój pierwszy samochód strażacki marki Żuk, a po paru latach większy, już ciężarowy Star 25. Po otrzymaniu większego samochodu, dotychczas eksploatowanego Żuka przekazano do OSP w Dąbrówce. Następnym samochodem na wyposażeniu OSP w Zabieżkach był samochód marki Jelcz.



Tak wyglądał pierwszy samochód pożarniczy marki Żuk będący na wyposażeniu OSP Zabieżki. Widoczny na zdjęciu samochód pochodzi z OSP Dziecinów - Fot. autora



Poczet sztandarowy druhów na tle samochodu OSP Zabieżki. Od lewej stoją: Czesław Kwiatek, Tomasz Strzeżysz, Andrzej Korab - Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieżki



Poczty sztandarowe na miejscu zbiórki przed mszą świętą poprzedzającą uroczystości z okazji 30-lecia OSP Zabieżki. Od lewej stoją: Ryszard Michalik, Andrzej Korab, Henryk Zawadka - Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieżki.



Na zdjęciu obok: Uroczystość nadania sztandaru - Fot. rodziny Górskich

⁶² Źródło: <http://www.linia.com.pl/index.php/strona-glowna/regiony/sobienie-jeziory/6855-kolejnych-100-u-lat>

W 1994 r., w trzydziestą rocznicę powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Zabieżkach został nadany tej jednostce sztandar. Stanowił on dowód uznania dla działalności druhów z Zabieżek i jednocześnie symbol gotowości do najwyższych poświęceń dla Ojczyzny, także w tym lokalnym wymiarze. Sztandar ufundowali mieszkańcy wsi Zabieżki jako podziękowanie za działania druhów na rzecz lokalnej społeczności.

W 2001 r., w uznaniu dotychczasowych działań strażaków ochotników z Zabieżek nadano im brązowy medal za zasługi dla pożarnictwa. Medal nadało Prezydium Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozszerzający się z biegiem lat zakres zadań jakie zaczęli wykonywać strażacy z Ochotniczych Straży Pożarnych spowodował, że niezbędne stało się wyposażanie ich w coraz większe ilości specjalistycznego i mocno zróżnicowanego sprzętu. Już nie tylko gasili pożary. Ich interwencje to także wyjazdy do lokalnych podtopień domów, zabezpieczanie miejsc wypadków komunikacyjnych, usuwanie z dróg przeszkód w postaci zwalonych drzew. Można by jeszcze wiele wyliczać.



Druhowie z Zabieżek podczas zawodów pożarniczych. Od prawej stoją Eugeniusz Michalik, Ryszard Michalik, Roman Rębiś, Tadeusz Grzegorzółka, Zdzisław Chmielewski – lata 80-te XX w. - Fot. rodziny Michalików. Na zdjęciu obok jedna z konkurencji Mistrzostw Polski w zawodach w Timber Sporcie czyli cięcie piłą ręczną - Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieżki

Przy tej okazji wspomnę o jeszcze innych sukcesach strażaków z Zabieżek. Otóż w 2004 r. w Choczni koło Wadowic zdobyli oni indywidualnie pierwsze i siódme miejsce na zawodach w Timber Sporcie⁶³. Mistrzem Polski w klasyfikacji generalnej został Sławomir Studziński. Dyscyplina ta nie należy co prawda do najpopu-

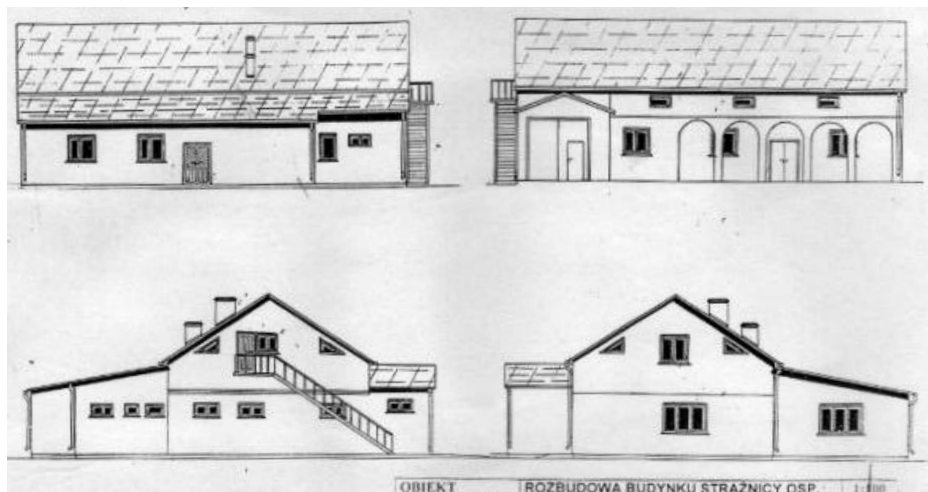
⁶³ Mistrzostwa drwali STIHL TIMBERSPORTS® mają swój rodowód w Australii. W 1870 odbyły się tam pierwsze zawody drwali w sportowym cięciu i rąbaniu drewna, a 21 lat później zorganizowano na Tasmanii Mistrzostwa Świata. Ten ekstremalny sport zyskuje coraz większą popularność i obecnie zawody odbywają się już niemal na całym świecie. Póki co największe osiągnięcia zdobywają drwale z antypodów, ale pozostali depczą już im po piętach, także Polacy, którzy w ostatnich drużynowych mistrzostwach świata zajęli czwarte miejsce. – na podstawie: <http://www.zosprp.pl/?q=content/drwale-nie-zwalniaja-tempa-%E2%80%93-nowy-rekord-swiata-na-mistrzostwach-polski-stihl-timbersports%C2%AE>

larniejszych w naszym kraju, z roku na rok jednak zdobywa coraz szersze grono swoich fanów. Polega na cięciu na czas za pomocą specjalnych ręcznych pił grubych topolowych kłoców, przerabianiu kłód stojąc na nich oraz wykazaniu się umiejętnościami w cięciu piłą mechaniczną. Wszystkie te umiejętności doskonale się więc wpisują w coraz szerszy zakres zadań straży pożarnych, zarówno ochotniczych jak i zawodowych.



Na zdjęciu występ zespołu orkiestry dętej i pokaz musztry paradej podczas II Zawodów Regionalnych w Timber Sporcie w Zabieżkach – 16.06.2005 r. - Fot. autora

Przez następne lata rozbudowywano strażnicę OSP. W 2007 r. Ochotnicza Straż Pożarna w Zabieżkach otrzymała samochód marki VW t4 (rok produkcji 1992), wykorzystywany do interwencji niewymagających używania większego samochodu pożarniczego. Natomiast w 2010 roku OSP Zabieżki otrzymała samochód pożarniczy marki Jelcz typ 004 (rok produkcji 1989)⁶⁴.



Zdjęcie pochodzi z dokumentacji projektowej rozbudowy budynku strażnicy OSP w Zabieżkach – 2001 r. - Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieżki

⁶⁴Samochód ten był eksploatowany przez OSP Zabieżki aż do 2019 r.



*Rozbudowa strażnicy OSP w Zabieźkach
– 2006 r. - Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieźki*



*Powódź i walka z lokalnymi podtopieniami
budynków wsi w 2011 r.
- Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieźki*



*Będący na wyposażeniu OSP Zabieźki
samochód Jelcz typ 004 na tle strażnicy OSP Za-
bieżki – widok z 2014 r.
- Fot. pobrano z Kroniki Wsi Zabieźki*



*Warta strażaków przy Grobie Jezusa przed
Świątami Wielkanocnymi w kościele
w Zabieźkach - Fot. rodziny Kozerów*

Szczegółowe informacje na temat działalności OSP Zabieźki w czasach bliższych współczesności można uzyskać w prowadzonej od 1994 r. Kronice wsi Zabieźki.

Dalszy rozwój ochotniczej straży pożarnej zależy od następnych pokoleń mieszkańców naszej wsi. Stąd też troskę o przyszłość jednostki OSP starsi druhowie starają się zaszczepiać młodemu pokoleniu. Wydaje się, że z sukcesem, bo angażuje się ono chętnie i dość licznie w działalność jednostki. Jak będzie dalej, przyszłość pokaże. Miejmy nadzieję, że przejmą pałeczkę i będą wytrwale nieść pomoc i włączać się w życie lokalnej społeczności.

SZKOŁA

Mimo, że szkoły nie ma obecnie w Zabieźkach to jednak warto przybliżyć historię nauczania dzieci z naszej wsi na przestrzeni lat. Szkoła powszechna w Zabieźkach powstała w pierwszej połowie lat 20-tych XX w.. Ale zanim powstała, już wcześniej podejmowano działania, aby wiejskie dzieci edukować. Próby te podejmowali sami rodzice, ucząc dzieci tego co akurat sami umieli lub zrzucając się po przysłowiowe



Pamiątkowe zdjęcie zabiezańskich panien – lata 60-te XX w..

W tle z lewej strony widok domu rodziny Cyganów, w którym mieściła się przed II Wojną Światową szkoła powszechna w Zabieżkach. Obecnie jest to pusty plac pomiędzy posesjami nr 23 oraz 25 przy ul. Żurawinowej - Fot. rodziny Bąków

„parę groszy”, aby wynająć kogoś kto mógł tych nauk dzieciom udzielać. Umiejętność czytania i pisanie wśród wiejskiej społeczności nie była zbyt częstą, każdy więc z dorosłych, który miał taką wiedzę i chęć do przekazywania jej innym, chętnie był przez rodziców wiejskich dzieci „zatrudniany” na etacie domorosłego nauczyciela. Czasem byli to dziadkowie, którzy posiadając umiejętność czytania i pisanie, nabytą na przestrzeni lat, a nie mając już sił do ciężkiej fizycznej pracy w gospodarstwie, gromadzili wokół siebie dzieci i przekazywali im to co sami umieją. Tak opowiadała o tym Anna Kociszewska ... *Jak mamusia mówiła to wcześniej chodzili po mieszkaniach i się uczyli. Jakaś nauczycielka z Reguta przychodziła i uczyła. Potem Chodkiewiczowa, ona też była nauczycielką. Ale jak opowiadała matka, to ona czasem więcej rozumiała niż ta nauczycielka, bo ona dobrze się uczyła. Tak więc takie to było nauczanie. Ale to chodzili tylko przez zimę od mieszkania do mieszkania, a latem to krowy paść. Ja tam już później nie chodziłam bo ja tam więcej umiałam, rozumiałam jak ona. Taka to była nauczycielka, ludzie po parę groszy dali to uczyła, „tata, mama, tam, tego...” – taka to była szkoła. Mój dziadek Cygan to po rusku dobrze umiał bo myśmy byli pod ruskim zaborem to on był pojęty – czytał i pisał po rusku. Ale to były takie szkoły. A przez lato krowy paść..⁶⁵.*

„Szkoły” te mieściły się w prywatnych domach gospodarzy i tak na dobrą sprawę były jedną wielką prowizorką. W latach 20-tych nastąpiła znaczna poprawa w tym zakresie bo otwarto oficjalnie we wsi szkołę powszechną.

⁶⁵ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

Warunki dalej były trudne, bo jedno pomieszczenie klasowe na wszystkie wiejskie dzieci to było zdecydowanie za mało. Panująca ciasnota i jeden nauczyciel prowadzący wszystkie zajęcia nie pozwalały na osiąganie jakichś szczególnych wyników i postępów w edukacji dzieci. Niemniej jednak był to olbrzymi postęp w stosunku do warunków, które miały dzieci we wsi jeszcze 10-15 lat wcześniej. Elementarny poziom przekazywanej wiedzy nie wymagał zapewne od nauczyciela wielkich kompetencji. Na pewno jednak wymagał od niego zaangażowania i sporej odporności, aby opanować tak liczną gromadę dzieciaków. Pierwszym nauczycielem był Czesław Czyżkowski. Ze wspomnień najstarszych naszych mieszkańców wynika, że radził sobie całkiem dobrze. Z jego inicjatywy organizowano także okolicznościowe przedstawienia dla mieszkańców. ... *Jak należałam do jakiegoś przedstawienia to zwykle za anioła mnie przebierali. Skrzydła mi dorabiali i chodziliśmy na próby do szkoły w Zabieżkach. Był wtedy nauczyciel w Zabieżkach, on mnie i pozostałe dzieci odprowadzał bo to było wieczorem. I jak już miało przedstawienie się odbyć w stodole, tam gdzie teraz Piaseccy mieszkają, tam wtedy z boku była stodoła i wtedy w tej stodole to przedstawienie dla całej wsi było. Małe dzieci to stały bo to żadnych ławek nie było, a starsze to weszły do sąsiedka i stamtąd się przyglądały...*⁶⁶

GENERALGOUVERNEMENT			
6 -klassige polnische Volksschule -klasowa polska szkoła powszechna		Nr.	
in w	Katlaek	Kreis	Wink-Max
Nr.	39	powiat	
		Schuljahr	1940/41
		Rok szkolny	
BESCHEINIGUNG ZAŚWIADCZENIE			
Goślińska Helena			
geboren am urodzona dnia	19	in	Katlaek
Kreis	Gatulin	Konfession	rymsko-kat
powiat		wyznania	
Schüler (in), uczeń	der ersten Klasse im Schuljahr klasy pierwszej w roku szkolnym		
	1940/41		
wird in die zweite Klasse versetzt, zostaje promovowany do klasy drugiej.			
	den dnia	28. Januar	1941.
Klassenlehrer (in) Opiekun (ka) klasy		Schulleiter (in) Kierownik (czka) szkoły	
Opiekun (ka) klasy		Kierownik (czka) szkoły	
Siegel Pieczęć			

Świadectwo ukończenia klasy pierwszej polskiej szkoły powszechnej w Kątach przez Helenę Goślińską w roku szkolnym 1940-1941 - Fot. dokumentu udostępnionego przez rodzinę Wyróbków

⁶⁶ Fragment relacji Heleny Auguścińskiej z Zabieżek



*Pamiątkowe zdjęcie uczniów klasy drugiej szkoły powszechnej w Kątach
– I poł. lat 40-tych - Fot. rodziny Piętków*



*Uczniowie klasy siódmej wraz z gronem pedagogicznym na tle szkoły – 1949 r.
Budynek stał na podwyższeniu terenu znajdującym się naprzeciwko obecnego budynku szkolnego
- Fot. udostępnione przez Mirosława Mazka z Kątów*



Pamiętkowe zdjęcie uczniów klasy pierwszej szkoły powszechnej w Kątach

– I poł. lat 40-tych - Fot. rodziny Kościanków

Tak było do wybuchu wojny. W Zabieżkach podczas okupacji szkołę zlikwidowano, a dzieci posyłano do szkoły w Kątach. Mieściła się ona w jednopiętrowym budynku posiadającym cztery izby lekcyjne⁶⁷. Budynek ten znajdował się na wzniesieniu, naprzeciwko obecnej szkoły. Tak było przez lata wojny i pierwszą dekadę po jej zakończeniu. Z uwagi na to, że w czasie wojny budynek mocno ucierpiał i nie pomagały już jego doraźne remonty, podjęto decyzję o budowie nowej szkoły. Opis przygotowań do tej inwestycji oraz samej budowy szkoły przedstawił Władysław Mazek z Kątów. Według niego jej budowę rozpoczęto w 1955 r.. Przed budową, w ramach przygotowań do inwestycji zawiązano komitet budowy szkoły. W jego skład weszli przedstawiciele z okolicznych wsi. Z Kątów był to między innymi mój rozmówca, a także jeden z nauczycieli o nazwisku Cudny. Z Zabieżek w skład komitetu weszli Jan Chodkiewicz, Józef Chodkiewicz, Władysław Masny oraz Maria Bąk. Członkowie komitetu wzięli na siebie główny ciężar organizacyjny tej inwestycji. Duże wsparcie mieszkańcy uzyskali przy tym od ówczesnych władz oświatowych w Warszawie. Ich przedstawiciele brali udział w spotkaniach z mieszkańcami i to oni zobowiązali się do opracowania projektu budynku i wszelkiej innej dokumentacji potrzebnej do rozpoczęcia budowy. ... *Trafili się z Warszawy, z Komitetu Centralnego przyjechali tutaj we trzech, zrobić zebranie, nawiązać taką łączność miasta ze wsium. No dobrze, przyjechali*

⁶⁷ Na podstawie opracowania „Szkoła Podstawowa w Kątach - wczoraj i dziś” – autor Jan Nogal

– źródło: http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html
http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html

i pytali, jakie bolączki ma wieś. No bolączka najważniejsza to budowa szkoły. [...] No i oni właśnie nam pomogli. Jeszcze do tego był tu taki Cudny, on uczył tu. I on nam też dużo pomagał. I oni namawiali, żeby przyjechać tam do nich. I oni to będą opracowywać. Pojechaliśmy, ja i Cudny, pojechaliśmy. I tak było. Wszędzie opracowali, w Wydziale oświaty, gdzie by nie było, wszędzie opracowali. Mysimy tylko podpisywali⁶⁸.

Pierwszym problemem, który wystąpił zanim jeszcze budowa szkoły się zaczęła, była ograniczona powierzchnia terenu, którym dysponowała wieś Kąty na ten cel. Aby go rozwiązać, dokonano zamiany gruntów z jednym z gospodarzy. Dodatkowo, aby uzyskać dostateczną powierzchnię terenu, zmieniono bieg pobliskiego strumienia Antoninka. Budowa szkoły odbywała się w bardzo dużym stopniu w czynie społecznym. Przy tym, aby przystąpić do jej budowy musiano zebrać co najmniej 30 % finansowy wkład własny. W związku z tym, pieniądze potrzebne na jej budowę członkowie komitetu pozyskiwali organizując zabawy taneczne, gdzie wręcz lokalnym patriotycznym obowiązkiem było dać jak najwięcej zarobić organizatorom zabaw. Stąd też tańcom obowiązkowo towarzyszył bufet, gdzie oprócz wędlin wyrabianych z własnoręcznie ubitych świń serwowano także i piwo. Za tak uzyskane pieniądze kupiono wapno, które także zalasowano w czynie społecznym. Generalnie bardzo wiele prac mieszkańcy okolicznych wsi wykonywali nie biorąc pieniędzy. Ustalono, że piach na całą budowę dostarczą mieszkańcy Zabiezek, a kamienie na zalewanie fundamentów dostarczą gospodarze z innych wsi. Ustalono także, że wszystkie prace niewymagające kwalifikacji wykonane zostaną w czynie społecznym. Mój rozmówca podkreślał przy tym, jak wielki zapal i entuzjazm panował wśród mieszkańców wsi, na rzecz których budowano nową szkołę.

Ostatecznie szkoła została uroczyście otwarta w grudniu 1958 r. lecz z uwagi na konieczność usunięcia licznych usterek, uczniowie rozpoczęli w niej naukę po feriach świątecznych w styczniu 1959 r.⁶⁹. Wysłuszony budynek starej szkoły rozebrano. Nowy jednopiętrowy budynek posiadał sześć sal lekcyjnych, salę gimnastyczną, pokój nauczycielski, bibliotekę oraz szatnię. Dodatkowo, w jego skrzydle mieściły się dwa mieszkania dla nauczycieli. Pierwotnie szkoła miała być ogrzewana za pomocą instalacji centralnego ogrzewania jednak zrezygnowano z tego rozwiązania. Zamiast tego zastosowano tradycyjne piece węglowe stojące w każdej z sal lekcyjnych. W tamtym czasie centralne ogrzewanie wydawało się zbyt nowoczesnym i nie przystającym do ówczesnych realiów życia panujących na wsi. Dopiero wiele lat później zamieniono kaflowe piece na kaloryfery wiszące na ścianach⁷⁰.

⁶⁸ Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

⁶⁹ Na podstawie opracowania „Szkoła Podstawowa w Kątach - wczoraj i dziś” – autor Jan Nogal

– źródło: http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html
http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html

⁷⁰ Na podstawie relacji Władysława Mazka z Kątów

Tak wyśmiewane teraz często prace społeczne jako relikty epoki PRL-u przyniosły taki wspaniały efekt. Życzyć tylko sobie wypada, aby taki zapal i społeczne nastawienie do wspólnych prac było także i dzisiaj. Istotne jest przy tym także i to, że przy tej budowie ramię w ramię pracowali mieszkańcy Zabieżek i Kątów. Realizacja tego wspólnego przedsięwzięcia pomogła zasypywać istniejący od lat podział pomiędzy naszymi społecznościami. Tak o nim opowiadała Irena Ocypa ... *Nie było widać niechęci między dziećmi w szkole, pomiędzy Zabieżkami a Kątami. Było im wpajane że nie ma dzieci lepszych czy gorszych, wszystkie są jednakowo dobre. Ale po szkole to była widoczna taka niechęć. Widać to nawet było po małej liczbie małżeństw między mieszkańcami obu wsi. Tak było kiedyś i tkwiło to w jakiś sposób w świadomości społecznej*⁷¹.

Pokośtowanie		RP	Nr 6
Kasa Trójgło			
do 1. IV 1968			
Marek Elżbieta			
Na uszycie gabinetu dentystycznego		W-n Kasa	Ma Lonto
		21	gr Numer
		50	
B A Z B M		50	Typ. Kar.
Słownie ziętych			St
Kasa		pet.	
Wpisali		Zaświadczył	
		Wzrost, cięciwa, cięciwa	
		podpis kasiera	

Pokośtowanie wpłaty na rzecz wyposażenia gabinetu dentystycznego działającego w Kątach na rzecz Szkoły Podstawowej – 1968 r.

- Fot. autora



Uczniowie z Zabieżek chodzący do klasy VIII Szkoły Podstawowej w Kątach – koniec roku szkolnego 1976/77. Fot. Krzysztofa Biernata. Zdjęcie obok: Występ chóru pod przewodnictwem Danuty Dębskiej ze Szkoły Podstawowej w Kątach – lata 60-te - Fot. rodziny Kozarów

Mimo wszystko wspólna nauka zbliżała uczniów. Zajęcia, gdzie obok siebie siedzieli uczniowie z różnych wsi, pomagały nawiązywać nie porozumienia i sympatii.

Na przestrzeni lat do szkoły uczęszczali uczniowie z takich wsi jak Antoninek, Chrzęszczówka, Kąty, Zabieżki, Augustówka, Chrosna, Lubice oraz nawet z tak odległych jak Jażwiny i Ponurzyca⁷². Dość powiedzieć, że w okresie od zakończenia wojny do początku XXI wieku szkołę skończyło blisko 1500 uczniów⁷³.

⁷¹ Fragment relacji Ireny Ocypa z Kątów – wieloletniej dyrektorki szkoły w Kątach

⁷² Na podstawie opracowania „Szkoła Podstawowa w Kątach – wczoraj i dziś” – autor Jan Nogal – źródło: http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkarty.html

⁷³ Tamże

Nie znam statystyk lecz myślę, że dzieci z Zabieżek były w tej szkole najliczniejszą grupą uczniów. W wielu rocznikach klas liczba dzieci z naszej wsi stanowiła około połowy wszystkich uczniów w klasie. Nie będzie więc przesadą stwierdzenie, że mimo, że szkoła znajdowała się i nadal znajduje się w Kątach to jednak w dużej mierze była to „nasza” szkoła.



*Zajęcia lekcyjne prowadzone przez Marię Urbanek. Z prawej lekcję prowadzi Sabina Garlińska
- Fot. Marii Idzikowskiej*



*Grono pedagogów ze Szkoły Podstawowej w Kątach stojących przed wejściem
do budynku – lata 60-te - Fot. Marii Idzikowskiej.
Z prawej grono pedagogów pośród uczniów – lata 60-te - Fot. rodziny Górskich*



*Lekcje prowadzone przez Marię Urbanek – Fot. rodziny Rychlewskich. Z prawej grono pedagogiczne
na ławce przed szkołą w Kątach: Irena Ocypa, Edward Socik, Irena Typko, Andrzej Iwańciów,
Maria Piotrowska, Sabina Garlińska – początek lat 70-tych - Fot. rodziny Kozarów*

Jej historię pisały kolejne pokolenia mieszkańców naszych wsi. Przez te lata nauki mieli oni okazję spotkać wielu wspaniałych pedagogów. Ja mam w pamięci przede wszystkim tych, którzy mnie uczyli i z którymi się spotykałem, a więc między innymi Jadwigę Kucharek, Sabinę Garlińską, Marię Urbanek, Irenę Typko, Irenę Ocypa, Barbarę Błażejczyk oraz Marię i Henryka Paclerów. Nie sposób też nie wspomnieć o paniach woźnych, które dla wielu uczniów, zwłaszcza w początkowym okresie edukacji, były tak samo ważnymi postaciami jak nauczyciele.

Można wiele pisać na temat szkoły w Kątach. Myślę, że każdy z pobierających w niej nauki ma swoje wspomnienia z nią związane. Wierzę, że same mile.



Grono Pedagogiczne Szkoły Podstawowej w Kątach – lata 90-te - Fot. Ireny Ocypa

KOŚCIÓŁ

Może niektórzy z młodszego pokolenia mieszkańców naszej wsi zastanawiają się jak to się właściwie stało, że w Zabieżkach pobudowano kościół i we wsi istnieje parafia. To bardzo dobrze, że tak dociekają bo to co niemal wszyscy obecnie traktują jako coś oczywistego, wcale takim oczywistym nie jest. Bo jak się tak spojrzy z boku, to czyż nie jest dziwne, że w niedużej wsi wzniesiono bardzo dużą jak na możliwości jej mieszkańców świątynię? Kiedy i komu powstała w głowie idea jej pobudowania? Dlaczego wiejska społeczność nie odrzuciła tego pomysłu jako absurdalny z uwagi na pracochłonność, czasochłonność i koszty, jakie realizacja tego projektu za sobą pociągnie? Parafie w naszej okolicy to przecież w zdecydowanej swej większości wielotysięczne wspólnoty w strukturze kościoła rzymskokatolickiego. Nie jest przecież częstym przypadkiem, że jedna wieś zamieszkiwana przez niecałe 800 osób stanowi jednocześnie samodzielną parafię. Jak to się więc stało, że kilkadziesiąt lat temu mieszkańcy Zabieżek podjęli się tego arcytrudnego dla nich zadania wybudowania kościoła zdolnego pomieścić wszystkich chętnych do uczestnictwa w mszy świętej? Jak to się stało, że obecnie jest tam parafia, jej proboszcz mieszka w pięknym bu-

dynku plebanii obok kościoła, a zmarłych parafian chowa się na pobliskim cmentarzu? Wiedza na ten temat jest rozproszona. Można ją znaleźć w pamięci starszych mieszkańców naszej wsi i ich wspomnieniach z tego okresu, w starych fotografiach, w pismach do różnego rodzaju urzędów, które w okresie budowy kaplicy i tworzenia parafii powstawały. Warto więc spróbować zebrać to wszystko w całość i przybliżyć wszystkim jak to w zasadzie wszystko przebiegało.

Korzeni tej inicjatywy należy szukać przede wszystkim w dążeniu mieszkańców Zabiezek do pogłębiania swojej wiary i szukania Boga oraz w determinacji, aby ten cel osiągnąć. Dawniej, oprócz coniedzielnego uczestnictwa w mszy świętej w kościele parafialnym w Osiecku, przejawiało się to w odbywaniu praktyk religijnych poza kościołem czyli np. nabożeństw majowych⁷⁴ czy wspólnego odmawiania różańca. Opowiadał o tym między innymi Marian Mazek⁷⁵... *Majówki odbywały się we wsi na środku wsi przy krzyżu, koło stryja Kwaśnego* (obecnie posesja nr 26 na ul. Żurawinowej - przyp. autora), *a przy kapliczce dopiero później. Bywało, że jak dużo panien uczestniczyło w nabożeństwie majowym to jak przyszła kawalerka i pomogła śpiewać to ładnie to wychodziło. Na jesieni, w październiku przy krzyżu rzadko odmawiano różaniec, jego odmawianie przeniesiono do kapliczki.*



Nabożeństwo majowe przy krzyżu w Ponurzyce – 2018 r. - Fot. autora.

Na zdjęciu obok: Panna młoda z gośćmi weselnymi na tle kapliczki w Zabiezkach.

Obok kapliczki kamienny krzyż w pierwotnym jeszcze rozmiarze - Fot. Rodziny Górskich

⁷⁴ Jeszcze i teraz można zobaczyć w innych wsiach w okolicy Zabiezek widok kobiet przy przydrożnych krzyżach i kapliczkach modlących się wspólnie podczas nabożeństwa majowego. Na zdjęciu widok „majówki” w Ponurzyce - 2018 r.

⁷⁵ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek



Wjazd do kościoła - Fot. Krystyny Ćwiek



*Dziewczęta z Zabieżek w Osiecku
„od chorągwi” tj. trzymających szarfy
przy chorągwi noszonej podczas mszy
– lata 50-te - Fot. rodziny Klochów*



*W oczekiwaniu na transport do kościoła
w Osiecku (II połowa lat 60-tych)
- Fot. rodziny Rychlewskich*



*Chorągiew zabieżańska niesiona w procesji
przy kościele w Osiecku
- Fot. rodziny Wasząńników*

Do kościoła parafialnego w Osiecku nasi dziadkowie i rodzice chodzili pieszo lub jeździli konnymi wozami Drogą Osiecką przez las. Droga ta była wtedy bardzo uczęszczana, ponieważ od dawien dawna wieś należała do parafii i gminy w Osiecku. Tam odbywały się chrzty, pierwsze komunie święte, bierzmowania oraz śluby. Tam też wieziono zmarłych mieszkańców naszej wsi na ostatnią mszę, aby potem ich ciała pogrzebać na osieckim cmentarzu.

Na przestrzeni lat, w zależności od potrzeb osieckiej parafii, różne były obciążenia jej parafian. Niezależnie od tego, kolejne pokolenia mieszkańców naszej wsi aktywnie i z wielkim zaangażowaniem uczestniczyły w życiu swojej parafii. Chojnie też ją wspierali, jeśli nie swoją pracą, to pieniędzmi, których wcale tak dużo nie mieli⁷⁶. Gospodarowali przecież na lichych ziemiach. Podczas budowy na początku

⁷⁶ Ofiary składane z Zabieżek w latach 1839-1840 na budowę znajdującej się na cmentarzu kaplicy Św. Rocha (w miejsce starej i mocno zniszczonej) dały w sumie 20 zł (na ogólny koszt inwestycji 1570 zł 14 gr) co stanowiło jedną z największych kwot wpłaconych przez wszystkie wsie całej parafii – źródło: Ks. Eugeniusz Matyska - Jubileusz 700-lecia rzymskokatolickiej parafii Osieck – Apostolicum – Ząbki 1997

XX wieku kościoła w Osiecku, mieszkańcy Zabiezek pracowali bezpośrednio na budowie, oddawali do dyspozycji konie i wozy do przewożenia materiałów budowlanych oraz składali ofiary pieniężne. Niezależnie od wkładu pracy własnej oraz pieniędzy, przekazywano produkty w naturze. Tak opowiadała o tym Anna Kociszewska⁷⁷ ...*Przy budowie kościoła w Osiecku to wyznaczali ludzi do pracy, taki szalwach do odrabiania, bo ludzie pieniędzy nie mieli i każdy szedł do roboty. Wyznaczone było z hektara ile trzeba płacić. Mamusia mówiła, że ona po tych rusztowaniach ganiła, latała. Z kolei babcia Cyganowa jako pierwsza ze wsi ślub brała. Nie wiadomo czy wtedy już posadzka była, czy po piachu szli, aby tylko ołtarz był. Ksiądz odprawiał msze w tym nieskończonym kościele.*

Taki sposób zaangażowania w budowę potwierdzali też inni⁷⁸ ... *Przy budowie kościoła w Osiecku to były wyznaczane dniówki. Trzeba było kamienie wozić, co tam jaki nakaz był to oni się wypełniali z tych obowiązków. Ale było ciężko. Jak opowiadał mój dziadek to trzeba było dawać zboże i odrabiać dniówki, a jak ktoś nie mógł to musiał płacić. Nie wszystkich było stać na odrabiali. Ale to nie był wyzysk jednego przez drugiego. To było podzielenie obowiązkami. Jedni pracowali koniem i wozem, inni swoimi rękami. W czasie kiedy był budowany kościół w Osiecku, msze odprawiano w kaplicy na cmentarzu⁷⁹.*



Miniaturowy modlitewnik z 1930 r.

Fot. rodziny Piotrowskich



Witraż z kościoła w Osiecku. W prawym dolnym rogu napis „Dar mieszkańców Zabieżki 1976”

- Fot. autora



⁷⁷ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabiezek

⁷⁸ Fragment relacji Heleny Mazek z Zabiezek

⁷⁹ Na podstawie relacji Marii Bąk z Zabiezek

W okresie przed II Wojną Światową księża odwiedzali naszą wieś sporadycznie jak na przykład przy okazji chodzenia „po kołędzie” czy też w Wielką Sobotę, aby poświęcić przygotowane w koszykach pokarmy - święconki. Świecenie pokarmów odbywało się w domu rodziny Galasów (obecnie posesja nr 28 na ul. Zurawinowej – przyp. autora).



Procesja podczas poświęcenia pól na drodze przez wieś - II poł. lat 40-tych. Widoczny na zdjęciu dom z werandą to obecnie posesja nr 43, a następnie domy na posesjach nr 45 i 47) – Fot. rodziny Witaków.

Z prawej ta sama chorągiew niesiona podczas procesji przy okazji pierwszego odpustu w parafii - 26.08.1995 r. - Fot. ks. Marka Kukiela

W czasie wojny i okupacji niemieckiej mieszkańcy spotykali się na modlitwach przy stojących przy drodze krzyżach. Zdarzało się, że podczas nabożeństw majowych czasami wcześniej je przerywano jak ktoś krzyknął, że zbliżają się Niemcy. Wszyscy wtedy się rozbiegali i chowali. Chodzenie na mszę świętą do kościoła w Osiecku także wiązało się z realnym zagrożeniem. Częste w tym okresie były przypadki zatrzymań ludzi do kontroli i ich aresztowania w czasie drogi do kościoła. Aresztowanym można było być nawet z błahego powodu. Z tego też względu starano się ograniczać to ryzyko do minimum. Postępowali tak mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi. Na przykład, zamiast do Kościoła w Kolbiei, do Zabieżek przynosili święconki także niektórzy mieszkańcy Kątów. Tak opowiadała o tym Janina Krupa⁸⁰...*Zabieżka zaczynała się dopiero od torów. [...] Było tak mokro, droga była tak mokra. Jak była okupacja niemiecka to babcia mnie prowadziła do Zabieżki poświęcić święconkę, tam do Galasa. [...] A później, jak żeśmy przeszli przez tory i doszli tu jak Całka mieszka, to było tam tak mokro. I były takie duże kamienie poukładane, z tej strony od Galasa. I myśmy skakali po tych kamieniach. Ja byłam mała to fajnie było. Najgorzej babcia. Babcia w trzewikach sznurowanych – nalało się wody, albo ześlizgiwała jej się noga... a ja to skakałam. Niosłam też taką dzieżkę. Ona była pełna masła. Babcia dźwigała placek, kiełbasę. Ile tego było!!! Po co to było tyle dźwigać?! – troszkę trzeba było. Ale to taka była moda. I żeśmy do tego Galaska tam szli. Księdza tam przywieźli wozem przez las. A do Kolbiei to nie było mowy, żeby ze święconką iść bo by cię tam zatrzymali, rewidowali albo by cię na roboty wywieźli. Nikt nie chodził tylko stare ludzkie. Młodzi to się bojeli bo to łapanka była ... i do Prus.*

⁸⁰ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

*Tak jeżdżono
do Osiecka
na msze
- Fot. rodziny
Witaków*



Koniec okupacji niemieckiej oznaczał, że ludzie mogli już bez obawy się gromadzić i publicznie wyznawać swoją wiarę. Nie przeszkadzało w tym też nadejście epoki PRL-u. Komuniści rządzący wtedy krajem co prawda niezbyt przychylnie patrzyli na Kościół, lecz z uwagi na jego powszechność, musieli tolerować swobody religijne Polaków. We wsi odbywały się więc już bez przeszkód zgromadzenia o religijnym charakterze. Z okazji święcenia pól odbywały się np. procesje, podczas których niesiono krzyż i bogato zdobioną chorągiew z szarfami trzymanymi przez miejscowe panny. Historię powstania owej chorągwi opowiedziała mi Maria Bąk przy okazji opisu zdjęcia, które jej pokazałem, przedstawiającego uroczystą procesję przez naszą wieś... *To jest chorągiew, która była robiona z zielonej wetny w Gadce. To jeszcze Cygan żył, stryjo nasz – to on się tym zajął. Wtedy moja matka (ona się nazywała Szostak Aniela) pojechała i ten stryjo Cygan. Oni pojechali do Kolbieli i kupili wetny. Później trzeba było iść do gręplarni, uprząść jeszcze, ufarbować i do Gadki do roboty. I na początku to było 16 szarf do niesienia (przy chorągwi – przyp. autora). I 16 dziewczyn było. I jeszcze i tak nie wszystkie dziewczyny się dostały, nie starczyło dla wszystkich chociaż chciały. To taki zaszczyt był. Jak były 2 dziewczyny z jednej rodziny to tylko jedna mogła mieć z tej rodziny. [...] Chorągiew przynosiło się na wysświęcenie pól, to było na wiosnę, w maju, po Zielonych Świątkach. Zanosilo się z powrotem za tydzień. A potem to były takie mniejsze chorągwie. Pamiętam, żeśmy z Augustówki je przynosili, to już u nas kościół był. To z Augustówki przynieśli krzyż i chorągiew na wysświęcenie pól.*

Chorągiew o solidnym drewnianym drzewcu, o dużej powierzchni materii wykonanej z wetny⁸¹ była bardzo ciężka i niełatwa do utrzymania, dlatego mężczyźni, zwłaszcza przy wietrznej pogodzie musieli się dość często zmieniać. Trasy

⁸¹ Wykonana zaraz po wojnie chorągiew, z biegiem lat i używania, a także działalności moli niszczała.

W latach 90-tych XX w. została przekazana do muzeum diecezjalnego w Siedlcach. Niestety, z uwagi

na postępujące zniszczenia i nietrwałość materiału z którego była wykonana nie zachowała się do obecnych czasów.

procesji były bardzo długie, stąd wykorzystywano często w tym celu inne chorągwie, nieco lepsze. Helena Kozera opisuje to tak⁸²... *Na poświęcenie pól przynoszono z Osiecka inną, lepszą, z materiału. Tak samo od kościoła szła procesja Drogą Osiecką do Zabiezek. Ludzie chodzili w procesji bardzo licznie, nie to co teraz. Odnoszono ją za tydzień.*

W pierwszej połowie lat 50-tych zbudowano we wsi małą kapliczkę. Stała ona w miejscu, w którym stały do tej pory dwa krzyże, kamienny i drewniany. Inicjatorami budowy kapliczki byli Jan Bąk, Antoni Witak i Jan Galas⁸³. Z informacji, które udało mi się uzyskać wynika, że kapliczkę budował mieszkaniec Chrzęszczówki Jan Zduńczyk⁸⁴. Pieniądze na budowę pozyskano ze sprzedaży ziemi będącej własnością gromadzką. Sprzedano m.in. kilka działek z lewej strony obecnej ul. Paprociowej. Tak opowiadała o tym Maria Bąk⁸⁵... *Do tej pory święconka przed Wielkanocą była u Galasków, tam gdzie Irka teraz mieszka. Na Wielkanoc ksiądz przyjeżdżał święcić pokarmy. Wtedy jeszcze Witak Antek, tzn. Janka Witaka ojciec oraz Galasek Jaśko (z tego domu co święconka była u nich), bo oni wtedy w takiej „radzie” byli i oni wtedy powiedzieli: „kupimy materiał i będziemy stawiać kapliczkę”. I kupili cegły na tę kapliczkę. Stawiano ją w 1952 lub 1954 lub 1955 roku [...] Jak się chciałam budować to przyszedł do nas Jan Bąk i powiedział: „- Wiecie co, po co macie się budować w tych łakach to my wam sprzedamy z gromadzkiego”. I tak się stało. Za te pieniądze ze sprzedaży tej działki wybudowano kapliczkę. Mówił ten Bąk wtedy, że jak będą budować kapliczkę to będą mieli na to pieniądze. Sprzedano ten plac za niecałe 2 tysiące złotych.*

Od tego czasu to w kapliczce i przy niej odprawiane były nabożeństwa majowe, tu odmawiano różaniec w październiku, tu wreszcie przed świętami Wielkanocnymi, w sobotę święcono wodę i pokarmy. Wyposażenie kapliczki stanowił подарowany przez ks. Feliksa Augustyniaka, proboszcza parafii w Osiecku stary ołtarz, który wcześniej stał w tamtejszym kościele. Brak jest dokładnej daty jego wykonania. Wykonany został bez użycia jednego gwoźdźca. Zdobiony z trzech stron, z tyłu był wykończony zwykłą dębową deską. Umieszczony w nim przenośny portatyl zawiera relikwie świętych: Benigniego, Gaudentego oraz Bonifacego. Przekazał je w 1860 r. do kościoła osieckiego w dekanacie garwolińskim ksiądz biskup Piotr Paweł Benjamin Szymański⁸⁶. Prawdopodobnie był to ołtarz stojący w bocznej nawie kościoła osieckiego. Obecnie, po konserwacji i niewielkiej przebudowie stanowi ołtarz główny w kościele w Zabiezkach.

⁸² Fragment relacji Heleny Kozery z Zabiezek

⁸³ Na podstawie wspomnień Marii Bąk z Zabiezek

⁸⁴ Na podstawie wspomnień Aleksandra Zgutki, Marii Bąk, Mariana Mazka z Zabiezek

⁸⁵ Fragment relacji Marii Bąk z Zabiezek

⁸⁶ Źródło – napis na odwrocie portatyłu



Zdjęcie ołtarza stojącego jeszcze w kapliczce.

Zdjęcie spodu portatylu zawierającego relikwie i napis w języku łacińskim - Fot. autora

Tłumaczenie napisu umieszczonego na portatylu z relikwiami świętych⁸⁷:

1860 roku, dnia 7 czerwca, ja Beniamin Piotr Paweł Szymański Biskup Diecezji Podlaskiej konsekrowałem ten ołtarzowy portatyl w którym relikwie świętych męczenników Benignusa, Gaudentego, Bonifacego zamknięte są.

*Co zgodnie z wiarą potwierdzam
Podpis Biskupa*

*JJRC Cwet Garwolin Jozefus Rychlik Proboszcz osiecki dekanatu garwolińskiego
Portatyl ten został konsekrowany dla Garwolina podczas wizytacji generalnej parafii.*

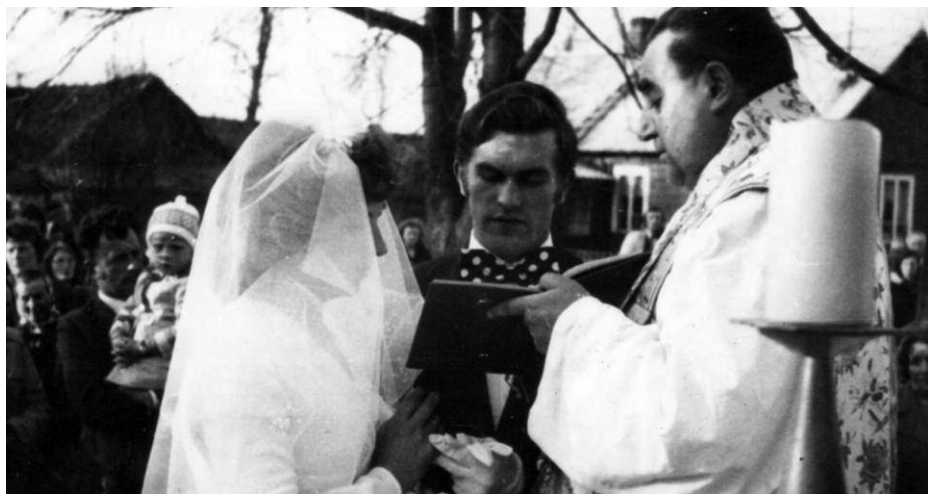
*Jozefus Rychlik
Proboszcz osiecki i dziekan garwoliński*

Z czasem zaczęto przy kapliczce odprawiać msze święte. Dzięki zaangażowaniu księży osieckich odbywały się one coraz częściej. Tak opowiadał o tym Marian Mazek⁸⁸... *Na początku msze były sporadycznie, potem coraz częściej, a latem to już co niedzielę, a za księdza Marczuka to już co tydzień w niedzielę i przez cały rok. Na początku to było tak, że przywożono księży na mszę (jeden gospodarz przywoził, a drugi odwoził). Na początku przywożono ich na furmankach, a potem to już sami księża przyjeżdżali samochodem. Jeździli przez las Drogą Osiecką. Czasem się na piachach lub w błocie zakopywali i wtedy musiano ich wyciągać.*

⁸⁷ Tłumaczenia dokonał ks. dr Robert Mirończuk, który jest kapłanem diecezji siedleckiej, historykiem sztuki, a jednocześnie dyrektorem Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach.

⁸⁸ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieżek

Starsi mieszkańcy naszej wsi zapewne doskonale pamiętają msze święte, które się przy tej kapliczce odbywały. Gromadząca się w niedzielę na drodze grupa ludzi i czekająca na przyjazd księdza to był normalny widok w latach 70-tych. Msze odbywały się zwykle o godzinie 15-tej, niezależnie od pogody i panującej aury. Dopiero później dobudowano do kapliczki prowizoryczny daszek osłaniający księdza i ołtarz przed deszczem i słońcem⁸⁹.



*Pierwszy ślub przy kapliczce w 1975 r.. Ślubu udzielał ks. Mieczysław Marczuk
- Fot. rodziny Piaseckich*

Pierwszym ślubem, którego przy niej udzielono był ślub Elżbiety Zduńczyk i Kazimierza Piaseckiego w 1975 r.. Za ich przykładem poszli inni. Takie rozwiązanie miało tę zaletę, że goście nie musieli jechać do kościoła w Osiecku, a zaraz po skończeniu mszy mogli pójść do domu, w którym odbywało się przyjęcie weselne lub do stojącej blisko kapliczki remizy OSP. Niemniej jednak większość ślubów dalej odbywała się w kościele parafialnym.



*Daszek przy kapliczce.
Fragment zdjęcia Marii Idzikowskiej*

⁸⁹ Ci co uczestniczyli w tych mszach zapewne doskonale pamiętają postać Jana Wasążnika, mieszkańca Zabiezek, który pełnił podczas mszy funkcję ministranta pomagając księdzu podczas mszy oraz intonując pieśni religijne w jej trakcie.

Mieszkańcy Zabiezek jeździli też pociągiem na msze święte do Celestynowa, a odkąd zbudowano kościół w Pilawie, to także do Pilawy. W latach 80-tych jeżdżono również do Śródborowa bo tam, z uwagi na licznie dojeżdżających pociągiem tamtejszych parafian z Pogorzeli Warszawskiej, dopasowano godziny odprawiania mszy do rozkładu jazdy pociągów.

Mszą szczególną była msza święta odprawiana w noc wigilijną. Część ludzi jeździła „wozem” na pasterkę do Osiecka, a część korzystała z w miarę dogodnych połączeń kolejowych, żeby wziąć udział w mszach w Pilawie i Celestynowie. Zdarzało się, że „w taki sposób mobilni” wierni, w sytuacji przeciągającego się kazania zaczynali pod koniec mszy świętej z niepokojem zerkać na zegarki, czy aby na pewno zdążą na pociąg powrotny. Bijąc się z myślami starano się wtedy dotrwać na mszy świętej przynajmniej do komunii, aby przyjąć Najświętszy Sakrament, a potem już całe przyjezdne towarzystwo biegiem udawało się na stację kolejową. Z Celestynowa z pasterki powrót odbywał się pociągiem pospiesznym relacji Warszawa – Bełzec, który do Zabiezek przyjeżdżał o godz. 01.20. Do Osiecka, gdzie nie było takich kolejowych ograniczeń, mieszkańcy Zabiezek jeździli furmankami drogą przez las. Uwzględniając czas podróży i mszy taki wyjazd trwał nierzadko i 4 - 5 godzin, a do domu docierało się niekiedy o godz. trzeciej nad ranem.

W takich to warunkach najpierw powstała, a następnie dojrzewała w mieszkańcach naszej wsi na przełomie lat 70-tych i 80-tych myśl o posiadaniu własnej dużej kaplicy. Kaplicy, w której mieszkańcy Zabiezek mogliby się modlić, w której odbywałyby się msze święte, gdzie ludzie nie staliby latem w pięknym słońcu, jesienią moknąć na deszczu, a zimą marznąć na mrozie. Budowie kaplicy przychylny był też ówczesny proboszcz parafii osieckiej ks. Mieczysław Marczuk. Jego powszechnie znany zmysł organizacyjny i talent do załatwiania spraw trudnych, determinacja mieszkańców Zabiezek do tego, aby poprawić warunki uczestnictwa w mszach świętych, wreszcie zmiany polityczne, które zaszły w Polsce na początku lat 80-tych i zmieniły nastawienie władz do budowy nowych świątyń w Polsce – wszystko to zaowocowało decyzją o podjęciu starań o wybudowanie we wsi kaplicy.

Mając poparcie proboszcza osieckiego, ks. Marczuka pisano pisma do władz w sprawie uzyskania pozwolenia na budowę kaplicy. Wielomiesięczne starania przyniosły skutek. 8 maja 1981 r. Wydział do Spraw Wyznań w Urzędzie miasta stołecznego Warszawy wydał zezwolenie na jej budowę. Działkę pod budowę kaplicy przekazała więc z zasobów Wspólnoty Gruntowej w dniu 16 września 1981 r.. Projekt wykonał mgr inż. Ryszard Gregorkiewicz z Warszawy, zaś prace murarskie prowadził Jan Sobieszek z pobliskich Jaźwin. Kamień węgielny poświęcił ks. bp Jan Mazur 29 czerwca 1982 r.. Msza święta zgromadziła tłumy wiernych – mieszkańców Zabiezek (oczywiście na naszą lokalną, wiejską miarę).

Tutaj, z uwagi na bardzo ciekawe opisy z przebiegu zdarzeń związanych z budową, pozwolę sobie przytoczyć obszernie fragmenty z relacji Marii Bąk. Była ona w tamtym czasie jedną z osób, które szczególnie aktywnie włączyły się w starania o budowę kaplicy w naszej wsi. Nie są one chronologiczne w przekazie, niemniej jednak oddają ducha mieszkańców naszej wsi w tym okresie⁹⁰. ...*Ksiądz Marczuk zaproponował, żeby coś zrobić. Najsamprzeryw to powiedział, żeby remizję wykorzystać na kaplicę. Pamiętam że ojciec Szczepana Rękawka przeniósł ołtarz do remizji i tam się msza odprawiała. Były z tego duże nieprzyjemności. Gniadek z za kolei nastął z Prezydium (Urzędu Gminy – przyp. autora) ludzi, którzy myśleli, że tu się nie wiadomo co robi. A na drugi dzień, w niedzielę się odprawiała msza przy tej kapliczce, przy tej co jest teraz. Ksiądz Marczuk wtedy powiedział „zbierajcie podpisy”. I myśmy poszły we dwie, z sołtysową Helą (Helena Szopa – przyp. autora). Zbieraliśmy te podpisy. Oj, dostało się nam wtedy za to zbieranie.*

Zaczęły się zbiórki pieniędzy. Dawano kwoty, jakie kto uważał i mógł. Za te pieniądze kupiono wapno, które potem zalasowano nieopodał w dużym dole (obecnie w tym miejscu rosną wielkie tuje przy stodole rodziny Górskich). Obok zalasowanego wapna postawiono także drewnianą szopkę na sprzęt i narzędzia. Materiały budowlane natomiast magazynowane były w stodole ówczesnej sołtys w naszej wsi - Heleny Szopy. I znowu, oddając dalej głos Marii Bąk, można się dowiedzieć jak to wszystko przebiegało ... *Lokalizacja została ustalona bardzo prosto bo było to jedyne dostępne miejsce gromadzkie (będące własnością wspólnoty wiejskiej – przyp. autora). Niektórzy co prawda protestowali, że nie będą mieli gdzie ziemniaków chować (wtedy wielu gospodarzy przechowywało ziemniaki w dołkach w piachu, przykrytych słomą – przyp. autora). Ta działka od początku ustalona była pod kościół.*

[...] Jak przyjechał ks. Marczuk to powiedział jak to wszystko będzie załatwiane, żeby dostać zezwolenie (na budowę – przyp. autora). Pojechał do Warszawy, gdzie miał kolegę i z jego pomocą to załatwił. To pozwolenie przyszło w marcu, w dzień 25 marca, w dzień Matki Boskiej. I on wtedy powiedział „wszystko będzie udane, przyszło zezwolenie w taki dzień – to jest opieka Matki Bożej i na pewno nam się to wszystko uda”.

[...] Ksiądz Marczuk sam wystąpił o pozwolenie. Podpisy od nas zebrał i zawiózł. Pamiętam jak byliśmy na takiej kolacji (ale to musiałyśmy sobie same zrobić), był wtedy ks. Marczuk i organista z Osiecka – to od tego wszystko się zaczęło. Wybrano komitet, który ma wspierać ks. Marcuka w prowadzeniu budowy i załatwianiu bieżących spraw. Niektórzy myśleli, że to komitet będzie zbierał pieniądze i będzie rządził. A myśmy to po prostu rozważyli inaczej i powiedzieliśmy: „Tak być nie może, pieniądze muszą być u jednego gospodarza. Jedna ręka będzie rządzić, a nie wszystkie”. I powierzono ks. Marczukowi zarządzanie pieniędzmi związanymi

⁹⁰ Relacja Marii Bąk z Zabieżek

z budową. Mieszkańcy zdali się w tym na niego. On był całym inicjatorem, on to zaproponował pierwszy.

[...] Na początku zainteresowanych ludzi to było bardzo dużo. Pamiętam jak wszyscy się zeszli na łanie fundamentów pod kościół i wtedy przyjechała milicja (Milicja Obywatelska – formacja przekształcona później w Policję – przyp. autora). Jak zobaczyła tych ludzi, małe dzieci, kto żyw, wszyscy wyszli - to jak wyszedł milicjant z samochodu to aż za głowę się wziął i że on czegoś takiego to jeszcze nie widział. Bo oni myśleli, że tu się będzie działo nie wiadomo co. [...] Ci milicjanci postali, popatrzeli, usiedli do samochodu i pojechali. Tymczasem wszystko musiało być zalane jednego dnia.

W trakcie budowy kaplicy w Zabieżkach, z parafii w Osiecku odwołano ks. Marczuka. Na jego miejsce przyszedł ks. Piotr Kryński i to on dalej prowadził jej budowę.

Maria Bąk opowiadała dalej... Składki były takie, że ks. Kryński chodził i zbierał. Dawano po 5 tys. od rodziny na dach miedziany (na stare pieniądze). Było to bardzo drogo. Ksiądz wszystko zapisywał, zbierał na blachę. Ile zebrał to wyczytywał na mszy, kto ile dał. Wszystko było zapisane. Ale też mówił „jak kogoś pominąłem to proszę nie robić z tego tragedii”. Była jakaś robota to wyczytywał kto ile dał, a także kto ile wziął (część prac była wykonywana odpłatnie). Byli także ci co nie brali nic. Tak żeśmy przecież chcieli tego kościoła. Ksiądz Kryński w dowód uznania i żeby podziękować, sam także chodził po domach.

[...] Przy budowie każdy robił na czym się znał. Na przykład przy problemach z „wyprowadzeniem wieży” bardzo pomocny dla Sobieszka (Jana Sobieszka – murarza z Jazwin prowadzącego budowę – przyp. autora) był Henryk Grzegorzółka. On ją zazbroił wtedy. Przywieziono wtedy też bardzo dużo żelaznych krzyży z osieckiego cmentarza. Składano je wtedy na kupę, przywieziono je traktorami.

[...] Rysiek mój to wraz z Janem Gniadkiem (ten był na początku przeciwny budowie) tynkowali wewnątrz kościoła. Nie wszystko szło bez problemów. Były także i nieporozumienia, również z księżmi. Wynikało to z mnogości prac do wykonania i problemów z nimi związanych.

[...] Nigdy nie zapomnę jak przyjechała jeszcze wtedy milicja to wszyscy stanęli, jedni na drugich popatrzeli z uśmiechem, z życzliwością, milicjanci wraz z urzędnikami z Prezydium na mieszkańców. Milicjanci mówili, że jeszcze czegoś takiego nie widzieli. Jak jechali to nie wiedzieli co ich czeka, jakie przyjęcie ich spotka, czy będzie spokój czy rozlew krwi, a tu patrzą, że tyle narodu i że wszyscy przyszli do pracy.

[...] W sprawach związanych z budową jeździł także Stanisław Mazek – brat Heleny Szopy, mieszkający na stałe w Warszawie. Pojechalismy kiedyś do Siedlec do biskupa Mazura razem z Heleną Szopą i nim (wtedy jak ks. Matyska kazał rozbierać rusztowania). Pytaliśmy wtedy ks. biskupa Mazura co mamy robić, czy mamy w dalszym ciągu coś prowadzić i dawać pieniądze czy nie. A on wtedy powiedział: „jak zaczęliście to róbcie, nie patrzcie na nic”.

[illegible][illegible][illegible]

Pismo do władz w sprawie zezwolenia na wybudowanie we wsi dużej kaplicy – 01.12.1980 r.

Fot. dokumentu udostępnionego przez ks. Romana Wojtczuka

-KAT. PARAFIA
w. Bartoń
Osiek k/Pilawy
lec. Siedlecka

Osiek 15.10.1984

Łębski

ul. Obrożna 11
w Warszawie

przez Urząd St. Miasta Warszawy
Wydział ds. Spraw Wyznani
w Warszawie
ul. Świerzeńskiego 1

Parafia rzym.-kat. Osiek budująca kaplicę
w Zabierzkach gm. Cielistynów woj. Warszawa
zgodnie z pozwoleniami budowlanymi i zatwierdzonymi
planami uprzejmie prosi o łaskawe sprzedanie
jej brakującej jeszcze do okien dwie tony
stali teowej 40x40x5.

Zatęcza się fotokopij decyzji Urzędu
Stołecznej Miasta Warszawy Wydział
ds. Spraw Wyznani z dn. 8.1.1981 r. nr 941/80
zercadającej na budowanie

MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
Wydział Planowania Przestrzennego
Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego
00-477 Warszawa, pl. Zamkowy Nr 2
tel. 26-00-71-6

PROBOSZCZ

Parafii Rzymskokatolickiej

[Signature]

Pozwolenie na budowę w/w obiektu wydł
10.1.1981 w dniu 10.1.1981

UA-ND/1 / wykaz materiałów jest
zgodny: z wykazem zowanym w zatwier-
dzonym projekcie w projekcie typowym -
z zaporzebowaniami

Potwierdza się potrzebę
unpelnienia dwu ton
stali teowej 40x40x5

Łębski

[Signature]

KIEROWNIK

Biura Odbioru

10.1.1981
mgr Andrzej Kln

Pismo w sprawie sprzedaży 2 ton stali w związku z budową kaplicy
w Zabierzkach - 09.08.1988 r. Pismo ukazuje realia panujące w tamtym
okresie w Polsce - Fot. dokumentu udostępnionego przez ks. Romana Wojtczuka



*Zalewanie fundamentów. Z lewej widoczny m.in. Zygmunt Kwaśniak,
przy szalunku Jan Zduńczyk - Fot. rodziny Wasążników*



Kobiety noszące wodę do polewania fundamentów - Fot. rodziny Przydników



*Uroczysta msza święta z okazji poświęcenia kamienia węgielnego przez ks. bp Jana Mazura
- 29 czerwca 1982 r. - Fot. rodziny Rychlewskich*

*Wmurowanie kamienia
węgielnego przez
ks. biskupa Jana Mazura
- 29 czerwca 1982 r.
- Fot. rodziny Wasząników*



*Tłuczenie kamieni na podmurówkę. Obok: spawanie stalowej konstrukcji więźby dachowej.
Prac dogląda ks. Piotr Kryński - Fot. rodziny Wasząników*



*Montaż konstrukcji więźby dachowej
- Fot. rodziny Wasząników*



*Spotkanie z okazji zakończenia budowy kaplicy.
Pierwszy z lewej ks. Eugeniusz Matyska, obok
siedzi ks. Mieczysław Marczuk
- Fot. rodziny Piętków*

Cała wieś była zaangażowana w budowę kaplicy. Wkładem była własna praca, ofiary materialne i pieniężne. Budowa wspomagana była też przez mieszkańców okolicznych wsi, m.in.: Kątów, Augustówki, Chrzęszczówki, Ponurzyca, Jażwin. Początkowe zaangażowanie i entuzjazm z czasem znacząco osłabł. Mniej wytrwali wykruszali się przy pracy społecznej. Niemniej jednak prace posuwały się stale do przodu. Za kolejnego proboszcza w Osiecku, ks. Piotra Kryńskiego udało się postawić mury i przykryć je dachem. Po jego odwołaniu z parafii dalsze prace przy budowie kaplicy prowadził jego następca, ks. Eugeniusz Matyska. Wspólnym wysiłkiem mieszkańców Zabiezek, a także okolicznych wsi oraz księży z Osiecka ukończono w 1986 r. podstawowe prace. 8 czerwca tego samego roku ks. bp Jan Mazur dokonał aktu jej poświęcenia. Kaplica wzniesiona została pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej. Tak jak poprzednio msza święta zgromadziła mnóstwo wiernych, chętnych do uczestnictwa w tej radosnej uroczystości.



Poświęcenie kaplicy w Zabiezkach – 08.06.1986 r. - Fot. rodziny Mazków



Odrestaurowany dzwon zdjęty z wieży kościoła w Zabiezkach. Na zdjęciach widoczny napis wskazujący gdzie pierwotnie był używany oraz data jego powstania - Fot. autora

...*Ludzie poumierają i nikt nie będzie wiedział „jak to szło”* - tak powiedział o tamtym czasie, kiedy budowano kaplicę mój sąsiad Stanisław Łukasik. Dlatego bardzo ważne jest utrwalenie tego kto i jak zapisał się w historii budowy naszej świątyni. Wielu z moich rozmówców jako główną orędowniczkę budowy wskazuje na Helenę Szopę, która wtedy pełniła funkcję sołtysa w naszej wsi. ...*Do budowy bardzo przyczyniła się Hela Szopa. Ona nie odpuszczała. Mówiła „musi być kościół, musi być kościół”* – te słowa Aliny Górskiej potwierdzali także inni moi rozmówcy. W skład komitetu budowy weszli Helena Szopa (sołtys), Henryk Szuchnik, Kazimierz Biernat, Kazimierz Syga. Udzielała się również w jeździe do Siedlec i Garwolina także wspomniana przeze mnie wcześniej Maria Bąk. To były osoby, które zaangażowały się od początku. Oczywiście tych osób było zdecydowanie więcej. Bez powszechnego entuzjazmu mieszkańców Zabiezek trudno przecież byłoby myśleć o powodzeniu przedsięwzięcia. Gwoli ścisłości trzeba jednak stwierdzić, że byli także i tacy którzy poddawali w wątpliwość sens budowy, mniej może z niechęci co do tych planów, a bardziej niewiary w to, że to się wszystko uda. Ale nawet i ci, początkowo niechętni, na późniejszych etapach prac czynnie się włączali w budowę kaplicy. Na przestrzeni lat zaangażowanie w budowę jednych rosło, potem słabło, a ich miejsce zajmowali drudzy. Wspólnymi siłami mieszkańców naszej wsi sprawiano, że świątynia rosła i piękniała. W tym miejscu trzeba wyraźnie zaznaczyć, że w budowę byli zaangażowani także mieszkańcy innych wsi. Wspierali mieszkańców Zabiezek włączając się czynnie w prace budowlane i wykończeniowe, czy też pobierając znacznie zaniżone opłaty za swe usługi. Wiele osób z Ponurzyca, Kątów, Augustówki i wielu innych wsi składało znaczne ofiary pieniężne, które zasilaly konto budowy. Wszystkim im należy się w tym miejscu wielkie „Bóg zapłać”.

Tak zapamiętał ten czas Stanisław Łukasik⁹¹ ...*Został zbudowany na miejscu, gdzie były dołki w których kopcowano ziemniaki (przechowywano je przez zimę – przyp. autora). Plany zlecił proboszcz ks. Marczuk, a budowa była za ks. Kryńskiego. Było takie zdarzenie podczas kopania wykopów pod fundamenty kościoła – zebrało się kilku chłopów i wyrwało deski szalunków z ziemi po zalaniu betonem i ciężko im to szło. Ksiądz Kryński w mocnych męskich słowach zwrócił się do nich, żeby się odsunęli i sam je wyrwał.*

Te krokwy na kościele to były stawiane za pomocą dźwigu. Były stawiane do góry, a ja wchodziłem po nich i odczepiałem hak.

Heniek Grzegorzółka robił wszystkie zbrojenia i rusztowania. Dużo robił Aleksander Zduńczyk. Wykopy robione były ręcznie. Większość piachu zostawała na miejscu – później służył do obsypywania szalunków. Powierzchnia tego piachu to była tzw. „cygańska woda”. Murowali Jan Sobieszek, Jan Auguściński, Jan Piętka, Jan Gniadek. Projekt kaplicy robił ksiądz Skalbani z Górek. Oni nie mogli załapać jak zrobić takie

⁹¹ Zapis powstał na podstawie relacji Stanisława Łukasika z Zabiezek

spiętrzenia nad ołtarzem i dopiero jak pojechali do księdza Skalbani, on przyjechał i im wytłumaczył. Boazerię na suficie robiłem ja i Jan Gazda z Warszawy. Wieża była kryta z użyciem drabiny sznurowej.

Na początku było dużo chęci, potem zapal osłabł. Niektórzy zaczęli brać pieniądze za wykonywane prace, a część była robiona społecznie. Deski modrzewiowe na podsufitkę dał ks. Kryński. Tregle leżały u Heleny Szopy – soltysowej – tam był cały magazyn.

Pierwotnie miały być podwójne szyby w oknach i w szczycie ale są tylko pojedyncze. Kościół jest za jasny, miało być dużo ciemniej.

Kamienie na podmurówkę kościoła tłukł Stanisław Kołodziejczyk i ja. Ludzie dawali sami te kamienie. Dużo dali mieszkańcy Ponurzyca. Te kamienie, które były tłuczone pod kościół musiały mieć tzw. „front i leżenie”. Jedna strona „front” i druga „leżenie” musiały być płaskie. Reszta mogła być nierówna.

Spawacz grubej konstrukcji dachu to był Tadeusz Czajka z Rudzienka. Ludzie traktorami, wozami przywieźli stamtąd na kościół te elementy, które były już przyszykowane do montażu.

Starali się o plany na budowę kaplicy, ale ten teren był trochę za mały (brakowało kilku metrów z jednej strony) i oni pojechali do Miętne do Nadleśnictwa, żeby uzyskać te brakujące parę metrów. I się udało. Był też problem ze stodołą Stanisława Górskiego, która stała w „gromadzkim”. Najpierw była drewniana. Potem jak stawiał murowaną to miał problem z jej dokończeniem (bo wchodziła w teren kościelny).

Wewnątrz kościoła stawiane były drewniane rusztowania. Stawiane były cienkie chojaki i poprzeczki. Prace były czasochłonne. Niektórzy mówili, że chojaki korzenie puszcza.

Spawaniem konstrukcji okien nad ołtarzem i wejściem głównym zajmował się Mieczysław Wichrowski. Szklił Tadeusz Grzegorzówka.

Na wieży był zrobiony jeden błąd. Jak były zalewane skośne ściany wieży to powinny być tam zatapiane belki do których można by przymocować deskowanie, do którego dopiero mocowana byłaby blacha. A jest to zrobione w ten sposób, że belki są przymocowane do skośnego betonu wieży za pomocą wstrzeliwanych kołków. Krył Stanisław Jalocho z Niesadnej razem z synem Eugeniuszem i jeszcze jedną osobą, której nazwisko nie jest znane. On był tu na okolicę znany z solidności.

Tablicę wmurowaną w ścianę po lewej stronie od wejścia dał Tadeusz Grzegorzówka. Jest to granit strzegomski. Napis ustalił ks. Kryński.

Dzwon jest z Osiecka. Przywiózł go Stefan Zawada konnym wozem jak wracał z pogrzebu Legatowej. W Osiecku leżał gdzieś w kącie niepotrzebny.

Większość rusztowań wewnątrz kościoła robił Henryk Grzegorzówka i Aleksander Zduńczyk. Najpierw to była postawiona taka drewniana szopa. Była w niej umieszczona tablica elektryczna. Mieściła taczki, sprzęt budowlany, łopaty, itp..

W zasadzie każdy z pracujących przy jej budowie miałby swoją opowieść. W zależności od tego jakie kto prace wykonywał, takie mu się w jego świadomości utrwały wspomnienia⁹². O wyprawie po konstrukcję dachu do Rudzienka oraz jej

montażu tak opowiadał Aleksander Zgutka... *Wozami jeździli do Rudzienka po te tregle do kościoła. To były takie rozłożone wozy (jedynym elementem spinającym przednie i tylne koła były transportowane elementy, tzw. tregle – przyp. autora). Jak stawiali te metalowe krokwie na kościele to na Drodze Jażwińskiej lina i takim bloczkiem na ścianie ręcznie linami ciągnęli. Tak samo krzyż też liną był wciągany. Robił to Janek Bąk. Wokół wieży było rusztowanie.*

A tak pisał o jej budowie ks. Eugeniusz Matyska – proboszcz parafii Osieck, który po odwołaniu w 1984 r. z parafii ks. Piotra Kryńskiego dalej prowadził prace przy budowie, głównie już wykończeniowe⁹³. *Teren piaszczysty. Trzeba było robić fundamenty bardzo głębokie i solidnie uzbrojone. Cała wieś była zaangażowana, zainteresowana budową. Szczególnie jednak dużo czasu poświęcili ci, którzy z wyboru wsi należeli do komitetu, a mianowicie: Helena Szopa (sołtys), mgr Kazimierz Syga, Kazimierz Biernat i Henryk Szuchnik (w tekście oryginalnym Szuchlik – przyp. autora).*

W opisie prac budowlanych i wykończeniowych podawał dalej⁹⁴... *W Zabieżkach w kaplicy nie było jeszcze sufitu, ani drzwi, ani okien ze świetlikami włącznie. Wszystko zostało zrobione. Sufit pod ostrym gotyckim dachem jest zbudowany z desek modrzewiowych. Obraz Matki Bożej Częstochowskiej o wymiarach cudownego obrazu przywieziony został z Częstochowy (na płótnie malowany, autentyczna kopia, choć malarz nieznan). Terakota na posadzkę pochodzi z Opoczna. Ołtarz, kazalnica, dwa dębowe konfesjonały, ławki wykonane zostały wg projektu ks. Adama Skalbani. Zakrystia duża, a obok niej na zapleczu urządzona została sala dla młodzieży. Siostra Aniceta z zakonu sakramentek-benedyktynek w Siedlcach namalowała dwa obrazy Miłosierdzia Bożego dla kościoła i kaplicy. Ponadto namalowała dla kaplicy obraz św. Józefa. Stanisław Miłosz z Łukowa namalował 3 antepedia. Antepedium ołtarza przedstawia Baranka konającego, związanego, na tle krzyża, a krew z jego serca spływa do kielicha. [...] Kaplica została ogrodzona parkanem żelaznym, a na placu przykościelnym z daru Rozalii Wawer i jej syna Jana ustawiona jest figura Matki Bożej Niepokalanej, oraz duży żelazny krzyż z przewieszonym wielkim drewnianym różańcem osobiście przez Jana wykonanym. Napis u stóp krzyża: „Bóg Honor Ojczyzna”. Stacje Drogi Krzyżowej i koronę nad obrazem wyrzeźbił i dał kaplicy w darze Józef Grociak z Jażwin. Ołtarz i ambonę zrobił Zygmunt Różycki z Jażwin. Nastawę gotycką ołtarza i 12 drzwi wykonał Czesław Kwiatek z Zabieżek, bo-*

⁹² Mnie w pamięci utkwiał obraz zalewania betonem trzonu wieży, tj. ukośnej podstawy pod wieżę. Było tam rusztowanie z pomostami ustawionymi jeden nad drugim i przesuniętymi względem siebie. Organizacja pracy przy wylewaniu betonu do szalunku polegała na tym, że beton był wrzucany łopatami na wyższy pomost, stamtąd na jeszcze wyższy i tak dalej. Na każdym pomoście pracował jeden człowiek. W miarę zarzucania dolnych części szalunku betonem i jego twardnienia był on coraz wyżej zasalowywany aż do samej góry. Pamiętam też przy tym duch rywalizacji podczas tej pracy – nikt nie chciał być tym przez którego reszta pracowników na pozostałych pomostach czeka...

⁹³ Źródło: Ks. Eugeniusz Matyska - Jubileusz 700-lecia rzymskokatolickiej parafii Osieck – Apostolicum – Ząbki 1997

⁹⁴ Tamże

zerię i ławki zrobił Jerzy Szymczak z Ponurzyca, 2 dębowe konfesjonały – Mieczysław Stefanowski z Pilawy. Hieronim Strzeżysz wykonał prace spawalnicze, a Stanisław Łukasik wraz z Janem Gazdą pracowali przy suficie⁹⁵. [...] Niemożliwą jest rzeczą, aby jakaś osoba, czytając tę książeczkę, nie była zawiedziona z racji braku jej nazwiska. Radość z dokonanych dzieł niech będzie dla wszystkich zapowiedzią nieprzemijającej nagrody w niebie.

Po zabezpieczeniu okien kaplicy kratami przez Mieczysława Wichrowskiego z Zabiezek oraz po kupnie tabernakulum ks. bp Jan Mazur wydał dekret 17 kwietnia 1989 r. zezwalający na stałe przechowywanie w niej Najświętszego Sakramentu. On też w dniu 6 sierpnia 1989 r. poświęcił kaplicę wraz z ołtarzem⁹⁶.

Zabiezki miały Dom Boży. Dawne msze święte odprawiane przy kapliczce, nierzadko w deszczu lub upalnym słońcu, na mrozie odeszły w przeszłość. Księża z Osiecka dalej dojeżdżali do Zabiezek, aby odprawiać msze. Tyle, że odbywały się one już w kaplicy. Oprócz tego było już także miejsce na naukę religii dla młodzieży, było miejsce na dodatkowe nabożeństwa, na spotkania powstających wspólnot modlitewnych. W 1991 r. zawarto w niej pierwszy ślub. Sakramentalne „tak” powiedziała Agnieszka Górską i Leszek Jedynak. Pozwolenie na ślub trzeba było co prawda „wychodzić” w kurii, jednak po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi ks. biskupa Jana Mazura mogły się one już bez żadnych przeszkód odbywać. Rozwijało się też i wzbogacało życie religijne mieszkańców wsi.

W 1988 roku powstała pierwsza wspólnota Ruchu Światło - Życie (czyli tzw. oaza)⁹⁷. Współtworzona była przez ks. Marka Kukiela – ówczesnego wikariusza parafii w Osiecku oraz małżeństwo Teresy i Bogdana Wójcików.



Pierwszy ślub w kaplicy – 24.04.1991 r. Ślub Agnieszki Górskiej i Leszka Jedynaka - Fot. rodziny Klochów

⁹⁵ Stanisław Łukasik z Zabiezek wieszał też orla z koroną nad główną częścią kaplicy, wykonanego przez Wacława Sereję z Osiecka. Przy jego wieszaniu zastanawiano się w którą stronę tego orla skierować, dopiero ks. Kryński po zorientowaniu się jak podobnego orla powieszono w kościele parafialnym w Osiecku rozstrzygnął wątpliwości.

⁹⁶ Źródło: Ks. Eugeniusz Matyska - Jubileusz 700-lecia rzymskokatolickiej parafii Osieck – Apostolicum – Ząbki 1997

⁹⁷ Na podstawie informacji przekazanej przez Bogdana Wójcika z Zabiezek

Osiek 31 I 1991

Szanowny Panie Górski-

List od Pana otrzymałem Ublizające listy z Zabiezek nie są dla mnie nowością. I nie wiem, z jakiej racji mi ublizacie. Ani mnie wykształciliście, ani mnie żywiecie. Przez sześć lat stale pretensje.

Ja wam nie przeszkadzam mieć parafię Zabieźki. Już wielokrotnie prosiłem o to Ks. Biskupa Ordynariusza. Tenże przekazał sprawę pod obrady Rady Kapłańskiej Diecezjalnej. Ta zaś nie wyraziła zgody z powodu ilości ludzi. Jeszcze będę prosił. A może Zabieźki przyłączyć do Gocławia? Będzie bliżej. Parafia Gocław jest o wiele mniejszą od parafii Osiek, Zabieźki więc powiększyłyby parafię.

W parafii naszej, z którą nic wspólnego już nie chcecie mieć, są trzy kaplice: Zabieźki, Krystyna i Stara Huta. Czemu to Zabieźki tak bardzo mają być uprzywilejowane, że nawet chrzty i śluby mają być tam udzielane? Czy tamci ludzie są gorszy, czy może bogatsi? Według Pana mniemania należałoby w każdej wsi udzielać ślubów, bo wyn-

- jęcie autokaru drogie. Najbliższa droga z Zabiezek do Osiecka wynosi 7 km /przez las/. Na autokar niedobra droga? Macie samochody, traktory. Z Krystyny najkrótsza droga wynosi 10 km, ze Starej Huty 10 km. Z Krystyny jest droga o wiele gorsza, niż z Zabiezek.

W parafii Koźbiel także są kaplice i w żadnej nie udziela się ślubów czy chrztów, I nie znam takich kaplic. Pan je tylko zna.

Ks. Marczuk udzielił dwóch ślubów w kapliczce, ale to były nadzwyczajne okoliczności. I więcej nie udzielał ani ks. Marczuk, ani jego następca. Pana córka mieszka w Swidrze i tam jest jej parafia, tam jest jej proboszcz. Aby mogła wziąć ślub w parafii Osiek, konieczne jest pozwolenie od tamtejszego ks. proboszcza.

Pisze Pan o wielkich trudach przy budowie kaplicy. Nie przeczę, że niektóre osoby natrudziły się, ale zgodnie z prawdą trzeba przypomnieć, że ks. prob. Kryński w czasie tej budowy pieniądze z kolędy i tace osieckie głównie oddawał na Zabieźki. Gdy przybyłem pierwszy raz do Zabiezek jako proboszcz, stały w kaplicy stemple,

Pismo do Janusza Górskiego dotyczące jego starań o udzielenie ślubu jego córce w kaplicy w Zabiezkach. Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

-2-

dach bez sufitu, w drzwiach zasłony, nie było ołtarza, a nawet obrazu. Wiele musiałem nabiegać się za drzewem modrzewiowym, żelastwem i tarakotą. Trzeba było kupować tabernakulum i naczynia liturgiczne. Łatwiej dać jakieś ofiary, niż się o wszystko starać Ks. wikary jeździ do Zabiezek dwa razy w tygodniu, odprawia, głosi młodzieży konferencje, ale wy tego wszystkiego nie widzicie, bo widzieć nie chcecie. Biskup mówił mi, że pasterkę odprawia się tylko w kościele parafialnym, ale macie pasterkę. Odprawiamy, abyście gadaniem Boga nie obrażali. Żadna kaplica w parafii nie jest tak obsłużna, jak wasza. Z Krystyny na pasterkę do Osiecka idzie cały tłum, a do was trzeba jechać, choć mając wiele samochodów.

Ks. Kryński był tu dwa i pół roku, ks. Marczuk 8 lat.

Dziwne to może komuś wydawać się to, że niechęć Zabiezek odwiedzić.

Chrzestów udziela się we wspólnotie parafialnej. Wprzedszeń odbywa się przygotowanie. Zakładanie rodziny jest częścią normalnego życia parafii.

Przepraszam, że nie dyskutowałem z Panem 27 stycznia br.

w kancelarii. Pan rozmawiał przedtem z p. Korabową, Pan wysłał do kancelarii najpierw córkę i narzeczonego jej. Pan wiedział, jaka może być odpowiedź proboszcza, a jednak jeszcze przyszedł, żeby inną decyzję wydusić. Bez pożegnania Pan wyszedł z kancelarii /przepraszam za to/, bo obawiałem się, że mogę coś niestosownego powiedzieć. Byłem zbyt wzburzony za to, że jeszcze mnie męczycie. Wy uważacie, że prooszcz to taka osoba, która wszystkie wasze zach^ocia jest obowiązany spełniać. Proboszcz jest rządcą parafii.

Pan taki inteligentny, a nie wie o tym, że posyłanie pism do Warszawy jest ubliżeniem dla naszego Biskupa. Mamy tylko jednego Biskupa, któremu na imię Jan i ten rezyduje w Siedlcach. Nie ma innego dla nas, nawet w Warszawie.

Nie piszę więcej, bo się zmęczyłem.

Polecenia swego Biskupa zawsze spełniałem i nadal będę spełniał.

Jego decyzja jest ostateczna. Bóg Was polecam Proboszczu dla nas wszystkich.

Pismo do Janusza Górskiego dotyczące jego starań o udzielenie ślubu jego córce w kaplicy w Zabiezkach. Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

22-II 1984 r.

Mieszkańcy wsi Zabieźki
05-430 Celestynów
woj. warszawskie

Prośba do Księdza Proboszcza E. Matyski
Parafii Osiek Diecezji siedleckiej.

Zwracamy się z prośbą o odłączenie naszej wioski Zabieźki z Parafii Osiek. Probę naszą motywujemy, że mamy nowo wybudowaną kaplicę, która jeszcze nie jest wykończona. Do Parafii mamy siedem kilometrów. Droga prowadzi przez las, jest niebezpieczna i uciążliwa, to nie jest utwardzona. Mieszkańców mamy dużo i ze względu na to prosilibyśmy o księdza na stałe. Do naszej kaplicy przychodzi również mieszkańcy innych wiosek (Augustówka, Kąty, Pomurzyca, Chrzęszówka). Mamy 180 domów, a rodzin o wiele więcej. Zapewnimy mieszkańców (z wygodami, z garażem), plac pod Plebanię i pod Cmentarz.

Bpł. Marianna
Bogdan
Zabieżyk
Ciek

Prosimy o pozytywne załatwienie
naszej prośby.

Pismo do proboszcza parafii w Osieku, ks. Eugeniusza Matyski w sprawie wyrażenia zgody
na odłączenie Zabieżek od tamtejszej parafii.

Fot. dokumentu udostępnionego przez ks. Romana Wojtczuka

Mówi się, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Własna kaplica i możliwość udziału w mszy świętej w komfortowych w stosunku do lat ubiegłych warunkach, przestały wystarczać mieszkańcom Zabieżek. Chęć poszerzenia zakresu praktyk religijnych i większego w nich udziału zaowocowały staraniem mieszkańców o powołanie do życia parafii. Tak wspominał o tych staraniach Bogdan Wójcik⁹⁸ *...Od kilku lat "nękaliliśmy" (mówię ogólnie o mieszkańcach) proboszcza Matyskę o utworzenie parafii. W maju lub czerwcu 1995 r. ks. Matyska przyszedł do mnie i powiedział mniej więcej tak: Bogdan, pisz pismo do biskupa o utworzenie parafii. Dopóki Mazur jest biskupem, macie szansę. Inny na powstanie tak małej parafii się nie zgodzi. Napisałem pismo i w towarzystwie Eugenii Kościanek i Zdzisława Sapiechy pojechałem do kurii w Siedlcach.*

Podejmowane przez mieszkańców próby wcale nie były przyjmowane z wielkim entuzjazmem przez ówczesnego proboszcza osieckiego ks. Eugeniusza Matyskę. Jednak, chyba na zasadzie kropli drażącej skałę, kilkuletnie nalegania i prośby, przedstawiane zarówno ówczesnemu proboszczowi parafii osieckiej, do której należały Zabieżki, jak i oficjalne pisma kierowane do Kurii siedleckiej przyniosły upragniony dla mieszkańców wsi skutek. Ks. bp Jan Mazur z dniem 1 lipca 1995 r. erygował parafię w Zabieżkach. Malutką, składającą się zaledwie z jednej wsi, ale parafię. Pierwszym proboszczem został ks. Marek Kukiel. Nie przyszedł w nieznane. Z nowo powstałą parafią był już wcześniej związany, kiedy to jako wikariusz w Osiecku bardzo często odprawiał msze w Zabieżkach. Żartowano wtedy często, że Zabieżki w zasadzie mają już swojego księdza w jego osobie⁹⁹. Nie przypuszczano zapewne podczas ostatniej mszy jaką odprawiał w Zabieżkach jako wikariusz osiecki przed udaniem się na nową parafię, jak prorocze to były żarty. Przeciagająca się ponad zwykłą miarę msza, wzruszenie i dodatkowe pieśni śpiewane na koniec przez jej uczestników ze świadomością bliskiego rozstania – taka była atmosfera ostatniej mszy odprawianej przez ks. Marka Kukieła. Tymczasem przyszedł z powrotem w dobrze znane sobie miejsce ale już w innej roli, jako proboszcz parafii w Zabieżkach¹⁰⁰.

Powszechna radość i entuzjazm parafian przełożyły się na bardzo duże zaangażowanie w prace społeczne zarówno w przygotowaniu siedziby dla proboszcza nowej parafii, jak i przy budowie cmentarza. Jeszcze w tym samym roku, po kilku miesiącach od powstania parafii, w dniu 1 listopada ks. bp Mazur poświęcił krzyż i teren cmentarza grzebalnego, który powstał z zasobów Wspólnoty Gruntowej wsi Zabieżki, na terenie gruntów tzw. „gromadzkich” oraz dzięki przekazaniu działek prywatnych przez wielu mieszkańców wsi.

⁹⁸ Fragment relacji Bogdana Wójcika z Zabieżek

⁹⁹ Ksiądz Marek Kukiel zajmował się sprawami administracyjnymi związanymi z funkcjonowaniem kaplicy w Zabieżkach z upoważnienia ks. Eugeniusza Matyski – proboszcza parafii Osieck – źródło: relacja ks. Marka Kukieła

¹⁰⁰ Ksiądz Marek wrócił do Zabieżek jako proboszcz po 3 latach jak odszedł z Osiecka jako wikariusz – przyp. autora)

Osieck dnia 1988.09.09

J.E. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Ordynariusz

Siedlce

Zwracamy się z uprzejmą prośbą, aby już zadośćuczynić nie prośbom, lecz żądaniom pewnej części mieszkańców Zabiezek i dać im tam jakiegoś księdza. Gdyby tak się stało, w Osiecku zupełnie wystarczyłby jeden wikariusz i tak w liczebności zatrudnionego duchowieństwa nie byłoby żadnego uszczerbku.

Zabieźki w większości swojej nie poczuwają się do żadnej więzi z parafią. Na nas księży dojeżdżających własnymi samochodami patrzą jakby na intruzów. Dojeżdżamy na własnej benzynie. Prosiliśmy, aby ci którzy mają samochody /jest ich ponad 30/, zechcieli rocznie dawać nam po jednej kartce benzynowej. Prośba pozostała bez echa.

Ciągłe pretensje. Dojeżdżamy w każdą niedzielę, przez cały rok, a nawet poza niedzielami / 9 i piątków / W każdą niemal niedzielę po Mszy św. była nauka dla młodzieży. Ks. Kiak M. zorganizował oazę i prowadził ją. Wszystko na nic. Księżom wikariuszom, chodzącym po kolędzie, w licznych domach czynili przykrości wymówkami, że nie mają pasterki, że tylko jedna Msza św. w niedzielę itd,

Takie same pretensje były, gdy był tylko jeden wikariusz. To nic, że w Boże Nar. jest tam suma o godz. 12, to nic że pasterkę odprawia przez telewizję Ojciec św. - - " myśmy się wykosztowali na budowę i my żądamy ". To Naturalnie nie wynika z pobożności, ale z pychy i aby umęczyć księży. Wszystkiemu przewodniczy p. Helena Szopa,

*Pismo ks. Matyski do Ks. Biskupa w sprawie utworzenia w Zabiezkach parafii – 09.08.1988 r.
Pismo gorzkie w swojej treści lecz popierające dążenia mieszkańców Zabiezek do utworzenia parafii.
Fot. dokumentu udostępnionego przez ks. Romana Wojtczuka*

-2-

Gdy już będą mieli swojego księdza, może akurat będzie wszystko jak najlepiej. W niedzielę jest na Mszy św. ok. 250 osób, w tym trochę spoza Zabieżek. Nie pomagają nasze prośby, by dzieci co niedzielę chodziły na Mszę św. Odprawiamy o godz. 8, bo tak chcieli.

Za mojego proboszczowania z rzeczy materialnych zrobiono :

1. wybity sufit modrzewiem, 46
2. położona tarczyna w kaplicy, zakrystii i sali
3. żyrandole i kinkiety
4. rzeźbione stacje Męki Pańskiej
5. wszystkie drzwi szalowane /11 szt./
6. 60 krzeseł
7. ołtarz modrzewiowy,
- ambonka
9. obraz M. B. Częst. malowany przez artystę o oryginalnych rozmiarach
10. aparatura nagłośnieniowa
11. tynki we wszystkich pomieszczeniach obok kaplicy
12. paramenta
13. kielich i duża puszka
14. Mszał najnowszy
15. tabernakulum ogniotrwałe
16. ogrodzenie koło kaplicy
17. w ogrodzeniu fig. M.B. i krzyż żelazny
18. gablota do ogłoszeń i różnych wywieszek.

Kaplicą opiekuje się p. Jan Wasąglik, emeryt, członek Rady Duszp. parafii. Wspomaga go jego żona. Sprzątają, piorą, ubierają. Przed Mszą św. godzinki, w październiku różaniec, w maju nab, w W. Poście Gorzkie Żale. Wszelkim tym nab'przewodniczy p. Jan Wasąglik, któremu i jego małżonce wyrażamy tutaj wielkie uznanie i wdzięczność.

Jeszcze raz prosimy : w Osiecku jeden wikariusz, ale zato jeden ksiądz w Zabieżkach. Mieszkanie jest. Cały parter w domu bezdzietnych małżonków - Bogdan i Elżbieta Piętka.

Oni są nieustępliwi. "Myśmy wybudowali, żeby była parafia."

Wspominają przy tym na różne obietnice niektórych moich poprzedników.

Pismo ks. Matyski do Ks. Biskupa w sprawie utworzenia w Zabieżkach parafii - 09.08.1988 r.

Pismo gorzkie w swojej treści lecz popierające dążenia mieszkańców Zabieżek do utworzenia parafii.

Fot. dokumentu udostępnionego przez ks. Romana Wojtczuka

Siedlce, 19 czerwca 1995 r.

BISKUP SIEDLECKI

L.dz. 395/95

Dekreterekcji parafii pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Zabieżkach

Ku chwale Boga w Trójcy Świętej Jedyne, dobru duchowemu Ludu Bożego, po wysłuchaniu zdania Rady Kapłańskiej, mocą kanonu 515 Kodeksu Prawa Kanonicznego, niniejszym dekretem eryguję nową parafię pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Zabieżkach, wydzieloną z terytorium parafii Osieck.

§ 1

W granicach nowej parafii znajduje się tylko wieś Zabieżki.

§ 2

Parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Zabieżkach należy do dekanatu garwolińskiego i będzie posiadała wszystkie prawa i przywileje, z jakich korzystają parafie w Diecezji Siedleckiej oraz podlegać będzie wszystkim obowiązkom, jakie ciążyą na tych parafiach.

§ 3

Parafia będzie korzystała z cmentarza grzebalnego w Osiecku do czasu założenia własnego.

§ 4

Proboszcz nowej parafii będzie używał pieczęci okrągłej z napisem w otoku: Parafia rzymskokatolicka pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Zabieżkach.

§ 5

Proboszcz nowej parafii, zgodnie z kan. 535 Kodeksu Prawa Kanonicznego i statutem 122 I Synodu Diecezjalnego Podlaskiego, urządzi kancelarię parafialną i archiwum.

§ 6

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1995 roku i należy go odczytać wiernym w niedzielę 25 czerwca 1995 r. w kościele parafialnym w Osiecku i Zabieżkach.

Ks. G. Górnika
Kancelarz



+ Jan Mazur
Biskup Siedlecki

*Dekret Ks. Biskupa Jana Mazura w sprawie erekcji parafii pod wezwaniem Matki Bożej
Częstochowskiej w Zabieżkach - Fot. dokumentu udostępnionego
przez ks. Romana Wojtczuka*

Tak sam ks. Marek Kukiel wspominał ten czas z perspektywy lat¹⁰¹ ...Szedłem z pewnymi obawami. Ja się nie upominałem o parafię. Zaproponowano mi probostwo parafii Zabieżki, ja odmówilem. Po pierwsze, że byłem tam wikariuszem, po drugie, miałem Zabieżki pod swoją szczególną opieką, gdyż byłem takim jakby nieformalnym proboszczem. Dlatego jak mi zaproponowano Zabieżki jako probostwo to miałem obawy. Co innego być wikariuszem, co innego być proboszczem. Także powiedziałem, że może lepiej by było jakby ktoś inny poszedł. Ale po 2 czy 3 tygodniach do mnie znowu zadzwoniono z Kurii, po raz kolejny z propozycją, żebym poszedł do Zabieżek. I wtedy powiedziałem sobie „pewnie jest taka wola boża, więc idę”. Wikariusz to grzecznie, nie stawia jakichś tam wymagań, a proboszcz to już inaczej. Ale byłem zadowolony i dobrze się czułem. Jak zostałem proboszczem to miałem 36 lat. I to przypadło na takie lata, kiedy człowiek mógł się na to porwać. Ksiądz biskup Jan Mazur, ówczesny ordynariusz diecezji siedleckiej, 19 czerwca 1995 r. wydał dekret erekcyjny mocą którego została utworzona nowa parafia pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Zabieżkach. Dekret miał wejść w życie 1 lipca 1995 r.¹⁰². Ksiądz biskup mianował mnie pierwszym proboszczem tej parafii. Gdy przybyłem do parafii w sobotę 1 lipca w godzinach południowych to pod kościołem oczekiwała mnie grupa nowych parafian. Chciałem wejść do kościoła bocznym wejściem ale ludzie zaproponowali mi, żeby to było uroczyste wejście głównymi drzwiami przez kościół. Przy tym „ingresie” wspólnie pomodliliśmy się przez wstawienictwo patronki naszej parafii o potrzebne łaski dla nowo powstałej wspólnoty parafialnej. Następnego dnia, w niedzielę 2 lipca przybył do parafii ks. Stanisław Maksymowicz, dziekan dekanatu garwolińskiego do którego miała należeć parafia Zabieżki. Na pierwszej mszy świętej o godzinie ósmej, w obecności dziekana i wspólnoty wiernych złożyłem wyznanie wiary.

[...] Jak się sprowadziłem, to była propozycja mieszkania u ludzi. Ja jednak wybrałem mieszkanie z tyłu kościoła, w dotychczasowej salce parafialnej, nawet powiedziałem w kościele na mszy, że będę miał blisko Pana Jezusa. Kiedy mnie ksiądz biskup pytał gdzie mieszkam, a ja mu powiedziałem, że w kościele. Biskup Mazur, świętej pamięci, powiedział mi – „mój kochany, bardzo dobrze zrobiłeś, tu jesteś u siebie i każdy ma prawo do Ciebie przyjść bo to jest miejsce parafialne, a u kogoś to tak nie będzie”. I potem pojechałem na urlop, parafianie robili to mieszkanie, wiele osób je robiło. Po powrocie z urlopu, gdy mieszkanie nie było jeszcze ukończzone to zamieszkałem w zakrystii.

A propos powstania parafii i mieszkania księdza, to znam zabawną opowieść i to chyba od ks. Matyski. Otóż pani Szopowa, była sołtysowa, ona się tam wadziła z ks. Matyską. No i kiedyś był taki epizod: mówi do ks. Matyski, chyba w zakrystii stali,

¹⁰¹ Fragmenty relacji ks. Marka Kukieła

¹⁰² Nowa parafia w chwili powstania liczyła 755 wiernych - źródło: relacja ks. Marka Kukieła

że chcieliby ksiądz tu do nas, w naszej parafii, a ksiądz Matyska mówi „no dobra, a gdzie on będzie mieszkał? A ona mówi: „O tu, w tej salce mógłby mieszkać”.

- Tutaj? W takiej zimnicy ksiądz ma mieszkać?

- No przecież mógłby się poświęcić.

- To niech Pani poświęci swojego wnuczka”.

Jako wikariusz osiecki w tej sali uczyłem dzieci i młodzież i nigdy nie przypuszczałem, że mogę tu mieszkać jako proboszcz tej parafii. Ale w tym wszystkim widziałem Wolę Bożą.

O samym życiu duchowym i religijnym wspólnoty parafialnej ksiądz Marek opowiadał tak ...

Pan Jezus w czasie swojej ziemskiej misji ze zgromadzonych wokół siebie uczniów utworzył kościół jako wspólnotę zbawienia. W tej wspólnocie każdy wierzący przeżywa swoje życie doczesne przybliżając się do Boga poprzez Eucharystię i inne sakramenty, Boże Słowo i życie według Ewangelii, dążąc do zbawienia. Podstawową wspólnotą kościoła jest parafia. Mieszkańcy Zabieżek w niepełny sposób dotychczas korzystali z tych darów. Wprawdzie w kaplicy sprawowana była msza święta w niedzielę i święta ale z racji dużej odległości do kościoła parafialnego brakowało wiernym pełni duchowego życia parafialnego. Z Woli Bożej te oczekiwania spełniły się poprzez utworzenie parafii w Zabieżkach pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w dniu 1 lipca 1995 r.. Nowopowstała parafia miała tradycję religijną poprzez fakt powstania kaplicy dojazdowej w parafii Osiek. Opierając się na tej tradycji należało pogłębiać ją poprzez typowe duszpasterstwo parafialne i zacieśnianie więzi międzyludzkich wśród parafian. W parafii istniały większe i mniejsze wspólnoty religijne: Ruch „Światło-Życie” (Oaza - grupa dzieci i młodzieży), ministranci i lektorzy, Domowy Kościół, schola dziecięca, Kółka Żywego Różańca. Od pierwszego roku zostało wprowadzone przeżywanie wigilii paschalnej wraz z rezurekcją w porze nocnej. Oazowicze już od Środy Popielcowej pięknie pracowali nad przygotowaniem liturgicznym całego Triduum Paschalnego (Wielki Czwartek, Wielki Piątek, liturgia Wielkiej Nocy wraz z rezurekcją o godzinie 23-ej). Po przeżyciu tego czasu wszyscy oazowicze spotykali się na podsumowanie liturgii tych dni. Tak było niemal co roku. To oni również przygotowywali dekoracje na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Często też pod moją nieobecność, kiedy prowadziłem rekolekcje w innych parafiach w liturgii mszy świętej, zwłaszcza niedzielnej i świątecznej oprócz ministrantów angażowali się: Oaza (dzieci i młodzież) i Domowy Kościół, a także i schola. Dzięki temu liturgia była żywa, w ten sposób pomagając ludziom w jej przeżywaniu.

Kółka różańcowe swoją modlitwą wspomagały parafię w rozwoju duchowym i gospodarczym. Religijność w parafii koncentrowała się wokół naszej patronki Matki Bożej Częstochowskiej. Uroczyscie przeżywalismy każdy odpust. Szczególnie uroczyste obchody miały miejsce podczas pierwszego odpustu w sobotę 26 sierpnia 1995 r.. Była to jakby „inauguracja” życia parafii Zabieżki. Przybyło wielu gości,

kapłanów i osób świeckich, w tym także piesza pielgrzymka z parafii Kolbiel. Uroczystej mszy świętej przewodniczył inicjator budowy kaplicy w Zabieżkach, ksiądz Mieczysław Marczuk. Słowo Boże wygłosił były wikariusz parafii Osiek, ksiądz Janusz Onufrejuk. Obiad dla kapłanów, który miał miejsce w remizie przygotowały nasze parafianki. Z czasem przyjął się zwyczaj odpustowych meczy w piłkę nożną, gdzie grali dorośli mężczyźni. Pierwsza drużyna to zawodnicy mieszkający na terenie od przejazdu w stronę stacji kolejowej i kościoła, druga natomiast w przeciwnym kierunku, od przejazdu do Kątów. Odbываły się też mecze ministrantów na boisku koło leśniczówki. Parafianie jeździli też w pielgrzymkach autokarowych do swojej patronki na Jasną Górę. W pierwszej pielgrzymce, która miała miejsce tuż po powstaniu parafii 15 lipca 1995 r. uczestniczyło 150 osób.

Nasz kult do Matki Bożej wyrażał się także przez uczestnictwo w każdej środę w nowennie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Wierni pisali podziękowania i prośby do Matki Bożej. Parafianie licznie uczestniczyli w procesjach na cmentarz przez osiem dni po uroczystości Wszystkich Świętych. Należy też podkreślić troskę o zmarłych poprzez modlitwę i dość częste nawiedzanie cmentarza. Być może wynikało to też z bliskości cmentarza, której brakowało, gdy nie było parafii. Parafianie w Zabieżkach wdrażali się w uczestnictwo w rekolekcjach adwentowych i wielkopostnych. Dotychczas wiele osób nie uczestniczyło w rekolekcjach w Osiecku lub innych parafiach. Czasem tylko sporadycznie uczestniczyli, np. żeby się wyspowiadać. Parafia stwarzała im możliwości rekolekcji poprzez nabożeństwa pokutne, które przygotowywały ludzi do przeżycia spowiedzi bez pośpiechu, a przede wszystkim w ciszy. Gdy wszyscy się wyspowiadali była udzielana Komunia Święta.

Uroczyscie też były przeżywane procesje Bożego Ciała. Wielkim fenomenem było dekorowanie czterech ołtarzy. Cała parafia była podzielona na cztery dzielnice, w których były dekorowane poszczególne ołtarze przez mieszkających tam parafian. Co należy podkreślić, niemal wszyscy angażowali się w ich strojenie. Każdy ołtarz miał dekorację dotyczącą ewangelii związanej z tym ołtarzem. Dekoracje co roku były inne i nie powtarzały się. Były składki finansowe, aby dekoracje były piękne i godne. Ambicją każdej dzielnicy było ustrojenie jak najładniejszego ołtarza co też powodowało zdrową rywalizację. Efekty prac przyciągały wielu parafian oraz osoby z okolicznych wsi, które po południu w ten dzień odwiedzały Zabieżki.

Całe życie religijne w parafii kształtowało się pod wpływem Łaski Bożej przy dużym wsparciu naszej patronki Matki Bożej Częstochowskiej. Trzeba też docenić wkład ogromnej rzeszy parafian, dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy przyczyniali się do tego by rodziła się i wzrastała wiara w ludzkich sercach.

Młoda parafia wymagała też stworzenia odpowiednich warunków materialnych do jej funkcjonowania. O okolicznościach powstania i budowy cmentarza grzebalnego ksiądz Marek opowiadał tak...

Ludzie z Zabieżek jeszcze przed powstaniem parafii wyrażali pragnienie posiadania własnego cmentarza. Możemy mówić, że to było bardzo wielkie pragnienie ludzi - cmentarz. No i zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie to mogłoby być. Wszyscy już mieli miejsce zaplanowane, przewidziane, tzw. Zakrętkowa Góra. Ale i wszystko byłoby fajnie, ja zacząłem się interesować, pojechałem do Sanepidu, pytać o warunki i tak dalej. Niestety ten teren nie spełniał wymaganych warunków. Po pierwsze, 100 m od wszelkich upraw może powstać cmentarz. A tu dosłownie, wszędzie jeszcze wtedy pola, kartofle, zboże, to wszystko było uprawiane. Nie było nawet mowy, ja tego ludziom nawet nie mówiłem. Druga sprawa – pojechałem do gminy, bo to już było w planach, ten cmentarz ujęty w gminie ale mi powiedziano, że parafia musi zapłacić, to jest teren leśny, jeśli chce zrobić cmentarz, zapłacić pieniądze za przedwczesny wyrąb drzewa. Tam był las i pan Jan Gańko¹⁰³ wszystkie te drzewa wycinał. Dalej, okazało się, że to nie jest nasze, ten teren nie miał właściciela, nie był gromadzki i wieś była tylko użytkownikiem. Ja się udałem do pana Franciszka Piętki (on miał 102 lata jak zmarł) i on mi opowiedział historię tego miejsca. Otóż po odzyskaniu niepodległości Państwo Polskie przekazało to na rzecz wsi, być może z zamiarem darowizny, na własność tego terenu ale chyba nie uregulowano statusu własności. W każdym razie ten teren nie miał żadnego właściciela i to nie było jak mówili „nasze”. Kiedy już praktycznie zostały podjęte działania wykonania cmentarza, to było w jedną niedzielę we wrześniu chyba, padało jak dzisiaj, deszcz padał. Po jednej i drugiej mszy (o godzinie 8 i 11 – przyp. autora) wziąłem ludzi z kościoła, może ktoś pamięta tę sytuację i mówię... - słuchajcie, czy tu pasuje cmentarz?” – chciałem mieć zgodę ogółu. Praktycznie wszyscy ludzie chcieli tego cmentarza właśnie w tym miejscu. [...] Mało tego, przyjechała komisja z gminy, komisja środowiska czy tam jakaś, która też (bo podobno już na jakimś zebraniu, dużo wcześniej, zanim powstała parafia to mówiono i naniesiono na plan, to miejsce jako cmentarz), to samo potwierdziła. W takiej sytuacji ja już byłem zdecydowany na konkretne działanie. Jeszcze tak trochę się wahalem – pojechałem po dziekana z Garwolina, żeby przyjechał i zobaczył co on na to i tak dalej. A on, że: „rób to ale na wiosnę poświęcisz sobie krzyż”, i żeby się nie spieszyć. No i potem byłem w Kurii i tak jakoś Pan Bóg działał, to był 13 października dokładnie... myśmy już zaczęli robić ten cmentarz, tylko z takim zamysłem, że on będzie poświęcony bez pośpiechu, kiedyś na wiosnę. Spych pracował, około 3 tygodni niwelował ten teren. O ile teren pod plebanię był zanizony to ten trzeba było plantować, całą górę. W tym miejscu chciałbym wyrazić swoje uznanie dla geodety z gminy, pana Henryka Prusa za jego bezinteresowną pomoc w pracach geodezyjnych przy cmentarzu, jak również i w późniejszym okresie, przy różnego rodzaju pracach geodezyjnych na rzecz parafii. Należy też podkreślić bezinteresowną pomoc jego współpracownicy, pani Basi, nazwiska niestety nie pamiętam. [...] W każdym razie prace były rozpoczęte i zamiar był taki, żeby to wszystko poświęcić na wiosnę. I był 13 października – ja byłem w Kurii w jakiejś tam sprawie i spotkałem biskupa Ma-

¹⁰³ Jan Gańko – dawny mieszkaniec Zabieżek

zura. Ksiądz biskup zaczął mnie pytać, co tam robimy w Zabieżkach, co się dzieje. Odpowiedziałem, że robimy cmentarz, mamy zamiar na wiosnę go poświęcić, wtedy kiedy ksiądz biskup będzie miał czas ale na razie powoli robimy. On, jak tylko usłyszał te słowa, że robimy cmentarz to od razu zapytał mnie kiedy go poświęcimy, może na Dzień Zaduszny? Ja byłem tak zaskoczony, nie wiedziałem co powiedzieć. Zaproponowałem, że jeśli już to może na Wszystkich Świętych?. „Dobrze” – biskup mnie złapał za słowo. To było nagle, to było działanie Pana Boga w tym momencie, że doprowadził do takiego rozwiązania. Gdy wróciłem do parafii, zrobiłem spotkanie Rady Parafialnej. Powiedziałem do radnych - „Słuchajcie – musimy gonić z pracami bo 1 listopada mamy wyznaczony termin poświęcenia cmentarza. I trzeba szybko krzyż robić u pana Kwiatka (Czesław Kwiatek – stolarz, mieszkaniec Zabieżek – przyp. autora). Pan Edward Wawer podarował nam drzewo dębowe na ten krzyż z własnego lasu, które kilka osób potem ścięło. Krzyż został wykonany i w niedzielę poprzedzającą 1 listopada, po mszy świętej w uroczystej procesji krzyż został przeniesiony na teren przyszłego cmentarza. Tam został wkopany w ziemię i następnie poświęciłem go. W uroczystość Wszystkich Świętych ksiądz biskup Jan Mazur dokonał poświęcenia terenu cmentarza. I tak 1 listopada 1995 r. powstał cmentarz – pierwsza zasadnicza inwestycja parafialna.

W pierwszym okresie jego istnienia liczba grobów szybko wzrastała m.in. z racji niemal masowych ekshumacji z cmentarza macierzystego w Osiecku na cmentarz w Zabieżkach. Urzędy Sanepidu zarówno w Otwocku jak i w Garwolinie wydawały zgody na ekshumacje bez żadnych problemów.



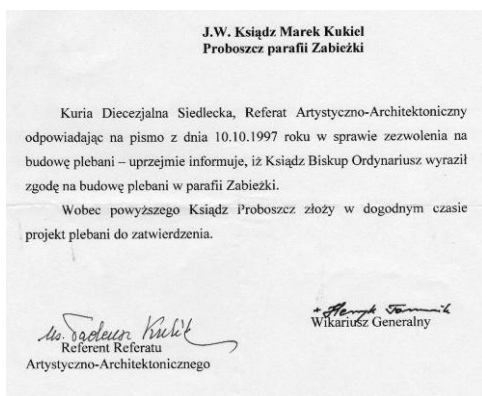
W uroczystej procesji zanieśiono krzyż na teren przyszłego cmentarza grzebalnego, gdzie po wkopaniu został poświęcony - Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel.

Obok: Stawianie krzyża na cmentarzu grzebalnym – 01.11.1995 r.

- Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel



*Ks. Marek Kukiel przy pierwszych grobach parafian. Obok: poświęcenie terenu cmentarza
– 01.11.1995 r. - Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel*



*Zgoda udzielona proboszczowi parafii
w Zabieźkach, ks. Markowi Kukielowi na budowę
plebanii. Fot. dokumentu udostępnionego przez
ks. Romana Wojtczuka*

*Obiad w remizie OSP z okazji odpustu
w parafii w Zabieźkach - Fot. dokumentu
udostępnionego przez ks. Marka Kukiela*

Wielki entuzjazm, który towarzyszył powstaniu parafii w Zabieźkach i przybyciu do niej księdza z biegiem lat nie ustawał. Dla wszystkich było jasne, że prowizoryczne mieszkanie, które wtedy przygotowano dla proboszcza na tyłach kościoła, nie jest już wystarczającym rozwiązaniem. I tak, w październiku 1997 r. rozpoczęto budowę domu parafialnego. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu proboszcza ks. Marka Kukiela oraz mieszkańców prace posuwały się w szybkim tempie. Mimo niesprzyjających warunków terenowych, wymagających nawiezienia bardzo dużych ilości ziemi udało się stosunkowo szybko doprowadzić budynek nowej plebanii do stanu surowego zamkniętego. Ksiądz Marek okres budowy wspominał tak ...*Po poświęceniu cmentarza zacząłem się zastanawiać nad budową domu parafialnego. Miejsce na ewentualną budowę znajdowało się na podmokłym terenie. Po głębokim namyśle i modlitwie podjąłem nietatwą decyzję – będziemy budować dom parafialny. Muszę powiedzieć, podjąłem taką decyzję i potem byłem spokojny, że to nam wyjdzie dlatego, że to było przemodlone. Ale mimo wszystko było to porwanie się na rzecz bar-*

dzo trudną. Najbardziej niepokoił mnie ten teren. Księża, którzy tu przyjeżdżali, którzy mnie odwiedzali mówili „tu trzeba budować na palach”, tam przecież woda była, tam był źródło, ja to źródło odkryłem bardzo blisko asfaltu, pod kościołem, tak na rogu. Po wykonaniu fundamentów budynku o wysokości 2,30 m, przystąpiliśmy do zasypywania ich ziemią. Około 3 tysięcy wozów było nawiezionych, żeby zasypać do poziomu zerowego. [...] Był też taki epizod, że przez teren pod plebanią szła działka, która była własnością gminy i przecież w tym gąszczu, przecież było około 90 właścicieli, w tym gąszczu żeśmy się nie dopatrzyli, jak ktoś umarł, nie miał spadkobiercy to gmina przejmowała. No i przez sam środek terenu pod plebanią szła działka gminna. Pojechałem do wójta (Tomasza Atłowskiego – przyp. autora), wziąłem go w samochód, pojechaliśmy do Otwocka (do notariusza – przyp. autora), przepisaliśmy działkę, wypiliśmy kawę i nawet nikt nie wiedział¹⁰⁴. [...] Ta sama była historia prawna z plebanią. Przecież ja na plebanię nie miałem żadnej zgody od gminy. Pojechałem do wójta, wójt do wydziału budowlanego, tam był pan, który na nogę kulał, nie pamiętam jak się nazywał. On przychodzi i mówi „ale nie ma tego, tam jest tylu właścicieli, nie możemy wydać zgody bo nie ma uregulowanego stanu prawnego”. A wójt na to „niech ksiądz robi – wszystko będziemy załatwiać w międzyczasie”. Jak ja bym czekał, 90 właścicieli, pozatławiać wszystkie działki, przecież nikt nie wiedział. Tu szła już budowa, a tu załatwiane były akty. I potem się okazało, że to było takie życiowe rozwiązanie. Jest w Zabieżkach taki fenomen, że są bardzo rozdrobnione te działki. Gdy byłem proboszczem i była budowa domu parafialnego to były paski po 2 m do których było po 5 właścicieli. Jakby krowa stała to by na 3 działkach stała, na jednej łeb, a na trzeciej ogon. Działki były bardzo długie, po 800 m pod las, a wąskie po 2 m i pięciu właścicieli, cała rodzina do niej. Często rodzice nie wiedzieli co z tym zrobić i tak to zostawiali. [...] To była 5 albo 6 klasa ziemi. Za mnie to uprawianie ziemi już praktycznie się kończyło.

A teraz o początkach naszej parafii z drugiej strony, od kuchni. Kuchnia też była ważna. Pani Marylka (Maryla Kociszewska z Zabieżek – przyp. autora) kilka takich faktów mi opowiadała. Bo zawsze miała też kłopot co tym robotnikom dać jeść (przy budowie – przyp. autora). Pomodliła się, naraz ktoś przynosił, a to mięso, a to co innego dla robotników. To były takie cuda w pewnym sensie, takie żywnościowe cuda.

Pamiętam też, pan Pacek (Wacław Pacek z Augustówki – murarz prowadzący budowę plebanii – przyp. autora) chciał pieniędzy ode mnie bo na jutro mu na coś potrzeba. Ja miałem wiele takich dni, że nawet złotówki nie miałem w domu. Miałem też napad w Zabieżkach na plebanię. W nocy przyszli zamaskowani (bałem się takich nocy, kiedy nie miałem ani grosza). W łóżku leżałem, już spałem, to była druga w nocy. I nagle, z łóżka nie wypuścili, stał z bronią, z szaf wywalali, wzięli ponad tysiąc złotych. O tację pytali. A tego dnia wydałem 4 tysiące na blachę. I dobrze, że wydałem,

¹⁰⁴ W rzeczywistości podjęta została wcześniej w tej sprawie uchwała Rady Gminy – na podstawie informacji

bo tak by zabrali. Ale były takie noce, że nie miałem ani złotówki i bałem się, że w nocy przyjdą i nie uwierzą. Mówili, że jak nie będzie pieniędzy to będą ręce łamać. I wtedy też była taka sytuacja, że pan Pacek prosił o pieniądze. Mówię „pojadę na wieś, pożyczę” – bo ani złotówki nie miałem. I tylko przejechałem koło sklepu... ktoś wyskakuje za mną „proszę księdza, ja jeszcze w tym miesiącu nie dawałem pieniędzy, ma ksiądz”. Ktoś tam doszedł jeszcze „o, ja też dam”. I tam niedużo, kilkaset złotych chyba ale jemu tylko tyle było potrzeba to dostał od razu.

Także pani Marylka takich sytuacji miała wiele, w kuchni się działo, naprawdę. Przecież nawet kiedyś wspominaliśmy u mnie... był taki dziekan z Warszawic, ks. Karwowski – pytał mnie „skąd ty masz pieniądze?”. Naprawdę nie wiem skąd. Jeździłem po rekolekcjach, ludzie dawali, jakoś to szło. I parafię zostawiłem bez długów. Faktem jest, że było dużo prac społecznych. Drzewo od ludzi – 30 ciągników, wozów drewna zostało wywiezionych z lasu, od ludzi. I to jest na dachu plebanii. Ciągniki większe, mniejsze, ludzie dawali drzewo. I pracowali. Powiedzmy, że majster murarz brał 2 tysiące złotych za dniówkę. To też była duża suma i codziennie trzeba było mu dać te pieniądze. No i materiały. Na tamte czasy to było 480 tysięcy złotych. To też duża suma była. Więc tylko łaska boża i Matka Boża Częstochowska, patronka parafii wspierały w budowie. Ja to mogę powiedzieć, to trzeba zapisać. Bo tak po ludzku to nie wiem... No i to, że ludzie dużo dali pracy. Andrzej Skolmowski, wielu, wielu ludzi, którzy tam coś zrobili. Przy budowie, kiedy stawiano się zrąb, przychodzili do pracy. Nieraz tak było, że trzeba było pojechać ... przyszło ... bo człowiek nigdy nie wiedział ile ludzi przyjdzie. Kto może to przychodzi, ja nie wyznaczałem nigdy. Jednego dnia, tam byli nasi murarze (z Zabieżek – przyp. autora), pod przewodnictwem tego szefa, Mietka Górskiego, a więc tzw. Kubuś, Kazik Witak - kilku było takich. I nieraz było tak, że na przykład było dużo murarzy, a mało pomocników. Ja na rower – łapać pomocników. Innego dnia znowu – dużo pomocników, no to trzeba tak było jakoś ratować sytuację. Rano, jak się wstało to był rozruch. Żeby to wszystko ruszyło, to było tak około 10-tej. O 6-tej przychodził pan Kozera. On się dużo udzielał. Pierwszą betoniarke kręcił, ja mu pomagałem i potem, za chwilę ludzie się schodzili. Trzeba było biegać, a to narzędzi brakuje, a to tego nie ma, a to tego. To nie dzisiaj, że przychodzi ekipa, ja się z nimi umawiam. Tyle i tyle kosztuje i mnie nic nie interesuje. A tam... zresztą inaczej byśmy nie zbudowali w Zabieżkach tego budynku, tylko takim sposobem gospodarczym. Dużo biegania, organizowania, podpatrywania. [...] No mówię, łaska boża i wstawiennictwo Matki Bożej Częstochowskiej, bo ja sam w takiej małej parafii, nigdy nawet... nawet powiem tak, że ja nie miałem zamiaru budować bo to zbyt trudne dla mnie było. Jedno co miałem, co sobie zaplanowałem, że zrobię, to grunt przygotowuję, grunt, teren, że tak powiem, pod budowę. Działkę, że jak ksiądz przyjdzie po mnie to żeby on to miał. Ale potem się okazało ... i tak trzeba było. No mówię, od strony prawnej... sam teren gdzie jest plebania, to było 90 właścicieli, w tym 12 nieżyjących.

Tu także należy podkreślić ogromne zaangażowanie ludzi. W listopadzie, do wywózki ziemi, aby zasypać fundamenty przychodziło bardzo dużo ludzi. Dobrze było, że w Zabieżkach było dużo ludzi pracujących na zmiany, to była dobra sprawa. Byli też emeryci. I mogli jednego dnia przyjść. Jednego dnia do wywózki to było od 20 do 30 ludzi, tylu przychodziło. Do tego kilkanaście ciągników. I teraz tym wszystkim ludziom trzeba było zapewnić posiłek. Tutaj nieocenioną rolę w budowie odegrała pani Marylka. Żeby ludzie ci nie szli na obiad (bo jak pójść na obiad to już nie wrócić), no to pani Marylka codziennie piekła ciasto. Taki duży kawał ciasta, żeby się tym zapchać. Kawa, herbata, ciasto – takie duże kawały codziennie. To od rana chodziło w piekarniku i gdzieś tak 11 - 12 godzina była przerwa na kawę. I przy tych stołach, śnieg leżał nawet tam, tam gdzie druty kręcili – tam był swoistego rodzaju bufet. Powiem tak, że przez cały okres budowy nie było dnia, żeby nie było kawy czy herbaty i chociaż kawałek ciasta. Natomiast w sezonie, gdy były dłuższe dni to około 10-tej była herbata lub kawa, a około 14-tej była zupa z wkładką mięsną. Często się zdarzało, że ludzie przynosili na ich przygotowanie dary żywnościowe. Tak więc tu jest duża załuga pani Marylki i należą się jej słowa szczególnego uznania [...]

Nawet wiem, że zwaśnieni ludzie godzili się na budowie. Znam taki przypadek, że mężczyźni, którzy gniewali się ze sobą, kręcili druty na zbrojenia. Mieli taki długi stół, raz, drugi, trzeci spotykali się przy tym stole i pogodzili się w końcu ze sobą. [...] Różnie to bywało. Ogólnie trzeba powiedzieć, że budowa domu parafialnego bardzo sprzyjała zacieśnianiu więzi międzyludzkich i cementowaniu wspólnoty parafialnej.

Jestem wdzięczny jako proboszcz ówczesnemu wójtowi gminy panu Tomaszowi Atłowskiemu za znaczną pomoc dla parafii oraz leśniczemu panu Bogdanowi Wójcikowi. Przy pracach wykończeniowych w budynku bardzo zaangażowali się panowie Adam Urbanek i Andrzej Skolmowski. Należy stwierdzić, że dom parafialny powstał przy znacznej pracy wielu parafian. Nie sposób wszystkich wymienić bo bardzo wielu ma w tym dziele swoją cegiełkę. Jeśli kogoś pominąłem to w tym miejscu przepraszam. Należy także wyrazić uznanie dla posługujących w kościele, zwłaszcza dla bardzo poświęcającej się pani Eugenii Kościanek i wspomagającego ją w ostatnich latach mego pobytów pana Wiesława Koraba.

Zamykając sprawę budowy chcę powiedzieć, że podejmując się tego dzieła towarzyszyła mi świadomość, że powstanie domu parafialnego w tak małej parafii daje pewność, że w przyszłości przy spadającej liczbie powołań w takiej parafii nie powinno zabraknąć kapłana. Dom parafialny został doprowadzony do stanu by mógł w nim zamieszkać nowy proboszcz i mogli z niego korzystać parafianie. Został poświęcony uroczystie przez ks. biskupa Zbigniewa Kiernikowskiego 1 lipca 2004 r., w 9 rocznicę powstania parafii.

Kończąc, pragnę powiedzieć, że ten czas 9 letniej posługi kapłańskiej w Zabieżkach był okresem radosnym, pełnym pokoju i entuzjazmu, podczas którego dobrze się czułem. Za wszystko jestem wdzięczny Panu Bogu, Matce Bożej i ludziom.

Przytoczyłem bardzo obszerne fragmenty wspomnień naszego pierwszego proboszcza. Spisywane były w okresie kilku lat, stąd też widoczne różnice w ich przekazie. Uważam, że stanowią one bardzo cenne świadectwo tamtych czasów i same w sobie są „wartością dodaną” do historii kościoła w naszej wsi. Samemu księdzu Markowi nie było dane zamieszkać w zbudowanym dla proboszcza domu, gdyż odszedł z parafii 28 lipca 2004 r..

I w tym miejscu historię naszego kościoła i parafii zakończę. Odpowiadając wszystkim, którzy zadawali pytania o to jak to się stało, że w Zabieżkach jest kościół i parafia przytoczę jeszcze raz słowa mojego sąsiada. No właśnie tak - „Tak to szło”.



Kopanie fundamentów pod plebanię i na zdjęciu obok ich poświęcenie



Nawożenie piachu na teren okalający budynek plebanii oraz przerwa na posiłek przy prowizorycznym stole służącym do skręcania drutów na zbrojenia fundamentów



Rozładunek materiałów budowlanych i prace murarskie przy budynku plebanii



Wiecha umocowana ponad budynkiem plebanii z okazji ukończenia konstrukcji więźby dachowej.

Obok: Świecenie domu parafialnego przez ks. Biskupa Zbigniewa Kiernikowskiego.

Powyższe Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel

ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNO – POLITYCZNE, SAMORZĄDNOŚĆ W LOKALNYM WYDANIU ORAZ ZMIANY ADMINISTRACYJNE

Niestety nie udało mi się zebrać wielu informacji na temat aktywności społecznej i politycznej mieszkańców naszej wsi w okresie poprzednich stuleci. Chyba że za taką uznać ciąg akcji protestacyjnych i oporu społecznego prowadzonych w sporze o ziemię ze starostą osieckim. Można tu wtedy wspomnieć Mikołaja Ćwieka, Franciszka Papieża, Stanisława Mitkę, Walentego i Antoniego Golasów, Chojaka (imię nieznane – przyp. autora). Na kartach pisanych odręcznie suplik, protokołów z posiedzeń sądów przewijały się wtedy ich nazwiska. Nie ma bliższych szczegółów na ich temat. Wiadomo, że byli jednymi z głównych przywódców oporu ludności wiejskiej całego starostwa osieckiego przeciwko staroście Franciszkowi Bielińskiemu. Wiadomo też, że byli oni mieszkańcami naszej wsi, chłopami posiadającymi pewną część ziemi uprawnej. W pozostałym, wolnym od pańszczyzny czasie uprawiali ją, aby oni i ich rodziny mogli dzięki niej żyć. Opierali się niesprawiedliwości społecznej, która była wpisana w ówczesne stosunki społeczne i międzyludzkie. Nie występowali tylko w swoim imieniu, ale reprezentowali całą wiejską społeczność ówczesnych Zabieżek. Nie tylko ponosili koszty tej walki w sądach, poświęcali swój czas uczestnicząc w rozprawach, ale ryzykowali też swoim zdrowiem. Stając przeciwko staroście osieckiemu stawiali na szali byt swój i swoich rodzin. Nawołując innych chłopów do oporu, nieuznawania krzywdzących wyroków stronnich sądów opowiadających się po stronie możnych, ryzykowali więzieniem i karami cielesnymi, które wtedy były powszechnym środkiem przymuszania chłopów do posłuszeństwa. Dość szeroko pisałem o tych, tzw. buntach chłopskich w pierwszym rozdziale.

Moje poszukiwania dotyczące dziejów Zabieżek w kolejnych okresach historycznych także nie przyniosły wielkich rezultatów. Więcej informacji, które uzyskałem na temat zaangażowania społecznego mieszkańców naszej wsi dotyczyło dopiero pierwszych dekad XX wieku. Wtedy to, w latach 20-tych XX wieku, o zaangażowaniu w wychowanie młodzieży wspominała Anna Kocińska. Mówiła o tym tak ...*Kiedy jeszcze była u Cygana szkoła to mój ojciec był takim „starszym”. On prowadził taką organizację strzelecką w Zabieżkach „Strzelec” [...] Nazywał się Goźliński Jan, urodzony w 1902 r.. Straż organizował, chłopaki należeli do niej*¹⁰⁵.

Przed wojną były jeszcze podejmowane próby zorganizowania jakiejś formy istnienia ruchu ludowego lecz w naszej wsi nie były one za bardzo widoczne. Większą aktywność w tym względzie wykazywali mieszkańcy pobliskich Kątów czy Chrzęszczówki. Tak przedstawiał to Władysław Mazek ...*W Zabieżkach to nie pamiętam, aby ktoś tam ludowcem był. W 1937 r. to byli chłopaki, bo u nas było takie zebranie, ogromnie duże. Ja wtedy młody chłopak byłem, ale byłem na nim. Było tam paru chłopaków z Zabieżek, młodych chłopów i chłopaków. Ale tak to nie pamiętam, aby tam u was istniała jakaś organizacja. Raz, że dopiero po „wyzwoleniu”, a tak to nie. U was pusto było*¹⁰⁶.

Podczas naszych spotkań opowiadał on o sztandarze należącym do Stronnictwa Ludowego ...*Przedwojenne czasy ci powiem. Tu było Stronnictwo Ludowe. To była najsilniejsza organizacja w Polsce. Tu to nawet mój ojciec należał. To ugrupowanie istniało nawet po „wyzwoleniu”. To było Mikołajczykowskie stronnictwo. Chłop i robotnik razem szli. Chłop, żeby rozparcelować majątki i ziemię, a robotnik o pracę. I ufundowali na terenie naszej gminy sztandar, zielony sztandar. Więc każdy sztandar trzeba poświęcić, bo wszyscy wierzący. Chcieli poświęcić w naszym kościele (w Kolbiele – przyp. autora), a ksiądz proboszcz był ze stanu szlacheckiego. Jemu ta organizacja nie pasowała. To sanacja była. Weszli więc ze sztandarem, jeszcze przed mszą, a on wszedł na ambonę i powiedział: „proszę wyjść” – wyprosił ich. Wyszli z tym sztandarem, wszyscy już nieżyjący, taki Zduńczyk z Chrzęszczówki i Czajka z Władzina, i z Sępochowa Baran. We trzech z tym sztandarem*

¹⁰⁵ Zapewne chodzi tu o organizację „Związek Strzelecki”. Nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910–1914. Zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych. Należał do Polskich Związków Sportowych. Ścisłe związany z obozem J. Piłsudskiego. Terytorialna struktura organizacyjna Związku Strzeleckiego odpowiadała wojskowo-administracyjnemu podziałowi państwa. Związek podzielony był na 3000 oddziałów w 141 obwodach należących do 15 okręgów. Prowadzono w jego ramach działalność oświatową, tj. kursy podstawowe, kursy instruktorskie, pogadanki, odczyty, biblioteki i czytelnie-
https://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_Strzelecki

¹⁰⁶ Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

wyszli. Wtedy ogromny zlot był w Kolbiei tych ludowców, bo to wielka uroczystość miała być. Policji znowu było, bo przecież to nie było tak pod ręką sanacji, bo to przecież burżuazja była. I potem ja nie wiem, poświęcili czy u nas czy gdzieś ale ten sztandar poświęcili. Jeździli z nim potem na różne wiece, do Garwolina. Przeważnie to w Zielone Świąta. Zaszła wojna to ten sztandar trzeba gdzieś przechować. I ten sztandar był przechowany na Chrzęszczówce w kapliczce, pod dachem na poddaszu. Tej przy drodze. Tu cała okupacja ten sztandar przebył tam wciśnięty, nikt tam nie zaglądał. Później, po „wyzwoleniu”, w 1948 r. był ogromny zlot w Warszawie na Zielone Świąta ludowców. Żebyś tak popatrzył to dekoracja była cała na zielono, gdzieniegdzie flagi polskie. Górników było też. Sztandarów zielonych na gęsto. Władze to nie wzbraniały. W podróż jak się biletem okazałeś to z powrotem dostawałeś darmo bilet. I ten nasz sztandar tam był. Z nim był Jagodziński, on był nauczycielem. I później ten sztandar oni tam zostawili w Warszawie¹⁰⁷.

Zaraz po wojnie nastawienie do nowej władzy było od początku co najmniej sceptyczne. Ludzie widzieli, że wielu z tych, którzy podczas okupacji zajmowali się bandytyzmem, wraz z nastaniem tzw. władzy ludowej zaczęło robić kariery w wojsku lub też administracji państwowej. Janina Krupa o okresie bezpośrednio po wojnie mówiła ...*Dochodzili ludzie, bandyci dochodzili do władzy. Bo porządny człowiek nie chciał...*¹⁰⁸. Jednocześnie panowało wśród większości mieszkańców wsi przekonanie, że nowa władza w oparciu o potęgę „brata ze wschodu” zadomowiła się na dobre i będzie długotrwała. O panujących wtedy nastrojach i postawach społecznych mówił Władysław Mazek ...*Wybory – w 46-tym roku. Jak to się odbywało? – Ano jak – pod batem. To było w grudniu chyba. Wojska było tutaj dużo, na zlecenie na wsiach stało wojsko. Jakżebyś nie poszedł to by przyszli... - dlaczegoś nie poszedł, co, jak?... Ludzie już trochę wykształceni byli, już szli do wyborów. To nie były wybory tak jak tera, „bo nie pójdę”. Weź, za komuny były specjalne samochody, przyjechali po ciebie nawet. A jakeś nie poszedł to już wiesz, byłeś na czarnej liście. [...] To nie był taki żart, wszystko było pod przymusem. A później to każdy już zrozumiał, że to nic nie poradzi temu i to tak było. A ile ludzi poginęło. Weź, tak jak u nas to nie było takich donosicieli ale byli, weź nawet Gadka sama. Tam było paru komunistów. W Zabieżkach to należeli ale to dopiero później, do partii (PZPR - Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – przyp. autora). [...] W innych wsiach brzydko było. Bo Rudno znowu, wiesz, to już*

¹⁰⁷ Szukając jego śladów natrafiłem w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie na książkę „Sztandary polskiego ruchu ludowego”, gdzie pod pozycją 15 pokazany jest sztandar Zarządu Gminnego Polskiego Stronnictwa Ludowego z Kolbiei. Ten o którym wspominał Władysław Mazek jest sprzed wojny, natomiast ten jest już wykonany po wojnie. Czy była to przeróbka tamtego, czy wykonany nowy – nie wiem (w tym pokazanym w książce orzeł jest bez korony).

¹⁰⁸ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

komunistyczne było, większość komunistów tam była. Tu tak komunistów to nie było. Raczej już powojennie, tych partyjnych bo zgarniali, rozumiesz, chciał coś załatwić, chciał coś kupić, jak partyjny był to już miał możliwość. To w ten sposób nawiązali. To później, w 56-tym roku, jak Gomułka nastąpił do władzy tak powiedział, że niech będzie jeden partyjny ale dobry. I wtedy okazja była, kto chciał zdał legitymację, także się nie spowiadał z tego nawet. Zdał i koniec. I od was należeli, należało paru¹⁰⁹. I później chyba nikt nie został¹¹⁰.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny Zabieźki należały do gminy Osieck. Tam był lokalny ośrodek władzy. Stamtąd przychodziły nakazy kontyngentów produktów rolnych i tam składali raporty kolejni sołtysi z naszej wsi¹¹¹.

*Pismo
z Zarządu
Gminno-Wiejskiego
w Osiecku w sprawie
uregulowania podatku
gruntowego
w ziemiopłodach
– 1947r.
Fot. ze zbiorów autora*

Zarząd Gminny-Miejski
w **Osiecku**
Poz. Ks. bier. **103** /47

Osieck dn. **30. IX** 1947 r.

054 Do
Obywatela **Kwasniał Anieli**
w **Zabieźkach**

Wobec niewypełnienia przez Obywatela warunków podanych w ust. 1 § 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 9 lipca 1947 r. o obowiązku uiszczenia przez niektóre gospodarstwa rolne podatku gruntowego w ziemiopłodach (Dz. U. R. P. Nr 55 poz. 296), a mianowicie:

- 1) niewpłacenia do dnia 1 września 1947 r. zaległości z tytułu podatku gruntowego za 1946 r. w kwocie **372** zł.
- 2) niewpłacenia do dnia 15 września 1947 r. ratki z 1947 r. w wysokości wymiaru podatku gruntowego za 1946 r. (reszty tej ratki) w kwocie **—** zł.

Podział podatku gruntowego za 1947 r. na części płatne w ziemiopłodach i w gotówce, podany w doręczonym Obywatelowi nakazie płatniczym, ulega zmianie.

Obecnie pełny wymiar podatku gruntowego za 1947 r. wynosi:

- a) w ziemiopłodach (w życie) **18** kg.
co stanowi sumę podatku **288** zł.
- b) w gotówce, płatnej w kasie Zarządu Gminnego-Miejskiego **864** zł.

Ponieważ na poczet podatku płatnego w gotówce uiszczył Obywatel kwotę **576** zł. tytułem ratki, przeto poza należnością płatną w ziemiopłodach pozostało jeszcze do zapłacenia gotówką **288** zł.

Zawiadając o powyższym, Zarząd Gminny-Miejski przypomina Obywatelowi o obowiązku uiszczenia należnego podatku w ziemiopłodach i gotówce we właściwym terminie, w przeciwnym bowiem razie należność zostanie ściągana przymusowo, z doliczeniem dodatku za zwłokę i kosztów egzekucyjnych.

Od decyzji niniejszej, o ile ona dotyczy podziału należności podatkowej na świadczenie pieniężne i świadczenie w ziemiopłodach, służy w terminie miesięcznym, licząc od dnia następnego po jej doręczeniu, odwołanie do Wydziału Powiatowego w Garwolinie.

Ewentualne odwołanie powinno być wniesione za pośrednictwem tutejszego Zarządu Gminnego-Miejskiego.

Wniesienie odwołania nie wstrzymuje obowiązku wykonania decyzji.

(Pieczęć)

WÓJT – BURMISTRZ

¹⁰⁹ Według relacji Marii Urbanek z Zabiezek do Partii (PZPR) należało 5 osób. Jak mówiła „... taka to była partia”.

Znamienne, że wszyscy mówiąc „Partia” mieli na myśli dokładnie tę samą partię. W dobie obecnej różnorodności partyjnej jest to raczej nie do pomyślenia.

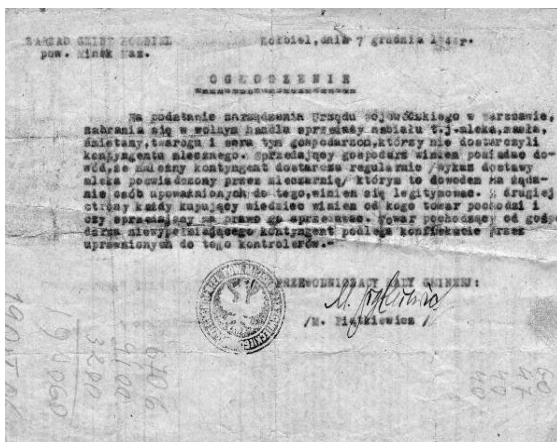
¹¹⁰ Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

¹¹¹ Według relacji Marii Urbanek, jej dziadek – Syga Aleksander, który był sołtysiem chodził pieszo do Łukowa w sprawach urzędowych. Odnosił tam też zebrany od chłopów podatek.

WYKAZ IMIENNY
gospodarstw podlegających obowiązkowym dostawom zwierząt rzeźnych
w roku gospodarczym 1945/46.

Lp.	Nazwisko i imię właściciela, rolnika lub gospodarza gospodarstwa rodzinnego, na którym odbył obowiązek dostaw	Lp.	Dane gospodarstwa rolniczego			Wielkość zwierząt na rok 1945/46			UWAGI
			Gruntów ogółem miejsc	Gruntów pod uprawą miejsc	Gruntów niepodlegających podstawowi miejsc	Wielkość ogółem miejsc	Wielkość podlegających podstawowi miejsc	Wielkość niepodlegających podstawowi miejsc	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1	Szymon Kuczyński					12	12	12	
2	Jan Kuczyński					12	12	12	
3	Jan Kuczyński					12	12	12	
4	Jan Kuczyński					12	12	12	
5	Jan Kuczyński					12	12	12	
6	Jan Kuczyński					12	12	12	
7	Jan Kuczyński					12	12	12	
8	Jan Kuczyński					12	12	12	
9	Jan Kuczyński					12	12	12	
10	Jan Kuczyński					12	12	12	
11	Jan Kuczyński					12	12	12	
12	Jan Kuczyński					12	12	12	
13	Jan Kuczyński					12	12	12	
14	Jan Kuczyński					12	12	12	
15	Jan Kuczyński					12	12	12	
16	Jan Kuczyński					12	12	12	
17	Jan Kuczyński					12	12	12	
18	Jan Kuczyński					12	12	12	
19	Jan Kuczyński					12	12	12	
20	Jan Kuczyński					12	12	12	
21	Jan Kuczyński					12	12	12	
22	Jan Kuczyński					12	12	12	
23	Jan Kuczyński					12	12	12	
24	Jan Kuczyński					12	12	12	
25	Jan Kuczyński					12	12	12	
26	Jan Kuczyński					12	12	12	
27	Jan Kuczyński					12	12	12	
28	Jan Kuczyński					12	12	12	
29	Jan Kuczyński					12	12	12	
30	Jan Kuczyński					12	12	12	

Baron Gromada



Wykaz imienny gospodarstw z gromady Kąty, podlegających obowiązkowym dostawom zwierząt rzeźnych w roku gospodarczym 1945/46 oraz ogłoszenie o zakazie sprzedaży nabiału, jeżeli wcześniej nie dostarczono kontyngentu mlecznego.
Fot. dokumentu udostępnionego przez Elżbietę Szymańską

Do trudności ekonomicznych dochodził brak poparcia społecznego dla nowej władzy. Nieakceptowana komunistyczna władza na szczeblu krajowym miała także swoje negatywne przełożenie na ich najniższych przedstawicieli, tj. sołtysów. Byli oni traktowani jako jej reprezentanci i w związku z tym wydawane przez nich decyzje i ustalenia były często podważane. Bywały przypadki, że organizowane wiejskie zebrania były wręcz zakłócanie. Między innymi takie relacje uzyskałem na ten temat [...] rozpuścił wiejskie zebranie. Nawyżywał od PPR-owców sołtysowi. [...] Pogonił go dopiero kolega Górskiego Stacha, który miał broń (oni obaj w 1945 r. zdezerterowali z wojska). Zgniewało go tak, że strzelając na postrach w powietrze popędził go w kierunku stacji. [...] siedział kilka lat w więzieniu za to¹¹².

I kolejna opowieść...Komunistów to tu nie słychać było. [...] to za głupotę wzięli. Jak się ożenił to tu chodził, rozrabiał. Ten wuj Galas, Kazika ojciec zwołał zebranie wiejskie na drodze. [...] przyszedł, zaczął rozrabiać, temu wujowi dał mu z byka, ten klapnął. Każdy się bał jego i w końcu go podobnie oskarżyli, że zebranie wiejskie robili, on przyszedł, porozwalał. To w końcu go zgarnęli, 2 lata siedział, za to pobicie¹¹³.

W 1954 r. zmianie uległ podział administracyjny kraju¹¹⁴. Wraz z nim zerwaniu uległy wielowiekowe administracyjne powiązania łączące naszą wieś z dotychczasowym ośrodkiem władzy w Osiecku (gmina) i w Garwolinie (powiat). Ciekawy

¹¹²Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieżek

¹¹³Fragment relacji Henryka Grzegorzki z Zabieżek

¹¹⁴Ustawa z dnia 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych.

jest z dzisiejszej perspektywy zapis ustawy wprowadzającej tę reformę w życie. Mówił on między innymi o potrzebie włączania mas chłopskich w proces rządzenia ówczesnym państwem. Oczywiście przy istniejących wtedy uwarunkowaniach politycznych w PRL-u trudno mieć złudzenia co do rzeczywistego poziomu samorządności i samostanowienia tych rad. Niemniej jednak, przeglądając dokumenty z posiedzeń Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach opisujące jej działalność, można pokusić się o twierdzenie, że ich utworzenie w jakimś stopniu rzeczywiście zaktywizowało społeczności wiejskie.

191

USTAWA

z dnia 25 września 1954 r.

o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych.

W celu

- włączenia coraz szerszych rzesz pracujących chłopów do udziału w rządzeniu Państwem, rozwijania ich twórczej inicjatywy i aktywności dla pomnażania dobrobytu i kultury wsi,
- sprawniejszego zaspokajania potrzeb materialnych i kulturalnych ludności,
- dalszego zbliżenia organów władzy państwowej do najszerzych mas pracujących wsi — stanowi się, co następuje:

Rozdział 1.

Utworzenie gromad.

Art. 1.

W miejsce dotychczasowych gmin i gromad tworzy się nowe gromady, jako jednostki podziału administracyjnego wsi.

Art. 2.

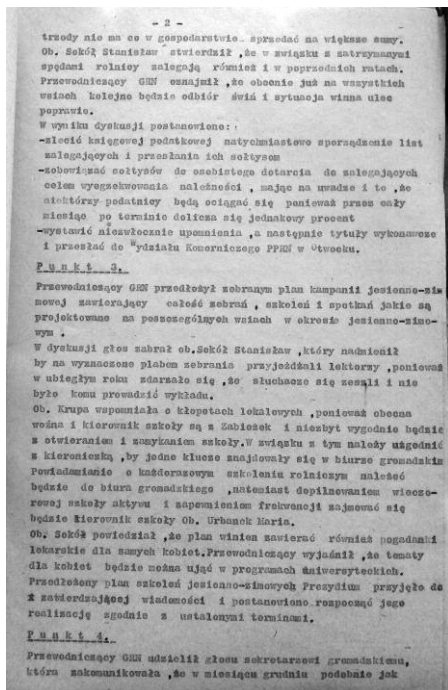
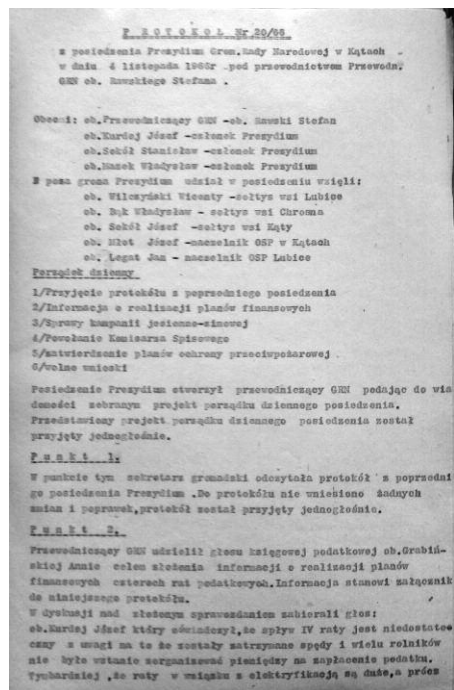
W skład gromady powinny wchodzić wsie, położone na terenie jednej gminy lub sąsiadujących ze sobą gmin, powiązane komunikacyjnie oraz posiadające wspólne urządzenia gospodarcze, kulturalne lub zdrowotne.

Fragment tytułowej strony ustawy z dnia 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych. - Dz.U. 1954 nr 43 poz. 191
 – pobrano z: <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19540430191>

Na mocy tej reformy 5 października 1954 r. Zabieźki weszły w skład nowo utworzonej Gromadzkiej Rady Narodowej z siedzibą w Kątach, w powiecie mińskim, a od 1958 r. w powiecie otwockim¹¹⁵. W jej skład weszły obszary wsi Antoninek, Chrosna, Chrzęszczówka, Kąty, Lubice ze zniesionej gminy Kołbiel w powiecie mińskim oraz obszar wsi Zabieźki ze zniesionej gminy Osieck w powiecie garwolińskim. Do Rady powołano 18 członków. Z Zabieżek na przestrzeni lat radnymi byli między innymi Antoni Skolmowski, Antoni Witek, Helena Szopa. Odbywały się cyklicznie zebrania, na których podejmowano

¹¹⁵ Uchwała Nr VI/10/7/54 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 5 października 1954 r. w sprawie podziału na gromady powiatu mińskiego; w ramach Zarządzenia Nr Or. V-0/1/54 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 29 listopada 1954 r. w sprawie ogłoszenia uchwał Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 4 października 1954 r., dotyczących reformy podziału administracyjnego wsi (Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 1 grudnia 1954 r., Nr. 11, Poz. 67)

decyzje mające bezpośredni wpływ na życie mieszkańców wsi. Zakres podejmowanych spraw obejmował między innymi produkcję rolną i wszystkie aspekty z nią związane, tematy związane z infrastrukturą takie jak np. budowa dróg, czy przydziały materiałów budowlanych, pomoc społeczna, oświata na wsi, w tym prowadzenie szkoleń specjalistycznych dla dorosłych, a także zagadnienia związane z ochroną przeciwpożarową¹¹⁶. O pracach tego gremium opowiadał Władysław Mazek ... *Byłem przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej. Na razie nawet ładnie to się odbywało. Przecież to wszystko to byli ciemni ludzie. Nawet od nas Zdůńczyk też był Przewodniczącym. Przecież to też żaden wykształcony był. Nie wolno było oszukiwać bo przyjeżdżali mądrzejsi, uczyli - choć żeś błąd popełnił to nie trzeba karać. Odbywało się to ładnie. Były posiedzenia Rady. Były (omawiane – przyp. autora) ulgi podatkowe, teraz takie inne rzeczy, wiesz, nawoży to raczej nie, to GS-y się tym zajmowały. Różne rzeczy były, takie rozdziały (np. materiałów budowlanych – przyp. autora)*¹¹⁷.

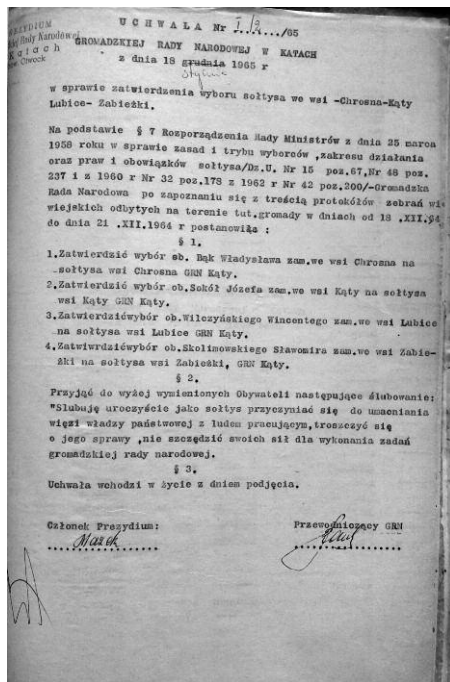
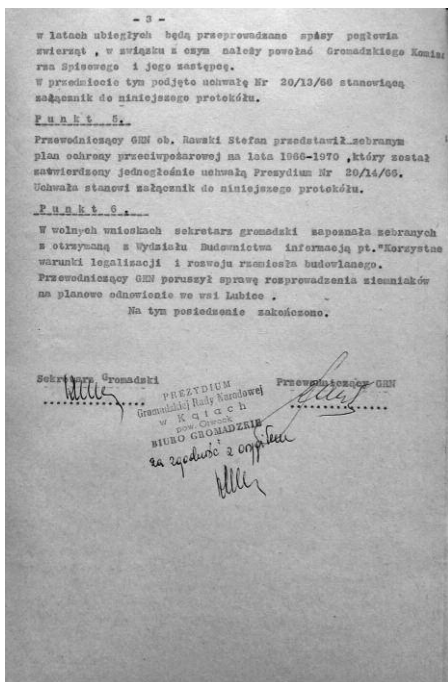


Protokół nr 20/66 z posiedzenia Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach w dniu 4 listopada 1966 r. pod przewodnictwem Przewodniczącego GRN ob. Rawskiego Stefana
- źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku

¹¹⁶Na podstawie protokołów z posiedzeń Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach, np. Protokół nr 20

z 4 listopada 1966 r.; Protokół nr 21 z 12 grudnia 1966 r. – źródło: Archiwum Państwowe – Oddział w Otwocku

¹¹⁷Relacja Władysława Mazka z Kątów



Z prawej: Uchwała nr I/2/65 Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z dnia 18 grudnia 1965 r. w sprawie zatwierdzenia wyboru soltysa we wsi Chrosna – Kąty – Lubice – Zabieźki.
– źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku

Zebrania odbywały się w nieistniejącym już budynku stojącym u zbiegu obecnych ulic Królewskiej i Słonecznej w Kątach. W zakresie działalności Gromadzkiej Rady Narodowej było też formalizowanie zawieranych związków małżeńskich. Oddając znowu głos Władysławowi Mazkowi ...Śluby udzielał Przewodniczący tak jak np. Zduńczyk. On był Przewodniczącym (Gromadzkiej – przyp. autora). Ja nie udzielałem. Od was ślub brał Goźliński z Marysią Ćwieczkum (Ćwiek – przyp. autora). To była Jadzi Całkowej siostra najmłodsza. On był taki zapalony bo ktoś mu chciał ją odbić to nalał się, żeby ten ślub wziąć¹¹⁸.

Z kolei tak przedstawiała działalność Rady Eugenia Kościanek ...GRN była w budynku w dole, poniżej sklepu. [...] Gromadzka Rada Narodowa w Kątach była do 1969 r.. Ja pracowałam jak zakończyliśmy urzędowanie. Ja tu też ślub brałam. Ślub cywilny tutaj był. Był przewodniczący GRN, sekretarz oraz dwóch pracowników administracyjnych.



Antoni Witak – radny
GRN z Zabiezek.
Fot. rodziny
Gniadków z Gliny

¹¹⁸Jw.

Wszystko się tu odbywało. Jako pierwszy z urzędujących przewodniczących był Zduńczyk Władysław, Eli Szymańskiej dziadek. On był pierwszym przewodniczącym GRN. Sekretarzem była pani, którą przysłał powiat. Z Zabieżek radnymi byli (w latach 60-tych – przyp. autora) Skolmowski Antoni – Sławka Skolmowskiego ojciec i później po nim był Goźliński Stanisław – ojciec Gabryny Kukierowej. No i on był tu do końca. I potem to zostało podzielone – wola mieszkańców się liczyła. To tylko Zabieżki poszły do Celestynowa, a reszta do Kołbieli. Bo do Osiecka, bo była taka propozycja, to nie chcieli. A siedziba rady była przeniesiona do budynku obok straży w Kątach. Na te cztery osoby, no też był przydzielony agronom na te 6 wsi, bo do gromady należało 6 wsi: Kąty, Chrzęszczówka, Antoninek, Lubice, Zabieżki i Chrosna¹¹⁹.

Przedstawicielami władzy i jednocześnie reprezentantami wiejskiej społeczności byli sołtysi. Na przestrzeni lat powojennych stopniowo zmieniał się zakres podejmowanych przez nich spraw. W pierwszych latach po wojnie zajmowali się głównie pilnowaniem obowiązkowych dostaw żywności na rzecz państwa (które dalej nazywano kontyngentami), a także wprowadzaniem na wsiach zarządzeń i nakazów władz. Z biegiem czasu stanowisko to było coraz mniej upolitycznione. Niemniej jednak władze w dalszym ciągu starały się utrzymywać nadzór nad realizacją nałożonych na sołtysów obowiązków i motywować do jak największego zaangażowania. Jedną z form takiego motywowania było nadawanie uroczystej oprawy przy wyborze sołtysa. W Zabieżkach i okolicznych wsiach należących do gromady wybór spośród mieszkańców wsi jednego jej przedstawiciela jako sołtysa musiał być zatwierdzony przez Gromadzką Radę Narodową w Kątach. Nowo wybrany sołtys składał uroczyste ślubowanie o treści „Ślubuję uroczyście jako sołtys przyczyniać się do umacniania więzi władzy państwowej z ludem pracującym, troszczyć się o jego sprawy, nie szczędzić swoich sił dla wykonania zadań gromadzkiej rady narodowej”¹²⁰.



Przedstawiciele naszej wsi na spotkaniu w Celestynowie. Widoczni na zdjęciu w centrum od prawej Janusz Górski oraz ówczesny sołtys Zabieżek Stanisław Goźliński – lata 90-te - Fot. rodziny Górskich

¹¹⁹ Relacja Eugenii Kościanek z Kątów

¹²⁰ Uchwała nr I/2/65 Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z dnia 18 grudnia 1965 r. w sprawie zatwierdzenia wyboru sołtysa we wsi Chrosna – Kąty – Lubice – Zabieżki. Zatwierdzała ona między innymi ob. Skolimowskiego Sławomira na sołtysa wsi Zabieżki. – źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Otwocku

Gromadzką Radę Narodową w Kątach zniesiono 1 stycznia 1969 r.. Jej obszar włączono do gromad Celestynów (wieś Zabieźki) i Kołbiel (wsie Antoninek, Chrosna, Chrzęszczówka, Kąty i Lubice)¹²¹.

W międzyczasie (1966 r.) uporządkowano nazewnictwo wsi, która w oficjalnych dokumentach występowała raz jako Zabieźka, a innym razem jako Zabieżki. Odtąd we wszystkich dokumentach zaczęto używać nazwy Zabieżki.

Następna zmiana nadeszła w 1975 r. wraz z kolejną reformą administracyjną kraju¹²². Obszar całego państwa podzielono na 49 województw. Na skutek tych zmian Zabieżki należące do gminy Celestynów przyłączono do województwa warszawskiego. Nasza wieś znalazła się w otoczeniu wsi należących do gmin Kołbiel i Osieck wchodzących w skład województwa siedleckiego. Zabieżki stały się w ten sposób enklawą leżącą całkowicie w województwie siedleckim. Na mapach pokazujących administracyjny podział kraju przedstawiane były jako niewielka plamka oznaczona tym samym kolorem co województwo warszawskie i skierowaną w jego kierunku strzałką. Budziło to wiele pytań i spekulacji co do przyczyn takiego stanu rzeczy. Jedna z nich mówiła o pewnym prominencie, który bardzo chciał się w Zabieżkach osiedlić lecz nie chciał mieszkać w województwie siedleckim dlatego też, wychodząc naprzeciw jego oczekiwaniom zmieniono mu województwo. Enklawa ta istniała w zasadzie do końca 1999 roku¹²³. Na początku 2000 r. Ponurzyca, będąca do tej pory częścią gminy Osieck, została dołączona do gminy Celestynów. Zabieżki uzyskały w ten sposób połączenie z terytorium gminy Celestynów. I tak jest do tej pory.

ROZWÓJ INFRASTRUKTURY WSI

Włączając oświetlenie w domu, odkręcając wodę w kranie, zapalając gaz w kuchence gazowej czy też dzwoniąc do kogoś traktujemy to jako zwykłą czynność, gdzie oczywistym jest, że światło się zapali, woda popłynie z kranu, wokół palnika rozbłyśnie błękitny płomień, a my uzyskamy połączenie telefoniczne. Zapewne młodszym czytelnikom trudno będzie sobie wyobrazić, że tego wszystkiego nie ma. Ci, którzy pamiętają jeszcze lata 50-te, mieli okazję przekonać się osobiście jak wygląda życie bez tych, z pozoru tylko oczywistych, udogodnień. Zabieżki w tamtym okresie były wsią pozbawioną jakiegokolwiek infrastruktury publicznej. Była to wtedy typowa „ulicówka”,

¹²¹ Uchwała Nr XVI-67/68 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 29 czerwca 1968 r. w sprawie zniesienia i utworzenia niektórych gromad w województwie warszawskim (Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 5 sierpnia 1968 r., Nr. 10, Poz. 89)

¹²² Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych - Dz.U. 1975 nr 16 poz. 91 – źródło: <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19750160091>

¹²³ Do końca 1998 była to enklawa województwa, a w 1999 r. już tylko enklawa gminna w powiecie otwockim - <http://www.dzielnicewarszawy.pl/a,Dyskusja:Enklawa.html>



Mieszkańcy wsi przy naprawie bruku na drodze przez wieś (obecnie ulica Żurawinowa)

- Fot. rodziny Sikorskich. Na zdjęciu obok pamiątkowe zdjęcie męskiej młodzieży - Fot. rodziny Mazków



Pamiątkowe zdjęcie na tle rozebranego w latach 80-tych XX w. domu na posesji nr 54/56 na ulicy Szpaczej - Fot. Krystyny Ćwiek



Widoczne na zdjęciu domy przy drodze przez wieś, obecnie ul. Żurawinowa. Widoczny z prawej budynek murowany to obecnie posesja nr 34 przy tej ulicy - Fot. Zofii Ćwiek

ze zwartą zabudową skupioną przy głównej drodze. Były też nieliczne zabudowania, stojące w pewnej od niej odległości i tworzące niewielkie kolonie takie jak na przykład tzw. Paciejów. W zdecydowanej większości wieś była zabudowana drewnianymi domami krytymi słomą. Nieliczne murowane budynki należały do rodzin Gałasów, Wyglądałów, Maciązków, Cyganów, Mazków oraz Kołodziejów¹²⁴. Potwierdzała to Anna Kociszewska, która jednocześnie dodawała ...*W zasadzie wszędzie już były drewniane podłogi. Tylko gdzieś tam, to z czasów kiedy byłam jeszcze bardzo mała to pamiętam, że były gliniane podłogi, polepy. Jak zaczęli po wojnie budować to już wszędzie drewniane podłogi były*¹²⁵. Domy były skierowane szczytami do wiejskiej drogi ciągnącej się przez wieś. Sama droga była wybrukowana polnymi kamieniami. ...*Bruk był od gajówki aż do toru, za torem już nie było. [...] Tutaj za stodołami to była tylko ścieżka taka i glinice*

¹²⁴ Na podstawie relacji Mariana Mazka z Zabieżek

¹²⁵ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

Tak wyglądała wieś zaraz po wojnie. Zabieżki z Kątami łączyła błotnista, biegnąca wśród pól droga. Dodatkowo przechodziła ona przez strumień, który do czasów jeszcze powojennych nosił nazwę Bartogoszcz¹³¹. W miejscu tym nie było jeszcze mostka. Tak opisywała warunki przeprawy Janina Krupa ...*Ta rzeka Antoninka teraz to kiedyś nie była uregulowana. Ten strumień co idzie od Pilawy to nie było uregulowane. To się czasem tak rozlało. [...] Ten strumień to nazywał się Bartogoszcz. Po wojnie zrobili Antoninkę. [...] Tam ludzie to by się utopili to drobnych kamieni tyle nawalili, tak wysoko i szerokością, żeby wóz przejechał i przejść można było. I szła woda. Jak szła woda duża to przez te kamienie. I jak kto jechał to wiedział, że się nie utopi bo tam tyle kamieni nawchodziło, że przejechał*¹³². Natomiast dla pieszych zbudowano drewnianą kładkę ... *Na drodze z Zabieżek do Kątów to na rowie to była tylko kładka, nie było mostka, wozy przejeżdżały przez rów. [...] Nie było wtedy takiego rowu jak dziś. On wtedy kręty był.*¹³³



Widok wsi – lata 40-te – akwarela,
autor Arkadiusz Bednarczyk – jeden z cyklu
obrazów przedstawiających wieś Zabieżki
i jej najbliższą okolicę – z kolekcji autora

Droga pomiędzy Zabieżkami a Kątami też pozostawiała wiele do życzenia. Była błotnista, pełna głębokich i trudnych do pokonania kałuż. ...*Ale znów tam pod te tory żeby dojść!!! Jak tam było mokro [...] to była taka woda, pamiętam, były takie miejsca, że mnie babcia przenosiła. A później okopali już rowami jedną stronę. I zaczęli wywozić piachem. Ale ten piach gdzieś lał i lał bo nie była utwardzona tam pod spodem. A kamienia nie dawali na drogi bo przecież kamień każdy miał dla siebie*¹³⁴. Rzeczywiście, w tamtym okresie, w czasie obfitych deszczy lub roztopów woda wylewająca się z rowu podchodziła pod same zabudowania. Potwierdzali to mieszkańcy posesji znajdujących się najbliżej toru kolejowego¹³⁵. O działaniach, które podejmowano, aby poprawić ten stan rzeczy opowiadał Janusz Górski ...*jak ja się tu sprowadziłem to ta droga do Kątów to była taka polna droga, bez rowu. Myślę sobie - jakby to rowami okopał. No ale sam nie pójde przecież kopać do Kątów rowu. To Ryśka Kukra wziąłem – „chodź, pójdziemy, zaczniemy kopać”. No i zaczęliśmy kopać. Od Bartnika, po tej stronie żeśmy kopali.*

¹³¹ Na podstawie relacji Marii Ocypra oraz Eugenii Kościanek z Kątów

¹³² Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

¹³³ Fragment relacji Heleny Auguścińskiej z Zabieżek

¹³⁴ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

¹³⁵ Na podstawie relacji Ryszarda Calki i jego matki – Jadwigi Calki

[...] No i wykopaliśmy taki roweczek, tak, aby woda odpłynęła. To nawet nie był rów, a bardziej bruzda, żeby woda nie stała. No i żeśmy wykopali. Na drugi dzień (bo to żeśmy po fajrancie kopali), na drugi dzień było nas już kilku, przyszło parę osób. No i żeśmy wykopali¹³⁶.



Widok na wieś z ul. Malowniczej – 1948 r. Widoczny z prawej strony zdjęcia budynek jeszcze istnieje i stoi na posesji nr 54/56 na ul. Żurawinowej - Fot. rodziny Rychlewskich



Widok na drogę w kierunku toru z Kątów do Zabiezek – obecnie ul. Żurawinową – 1982 r. - Fot. rodziny Korabów



Wiesław Garliński na drodze prowadzącej od wsi do stacji

*– obecnie ul. Malowniczej – lata 70-te
- Fot. rodziny Garlińskich*

Podobnie rzecz się miała z drogą łączącą wieś ze stacją kolejową, oddaloną od zabudowań o około pół kilometra. Ona także była ciężka dla pokonania, zarówno dla wiejskich furmanek, jak i idących do stacji ludzi. Dlatego i tam podejmowano próby jej poprawy. Janusz Górski opowiadał tak ...*A do stacji to była taka droga jak kiedyś przy szkole w Kątach, pełna gliny i wody, dlatego wszyscy chodzili po torach. Po niej się nie chodziło bo nie można było, tak było mokro. [...] Załatwiłem tłucznia z torowisk, tzw. przesiewkę. Przyszedł transport do Pi-*

¹³⁶ Fragment relacji Janusza Górskiego z Zabiezek

lawy na rampę, no i żeśmy rozładowywali. Parę wozów, parę traktorów nawet chyba już wtedy było. I wozami ten tłuczeń na tę drogę rozwieziono. Zostały 2 wagony jeszcze nie rozładowane. Tu mnie pilili, żeby rozładować, żeby osiowego nie płacić. To potem powiedziałem, żeby ludzie brali na podwórka. Nam to takiego ducha do działania, optymizmu zaszczerpił Rębiś. On tak patrzył, że wszystko można zrobić. Kiedyś, jak Atłowski był (wójtem – przyp. autora), to Atłowski mówił „lubię takich ludzi jak wy, że nie czekacie, aż wam się zrobi, łaskawie da, tylko zaczynacie sami”, i mówił jeszcze „my zawsze wam pomożemy, dokończymy”¹³⁷.

Podobnie poprawiono przejazd na pola Drogą Jazwińską. ... *Mostek to sami ludzie zbudowali na Jazwińskiej Drodze. Jak były lata mokre, dawniej tam było zaniżone, tam ciągle woda była. To tamoj co mieli Panie pola, tam naprzeciw stacji, to sami sobie ten mostek zrobili*¹³⁸.

We wsi powoli przybywało domów. Powszechnie rezygnowano już z drewnianej zabudowy na rzecz murowanych budynków, krytych blachą lub łatwo wtedy dostępnym eternitem. Pojawiały się one zarówno po drugiej stronie torów kolejowych, przy drodze do Kątów, przy stacji kolejowej oraz przy tzw. małym przejeździe przy Sadoku. W miejsce typowych dla wcześniejszego okresu, dwuizbowych domów typu „wagonówka”, pojawiać się zaczęły tzw. czworaki, posiadające już więcej pomieszczeń.

Dalej była to jednak wieś bez dostępu do elektryczności. Z chwilą, kiedy zapadał zmrok, wieś pogrążała się w ciemnościach. Pierwsze słupy oświetleniowe pojawiły się we wsi w 1958 r., wraz z elektryfikacją linii kolejowej. Oczywiście lampy zamocowane na słupach oświetlały tylko teren stacji kolejowej oraz urządzeń kolejowych zainstalowanych w jej pobliżu. Wtedy też przy torach pojawiły się słupy trakcji elektrycznej, a po torach coraz częściej zaczęły przejeżdżać pociągi elektryczne.

Krajobraz wsi powoli, ale stale się zmieniał. Zagospodarowywano między innymi tereny stanowiące własność gromadzką wsi. Część tych terenów sprzedano mieszkańcom, którzy wybudowali na nich nowe domy. Tak było na przykład z terenem przylegającym do ściany lasu (teren przylegający do obecnej ulicy Paprociowej – przyp. autora). Aleksander Zgutka tak opowiadał ... *Tu, gdzie stoi kościół to kiedyś brali piach. Wszystkie te działki gdzie Franio Goźliński mieszkał, Rysiek Bąk, Auguściński, aż do kapliczki to też wszystko było gromadzkie. Potem to sprzedali.*

Krokiem milowym w rozwoju naszej wsi była jej elektryfikacja. Rozpoczęła się ona w 1966 roku. Mieszkańcy wsi włączali się czynnie w prowadzone prace.

¹³⁷ Jak wyżej

¹³⁸ Fragment relacji Jana Witaka z Zabiezek

¹³⁹ Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli - Dz.U.54.32.135.

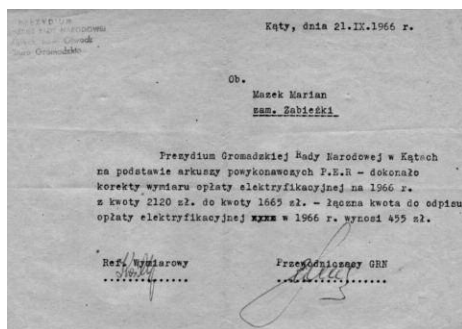
Działania w tym trybie prowadzono na podstawie ustawy o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli¹³⁹. Mówiła ona między innymi, że przedstawiciele zakładu energetycznego mieli prawo, niezależnie od stanowiska właściciela gospodarstwa, do wstępu na posesję i do budynków, dokonywania tam oględzin i pomiarów oraz wykonywania robót i zakładania urządzeń, jakich wymagać będzie elektryfikacja. Mówiła ona też, że mieszkańcy wsi, w której prowadzono elektryfikację, mogą być w związku z tym pociągani do świadczenia różnego rodzaju prac lub usług i za te świadczenia przysługuje wynagrodzenie.

Tak opowiadał o akcji elektryfikacji w naszej wsi Henryk Grzegorzółka¹⁴⁰ *...przynieśli słupów do wsi, końmi ciągnęli, po jednym słupie do konia. I tutaj ci pracownicy to kolejno szli po domach. Ich rozdzielali po mieszkaniach i tam spali. Tak jak u nas był wolny pokój to do tego pokoju przychodził ten elektryk, przespał się, nie pamiętam czy dostawał jeść czy nie dostawał. I rano szedł do tej elektryfikacji. Tak robili kolejno. Były opłaty, bo to było na raty podzielone i przy podatku to było płacone później. Do kopania pod słupy zabierali ludzi. Robili punkt świetlny i gniazdo na pomieszczenie.*

O ograniczeniach w liczbie punktów elektrycznych mówiła też Maria Urbanek¹⁴¹ *...W domach, w pomieszczeniach była tylko jedna lampa, która musiała starczyć wszystkim, i matce do gotowania, i dzieciom do nauki.*

Elektryfikacja była częściowo odpłatna. W przypadku mieszkańców, którzy mieli domy z dala od wsi, musieli oni pokrywać jej koszty w całości. Tak było na przykład z małym osiedlem przy stacji kolejowej, a także samotnym gospodarstwem za Sadokiem *... Myśmy budowali to jeszcze jej nie było (elektryfikacji – przyp. autora). To był chyba 1965 r. Tak jak we wsi to była dopłata do tej elektryczności. A tak jak my, na odludziu to musieliśmy sami. To było chyba po 200 zł. A jak do 4 gospodarzy to państwo dawało, a że tylko był jeden to sami. Ciężko było, daj spokój*¹⁴².

Elektryfikacja pozwoliła na szybszy rozwój naszej i sąsiednich wsi. Jednocześnie likwidowała wieloletnie zapóźnienie w stosunku do wsi w innych regionach kraju. Odtąd możliwe było korzystanie z wielu, dotąd niedostępnych urządzeń i maszyn zasilanych energią elektryczną.



Pismo z Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach w sprawie ostatecznej wysokości opłaty elektryfikacyjnej – 1966 r. - Fot. ze zbioru autora

¹⁴⁰ Fragment relacji Henryka Grzegorzółki z Zabiezek

¹⁴¹ Fragment relacji Marii Urbanek z Zabiezek

¹⁴² Fragment relacji Marii Zawadki z Kątów

Kolejnym krokiem, choć już nie o takim znaczeniu dla wspólnoty wiejskiej, było zainicjowanie w 1968 r. budowy remizy dla powstałej kilka lat wcześniej Ochotniczej Straży Pożarnej w Zabieżkach. Rozpoczęcie i kontynuowanie inwestycji było możliwe dzięki zebranych w formie dobrowolnych składek fundusze oraz przy czynnym udziale mieszkańców wsi. Budowa trwała 4 lata i ostatecznie zakończono ją w 1972 r.. Budynek remizy i jednocześnie wiejskiej świetlicy mieścił oprócz pomieszczeń przeznaczonych na potrzeby OSP także jedną dużą salę oraz małe pomieszczenia gospodarcze. Odtąd wszystkie wiejskie zebrania, a także niemal wszystkie wesela odbywały się już w nowo wybudowanej remizie.

Zdarzeniem, które ukazało duże społeczne zaangażowanie jej mieszkańców, była tzw. zima stulecia. Opady śniegu zaczęły się w noc sylwestrową w 1978 r.. Były one tak obfite, że na kilka tygodni wręcz sparaliżowały życie mieszkańców. Spowodowały praktycznie odcięcie wsi od świata. Pociąg towarowy, który w tym czasie stał na stacji kolejowej utknął w głębokich zaspach i nie było szans na to, aby samodzielnie odjechał. Aby go odsnieżyć zaangażowano mieszkańców osiedla przy stacji kolejowej. Mimo to stał on na stacji kolejowej około 2 tygodni. Również pociągi osobowe potrafiły utknąć w zaspach pomiędzy stacjami kolejowymi. Dodatkowym utrudnieniem był siarczasty mróz, który powodował pękanie szyn kolejowych i zamrażanie zwrotnic torów. Duża ilość śniegu spowodowała, że linie energetyczne pod jego ciężarem zostały uszkodzone. Przerwa w dostawie energii elektrycznej trwała około dwóch tygodni. Do łask wróciły świece i lampy naftowe.

Wieś zasypało w niektórych miejscach po krawędzie dachów ówczesnie stojących domów. Nie było niczym nadzwyczajnym, że pokrywa śniegu w wielu miejscach miała nawet dwa, trzy metry wysokości. Nierzadko zdarzały się też i wyższe zasy, które były wykorzystywane przez dzieci do zjeżdżania na sankach. Ludzie odwiedzając się wielokrotnie chodzili po zaspach na skróty, ponad parakanami poszczególnych posesji. O przejechaniu gdziekolwiek nie było nawet mowy. Linię drogi można było poznać orientując się tylko po stojących wzdłuż niej domach. Problemem początkowo było nawet wyjście z domu i dotarcie do stodoły czy obory, gdzie czekał inwentarz do nakarmienia. Na podwórkach powstały głębokie wykopy w śniegu, którymi poruszano się między budynkami. ... *Podczas „zimy stulecia” to na podwórkach to się tylko takie ścieżki odsnieżało, żeby można było z wiadrem do studni podejść, do obory do obrządku*¹⁴³. W tych trudnych warunkach ujawniała się solidarność wiejska. Wspólnie starano się poradzić sobie ze skutkami katastrofalnych opadów. W czynie społecznym odsnieżano drogi, aby umożliwić przejazd. Mimo to zaopatrzenie w początkowym okresie dostarczano do jedyne go we wsi sklepu bardzo nieregularnie. W podobnej sytuacji były zresztą także i inne okoliczne wsie. Na przykład do

¹⁴³ Fragment relacji Heleny i Piotra (Aleksandra) Kozarów z Zabieżek

sklepu w Kątach na początku 1979 r. podstawowe artykuły żywnościowe przywożono z Kołbieli saniami jeżdżąc na przełaj przez pola i omijając większe zasy.

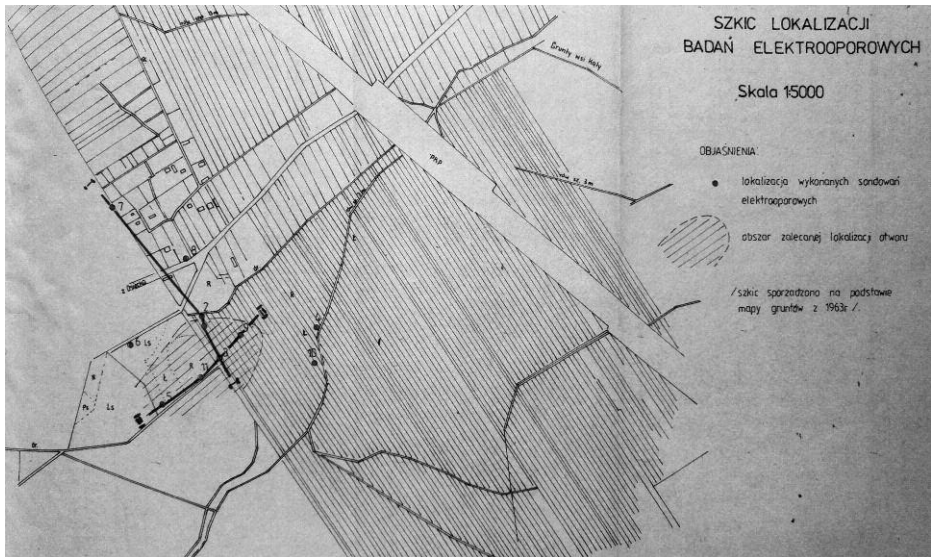
Sytuację znacząco poprawiło odśnieżenie drogi przez Edwarda Szopę z Kątów, a wcześniej mieszkańca Zabiezek, który wykorzystał ciężki sprzęt budowlany, jaki miał do dyspozycji i niemal wydrążył głębokie wąwozy w miejscu wiejskich dróg. Co pewien odcinek szerokość drogi rozszerzała się na tyle, aby umożliwić jadącym z naprzeciwka wyminiecie się. Po początkowych trudnościach, jakie wywołały tak obfite opady śniegu, ludzie z czasem przyzwyczaili się do tej sytuacji. Śnieg tego roku w Zabiezkach zalegał w osłoniętych od słońca miejscach jeszcze do połowy kwietnia.

I połowa lat 80-tych to jak wiemy - budowa kaplicy. Została ona zakończona w 1986 r. i trwale zmieniła krajobraz wsi. Od tamtego czasu górująca ponad wsią wieża, z krzyżem na jej szczycie, stała się swoistym punktem orientacyjnym.

Trwała jeszcze budowa kaplicy, kiedy w 1983 roku zainicjowano starania o budowę wodociągu we wsi. Pracami kierował specjalnie w tym celu powołany Komitet Budowy Wodociągu w Zabiezkach, na którego czele stał Janusz Górski. W celu oszacowania wielkości podziemnych zasobów wody rozpoczęto szereg odwiertów na terenie wsi i jej najbliższej okolicy. Wiercenie otworów odbywało się nie bez przeszkód, gdyż po drodze napotymano na zalegające w ziemi głazy. Do studni i odwiertu prowadzonego na łące przy Drodze Jaźwińskiej (obecnie ul. Jaźwińskiej), z uwagi na bliskie sąsiedztwo kaplicy, sprowadzano dwa razy saperów z jednostki wojskowej w Pile. Mieli oni za zadanie wysadzić zawadzające głazy. Niestety odwierty nie potwierdziły nadziei mieszkańców na własną wodę. Okazało się, że wywiercona przy Drodze Jaźwińskiej studnia ma małą wydajność, niewystarczającą na potrzeby całej wsi, a woda jest kiepskiej jakości i nie nadaje się do picia. Tak opowiadał o tym przedsięwzięciu Janusz Górski *...Z wodociągiem to było tak, że najpierw mieliśmy wodociąg robić i zapisaliśmy się do Pruszkowa, do Wodrołu. To była taka organizacja, która zakładała wodę na wsi. Myśleliśmy, że woda będzie tak jak w innych wsiach, na 50 - 60 metrów. Była woda na 50 chyba metrach. Najpierw to była taka czarna, z węglem brunatnym, taka brunatna. Jednym słowem, nie nadawała się. Później wiercili, była woda na 80 m, a później wiercili do ponad 120 m. [...] W końcu dali spokój i obsadzili na rurze zawór. Wody było z niej 19 m sześciennych wydajności na godzinę czyli nie starczyłoby. Żeby to jeszcze było wiadomo, że cały czas taka woda będzie albo żeby to była dobra woda, no to jeszcze... A to strasznie trzeba było ją uzdatniać. Po prostu się nie nadawała*¹⁴⁴.

Prac i dalszych starań o wodociąg zaprzestano. Niepowodzenie to nie zmieniło jednak mieszkańców Zabiezek do społecznych inicjatyw i woli poprawy warunków życia we wsi.

¹⁴⁴ Fragment relacji Janusza Górskiego z Zabiezek



Szkic lokalizacji badań elektrooporowych – wyniki tych badań stanowiły podstawę do decyzji o lokalizacji odwiertów poszukiwawczych zasobów wody na terenie wsi.

Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

Protokół Nr...
z odbytej sesji komisyjnej w dniu 1960-10-10
w Urzędzie Gminy Celestynów z inicjatywy Naczelnika
Gminy.

W sesji udział wzięli:

1. Naczelnik Gminy	- mgr Leonik Plesochi
2. Naczelnik Pobór PFR "GROTEL"	- Krzysztof Kosiński
3. Inżynier Wójtowa	- Jerzy Tosiński
4. Społeczny Komitet Budowy Wodociągu w Zabiezki	- Janina Górski

Temat:
Budowa wodociągu we wsi Zabiezki z pomocą Gminy Celestynów.

Naczelnik Gminy - omówił dotychczasowy przebieg realizacji budowy wodociągu we wsi Zabiezki, stwierdzając iż dotychczas nieustannie trwa aby uzyskać wodociąg do planu o odpowiednim poziomie finansowania budowy w oparciu o plany finansowe. Tymczasem okazało się iż o wodociąg zainteresowanych jest wodociąg kilka osób, wody nie ma a koszty z tym związane tak z odwiertami, dokumentacją i t.p. musi ponieść Urząd Gminy, dotychczas wydatkowane już ponad 6 mil. zł. Trzeba zatem rozważyć do kogo to budowę i zrealizować ten etap pracy. Po dyskusji sesyjnej podjęto następujące uchwały:

1. Woda w obecnym stanie nie nadaje się do eksploatacji a wydajność jej jest tak mała, że nie wystarcza dla całej wsi.
2. Zarządca wyraża zgodę na intencję studni jak również przewiduje koszty udzielenia wody przewidując dotację inwestycyjną.
3. Powołuje społeczność z wyznaczeniem pod względem bakteriologicznym jakość wody nie budzi żadnych zastrzeżeń, społeczny Komitet w Zabiezkiach wnosi o przesłanie studni z której woda zostanie wykorzystana do celów gospodarczych i do celów gospodarczych.
4. Komitet budowy punktu oczyszczającego powołuje Radę Gminy i PFR w Zabiezkiach.
5. W związku z wycopaniem się Radzonoj Komendy Straży Pożarnej z PFR w Celestynowie o pomoc finansową dla GMP w Zabiezkiach na budowę punktu oczyszczającego, Naczelnik Gminy zobowiązuje się iż w przypadku otrzymania odpowiedniej pomocy finansowej w roku 1961, nieustanowi

- 2 -

protokół sesyjny dla GMP w Zabiezkiach.

6. Upoważnia Radę Gminy do intencji studni wykonać PFR i Radę Gminy we własnym zakresie.
7. Powołuje jeszcze komitety związane z odwiertami, dokumentacją i budową wody podziemia Urząd Gminy.

Na tym sesyjce zakończono, informując iż będzie se stron otrzyma 1 egz. niniejszego protokołu.

Protokółowała
Janina Budurka

J. Janusz

Protokół ze spotkania w Urzędzie Gminy Celestynów poświęconego omówieniu dalszych działań po zakończeniu budowy wodociągu we wsi Zabiezki.

Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

W drugiej połowie lat 80-tych położono na głównej drodze biegnącej przez wieś asfalt. Nierówna, brukowana dotychczas polnymi kamieniami droga, przeistoczyła się w gładką asfaltową arterię komunikacyjną wsi. Było to prawdopodobnie w 1990 roku. Z uwagi na to, że wcześniej bruk był położony tylko na odcinku od toru kolejowego do końca wsi od strony Osiecka, dlatego trzeba było jeszcze przygotować podkład na fragmencie drogi od



Z lewej strony zdjęcia schowany za drzewem trójnog zbudowany w miejscu odwiertu na potrzeby planowanego wodociągu. Zdjęcie wykonane przy okazji prac przy budowie plebanii. Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel

toru w kierunku Kątów. Zanim położono tam asfalt, wywieziono na ten odcinek drogi piach. Pracę tę mieszkańcy wykonali w czynie społecznym. Piach po zmieszaniu z cementem, polaniu wodą i stwardnieniu stanowił podbudowę drogi. Dopiero na to położono asfalt¹⁴⁵. Można było już wygodnie jeździć. Skończyło się jeżdżenie przez wieś po „kocich łbach”. Zabieźki miały drogę o nawierzchni asfaltowej. Był to przedmiot dumy mieszkańców, bo nie wszystkie wsie w okolicy takie udogodnienia miały.

Trochę wcześniej, bo w 1986 r. roku podjęto starania o budowę gazociągu we wsi. Na potrzeby tego przedsięwzięcia, w dniu 3 lutego 1986 r. zawiązał się Społeczny Komitet Gazyfikacji w Zabieżkach. W jego skład wchodził m.in. Jerzy Abramowicz, Janusz Górski, Roman Rębiś, Kazimierz Piasecki, Adam Urbanek, Anna Urbaniak, Jan Niemczyk. Wykorzystano fakt, że w sąsiednich miejscowościach z terenu gminy Kołbiel już są prowadzone prace przy budowie gazociągu i postanowiono dołączyć się do tej inwestycji. Było to pokłosiem specyficznego podziału administracyjnego i granic gmin, gdzie Zabieżkom do gminy Kołbiel było bliżej niż do gminy Celestynów. Mieszkańcy wsi w znakomitej większości wyrazili chęć udziału w budowie i podłączenia instalacji gazowej do swoich domów. Na potrzeby budowy gazociągu zaczęli wpłacać pierwsze składki pieniężne. Prace ziemne rozpoczęto w 1990 r.. Starając się obniżyć do mi-

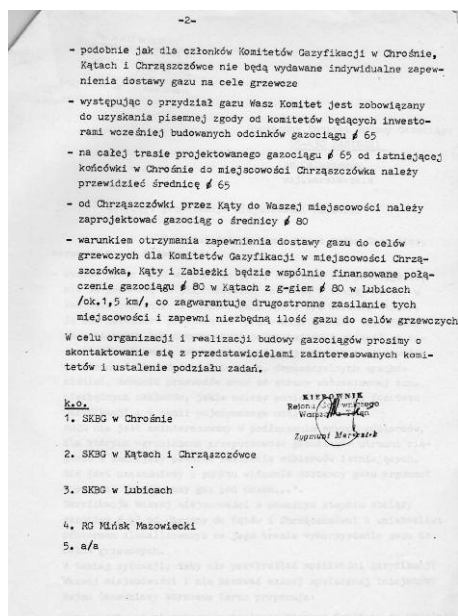
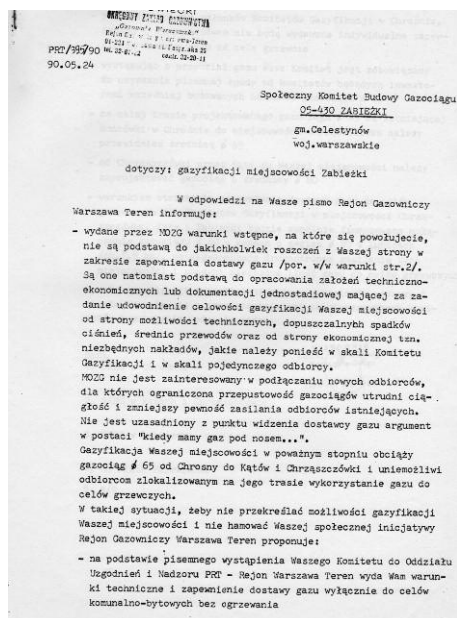
¹⁴⁵ Podobną technologię zastosowano podczas kładzenia asfaltu na drodze od wsi do stacji kolejowej. Nawieziony na drogę piach mieszano z wysypywanymi ręcznie workami cementu, to wszystko mieszano razem wykorzystując do tego brony. Dopiero tak przygotowany podkład polewano wodą z beczki ciągniętej za traktorem. Jakość takiego podłoża siłą rzeczy nie mogła być duża, niemniej jednak wszyscy i tak się cieszyli, że zamiast błota jesienią lub piachu latem będzie gładka i twarda nawierzchnia. Zanim jednak zalano tę betonową nawierzchnię asfaltem minęło znowu dość dużo czasu. Niektórzy mówili, że dobrze, że wylano asfalt, bo ten betonowy podkład wiatr by rozwał.

nimum koszty tej inwestycji, niemal wszystkie te prace mieszkańcy wsi wykonali społecznie. O staraniach o wybudowanie gazociągu oraz przebiegu prac tak opowiadał jeden z najbardziej zaangażowanych w jego budowę mieszkańców.

...Najpierw żeśmy zbierali po 5 tysięcy zł. To była inna wartość wtedy. Najpierw chodziliśmy zapisywać kto, tego ... nawet tacy ludzie się pozapisywali, o których w życiu bym nie pomyślał, że się zapiszą. Ale byli i tacy, którzy, wiesz, bogaci dosyć i nie chcieli się zapisać. „Po co mi gaz, co to ja se w kuchni nie mogę rozpaścić? A bo ja mam węglę, a butlę mam, to po co mi to”. No i niektórzy do dziś nie mają albo z butli korzystają. [...] Gaz był oddany w 1991 r.. W skład komitetu wchodził na pewno Rębiś. [...] Najpierw mieliśmy gaz ciągnąć z Kątów ale w Kątach nie chcieli dać bo za cienki przekrój był (rury – przyp. autora) i dopiero później żeśmy w Lubicach załatwili. W komitecie był Urbanek (Adam – przyp. autora), Abramowicz Jurek, Kazio Piasecki, Andzia (Anna Urbaniak – przyp. autora), Janek Niemczyk. Jeździiliśmy do Fundacji Norweskiej. Pojechał Urbanek, Górski, Jurek Abramowicz. Pomysłodawcą był Urbanek Adam. Głównym pomysłodawcą o tym gazie to był Rębiś, bo jeszcze i Celestynów nie miał gazu. Jakżeśmy chcieli komitet zawiązać to w tym czasie w Karpiskach miał dom jakiś pułkownik, wojskowy z Warszawy, on tam przyjeżdżał. I on namówił ludzi, aby zrobili sobie gaz. Do Kątów mieli ciągnąć też stamtąd ale za cienka rura była, za cienki przewód, a tam wtedy to mało kto myślał, żeby się ogrzewać piecem tylko każdy do kuchni. I gdyby to było, że to do samych kuchenek to by starczyło ale to było już perspektywicznie. Później, to rozumiesz był znowu taki projekt, że z Lubic można ciągnąć ale trzeba wybudować stację. Ta stacja kosztowała sporo ale to gmina dołożyła, nie pamiętam dokładnie, to duże pieniądze były bo ten gaz to leci tam przez te pola, chyba wzdłuż tej drogi z Lubic. No i przy okazji to chyba Kąty są do tego podłączone, nie pamiętam. Ale musieliśmy wszystko my, na swój koszt ciągnąć od Lubic, łącznie z tą stacją, z reduktorem, trzeba było zredukować. Jest tam przy torach ta stacja, jak się przejeżdża przez Lubice. No i zaczęliśmy się kręcić za wykonawcą, no i nie pamiętam kto nam nazwisko podsunął... Kazio Dybowski, ktoś nam podsunął, żeby jego wziąć. Bardzo uczciwy człowiek, bardzo solidny i on ma całą firmę na Gocławku. No i tam zaczęliśmy robić. I powiedzieliśmy, że to robimy społecznie. I on się zgodził. A rzadko który wykonawca się godził, żeby mu się wchrzaniać w robotę. No i proszę ciebie, zaczęliśmy tak robić. Żeby jak najtaniej to wszystko wyszło, a człowiek młody to ma fantazję i chęć do roboty wtedy jeszcze była. Wśród ludzi i wśród młodzieży. Powiedzieliśmy, że wszystkie roboty ziemne zrobimy. Wytoczyli trasę. Każdy nad swoją posesją musiał wykopać i zostały takie odcinki, takie niczyje, np. do stacji ... No to żeśmy społecznie najęli i chyba, pamiętam, komuś żeśmy zapłacili to kopali też z tych pieniędzy. [...] Pod torami to było tak zrobione, wszystko na wariackich papierach. Wszystko koledzy na tej kolei i uczestniczyli w tym przekopie (pod torami – przyp. autora), wiesz. I dlatego takie grosze żeśmy zapłacili. Wykopaliśmy to w czynie społecznym. Oczywiście był inspektor nadzoru, który tam cały czas nadzorował, jakżeśmy kopali.

I to głęboko, bo to trzeba było odkopać. Bo to bez wyłączania ruchu (kolejowego – przyp. autora) i to bez ograniczenia nawet (prędkości – przyp. autora). Latały wtedy i pociągi towarowe. Iszpadłem żeśmy kopali, nie przeciskiem. Ryli rów, pod szynami też, wyrzucili żeśmy tłuczeń, zakopali rury. Rów normalnie był wykopany, potem zasypany. I było to zrobione. A ile to tysięcy by było gdyby inaczej robić. Spawał Wichrowski Mietek. Cały odcinek pod torem to on pospawał. Żeśmy mu tam, nie pamiętam jakąś dolę tam dali, dniówkę chyba, tak ale co tam to było – grosze. No i tak w sumie ... tak poszło. Na koniec żeśmy zrobili taką imprezę, libację, rozumiesz, wszystkich wykonawców zaprosiliśmy. Żeśmy się poskładali, nie z tych pieniędzy. Która chciała przyjść rodzina to płaciła. Dużo rodzin przyszło. W remizji to było. A wszystkie kobiety szykowały, cała wieś. [...] Ale było fajnie. A wtedy chyba to był wójtęm Ałłowski. I on był z żoną. Była taka świeca postawiona. Ona płonęła. Taka ruina i cały czas się palił ten gaz. Wszystkich z Lubic żeśmy zaprosili, którzy tam działali, że nam pozwolili, z Kątów byli też¹⁴⁶.

Środki finansowe na tę inwestycję, oprócz składek mieszkańców pozyskano też z funduszy norweskich. Duży udział finansowy miała też oczywiście gmina Celestynów. Po dwóch latach starań i prac gazociąg ukończono.



Odpowiedź Mazowieckiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Warszawie do Społecznego Komitetu Budowy Gazociągu we wsi Zabieźki z informacją o warunkach koniecznych dla przeprowadzenia gazyfikacji. W tekście widoczna „perłka językowa” ze zwrotem „kiedy mamy gaz pod nosem” jako argument przemawiający za podłączeniem do gazociągu.

Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

¹⁴⁶ Fragment relacji Janusza Górskiego z Zabiezek

Kąty, dn

Spółeczny Komitet Gazyfikacji
w Kątach
dla wsi Kąty - Chrapieszówka

U H O W A Nr 3/90

Zawartość w dniu podpisany Społeczny Komitet
Gazyfikacji w Kątach, które reprezentują:

1. Przewodniczący Ob.
2. Z-ca Ob.
3. Cz. Księgowy Ob.

a Społeczny Komitet Gazyfikacji w Zabiezkiach, które
reprezentują:

1. Przewodniczący Ob.
2. Z-ca Ob.
3. Kierownik, Cz. Księgowy Ob.

Strony ustalają:

1. Zgodnie z pismem nr PKP/395/90 z dnia 24.05.90r. M.O.R.G. w Warszawie ul. Kaspranka 25 Społeczny Komitet Gazyfikacji w Kątach wprowadzi korektę w dokumentacji i przez wioskę Kąty do granicy z wioską Zabiezki pokłoty gazociąg średniego ciśnienia średnicą rur $\varnothing 65$ mm $\varnothing 60$ w celu gazyfikacji wsi Zabiezki od podstawy reprezentacji.
2. Społeczny Komitet Gazyfikacji w Zabiezkiach pokryje różnicę kosztów poniesionych rur $\varnothing 65$ a $\varnothing 80$ wraz z robotami na podstawie przedstawionego kosztorysu.
3. Koszty z tym związane Komitet Gazyfikacji w Zabiezkiach zobowiązuje się przekazać w przeciągu 14-tu dni.
4. Nie przesłanie kosztów w/w terminie spowoduje zakończenie głównego rurociągu gazowego na odcinku szkoły.
5. Ze względu na wcześniejsze ustalenia, gdzie już położone rury $\varnothing 60$ Komitet wsi Kąty nie wyrazi zgody w przeciągu 5-ciu lat od przekazania gazociągu do użytku na podłożenie do tej linii.

Umowę sporządzono w 6-ciu jednobrzmiących egzemplarzach, które otrzymują:

CENTRALNA DYREKCJA OKRĘGOWA
KOLEI PAŃSTWOWYCH
03-734 Warszawa, ul. Targowa 74
tel. 18-37-84
Nr D44-411- 9 / 19 91

Warszawa, dnia 19 91. stycznia 19

Spółeczny Komitet
Budowy Gazociągu
we wsi Zabiezki
woj. stołeczne warszawskie

Po rozpatrzeniu wniosku o uzgodnienie projektu technicznego i wyrażeniu zgody na wykonanie robót związanych z przeprowadzeniem gazociągu pod torami PKP linii Warszawa - Dęblin w km.45,145

Centralna Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie UZGADNIA omawiany projekt techniczny oraz WYRAZA ZGODĘ na wykonanie robót na następujących warunkach:

1. roboty należy wykonać pod nadzorem Oddziału Drogowego Warszawa - Wschodnia, Oddziału Automatyki i Telekomunikacji W-wa Wschodnia i Oddziału Zasilania Elektroenergetycznego W-wa Wschodnia bez zakłóceń w ruchu pociągów i bez naruszenia istniejących urządzeń kolejowych.

Uzgodnienie nie zwalnia jednostki projektowania od odpowiedzialności za sporządzony projekt.

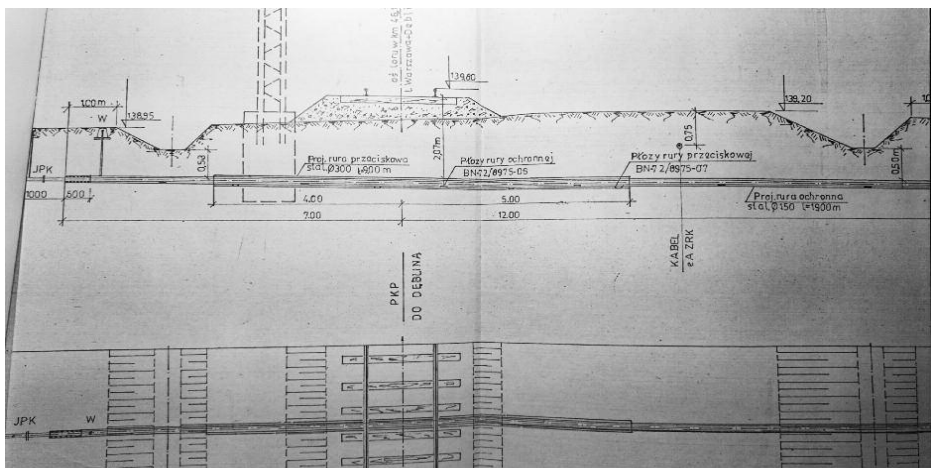
Prace nad projektem robót należy zwrócić się do Oddziału Drogowego Warszawa - Wschodnia w celu powołania komisji regulaminowej i określenia bezpośrednich warunków dla wykonania w/w robót.

Terminy kolejowe nie będą naruszone i teren po wykonaniu robót zostanie przywrócony do stanu pierwotnego.

Kosztorys ponosi odpowiedzialność za nieoczekiwane wypadki lub szkody mogące powstać dla kolei lub innych urządzeń w czasie budowy.

Pierwsza strona Umowy pomiędzy Społecznym
Komitetem Gazyfikacji w Kątach a Społecznym
Komitetem Gazyfikacji w Zabiezkiach
o przedłużeniu linii gazociągu do Zabiezek
i pokryciu kosztów z tym związanych
- Fot. dokumentu udostępnionego
przez Janusza Górskiego

Pierwsza strona pisma do Społecznego Komitetu
Budowy Gazociągu we wsi Zabiezki ze zgodą
Centralnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych
na wykonanie robót związanych z przeprowadzeniem
gazociągu pod torami linii kolejowej relacji
Warszawa - Dęblin - Fot. dokumentu
udostępnionego przez Janusza Górskiego



Fragment dokumentacji na potrzeby przeprowadzenia gazociągu pod torami linii kolejowej relacji
Warszawa - Dęblin - Fot. dokumentu udostępnionego przez Janusza Górskiego

Z uwagi na rozbudowę wsi konieczne stało się uporządkowanie oznaczeń i numeracji domów. Stąd też w 1994 r. wiejskie drogi zamieniły się w ulice. W sumie powstało 12 ulic. Inicjatorem przemianowania wiejskich dróg na ulice i nadania nazw większości z nich był ówczesny radny gminy z Zabieżek – Bogdan Wójcik. Tak pisał o tym zdarzeniu założyciel kroniki wsi – Wiesław Garliński¹⁴⁷ *...Drogi polne w Zabieżkach stały się ulicami. Na wniosek radnych gminy, kadencji lat 1990-1994 w osobach inż. Wiesława Garlińskiego i Bogdana Wójcika, w Zabieżkach z polnych dróg powstały ulice. Dotychczasowe nazwy, określające poszczególne osiedla: Paciejów, Poza Stodolę, Na Łąkach, za Stacją, Sokolicha itp. stały się w czerwcu 1994 roku, dwunastoma ulicami, którym, za sprawą radnego – leśnika, Wójcika, nadano nazwy związane z naturą, a przede wszystkim z florą i fauną:*

1. Akacyjowa – d. „Na Łąkach”
2. Malinowa – teren d. Paciejowa
3. Malownicza – teren „Za Stacją”
4. Olchowa – teren „Pod Sadokiem”
5. Paprociowa – teren d. „Paciejowa”
6. Polna – teren „Za Stacją”
7. Poziomkowa – teren „Za Torami”
8. Słowicza – dawniej „Poza Stodolę”
9. Szpacza – teren d. „Paciejowa”
10. Zawilcowa – dawniej „Za Zdrojem”
11. Ziołowa – teren d. Paciejowa
12. Żurawinowa

Pierwotną nazwę ul. Zawilcowej czyli drogi biegnącej obok kościoła, na wniosek pierwszego proboszcza ks. Marka Kukiela zmieniono na ul. Kardynała Wyszyńskiego.

Podobnie jak przy budowie kaplicy, tak i teraz nie będę opisywał szczegółowo tego czasu w dziejach naszej wsi jakim było powstanie parafii. W swoich relacjach opisali to inni przedstawieni kilkadziesiąt stron wcześniej. Dość powiedzieć, że wraz z nią Zabieżki miały nowego mieszkańca. Przygotowano dla niego, jako miejsce zamieszkania, pomieszczenia na tyłach kościoła. Wielu mieszkańców z wielkim zaangażowaniem wykańczało je, aby pierwszy proboszcz w naszej parafii miał jak najlepsze warunki do życia.

Skoro był kościół, była parafia, oczywistym było dla mieszkańców Zabieżek, że powinien powstać też i cmentarz. Na fali powszechnej radości z faktu powstania parafii i entuzjazmu, który zachęcał ludzi do działania, jeszcze w tym samym roku podjęto się budowy cmentarza grzebalnego. Po wycięciu części lasu na

¹⁴⁷ Kronika wsi Zabieżki – założona w 1994 roku – t. I, karta 7

Górze Zakrętkowej¹⁴⁸, wykarczowaniu terenu, rozepchnięto ziemię pod przyszły cmentarz. Prowadziła do niego droga, w którą też trzeba było włożyć dużo pracy ... *Droga na cmentarz – to było wiejskie wysypisko śmieci. To też była inwestycja. Dużo pomagał pan Niemczyk. Mnie to wysypisko tak odstręczało, że chciałem zrobić inną drogę, dookoła*¹⁴⁹.

Prowizorycznie ogrodzony drewnianym płotem cmentarz, z krzyżem wkopanym po jego środku, został poświęcony 1 listopada 1995 r. Jako pierwszy z parafii w Zabieźkach został pochowany Zenon Lech w dniu 18 listopada 1995 r..

Wielki entuzjazm, który towarzyszył powstaniu parafii w Zabieźkach, z biegiem lat nie ustawał. W październiku 1997 r. rozpoczęto budowę domu parafialnego. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu proboszcza Marka Kukiela oraz mieszkańców wsi prace posuwały się w szybkim tempie. Mimo niesprzyjających warunków terenowych, wymagających nawiezienia bardzo dużej ilości ziemi udało się stosunkowo szybko doprowadzić budynek nowej plebanii do stanu surowego zamkniętego.



Miejsce na Górze Zakrętkowej, na której urządzono cmentarz grzebalny. Na zdjęciu obok widoczne karpy drzew po wycince - po ich wykopaniu piach z góry rozplantowano
- Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel



Prace przy budowie cmentarza grzebalnego oraz drodze dojazdowej do niego.
Fot. udostępnił ks. Marek Kukiel

¹⁴⁸ Według najstarszych mieszkańców wsi na Górze Zakrętkowej chowano kiedyś padłe we wsi konie gospodarzy

– przyp. autora

¹⁴⁹ Z relacji ks. Marka Kukiela – pierwszego proboszcza parafii w Zabieźkach

Wieloletnie zaniedbania w infrastrukturze wiejskiej i chęć jak najszybszego ich usunięcia powodowały, że wiele inwestycji prowadzono niemal jednocześnie. I tak w 1998 r. rozpoczęto telefonizację wsi. Do tego czasu skorzystać z telefonu można było tylko bodajże w trzech czy czterech miejscach we wsi, tj. u sołtysa oraz u mieszkańców związanych zawodowo z PKP. Inicjatorami telefonizacji byli ówczesny sołtys Hieronim Strzeżysz oraz radny Bogdan Wójcik¹⁵⁰. Szybkie tempo prowadzonych prac spowodowało, że już w marcu 1999 r. około 80% mieszkańców Zabiezek miało możliwość komunikowania się ze światem za pośrednictwem telefonu. Akurat przy tych pracach nie było potrzeby jakiegoś wielkiego angażowania się mieszkańców. Wszystkie prace wykonywała ekipa robotników firmy realizującej inwestycję i polegały one głównie na wkopywaniu słupów i rozciąganiu pomiędzy nimi linii telefonicznych. Niestety wiele słupów wkopano krzywo, a przewody rozciągnięte były dość chaotycznie. Nie dodawało to wsi uroku, lecz niewątpliwie olbrzymie korzyści płynące z faktu posiadania telefonu we własnym domu, dotąd niedostępnego dla wielu luksusu, powodowały, że ludzie w większości nie zwracali na takie „drobiazgi” uwagi. Przygotowany wtedy dla wygody mieszkańców Zabiezek pierwszy spis telefonów abonentów liczył 134 numery.

W tym samym roku rozpoczęto też budowę długo oczekiwanego wodociągu. Skorzystano z okazji, że w sąsiedniej gminie Kołbiel wiercono studnie głębinowe, a ich wydajność pozwalała na zasilenie odbiorców wielu wsi. Tak przedstawiał te okoliczności Janusz Górski ... *Na Bocianie wywiercili dwie studnie na głębokość 58 i 60 metrów i o wydajności 240 metrów sześciennych na godzinę. I powiedzieli, że nie szkodzi, że tu nie ma u nas studni bo już jesteście ujęci w planach i stamtąd będziecie mieli. I potem już byliśmy ujęci w wojewódzkich planach i w Otwocku i potem to już oni sami załatwiali. Powiedzieli, że jak już rozprowadzą wodę z Bociana po tych wszystkich wsiach to tu nas połączą z Kątami*¹⁵¹. W skład komitetu budowy wodociągu weszli: Hieronim Strzeżysz, Henryk Szuchnik, Anna Urbanik, Janusz Górski, Zdzisław Sapiecha oraz Bogdan Wójcik. Dzięki prospołecznej postawie mieszkańców, którzy nie dbając o osobiste straty pozwalali na prowadzenie wodociągu przez swoje posesje i ich rozkopywanie, budowę udało się skończyć już w następnym roku. Całkowity koszt budowy wodociągu dla właścicieli domów zamknął się wtedy kwotą 1600 zł. 4 marca 2000 r. odbyło się poświęcenie wodociągu przez proboszcza Marka Kukiela. Nasz proboszcz błogosławił go tymi słowami... *Pobłogosław Panie ten wodociąg, oraz swoje sługi, które trudem pracy rąk swoich go budowały. Pobłogosław tych, którzy będą czerpać z niego wodę dla siebie i zwierząt. Spraw Panie, aby wszyscy ludzie dbali o czystość*

¹⁵⁰ Na podstawie relacji Bogdana Wójcika z Zabiezek

¹⁵¹ Fragment relacji Jana Górskiego z Zabiezek

*źródeł, rzek, jezior i mórz, oraz mądrze z nich korzystali. Niech czerpiąc z nich wodę z ziemskich źródeł, szukają Ciebie, który jesteś dawcą wody żywej, tryskającej ku Życiu Wiecznemu...*¹⁵².

Mimo przenikliwego zimna w uroczystości przy studzience z zaworem na granicy Zabiezek i Kątów wzięło udział wielu mieszkańców wsi. Następnie przez wieś przeszła uroczysta procesja do kościoła. Podczas mszy świętej kazanie wygłoszone przez księdza Marka dotyczyło, jakżeby inaczej, tematu wody.

W sumie z inwestycji tej skorzystało 209 gospodarstw domowych. Wraz z wybudowaniem wodociągu skończyło się korzystanie przez mieszkańców z wody z przydomowych studni. W większości zasilane były one podskórną, kiepskiej jakości wodą, często tym gorszą im gęstsza była zabudowa wsi. Szczęśliwie odeszło to do przeszłości.



Wykop pod wodociąg przy ul. Polnej – październik 1999 r. oraz uroczystość poświęcenia wodociągu przez ks. Marka Kukiela – 4 marca 2000 r. - Fot. pobrane z kroniki wsi Zabieki

Oprócz nowych inwestycji i piękniejącej z roku na rok wsi, zdarzały się też momenty przykre. Takim była niewątpliwie rozbiórka w 2002 r. pięknego, choć zaniedbanego budynku stacji kolejowej. Pomimo protestów mieszkańców został on uznany przez władze PKP za niepotrzebny i rozebrany. Tak pisał w obronie tego budynku Wiesław Garliński *...W zeszłym roku zmarli ostatni mieszkańcy. Dom opustoszał i dzisiaj, z dnia na dzień, zmienia się w ruinę: powybijane szyby, wyjmowane okna wraz z ramami, wylamywane drzwi, a ostatnio – wrywane przewody elektryczne.*

*Tyle jest dzisiaj bezdomnych, wiele matek z dziećmi wypędzonych z domów, pozbawionych dachu nad głową, tyle rodzin w Kazachstanie pragnących powrócić do swej matki – ojczyzny; a tutaj, w ruinę zamieniany jest przez dzikich wandalów piękny dom z 11 izbami, które mogłyby co najmniej trzy rodziny uszczęśliwić i stanowić dla nich szczyt marzeń*¹⁵³.

¹⁵²Podano za W. J. Muszyńskim – fragment artykułu w miesięczniku Celestyńka – Marzec 2000 r.

¹⁵³Fragment listu otwartego Wiesława Garlińskiego do redaktora naczelnego Celestyńki z dnia 09.03.2000 r.

Mimo podejmowanych wysiłków nie udało się go jednak obronić. Nic nie dały listy otwarte do lokalnych gazet, pisma do PKP oraz telefony do organizacji, które mogłyby być zainteresowane pozyskaniem budynku. W czerwcu 2002 r. budynek przestał istnieć. Ponoć rozebrano go dla cegły, z której został zbudowany. Zostały po nim jeszcze przez wiele miesięcy niebezpieczne głębokie wykroty i nieuporządkowany teren. Rozbierający budynek nie raczyli nawet posprzątać po sobie. Dopiero mieszkańcy osiedla przy stacji kolejowej, w ramach prac społecznych i własnym kosztem doprowadzili teren do względnego porządku. Została po nim przykra świadomość gwałtu zadanego pięknej architekturze, w zasadzie jedynej takiej we wsi.



*Rozbiórka budynku stacji kolejowej
– czerwiec 2002 r. - Fot. z „Linii Otwockiej”*



Resztki budynku stacji kolejowej – październik 2002 r. – Kronika wsi Zabieżki – cz. I

Równoległe z trwającymi na przełomie wieków wiejskimi inwestycjami, niejako w tle trwała akcja scalania gruntów wsi Zabieżki. Długie i wąskie działki, równie wąskie drogi i wynikająca z tego ciasna i nieracjonalna zabudowa wsi – taki był obraz Zabieżek. Kłopoty z tym związane uwidoczniły się w szczególności już podczas pierwszej próby budowy wodociągu. Dlatego też w 1995 r., z inicjatywy ówczesnego sołtysa – Hieronima Strzeżysza rozpoczęto przygotowania do scalenia gruntów wiejskich. Początkowo inicjatywa nie uzyskała dostatecznie dużego poparcia z uwagi na obawy części mieszkańców co do sprawiedliwego podziału oraz umiejscowienia nowych działek. Dzięki determinacji udało się je jednak przezwyciężyć. We wrześniu 1997 r. 120 właścicieli działek (co stanowiło większość mieszkańców wsi), w głosowaniu wyraziło wolę przeprowadzenia scalenia. Przy obszarze wsi wynoszącym nieco ponad 317 hektarów, do scalenia było 1065 działek. Według ewidencji na całkowitą powierzch-

nię wsi (317,2 ha) składało się 201,22 ha gruntów rolnych, 78,5 ha użytków leśnych, 6,91 ha dróg, 9,84 ha terenu należącego do PKP, 1,08 ha terenu Państwowego Funduszu Ziemi oraz 4,02 ha terenu należącego do Wspólnoty Gruntowej Wsi Zabieźki. Proces scalenia był żmudną, czasochłonną i wymagającą wielu uzgodnień z mieszkańcami pracą. Działania scaleniowe prowadził Kazimierz Cabaj z Warszawskiego Biura Geodezji. W czerwcu 2002 r. wybrano Radę Scaleniovą. Przy jej współudziale i pod jej nadzorem prace posuwały się powoli do przodu. W dniu 17 listopada 2004 powiadomiono mieszkańców, że stają się właścicielami nowych działek¹⁵⁴. Akcja ta, mimo, że prowadzona niejako na papierze i niewidoczna, miała ogromny wpływ na późniejszy rozwój wsi. Przede wszystkim zwiększone zostały szerokości działek, które w związku z tym łatwiej było już uprawiać, a które w perspektywie mogły się stać działkami budowlanymi. Wraz ze scaleniem wytyczono też nowe drogi dojazdowe.

Tak o dużym rozdrobnieniu ziemi w naszej wsi opowiadał Władysław Mazek *...Podział ziemi, komasacja to tak jak u was to teraz niedawno była. U nas to było przed wojną* (w Kątach – przyp. autora). *Jak należeliście do kółka z Reguta* (rolniczej spółdzielni produkcyjnej - przyp. autora) *to do was traktorem stamtąd jechał jak z musu. Śmieli się, że u was takie pola szerokie, że jakby się rozpedził to by je przeskoczył. To myśmy łapali ich nieraz* (operatorów maszyn rolniczych – przyp. autora) *bo u nas to trudno się było doczekać ich z Kołbieli*¹⁵⁵.

Dalsze lata rozwoju naszej małej ojczyzny opisane są w prowadzonej od 1994 r. Kronice wsi Zabieźki. Dzięki Wiesławowi Garlińskiemu, który był inicjatorem jej założenia, a także pierwszym kronikarzem dokonującym w niej wpisów, można dowiedzieć się jakie wydarzenia na przestrzeni ostatnich lat zajmowały uwagę mieszkańców, co się wydarzyło, co zostało zrobione. Obecnie wieś Zabieźki to miejscowość licząca około 780 mieszkańców. Przybyło wiele domów, wraz z nimi powstały też nowe ulice. Wszystkie główne są pokryte nawierzchnią asfaltową i oświetlone. Oprócz zmiany zabudowy wsi najistotniejszą zmianą jest zmiana w krajobrazie terenów otaczających wieś. Miejsce uprawnych pól i rozległych widoków zajęły na przeważającej ich powierzchni brzożowe zagajniki przeplatane ugorami. Tylko gdzieniegdzie widać jeszcze uprawiane niewielkie poletka. „*A teraz młodzi to mają dobrze, że pola im niepotrzebne i las zarasta. Za rogiem mają grosz, a wszystkiego jest w bród*” - tak podsumowała zachodzące we wsi zmiany Anna Kociszewska, do niedawna jedna z najstarszych jej mieszkanki.

¹⁵⁴ Źródło: Na podstawie wpisu Hieronima Strzeżysza do Kroniki Wsi Zabieźki – t. I

¹⁵⁵ Fragment relacji Władysława Mazka z Kątów

CZĘŚĆ II

ZABIEŻKI I OKOLICE

Rozdział IV

Walory krajoznawcze

Wszystko mija... we wspomnieniach pozostaje...

– fragment relacji Sabiny Garlińskiej

LOKALNE NAZWY

„Konia z rzędem temu kto” – tak brzmi pierwsza część powiedzenia na opisanie sytuacji, kiedy ktoś chce podkreślić jak unikalną i rzadką wiedzę lub umiejętność inna osoba musi posiadać, aby wykonać coś wyjątkowego. A więc konia z rzędem tym z naszych młodych mieszkańców, którzy wskażą prawidłowo lokalizację miejsc, których nazwy funkcjonowały powszechnie w naszej wsi jeszcze 50 lat temu. Kiedy gospodarz mówił do gospodarza, że jedzie do Kornat albo Za Strugę po siano, ten ze zrozumieniem kiwał głową i co najwyżej mu radził, żeby się ten pośpieszył bo coś mu się widzi, że nad Sadokiem zbierają się chmury. Kiedy dzieci umawiały się zimą na wspólne ślizganie po lodzie na Brzozowym Bagnie, to każde z nich dokładnie wiedziało, gdzie mają się po lekcjach spotkać. Albo kiedy matka wysyłała dziecko paść krowy na Ucinki, też nie tłumaczyła mu, jak tam dojść. Tak kiedyś mówiono, a czasem jeszcze teraz wśród starszych mieszkańców się zdarza, że wspominając stare dzieje do swojej wypowiedzi wplotą dawną nazwę, z góry zakładając, że ich rozmówca wie o jakie miejsce chodzi. Tymczasem, jeśli jest to młody człowiek i na dodatek przy tym niezbyt dociekliwy, z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że nie będzie on wiedział, gdzie dokładnie akcja opowieści się dzieje.

Aby więc Państwo lepiej mogli zrozumieć wszystkie te historie i miejsca, które opisuję na kartach tego opracowania, przygotowałem krótki przewodnik po lokalnych nazwach w naszej wsi i jej najbliższej okolicy. Przedstawia on mapę naszej oraz sąsiednich wsi pod koniec XX wieku. Skorzystałem przy tym z fragmentu

mapy topograficznej opracowanej w 1984 r. w skali 1: 25 000, stanowiącej wycinek ówczesnego województwa warszawskiego i siedleckiego. W tym czasie na terenie naszej wsi i okolicznych polach i łąkach nie było jeszcze scalenia gruntów, nie było nowych ulic, które w wyniku jego przeprowadzenia powstały. Istniały jeszcze wyraźnie zaznaczone w terenie drogi. Pola i łąki były uprawiane i nie zamieniły się jeszcze w ugory lub młody las. No i przede wszystkim, w tym też czasie ludzie powszechnie jeszcze używali tych nazw dla określenia miejsca w terenie. Mam nadzieję, że szczególnie młodszym mieszkańcom naszej wsi pozwoli ona na w miarę sprawne przyporządkowywanie nazw do miejsc, które opisuję.

A oto fragment relacji¹ ... *Ja to byłam nieduża, paśliśmy krowy, tam na Ucin-kach. To było w czasie wojny. Tam się ukrywały te bandyty i tam myśmy paśli krowy. Nieraz przyszedli to kazali krowy odprowadzić, bo oni tam potrzebowali ćwiczyć na tych Ucin-kach. Ucin-ki to były na Świerczynach, aż do Kącików. Myśmy tam jeździli na pole. Między Kącikami a Zabieżkami to były takie krzaki. Tam nie było strachu, że „leśne” kogoś tam zamordowali [...] Budy sobie porobiły, takie tam gałęzie, żeby nie padało, zadaszili sobie to. To było za Połonijami. W Połonijach to tatarak zawsze wyrrywali ludzie. Połonie to były jak była ta droga do Kącików, za Ucin-kami. Wtedy co kawałek gruntu to się nazywał inaczej, np. Duża Olszyna to było tu za cmentarzem teraz, Ławy aż do Dworskiego, tam była taka linia (przecinka – przyp. autora).*

Czy nie zastanawiali się Państwo nad pochodzeniem tych nazw? Wyłączając te najbardziej oczywiste nazwy typu Jąźwińska Droga czy też Brzozowe Bagno, skąd się wzięły pozostałe określenia miejsc? Takie na przykład Pustki. W literaturze przedmiotu traktującej o dawnych stosunkach społecznych oznaczały nie uprawiane przez chłopów ugory. Zapewne i tutaj teren przy obecnej ulicy Akacjiowej, od strony kościoła miał podobną konotację. Patrząc na stare fotografie można się przekonać, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie było tam tak gęstej zabudowy jak obecnie, a miejsce domów zajmowały łąki i pastwiska. Gdzienie-gdzie było na nich widać tylko pojedyncze lub w grupach stojące szarozielone, a zimną bielą śniegu przyprószone stogi. Być może jeszcze wcześniej były to nie uprawiane przez nikogo nieużytki.

Dość oczywiste wydają mi się nazwy takich miejsc jak W Żydowskim lub W Porębie, które odnoszą się prawdopodobnie do prawa własności (to pierwsze) oraz wyrębu, wycinki lasu (to drugie). Miejsce Pod Hujkami – no tu naprawdę nic mi na myśl nie przychodzi, a do tego nie wiem czy to prawidłowa pisownia dla określenia tego kawałka ziemi. Dalej Wilczy Kąt, no cóż – nie będę zbyt odkrywczy. Myślę, że nazwa pochodzi od wilków (a może psów, które je przypominały), choć w dostępnej mi literaturze z opisami tych ziem i zwierząt, które na tych terenach występowały, nigdzie się na ich trop nie natknąłem. Dla Świerczyn (dla wielu

¹⁵⁴ Z relacji Heleny Kozery z Zabieżek

starszych mieszkańców - Śwircyn) być może wytłumaczeniem tej nazwy jest bliskie sąsiedztwo niewielkiego fragmentu lasu z drzewostanem, w którym dominuje właśnie świerk. W Świerczynach jest też miejsce zwane kiedyś Chłodziokiem. Z racji swych niewielkich rozmiarów nie ująłem go już na mapie. Otóż jest to niewielkie zagłębienie terenu o powierzchni niecałego hektara, porośnięte obecnie krzakami i trawą. Kiedyś było pełne wody i zapewne stanowiło miejsce wodopoju dla zwierząt, ale po przeprowadzonej melioracji tych okolic, wyschło. Może także, skoro taka jego nazwa, było to miejsce, gdzie można było obmyć ciało strudzone po ciężkiej pracy na roli i zaznać w ten sposób ochłody. Teraz to już jedynie przypuszczenia, bo nikt nie potrafił mi wytłumaczyć od czego pochodzi nazwa tego miejsca.

Kiedy pytałem natomiast skąd się wywodzi nazwa Kacapskiego Przejazdu, część moich rozmówców wiązała jego pochodzenie z kierunkiem drogi, która przecinała kiedyś linię kolejową w tym miejscu². Otóż na tym odcinku biegła ona na osi wschód – zachód i to właśnie od dość pogardliwego określenia naszych sąsiadów ze wschodu miała się ona wywodzić.

Lokalne nazwy i miejsca zdarzeń, w tym inne lokalizacje warte uwagi oraz ich usytuowanie na mapie

- | | |
|---------------------------------------|--|
| 1. W Porębie | 16. Regucka Droga |
| 2. Wilczy Kąt | 17. Osiecka Droga |
| 3. Świerczyny | 18. Pastwiska Droga |
| 4. Kornaty | 19. Grabińska Droga |
| 5. Pod Hujkami | 20. Brzozowe Bagno |
| 6. Przydawek | 21. Kacapski Przejazd |
| 7. Pod Żółwiem | 22. Ławy |
| 8. Za Strugą | 23. Zakrętek |
| 9. Pustki | 24. Przedsobie |
| 10. Sadok | 25. Pozastodolu |
| 11. Sokolicha | 26. Połonije |
| 12. Paciejów | 27. Nowodrza |
| 13. W Żydowskim | 28. Nowinki |
| 14. Ścionki | 29. Bartogoszcz |
| 15. Jaźwińska Droga
(lub Porębska) | 30. Dębniaki
(blisko przejazdu koło Cwieka) |

²Wraz z likwidacją przejazdu, który to fakt miał miejsce najprawdopodobniej przy okazji elektryfikacji linii kolejowej (1958 r.), dość uczęszczana wcześniej droga, z dnia na dzień zaczęła się przeistaczać w zwykły leśny dukt. Po wyjściu z lasu prowadziła ona do Chrzążczówki i łączyła się w miejscu gdzie jest zakręt pod kątem prostym drogi biegnącej przez wieś.

- | | |
|---------------------------|--------------------|
| 31. Bratosówiec | 40. Szewskie Bagno |
| 32. Orlówiec | 41. Sitkowe Bagno |
| 33. Cięcie | 42. Świniokłotka |
| 34. Bagno pod Matką Boską | 43. Czarne Bagno |
| 35. Szerokie Bagno | 44. Ucinki |
| 36. Wietka | 45. Sośniny |
| 37. Sępia Góra | 46. Wielgołaka |
| 38. Sosnowa Góra | 47. Pieńki |
| 39. Wielka Olszyna | 48. Kawał |

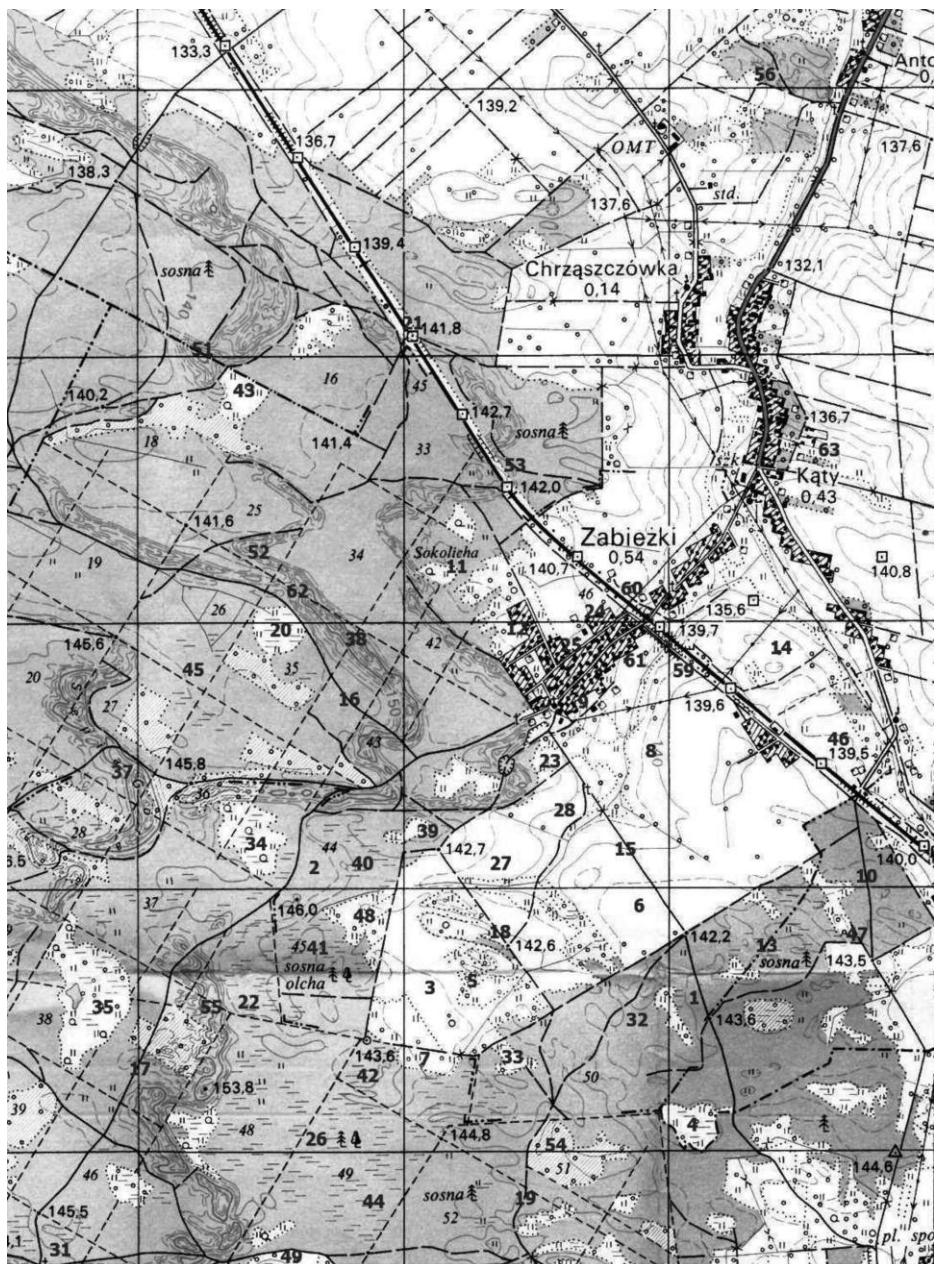
Miejsca zdarzeń, inne lokalizacje warte uwagi

49. Miejsce potyczki i mordu w Kącikach
50. Przejazd koło Ćwieka
51. Miejsce, w którym stała wieża triangulacyjna
52. Lisie Jamy / Kryjówka bandy Rybackiego
53. Boisko - miejsce dawnego boiska w latach 80-tych XX w.
54. Miejsce dużego leśnego pożaru w 1969 r.
55. Miejsce, w którym rośnie jałowiec o wysokości ok. 7 m
56. Miejsce w którym stał wiatrak Rybackiego
57. Żeremie bobrów
58. Miejsce potyczki powstańców z wojskami rosyjskimi w 1863 r.
59. Miejsce mordu 2 żydowskich dziewczynek
60. Miejsce mordu 4 mężczyzn pilnujących toru
61. Miejsce mordu 3 mężczyzn za stodołami od strony obecnej ul. Akacyjowej
62. Miejsce mordu 4 partyzantów przez bandę Rybackiego
63. Miejsce, w którym zginął Bronisław Masny oraz Stanisław Ćwiek w 1944 r.
64. Miejsce potyczki nacierających wojsk polskich z Rosjanami w 1920 r.

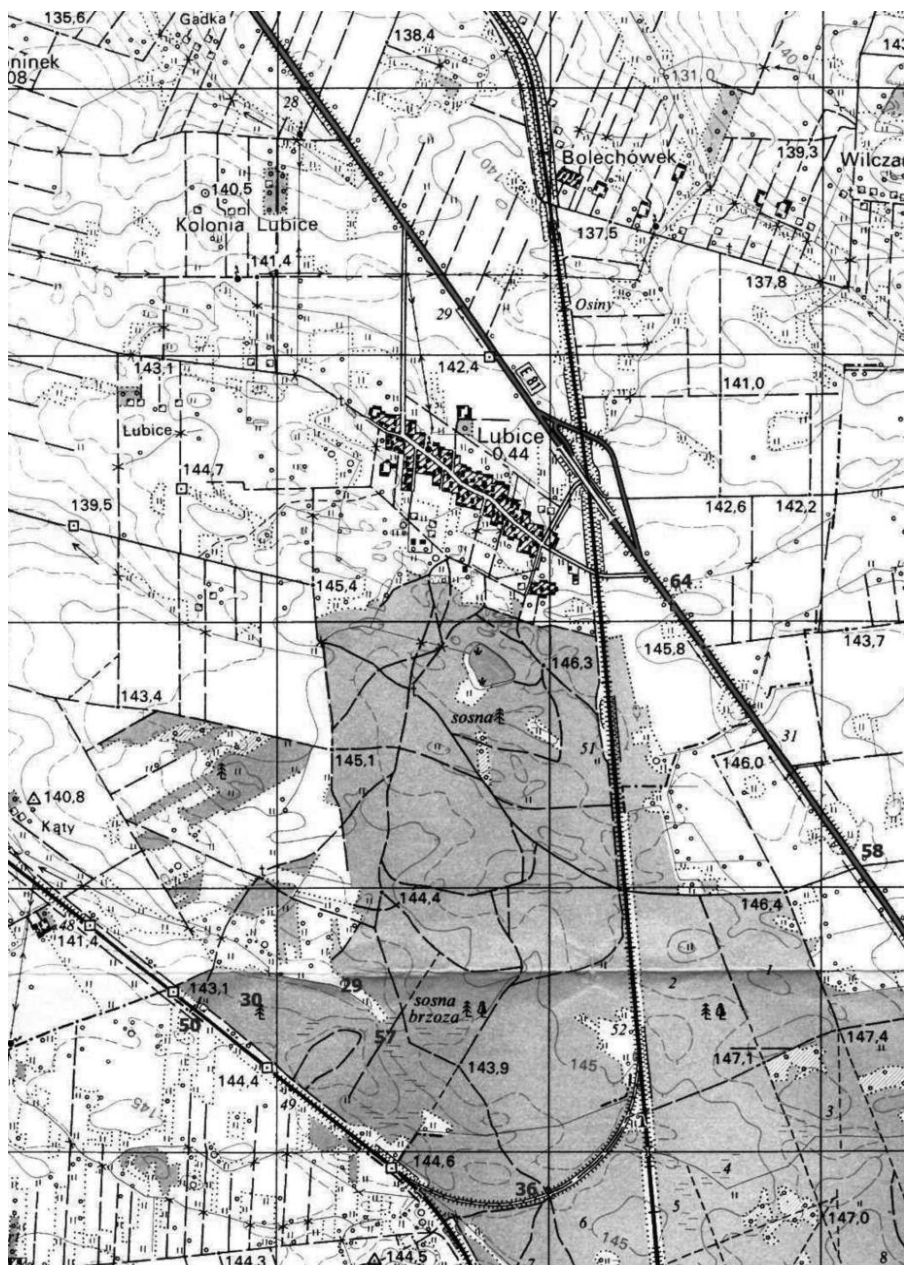
Teraz stare nazwy odchodzą powoli w zapomnienie. Odchodzą wraz ze starszymi mieszkańcami, którzy mają je jeszcze w swojej pamięci, ale dla następnych pokoleń ta wiedza stała się już mało użyteczna. Odchodzą w zapomnienie wraz z brakiem potrzeby młodego pokolenia do odwiedzania miejsc, które wcześniej odwiedzane były często przy okazji uprawy pól i łąk.

W miejsce starych nazw wchodzi nowe. Miejsce Pustek zajęła ulica Akacyjowa, miejsce Za Strugą przeistoczyło się w działki przy ulicy Zawilcowej i Polnej, Góra Zakrętkowa po jej rozepchaniu i przekształceniu w cmentarz użyczyła swej gościny zmarłym mieszkańcom naszej wsi.

Poniżej opisuję kilka takich, moim zdaniem, ciekawych miejsc.



*Podkład stanowi fragment mapy topograficznej Głównego Geodety Kraju opracowanej w 1984 r.
w skali 1: 25 000 „Woj. Stołeczne warszawskie i siedleckie - 273.42 Pilawa”
– wydawnictwo OPGK Sp. z o.o. Białystok, Druk 1998 – Wydanie pierwsze*



Podkład stanowi fragment mapy topograficznej Głównego Geodety Kraju opracowanej w 1984 r. w skali 1: 25 000 „Woj. Stołeczne warszawskie i siedleckie - 273.42 Pilawa” – wydawnictwo OPGK Sp. z o.o. Białystok, Druk 1998 – Wydanie pierwsze

Wietka to miejsce między Zabieżkami a Augustówką. To stary i nie istniejący już fragment toru kolejowego, stanowiącego łącznik pomiędzy linią kolejową relacji Pilawa – Mińsk Mazowiecki, a linią relacji Pilawa – Warszawa. Zbudowany prawdopodobnie równocześnie wraz z torem z Pilawy w kierunku Mińska, tj. w 1897 r.. Pozwalał pociągom jadącym od strony Warszawy po przejechaniu stacji kolejowej w Zabieżkach skręcić w kierunku Mińska Mazowieckiego bez dojeżdżania do stacji w Pilawie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. i likwidacji linii kolejowej z Pilawy do Mińska, także prawdopodobnie wraz z nią został rozebrany. Po jej odbudowie w latach 70-tych XX w., łącznika już nie odbudowano. Obecnie na zdjęciach satelitarnych jest jeszcze widoczny wśród ciemnej zieleni lasu ślad po nieistniejącym już od około 100 lat tym fragmencie toru kolejowego. W czasach, kiedy tor był eksploatowany, biegł on po niewysokim nasypie wśród podmokłego sosnowego i olszowego lasu. Na całym, mniej więcej 1,5 km odcinku tor skręcał dość mocnym łukiem i łączył obie trasy kolejowe.

Jeszcze w latach 80-tych XX w. był to niczym nie zarośnięty nasyp, którym idąc czy też jadąc rowerem można było podziwiać piękne fragmenty lasu i przepływający nieopodal strumień. W miejscu, w którym strumień przechodził na drugą stronę nasypu był kamienny most podobny do istniejącego do niedawna w Zabieżkach. Z malowniczego, kamiennego mostka zostały obecnie tkwiące w ziemi, ledwie widoczne fundamenty. Został rozebrany przez mieszkańców Augustówki, którym kamienne, równo ociosane bloki posłużyły do budowy. Potem nazywany był przez nich „Rozerwanym mostem”. Mimo istniejącej przerwy w nasypie stanowił on jednak uczęszczaną przez ludzi drogę. Tędy część mieszkańców Augustówki chodziła do kościoła w Gocławiu, bo było tam bliżej niż do Osiecka⁴.

Obecnie przez wyrwę w nasypie przepływa strumień. W dalszym jego biegu znany jest pod nazwą Antoninka. Według informacji zaczerpniętych z przewodnika Antoninka to „niewielka rzeczka, płynąca na Mazowszu o długości około 8 km i powierzchni zlewni 42 km². Bierze swoje źródła na skraju Lasów Pilawskich na południowy-zachód od Zabieżek. Płyne przez Kąty, Antoninek, Starą Wieś, by w okolicach Kotbieli ujść do Świdra”⁵.



Widoczny w scenerii zimowej nasyp pod nieistniejącym już torem łącznika między dwiema liniami kolejowymi

- Fot. autora

⁴Na podstawie relacji Stanisława Łukasika z Zabieżek. Żartowano w jego rodzinie, że jego brata w 1950 r. znalazł mu dziadek pod „rozerwanym mostem”. Był on pracownikiem kolei i w tamtej okolicy pełnił funkcję obchodowego, który miał za zadanie sprawdzać tory.

⁵Kałuszek Jacek i Ajdacki Paweł, Otwock i okolice, Oficyna Wydawnicza REWASZ, Pruszków, 2006

Nie zawsze ten strumień nosił taką nazwę. Przed wojną mieszkańcy Zabiezek i Kątów nazywali go Bartogoszcz. Nazwa ta pochodzi najprawdopodobniej od imienia Bartłomiej. Pojawia się ona w zawartym w dokumentach lustracyjnych z 1565 r. opisie Chrzęszczówki⁶, przy wzmiance dotyczącej istniejącego we wsi młyna. Stawiałbym przy tym na to, że ów Bartłomiej był w Chrzęszczówce jego właścicielem. Młyn był niewielki, podobnie jak i strumień, który na dodatek latem niemal wysychał i nie mógł pracować. Tak o nim pisano w starych urzędowych dokumentach⁷ ...*„Na rzeczce był stawek malutki, przysycha zawsze”*. Jeszcze w następnej lustracji też była o nim wzmianka⁸ ...*„Młyn przed tym bywał przy tej wsi, teraz go już nie masz, bo już od kilkudziesięciu lat zaginął”*.

W relacjach mieszkańców pobliskich wsi strumień ten opisywano natomiast tak⁹ ...*Bartogoszcz bierze początek od Pilawy. Dopiero po wojnie nadano mu nazwę Antoninka. Tamoj było takie rozlewisko, koło przejazdu Ćwieka. Przechodziliśmy przez wodę bo działek był z jednej strony Bartogoszczy i z drugiej. Chodziło się co rok bo grabiliśmy tam liście*.

Skąd się z kolei wzięła nazwa Antoninka? - zapewne od wsi Antoninek, przez którą przepływa on w środkowym swoim biegu. Starodawną i intrygującą nazwę Bartogoszcz zamieniono po wojnie na pospolitą choć swojską Antoninkę. Stało się to za sprawą radnych z Kołbieli, którzy podjęli taką uchwałę na sesji rady gminy¹⁰. Był on dla nich zapewne małym strumieniem o zbyt długiej i trudno zapisywalnej w dokumentach nazwie.

A przecież dla wielu z nas ten strumień to konkretne wspomnienia i obrazy zapisane w pamięci. Większość z nich odeszła już w przeszłość razem z melioracją i uregulowaniem jego niewielkiego koryta w latach 70 – tych XX wieku. Mimo, że formalnie nie płynie przez teren Zabiezek to jednak wiele osób ma do niego mniej lub bardziej osobisty stosunek. Pewnie dla wielu młodych Zabiezan jest to taka najbardziej widoczna (choć w rzeczywistości inaczej przebiegająca) granica pomiędzy Zabiezkami i Kątami w drodze do szkoły podstawowej w Kątach. Poza tym też zasilany jest wodami Strugi czyli strumienia płynącego przez Zabieзки równoległe do ulicy Żurawinowej. Niektórzy mieszkańcy Zabiezek mówią nawet, że właściwymi źródłami Bartogoszczy - Antoninki są mokradła leśne, tzw. Sitkowe Bagno znajdujące się na skraju lasów pomiędzy Zabiezkami, a Osieckiem, w okolicach miejsca zwanego Wilczym Kątem. Wydaje mi się jednak, że w tej kwestii należy odłożyć na bok lokalny

⁶I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka - Lustracja województwa mazowieckiego 1565 część - Warszawa 1967 – Instytut Historii PAN

⁷Tamże

⁸Wyd. Alina Wawrzyńczyk - Lustracje województwa mazowieckiego XVII wieku. Cz. 2, 1660-1661 Instytut Historii PAN

⁹Fragment relacji Marii Zawadki z Kątów

¹⁰Na podstawie relacji Ireny Ocypa z Kątów

patriotyzm i skłonić się bardziej ku oficjalnej wersji podawanej w przewodnikach turystycznych¹¹.

Na wielu odcinkach strumień jest bardzo malowniczy. Latem zwykle leniwie płynący, a w okresach wielkiej suszy nawet bardziej ciekący niż płynący, potrafił jeszcze niedawno jesienią lub wiosną pokazać swoje groźniejsze oblicze. Przy jesiennych długotrwałych deszczach lub na wiosnę przy gwałtownych ociepleniach i topnieniu śniegu, na niektórych odcinkach podtapiał stojące w jej pobliżu domy. Pamiętam, że na mostku na drodze pomiędzy Zabieżkami a Kąkami, stanowiącym dobry punkt obserwacyjny zawsze przystawało się w takich chwilach, aby oglądać skalę „powodzi” spowodowanej przez „potężną” na swą niewielką miarę Bartogoszcz - Antoninkę.

Kiedys kręta, wijąca się pośród pól i lasów, w latach 70 – tych XX w. uregulowana i na wielu odcinkach „prosta jak strzelił”, obecnie znowu odzyskuje w wielu miejscach swój naturalny charakter i wygląd. Tamy przegradzające w wielu miejscach jej koryto niszczyły wskutek niszczyielskiego działania wody i czasu. Betonowe murki zmurzały i pokryły się mchami i porostami, w wielu miejscach przekrzywione, już dawno przestały razić swoją nienaturalnością i sztucznością. W dalszym ciągu jednak nie pozwalają na powrót do Bartogoszczy – Antoninki powszechnie kiedys występujących w niej ryb. Kręte i nieuregulowane przed laty koryto strumienia, pełne małych zagłębień utrzymujących wodę przez cały rok pozwalało żyć w nim całkiem sporej liczbie ryb. Starsi mieszkańcy zapewne pamiętają opowieści jakie to wielkie szczupaki udawało się wtedy koszem w jej wodzie łapać (zwykle tym większe im bujniejsza była fantazja opowiadającego), a część z nich być może sama je łapała. Tak było na przykład w Dębniakach, tj. lesie w pobliżu nieistniejącego już przejazdu przez linię kolejową pomiędzy stacjami w Zabieżkach i Augustówce, zwanym przejazdem koło Ćwieka, w znajdującym się tam małym rozlewisku. Według jednego z opisów charakteryzujących to miejsce¹² ... *„Bartogoszcz – to jest na tym samym dużym lesie. W tym miejscu było dość szerokie rozlewisko, woda głęboka do kolan. Dopiero jak robili meliorację to przekopali przez ten las rów. Można tam było łapać ryby, na wiosnę były tam szczupaki”*.

Nawet w Strudze przepływającej przez Zabieżki, a stanowiącej lewy dopływ Bartogoszczy – Antoninki można było czasem nałapać ryb na obiad, co stanowiło wielkie urozmaicenie w niewyszukanym wtedy wiejskim jadłospisie. Łapano je czym się dało, doskonałym narzędziem były kosze wiklinowe¹³. Innym sposobem było nabijanie ryb na kije z gwoździami na ich końcach¹⁴ ... *Jak przyszły*

¹¹ Kałuszek Jacek i Ajdacki Paweł, Otwock i okolice, Oficyna Wydawnicza REWASZ, Pruszków, 2006

¹² Fragment relacji Jana Wiśnika z Kątów

¹³ Z relacji Stanisława Łukasika z Zabieżek

¹⁴ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieżek

roztopły to razem z chłopakami w Dębnikach chodziliśmy i łapali ryby. Ryby szły pod górę, bo nie było tam (tam spiętrzących wodę – przyp. autora). Tak samo w rowie koło Zabieżki. Duże ryby były. Chłopaki nabijali gwoździe w kije ale w wodzie oszukiwało (inny kąt załamania światła – przyp. autora). Niektórzy nabrali wprawę i sporo łowili.

Było w niej także sporo pijawek co potwierdzić mogą wszyscy ci, którzy mieli problem z ich oderwaniem od skóry na łydkach oraz sporo wodnych jaszczurek, tzw. traszek, a także wszechobecnych żab. Nad jej brzegami żyły szczury piżmowe, tzw. piżmaki. Na pewno nie było w niej bobrów, które przy brzegach strumienia pojawiły się mniej więcej na początku XXI wieku. Z początku nieliczne ślady ich bytności zaznaczone na ogryzionych z kory drzewach, z czasem stawały się coraz liczniejsze. Ściągnięte



Bartogoszcz – Antoninka przepływająca pod torem kolejowym na trasie Warszawa – Pilawa - 2013 r. - Fot. autora



Rozlewisko powstałe wskutek działalności bobrów (tama w 2013 r.).

Na zdjęciu obok to samo miejsce (tama w 2014 r.) - Fot. autora



Efekt działalności bobrów w pobliżu strumienia – 2014 r. - Fot. autora

w jedno miejsce gałęzie i gałązki, uszczelnione błotem przekształciły się w mniejsze, a potem większe tamy spiętrzające wodę. Do tego powalone w poprzek biegu wody drzewa dodawały miejscu malowniczego charakteru. Spiętrzona na wysokość około jednego metra z głośnym szumem spływała ona w dół.



Od tego miejsca Bartogoszcz - Antoninka płynie już w prostym niewielkim korycie - Fot. autora

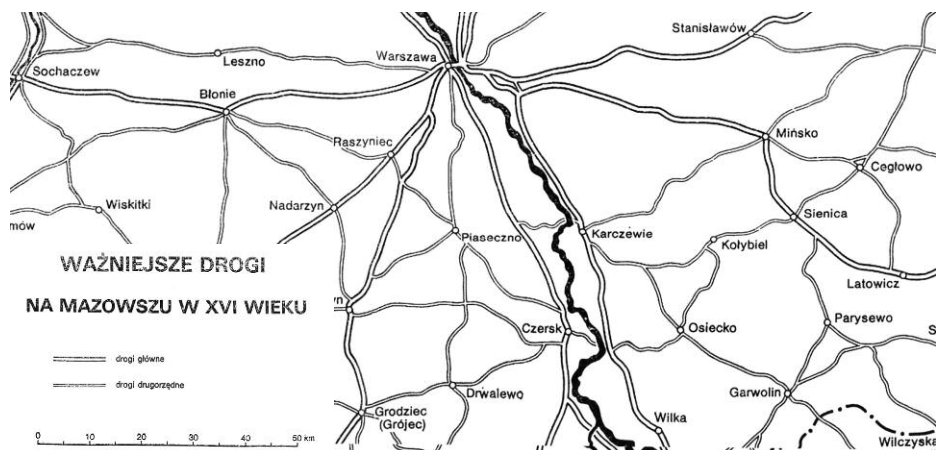
Krajobraz wzdłuż biegu Bartogoszcz-Antoninki cały czas się jednak zmienia. Wypada mieć tylko nadzieję, że te zachodzące obecnie zmiany uda się w sposób harmonijny pogodzić, aby te nowo powstałe, ale już bardzo cenne naturalne walory widokowe, zachować. Będą się wtedy mogły nimi cieszyć kolejne pokolenia naszych mieszkańców.

DROGA OSIECKA

Być może to głównie dzięki niej powstały nasze Zabieżki. Droga do Osiecka. To tam przez całe wieki w starostwie mieszkańcy naszej wsi załatwiali swoje sprawy, a bliżej czasów nam współczesnych w Urzędzie Gminy, tam jeździli na targ, tam też jeździli do kościoła parafialnego. Droga ta jest fragmentem historycznego szlaku handlowego. Trakt ów prowadził z Czerska przez Wisłę do Osiecka, dalej do przeprawy przez Świder koło Kołbieli i dalej w kierunku Liwu. Przed wiekami jeden z głównych szlaków handlowych na Mazowszu, teraz na odcinku z Osiecka do Zabieżek zwykła leśna droga, dukt. W zależności od okolicy przez którą przebiegał, ów trakt nosił różne nazwy. Dla mieszkańców Zabieżek był on (i nadal zresztą jest) Droga Osiecką. Ale już na przykład na odcinku od Szosy Lubelskiej (droga krajowa nr 17 – przyp. autora) do Gadki, przez jej starszych mieszkańców nazywany był gościńcem. Tak samo zresztą tę drogę nazywał w swych wspomnieniach jeden z rozmówców, w latach dzieciństwa mieszkaniec zagubionej w lasach między Osiekiem a Zabieżkami kolonii Kąciki, położonej blisko tej drogi¹⁵ ...*On przyprowadził ich przez Kąty, tą drogą przez Zabieżki do gościńca, który idzie do Osiecka. Tą samą drogą uciekali po zakończeniu tej akcji, starciu z Niemcami* ... Jak widać, wśród starszych mieszkańców tych okolic dość powszechnie tej nazwy używano. Zgodnie z dawnym nazewnictwem drogi pomiędzy wsiami określano mianem przecznic, natomiast drogi łączące miasta nazy-

¹⁵ Fragment relacji Henryka Piętki z Augustówki

¹⁶ Źródło – Księga Ziemi Czerskiej 1404 – 1425 Wyd. J. T. Lubomirski – Warszawa 1879



Fragment mapy „Ważniejsze drogi na Mazowszu w XVI w. w opracowaniu Henryka Rutkowskiego – załącznik do pracy zbiorowej „Mazowsze w II poł. XVI w. – wyd. PWN Warszawa 1973



Fragment mapy Perthéès z 1791 r. Widoczna w środku (pod ciemną linią zgięcia mapy) wieś Zabieszka. Jest to prawdopodobnie najstarsza mapa, na której są oznaczone Zabieźki.

Źródło: http://histmap.pl/perthees_mazowsze/

wano gościńcami¹⁶. Przecznice to były takie lokalne drogi pomiędzy wsiami. Natomiast gościńce były drogami o dużo większym znaczeniu komunikacyjnym. Stanowiły ważne szlaki handlowe, a także odgrywały dużą rolę w komunikacji z ośrodkami władzy. W tym przypadku takim dużym ośrodkiem administracyjnym był Czersk.

Jednak wraz ze zmniejszaniem się znaczenia Czerska oraz Osiecka szlak ten także stopniowo zaczął tracić na znaczeniu. Wraz z wybudowaniem w 1835 roku drogi z Warszawy do Lublina, linii kolejowej w roku 1877 i utworzenia na niej w 1924 r. przystanku kolejowego w Zabieżkach mieszkańcy wsi coraz mniej ko-

rzystali z drogi, która przez stulecia łączyła ich z lokalnym ośrodkiem władzy, centrum handlowym i miejscem kultu religijnego.

Kiedys mówiono, że odcinek drogi z Zabiezek do Osiecka ma 7 km długości. W rzeczywistości nie ma ich aż tyle i jest sporo krótszy. Jednak przez lata miarą dla mieszkańców, która obowiązywała przy ustalaniu przebytej odległości oraz miejsc zdarzeń na jej trasie była kolejność gór. Nazwa „góry” jest tutaj sporym nadużyciem, są to raczej niewielkie wzniesienia, wydmy porośnięte sosnowym lasem przez które droga malowniczo się przebija stromymi wąwozami lub się na nie wspina. Otóż podobnie jak i liczba wskazywanych dawniej kilometrów tak i na trasie też jest siedem „gór”. Przed laty wśród mieszkańców Zabiezek całkiem dobrze ta miara funkcjonowała. Mówiło się na przykład „za drugą górą” i wszyscy doskonale wiedzieli gdzie to miejsce jest. Nie wiem jak jest u młodych Zabiezan z tą świadomością w tym zakresie. Jestem natomiast przekonany, że w pamięci wielu



Krzyż przy trzeciej górze

- Fot. autora



Widok na Drogę Osiecką przechodzącą przez wzniesienie drugiej góry

– widok od strony Zabiezek - Fot. autora



Widok z drugiej góry na Drogę Osiecką

- Fot. autora



W tym miejscu Drogi Osieckiej zaczynały się tzw. Piachy - Fot. autora



„Pierwsza” góra na Drodze Osieckiej - II połowa lat 60-tych - Fot. rodziny Rychlewskich

starszych mieszkańców naszej wsi te „siedem gór” na osieckiej drodze cały czas jest jeszcze doskonale zapisane. Podobnie jak te „góry” charakterystycznymi elementami na całej długości Drogi Osieckiej są nadrzewne kapliczki i przydrożne krzyże. Będę jeszcze o nich dalej pisał, więc teraz tylko wspomnę, że pierwszy z krzyży, patrząc od strony Zabieżek stoi tuż za granicą wsi, po lewej stronie na skraju lasu.

Kiedyś drewniane, teraz w dużej liczbie już metalowe – niezmiennie jednak dają świadectwo przywiązania podążających tą drogą ludzi do wiary i kościoła. Kiedy powstały pierwsze z nich można się jedynie domyślać. Zapewne miały skłaniać podróżnych ku modlitwie lub przynajmniej ku refleksji nad życiem. Może też miały chronić kupców wiozących towary na historycznym trakcie handlowym? Że nie były to bezpodstawne obawy świadczą chociażby przedmioty znalezione współcześnie przez mieszkańców Zabieżek.



Monety znalezione na Drodze Osieckiej.

Udostępnione przez anonimowego mieszkańca Zabieżek - Fot. autora



Kule różnego rodzaju znalezione przy Drodze Osieckiej.

Udostępnione przez anonimowego mieszkańca Zabieżek - Fot. autora



*Medalik z Krzyżem świętego Benedykta¹⁷. Awers przedstawia św. Benedykta.
Udostępniony przez anonimowego mieszkańca Zabieżek - Fot. autora*

Można sobie tylko wyobrazić, jak wyglądały wtedy przejeżdżające tą drogą karawany kupieckie. Woły, a potem konie ciągnęły wozy pełne wszelakiego dobra przeznaczonego na sprzedaż. Być może też droga ta była świadkiem dramatycznych wydarzeń, gdzie na przejeżdżających kupców napadali miejscowi zbójcy? Co prawda, z kart historii wiadomo, że rozboje na gościńcach czyli głównych drogach, gdzie każdy miał prawo przejazdu, należały do jednych z najcięższych i najsurowiej karanych uczynków¹⁸. Nie



*Zdjęcie z planu filmu „Korona królów”
- Fot. Łukasza Adamskiego*

jest to mimo wszystko nieprawdopodobne, wszak znajdowano przy niej leżące w ziemi kule pochodzące od średniowiecznej broni. Być może też to na podstawie takich historycznych przekazów, do których ja nie dotarłem zdecydowano, że jedna z bocznych, dochodzących do Drogi Osieckiej leśnych drózek była scenerią dla akcji jednego z odcinków serialu o średniowieczu - „Korona królów¹⁹”? W pięknych leśnych plenerach w pobliżu drugiej góry kręcono sceny napaści zbrojnej i to na samego króla ówczesnej Polski.

Kończąc już snucie takich żartobliwych i teoretycznych rozważań, mimo wszystko widać, że na przestrzeni wieków te zagrożenia wcale się nie zmniejszały. Na „zakrętach” historii było czasem wręcz przeciwnie - wszystkie zawieruchy wojenne tylko je potęgowały. Tak było podczas okresu wojen ze Szwedami, gdzie

¹⁷ Medalik ten ma chronić przed ludzką mową (obmową) i przed zatruciami. Dlatego wierzący ludzie maczali

go w wodzie i pili tę wodę przy zatruciach pokarmowych - Źródło: <http://forum.ioh.pl/viewtopic.php?p=183341>

¹⁸ Źródło: Atlas Historyczny Polski Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku – pod red. W. Pałuckiego – PWN Warszawa 1973

¹⁹ Polski serial telewizyjny o tematyce historycznej, emitowany od 2018 r. przez TVP 1

w wyniku najazdu duża część chłopskich zagród została zniszczona²⁰. Potem nie znalazłem już żadnych informacji, aby zniszczenia i napady dotyczyły bezpośrednio naszą wieś, choć niejednokrotnie przechodziły przez nią różnego rodzaju wojska. Tędy przemieszczali się żołnierze korpusów bawarskich wchodzących w skład wojsk napoleońskich (nie wiadomo tylko czy podczas marszu na wschód czy też już po klęsce doznanej w Rosji), rakielnicy piesi (bardzo ciekawa formacja wojskowa będąca prekursorką wojsk raketowych)²¹. Prawdopodobnie tędy wycofywali się także żołnierze 10 dywizji piechoty Wojska Polskiego po nieudanej próbie odrzucenia z powrotem Niemców na lewy brzeg Wisły 12 września 1939 r.²².



Fragment mapy z 1804 r. W lewym górnym rogu wieś Zabieška.

Źródło: http://maps.mapywig.org/m/K.u.K._maps/series/288K_Karte_v_West_Galizien_Heldensfeld/Heldensfeld-Benedicti_Karte_von_West_Galizien_05_BCUL.jpg



Fragment mapy - prawdopodobnie I poł. XIX w. (ale już po wybudowaniu Szosy Lubelskiej w 1835).

Źródło: Reymanns_Special-Karte_98B_287_Garwolin_APP_Sygn._M.top.200-43.jpg
- ze zbiorów Archiwum Państwowego w Poznaniu

²⁰J. Leskiewiczowa – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN

²¹Rakielnicy zapobiegli klęsce wojsk polskich w bitwie pod Olszynką Grochowską podczas Powstania Listopadowego
- źródło: Powstanie Listopadowe i udział rakielników polskich w wojnie z Rosją 1830-1831 -<http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje.powstanie-listopadowe-i-udzial-rakielnikow-polskich-w-wojnie-z-rosja-1830-1831,2952>

²²Źródło: <http://odkrywca.pl/info-o-ruchach-wojsk-okolice-garwolina,640080.html>



Fragment mapy z „Atlasu Królestwa Polskiego” J. Colberga - Mappa jeneralna województwa mazowieckiego ułożona według najlepszych źródeł przez Juliusza Colberg 182.

Usytuowanie wsi Zabieszka widoczne pod linią graniczną obwodów administracyjnych.

Źródło: *mappa_krolestwa_polskiego-008_woj_mazowieckie_ea* - ze zbiorów Podlaskiej Biblioteki Cyfrowej

O dawnym powiązaniu tej drogi z Kołbielą i że był to uczęszczany szlak świadczy to, że ulica wylotowa z Osiecka (kończąca się na przejeździe kolejowym w Osiecku), przechodząca w polną, a potem leśną gruntową drogę w kierunku Zabieżek, w czasie wojny nosiła nazwę „Kołbielska Straże” (obecnie ul. Kołbielska – przyp. autora)²³.

Patrząc na dostępne dziś mapy wydaje się, że nasza Droga Osiecka, a dokładnie jej odcinek pomiędzy Zabieżkami a Osieckiem to jeden z niewielu już na tym terenie zachowanych odcinków dróg, które zachowały swój, od czasów średniowiecza, w miarę pierwotny wygląd. Oczywiście obecny, w przeważającej części sosnowy las, przez który biegnie ta droga to nie dawny las Puszczy Osieckiej. W jej drzewostanie panowała bowiem duża różnorodność, a las na większości powierzchni był mieszany. Próżno też przy niej szukać połąci lasu porośniętych starymi, ponad stuletnimi drzewami. Sama droga, choć leśna, to jednak obecnie jest to już w miarę utwardzony dukt, którym po woli bo powoli ale można przejechać samochodem. Znikły już jednak z jego powierzchni ślady końskich kopyt. Jednak to cały czas ta sama co przed wiekami droga.

O drodze do Osiecka w czasach wojny i zaraz po wojnie opowiadano tak²⁴
... Na odpust na Bartłomieja to od Rudzienka chłopcy wozami przyjeżdżali do Osiecka. To tu bez las to procesja ciągnęła. Na dożynki czy na odpust jak szli to „ludzi a ludzi”, przez Zabieżki to autostrada była. Jeszcze jeden opis²⁵ ... Droga z Osiecka to była taka jaka jest – byle jaka. W czasie wojny to za Niemca były wyznaczane ludzie i oni „szalwach” robili, tzn. wycinali takie drobne krzaki, wozili piach w dolki bo było trudno przejść „albo góry albo doły”.

²³ Według niektórych mieszkańców jeszcze do niedawna na starym domu przy wylocie tej ulicy z Osiecka, można było taką starą tabliczkę, z niemiecką nazwą ulicy zobaczyć.

²⁴ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

²⁵ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

I kolejny, bardzo zresztą moim zdaniem barwny i warty przytoczenia²⁶ ...*No to żeśmy nawet z babcią, babcia tam miała na Ponurzyicy rodzinę, szli przez siedem gór do Osiecka. Ale to były góry [...]. Jak były wozy żelazne, z żelaznymi kołami to wszyscy schodzili z wozu, żeby koń przeciągnął przez tą górę wóz. Bo się zakopał aż do samych synkli, do samych osi. I żeśmy szli do Osiecka, tam był źródło, nogi żeśmy myli bo do kościoła z brudnymi nogami jak się przeszło przez te piachy...*

Tą drogą mieszkańcy Zabiezek przez lata jeździli (i bardzo często chodzili) na niedzielne msze święte do kościoła w Osiecku²⁷. Wiosną i jesienią często błotnista, a latem z kolei piaszczysta, droga ta nie była idealnym traktem dla podróżnych. Stąd też powszechne było już po przyjeździe do Osiecka zaspokajanie pragnienia czy też obmywanie nóg w strumieniach zasilanych przez licznie tam występujące źródła. Pierwsze takie źródło znajduje się zaraz za przejazdem kolejowym po lewej stronie – kiedyś można tam było dojść wąską ścieżką prowadzącą od ulicy w dół do strumienia (mówiło się wtedy, że się idzie „do źródła”). W jego korycie, jeszcze w latach 80-tych XX wieku, w miejscu wybijającego źródła leżał betonowy krąg napelniony wylewającą się z niego wodą. Można było przy nim doprowadzić do względnej czystości swe ubrania i obuwanie po przejściu drogi przez las z Zabiezek do Osiecka.



Zabiezańskie panny przy źródle omówionym w tekście. Na pierwszym planie (tu słabo widoczny) krąg pełen wody - Fot. z archiwum autora

Z kolei powszechnym zwyczajem podczas Świąt Wielkanocnych, przy powrotach z kościoła były wyścigi wozów konnych, tzw. furmanek. Zwycięzca takich wyścigów miał cieszyć się wszelkim powodzeniem w domu i na roli. O tym, że były one popularne nie tylko od święta opowiadał Aleksander Zgutka przy okazji opowiadania o swojej żonie Michalinie ... *Jak wracali z kościoła to były popularne wyścigi furmanek. Pamiętam, że kiedyś moja żona wywalila Janka Gniadka z koniem do rowu. Miała dobrego konia. Pojechała kiedyś z dziećmi do Osiecka. Potem, jak wracali to ona powoziła. Ona „herszt baba” była, niczego się nie bała. Stała w kłonicach i po-pędzała konia batem. Cały las to był jej.*

Drogą Osiecką jeżdżono na śluby do kościoła parafialnego. Droga ta była najkrótszą lecz i najbardziej ryzykowną pod względem możliwości przejazdu. Było bardzo prawdopodobnym, że dla samochodu osobowego, a także autokaru z gośćmi weselnymi całkiem liczne fragmenty bagnistej drogi lub któraś z piaszczystych gór

²⁶ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

²⁷(do 1995 r. Zabieżki należały do parafii Osieck)

albo odcinek tzw. Piachów na drodze już przy wyjeździe z lasu pod Osieckiem, okazały się przeszkodą nie do pokonania²⁸.

Droga Osiecka widziała ludzkie radości i śmiech, widziała także smutek i łzy. Tą drogą odwożono także na wieczny spoczynek na cmentarz w Osiecku zmarłych mieszkańców Zabiezek. Powszechnym kiedyś zwyczajem było odprowadzanie przez mieszkańców wsi trumny ze zmarłym do pierwszego krzyża stojącego przy drodze zaraz za wsią na skraju lasu. Potem po krótkiej modlitwie i pożegnaniu zmarłego ładowano ją na furmankę, a od lat 70-tych XX wieku na samochody i wieziono w kondukcje żałobnym do kościoła.



W drodze do Osiecka
- Fot. rodziny Rychlewskich



*W oczekiwaniu na podniesienie szlabanu
na przejeździe kolejowym w Osiecku*
- Fot. rodziny Rychlewskich

Czym jest teraz Droga Osiecka? Czy tylko drogą do Osiecka? Dla mieszkańców Zabiezek, którzy mają swoje działki w lesie, na pewno jest dogodną trasą do wywozu drewna. Dla wszystkich amatorów owoców runa leśnego (grzybów, jagód, żurawin, jeżyn i co tam jeszcze w lesie rośnie) doskonałą trasą wypadową w sobie tylko znane miejsca, gdzie można je znaleźć. Dla turystów i „miejscowych” wrażliwych na uroki krajobrazu piękną i malowniczą o każdej porze roku trasą turystyczną. Na przestrzeni wieków, kiedy w obie strony ją przemierzano, widoki te zapewne wielokrotnie się zmieniały. Były pożary, wycinano drzewa i sadzono je na powrót, stawiano przydrożne krzyże i wieszano na drzewach kapliczki. Wypada mieć nadzieję, że ta droga zachowa jak najdłużej swój urokliwy charakter. Że nie podzieli losu innych dróg, niekiedy prostych „jak strzelił”. Nie cieszących już oczu swymi zawilóściami i krętościami i gdzie za kolejnych zakrętów wyłaniają się coraz to nowe widoki.



Na Drodze Osieckiej
- Fot. rodziny Wasążników

²⁸ Do dziś pamiętam śmieszny z perspektywy lat widok zakopanego w piachu na pierwszej górze autobusu marki Jelcz (popularnie nazywanego ogórkiem) i próbujących go wypchać z tego piachu, odświętnie ubranych gości weselnych.

WIEŻA TRIANGULACYJNA

Czy ktoś pamięta nieistniejącą już drewnianą budowlę stojącą na jednym ze wzgórz w lasach na płn.-zachód od Zabieżek? Zbudowana z sosnowych bali, wysoka na kilkanaście metrów wieża, stała na wzgórzu porośniętym niskim sosnowym zagajnikiem. Górowała ponad okolicznymi lasami, zapewniając ze zbudowanego prawie pod jej szczytem tarasu piękny widok. Dużo poniżej wierzchołki sosen, jeszcze niżej rozciągające się u podnóża wzniesienia leśne bagienne jezioro z niewielką taflą wody. Pomimo bliskości bagienka na tej wysokości nie dokuczały już komary, można było się rozkoszować i słońcem i wiatrem. W oddali było widać wieże kościołów w Kołbieli i Osiecku (w Zabieżkach jeszcze nie było kościoła), wieżę telewizyjną w Osiecku, a przy pięknej pogodzie nawet Pałac Kultury i Nauki, który w tamtych czasach był jedynym „wysokościowcem” w Warszawie. Dla „miejscowych” i turystów przemierzających w tamtym rejonie lasy i szlaki, wieża ta była punktem odniesienia w terenie.

A czym była i do czego rzeczywiście służyła ta budowla? – szczegółowe informacje można znaleźć w encyklopedii i Internecie. W wielkim telegraficznym skrócie można powiedzieć, że był to element sieci triangulacyjnej, wykorzystywanej do pomiarów geodezyjnych, dla określenia położenia wybranych punktów w terenie. Wieże te były konstrukcjami ustawionymi nad punktami triangulacyjnymi, umożliwiającymi ich obserwację z dużej odległości. Tworzyły sieć trójkątów, o bokach o długości zwykle kilkunastu kilometrów (czasem dłuższych). Wieże triangulacyjne były kiedyś tym czym dziś jest system GPS wykorzystujący technikę satelitarną. Triangulację stosuje się do dokładnego pomiaru terenu kraju, przy opracowywaniu np. map topograficznych²⁹.

Obecnie w tym miejscu widać tylko umieszczony w ziemi betonowy słupek z zatopionym w nim metalowym elementem na górnej powierzchni, stanowiącym punkt triangulacyjny. Nie konserwowana, niszcząca wskutek warunków atmosferycznych i upływu czasu drewniana konstrukcja, została w końcu rozebrana. Zmieniła się też sceneria - niskie sosenki zagajnika są już całkiem wysokimi sosnami, leśne jezioro zarosło i zamieniło się w podmokły las.

Z miejscem tym związane jest też tragiczne wydarzenie. Otóż właśnie w tym niewielkim bagienku utopiła się jedna z mieszanek Zabieżek. Tak opisywał je Aleksander Zgutka³⁰ ...*„Tam utopiła się ta z za toru, za Jankiem Gniadkiem, gdzie mieszkała. Z tego bagna torf wykopywali, tam takie doły, „szlamy” byli. Potem to zarosło. I ona weszła na to grzęzawisko i ulgnęła i nie mogła się wyratować. Zaczęli jej szukać i dopiero na drugi dzień ją znaleźli. Wynalazł ją pies co to z nią chodził. Ten pies przyprowadził ich do miejsca gdzie ona się utopiła.”*

²⁹ Na podstawie: Encyklopedia Popularna PWN – Wyd. XVIII – PWN Warszawa 1982; <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/triangulacja;3989073.html>

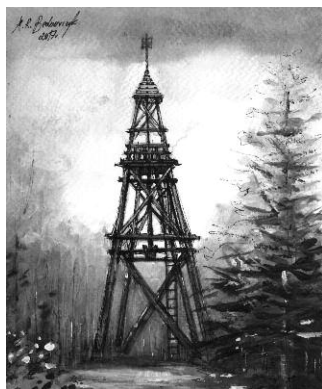
³⁰ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

Byłoby pięknie gdyby władze Mazowieckiego Parku Krajobrazowego znów zleciły postawienie takiej wieży, w tym samym miejscu lub bliżej Zabieżek, np. przy Szerokim lub Brzozowym Bagnie. Mimo, że utraciły one swoje pierwotne znaczenie to może warto wskrzesić ideę ich budowania na potrzeby turystyczne jako punkty widokowe. W okolicach Zabieżek walorów widokowych, które można byłoby z wysokości zainstalowanych na nich pomostów podziwiać, na pewno by nie zabrakło.

Dla chętnych i chcących zobaczyć na własne oczy miejsce, w którym stała wieża, podaję dane współrzędne z następcy tej sieci czyli systemu GPS - 5201.311'N; 21026.774'E³¹. Natomiast ceniącym sobie bardziej tradycyjne opisy przytaczam opis tego miejsca podany przez jednego z naszych mieszkańców³² ..., *Ta wieża, ona tam stojąca, zaraz obok gdzie to bagno, gdzie torf kopali, na tej górze, bez drogi*". I wszystko jasne.



Znak pomiarowy - Punkt triangulacyjny. Niepozorny słupek punktu triangulacyjnego na tle wysokiego już lasu – w latach 80 –tych ledwie zagajnika - Fot. autora



*Obecnie leśne bagienko i podmokły las – kiedyś leśne jezioro. Fot. autora.
Obok: Wieża triangulacyjna - wieża o podobnej konstrukcji stała w lesie pod Zabieżkami w II połowie XX w. – akwarela, autor Arkadiusz Bednarczyk – jeden z cyklu obrazów przedstawiających wieś Zabieżki i jej najbliższą okolicę.*

³¹ Pobrano dane z aplikacji GPS Status

³² Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

ZMIANY KRAJOBRAZU

Zastanawialiście się kiedyś jak mogła wyglądać nasza wieś dawniej? Na przykład w czasie ostatniej wojny albo jeszcze wcześniej, chociażby w czasie, kiedy budowano w II połowie XIX w. kolej? Ja wyobrażałem sobie, że w epoce sierpów i kos, kiedy o mechanizacji rolnictwa przekonywał nas najwyższy stojący za stodołą kierat, nasza okolica była porośnięta lasem w dużo większym stopniu niż obecnie. Tymczasem z niejakim zdziwieniem dowiedziałem się, że to był zupełnie inny krajobraz aniżeli podpowiadała mi moja wyobraźnia. W rzeczywistości pola uprawne i łąki zajmowały dużo więcej powierzchni, a las znajdował się w odwrocie³³. Chociażby takie miejsce zwane „W Żydowskim”. W sąsiadującym z Sadokiem lesie zajmujące sporą jego część wyschłe bagno zamieniono na pole uprawne, przekopując je najpierw ręcznie, sporym rowem odwadniającym. Dziś w miejscu bagna, a potem pola jest już tylko las. Uprawiano ziemię wszędzie, gdzie tylko było można, niekiedy nawet w miejscach, gdzie jej jakoś z góry przesądzała, że nie osiągnie się tam dużych zbiorów. Ingerencja w otaczającą wieś przyrodę nie była jednak zbyt wielka. Nie było tu wielkich inwestycji, a brak sprzętu mechanicznego i konieczność wykonywania wszystkiego ręcznie, dodatkowo tę ingerencję w przyrodę ograniczało. Proces ten przyspieszył i zintensyfikował się po wojnie, kiedy w miejsce drewnianych domów i budynków gospodarczych zaczęły powstawać murowane. Coraz powszechniej zaczęto wykorzystywać pokłady piasku zalegające w leśnych wydmach leżących nieopodal wsi. Przede wszystkim był on wykorzystywany jako materiał budowlany. Nie pamiętam tego, bo z racji daty urodzenia nie mogę pamiętać, ale w miejscu, w którym wznosi się teraz ku niebu strzelista wieża naszego kościoła znajdowała się kiedyś piaszczysta wydma. Wiejskie dzieciaki zjeżdżały z niej zimą na workach ze słomą, a latem zbiegały boso w głębokim po kostki piachu³⁴.



Kiedyś góra porośnięta lasem, teraz w jej miejscu usytuowany jest kościół - Fot. rodziny Witaków



*Fragment domu gajowego Prodana i góry „Za gajowym”
(w miejscu, gdzie obecnie stoi dom na posesji nr 2 przy
ul. Żurawinowej) - Fot. rodziny Witaków*

³³ Przykładem może być teren za Świerczynami, który przed wojną nie był porośnięty lasem, a z Zabiezek było widać

Kąkici – na podstawie relacji Henryka Grzegorzółki i Mariana Mazka z Zabiezek

³⁴ Od autora - W latach 70-tych znaczną jej część wybrano na potrzeby budowanego wiaduktu w Lubicach, w miejscu gdzie Szosę Lubelską (S 17) przecina linia kolejowa



Widok na dawne zabudowania gajowego Prodana przy drodze do Osiecka (lata 40-te) - Fot. udostępniona przez Zofię Ćwiek



Wybieranie piachu z wydym leśnych – las na ptn. zachód od Zabieżek - Fot. autora

Pamiętam za to czas, kiedy piach wybierano z góry „Za Gajowym” tylko w jednym miejscu. Przylegało ono do obecnej drogi prowadzącej na cmentarz. Po przejściu piaszczystego wyrobiska, droga lekko wznosząc się na Górę Zakrętkową³⁵, a następnie opadając, prowadziła w kierunku pól Nowodrzy, Świerczyn, Kawału i dalej. Dopiero później zaczęto go kopać



Wybieranie piachu z resztek Góry Zakrętkowej (przy cmentarzu) - Fot. autora

z drugiej strony góry, dojeżdżając tam drogą od pól. Początkowo niewielka, żółta wyrwa w zielono-brązowej masie góry, z biegiem czasu się powiększała i powiększała, aby w końcu dotrzeć niemal do granic cmentarza. Stopniowo padały w dół porastające ją drzewa, których korzeni nie trzymała już ziemia. Miejsce wznoszącego się na kilkanaście metrów wzniesienia porośniętego sosnowym lasem zajął obniżony i podmokły teren. Z czasem wyrosły na nim krzaki i niewielkie drzewa.

Zmieniało się też otoczenie wsi. Do lat 70-tych na terenach okalających naszą wieś było mnóstwo rozlewisk oraz zagłębień terenu wypełnionych niemal stale wodą. W wielu miejscach po sezonie zimowym nie można było uprawiać pól z uwagi na zalegającą na nich długo wodę. Niemożliwa była wtedy orka czy obsianie pola ziarnem. Takie warunki oczywiście nie dotyczyły tylko naszej wsi. Podobnie było w najbliższej okolicy i na terenie sąsiednich wiosek. *Tereny były niskie, bagniaste, żadnych melioracji, żadnych nic, słaba ziemia, tak w Zabieżkach jak i w Kątach*³⁶.

³⁵ Według relacji starszych mieszkańców wsi chowano na niej przed laty padłe konie

³⁶ Fragment relacji Janiny Krupy z Kątów

W celu poprawy warunków uprawy, w pierwszej połowie lat 70-tych przeprowadzono w Zabieżkach i okolicy meliorację. Pola i łąki poprzecinane zostały we wszystkich kierunkach ciągłymi, przypominającymi okopy żołnierskie wykopami o głębokości około 1,5 metra. Ich kierunki oraz długość oczywiście uzależniona była od ukształtowania terenu. Układano w nich dreny z wypalanej gliny, które miały w tych, nierzadko kilkusetmetrowych ciekach wodnych odprowadzać wodę do zbiorczych studzienek³⁷. Z nich, za pośrednictwem większych drenów odpływowych wodę zabierały wykopane na polach rowy³⁸. W ten sposób w ciągu niedługiego czasu osuszono tereny w pobliżu wsi. Także przez okoliczne lasy przekopano rowy, które osuszyły bagna. Na wyschłych, pozbawionych wody nieckach leśnych pojawiła się najpierw bujna trawa, a z czasem krzaki i młode drzewka.

Melioracja pozwoliła na lepsze wykorzystanie ziemi. Miało to niebagatelne znaczenie z uwagi na panującą niemal stale w okresie PRL zapaść gospodarczą i stan powszechnego niedoboru wszystkiego, także żywności. Wylączając więc tereny leśne, wykorzystywano w tamtych czasach niemal każdy skrawek ziemi pod uprawy³⁹.

Po przeprowadzeniu scalenia gruntów należących do mieszkańców wsi dużo zmian nastąpiło w układzie komunikacyjnym wsi i jej najbliższej okolicy. Po nowym podziale ziemi, w miejsce wielu dotychczas istniejących dróg wytyczono nowe, a stare, które straciły rację bytu, zaczęły stopniowo zarastać i po pewnym czasie w ogóle znikły. Nie ma już na przykład śladu po drodze dojazdowej do pól i łąk zlokalizowanych w miejscu zwanym „Za Strugą”. Zaczynała się ona zaraz za mostkiem na rowie przepływającym pod ul. Malowniczą (oczywiście Strudze



*Zarastanie bagien na pln.-zach. od wsi
(niedaleko miejsca, gdzie stała kiedyś wieża
triangulacyjna) - Fot. autora*

³⁷ Od autora – Studzienek tych jest całkiem sporo, rozsianych po polach i skrajach lasów. W większości przestały pełnić swoje funkcje. Wiele z nich jest odkrytych i teraz często zarośnięte i niewidoczne, stanowią śmiertelne pułapki dla zwierząt i spore zagrożenie dla ludzi. Były przypadki wpadnięć do nich dzików, a także i ludzi.

³⁸ Od autora - Na rowach porobiono betonowe stopnie wodne mające w założeniu, w razie potrzeby służyć do spiętrzania wody. Miały one jednak też i taki skutek, że znikły w nich dotąd obecne ryby, które płynąc w ich górę nie mogły pokonać takich przeszkód.

³⁹ Od autora - Jak się spozierało wczesnym latem od strony stacji kolejowej w stronę Świerczyn to pola, z jednej strony obramowane ścianą Sadoku i lasu W Porębie, z drugiej widokiem wsi i górującego nad nią lasu, były aż do Świerczyn jednym wielkim zielonym falującym morzem zbóż, z którego gdzieniegdzie tylko wystawały pojedyncze drzewa lub małe kępy drzew.

– przyp. autora). Wijąc się, biegła ona w kierunku Drogi Jazwińskiej. Idąc nią od toru mijało się po prawej stronie łąki i można było oglądać panoramę wsi. Po lewej natomiast stronie mijało się „liche” za „lichą”. Starsi mieszkańcy naszej wsi zapewne pamiętają taką nazwę. Tak mówiono nie tak dawno jeszcze na długie i wąskie pola. Były one zwykle odgro-



Grusza rosnąca na polach za Sadokiem

- Fot. autora

dzzone jedne od drugih cienkimi paskami ziemi porośniętej trawą. Miedze, bo o nich mowa, na wsi w tamtych latach to temat rzeka. Formalnie stanowiły granice działek rolnych lecz w zależności od tego jak się układały stosunki pomiędzy właścicielami przylegających do siebie pól, tak i one często stanowiły obiekt szczególnej ich uwagi i zabiegów. Jeśli więc wśród gospodarzy zdarzył się taki, któremu ciągle było mało ziemi to zdarzało się, że chcąc powiększyć powierzchnię swojego pola, zaorywał on po trochu miedzę. Podorywanie zwykle kilkudziesięciocentymetrowych pasków ziemi, centymetr po centymetrze, stopniowo zwiększało powierzchnię pola i stan posiadania takiego chytrego gospodarza. Takie praktyki i postępowanie rodziło napięcia i często prowadziło do sporów i kłótni, ba, nawet sądenia się w sądzie o te przysłowiowe „dwa palce” szerokości przesuniętej w ten sposób miedzy. Miedze natomiast miały jeszcze wiele innych funkcji. Można nimi było w miarę wygodnie dojść do miejsca na polu, w którym akurat skończyło się poprzedniego dnia pilić chwasty w rzędkach rosnących kartofli czy też wyrывało oset z owsa. Na nich też zwykle ustawiane były lniane worki do których wsypywane były ziemniaki z wiklinowych koszy podczas wykopków. Rosły na nich też czasem grusze, które po równo na jesieni obdzyły przylegające do niej pola spadłymi na ziemię gruszkami, tzw. pierdziółkami. Teraz nie ma już miedz. Zostały zaorane przy zmianie granic działek lub znikły pod bujnym zielskiem, trawą, krzakami i w końcu porastającym pola lasem.



Pamiątkowe zdjęcie dzieci na posesji rodziny Chodkiewiczów. W tle widok Sadoku i tzw. małego przejazdu – lata 80-te XX w. - Fot. udostępniona przez Marię Idzikowską



*Pamiątkowe zdjęcie z mostka kolejowego
z widokiem na pola „Za Strugą”.*

*Z lewej strony rowu widoczna droga dojazdowa
do pól – lata 60-te XX w.*

- Fot. udostępniona przez Krystynę Ćwiek



*Najstarszy mieszkaniec wsi Franciszek Piętko
na Drodze Jaźwińskiej. W tle zabudowania
Zabiezek – lata 80-te XX w.*

- Fot. udostępniona przez Marcina Antosiewicza

Znikły też w większości ścieżki, które „nieformalnie” przecinały wzdłuż i wszerz i na skos i jak tylko można jeszcze, pola i łąki w okolicy naszej wsi. Powstawały zwykle z potrzeby skrócenia sobie drogi ze wsi na pole lub łąkę w konkretnym miejscu. Kilka ścieżek powstało też jako drogi dojścia z okolicznych wsi do stacji kolejowej w Zabiezłach. Tak opowiadała o nich Sabina Garlińska pracująca w szkole w Kątach ...*Były tylko polne drogi, nie było ulic, były wydeptane ścieżki tak jak ludzie chodzili, np. koło mieszkających obecnie Rębisiów z ul. Słowiczej na Paciejów (po skosie przez działki) – to były wtedy łąki, kilka ścieżek ze stacji kolejowej przez pola i łąki do Kątów np. do miejsca gdzie stoi obecnie szkoła*⁴⁰.

Na terenie samej wsi też były takie małe ścieżki i nieformalne przejścia. Działki na których usytuowane były gospodarstwa były bardzo wąskie. Z trudem mieściły się na nich budynki mieszkalne i gospodarcze. Stosowanym więc dawniej dość powszechnie rozwiązaniem były wspólne podwórka dla dwóch gospodarstw lub zamiana działek między sobą po obu stronach drogi. Ludzie chodzili nawzajem po tych podwórkach, skracając sobie drogę na pole czy łąkę. Opowiadał o tym jeden z mieszkańców... *W czasie okupacji to swoje siedlisko to dzieliliśmy z Korabiami. Mieszkaliśmy naprzeciwko siebie i mieliśmy wspólne podwórko. Ale później Korab się wyprowadził i przeniósł za drogę. Oni się zamienili, ojciec wziął dwie działki z jednej strony drogi, a Korab z drugiej. To była ustna umowa. Jednocześnie zastrzegli sobie, że każda rodzina może przechodzić przez podwórko drugiej. Mogliśmy chodzić przez Korabia na Pustki, tam gdzie teraz Wasząnik mieszka bo mieliśmy tam warzywa. Nawet krowy jako pasturz przeganiałem przez podwórko Korabiów. Podobnie Bąki przechodziły przez podwórko Wyglądady, a potem Chodkiewicza (posesja nr 34 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora)*⁴¹.

⁴⁰ Fragment relacji Sabiny Garlińskiej z Zabiezłach

⁴¹ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezłach



*Widok na kościół w czasie sprzed budowy plebanii – na pierwszym planie widać ścieżkę przecinającą na ukos działki w Zakrętku
- Fot. udostępniona przez Krzysztofa Biernata*



Widok na posesje nr 37 i 39 przy ul. Żurawinowej, które przed laty miały wspólne podwórko. Obecnie oddzielone już ogrodzeniem - Fot. autora (2020 r.)

Oglądając stare zdjęcia przedstawiające naszą wieś i jej okolice i porównując z tymi zrobionymi współcześnie, także będziemy zaskoczeni zmianami, które w niej zaszły. Tu, podobnie jak na zewnątrz wsi nieustanny ruch w krajobrazie. Nie ma już rosnących przy przejeździe kolejowym olbrzymich topól zwanych sokorami. Jeszcze w latach 80-tych stanowiły charakterystyczny element krajobrazu wsi. Sama wieś przed wojną „dochodziła” ledwie do linii kolejowej i tylko z „taką pewną nieśmiałością” się do niej zbliżała z uwagi na wydobywające się z kominów parowozów iskry, które mogły zagrozić słomianym strzechom wiejskich chałup. Do II wojny światowej i zaraz po niej niemal cała wieś zajmowała teren od lasu przy wylocie Drogi Osieckiej do przejazdu przez tor linii kolejowej i to było wszystko. Pojedyncze domy stojące opodal wsi nie stanowiły z nią jedności, ale stanowiły samotne wysepki wśród pól. A tak wygląd wsi zaraz po wojnie wspominała Maria Urbanek... *Za torem były tylko domy Baranów gdzie obecnie mieszka w nim rodzina Bartników, Połochów gdzie w tym miejscu mieszka rodzina Króli oraz pod Kątami był dom Korabiów. Reszta to pola uprawne. Na stacji kolejowej był oprócz budynku stacyjnego dom Ostolskich oraz Garlińskich. Była tylko jedna ulica w Zabieżkach oraz przejście na Sokolichę. Przy obecnej ul. Akacjowej stał tylko jeden dom Zadrożnych – dojście do niego było przez gospodarstwo ... (nie było tam żadnej ulicy)*⁴². Wspomniana przez moją rozmówczynię ulica prowadząca przez wieś i samo nazwanie jej ulicą było pewnym nadużyciem. W tamtym czasie była to zwykła droga wybrukowana polnymi kamieniami ... *A tu był kamień ułożony. Kamienie wożono, układano bruk, a to było tak ułożone, że i teraz asfalt tego nie wytrzyma* (kamienie układano w pionie, wtedy lepiej się klinowały i nie obruszały – przyp. autora)⁴³.

⁴² Fragment relacji Marii Urbanek z Zabieżek

⁴³ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

Lata powojenne to stopniowa rozbudowa wsi. Coraz częściej też, w miejsce niewielkich drewnianych budynków powstawały już murowane, dużo większe i wygodniejsze. Przy drodze za torem kolejowym w kierunku Kątów zaczęły powstawać kolejne domy i stopniowo nasza wieś połączyła się z Kątami. Także osiedle przy byłej już stacji kolejowej zwane popularnie Stacją, z kilku, urosło obecnie do około 20 domów. Polna droga łącząca je z resztą wsi, z czasem przekształciła się w asfaltową ul. Malowniczą. Coraz więcej domów było budowanych z dala od ścisłego centrum wsi. Pamiętam swoje zaskoczenie, kiedy kilka lat temu, tydzień po uroczystościach Bożego Ciała, w niedzielę, na koniec mszy świętej ksiądz proboszcz Roman Wojtczuk poinformował zebranych parafian, że grupa mieszkańców ubierających ołtarz na ul. Żurawinowej (na odcinku od kościoła do toru) zwróciła się do niego o zmianę organizacji przygotowań na te uroczystości. Wskazali oni na nierównomierność obciążenia mieszkańców mieszkających właśnie przy tej ulicy w stosunku do mieszkańców innych ulic w zakresie częstotliwości ubierania i strojenia ołtarzy ulicznych. Jako powód podali, że mieszka przy niej mało osób i w większości są to osoby starsze. Myślę, że będę wyrazicielem bardzo wielu mieszkańców, którzy słysząc te słowa, tak jak ja zdumiało się i w pierwszym odruchu odrzuciło je jako niedorzeczność. Ulica Żurawinowa, główna ulica Zabiezek i najgęściej zabudowana miałyby być najmniej ludną? Rzecz wydawałaby się niemożliwa, a jednak. Jakiś czas potem, idąc wieczorem przez Zabieżki liczyliśmy z żoną domy, gdzie nikt nie mieszka lub gdzie jest tylko jedna osoba albo małżeństwo w podeszłym wieku. Rzeczywiście to prawda - ul. Żurawinowa w tej części naszej wsi niepostrzeżenie się



*Pamiątkowe zdjęcie na drodze
przez wieś – lata 50-te
- Fot. rodziny Witaków*



*Droga przez wieś (obecnie ul. Żurawinowa).
W tle przejazd kolejowy i z jego lewej strony
sokory - topole czarne (wtedy jeszcze niezbyt duże)
– lata 60-te XX w. - Fot. rodziny Bąków*



*Widok na łąki leżące wzdłuż Strugi - (lata 60-te)
- Fot. rodziny Rychlewskich*



*Droga na „stację” w latach 60 – tych XX w..
Na zdjęciu Wiesław Garliński (założyciel kroniki
Zabieżek). W tle, z lewej strony drogi „burta”
z rosnącymi na niej brzoźami.
W oddali zabudowania osiedla przy stacji kolejowej
- Fot. rodziny Garlińskich*



*Pamiątkowe zdjęcie – lata 60-te XX w..
W tle widok na zabudowania wsi od strony łąk
(obecnie ul. Akacjowej) - Fot. rodziny Witaków*

wyludniła. W bardzo wielu domach mieszkają starsi już ludzie, tylko we dwoje lub nawet samotnie. Rodzin młodych, z dużą liczbą dzieci jest mało. Stosunkowo wiele domów stoi pustych, gdzie nikt nie mieszka bo rodzice pomarli, a ich dzieci znalazły swoje miejsce gdzieś tam w świecie. Na ogólną liczbę nieco ponad 50 domostw w tej części ulicy Żurawinowej naliczyliśmy wtedy około 20 takich domów.

Szukając informacji o Zabieżkach w Internecie można stwierdzić, że co najmniej połowa haseł dotyczących naszej miejscowości ma związek z turystyką i wypoczynkiem. Turyści tutaj chodzą, biegają, jeżdżą na rowerach, a czasami nawet błędzą. Z oznakowaniem szlaków turystycznych bywa bowiem u nas różnie. W każdym bądź razie okolice naszej wsi posiadają bardzo wiele walorów krajobrazowych, które przyciągają niemal o każdej porze roku wielu turystów. Żyjący tu na co dzień mieszkańcy mogą nie dostrzegać zmian zachodzących w otaczającej nas przyrodzie. Wystarczy jednak dłużej w jakimś miejscu nie być i go nie oglądać, to po kilku, kilkunastu może latach takiej nieobecności obserwator będzie na pewno zaskoczony ilością zmian, które tam zaszły. Czasami wystarczy też niekiedy spojrzeć na najbliższą nam okolicę tzw. „świeżym okiem”, a także będziemy zaskoczeni tym co zobaczymy. Zmiany, zmiany, zmiany – wszystko w ciągłym ruchu. Czasami mam wrażenie, że otaczająca nas przyroda w ostatnich dziesięciu, dwudziestu może latach gwałtownie przyspieszyła w ich wprowadzaniu. Na terenie MPK⁴⁴, w celu zachowania szczególnie cennych walorów przyrodniczych utworzono kilka rezerwatów przyrody, aby

⁴⁴ Mazowiecki Park Krajobrazowy im. Czesława Łaszka

jak najdłużej zachować ich naturalny charakter. W naszej najbliższej okolicy to rezerwat „Szerokie Bagno” oraz „Czarci Dół”. Nie będę ich opisywał. Zachęcam do zapoznania się z informacjami zawartymi w przewodnikach turystycznych dotyczących naszych okolic i odwiedzenia tych miejsc bo są rzeczywiście piękne. Natomiast ja mam dla Państwa dodatkowo swoje własne propozycje miejsc, które warto odwiedzić. Zachęcam do obejrzenia pięknej o każdej porze roku Sępiej Góry, fragmentu bukowego lasu w pobliżu przejazdu koło Ćwieka, gdzie nawet latem pod gęstym sklepieniem liści bywa lekki półmrok, położonego niedaleko Drogi Osieckiej ciągu leśnych wzniesień, gdzie rośnie, moim zdaniem, najwyższy w tej okolicy jałowiec. Tych miejsc w okolicy naszej wsi jest naprawdę dużo. Wielu z mieszkańców Zabieжек ma zapewne swoje, odkryte na swój własny użytek takie krajobrazowe „perełki”.



*Ulica Żurawinowa - widok w kierunku
toru – lata 70-te*

- Fot. udostępniona przez Tomasza Korabę



Pamiątkowe zdjęcie – lata 50-te.

*W tle widok na zabudowania wsi od strony łąk
(obecnie ul. Akacjiowej)*

- Fot. udostępniona przez Zofię Ćwiek

Jeszcze jedną zmianą (a w zasadzie dwoma) w otaczającym naszą wieś krajobrazie było pojawienie się nowych gatunków zwierząt. Pod koniec XX w. pojawiać się zaczęły u nas żurawie, początkowo nieśmiało i w niewielkiej liczbie, a potem coraz śmielej i liczniej. Coraz częściej mogliśmy je słyszeć, kiedy ich donośny krzyk spod Świerczyn docierał aż do wsi. Obecnie szczególnie głośno i wyraźnie można je usłyszeć wcześniej rano, kiedy głos dobrze niesie „po rosie”. Coraz częściej można je też spotkać lecące nad naszymi głowami, a jak ma się szczęście, to także podczas spacerów po lasach i zagajnikach w pobliżu naszej wsi. Opis jednego z takich spotkań dość nieoczekiwanie znalazłem w naszej gminnej bibliotece.

Był wczesny majowy poranek. Słońce wznoszące się coraz wyżej spoglądało na ziemię z dobrotliwym, ciepłym uśmiechem świadome, jak bardzo jest jej potrzebne. Szedłem – jak co dzień do lasu. Chyba tylko w przyrodzie – rozmyślałem przyglądając się otaczającemu mnie pięknu – codzienność potrafi być tak cudowna, taka inna każdego dnia. Ot, chociażby ta łąka. Dziś jeszcze różowo-złota od mnóstwa kwitnących firletek, jaskrów i mniszków za kilka dni będzie już bardziej nie-



*Dawne pola, teraz ugory porośnięte nawłocią
– widok z Drogi Jażwińskiej - Fot. autora*



*Żuraw na terenach przyłesnych
w pobliżu wsi – 2014 r.
- Fot. autora*

zapominajkowo-liliowa z fruującymi w powietrzu siwymi koszyczkami dmu-chawca... To moje pełne podziwu dla stworzenia i Stwórcy rozmyślanie przerwał zupełnie niespodzianie wielki ruch i hałas odległy ode mnie zaledwie o jakieś 100 m wśród wysokich już o tej porze traw spostrzegłem całą żurawią rodzinę; dwoje małych żurawiątek z rodzicami. Cała czwórka jakby na komendę, gdy tylko mnie spostrzegła, poczęła co sił w długich nogach uciekać, oddalając się ode mnie bardzo szybko. Zrozumiałem, że młode najwyraźniej nie potrafiły jeszcze latać. Chcąc dokładnie się przyjrzeć młodym, ruszyłem szybkim krokiem w kierunku uciekinierów. Podczas ucieczki dorosłe żurawie cały czas oznajmiały światu swoim charakterystycznym „klangorem” o grożącym im niebezpieczeństwie. W niedługiej chwili od początku całego zajścia znad lasu od strony bagna, na którym co roku gniazdują dwie pary tych pięknych ptaków nadleciał trzeci dorosły żuraw. Również przerażliwie krzycząc począł zataczać nade mną koła coraz bardziej zniżając. Jednocześnie jedno z dwojga rodziców zatrzymało się i drepzcząc nerwowo w miejscu złowrogo na mnie wykrzykiwało. Pozostała trójka cały czas uciekała stając się dla mnie coraz mniej widoczna pośród wysokich traw. Zrozumiałem doskonale cel tych wszystkich zabiegów. Zawróciłem. Krążący nade mną żuraw odleciał w kierunku, z którego przybył. Po chwili wszystko ucichło⁴⁵.

Niby wtopiły się już w krajobraz wsi i widok tych wielkich ptaków nie powinien już stanowić jakiegś szczególnej atrakcji. U mnie jednak ich pojawienie na niebie za każdym razem przyciąga wzrok i każe zadrzeć głowę do góry.

Trochę później bo około 2010 r. pojawiły się z kolei bobry. Już o nich trochę pisałem przy okazji Bartogoszczy, więc nie będę się tu na ich temat rozwodził. Warto jednak zauważyć, że tak samo jak żurawie, z roku na rok coraz liczniejsze, tak i one coraz głębiej się zapuszczały w nasze okolice i na coraz mniejszych strumykach bu-

⁴⁵ Opowiadanie mieszkańca Zabiezek Bogdana Wójcika „Rodzicielski ptasi instynkt” opublikowane w Biuletynie Informacyjnym nr 11 Celestynowskiego Towarzystwa Kulturalnego

dowały swoje tamy. Między innymi pojawiły się przy mostku na Drodze Jaźwińskiej spiętrzając na Strudze w kilku miejscach wodę. Być może teraz ich ekspansję zatrzyma utrzymująca się już od paru lat susza i obniżający się z roku na rok coraz niżej poziom wód gruntowych.



*Zdjęcie z Drogi Jaźwińskiej w kierunku dawnej stacji kolejowej w Zabieżkach – lata 60-te
- Fot. udostępniona przez Marię Idzikowską*



Pamiątkowe zdjęcie na drodze przez wieś – lata 50-te - Fot. rodziny Kozarów



*Pamiątkowe zdjęcie na drodze (obecnie ul. Polna) prowadzącej z osiedla przy stacji w kierunku pól – lata 70-te
- Fot. udostępniona przez Marię Idzikowską*



*Pamiątkowe zdjęcie przy nieistniejącym już kamiennym moście – lata 50-te
- Fot. udostępniona przez Krystynę Ćwiek*



*Pamiątkowe zdjęcie męskiej młodzieży na przejeździe kolejowym. W tle nadjeżdżający pociąg ciągnięty przez parowóz – lata 50-te
- Fot. udostępniona przez Krystynę Ćwiek*



*Pamiątkowe zdjęcie na przejeździe kolejowym – widok w kierunku stacji – lata 80-te
- Fot. rodziny Piotrowskich*

KRZYŻE I KAPLICZKI PRZYDROŻNE

Mijamy je czasem jadąc czy idąc drogą. Przydrożne małe wiejskie sanktuaria. Można je spotkać zarówno w przydomowych ogródkach w naszej wsi, jak i na jej skraju lub też w głębi lasu. Stanowią trwałe element naszego wiejskiego lub leśnego krajobrazu. Czy dzisiaj mają to samo znaczenie, jakie miały dla naszych przodków? Niestety coraz mniej jest tych, którzy zatrzymują się przy nich choć na chwilę. Tymczasem te krzyże i kapliczki to nie tylko takie krajobrazowe ciekawostki. To także części naszej lokalnej historii, to część naszej tożsamości.

Z perspektywy pokolenia obecnie żyjących były „od zawsze”. Zwykle skromne, pomimo to są tego krajobrazu ozdobą. Przede wszystkim są znakiem odczuwania Bożej obecności i wyrazem duchowych potrzeb naszych mieszkańców. Są świadectwem przywiązania naszych przodków do tej ziemi i ich tożsamości. Są niejako testamentem naszych pradziadów dla obecnych mieszkańców naszej wsi. Dlatego cieszy fakt, że znajdują się ludzie, którzy znajdują w sobie potrzebę spełniania tego testamentu. W miejsce starych, zmurszałych lub zniszczonych stawiane lub zawieszane są nowe. Zapewne różne są motywy dla których powstają. Może są podziękowaniem za wyzdrowienie, może mają chronić przed nieszczęściami, utwierdzać w wierze, być zachętą do modlitwy? Niezależnie od pobudek i intencji dla których powstały, warto mijając je zatrzymać się choć na chwilę i jeśli nie pomodlić, to wczuć się w aurę tego miejsca i zadumać nad istotą ludzkiego przemijania.

W każdym okresie znajdowali się ludzie, którzy odczuwali potrzebę kultywowania tradycji ojców i dziadów i akcentowania, że zawierzili Bogu i oddali się w opiekę Matki Bożej. Zewnętrznym obrazem tej przynależności były właśnie krzyże stojące przy drogach lub na ich rozstajach, a także zawieszane na drzewach, nieraz w głębi lasu, małe kapliczki. W naszej wsi, tylko na jej terenie i nie licząc stojących przy kościele, naliczyłem dziewięć krzyży. Oprócz nich są też krzyże przy Drodze Jaźwińskiej (jeden stojący pomiędzy ul. Zawilcową, a mostkiem na Strudze) oraz przy Drodze Osieckiej (do trzeciej góry są trzy krzyże – jeden tuż za wsią, drugi przy Szerokim Bagnie oraz trzeci na wspomnianej górze). Stojących w dalszej odległości od wsi już nie liczyłem. Do tego trzeba doliczyć co najmniej kilkanaście kapliczek nadrzewnych, niektórych już całkiem starych ale też i nowszych, i całkiem nowych, które były wieszane w ubiegłym roku. Drzewa na których zawieszono te kapliczki, jeśli nie dotknęła ich jakaś choroba lub nie zniszczyło uderzenie pioruna lub powalił wiatr, miały lub teraz mają wszelkie szanse, aby w spokoju dożyć do sędziwej drzewnej starości. Myślę, że dość powszechnie wśród naszych mieszkańców i okolicznych wsi jest znana zasada, że nie wolno podnieść ręki, a tym bardziej topora lub piły na tak wyróżnione drzewo. A jeżeli by się ktoś odważył to mógł być pewien, że w ten lub inny sposób spotka go kara boża. O takim przeświadczeniu opowiadał Henryk Skolmowski na przykładzie historii dotyczącej kapliczki zawieszanej na dębie stojącym nieopodal jego gospodarstwa... *te kapliczki to są już ładne*

parę lat. Ten dąb to liczy ze 300 lat, może ze 250. Kiedyś to był tam taki wyrąb lasu i Żyd płacił 5 chłuba złotych od sztuki (od zerznienia – przyp. autora) i gałęzie zabierał ten co żyznał. I zrobili sobie obiad, a kapliczka była na tym dębie. Mówi tak: „a za tego dęba to daje 10 złotych, kto go zerznie?” I od nas dwóch co żyznato już kłękneło (składając się do cięcia – przyp. autora), a on mówi: „Polak, tyś ty Polak?!”, ty katolik?!”, ty za 10 złotych Matke Boske sprzedajesz?! – wyp....laj mi z lasu”. I wyrzucił z roboty. Żyd!! Tych dwóch. ... Tam jest z boku gałąź oberżnięta. I ja proszę pana też zerznąłem ją bez zezwolenia księdza, bez niczego tak, bo akurat na pole mi zachodziła. Panie, żem się tryknął na zdrowiu, już żółądek, już to, już tamto. Nie ruszaj!!! Co boskie to dla Boga, także nie ruszaj i koniec, tak. Z dziada, pradziada ta kapliczka jest. Spróchnieje to drugą robią i wieszają, tak. Już teraz nie żyje taki Gac. On to przeważnie robił, mieszkał w lesie, tam dalej, tam jak Mętraki...⁴⁶.

Dlatego też stara sosna stojąca kilkaset metrów od wsi przy Drodze Osieckiej (a w zasadzie jej kikut) ścięta została dopiero w 2019 r. przy okazji wyrębu lasu rosnącego na górze „Za gajowym”. Miała ona około 200 lat⁴⁷. Musiała więc, będąc młodą sosenką pamiętać jeszcze czasy Księstwa Warszawskiego z 1807 r. U schyłku swego życia, kiedy wiatry poważnie ją uszkodziły i nadłamały niektóre jej konary, przy odcinaniu ich kikutów okazało się, że w jej wnętrzu znalazły schronienie nie tylko ptaki, ale też i leśne pszczoły⁴⁸.

Jak już pisałem, przy tych wiejskich krzyżach, w czasach kiedy nie było jeszcze we wsi kościoła zbierano się na majówkach i na różańcu. Ruch na drodze przez wieś, gdzie wszyscy chodzili i jeździli, przepędzali bydło na pastwiska, wszystko to nie sprzyjało skupieniu na modlitwach. Czasami były one wręcz zakłócanie, jak to się zdarzało w czasie wojny. W rozmowach z naszymi mieszkańcami opowiadano o tym tak ... *Jak śpiewali kiedyś pod krzyżem w środku wsi na majówce (krzyżu stojącym przy posesji nr 26 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora) to ktoś krzyknął, że Niemcy idą. Wtedy chłopaki, którzy też przychodzili na majówkę (nabożeństwo majowe – przyp. autora) to się pochowali. A to ze strony lasu w kierunku torów i dalej szli umundurowani ludzie⁴⁹.*

Do krzyża stojącego na skraju wsi odprowadzano zmarłych i żegnano przed dalszą drogą do kościoła w Osiecku. Nie ma na to dowodów ale być może, z racji funkcji jaką pełnił, był najwcześniej postawionym krzyżem w naszej wsi. Nie wiadomo ile krzyży w tym miejscu stało wcześniej, a było zastępowanych nowymi, w miejsce starych i zmurzałych. Myślę, że co najmniej kilka było świadkami wylewanych łez przy pożegnaniach zmarłych z naszej wsi w ciągu tych kilku wieków jej istnienia.

⁴⁶ Fragment relacji Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca

⁴⁷ Na podstawie opracowania L. Herza – Czarci Dół i okolice - Podwarszawskie szlaki piesze – Wydawnictwo „Sport i turystyka” Warszawa 1976

⁴⁸ Przecinając konar natrafiono na barć pełną miodu - na podstawie informacji uzyskanej od Bogdana Wójcika z Zabiezek

⁴⁹ Fragment relacji Marii Bąk z Zabiezek

Tak pisał w 1976 r. między innymi o tym krzyżu oraz o naszej wsi Lechosław Herz, opisując jeden z pieszych szlaków turystycznych *...Założona w 2 poł. XVI w. Zabieżka jest ulicówką rozbudowaną wzdłuż historycznego traktu z Kolbieli do Osiecka, położoną w dolinie Antoninki, dopływu Świdra, na skraju lasów dawnej Puszczy Osieckiej. W pobliżu kapliczki drewniane chaty, między innymi o dachu dwuspadowym z przyczółkiem, kryte strzechą, między innymi ze śparogami i koźlinami na kalenicy. Nazwa stacji kolejowej różni się od nazwy wsi.*

Prosto do lasu. Na skraju lasu po lewej krzyż drewniany z 1895 r.. Nieco dalej około 150 letnia sosna pospolita z kapliczką. Krzyży przydrożnych i kapliczek na drzewach znajduje się na trasie niezliczona ilość, niektóre z końca XIX w.. Trakt Osiecki wiedzie przez bory sosnowe. W otoczeniu wydmy. Za jedną z nich rozwidlenie równorzędnych dróg. W lewą drogę. Wkrótce następna stara sosna z kapliczką. Traktem ku południowemu zachodowi do skrzyżowania, na którym sosna z kapliczką i drewniany krzyż Leśników⁵⁰.

Postawiony w miejscu zwanym Bratosówiec, krzyż zwany krzyżem Leśników pierwotnie był postawiony dla odstraszenia złych mocy. Miejsce to w opinii mieszkańców okolicznych wiosek i osób często jeżdżących tą drogą było miejscem gdzie „straszy”. Raz jednemu z gospodarzy jadących od Osiecka miało tam tak wystraszyć konie, że poniosły i zatrzymały się dopiero w Zabieżkach. Postawiony krzyż miał być na to „straszenie” takim swoistym środkiem zaradczym. Sam krzyż przyniesiono w 1947 r. z Osiecka. Mieszkańcom w uroczystej procesji towarzyszył ksiądz, który poświęcił go po postawieniu w ziemi⁵¹.

Z innych historii o krzyżach w najbliższej okolicy naszej wsi warto też wspomnieć krzyże stojące w lesie pod Lubicami *...Tu podobno „się działo” po lasach. Taka droga za Lubicami, co Kąty mają lasy do Augustówki i dalej do Garwolina, to tam kupcy karczewscy kupowali żywiec, tam jechali i tam podobno ta banda Rybackiego ich zatłukła i na znak trzy krzyże postawiono. Na pamiątkę tego postawiono. Ja się zainteresowałam „- a dlaczego trzy?”, więc mnie uświadomili, że kupcy właśnie jechali i odebrano im towar, ich zabili i stąd te trzy krzyże były postawione. Ale czy to było trzech kupców, czy trzy wozy to już nie powiem⁵².*

Oczywiście nie każdy krzyż i nie każda kapliczka wisząca na drzewie to ślad po gwałtownych i tragicznych wydarzeniach, których jak wiemy, w naszej wsi i okolicy nie brakowało. Stawiano też je w dowód wdzięczności za doznane łaski. Przykładem może być krzyż stojący przy ul. Słowiczej. „Ufundowali” go sobie mieszkający w jego pobliżu mieszkańcy. Krzyż poświęcono podczas wieczornej Mszy Świętej w dniu 22.05.2001 r..⁵³

⁵⁰ Fragment opisu szlaku pieszego „Zabieżki-krzyż Leśników-Bratosówiec-Ponurzyca-Czarci Dół-Osieck”

L. Herz – Czarci Dół i okolice - Podwarszawskie szlaki piesze – Wydawnictwo „Sport i turystyka” Warszawa 1976

⁵¹ Informację pobrano ze strony: WaypointGame - <http://wpg.alleycat.pl/waypoint.php?wp=1176>

⁵² Fragment relacji Eugenii Kościanek z Kątów

⁵³ O tym wydarzeniu pisał W. J. Muszyński – redaktor naczelny „Celestynki” w maju 2001 r.



*Krzyż przy ul. Słowiczej.
Skan z kroniki wsi Zabieźki - t. I*



*Krzyż przy Drodze Jaźwińskiej w zimowej scenerii – 2005 r.
- Fot. autora*

Trochę samotnie za wsią stoi krzyż przy Drodze Jaźwińskiej. Może dlatego dla towarzystwa dodano mu kiedyś dwie lipy, które rosnąc po jego obu stronach osłaniały go niejako i stanowiły piękne żywe obramowanie. Z czasem przerosły nieduży krzyż. To przed nim, mijając go, idący lub jadący na pole albo do lasu, mieszkańcy wsi się żegnali lub uchylali czapek. Jeszcze w latach 70-tych XX w. nie tak rzadkim zwyczajem było, że żniwa zaczynało się od zżęcia pierwszych garści zboża za pomocą sierpa, który jeszcze gdzieś tam w obejściach gospodarskich się zachował. Z tego skręcano powiąsła, które zawieszano potem jako wieniec właśnie na tym krzyżu⁵⁴. Zawierzano w ten sposób swoją pracę i wysiłek i przyszłe zbiory opiece boskiej.

Krzyż na „Stacji” czyli na osiedlu przy dawnej stacji kolejowej postawiono w 1982 r. Z inicjatywą jego postawienia w tamtym miejscu wyszli mieszkańcy tego osiedla. W tamtym czasie, w ramach nawiedzania wsi parafii osieckiej przez kopię obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej „chodził” po naszej wsi obraz z jej podobizną, od rodziny do rodziny. Przejściu z domu do domu towarzyszyła wspólna modlitwa mieszkających w pobliżu osób. Po przyjęciu obrazu pod swój dach, wspólnych modlitwach rodzina zostawała sam na sam z Matką Bożą, której mogła się zawierzyć, przekazać prośby i dziękczynienia. Przy tej okazji zdarzało się, że niektórzy się godzili i odwiedzali domy sąsiadów, w których nie byli od lat. Było to wydarzenie ważne dla całej wsi i wielu mieszkańców z osobna. Budowało ludzką wspólnotę i pogłębiało wiarę. O okolicznościach postawienia krzyża opowiadał jeden z mieszkańców osiedla⁵⁵... *W 1982 r. po wsi chodził obraz, od domu do domu. I ten nasz krzyż przy skrzyżowaniu na stacji, pod nim jest zakopana butelka, z petycją napisaną przez Wiesława Garlińskiego. Pod nią wszyscy się podpisali na jaką intencję postawiono ten krzyż. Ktoś jakby to rozbierał to tam jest skrzyneczka, a w niej butelka z petycją.*

⁵⁴ Na podstawie relacji Henryka i Marianny Sikorskich z Zabiezek

⁵⁵ Fragment relacji Stanisława Łukasika z Zabiezek



*Procesja podczas poświęcenia pól zmierzająca do krzyża przy ul. Malowniczej „Na stacji” – lata 90-te
- Fot. pobrana z kroniki wsi Zabieźki – t. I*



*Krzyż przy ul. Malowniczej - 2016 r.
- Fot. autora*



Krzyż kamienny przy kapliczce (tutaj niestety skrócony o jeden element, który uległ uszkodzeniu) – stan obecny.

Pomiędzy skośno-ściętymi elementami (mniejszym a większym) był element o długości porównywalnej z dolnym, stojącym bezpośrednio na postumencie - Fot. autora

Natomiast na kamiennym krzyżu stojącym przy kapliczce, w dolnej jego części na cokole znajduje się napis „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie” i pod spodem data 1932 (lub 1937). Nie udało mi się ustalić dokładnej daty jego postawienia, ani kto go ufundował i tam postawił. Na przestrzeni lat uległ częściowemu uszkodzeniu. Jeden z jego elementów spadając na ziemię pękł na dwie części i w chwili obecnej krzyż jest o ten jeden element niższy. Opowiadała o nim Maria Bąk⁵⁶ ...*Obok stoi kamienny krzyż z wykutym napisem. Ten krzyż jest sprzed wojny, gdyż pamiętam, że kiedy już na nogi wzrosłam to on już był. Obok był taki*

⁵⁶ Fragment relacji Marii Bąk z Zabiezek

drewniany, a potem ten drewniany się zawalił. A dalej o udziale Piotra Rękawka (ojca Szczepana Rękawka, jednego z założycieli OSP w Zabieżkach – przyp. autora) w stawianiu krzyży opowiadała z kolei tak ... Postawił na Reguckiej Drodze, tu gdzie kapliczka teraz stoi to przeniósł Rękawek ten krzyż drewniany na Reguckie Droge, tam gdzie kiedyś były te zabite (partyzanci – przyp. autora). Oni byli pochowani właśnie tam, gdzie Brzozowe Bagno...



Pamiątkowe zdjęcie na tle rozebranego w 2015 r. domu na posesji nr 54/56 przy ul. Żurawinowej.

Z prawej strony widoczny krzyż stojący przy obecnej posesji nr 58 przy ul. Żurawinowej

- Fot. rodziny Kościanków



Dwa krzyże stojące w najstarszej części wsi – II poł. lat 40-tych. Obecnie zachował się tylko krzyż kamienny. Drewniany został przeniesiony po wojnie przez Piotra Rękawka na lekkie wzniesienie za Sosnową Górą, w miejsce pochówku ciał pomordowanych partyzantów. Mordu dokonali bandyci z bandy Rybackiego. Obok kamiennego krzyża na początku lat 50-tych pobudowano kapliczkę, przy której z czasem zaczęto odprawiać msze święte - Fot. udostępniona przez Zofię Ćwiek

Jak widać, każdy z tych krzyży ma swoją historię. Ile ludzkich tajemnic za nimi jeszcze się kryje? Zapewne wobec tych ustawionych na terenie wsi, mieszkający w ich pobliżu mieszkańcy mogliby te historie jeszcze uzupełnić o dodatkowe szczegóły. Przechodząc więc gdzieś obok stojącego przy drodze krzyża czy wiszącej na drzewie kapliczki z figurką lub „świętym” obrazkiem starajmy się nie mijać ich obojętnie. Jeżeli nie skłoni on nas do krótkiej modlitwy, westchnienia do Boga i przeżegnania się to, jeżeli możemy i czas pozwala, przystańmy choć na chwilę, przywołajmy w pamięci wspomnienia lub opowieści rodziców czy dziadków. Chwila refleksji i zadumania nad ludzkim przemijaniem może nas naprowadzi na to, co tak naprawdę jest istotne w naszym życiu.



Nieistniejąca już kapliczka przy Drodze Osieckiej. W jej miejscu zawisła następczyni - Fot. autora



*Pamiątkowe zdjęcie - lata 50-te.
W tle krzyż przy drodze „Poza stodołę”
– obecnie przy skrzyżowaniu
ulic Słowiczej i Szpaczej
- Fot. rodziny Rychlewskich*



*Krzyż na skraju wsi od strony Osiecka. Obecny krzyż stoi na
miejscu drewnianego poprzednika postawionego w 1895 r.,
który dotrwał do końca lat 70-tych.
Przy krzyżach w tym miejscu żegnano zmarłych
po odprowadzeniu ze wsi - Fot. autora*



Kikut starej około 200 letniej sosny z zawieszoną na niej kapliczką przy Drodze Osieckiej – 2018 r.

- Fot. autora



Kapliczka we wsi - akwarela, autor Arkadiusz Bednarczyk – jeden z cyklu obrazów przedstawiających wieś Zabieźki i jej najbliższą okolicę

- Fot. autora



Krzyż leśników przy skrzyżowaniu drogi prowadzącej z Kącików na Ponurzyce i Drogi Osieckiej

- Fot. autora



Niektóre kapliczki w lesie w okolicy wsi mają także i taką postać. Kapliczka z osłoną wykonaną z fragmentu nadkola samochodu - Fot. autora



Kapliczka przy Drodze Osieckiej za 2 górą

- Fot. autora

Rozdział V

Zwyczaje i obrzędy

... Ludzie poumierają i nikt nie będzie wiedział „jak to szło”

– fragment relacji Stanisława Łukasika

Każdy okres w życiu jakiejś społeczności ma swoje charakterystyczne cechy i zwyczaje, właściwe tylko dla niego. Jedne szybko zanikają, okazują się przejściową modą, inne opierają się upływowi czasu i trwale zapisują się w pamięci. Zapewne wśród mieszkańców naszej wsi urodzonych w drugiej połowie ubiegłego wieku jeszcze wiele osób pamięta tradycje i zwyczaje, które wtedy panowały w naszej wiejskiej rzeczywistości. Opisując więc naszą wieś i jej walory krajoznawcze, oprócz opisów różnych miejsc na jej terenie i w okolicy jej najbliższej, warto też przypomnieć zwyczaje, które obowiązywały jeszcze tak niedawno wśród mieszkańców Zabiezek. Wszystkie one porządkowały w jakiś sposób tryb wiejskiego życia. Począwszy od tych, związanych głównie z wykonywaną pracą i warunkami życia i stosowanymi na co dzień, przez te związane z religijnością, na obyczajach odświętnych kończąc. Te związane z dniem powszednim stanowiły jego zwykły schemat. Natomiast te, stosowane od święta i związane z doniosłymi wydarzeniami w życiu jej mieszkańców miały swoją uroczystą oprawę i dramaturgię.

Myślę, że każdy z nas przechowuje w zakamarkach swej pamięci jakieś wspomnienia lub ich fragmenty, dotyczące panujących wtedy zwyczajów. Chciałbym się z Państwem podzielić tymi, które pamiętam ja, a także tymi, o których dowiedziałem się z relacji naszych mieszkańców. Nie składają się one na całość obrzędów czy zwyczajów towarzyszących zwykle konkretnemu wydarzeniu, są jedynie ich fragmentem, niemniej jednak, z uwagi na ich barwność pozwolę sobie je przypomnieć.

ZWYCZAJE ZWIĄZANE ZE ŚWIĘTAMI KOŚCIELNYMI

Zarówno święta Bożego Narodzenia jak i święta Wielkiej Nocy na wsi były świętami, do których przygotowywano się szczególnie długo. Nie oznacza to wcale, że były one obchodzone „na bogato”. Wręcz przeciwnie, często było tak jak opowiadała Helena Auguścińska ... *W święta to było skromnie, każdy w garnku rosółu nagotował i przy tym siedział, z dziećmi, nikogo nie zapraszał*¹. W okresach poprzedzających święta dużo większą wagę niż obecnie przykładano do postów. Przestrzegano ich bardziej skrupulatnie niż obecnie. Stoły nie były wcale tak suto zastawione, a choinek nie zdobiły tak jak teraz szklane bombki i elektryczne lampki. Wiele ozdób choinkowych było robionych własnoręcznie. Oczywiście w porównaniu do dnia powszedniego i całego roku był to czas, kiedy jedzenia było więcej, a same potrawy też były bardziej odświętne. W okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia Wigilia była dniem szczególnym. Poszczono wtedy cały dzień, bardzo często było tak, że pierwszy posiłek spożywano dopiero podczas wieczerzy wigilijnej. Przy stole nakrytym odświętnym, białym obrusem, zasiadała cała rodzina. Pod obrus grubo rozścielano siano - miało to zagwarantować szczęście w następnym roku. Na centralnym miejscu stołu leżał opłatek, którym przed jedzeniem łamali się wszyscy domownicy, składając sobie przy tym życzenia. Zgodnie z tradycją na stole powinno się znaleźć 12 potraw. Czy akurat tyle było w każdym domu w ten wieczór, tego nie wiem. W każdym bądź razie każdą z tych potraw koniecznie należało spróbować. Pięknie wieczór wigilijny opisała jedna z dziewcząt z Zabiezek, wtedy uczennica V klasy Szkoły Podstawowej - Katarzyna Kozera... *W mojej rodzinie tradycje przejawiają się przede wszystkim w obchodzeniu świąt. Najbardziej lubię Święta Bożego Narodzenia, pachnące choinką i rozśpiewane kolędą. Święta te poprzedza adwent, przez który mamy przygotować się duchowo poprzez spowiedź i uczestnictwo w rekolekcjach.*

Dwa tygodnie przed świętami organista roznosi do wszystkich domów opłatek – symbol Ciała Pana Jezusa. Jest to również okres sprzątania domów, czyli gruntowne porządki przedświąteczne. Mama ma wtedy najwięcej pracy, ponieważ pierze, myje okna i piecze ciasto. Czasem trzeba nawet przestawić jakiś mebel, aby zmieściła się choinka. Musi przecież stać na honorowym miejscu, bo jest symbolem życia. Dawniej było to zawsze żywe drzewko z lasu, a teraz najczęściej stroimy sztuczną choinkę, która jest trwalsza i nie usycha. Szkoda tylko, że nie ma ona leśnego zapachu.

W Wigilię rano tatuś zakłada lampki na choinkę, a ja i mój brat – Marcin zajmujemy się rozmieszczaniem rozmaitych ozdóbek. Ubieranie choinki sprawia nam najwięcej radości, czekamy na ten dzień cały rok. Włączamy kasety magnetofonowe z kolędami i od razu mamy wesoły, świąteczny nastrój. Wigilijne czynności wykonują

¹ Fragment relacji Heleny Auguścińskiej z Zabiezek

wszyscy domownicy. Chociaż na kolację wigilijną chodzimy zwykle do babci, to i tak mama przygotowuje dużo potraw wigilijnych i wypieków świątecznych, które zabieramy ze sobą.

Cały dzień pościmy, jedząc tylko ryby i to w małych ilościach, jak nakazuje nam nasza chrześcijańska religia.

Cała rodzina niecierpliwie czeka na pierwszą gwiazdkę na niebie. Jest to znak, że mamy zasiąść do stołu. Stół wigilijny jest tego wieczoru bardzo odświętny i cała kolacja bardzo uroczysta. Nakryty jest białym obrusem, pod którym dziadziusiś wcześniej ułożył trochę sianka. Na tym sianku na obrusie stoi talerzyk z opłatkiem oraz zapalona świeca, a obok znajduje się Pismo Święte. Przed każdym uczestnikiem tej kolacji stoi nakrycie. Nie zapominamy nigdy o samotnym gościu i dlatego zostawiamy jeden talerzyk i miejsce przy stole. Najpierw jedna osoba czyta fragment Pisma Świętego, dotyczący narodzenia Pana Jezusa. Następnie dzielimy się opłatkiem, zaczynając od najstarszych domowników. Życzymy sobie wszyscy zdrowia i wszystkiego najlepszego. Jesteśmy wobec siebie mili i serdeczni. Często przy dzieleniu opłatkiem panuje wzruszenie i w oczach pojawiają się łzy. Dopiero teraz zaczynamy spożywać uroczyste potrawy, przygotowane przez mamę, ciocię i babcię. Na stole jest zawsze smażony karp, kapusta z grzybami suszonymi, ziemniaki, pierogi z kapustą i grzybami, kompot z suszonych owoców, makaron z kompotem, kluski z makiem i bakaliami oraz czerwony barszczyk. Każdy wtedy najada się do syta. Przeważnie kolacja odbywa się przy dźwiękach kolęd. Przy stole nie siedzimy jednak długo, gdyż wszyscy czekają na najprzyjemniejszy moment tego wieczoru – na Mikołaja, a raczej na prezenty, bo Mikołaj to tylko symbol. Prezenty znajdujemy pod choinką. Każdy dostaje jakiś podarunek i chociaż często jest to tylko drobnostka, to wszyscy są zadowoleni.

Po kolacji mój brat z dziadziusiem niosą opłatek dla zwierząt. Świadczy to o tym, że pamiętamy, iż przy narodzeniu Pana Jezusa zwierzęta też były obecne.

Po wszystkich przeżyciach i przyjemnościach trochę odpoczywamy. W nocy idziemy na uroczystą pasterkę. Na tej mszy wszyscy przyjmują Pana Jezusa w Komunii Świętej. Kolędy na pasterce brzmią inaczej niż zawsze. Bardziej wzruszają. Uczestnictwo w tej Mszy Świętej dostarcza mi pięknych przeżyć.

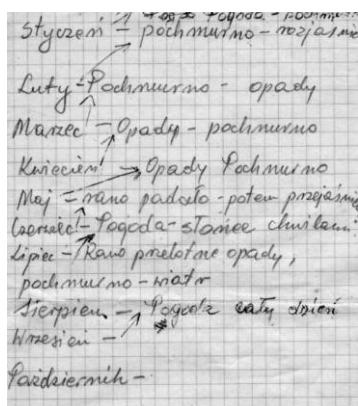
Następne dni świąteczne spędzamy, goszcząc przy stole i jedząc wszystkie przygotowane potrawy. Już taki jest zwyczaj i tradycja, że w święta jest wszystkiego pod dostatkiem. Między posiłkami udajemy się na spacer do lasu lub oglądamy program telewizyjny, czytamy książki lub czasopisma...².

Z okresem świąt Bożego Narodzenia związanych było wiele wierzeń. Wierzono na przykład, że każdy dzień w okresie od świąt Bożego Narodzenia

² Fragment pracy literackiej Katarzyny Kozera, obecnie Garbacz, nagrodzonej w konkursie pt. „Przejawy tradycji w mojej rodzinie” ogłoszonym przez Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne – praca ukazała się w Biuletynie Informacyjnym nr 14 CTK

do święta Trzech Króli miał określać kolejne miesiące przyszłego roku. Jaka panowała pogoda podczas każdego dnia w tym okresie, taka też miała być pogoda w konkretnym miesiącu, odpowiadającym mu w kolejności. Starano się też niczego nie pożyczać, a wszelkie już zaciągnięte pożyczki i długi zwracać, aby nie zostać z nimi na ten czas, bo wtedy cały przyszły rok będzie niepomysłny. Same święta były czasem radości i zabawy. Tak o tym opowiadała Michalina Zgutka³ ...*W święta to po kolędzie chodzili z Herodem. To były stare chłopcy, a tu każdy domownik musiał być przygotowany. Jak przyszli i śpiewali pod oknem to się ich zapraszało do mieszkania i oni śpiewali i się dawało co było. Wszystko było razem i kobiety i mężczyźni. Z mieszkania się zabierało domownika i szło się do sąsiada. Wzięli jedna osoba z mieszkania i poszli na drugie i tak kolejno. Co kilka mieszkań ktoś ubywało, ktoś przybywało, skład kolędników cały czas się zmieniał, bo na koniec wsi to by się cała procesja zeszała. Ludzie oprócz jedzenia to dawali i alkohol, jaka to wódka była, zabierali domowych i dalej szli. Jak ktoś nie wytrzymał to odpadał*". Moja rozmówczyni opowiadając tę historię miała uśmiech na twarzy i było widać, że przekazując mi tę opowieść obudziła w swej pamięci wiele przyjemnych wspomnień. Ja natomiast, słuchając tej opowieści jakoś nie mogłem sobie takiej zabawy wyobrazić w czasach współczesnych, gdzie większość mieszkańców naszej wsi spotyka się w wąskim gronie rodziny i bliskich znajomych. No cóż, widać, kiedyś wiejska społeczność była dużo bardziej zintegrowana niż to jest obecnie, a osobiste odwiedzanie się po domach było o wiele bardziej naturalne niż to jest teraz, w dobie telefonów, Internetu i panującej epidemii.

Niedługo po Nowym Roku jest święto Trzech Króli. W to święto zwyczajem było, że wiejska „kawalerka” robiła pannom różnego rodzaju, mniej lub bardziej udane dowcipy. O niektórych z nich opowiadała Helena Kozera... *Na Trzech Króli to były takie zwyczaje, że chłopaki wynoszą bramy, furtki. Chłopaki też ubierali dziewczynom krosna. Tu gdzie Michaliki, Żołądki mieszkali, w jednym podwórku to zabrali te krosna, zrobili ze słomy kukłę i ubrali babę taką. Śmiechu potem dużo było. Albo tutaj Owczarkom też robili, Owczarkowa tak długo pannila, miała już chyba ze 40 lat, to też komin zatkali. Ona rozpałała, a tu zatkane*⁴. I jeszcze jedna relacja ... *Wynosili staciwy*



Odręczne notatki Heleny Mazek
dotyczące pogody w kolejnych dniach
pomiędzy świętami Bożego
Narodzenia a świętem Trzech Króli
– lata 70-te XX w.
– Fot. ze zbiorów autora

³ Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabiezek

⁴ Fragment relacji Heleny Kozery z Zabiezek

(krosna – przyp. autora), ubrali babę, postawili na polu i ta baba siedziała przy tych staciwach. Oczywiście tam taka opieka była, oni tego nie niszczyli. Tylko, aby wynieść. Baba była ze słomy. Młode chłopaki chodzą tam i pilnowały. Wynosili furtki, bramy to potem taki gospodarz tydzień czasu chodził i szukał. To było kiedyś⁵.

Przed Świątami Wielkanocnymi, ze względu na Wielki Post nie urządzano zabaw. W Wielką Sobotę przyjeżdżał ksiądz z Osiecka poświęcić pokarmy, tzw. święconki. Z tej racji, że nie było we wsi ogólnie dostępnego miejsca, gdzie mogłyby one być postawione i czekać na poświęcenie, znoszono je do domu rodziny Galasów (obecnie posesja nr 28 przy ul. Żurawinowej - przyp. autora). Od momentu poświęcenia pokarmów i przyścia do domu nie obowiązywał już ścisły post. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych udawano się drogą przez las do kościoła w Osiecku na rezurekcję. Podczas drogi powrotnej ze mszy zwyczajem było, że ścigano się furmankami, aby przyjechać do wsi przed innymi. Jak mówiła Helena Kozera⁶ *...Na Wielkanoc to kto pierwszy do domu przyjedzie to mu się owies urodzi*. Po powrocie z kościoła cała rodzina zasiadała wspólnie do śniadania, gdzie przed rozpoczęciem jedzenia każdy najpierw próbował pokarmów ze święconki. Powszechnym zwyczajem było też, że wieczorem tego dnia także chodzono po domach, podobnie jak w święta Bożego Narodzenia. Opowiadała o tym Michalina Zgutka *... Na Wielkanoc to chodzili i jajka zbierali, z pierwszego dnia świąt na drugi. Jaja to było w zasadzie hasło, bo brali co kto dał, także i pieniądze. Kiedyś to było weselej⁷.*

Natomiast w drugi dzień świąt był Lany Poniedziałek. W ten dzień chodzono po wsi i polewano się nawzajem wodą. Zwyczaj powszechnie znany i lubiany, budził wiele śmiechu wśród młodzieży (zwłaszcza męskiej, bo wśród wiejskich dziewcząt było z tym różnie). Wiejscy kawalerowie prześcigali się w tym, kto kogo więcej poleje, przy czym zwykle polewano przedstawicielki płci przeciwnej. Jak to wyglądało w praktyce opowiadała Michalina Zgutka *... W „lany poniedziałek”, jak było ciepło to dziewczyny przy studni zlewali. W domach na podłódze to woda płynęła po mieszkaniu, a teraz jakby komu w mieszkaniu wylał to by cię do sądu podał. Brało się wiadro i „luuuu” – się lało. Ta, która była największej złana to miała największe powodzenie. Była zadowolona, że ma największe powodzenie⁸.*

Z czasem zwyczaj ten powoli się cywilizował. Dalej polewano się wodą, ale już zdecydowanie w mniejszych ilościach. Jeszcze w latach 90-tych ubiegłego stulecia, przez pewien czas można było zaobserwować wynaturzoną formę tego zwyczaju, kiedy to grupy nastolatków biegając po wsi polewały wodą praktycznie wszystkich, bez względu na wiek oblewanych osób i panującą pogodę.

⁵Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabiezek

⁶Fragment relacji Heleny Kozery z Zabiezek

⁷Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabiezek

⁸Jw.

WESELA

Jednymi z najbardziej doniosłych i znaczących wydarzeń, które miały miejsce w życiu wiejskiej społeczności były wesela. Jakie były, jak wyglądały jeszcze kilkadziesiąt lat temu? O ile ślub kościelny przebiegał i dalej przebiega w niezmienionej formie od lat, to już w przebiegu uroczystości weselnych i zdarzeń im towarzyszących zaszło bardzo dużo zmian. Ślub dwojga ludzi i radość z tego faktu przekładały się na to, że wydarzenia z nimi związane trwały dłuższy czas. Same wesela w naszej wsi w drugiej połowie XX wieku trwały dwa dni. Po ślubie, który zawierany był w sobotni wieczór goście jechali na weselne przyjęcie. Odbывало się ono zwykle w domu Panny Młodej choć też zdarzało się, jeżeli nie było tam miejsca, że wynajmowano dom od innej rodziny. Bywało, że przyjęcie odbywało się w jednym domu, a na tańce weselne chodzono do innego. Wtedy przez wieś szedł taki orszak weselny z parą młodą na czele. Bywało, że w ferworze zabawy tańce odbywały się pod gołym niebem na podwórkach. Od lat 70-tych wesela w większości odbywały się już w remizie OSP. Tam też tańczono na prowizorycznie zbitej z desek sali przykrytej brezentem z wypożyczonego namiotu wojskowego lub pod zwykłą foliową plandeką.

Jednak wcześniej, zanim jeszcze zawarty został ślub w kościele, udzielano Parze Młodej błogosławieństwa. Odbывало się ono w domu Panny Młodej. Rodzice z obu stron udzielali klęczącym przed nimi dzieciom uroczystego błogosławieństwa kreśląc przy tym przed nimi w powietrzu znak krzyża. Ta uroczysta i podniosła chwila wywoływała zwykle wiele wzruszenia i wcale nierzadko płynące po policzkach łzy. Zanim jednak Pan Młody dojechał do domu swojej przyszłej żony, mógł się natknąć na tzw. „bramy”. „Brama” polegała na mniej lub bardziej oryginalnym zagrodeniu drogi przez zbudowaną naprędce prowizoryczną zaporę. Bramy były bardzo różne i miały różną postać. Wszystko zależało od posiadanych rekwizytów i inwencji twórczej autorów tej „artystycznej” instalacji. Od zwykłego, symbolicznego wręcz sznurka czy linki przeciągniętej w poprzek drogi, przez różnego rodzaju przystrojone stoły, wozy stojące na drodze, aż do nawet zwalonych w poprzek Drogi Osieckiej drzew na któreś z gór między Zabieżkami a Osieckiem. Zawsze jednak cel ich postawienia był jeden i był on też dla obu stron jasny. Jadący do swojej przyszłej żony Pan Młody, razem ze swoim Starszym Drużbą musieli się wykupić, opłacić prawo do przejazdu. Walutą uniwersalną i najbardziej pożądaną były zwykle faszki weselnej wódki. Sprawdzanie jej jakości przez obsadę „bramy” odbywało się na miejscu i dopiero po upewnieniu się, że jest ona odpowiednia, a także po dojściu do porozumienia co do liczby faszek stanowiących opłatę za przejazd, Pan Młody mógł dalej jechać. Jak miał szczęście, to jechał dalej bez przeszkód, a jak nie, to napotykał kolejną „bramę” i kolejnych chętnych do przekupienia w ten sposób. Zwyczaj ten był powszechnie akceptowany i wzbudzał zwykle uśmiechy na twarzach. Brak takich „bram” mógł oznaczać wręcz, że Pan Młody nie cieszył się sympatią kolegów i znajomych. W odróżnieniu od wielu innych,

zwyczaj ten nie zanikł i jeszcze teraz niekiedy się zdarza, że takie bramy budowane są na trasie przejazdu Pana Młodego.



„Brama” na drodze do ślubu Konrada Bąka i Wiolety Czarnowskiej – 2016 r.

*W oczekiwaniu na przejazd Pana Młodego
- Fot. udostępnione przez Konrada Bąka*



*Kolejna „brama” na drodze do ślubu Konrada Bąka i Wiolety Czarnowskiej – 2016 r.
Na zdjęciu pertraktacje z obsadą „bramy” w Kątach
- Fot. udostępnione przez Konrada Bąka*



Przeście pary młodej przez wieś podczas wesela Heronimy i Piotra Ćwieków – 1946 r.

*Z lewej na skrzypcach gra Bolesław Garwoliński
oraz na akordeonie Zenon Kowalski
- Fot. rodziny Wasząników*



*Pamiątkowa fotografia uczestników wesela w Zabieżkach – początek lat 50-tych XX w.
Z lewej na skrzypcach gra Bolesław Garwoliński
oraz na akordeonie Zenon Kowalski.
Pobrano z Archiwum Muzyki Wiejskiej
http://archiwummuzykiwiejskiej.pl/index.php?count=2&frazaz=zabiezka%20BC&id_regionu=0&typ=1&pak=2h0h6e6h239*

Do ślubu do Osiecka do lat 60-tych XX wieku jeżdżono furmankami tj. konnymi wozami przez las Drogą Osiecką. Droga do kościoła, msza ze ślubem i powrót z niego zajmowała dużo więcej czasu. Potem, wraz z upowszechnianiem się samochodów zaczęto korzystać z okrzęnych dróg przez Pilawę lub przez Tabor i Podbiel z uwagi na lepsze ich nawierzchnie. Same zaś wesela stały na wsi nie lada wydarzeniem. Były barwnym przerywnikiem w zwykłej wiejskiej codzienności. Głośna muzyka i tańce, odświętne ubrani goście weselni, wszystko to stanowiło żywy obiekt zainteresowania u mieszkańców wsi. Nie dziwiło więc w tamtych czasach nikogo, że gromadziło wielu gapiów. Czasem niektórzy z nich, w mniej lub bardziej jawny sposób postanawiali się przyłączyć i uczestniczyć w weselnej zabawie, mimo że na to wesele nie zostali zaproszeni. Nazywano ich pitasami. Zwykle się to zdarzało wśród mniej za-

możnych mieszkańców wsi, którzy nie przykładali wagi do tego jak to zostanie odebrane. Czasem polegało to na ukradkowym wyniesieniu przez któregoś ze znajomych gości weselnych jedzenia czy napojów do stojących nieopodal „pitaśników”, czasem wręcz ich uczestnictwem w tańcach i zabawie. Mimo, że zachowanie takie odbierane było zwykle jako niehonorowe to jednak było ono w naszej wsi w ubiegłym wieku jeszcze spotykane.



Pamiątkowe zdjęcie z wesela Heleny i Mariana Mazków – 1953 r. Grupa gości weselnych wraz z Parą Młodych stoją opodal zabudowań na Paciejowie - Fot. rodziny Mazków



Wianek podczas wesela Jadwigi i Stanisława Piotrowskich – 1981 r. - Fot. rodziny Piotrowskich



Para Młoda na wozie z konnym zaprzęgiem – lata 50-te - Fot. rodziny Kościanków



Pamiątkowe zdjęcie podczas wesela Teresy i Stanisława Łukasików – 1967 r. Na weselu przygrywał gościom zespół cygański - Fot. rodziny Łukasików

Tak samo powszechne były awantury weselne. Co prawda, jak mówili niektórzy ... *Kiedys to młodzież była taka spokojniejsza, nie była taka awanturna ...*⁹ to jednak były to opinie odosobnione. Kiedys mówiono, że wesele bez bijatyki, gdzie nikt się z nikim nie pobije, to wesele nieudane i nudne. Coś pewnie było na rzeczy, bo bardzo często zabawy te, zwykle już w swojej późniejszej fazie, gdzie alkohol i rozechocenie zabawą wśród męskiej młodzieży robiły swoje, przeradzały się w zacięte niekiedy bijatyki. Wraz z liczbą

⁹Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabieżek



Pamiątkowe zdjęcie Pary Młodej - Heleny Korab i Jana Wasążnika na wozie z konnym zaprzęgiem – 1953 r. - Fot. udostępniona przez Henryka Wasążnika



*Pamiątkowe zdjęcie podczas wesela Michaliny i Aleksandra Zgutków – I poł. lat 50-tych i tańce weselne na świeżym powietrzu
- Fot. udostępniona przez Henryka Wasążnika*



*Goście weselni za stołem podczas wesela Aliny i Eugeniusza Niemirowskich – 1976 r.
- Fot. rodziny Bąków*



*Wyjazd do ślubu Hanny Kowalskiej i Janusza Kozery – 1979 r. Wyjeżdżającej do ślubu parze przygrywał zespół muzyczny
- Fot. rodziny Kozarów*



Ucharakteryzowani weselnicy zabierający buty Młodej Parze. Na zdjęciu od lewej Kazimierz Witak, Andrzej Galas, Krzysztof Witak - Fot. rodziny Kozarów

opróżnianych butelek wódki, wśród weselników rósł animusz, przekonanie o swojej wartości, a także odżywała niekiedy przytłumiona w normalnym stanie pamięć o dawnych, wyimaginowanych lub nie, urazach. Bliski kontakt w niewielkiej izbie lub na klepisku¹⁰ stodoły, niewłaściwe słowo lub spojrzenie, nadeptnięcie na buta podczas tańca czy też wspólny obiekt zainteresowania płcią przeciwną, wszystko to mogło stanowić pretekst do takiej bijatyki. A że inni uczestnicy wesela byli w podobnym stanie i poczuwali się do obowiązku opowiedzenia po jednej lub drugiej ze stron konfliktu, to czasem udział w nich brała spora część uczestników weselnej biesiady. No, ale nudno nie było, a i wspominać też było co przez długie jesienne i zimowe wieczory.

Stałym zwyczajem na weselach było także zabieranie parze młodej butów, w których siedzieli za weselnym stołem. Na podstawie niepisanego prawa zajmowała się tym tzw. kawalerka, czyli koledzy pary młodej. W ciasnych zwykle izbach domów, w których odbywały się wesela był to karkołomny wyzysk. Wiązał się on bowiem z przecięnięciem pod stołem, wśród zbitych na krzyż drewnianych kozłów, na których opierały się weselne stoły oraz licznych nóg weselników. Po skrytym w ten sposób dotarciu do pary młodej i zdarciu jej z nóg obuwia, wśród śmiechów i mniej lub bardziej udawanych krzyków oburzenia triumfalnie okazywano gościom weselnym zdobycz. Zapłatą za „odkupienie” była oczywiście weselna wódka, której liczba butelek podlegała negocjacjom. Wśród targów, sprawdzania na miejscu jej jakości poprzez wychylanie kolejnych kieliszków, obie strony starały się nawzajem przechytrzyć. Czasem było to wyrwanie z rąk buta nieuważnemu „sprzedawcy”, a czasem podsunięcie do wypicia czystej wody zamiast wódki lub czasem odwrotnie – czystego spirytusu. Widok miny takiego wódczanego degustatora po wypiciu czystego spirytusu – bezcenny.

Kiedyś do zapewnienia muzycznej oprawy wesela i do zabawy wystarczyła harmonia lub akordeon, skrzypce, bęben i tamburyn. Przygrywali do tańca i śpiewali zwykle domorośli artyści, którzy tej sztuki uczyli się samodzielnie pod okiem starszych wiejskich grajków. Czasem byli to Cyganie, których talenty w tej materii były powszechnie znane i podziwiane. W Zabieżkach takimi uznanymi i cenionymi muzykantami w tamtych czasach byli Bolesław Garwoliński oraz Zenon Kowalski. Ich muzyczny talent był ceniony bardzo wysoko. Oni sami zaś byli członkami wiejskiego zespołu i często grywali na weselach lub zabawach tanecznych, które wtedy organizowano na zbitej z desek podłodze „pod chmurką”¹¹. Podłoga ta ogrodzona była udającymi

¹⁰Od autora - była to gliniana, potem już betonowa posadzka, której nazwa wzięła się zapewne od mlócenia na niej cepami zboża, właśnie klepania

¹¹Od autora – w naszej wsi taka sala usytuowana była na skraju wsi, w miejscu obecnej posesji nr 1 przy ul. Żurawinowej

ściany poprzeczkami, opartymi na wbitych w ziemię słupkach. Wszystko to ustrojone było dodatkowo przyczepionymi do nich brzoškami.

Jak wyglądały wesela i jak je organizowano opowiadała między innymi Anna Kociszewska ...*Wesela były w niedzielę*¹². *Wesele było w domu, a tańce u sąsiada. Na czas wesela trzeba było wszystko z domu powynosić. Niewiele tych rupieci było, ale było – trzeba było je wynieść, żeby puste ściany były. Stoły, ławki trzeba było robić, to była męczarnia, nie to co teraz*¹³. Potwierdzała to Michalina Zgutka ...*Wesela były w jednym domu, potem następowało „przejście” i tańce były już w innym domu*. Goście weselni, odświętnie ubrani, często w tamtych czasach wyróżniali się też przypiętymi do ubrań kolorowymi kokardami. Panny obecne na weselu, drużny Panny Młodej wybierały sobie kawalerów, z którymi chciały się bawić. Opowiadała o tym zwyczaju Helena Kozera ...*Kiedyś taka moda była, że drużbom przypinało się kokardki. Jak nie podobała się dziewczyna to wyrzucał kokardkę i nie bawił się z dziewczyną, a tak to trzeba było się całe wesele bawić, komu się przypięło kokardkę*¹⁴.

Kulminacyjnym punktem wesela był tzw. „wianek”. Zaczynał się on zwykle o godzinie dziewiątej rano w niedzielę. Miał on swoją ustaloną formę, wypowiadane kwestie oraz aktorów, z których głównymi byli oczywiście Państwo Młodzi. Stojąc zwykle na tle pasiastego kilimu służącego na co dzień do przykrywania łóżka i gęsto przystrojonego gałązkami paprotki lub asparagusa, pod obrazem Matki Bożej, Para Młoda zbierała pieniądze na początek nowej drogi życia. Z uwagi na to, że ten piękny zwyczaj już całkowicie zanikł i nie jest praktykowany współcześnie podczas przyjęć weselnych, przytoczę wypowiedziane i śpiewane kwestie w całości¹⁵. Najprościej byłoby oczywiście zamieścić w tym miejscu plik multimedialny z jego nagraniem z tak powszechnych kiedyś kaset video, jednak z uwagi na papierową formę tego opracowania postaram się ten fragment wesela w miarę dokładnie opisać.

Wianek zaczynał się od modlitw *Anioł Pański* oraz *Zdrowaś Mario*, a następnie odśpiewania przez wszystkich uczestników wesela pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”. Głos następnie zabierała Starsza Drużna, która wygłaszała taką oto przemowę ...

¹² W latach 80-tych, w czasie kiedy proboszczem był ksiądz Mieczysław Marczuk śluby były udzielane w niedzielę, a wesela trwały do poniedziałku

¹³ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabiezek

¹⁴ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabiezek

¹⁵ Tekst pochodzi z wianka z wesela Elżbiety i Tomasza Klochów z Zabiezek. Nie wszystkie fragmenty tej części wesela udało się odtworzyć, stąd też częściowo, dla pełnego jego oddania, tekst wianka uzupełniłem o kilka zwrotek zaczerpnięte z wianka z wesela Agnieszki i Adama Gliszczyńskich, także z Zabiezek. W tym drugim przypadku tekst udostępniła Ewa Wielgoławska z Zabiezek.

Moi Państwo Młodzi, wstępujecie dziś na nową drogę życia, z tej okazji słów kilka powiedzieć mogę. Wszystkich tu obecnych serdecznie pozdrawiam, ale w szczególności do Was Państwo Młodzi przemawiam. Winszuję Wam Młodzi Państwo w te weselne gody, życzę szczęścia w małżeństwie, wierności i zgody. Niech miłość i wierność strzegą Waszych dróg, aby byli dla Was życzliwi ludzie i Bóg. Dziś weselna radość wielka, najpiękniejsza w życiu rzecz. Tym szczęściem godziwym nikt się nie nasyci. Nie bogactwo, nie piękność, nie słowa są źródłem szczęścia lecz wiara, a przez nią miłość, sumienie uczciwe, pokój ducha i prawda to szczęście prawdziwe. Miłość, której nadaniu przez Boga niech Was Państwo Młodzi zawsze i wszędzie łączy. Niech się Wam życia wspólnego droga zamyka w szczęściu i nigdy nie kończy. Już nastąpiło dla Was pożegnanie stanu wolnego. Pójdźcie teraz razem budować domu wspólnego.

Droga Panno Młoda, poszłaś za głosem swego serca, wzięłaś na się obowiązki małżeńskiej niewoli, aby ponosić z Tomkiem wspólne trudy życia, doli i niedoli. Trudno, stan wolny dobiegł końca jak dzień, który nie wraca się nigdy wstecz, jak nikt nie zatrzyma słońca. Opuściłaś ojca, matkę, wzięłaś dla siebie męża, niech się On troszczy o Ciebie, dla Ciebie swe siły wyęży. Z pięknej białej róży Panno Młoda swój wianek uwiłaś i do tej pory go nosiłaś. A teraz przyszedł czas, byś go w ręce Tomka oddała. Wianek Twój pobladł od wiatru i słońca. Nadszedł już czas panieństwa Twego końca. Nazbierałam polnych kwiatów, uwiłam nowy wianek, obasyłam wszystko miedzią. Czy przyjmujesz Panno Młoda ode mnie ten wianek?

Panna Młoda na taką propozycję odpowiadała – Nie. W tym momencie rozpoczął się śpiew druhien i gra muzykantów...

*Oj szasta, szasta dziewczyna z miasta
Daj się namówić będziesz niewiasta
Daj się namówić nie byle komu
Będziesz gospodynią całego domu / dwa ostatnie wersy - bis*

Ponownie głos zabierała Starsza Druhnna... *Zwracam się do Ciebie po raz drugi Panno Młoda i wiem, że Ci się z dotychczasowym życiem rozstać szkoda. Wczoraj przy ołtarzu z wielkim serca biciem już się pożegnałaś z tym panieńskim życiem. Już nie będziesz nosiła wianka na głowie, będą Cię omijać i kawalerowie. A Ty Panie Młody, już nie będziesz bujał w wolności, dzisiaj jarzmo bierzesz na siebie by go dźwigać do wieczności. Pamiętaj, żeś kowalem swego losu którym jak kowal, lecz nie młotem ale sercem i miłością ocen. Że się ożeniłeś, wiedzą o tym wszędzie. Teraz szanuj żonę, która Twoją będzie. A więc Panno Młoda, przyjmujesz ten wianek? Bo już czas, już Cię podszedł drugi raz. Przyjmujesz Panno Młoda ten wianek ruciany, cały srebrem obsypany?*

I znowu Panna Młoda – nie zgadzając się, odpowiadała na pytanie - *Nie*.
Po takiej odpowiedzi drużny przy akompaniamencie muzykantów śpiewały...

*Oj co jej, co jej dziewczynie mojej
Zgubiła wianek chodzi po roli
Jeden zgubiła drugi uwiła
Jeszcze we wianku będzie chodziła / dwa ostatnie wersy - bis*

Kolejny raz Starsza Drużna się odzywała, zwracając się tym razem także i do rodziców ...

Zwracam się do Was rodzice mili, którzy żeście dla swych Młodych wybranymi byli. Wyście dla nich kochani jak źrenice w oku, błogostawcie im teraz w nowym wspólnym kroku. Po czasie trudnym przychodzi chwila, która każdemu serce umila. Spojrzeć więc na nich rodzice niech Wam będzie miło, że się dwa serca w jedno połączyło. Będzie rodzicom i Wam Państwo Młodzi przyjemnie, gdy się będziecie wszyscy szanować wzajemnie. A teraz zdecyduj się oddać Panno Młoda swój wianeczek, serdecznie Cię proszę, niechaj Twej odmowy dłużej już nie słyszę. Życzę więc Wam Państwo Młodzi, niech Wam słońko jasno świeci, a Ty przyjmijże Panno Młoda ten wianek, już Cię proszę po raz trzeci. Czy przyjmujesz Panno Młoda ten wianek ruciany, cały złotem obsypany, przez Pana Młodego ofiarowany?

Tym razem Panna Młoda odpowiadała – *Tak*. Mając taką odpowiedź drużny śpiewały już tak ...

*Oj w sieni, w sieni między beczkami
Stoi łóżeczko z poduszczkami
Na tym łóżeczku białe nakrycie
już się skończyło panińskie życie / dwa ostatnie wersy - bis*

Kończąc już, Starsza Drużna składała życzenia Państwu Młodym mówiąc ...

Piękny był dla Was czas młodości, teraz przed Wami nowa otwiera się droga. I myśmy wszyscy, od najmłodszego do najstarszego życzymy Wam wszystkiego najlepszego. Dużo szczęścia, zdrowia, pomysłowości, niech Wam Pan Bóg udzieli z wysokości.

Od tego momentu zaczynał się śpiew druhen oraz gra muzykantów, przy czym każda odśpiewana przez drużny zwrotka przeplatana była grą akordeonu jednego z muzykantów zespołu ...

*Wyszło słonko zza laseczka
 Czas się zbliża do wianeczka
 Wszystkich gości zapraszamy
 I wianeczek zaczynamy dwa ostatnie wersy każdej zwrotki - bis*

*Panna Młoda jak jagoda
 Wianka dzisiaj jej nie szkoda
 Siadła sobie w rogu stoła
 Sprasza gości dookoła*

*Podać nam tu dziś stołeczek
 Będziemy zbierać na wianeczek
 Na wianeczek lawendowy
 Który dzisiaj zdejmę z głowy*

*Idź mamusiu do komory
 Przynieś na stół chleba, soli
 I niech Cię głowa nie boli
 Bo się żenię z własnej woli*

*Zawołajcie mamę moją
 Mamę moją, tę rodzoną
 Nie wymagam nic od Ciebie
 Tylko przytul mnie do siebie*

*Zawołajcie Tatę mego
 Niech popatrzy na młodego
 Adaś będzie mu dziękował
 Za to że mu córkę chował*

*Teściową Agnieszka bardzo lubi
 Adaś dla mamy serce gubi
 Proszę podejść i ucałuj
 Błogosławieństwo im podaruj*

*Adama tatę zapraszamy
 Niech na niego nie czekamy
 Bo dla Agnieszki syna chował
 Czas, żeby się już zrujnował*

*Zawołajcie dziadki, babcie
Niech dorzucą choć na kapcie
Oni dużo tu nie dają
Bo od państwa mało mają*

*W ogródeczku rosną kwiatki
Zawołajcie chrzestne matki
One do chrztu ich trzymały
Prezentów nie zapomniały*

*Chrzestne dały, chwala Bogu
A Pan Chrzestny siedzi w rogu
Niechaj on się nie wykręca
I kopertę pełną wręcza*

*My o starszej pamiętamy
Więc ją teraz zawołamy
Ona Młodą Parę lubi
Parę złotych chętnie zgubi*

*Niedaleko bruzda bruzdy
Doszło do Starszego Drużby
On się z Młodym razem uczył
Więc na wianek im dorzuci*

I tu następował dalszy ciąg przyśpiewek adresowany już do konkretnych członków rodzin, znajomych i innych gości weselnych, utrzymany w podobnym, dowcipnym i niekiedy rubasznym tonie. W zależności od tego skąd pochodziły rodziny Pary Młodej i wszyscy sproszeni goście, czym się zajmowali lub też co ich wyróżniało, takie też były i przyśpiewki, które do tego nawiązywały. Śpiewano na przykład tak...

*Mamy tutaj i gliniarza
Szuka panny do ołtarza
Ta za niska, ta ma kości
Będzie szukał do starości*

*Niedaleko są Lubice
Naszą widzą też kaplicę
Na wianeczek dużo dajcie
A na tacy oszczędzajcie*

*Goście z Jazwin rozmyślają
Jaką sumę dać im mają
Dajcie dużo bo czekają
Nowy domek stawiać mają*

Normą było, że część gości zapraszano śpiewem do powstania zza stołu i dorzucenia się do wianka, często wymieniając ich z imienia lub nazwiska. Śpiewano wtedy wywołując ich pojedynczo ...

*Gdzieś na grzędzie kogut pieje
Zbyszk, Zbyszk co się dzieje
Nie zabieraj kurom jajek
Co innego daj na wianek*

lub grupowo...

*Ania z Ewą kombinują
Chłopców sobie upatrują
Do jednego się uśmiechną
A tu drudzy zaraz biegną*

A na koniec wianka, po „odśpiewaniu” większości gości weselnych dostawało się i innym uczestnikom wesela. A śpiewano tak ...

*Wszystkich gości my nie znamy
Więc każdemu nie śpiewamy
Niech się każdy pomiarkuje
I na wianek podaruje*

*Niech tu przyjdzie ta kucharka
Co to stoi dziś przy garnkach
Dzisiaj gości obserwuje
I na wianek podaruje*

*Bo to nie są wcale żarty
U nas dają muzykanty
Muzykanci dydu, dydu
A na wianek ani widu*

Na co muzykanci śpiewając odpowiadali druhnom na przykład tak...

*Są u stołu cztery kanty
Tu nie dają muzykanty
Muzykanci przygrywają
Muzykantom dopłacają*

A druwny odpowiadając na to śpiewały ...

*U stolika cztery kanty
U nas dają muzykanty
Oni ładnie przyśpiewują
Od wianeczka się wymigują*

*Ni to grają ni żepolą
I rzepolić bardziej wolą
Mogliby się zorientować
I na wianek podarować*

W rewanżu muzykanci śpiewając odpowiadali ...

*A te druwny co śpiewają
A na wianek nic nie dają
A Wy druwny się poczućcie
I na wianek podarujcie*

Druwny nie pozostając dłużne śpiewały ...

*Nie zapłacą nie zapłacą
I wzbogacić się nie dadzą
Niech na wianek tu dorzucą
I do grania szybko wrócą*

Muzykanci mając dość śpiewnych zaczepki odśpiewywali:

*A te druwny chyba się upiły
Że muzykantów się uczepiły
Muzykantów się nie czepiajcie
Tylko same na wianek dajcie*

I znowu druwny:

*Jak nie dacie niech tak będzie
Będą o was mówić wszędzie
Czy też u Was taka moda
Czy też Wam pieniędzy szkoda*

Kapitułując wobec nieustępliwych druhen, wszystko wśród śmiechu i zabawy muzykanci śpiewali:

*A Wy goście lepiej dajcie
Na nas się nie oglądajcie
Po to żeśmy przyjechali
Byśmy Wam do wianka grali*

Dając spokój muzykantom druheny śpiewały:

*Teraz byśmy się spytali
Czy na wianek wszyscy dali
Bo kto nie dał to dać musi
Bo go będzie zmora dusić*

*I od tego do tamtego
Doszło do Pana Młodego
Niech Pan Młody się nie trwoży
I swój portfel tu położy*

*Żeby ja się nie wstydziła
Tobym portfel otworzyła
Pewnie forsy w nim niewiele
Wydał wszystko na wesele*

*Mój wianeczek lawendowy
Za chwilę cię zdejmę z głowy
Do skrzyneczki cię położę
Już cię więcej nie założę*

*Jeszcze wianek nie skończony
Bo talerzyk nie stłuczony
Trzeba wódki ponalewać
I Młodym 100 lat zaśpiewać*

Zbicie przez Pana Młodego talerzyka, na którym pod chustką Panna Młoda składała pieniądze było znakiem, że ta część wesela zbliża się do finału. Jeszcze odśpiewanie przez wszystkich wspólnie i głośno „Sto lat” oraz wspólnie dopełniony toast za Młodych kończył wianek. W zależności od liczby sproszo-nych na wesele gości wianek mógł trwać nawet i dwie godziny. W zależności od inwencji twórczej druhen, które tekst wianka opracowywały, jego wartość artystyczna też była różna. Nie ona jednak w tym wszystkim się liczyła najwię-

cej. Melodyjność przyśpiewek, gra muzykantów oraz świadomość wagi tej chwili wywoływały uśmiechy na twarzach, a bardzo często wzruszenie i nawet łzy u rodziny Pary Młodej.

Przytoczyłem tu zaledwie kilka z bardzo wielu zwyczajów i tradycji, które jeszcze nie tak dawno były normą na każdym weselu w naszej wsi. Było ich wiele, poczynawszy od zaręczyn, zapraszania na wesele, przebiegu i formy udzielanego błogosławieństwa, ślubu i na końcu samego wesela. Była w tym pewna barwna ludowa obrzędowość, której na próżno szukać na obecnych przyjęciach weselnych.

W latach 90-tych zaczęto odchodzić od tradycji wesel dwudniowych na rzecz całonocnych przyjęć z oczepinami o północy zamiast wianka.

POGRZEBY

Podobnie jak ślub i zawarcie małżeństwa, podobnym co do wagi wydarzeniem w życiu człowieka jest śmierć bliskiej mu osoby. W każdej społeczności, zwłaszcza tak niewielkiej jak nasza wieś, śmierć jej mieszkańca poruszała nie tylko najbliższą jego rodzinę, ale też pozostałych mieszkańców Zabiezek. Jeżeli umierał starszy mieszkaniec wsi, wcześniej długo złożony chorobą, mógł on najbliższe otoczenie niejako przyzwyczaić i oswoić z myślą o nadchodzącej śmierci. Natomiast gdy umierał człowiek w sile wieku lub dziecko, i gdy się to odbywało w sposób nagły, wtedy ta śmierć stanowiła dla wszystkich jego bliskich wielki wstrząs. Niezależnie jednak od sposobu zejścia z tego, jak to mówią niektórzy, pełnego łez padole, śmierć zawsze wzbudzała strach i obawy. Śmierci się obawiano zawsze i jest tak nadal. Jeszcze teraz zdarza się słyszeć komentarze tego typu, że jak śmierć przyszła do wsi to zabierze ze sobą więcej osób. Natomiast jeszcze kilkadziesiąt lat temu były one wyrażane zdecydowanie częściej. Stąd i różnego rodzaju przesady, których przestrzeganie miało tej śmierci „pomóc” wyjść ze wsi, a przynajmniej w niej się nie zatrzymywać. Przesady te, mniej lub więcej irracjonalne i niedorzeczne dotyczyły sytuacji, kiedy ciało zmarłego przebywało jeszcze w domu lub było odprowadzane na cmentarz. O kilku z nich uzyskałem informację od Henryka Skolmowskiego ...*Jak było ciało w domu to zegar był wyłączony cały czas, oprócz zegara lustro było zasłonięte, dlatego, że to potem żółtaczka panowała. Jak nieboszczyk był to lustro było zasłonięte. Kobiety w ciąży [...] niespecjalnie, nie tego, to tylko to, że jak szła za pogrzebem w ciąży, a przewróciła się to musiała poronić, nie ma mowy, jakoś tak, że nie donosiła ciąży*¹⁶.

Kilkadziesiąt lat temu nie było jeszcze we wsi zwyczaju, że wszystkie przygotowania do pogrzebu zleca się wyspecjalizowanej w tym zakresie firmie.

¹⁶ Fragment relacji Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca

W sytuacji, kiedy ktoś umarł w rodzinie, przygotowaniami do pogrzebu oraz umyciem i ubraniem zmarłej osoby zajmowali się członkowie najbliższej, a czasem dalszej rodziny. Z uwagi na fakt, że ciała umarłych po pewnym czasie sztywnieją i że z każdą godziną coraz trudniej jest zginać ich kończyny, zajmowano się tym od razu i bez zbędnej zwłoki. Poniżej przedstawiam opis takiej sytuacji ... *Ja wam powiem, jak zmarła babcia Żołądkowa, ta kulawa (wiejska akuszerka w naszej wsi – przyp. autora). [...] Babcia leżała w kąciuku, na łóżku. Była już taka słaba. Zaczęła coś tam oddychać nie tak jak potrzeba. W końcu Andzia Masna mówi: „wiesz co, pójdę sobie przewiążę krowy, a ty pobądź”. No i ja pobylam. To później z tą babcią było już nie w porządku, rękami już nie ruszała, widziałam, że było coraz gorzej. Myślę sobie „Boże, żeby ona jak najszybciej przyszła, żeby nie była sama jak ona będzie umierała”. No i przyszła ta Andzia. No i ja już nie wiem jak ona tam umierała. Czy myśmy tam coś mówiły, bo to się mówi, żegna się ręką, znak krzyża się robi ręką tej osoby, która umiera. Ale ja tego nie robiłam. Po prostu nie mogłam podejść i tego zrobić. [...] Babcia już zmarła, już nie oddychała. Ciotka, która przyszła to powiedziała: „jak to dobrze, że byłaś”. Ale jeszcze wcześniej rozpalłam w kuchni, żeby zagrzzać wody, do mycia. Ciotka jak już przyszła, to woda w garnku już była gorąca no i z tym garnkiem nalata wody do miski. No i jeszcze pomogłam babcię umyć, szmatą tam. Potem pomogłam babcię ubrać, w mieszkaniu sprzątnąć. Jeszcze w pokoju łóżko żeśmy odstawili i było sprzątnięte. I potem dopiero po trumnę jechać. No ale nie wiem kto tam po tę trumnę pojechał. Przez noc była w domu, przez dzień i jeszcze chyba przez jeden dzień. Przeważnie dwa, trzy dni. 17.06.1981 r. była chowana¹⁷.*

I jeszcze jedna relacja ... *Przykład wezmę po moich rodzicach. Moja mama zmarła, pamiętam jako dzieciak, to krzyk, płacz niesamowity. Na drugi dzień wujo Szopa, jeszcze ktoś tam pojechali po trumnę, teraz to śmieszne, z kijem. Miarę wziął na trumnę, pojechały do Osiecka, a matkę położyły na słomie po prostu w pokoju. Ubrana była. No i jak przywieźli tę trumnę, włożyli do trumny, wieczorem przyszła wieś cała, śpiewaki przyszli jeszcze, śpiewały i na drugi dzień już wyprowadzali. W sumie to matka trzy dni była, bo jednego dnia zmarła na wieczór, na drugi dzień po trumnę, bo to nie było tak jak teraz, zadzwonisz i już gdzieś tam trumna jest. Kiedyś to trzeba było jechać do Osiecka, do Kołbieli. Ale w Osiecku były, ktoś miał tam przy kościele (trumny – przyp. autora). Na trzeci dzień wyprowadzili¹⁸.*

W tym czasie, kiedy zmarły przebywał jeszcze w domu, domownicy zwykle powstrzymywali się od wszystkich prac w gospodarstwie, które nie musiały

¹⁷ Fragment relacji Heleny Mazek z Zabiczek

¹⁸ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiczek

być zrobione. Wieczorem odwiedzali zmarłego dalsi członkowie rodziny, sąsiedzi, znajomi. Przy trumnie gromadzili się wszyscy, którzy chcieli pożegnać go modlitwą. Domowników i odwiedzających dom zmarłego obowiązywał ciemny strój, a podczas tych odwiedzin nie prowadzono głośnych rozmów. Wieczorami, które nieraz się przeciągały do nocy czuwano przy zmarłym i śpiewano żałobne pieśni. W tym miejscu znowu się odwołam do opowieści mieszkańców naszej wsi... *Jak były pogrzeby to po domach śpiewali i to nieraz kawał w noc. Dwa wieczory zwykle, bo tak zaraz nie chowali, że to może w śpiączce jest i może się obudzić, a dzisiaj lekarz stwierdzi zgon i wolno chować. Kiedyś ksiądz dopiero na trzeci dzień chował. Ludzie wieczorem się schodzili do domu zmarłego i śpiewali. Byli takie specjalne śpiewaki. U nas, do ojca, jak ci co śpiewali poumierali to myśmy z Ponurzyca Nowaka do śpiewania ściągnęli i on przyszedł i prowadził śpiew i też do Osiecka szedł. Ludzie zmarłego odprowadzali do krzyża, który jest za Gajowym. Takie było pożegnanie przy krzyżu. Kto miał ochotę iść do kościoła to szedł, a kto nie, to nie. Czasem ktoś pojechał koniem, ale zwykle to szli¹⁹.*

I kolejna relacja ... *Jak leżało (ciało – przyp. autora) w trumnie to cała wieś się schodziła, rodzina. Jak ciepło było to wannę z wodą i sól, kamienie, żeby to ściągano zapach, żeby człowiek tak szybko się nie rozkładał. Gromnice po obu stronach trumny. [...] Śpiewaków się zapraszało. Byli to zwykle mężczyźni, ale kobiety też. [...] Śpiewał najwięcej Michalik, taki etatowy był, Galas Władek też, Matoskowska Andzia, Witakowa Bronka. A starsi jeszcze, wcześniej to był Cygan Józef i Andrzejosek stary, co u Sikory. No i jeszcze Galas – Bliźniok. Ci śpiewali. Nie płaciło im się. Ale wieczorem to jak ludzie się rozeszli to zaprosili na jedzenie, kolację zjedli, pół litra postawili czy tam ile, to oni sobie tam wypili. To tam niektórzy przyszedł śpiewać po to, żeby wypić tego kielicha. Bo to kiedyś tak nie było.... Śpiewano czasem do północy, to zależy, jak kto sobie zasłużył, no bo to też się miało tym. Ludzie to pobyli, zdrowaśkę zmówili, poszedł taki, popatrzał i poszedł. Ale jak kto był zainteresowany to śpiewali dłużej, kobiety wtedy pomagały, było wtedy komu, wszyscy śpiewali, wszyscy kto chciał. Były to pieśni pogrzebowe²⁰.*

Wspomniane w relacji kamienie, za pomocą których miano „ściągać” zapach ciała zmarłego w rzeczywistości miały schładzać powietrze w pomieszczeniu, gdzie stała trumna z ciałem. Czasem też wykorzystywano do tego celu bryły lodu wycięte z zamrzniętych rozlewisk i przechowywane potem w ziemi. Pryzmy lodu były przesypane trocinami, przekładane słomą i przesypane ziemią i tak zabezpieczone trzymane były w ziemnych jamach²¹.

¹⁹ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

²⁰ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieżek

²¹ Na podstawie relacji Marianny i Henryka Sikorskich z Zabieżek

Starzy murarze kiedyś mówili - „Pamiętaj przy budowie domu, że jeden mebel się nie składa”, mając na myśli trumnę i że należy tak projektować układ pomieszczeń w domu i szerokość korytarzy i drzwi, aby można było jak przyjdzie potrzeba, ten „mebel” wynieść. Pogrzeb odbywał się, tak jak już pisałem, zwykle na trzeci dzień po śmierci. Na ustaloną godzinę schodzili się uczestnicy pogrzebu, bliższa i dalsza rodzina, sąsiedzi, znajomi. Po wyprowadzeniu więc ciała zmarłego, kondukt żałobny ustawiał się przed domem w ustalonym porządku, a następnie trumnę ze zmarłym niesiono albo wieziono konną furmanką przez wieś do krzyża stojącego za wsią przy Drodze Osieckiej. Tak opowiadała o tym szczegółowo Maria Bąk ... *Wyprowadzano potem do krzyża, tu gdzie krzyż teraz stoi (za wsią przy Drodze Osieckiej – przyp. autora), potem było takie pożegnanie. Andrzejceł stary – on wyprowadzał. A potem się tak Szkolmak obrał, tego Sławka ojciec. [...] Jak z mieszkania wyprowadzali do krzyża to przecież nie przychodził ksiądz, bo nie było. To ludzie się zeszli rano zawsze, na którą tam godzinę do Osiecka było ustalone. Rodzina, najbliżsi sąsiedzi, no kto chciał, miał życzenie – to wszyscy przyszli. Zaśpiewali tam ze dwie pieśni w mieszkaniu. A pieśni to pamiętam, to były religijne pieśni, pogrzebowe, takie pożegnalne. No i rodzina się pożegnała, pokropili wodą święconą umarłego, zamknęli trumnę i do krzyża. I wszyscy szli to po drodze śpiewali „Witaj Królowo Matko Miłosierdzia”. I to do krzyża. Przy krzyżu stanęli, no tam ktoś zawsze powiedział (czy to Cygan Józef jak wyprowadzał albo Andrzejceł), to zawsze tak:*

„Wy sąsiedzi i sąsiadki, które żeście przy rozumie małe dziatki

Kogo ta dusza rozgniewała, która idzie na sąd boski odpuście jej, dla miłości boskiej”

to wszyscy mówili:

„Niech jej Pan Bóg daruje i my jej darujemy” – trzy razy tak było.

I jeszcze tam parę takich słów, to z książeczki. To to było najważniejsze. A rodzina jak chciała to tam od siebie jeszcze powiedziała, podziękowała wszystkim, tak jak i teraz. No to pamiętam. I jak potem szli do Osiecka, prowadzili trumnę, na wozie jechała, a ludzie szli. Która tam babcia iść nie mogła to na wóz siadła, ktoś z rodziny, tam przy trumnie, na tym siedzeniu. A tak to szli, śpiewali pieśni, np. „Jezu, w ogrójcu mdlejący, krwawy pot wylewający”, te pieśni co są w książeczkach (do nabożeństwa – przyp. autora)²².

I kolejna relacja, która potwierdza wcześniejszą wypowiedź... Jak pogrzeby były to po domach śpiewali, tak Witakowa śpiewała bo u nas ksiądz nie było. I Andzia Matoskova, i Kominkowa Kazia, to one zawsze po pogrzebach śpiewały.

²² Fragment relacji Marii Bąk z Zabiezek

Z mężczyzn to Tadka Ćwieka, gdzie Sikora jest, ojciec też śpiewał. Ciało leżało w trumnie na środku. Zależy jak był uzgodniony pogrzeb, w niedzielę nie chowali nigdy. Ciało z domu wyprowadzane było do krzyża za wsią. Tam była przemowa, ci co śpiewali to mieli taką przemowę, potem była śpiewana pieśń kościelna. Na ramionach wynosili do krzyża. A tę Gniadkową to w odkrytej trumnie nieśli przez wieś. Też ludzie szemrali, że nie powinna taka odkryta być, że nie należy tak umarłego nieść. Jak wieźli to śpiewali całą drogę. Nie tak jak teraz²³.

Od krzyża trumna z ciałem była transportowana do kościoła w Osiecku wozem z konnym zaprzęgiem, potem traktorem, dużo później samochodem. Zdarzały się jednak wyjątki. Tak było w 1982 r. kiedy to męska młodzież Zabiezek przez całą drogę niosła na ramionach do kościoła w Osiecku trumnę z ciałem Anny Ćwiek. Była ona ogólnie lubianą, przy tym tragicznie zmarłą 18 letnią dziewczyną. Wcześniej w ten sam sposób niesiono do Osiecka Tadeusza Wasążnika, który zginął na motocyklu oraz Wiesława Auguścińskiego²⁴.

W tych wszystkich opowieściach niemal wszyscy wspominali o osobach, które śpiewały podczas tego nocnego modlitewnego czuwania przy zmarłych, tzw. śpiewakach. Były to osoby, zarówno kobiety jak i mężczyźni, którzy przewodzili tym śpiewom. Oni wybierali modlitwy i pieśni, oni je intonowali, a wszyscy obecni w pomieszczeniu podchwytywali je i śpiewali wspólnie z nimi. Oni byli też w posiadaniu odpowiednich śpiewników z repertuarem pieśni pogrzebowych. Były to zazwyczaj zwykłe zeszyty, ręcznie przepisane z innych zeszytów lub też specjalne, pisane na maszynie lub wydane drukiem książki.

Instytucja wiejskiego śpiewaka pod koniec XX wieku zaczęła w naszej wsi stopniowo zanikać. Z biegiem czasu także i oni się wykruszały i umierali, a na pełnioną przez nich funkcję jakoś nie było chętnych. Do tego coraz powszechniej zaczęto korzystać z usług zakładów pogrzebowych, które przejmowały na siebie wszystkie obowiązki i formalności związane z pogrzebem, a ciało z trumną coraz rzadziej czekało na pogrzeb w domu. Jeszcze na przełomie wieków gdzieś tam we wsi zdarzało się, że śpiewacy byli zapraszani do śpiewania, nie pochodzili jednak już oni z naszej wsi. Kilka nazwisk mieszkańców naszej wsi, którzy w ten sposób angażowali się, gdy ktoś umierał w Zabiezkach, dzięki tym relacjom znamy. Jeszcze dziś mam w pamięci ich głos i charakterystyczną, smutną i niekiedy przejmującą melodię pogrzebowych pieśni. Dziś z wszystkich wymienionych osób, które śpiewały w naszej wsi podczas tych „pustych nocy” wszystkie już nie żyją.

²³ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabiezek

²⁴ Na podstawie relacji Stanisława Łukasika z Zabiezek

O szczegółach takiego śpiewania, jak się ono w ogóle zaczęło i z czym się ono wiązało, w formie odpowiedzi na moje pytania opowiedział mi bardzo barwnie Henryk Skolmowski. Jego także zapraszano do Zabiezek, aby śpiewał przy zmarłych z naszej wsi²⁵.

To już ma ze 20 - 30 lat (śpiewnik – przyp. autora). Za ten zeszyt to ja byłem z roboty wyrzucony. A bo to za komunistycznych czasów jeszcze było. I panie, oni to dojrżeli, i panie, a tu jeszcze pisało... jest jedna pieśń o Sybilli, tego ... i koniecznie, że ja mam Sybillę. A ja mówię, że mam ale takim baranom nie dam – od razu tak im powiedziałem. I proszę pana, trzymali w okręgu na Cytadeli, to był ten zeszyt podpisany, nie ten co tu ale ten z którego przepisany. Od Garwolińskiego Ludwika, z Rynku (z Ponurzyca – przyp. autora) przepisane było. I proszę pana, musieli mi oddać, dopiero im podpisałem obiegówkę, inaczej to nie tego. [...] I musieli mi oddać ten zeszyt, proszę pana. Dopiero przepisałem trzy. To jeden dałem gdzieś tam pod Parysew, drugi do Zabiezek ... to była taka maszynistka (w firmie, w której pracował mój rozmówca – przyp. autora) i ona przepisała mi to w domu na maszynie (do pisania – przyp. autora) bo w robocie to nie wolno było. To był drugi taki zeszyt, z którego ona to przepisała i to zostało u mnie.

Które pieśni były najczęściej śpiewane?

– Zależało, proszę pana, jak miałem ludzi, bo samemu to ciężko. A ze mną to była Wielgoszowa, przychodziła na te pogrzeby, Anka Pawlakowa, proszę pana, też. Śpiewałem, proszę pana, u Chodkiewiczów w Zabiezkach, u Władka i tego ... on były z Ponurzyca, a w Zabiezkach, tam pod Kątami mieszkali. No i u Antka Szkolmaka śpiewałem, Sławka ojca jeszcze. Tak to wybierałem, które mogłem sam śpiewać. Przeważnie to te pieśni to na jedną melodię, wszystko żałobne, tak. Ile osób śpiewało? – to zależy, cztery, pięć, a dopiero resztę to śpiewali ci co byli na tym pogrzebie, powtarzali tam. [...] Nad grobem to się śpiewało, to była ta moda - „Zmarły człowiecze, z Tobą się żegnamy” - o na taką melodię (śpiew a capella mojego rozmówcy – przyp. autora):

*„Zmarły człowiecze,
przyjmij dar smutny,
który Ci składamy,
trochę na grób Twój porzuconej gliny,
od Twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny...”*

O której zaczynano śpiewać?

– Wieczorem, tak np. to się śpiewało dwie, trzy godziny, zależy jak ludzi było, tego. Bo jak było mało to samemu to ciężko, krótko, a jak dużo to i cztery, pięć godzin do tego. I później, rano, przed wyprowadzeniem, na jakieś godzinę, dwie się przy-

²⁵ Fragment relacji Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca

chodziło znowuż. Zaśpiewało dwie, trzy pieśni, i tego, i na cmentarz. Od domu do krzyża, pożegnanie, i tego, po pożegnaniu wsiadało w autobus, jechało do kościoła, przed kościół. Tam się wprowadziło do kościoła. To już przyszedł ksiądz, coś tam znowu zaśpiewał. Przed kościołem to się tylko „Dobry Jezu” śpiewało.

Czy pogrzeby były w tygodniu czy też i w niedzielę?

- W niedzielę mało, nie chciał chować. Tylko w sobotę, w tygodniu przeważnie, w niedzielę to mało. To zależało, który ksiądz. Chowano przeważnie na drugi dzień.

- Zależało????!!! – w ogóle nie chowali w niedzielę (tu wtrąciła się żona mojego rozmówcy – przyp. autora).

Czy były śpiewy w noc poprzedzającą pogrzeb?

- Tak, tak. I też, jak było w niedzielę to w dzień też śpiewali, do obiadu. Jak przyszli (śpiewacy – przyp. autora) to taki poczęstunek robili (rodzina zmarłego – przyp. autora). Zaśpiewało się dwie, trzy pieśni, i później herbata, wódeczka, po kieliszku, tak, tak.

Wbiło mi się jedno tylko proszę pana. I tego, ja w zasadzie pieniędzy nie brałem ale kiedyś usłyszałem jak mąż do żony mówi „daj mu tam, cholera, 100 złotych” – to zapamiętałem. I długi czas nie wziąłem ani grosza, „dziękuję”, nie wziąłem ani grosza. – to tak zapamiętałem. A tak to każdy rzucił 50, 100 złotych.

Księża to lubili (te śpiewy – przyp. autora). Nawet to chyba, nie ten zeszyt ale drugi to miałem, to dostałem od księdza. I to gdzieś kupił i dał mi, z podpisem „dla Henryka Skolmowskiego proboszcz taki i taki”. Ja nie wiem, gdzie go teraz mam. To jest przepisane (obecny zeszyt – przyp. autora).

Jak to się zaczęło?

- Ja najpierw chodziłem z ojcem do tego. To zawsze mnie brali i za stół. [...] A później, proszę pana, był tam przewodniczący .. taki Nowak Franek. On pochodził chyba z Lubic, z Szelałów. On był takim przewodniczącym. I od niego, jak mnie zobaczył to zaraz mnie wołał bo miałem głos donośny i zawsze siadałem koło niego, i tego, później było tak, ..chyba Wasążnikowa jak umarła, i te przemowy na ostatku, jak przy krzyżu, przemowę się mówiło, takie pożegnanie, tak „powiedz Ty”. I ja takem jak umiał takem powiedział. „Już mogę umrzeć – następnika mam” – podał rękę (śmiech), „przekazuję Ci to” – i od tamtej pory ja wszystko prowadziłem, tak. Bo to potem on na oczy nie mógł. Jak był to go brałem, to on z pamięci wszystko śpiewał, bo przez tyle lat to wszystko pamiętał, tak. Śpiewał w Pogorzeli (Osieckiej – przyp. autora), Zabieźce, Regucie. Potem, jak kobiety już tam śpiewały to dał im zeszyt. Zwykle śpiewały kobiety.

Słuchając jego opowieści, jego mocnego jeszcze głosu intonującego w pewnym momencie pieśń, którą śpiewano kiedyś po domach przy zmarłych, przyszła mi do głowy myśl, że w ten sposób ludzie na wsi odreagowywali tragedie związane ze śmiercią swoich bliskich. Czuwanie przy

zmarłym, modlitwy oraz jednostajny, trochę monotony, a mimo wszystko przejmujący śpiew, trwający, jak to określano „nieraz długo w noc” pomagał rodzinie zmarłego i wszystkim, którym był on bliski, pożegnać się z nim w swoim sercu.

Poniżej przedstawiam tekst jednej z pieśni pogrzebowych udostępnionej mi przez mojego rozmówcę (pisownia oryginalna – przyp. autora)²⁶.



*Transport trumny drogą z Zabieżek do Osiecka
podczas pogrzebu - Fot. rodziny Piętków*



*Kondukt pogrzebowy w drodze przez wieś
– odprowadzenie zmarłej osoby do krzyża
– 1981 r. - Fot. rodziny Bąków*

*Serdeczne oczekiwanie, końca szczęśliwego,
Ponieważ już kończył/ła bieg żywota mego,
Już mi nie żal umrzeć, duszę Bogu oddać,
Przybądź Jezu, przybądź, a racz mnie ratować.*

*Tyś mnie raczył odkupić krwią przedrogą,
Dla mnie na krzyżu umarł, śmiercią bardzo drogą,
Czemuż bym się miał /ła bać grobu ciemnego,
W Ciebie ja mocno ufam, Zbawienia mego.*

*Ciało moje robactwo wkrótce w proch roztoczy,
Ludzie wszyscy ode mnie odwrócą swe oczy,
Ale Ty mnie zaś Panie wzbudzisz głosem Twoim,
Bo wiem, że masz moc wszelką i nad prochem moim.*

*I czemuż mnie obłudny świat jeszcze żałuje,
Zdrowie, szczęście i złote góry obiecuje,
Nic ja już nie dbam o te rzeczy niedostateczne,
Wolę mieć u Jezusa w niebie dobra ostateczne.*

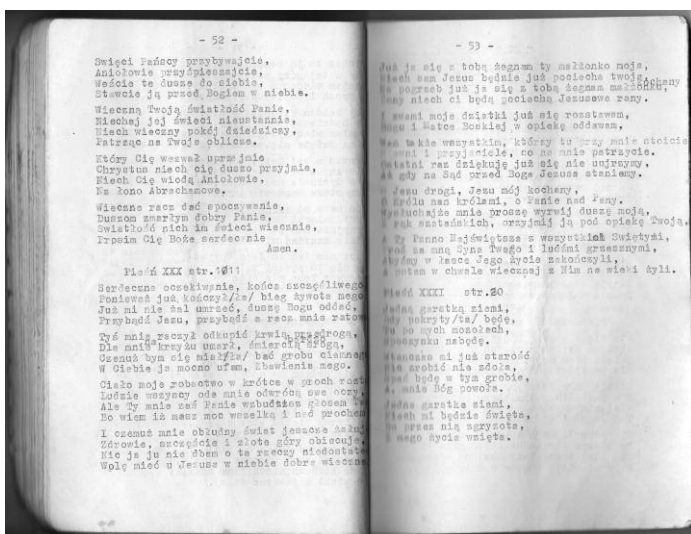
²⁶ Pieśń „XXX” – str. 52/53 z zeszytu Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca

*Już ja się z tobą żegnam ty małżonko moja,
Niech sam Jezus będzie już pociecha twoja,
Na pogrzeb już ja się z tobą żegnam małżonku kochany,
Żony niech ci będą pociechą Jezusowe rany.
I z wami moje dziatki już rozstawam,
Bogu i Matce Boskiej w opiekę oddalam,*

*Wam także wszystkim, którzy tu przy mnie stoicie,
Krewni i przyjaciele, co na mnie patrzycie.
Ostatni raz dziękuję, już się nie ujrzymy,
Aż gdy na Sąd przed Boga Jezusa staniemy.*

*O Jezu drogi, Jezu mój kochany,
O Królu nad królami, o Panie nad pany.
Wysłuchajże mnie proszę wyrwij duszę moją,
Z rąk szatańskich, przyjmij ją pod opiekę Twoją.*

*A Ty Panno Najświętsza z wszystkimi świętymi,
Proś za mną Syna Twego i ludźmi grzesznymi,
Abyśmy w łasce Jego życie zakończyli,
A potem w chwale wiecznej z Nim na wieki żyli.*



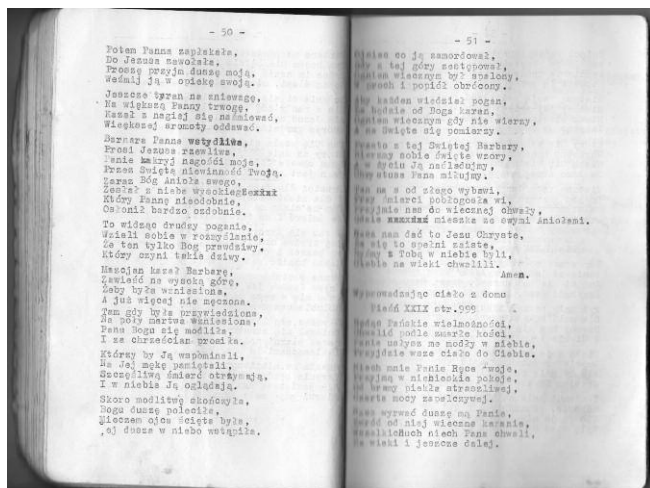
Pieśń „XXX” – str. 52/53 z zeszytu Henryka Skolmowskiego z Ponurzyca - Fot. autora

I jeszcze jeden fragment pieśni pogrzebowej, którą śpiewano podczas wyprowadzania ciała zmarłej osoby z domu (pisownia oryginalna – przyp. autora).

*Będąc Pańskie wielmożności,
Chwalić podle zmarłe kości,
Panie usłysz me modły w niebie,
Przyjdzie wsze ciało do Ciebie.*

*Niech mnie Panie ręce Twoje,
Przyjmą w niebieskie pokoje,
Od bramy piekła straszliwej,
Czarta mocy zapalczywej.*

*Racz wyrwać duszę mą Panie,
Zwróć od niej wieczne karanie,
Wszelki duch niech Pana chwali,
Na wieki i jeszcze dalej.*



Pieśń „XXXIX” – str. 53 z zeszytu Henryka Skołmowskiego z Ponurzyca - Fot. autora



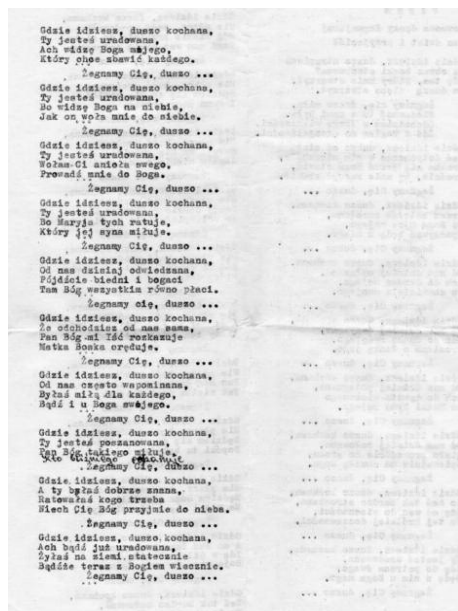
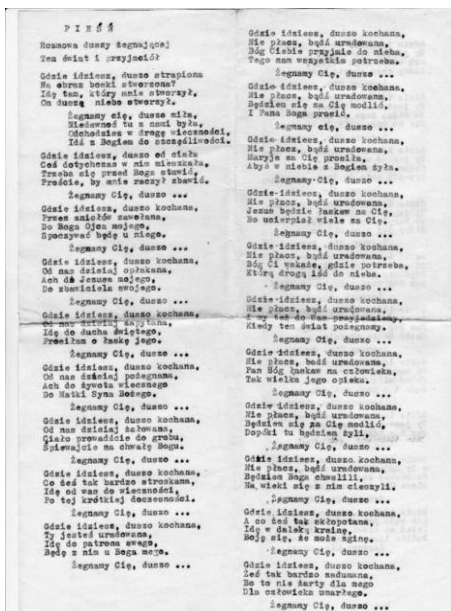
Transport trumny na ramionach uczestników pogrzebu do krzyża za wsią. Na zdjęciu obok odkrycie trumny na cmentarzu i ostatnie pożegnanie ze zmarłą - Fot. rodziny Piotrowskich – 1981 r.



Czuwanie członków rodziny i mieszkańców wsi przy trumnie zmarłej osoby. Na zdjęciu obok pamiątkowe zdjęcie przy białej trumnie zmarłej dziewczynki – 1964 r. - Fot. ze zbiorów autora

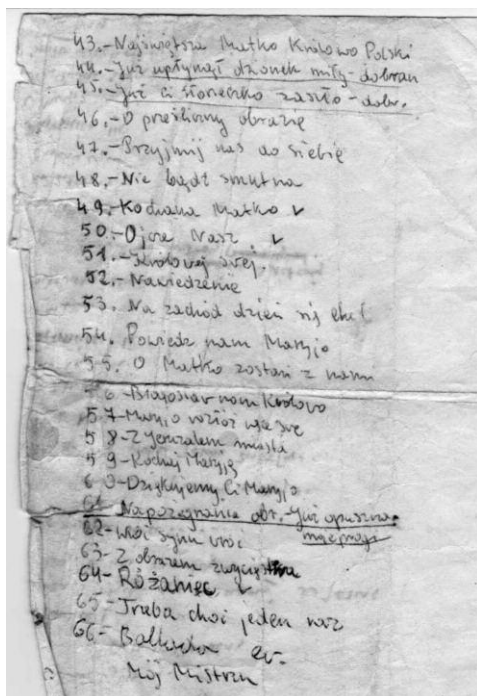


Wspólna modlitwa mieszkańców wsi przy trumnie zmarłej osoby po wyprowadzeniu jej z domu - Fot. rodziny Piętków



Pieśń „Rozmowa duszy żegnającej ten świat i przyjaciół” ze zbioru pieśni pogrzebowych Anny Matosek (udostępnionej przez rodzinę Górskich) - Fot. autora

*Fragment spisu treści
spisanego odręcznie modlitewnika
– przykład żywej religijności
i determinacji mieszkańców
w dążeniu do głębokiego przeżywania
prawd naszej wiary
– ze zbioru pieśni Anny Matosek
(udostępnionego przez
rodzinę Górskich)
– Fot. autora*



DOŻYNKI

Żeby nie było tak smutno czy wręcz ponuro, dla odmiany opiszę Państwu zwyczaj dożynkowe, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu można było zobaczyć w naszej wsi pod koniec lata. Dożynki były świętem plonów, które odbywało się po zakończeniu w naszej wsi żniw. Zwyczajowo organizowane były w jedną z niedziel sierpnia lub września. Zgodnie z wiejską tradycją, były formą podziękowania za udane żniwa i wszystkie plony, które udało się zebrać z pola. Zwykle przy sprzyjającej pogodzie, wydarzenie to gromadziło niemal całą społeczność Zabiezek i sporo gości z okolicznych wsi. Dożynki zaczynały się od wyjazdu uczestników biorących aktywny udział w tym wydarzeniu, na mszę do Osiecka²⁷. Wieziono tam wieniec uwity ze zbóż zebranych na zabiezańskich polach, udekorowany kwiatami i wstążkami. Wiły go dziewczęta ze wsi, opierając się zwykle na doświadczeniu swoich matek. Wieniec co roku miały inną wielkość i kształt, różnie też były ozdabiane. W wieńcu były niewymłócone kłosa zbóż: pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, a oprócz tego czasem warzywa i kwiaty. Na sumie, tj. głównej mszy niedzielnej, był on uroczystie składany przed ołtarzem. Msza święta była podziękowaniem za zebrane plony, a jednocześnie prośbą, aby tak samo dobre lub lepsze były w następnych latach.

²⁷ Niekiedy rezygnowano z wyjazdu i uczestnictwa we mszy świętej w Osiecku – na podstawie relacji

Po nabożeństwie i pokropieniu wieńca wodą święconą, orszak z wieńcem wracał z kościoła Drogą Osiecką przez las. Po powrocie do wsi zaczynała się główna część uroczystości. Wobec zgromadzonych licznie widzów następował uroczysty przemarsz dożynkowego korowodu. Na czele szła para, gdzie przodownica niosła chleb upieczony z mąki pochodzącej z ostatnich zbiorów, a towarzyszący jej kawaler niósł dożynkowy wieniec. Za nimi podążała reszta uczestników korowodu, zwykle z kosami i grabiami przystrojonymi zbożem i wstążkami. Czasem w korowodzie niesiono całe wyposażenie przedstawiające cały proces uprawy, poprzez młócenie, aż do wiania zboża²⁸. Idąc jego uczestnicy śpiewali²⁹:

*Plon niesiemy plon
Z Bożej dłoni on
Każde serce się raduje
Że Bóg nas tak opatruje
Plon niesiemy plon*

*Przynosimy plon
W gospodarzów dom
Aby dobrze plonowało
Po sto korcy z kopy dało
Przynosimy plon*

Po dojściu korowodu do sceny, starosta i starościna dożynekowi, którzy przewodniczyli całej ceremonii, wręczali wieniec i chleb gospodarzowi dożynek. Chleb był łamany na kawałki i ze sceny przekazywany widzom pod sceną, aby ci, po odłamaniu jego kawałka, przekazali go dalej. Następowały potem przemowy i podziękowania, a następnie przychodził czas na część artystyczną. Na scenie tańczono, odgrywano scenki rodzajowe, skecze, śpiewano piosenki. Po zakończeniu części artystycznej wśród widzów następowała wtedy przeważnie zmiana. Starsi wracali do domów, a wśród zgromadzonych zaczynało dominować młodsze pokolenie. Wszystko to w związku z organizowaną zawsze na koniec dożynek zabawą taneczną, która trwała do późnego wieczora. Taki scenariusz w zasadzie powtarzał się co roku.

²⁸ Na podstawie relacji Marii Idzikowskiej z Zabieżek

²⁹ Wobec tego, że nie udało mi się uzyskać żadnych materiałów źródłowych zawierających program artystyczny dożynek w naszej wsi, a jednocześnie znając z relacji tytuł dożynkowej piosenki, zdecydowałem się przedstawić fragment jej tekstu w wersji zapożyczonej ze strony: <http://dozynkiczokrezne.loniow.pl/Pliki/przyspiewki.pdf>



*Od lewej Marek Piętka, Janusz Piętka i Witold Matosek
w jednym ze skeczy podczas dożynek – koniec lat 70-tych
- Fot. rodziny Bąków*



*Krzysztof Witak oraz Barbara
Kędziorek (obecnie Bąk) podczas
występu na dożynkach – koniec lat
70-tych - Fot. rodziny Bąków*



*Dożynkowy pochód w drodze na miejsce
występów – początek lat 80-tych
- Fot. udostępniona przez Krzysztofa Biernata*



*Od lewej Jan Auguściński oraz Adam
Chodkiewicz w jednym ze skeczy podczas
dożynek – lata 60-te
- Fot. udostępniona przez Marię Idzikowską*



*Dożynkowy pochód w drodze na miejsce występów
– początek lat 80-tych
- Fot. udostępniona przez Marię Zakrzewską*



*Pamiątkowe zdjęcie podczas dożynek
– początek lat 60-tych
- Fot. rodziny Górskich*



*Dożynkowy pochód w drodze na miejsce występów
– początek lat 60-tych. Gabriela Goźlińska
i Wiesław Masny niosący chleb i wieniec dożynkowy
- Fot. rodziny Górskich*



*Przygotowania do występów na dożynkach
– początek lat 80-tych
- Fot. rodziny Kozarów*



*Pamiątkowe zdjęcie Stanisławy Szopy
oraz Wiesława Górskiego podczas dożynek
– lata 60-te - Fot. rodziny Kukierów*



*Pamiątkowe zdjęcie podczas dożynek – lata 60-te.
Na pierwszym planie trzymany przez młodzież
wieniec dożynkowy oraz chleb
- Fot. udostępniona przez Annę Urbaniak*



*Dożynkowy pochód w drodze na miejsce występów
– początek lat 70-tych - Fot. rodziny Kozarów*



*Joanna Grzegorzółka podczas występu na tle
remizy OSP. Na akordeonie akompaniuje
Zenon Kowalski – początek lat 70-tych
- Fot. rodziny Kozarów*



Adam Urbanek podczas występu.

Z prawej strony widoczny stojący na stoliku pod ścianą remizy OSP w Zabieżkach wieniec dożynkowy – koniec lat 70-tych
- Fot. rodziny Urbanków



Przebieg orszaku dożynkowego podczas dożynek w Zabieżkach w 1963 r. Dziewczęta od lewej to Wiesława Abramowicz, Jadwiga Szczepiek, Barbara Galas. Od prawej nauczycielki ze szkoły w Kątach: Irena Ocypa oraz Sabina Garlińska (organizatorka dożynek) - Fot. rodziny Urbanków

Z relacji moich rozmówców wynika, że dożynki w naszej wsi były organizowane, począwszy od lat 60-tych. Kiedy dokładnie - tu niestety nie udało mi się tego ustalić. Jak wspominała Anna Kociszewska ... *Dożynek zaraz po wojnie nie było, dopiero potem. Tak samo zaczęły się wtedy zabawy ale to były bijatyki, płoty łamali. Niejeden chłop zostałby kaleką to zabronili*³⁰. Dożynki organizowane były mniej więcej do początku lat 80-tych, kiedy to wraz ze stopniową rezygnacją

uprawy okolicznych pól zanikła też tradycja ich organizowania. Następne pokolenia nie podjęły pałeczki w tej pokoleniowej sztafecie przekazywania lokalnych tradycji. Natomiast wcześniej, w okresie, kiedy były one organizowane, w przygotowania do nich włączało się wielu mieszkańców wsi. Niemniej jednak, główny ciężar organizacji tego wydarzenia, trochę religijnego, trochę artystycznego i trochę rozrywkowego brała na siebie młodzież. Jeżdżono więc po sąsiednich wsiach, aby zdobyć teksty piosenek i ludowych pieśni związanych tematycznie z tym wydarzeniem, zasięgano opinii na temat repertuaru i samego programu. Pomoc w tym zakresie uzyskiwano w Jażwinach, Regucie, a także w Kątach, gdzie pomocą służyła dyrektorka szkoły podstawowej Irena Ocypa³¹.



Od lewej Krzysztof Biernat i Adam Urbanek podczas występu przed remizą OSP - koniec lat 70-tych - Fot. rodziny Urbanków.

³⁰ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

³¹ Na podstawie relacji Marii Idzikowskiej z Zabieżek

Przygotowywaniem programu artystycznego oraz doбором repertuaru często zajmowali się też Sabina i Wiesław Garlińscy. Do występów na scenie młodzież przygotowywała się podczas prób przeprowadzanych po domach, a układy taneczne ćwiczone gdzie się da. Tak wspominała przygotowania do dożynek Sabina Garlińska *Młodzież była taka chętna do wszystkiego. [...] Strażacy przyszli do mnie i zaproponowali czy nie wzięłabym opiekę nad tym, a ja jeszcze byłam młoda, pełna zapału... nie miałam materiału, więc jeździłam po szkołach, po różnych miejscach i zbierałam materiał. I tutaj u mnie na podwórku, na ogródku były próby. Siadali na schodach. Było to fantastyczne, spotykaliśmy się, były śpiewy, spotykali się zawsze o jednej porze, umawialiśmy się 2-3 razy w tygodniu, a potem to już codziennie wieczorem. Rozkładało się na schodkach chodniki, siadało się na tych chodnikach ułożonych na betonowych stopniach. [...] Występy były na tle płotu od strony Socika. Była to jedyna zorganizowana rozrywka, nie było wtedy Internetu i młodzież była bardzo chętna. [...] Nikt nie czekał na żadne gratyfikacje. [...] Ale to nie było tak, że tylko ja coś proponowałam, młodzież też gdzieś coś tam znajdowała, co można było wykorzystać i przynosiła, no i to była taka składanka. Była to amatorszczyzna w najczystszej postaci. Na tyle na ile było ich stać, tak to robili. Nie angażowano żadnych zespołów³².*

Występy dożynkowe organizowano zwykle przy posesji rodziny Górskich (posesja nr 6 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). Scena wtedy usytuowana była przy stodole. Bywało, że wykorzystywano na tej posesji czasem również i sam dom, gdzie na scenę wychodziło się z niego wprost przez drzwi balkonowe³³. W latach późniejszych występy odbywały się już przy zbudowanej na początku lat 70-tych remizie OSP.

Scenę stanowiły często przyczepy samochodowe lub złączone przyczepy traktorowe, wypożyczone na ten czas zwykle z kółka rolniczego. Bywało, że jeszcze dzień wcześniej były wykorzystywane do transportu obornika na pola lub trzody chlewnej, lecz po względnie dokładnym wyszorowaniu i umyciu świetnie się sprawdzały w roli sceny³⁴. Przystrojone świeżo ściegłymi młodymi brzoškami stawały się sceną, gdzie kwitły talenty. Jak wspominała Sabina Garlińska³⁵ ...*Ujawniło się wtedy wiele talentów, np. Zygmuntowa (Maria Kwaśniak – przyp. autora). Jak ona śpiewała... Było to tak: „Jestem tęga i zdrowa, przy tym wesola niewiasta....”, ale z takim rozmachem - słowem świetnie. Albo Bąk Zbyszek świetnie mówił dowcip.*

³² Fragment relacji Sabiny Garlińskiej z Zabiezek

³³ Na podstawie relacji Zuzanny Ćwiek z Zabiezek

³⁴ Na podstawie relacji Piotra Kozery z Zabiezek

³⁵ Fragment relacji Sabiny Garlińskiej z Zabiezek

Niektórzy odkrywali w sobie talenty komediowe. Czasem nikt po tych osobach by się nie spodziewał tych talentów.

Natomiast osobą, której talent wszyscy znali i cenili był Zenon Kowalski. Z racji umiejętności gry na akordeonie, akompaniował on zwykle przy śpiewach i tańcach na scenie. Był on więc niemal stałym i etatowym uczestnikiem dożynkowych występów w naszej wsi.

Samą wieś także starano się przygotować na ten dzień. Nie przeszkadzające zbyttnio na co dzień nikomu śmieci i panujący w wielu miejscach bałagan był „jako tako” ogarniany i sprzątnięty. Wszystko po to, aby jak najlepiej zaprezentować wieś przed przewidywanym przyjazdem gości z sąsiednich wsi. Była to bowiem atrakcja, która ściągała ludzi z całej okolicy. Jak wspominał Aleksander Zgutka ... *Okoliczne wsie się zjechały końmi, traktorami, nawet samochód strażacki był*³⁶.

Na drodze prowadzącej przez wieś, na wjazdach z obu jej stron ustawiano ustrojone zbożem, kwiatami i różnokolorowymi szarfami „bramy”, przy których stała młodzież ubrana w stroje ludowe lub takie, które je choć trochę przypominały. Młodzież ta przypinała do ubrań wszystkim udającym się na występy dożynkowe mieszkańcom wsi oraz gościom małe wstążeczki z kłosami zboża. Kłosa te były przypinane za ustaloną niewielką opłatą i stanowiły taki swoisty „bilet wstępu” na to wiejskie wydarzenie kulturalne. Pieniądze wtedy zebrane, a także z biletów wstępu na zabawę taneczną, stanowiły cały dochód z tej imprezy. Był on przeznaczany zwykle na potrzeby działającej we wsi Ochotniczej Straży Pożarnej lub wiejskiego koła organizacji ZSMP³⁷, które także, poczynawszy od lat 70-tych w Zabieżkach działało. Niekiedy dochód organizatorów pochodził też ze sprzedaży alkoholu, tj. paru skrzynek wina owocowego³⁸, które na okoliczność tego wydarzenia dostarczane było z któregoś z okolicznych sklepów GS³⁹. Przede wszystkim jednak, wydarzenia te miały charakter imprez towarzyskich i lokalnych wydarzeń kulturalnych i nie były obliczone na wielki zysk. Ich lokalny charakter w niczym nie przypomina obecnie organizowanych, nastawionych głównie na zysk, komercyjnych „dożynek”.

³⁶ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

³⁷ Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej - organizacja młodzieżowa powołana w 1976 r.

– źródło: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/ZSMP;4002145.html>

³⁸ Na sprzedaż alkoholu trzeba było wtedy uzyskać w Urzędzie Gminy specjalne zezwolenie

³⁹ Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” – nazwa spółdzielni produkcyjno-handlowo-usługowych istniejących w większości gmin wiejskich i miejsko-wiejskich w Polsce. Utworzone w okresie PRL gminne spółdzielnie miały wówczas praktycznie monopol handlu na wsi – na podstawie: https://pl.wikipedia.org/wiki/Gminna_Sp%C3%B3%C5%82dzielnia_%E2%80%9ESamopomoc_Ch%C5%82opska%E2%80%9D

A CO Z CZASEM WOLNYM?

Zabieźki nie były i nie są samotną wyspą. Panujące w niej zwyczaje były w dużej mierze takie same i charakterystyczne nie tylko dla najbliższej okolicy ale i całego regionu. Przenikały się wzajemnie, tak jak mieszała się ludność na tym terenie. Ze względu na lokalizację nasza wieś była w zasięgu oddziaływania tzw. kultury kołbielskiej⁴⁰, chociaż jej poszczególne elementy nie były już tak dobrze widoczne jak na przykład w sąsiednich Kątach. Tak było chociażby z odświętnymi strojami mieszkańców wsi. W większości mieszkańcy Zabieżek nie nosili się tak „strojnie” jak ich sąsiedzi. Stąd nie było na wsi widać tak powszechnych w innych wsiach strojów, dzisiaj określanych mianem „kołbielskich”. Tak opowiadała o tym Anna Kociszewska ...*W stroje ludowe to się u nas nie ubierali, w Kątach to już bardziej. Tu getto było, a Kąty to były bogate. Ziemia miała dobra i dużo, a u nas to każdy miał pasek, po hektarze, takie byle co było. Nie było przyjaźni, a teraz to się łączą - kto ta by na takie sitaki chodził do lasu. Jak Kłodziej się żenił to jego żonie Jance na weselu zaśpiewali, że na sitaki będzie chodzić, to się splotkała, że z Lubic, że taka bogata, a idzie do Zabieżek. Tam była dobra ziemia, a tu bieda była. Tu między sobą się żenili. Tu była fabryka dzieci. W szkole to była połowa dzieci z Zabieżek, a druga z pozostałych wsi. Śmiały się w okolicy, że tu fabryka dzieci. I tak to była uszanowana Zabieżka*⁴¹.

Potwierdzał to także Aleksander Zgutka pochodzący z leżącej po sąsiedzku Chrząszczówki ...*Myśmy z Zabieżakami to niedobrze żyli, nie było zgody. Było bicie. To było tak z dziada, pradziada. [...] Kąty to były takie niby bogatsze, a Zabieżka to była bieda. Jak w 1945 r. przychodziłem do Zabieżki z Jankiem Ćwiekiem z Kątów (on miał pistolet) to nas Zabieżaki ganił i ten Andrzejcecek, gdzie Sikora teraz jest, to tam przy drodze było takie stare mieszkanie i taki „chliwek”. Po drugiej stronie był Goźliński Bolek. To jak nas chcieli pogonić, to ten wyjął pistolet i strzelił, to wszystko uciekało. My z Zabieżakami ciągle żeśmy się kłócili, nie mogli pogodzić z dziada, pradziada*⁴².

Zapewne nie wszyscy ze starszego pokolenia w naszej wsi o tych animozjach wypowiadaliby się tak jednoznacznie, niemniej jednak opinie te były dość powszechne. Natomiast z dużą dozą pewności można stwierdzić, że tych kłótni nie było pomiędzy pochodzącą z sąsiednich wsi „kawalerką”, a pannami z Zabieżek. Było ich wiele o czym informowały przybyszy spoza wsi malowane na niebiesko domy. Jak wspominała jedna z moich rozmówczyń ...*Chatupy jak były dawniej to jak panna była „na wydaniu” to malowali ją na niebiesko*⁴³.

⁴⁰ Na podstawie opracowania Katarzyna Sornat - Kultura ludowa - Kolbielski strój ludowy – pobrano z:

<http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=mapa-serwisu&l2=&l3=&l4=&l5=&l6=kobielszczyna-stroj>

⁴¹ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

⁴² Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

⁴³ Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabieżek



Niszczący dom w jednej z okolicznych wsi w pobliżu Osiecka - 2017 r. Na ścianach charakterystyczny niebieski kolor (tutaj niewidoczny) informujący o zamieszkującej go kiedyś pannie na wydaniu - Fot. autora

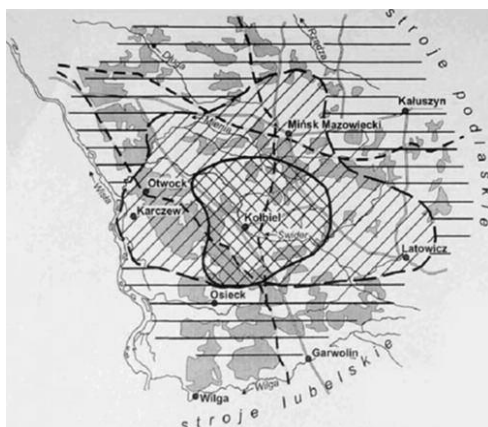


Pamiątkowe zdjęcie męskiej młodzieży – początek lat 50-tych. W tle z prawej strony zabudowania rodziny Masnych (obecnie posesja nr 8 przy ul. Żurawinowej - Fot. ze zbioru autora

Przypuszczalny najdalszy zasięg stroju kołbielskiego

Współczesna tradycja stroju kołbielskiego

Zasięg stroju kołbielskiego na początku XX w.



Mapka przedstawiająca zasięg stroju kołbielskiego

– pobrano ze strony: <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=mapa-serwisu&l2=&l3=&l4=&l5=&l6=kobielszczyna-stroj>

To tyle w temacie relacji międzyludzkich obejmujących stosunki sąsiedzkie między mieszkańcami naszej wsi, a mieszkańcami położonych w okolicy Zabiezek innych wiosek.

Natomiast jak spędzano czas w naszej wsi, kiedy nieliczne i wolne od pracy chwile pozwalały na spotkania towarzyskie? Jeśli pozwalała na to panująca na dworze pogoda to często spędzano czas wolny na świeżym powietrzu. Oprócz



Pamiątkowe zdjęcie dzieci – w tle widoczna z lewej strony, ubita z desek „sala” taneczna – obecnie teren posesji nr 1 przy ul. Żurawinowej – początek lat 60-tych – Fot. rodziny Kozarów

zwykłego „wystawania” w kilku zwyczajowych miejscach, czyli na przykład koło przejazdu kolejowego lub po drugiej stronie wsi, w pobliżu krzyży, a potem kapliczki, czasem urządzano też zabawy taneczne na świeżym powietrzu. Miejscem ich organizowania był teren w miejscu obecnej posesji nr 1 przy ul. Żurawinowej. Tuż po wojnie była to własność wsi czyli tzw. gromadzka. Było to miejsce do gier w piłkę dla wiejskich dzieciaków, a potem także zbudowano obok drewnianą salę taneczną⁴⁴, przy czym nazwa „sala” może być myląca. Był to raczej rodzaj drewnianej podłogi, opartej na legarach ułożonych wprost na ziemi. Na wsi powszechnie nazywano ją dechami. Mówiło się wtedy, że zabawa była na dechach. Zabawy te latem cieszyły się dużym powodzeniem. Jak opowiadał Stanisław Łukasik ... *Tam była ubita sala. Często grał tam na zabawach Zenek Kowalski. Młodzież składała się po parę groszy*⁴⁵. Fakt organizowania zabaw tanecznych we wsi potwierdzali też inni ... *Zabawy w Zabieżkach były w mieszkaniach. Ale była też ułożona sala na gromadzkim, koło gajowego*⁴⁶. Oczywiście możliwe były one tylko przy ładnej pogodzie. Jeśli było zimno lub padał deszcz, to przenoszono się do wnętrz izb wiejskich domów. Jaki początek nierzadko miały owe schadzki, opowiadała Michalina Zgutka⁴⁷ ...*Były też schadzki kolegów i koleżanek.*

- *Robimy co?*

- *Eee, chyba nie.*

- *Coś ta, głupie? Chodźta do mnie.”*

*Schodzili się, każdy przynosił z domu co miał, bo gościom trzeba dać coś zjeść, prawda? Narobiły, nasmażyły, wszystko dobre było. I jeszcze jedna relacja ...Zabawy to były w mieszkaniu. Pamiętam, że przychodził taki z Augustówki. U Mazków (obecnie posesja nr 17 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora) to pozwolili im w pokoju tańczyć. On miał harmonię i przy tej harmonii oni się bawili. A z innych zabaw to grali w patyczka. Zeszły się do mieszkania wszyscy i tak się zabawiali. Ci śpiewali, ci tańczyli, wszyscy się znali. A teraz to tylko telewizory i komputery, jeden drugiego nie zna i nie lubi. A kiedyś wszyscy się lubili*⁴⁸.

Nie wnikając już zbyt głęboko w kwestie tej ogólnej wiejskiej sympatii, faktem jest, że dzieci i młodzież, nie mając żadnych innych alternatywnych rozrywek spędzała ze sobą stosunkowo dużo czasu i była mocno ze sobą zintegrowana.

⁴⁴Na podstawie relacji Heleny Kozery z Zabieżek

⁴⁵Fragment relacji Stanisława Łukasika z Zabieżek

⁴⁶Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabieżek

⁴⁷Jw.

⁴⁸Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek



*Pamiątkowe zdjęcie młodzieży z Zabieżek podczas kuligu do Warszewic – ok. 1950 r.
- Fot. rodziny Klochów*



*Pamiątkowe zdjęcie na wozie z konnym zaprzęgiem. Na zdjęciu widoczne jeszcze drewniane koła z żelaznymi obręczami
- Fot. rodziny Piętków*



*Młodzież z Zabieżek na rynku w Osiecku
- Fot. z archiwum autora*



Panny jesienią w charakterystycznych dla tego okresu okryciach – z lewej Helena Górską (z domu Cygan), Helena Piętka (z domu Goźlińska), Helena Szopa (z domu Mazek) - Fot. rodziny Piętków



*Pamiątkowe zdjęcie wiejskiej kawalerki
– I połowa lat 50-tych - Fot. rodziny Witaków*



Pamiątkowe zdjęcie młodzieży na przejeździe kolejowym – I połowa lat 50-tych. W tle widoczne zabudowania wsi - Fot. udostępnione przez Henryka Wasgźnika

O takich zabawach opowiadała Helena Kozera ... *Kiedyś młodzież to stała na drodze, chłopaki to brali fajerki i toczyli po tym bruku, takie to były rozrywki, towarzystwo było wesołe. I dalej mówiła ... To u nas, jak wrócili z niewoli Władek, Wieska Zduńczyka ojciec, to zrobili sobie taką zabawę, tu gdzie szkoła była (obecnie pusty plac pomiędzy posesjami nr 23 a 25 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora) i tam się bawili, ta młodzież. A tyle tam nasz było, a tam Michalika ojca brat, Olek Szopa się nazywał, on zawsze taki dowcipny do wszystkiego. I dużo się tam nas nazbierało, dziewczyny, chłopaki. A on „wiecie co? – tam była taka woda wkoło domu... A w tym domu to pod ścianami stali, a na środku się bawili, a nas wypędzili bo za ciasno było, to wszystkich nas młodszych wygnali. To ten mówi „poczekajta, zrobimy im, my im naszykujemy...”. Narobiły takich prowiąseł ze słomy. I tam, jak się wyszło przed sienią to ciemno było, pochmurno było też, i od płota do płota takie prowiąsło uwiązały duże, ono nie było widoczne jak one wychodziły (po schodkach się wchodziło, jako wysoko było) i który szedł, to leży. Szopa Olek to taki był... i mówił „nie podnosisz się?”. Taką kopę zrobili jak wychodzili, a myśmy na drodze to mało nie popękali ze śmiechu. A potem tamci mówili „to gówniarze”. Myśmy powpadali na podwórka, to tu, to tu, tak uciekałiśmy, że potem jak stryjek przyszedł po tej zabawie do nas i pyta „byłaś tam? – byłaś, a co? Po co żeś ta te prowiąsła powiązali? Ja się też przewróciłem. Ja mówię „to nie ja tylko kto inny”. No to powiedz kto, to dostanie lanie. „No powiem! – to ja dostanę lanie”. I nie powiedziałam⁴⁹.*

Jeszcze innym sposobem wspólnego spędzania czasu, gdy na dworze „śnieg i mróz” było tzw. „zbieranie się” po domach. O atmosferze panującej podczas takich spotkań, czym się wtedy zajmowano i jakie zabawy podejmowano, moja rozmówczyni opowiadała tak ... *Pamiętam jakżeśmy do Chmielewskiego poszli to Siumbel Janek, pamiętam, że też był taki niedobry i też były lampy, to żeśmy te lampy dookoła obsiedli, a to robili na drutach, to przędzy. Nareszcie Janek, coś mu do głowy przyszło, przyniósł wróbla i puścił je wewnątrz, lampa zgasa to zaczął nas lać, my żeśmy zaczęły uciekać, nie wiadomo gdzie drzwi bo ciemno. Ile to było śmiechu. Albo któraś się tam podniosła, coś tam, jakiś kłębek upadł to odstawił krzesło, to ta gruchnęła na ziemię, znowuż śmiechu tyle. Psotny był. Wesoło było, zabawy w patyczka, jakieś zgadywanki⁵⁰.*

W długie jesienne i zimowe wieczory, a także wczesną wiosną, kiedy z uwagi na zapadający szybko zmrok większość czasu spędzano wewnątrz większych izb, było też popularne opowiadanie różnych, mniej lub bardziej fantastycznych historii. Starsi członkowie rodzin, rodzice i dziadkowie opowiadali dzieciom lub wnuczkom historie, które sami usłyszeli od swoich rodziców czy

⁴⁹ Fragment relacji Heleny Kozery z Zabieżek

⁵⁰ Jw.

dziadków. Czasem były one śmieszne, innym razem przerażające i budzące grozę, zwykle tym większą, im młodszy był wiek słuchających. Z pokolenia na pokolenie były one przekazywane i niezmiennie stanowiły pożywkę dla dziecięcej wyobraźni. O jednej z nich opowiadał mi mieszkaniec wsi. Opowieść tę przekazała mu matka, której z kolei opowiadała to jej matka, która być może słyszała tę opowieść z kolei od swojej matki (nie wiadomo przy tym czy nie było to przekazane jeszcze pokolenie wcześniej). Ile z tej opowieści zniekształcono „po drodze” to także nie wiadomo. W każdym bądź razie w Zabieżkach w karczmie, która była pod lasem, swojego czasu pojawił się chłop z Ponurzycy, który wstąpił tam jadąc okreśną drogą na targ do Kolbieli razem ze swoją małą córką. Miał on sprzedać tam towar i wracać z powrotem. Karczmarz z żoną słysząc to namówili go, aby wracając wstąpił do nich opić sprzedany towar. I ten chłop zajechał do tej karczmy w drodze powrotnej. Jak się to odbyło to nie wiadomo, ale rezultat tego był taki, że gospodarze spolił go i potem zabili. Chodziło zapewne o pieniądze za sprzedany towar. Jako, że było już późno to nie zdążyli zabić już jego córki. Położyli więc ją spać razem ze swoimi dziećmi, żeby ją uspokoić. Położyli ją z brzegu posłania, aby w nocy ją wziąć i zabić. Przyszli w nocy, zarzucili w ciemnościach derkę na głowę dziecka leżącego z brzegu posłania i wynieśli z chałupy, i zabili. W ciemnościach mało co widzieli. Wszystko się wydało bo okazało się, że w nocy dzieci zamieniły się miejscami i dziewczynka chłopca z Ponurzycy żyje, a zabili swoje własne dziecko. Było dochodzenie policji ale jak się ta sprawa zakończyła, to już nie wiadomo⁵¹.

Nie była to jedyna ponura historia, która miała się wydarzyć w tej karczmie. O innych, zdecydowanie bardziej już prozaicznych wspominała Anna Kociszewska ... *Karczma była tam, gdzie kiedyś Heniek Masny miał mieszkanie* (obecnie posesja nr 3 przy ul. Żurawinowej – przyp. autora). *Nieraz tam przepijano sporo. Kobiety także tam lubiły zachodzić na kwaterki. Kto się nie szanował to i marnie żył i chleba nie było*⁵².

Częstym zwyczajem było też, że w niedzielę po mszy w kościele wolny czas spędzano na rynku w Osiecku. Nie było tam jakichś szczególnych atrakcji poza tym, że było tam miejsce, gdzie można było zjeść i się napić (myślę przy tym, że określenie go mianem restauracji byłoby nadużyciem) oraz remiza strażacka, gdzie organizowano zabawy. We wspomnieniach mojej rozmówczyni wyglądało to tak ... *Po kościele to zwyczaj był, że dwie, trzy, a nawet cztery godziny to się po rynku chodziło w te i z powrotem. Tam była knajpa, gdzie można było posiedzieć, napić się. W Osiecku to na środku rynku była taka stara remiza, tamoj żeśmy się bawili, tam zabawa była. Na Bartłomieja* (odpust w Osiecku – przyp.

⁵¹ Na podstawie relacji Ryszarda Calki z Zabieżek

⁵² Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

autora) *to młodzież aż z Rudzienka przyjeżdżała, a później, wieczorem, w nocy to wszystko wracało pijane*⁵³.

Na rynku osieckim urządzano też zabawy dla dzieci. Co prawda, odbywały się one tylko raz w roku (przynajmniej ja tak kojarzę) i odbywało się to z okazji odpustu Św. Bartłomieja, który przypadał na 24 sierpnia. Na rynku stały wtedy stragany z różnego rodzaju drobiazgami i zabawkami, niedaleko nich mniejsze i większe karuzele, strzelnice i temu podobne atrakcje. Gwar, ruch, wielkie zgromadzenie ludzi to było coś, czego nie było widać na co dzień w naszej wsi. Wydarzenie to więc samo w sobie było wielką atrakcją. Wiejskie dzieciaki wspominały je zazwyczaj tak długo, jak długo używały i nie popsuly im się różnego rodzaju zabawki. Jak opowiadał Marian Mazek *...W Osiecku dzieci jak zarobiły na jagodach, grzybach to grały w różne gry. Kupowało się piłki na gumce, gwizdki. Jak wracały z odpustu to co drugi dzieciak na wsi gwizdał. Kiedyś to były inne zabawy. Teraz jest inne życie*⁵⁴.

Było to radosne lecz niestety jednorazowe wydarzenie. Natomiast jak dzieciaki bawiły się na co dzień, kiedy tylko nie musiały pomagać w polu i w gospodarstwie?

Były to przeważnie różnego rodzaju gry i zabawy zespołowe, które odbywały się na podwórku, na drodze przed domem lub w lesie. Oczywiście mam na myśli lata ery przed komputerowej. W tych, przecież nie tak odległych czasach, karą dla dzieciaka było, jak musiał zostać w domu za mniejsze lub większe winy, którą nałożyli zdenerwowani rodzice (zwykle matka). Niejednokrotnie słyszałem, jak starsi ludzie mówili *... za nas to było inaczej...* No właśnie, jak to więc z tymi dziecięcymi zabawami było kiedyś? Na pewno było ich bardzo wiele, tak wiele jak bogata może być tylko dziecięca wyobraźnia. A oto kilka z nich.

Gra w kapsle. Jedną z jej odmian był „Wyścig Pokoju”. Miesiącem, kiedy ta gra cieszyła się największym powodzeniem był maj. Wtedy to w tzw. demoludach⁵⁵ w maju odbywał się słynny „Wyścig Pokoju”. Przebiegający przez tereny trzech państw wyścig kolarski, tj. Czechosłowacji, Polski i NRD (co to był za twór to odsyłam do encyklopedii), był świętem dla mas, ludu pracującego miast i wsi. Wszyscy się entuzjazmowali, kiedy wygrywali Polacy. Takie nazwiska jak Szurkowski, Szozda, Mytnik i wielu, wielu innych każde dziecko potrafiło wymienić jednym tchem. Jak się to miało do kapsli? Otóż rysowało się kijem na ubitej ziemi dwie linie stanowiące kilkunasto-

⁵³ Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabiezek

⁵⁴ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek

⁵⁵ Od autora - Demoludy czyli kraje środkowej Europy mające po II Wojnie Światowej to „szczęście”, że pozostawały w radzieckiej strefie wpływów i gdzie panował najlepszy z możliwych ustrój społeczny (z wyjątkiem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, gdzie był jeszcze lepszy).

centymetrowej szerokości, wijącą się wstęgę. Wyznaczało się START i METĘ, no i już – wszystko było gotowe do wyścigu. Oczywiście rolę kolarzy – zawodników pełniły właśnie te metalowe kapsle, które popychało się „strzelając” w odpowiedni sposób palcami. Niektórzy malowali je odpowiednio do barw narodowych, specjalnie dociążali, żeby były bardziej stabilne przy przemieszczaniu. Zabiegów, które miały poprawić ich „osiągi” było wiele i każdy je stosował wedle uznania. Bardzo ważna była technika owego „strzelania” z palców, odpowiednie dobieranie siły, aby popchnięty w ten sposób kapsłowy zawodnik nie wypadł poza trasę wyścigu bo to się wiązało oczywiście z punktami karnymi w postaci opuszczonej kolejki. Dodatkową szykaną było oczywiście też to, że taki nieostrożny zawodnik wracał na poprzednio zajmowane miejsce. W zależności od inwencji i dziecięcej wyobraźni, ale też i od ukształtowania terenu urozmaicheniem były górskie premie na różnego rodzaju usypanych lub ustawionych przeszkodach. Jak w życiu tak i tutaj wygrywał najlepszy czyli ten, który pierwszy przekroczył linię mety.

Inną jej odmianą była gra z użyciem kapsli na pokrywie betonowego kręgu z uchwytami pełniącymi rolę bramek. Był to zwykle drut zbrojeniowy, czasem zatopione do połowy w betonowej pokrywie podkowy końskie. Kapsle ustawiano na linii bramek i stosując tę samą technikę „strzelania” z palców starano się swój kapsel umieścić w bramce przeciwnika. Dozwolone przy tym były wszelkie możliwe sposoby, łącznie z wybijaniem za pomocą swojego kapsla kapsla przeciwnika. Bywało, że oba kapsle wpadały do jednej bramki. Ta gra z kolei cieszyła się największym powodzeniem na początek i koniec roku szkolnego. Dzwoniący wtedy na przerwę dzwonek w szkole był niczym strzał z pistoletu startowego, który uruchamiał tupot dziecięcych nóg i dodatkową frajdę w postaci wyścigu po korytarzach i schodach szkoły podstawowej w Kątach, wszystko po to, aby zająć miejsce, jeśli nie gracza, to przynajmniej dobre miejsce widza przy dwóch kręgach na rogach budynku.

Opisywana powyżej gra była wybitnie męska, przeznaczona dla 100% facetów, czasem w krótkich spodenkach, ale facetów. A co w tym czasie robiły dziewczynki? Wśród nich z kolei bardzo popularną zabawą była gra w „gumy”. Posiłkując się tutaj wspomnieniami całkiem dorosłych już dziewczyn mogę stwierdzić, że polegała ona w wielkim skrócie na skakaniu na rozciągniętą między dziewczynkami pętlę z gumy pasmanteryjnej. W zabawie brały udział trzy dziewczynki, z których dwie pełniły rolę słupków ustalających wysokość rozciągniętej pomiędzy nimi gumy, a trzecia z nich starała się poprawnie wykonać ustaloną sekwencję skoków. Każdy nieudany skok powodował to, że miejsce skaczącej dziewczynki zajmowała któraś z jej koleżanek.

Natomiast uniwersalną grą, w którą w pewnym wieku wszyscy chętnie grali była gra w „Państwa – Miasta”⁵⁸. W grze mogły wziąć udział cztery osoby. Aby grać, rysowano duże, około 4 – 5 m średnicy koło na ziemi. Powierzchnię nim wyznaczoną dzielono na 4 równe części stanowiące podczas gry początkowe obszary „państw”. Każdy nazywał je jak chciał, np. Polska, Niemcy, Francja, itp.. Nie było przy tym warunkiem koniecznym, aby w rzeczywistości ze sobą graniczyły – wszystko zależało od inwencji grających. Do zabawy potrzebne były dwa patyki. Podbijano jednym patykiem drugi tak, aby ten upadł jak najdalej na zewnątrz okręgu. Z miejsca, w którym upadł, jeden z graczy rzucał patykiem w gracza, któremu chciał zabrać jakiś obszar (zwykle najbliższej stojącego, aby łatwiej było trafić). Jak trafił, to stojąc na własnym polu zakreślał na ziemi (na ile pozwalał zasięg jego ramion) jednym z patyków obszar „państwa” tego gracza, w którego uprzednio rzucał. W ten sposób o tyle powiększał obszar swojego państwa. Zabawa trwała dotąd, dopóki nie zabrakło się w ten sposób obszaru danego gracza (osoba ta odpadała z gry), a zmniejszona liczba graczy grała w ten sam sposób dalej. Wygrywała ta osoba, która wyeliminowała wszystkich pozostałych graczy lub miała największy obszar w momencie przerwania gry.

Gra w „kamień” lub w „chłopka”. Tutaj także polem gry był narysowany na ziemi duży rysunek. Składał się z ciągu sześciu prostokątów, na którego końcu narysowane było koło podzielone na pół. Było to tzw. „niebo”. Na dole tej, rzeczywiście przypominającej trochę postać, figury był „schodek”. Gra polegała na tym, że na początku rzucało się kamień na pole nr 1. Kamyk musiał trafić na to konkretne pole, a nie na kreskę bo wtedy była „skucha”. „Skuchą” było także nadeptanie stopą na linię. Wskakiwało się na jednej nodze na pola nr 1,2,3. Na polach 4,5 trzeba było skoczyć na dwie nogi, na polu nr 6 znowu na jedną, a na polach nr 7,8 znowu na dwie nogi. Potem trzeba było podskoczyć i w powietrzu obrócić się o 180 stopni, aby znowu mieć nogi na polach nr 7,8. Potem wracając do pola nr 1 w ten sam sposób zatrzymać się na nim, stojąc na jednej nodze podnieść kamyk i następnie wyskoczyć z „chłopka”. W ten sam sposób postępowała kolejna osoba. Następnym etapem było rzucenie kamyka na pole nr 2. Analogicznie jak poprzednim razem znowu trzeba było „prześć przez chłopka”, zabierając tym razem kamyk z pola nr 2. Każda „skucha” powodowała przerwanie gry i podjęcie jej przez kolejną osobę z kolejki. Wygrywała ta osoba, która pierwsza „przeszła całego chłopka” rzucając i podnosząc kamyk ze wszystkich pól.

Zabawa w „chowanego”. Jak się zebrała wystarczająco liczna czereda dzieciaków i któreś rzuciło hasło do zabawy to najpierw wyznaczało się tego który

⁵⁸Na podstawie wspomnień Hanny Kozery z Zabieżek

będzie szukał, czyli „krył”, np. poprzez odliczanie według rymowanej wyliczanki typu „raz dwa trzy kryjesz ty”. Jak się już wyznaczyło tego delikwenta to w następnej kolejności było ustalanie terenu na którym można się będzie chować. Ustalało się też miejsce, przy którym będzie stał szukający pozostałych dzieciaków i gdzie będzie odliczał czas potrzebny wszystkim pozostałym na schowanie się. Stanowić to mogło cokolwiek i jakiegokolwiek umówione wcześniej miejsce. Do tego miejsca też, tzw. klepanki należało przybiec wcześniej od szukającego i się „zaklepać”, gwarantując sobie tym samym możliwość kolejnego chowania się. Odliczanie odbywało się w ten sposób: Pałka zapalka dwa kije kto się nie chowa ten kryje, ... (i tu następowało określenie do ilu się liczy – np.) liczę do dziesięciu, odchodzę od klepanki, szukam. No i szukający odchodził od tego miejsca i szukał schowanych dzieciaków. Jak się kogoś odnalazło to się biegło na wyścigi do tej „klepanki”, aby być pierwszym przed tym, którego się znalazło. Jak się już dobiegło to się krzyczało w zależności od tego, czy się było szukającym czy chowającym... „Raz, dwa, trzy za siebie” lub też „Raz, dwa, trzy” – i tu padało imię znalezionej osoby. Jak szukający był gapa to czasem kilka kolejek pod rząd był tym szukającym. Koniec zabawy następował zwykle jak zabawa się znudziła jej uczestnikom lub też którąś z matek rzuciła hasło, żeby przyjść coś pomóc w domu albo na obiad czy na kolację.

Zabawy te pozwoliłem sobie dość szczegółowo opisać w nadziei, że kolejne pokolenia dzieci w naszej wsi zechcą je „przywrócić do życia” i spędzać na nich czas, a nie siedząc przed ekranem telewizora lub komputera. Tych zabaw i gier było zresztą zdecydowanie więcej. Gra w cymbergaję, toczenie fajerek po ziemi za pomocą specjalnie wygiętego drutu, gra w „dwa ognie”, strzelanie z klucza, gra w noża czyli tzw. pikuty – starsi mieszkańcy Zabieżek i okolicznych wsi zapewne doskonale te gry pamiętają.



Teren „zabieżańskiego” boiska do gry w piłkę nożną w latach 80-tych.

Boisko znajdowało się bezpośrednio przy torze kolejowym, u jego wylotu z lasu od strony Chrosny.

Fot. rodziny Piotrowskich. Na zdjęciu obok ten sam teren w 2014 r. Fot. autora

TABORY CYGAŃSKIE

Na koniec tego rozdziału chciałbym wspomnieć krótko o jeszcze jednym aspekcie życia naszej wsi w latach siedemdziesiątych XX wieku. Cyganie, bo o nich mowa, w naszej wsi pojawiali się zwykle z nastaniem wiosny, kiedy robiło się już ciepło. Były to czasy, kiedy w epoce tzw. Polski Ludowej mogli oni jeszcze swobodnie podróżować po całym kraju. Starsi mieszkańcy Zabieżek zapewne doskonale pamiętają ich barwne wozy, przejeżdżające przez naszą wieś. Budziły wielkie zainteresowanie, ale także obawy o dobytek. Powszechnie (i nie bez racji) uważano wtedy, że Cyganie chodzą po podwórkach i kradną, co się da. Robili to przy okazji nagabywania o cokolwiek. Cyganki przy tym zwykle dość natarczywie proponowały wrózenie „z ręki” wszystkim, którzy tego chcieli i nie chcieli.

Przejazd taborów cygańskich przez Zabieżki wywoływał zawsze na wsi poruszenie. Był sporą atrakcją w zwykle nudnej, wiejskiej rzeczywistości, gdzie niewiele się działo. Tak różni od mieszkańców wsi, w ubiorze, w zachowaniu, w kulturze - przyciągali spojrzenia wszystkich. Cygańskie kobiety nosiły szerokie, bogato przystrojone suknie. Ich wozy ciągnięte przez przystrojone konie, także były ozdobione różnokolorowymi malunkami, wisiorami, wstążkami. Razem tworzyło to barwne, przemierzające się względem obserwujących ich mieszkańców wsi, widowisko. Mimo, że barwne i kolorowe, było jednak w swym wyglądzie i wyrazie dość ubogie. Mnie to przypominało trochę wozy kupców skupujących szmaty i makulaturę, którzy także krążyli po wsiach w tamtych czasach.

Z relacji, które udało mi się zebrać wśród mieszkańców naszej wsi wyłania się obraz koczowniczych grup, które zatrzymywały się czasem opodal wsi, np. w Sadoku lub na Sokolisze. Cyganie rozbijali tam obozowisko, a w nim palili ogniska, tańczyli i śpiewali. Z zewnątrz wyglądało to na bardzo sielski obrazek, prawda i życie codzienne musiały wyglądać zapewne dużo bardziej prozaicznie. Koczownicze życie niesło ze sobą wiele trudów, które jednak nie odręczały ich od wyruszania każdej wiosny w podróż. W czasie tych wędrówek bywało, że zawierali śluby według swoich zwyczajów. O takim fakcie opowiadał Aleksander Zgutka⁵⁷ *...Na działce Masnego, za wsią od strony Paciejowa, byli Cyganie. Tu prawdopodobnie było ich wesele, jakaś uczta. Przy ogniskach tańczyli, pili, bawili się. Tu do nas przychodzili po wodę do studni. Ich była kupa. Wtedy byli przez dzień i noc. Potem poszli i nic z tych resztek nie brali. Do mnie przyszedł ten ich wójt i mówi: „Gospodarzu, nic nie musisz zamykać, tu Ci nic nie zginie”. Tu gdzie się zatrzymywali to nic nie ginęło, dalej to ginęło, ale tu to nie. Od Augustówki do torów to taka ich wycieczka szła, ze 20 bryk, ciągnięte przez dwa konie.*

⁵⁷ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

O tym, że zatrzymywali się czasem w pobliżu naszej wsi wspominała też Maria Bąk ...*Na Sokolisze zatrzymywali się Cyganie na jedną noc, a chłopci z Zabieżek ich gonili. Kradli kury jak się zatrzymali. Mieli te wozy, takie karety z firanami. Tych wozów czasem było pięć, sześć, a raz koto dziesięciu. Zawsze szli od strony szosy w kierunku lasu do Osiecka.*

Jak widać z tej relacji, trasa, którą przemierzali była stała i niezmienna. Drogi, którymi ciągnęły tabory były zwykłymi polnymi drogami lub leśnymi duktami. Łatwo było przy nich znaleźć miejsce na obozowisko i nocleg oraz na popas dla koni.

O jeszcze jednym miejscu w pobliżu Zabieżek opowiadała Maria Zawadka⁵⁸ ...*Cygany to co roku przechodziły. Tutaj się zatrzymwały, na brzegu Sadoku, na tej górcie (z lewej strony drogi wchodzącej w las – przyp. autora), przed tym pierwszym bagienkiem, od przejazdu. Od Zabieżki idąc to po lewo, w tym klinie. Tam wtedy było goło. [...] Co rok jeździli Cyganie. I to jedne. Co rok te same tutaj przejeżdżały. A później mówili, że do miasta wzięli.*

Mówiąc o tym, że Cyganów „do miasta wzięli”, moja rozmówczyni poruszyła temat podjęcia przez władze PRL-u akcji przymusowego zakończenia ich swobodnych wędrówek po kraju. Wprowadzone przez urzędy i ówczesną Milicję Obywatelską coraz bardziej restrykcyjne egzekwowanie wszelakich przepisów, np. meldunkowych czy przepisów ruchu drogowego spowodowało, że stopniowo ograniczono te wędrówki. W pierwszej połowie lat 70-tych w naszych stronach ustały one zupełnie. Od tej pory Cyganie pojawiali się w naszej wsi już tylko sporadycznie, np. jako członkowie zespołów muzycznych cieszących się zasłużoną lokalną sławą⁵⁹.

⁵⁸ Fragment relacji Marii Zawadki z Kątów

⁵⁹ Na podstawie relacji Stanisława Łukasika z Zabieżek, u którego na weselu grał zespół cygański

Rozdział VI

Życie na wsi

*...Trafili się z Warszawy, z Komitetu Centralnego przyjechali tutaj we trzech,
zrobić zebranie, nawiązać taką łączność miasta ze wsium [...]*

No jeszcze jak zaczęli opowiadać, po co te konie, po co te miedze.

Na wsi człowiek musi mieszkać tak jak i w mieście.

Zdawało się, że nie do pomyślenia. Bez konia, no jak?

Jak później się okazało to wszystko prawda mówili.

*Konie same znikły, mieszkać na wsi jest tak samo
albo lepiej się mieszka jak w mieście. Wszystko się zgodziło.*

Tylko w pięćdziesiątym piątym roku to się myślało, że to jest niemożliwe

– fragment relacji Władysława Mazka

Jak wyglądało życie w naszej wsi jeszcze 50 - 100 lat temu? Z opowieści większości moich rozmówców wyłania się obraz życia biednego i ciężkiego. Ciężkiego, bo prace na roli wykonywano przeważnie ręcznie, a biednego, bo osiągnąć plony były raczej marne na tak lichej ziemi, jaka otaczała naszą wieś. Mimo to, tak jak wieki temu, zaraz po wojnie to ziemia stanowiła podstawę do utrzymania się dla mieszkańców naszej wsi. Oczywiście w coraz większym stopniu zaczęła odgrywać też rolę możliwość zarobkowania w dziedzinach nie związanych z rolnictwem. Tak jak już wcześniej pisałem, linia kolejowa była takim oknem na świat i mieszkańcy naszej wsi w coraz większym stopniu z niej korzystali. Z każdym rokiem coraz więcej osób znajdowało pracę i źródło zarobkowania w pobliskich miastach i w samej Warszawie. Lecz póki co, to większość prac na wsi związana była z gospodarowaniem na ziemi. Od świtu do zmierzchu zajmowano się pracami na polu i w gospodarstwie. Jak te prace wyglądały, młodzi Zabieżanie mogą je sobie teraz tylko wyobrazić. W pamięci starszych mieszkańców naszej wsi jest to natomiast wyraźnie i głęboko wryte. Jak opowiadała Anna Kociszewska¹ ... *Ziemi to mieli po 3,4 hektary, ale co pokolenie to się dzielili i rozdrabniali. Ci co mieli mniej i nie mieli koni to musieli*

¹ Fragment relacji Anny Kociszewskiej z Zabieżek

odrabiać takie prace wykonywane konno. Dużo stąd uciekało na lepsze ziemie, bo tu to tylko dużo pracy było. Zimą chodzili do lasu, ciąć ręcznie te „chojary”, żeby zarobić, a chłop, który miał konie to te drzewa wywoził z lasu. Ciężka praca mieli ludzie, nie to co dzisiaj, ręcznie wszystko, ciężko pracowali.

Ustalony porami roku porządek prac w gospodarstwie był stały i niezmienny. Znajomość tych prac przechodziła z ojca na syna i z matki na córkę. Od najmłodszych lat, odkąd tylko nauczyły się chodzić i nabrały pewnej samodzielności, dzieci były wdrażane do coraz to cięższych i bardziej odpowiedzialnych prac. Tak opowiadał o tym Marian Mazek² *...Wstawano do ob-
rządku koło 6-tej, jeszcze ciemno było. Tak jak u nas to były 3 krowy. W naszej gospodarce to było nas kilkoro. Matka wstawiała jak była szarówka, krowy doić. Krowy się wypuszczano z obory, żeby nogi rozprostowały, i z łańcuchów się spuszczało. Każda krowa miała swój szaflik i każda wiedziała który jej. Koniowi to trzeba było sieczki zanieść. Sieczkę się cięło na sieczkarni. Ojciec tam trochę zboża dosypywał. Sieczki to trzeba się było naciąć. Kupę tego, jeden wkładał do sieczkarni, a drugi kręcił. Trzy razy im się dawało, bo na obiad też. To tą sieczką się nadrabiało. Także dawało się siano z Kornat. To było siano leśne, takie gorsze. Koń to zjadał prawie, że wszystko. Rano i wieczór dojenie, a jak krowa była po wycieleniu, to i na obiad. Świniom tak samo.*

Krowy pasły dzieci. Jak była gorączka latem, upalnie to już o trzeciej, czwartej nad ranem się wychodziło paść. Pasało się wtedy krócej. Jak było chłodniej to się normalnie o siódmej wypędzato. Zjadło się śniadanie i się szło. Na obiad się przyprowadzało. Godzinę, dwie w domu i z powrotem na pastwisko się pędziło krowy. Pasało się też po lesie. Dzieci pasły krowy zwykle w gromadach, po parę dzieci. Jak chłopak miał 12-13 lat to już „za plugiem się latało”. To były zwykle podorywki nie wymagające głębokiego orania. Także bronowanie i sprzężynowanie. Do głębszego orania potrzeba już było silniejszego chłopca.

Obornik wywalali wszyscy. Ojciec woził gnój. Dużo się na wóz nie ładowało, bo to były jeszcze żeleźniaki i tu przy krzyżach (obecnie jest tam kapliczka – przyp. autora) to był straszny piach i ciężko było przejechać.

Zimą to siedziało się po chatupach. Czasu było więcej to czytali książki. Kobiety – to jak po Bożym Narodzeniu krosna się wstawiło to do Wielkanocy były.

[...] Czasy były ciężkie, było dużo pracy w domu i w polu. Jak było dużo dzieci, a matka umarła to, jeśli to tylko było możliwe to nie czekano zbyt długo tylko chłop brał drugą żonę do pracy i wychowywania dzieci. [...] Wszystko pokazał mi dziadek. To on nauczył mnie robić na szydełku skarpety i rękawice, uczył cerować łaty, rąbać drzewa. On pokazał mi jak się robi chodaki z drewna, jak się kosi i młóci cepem, jak się piecze chleb.

² Fragment relacji Mariana Mazka z Zabiezek

O niektórych z tych prac i jak one wyglądały w praktyce, w tym miejscu postaram się Państwu opowiedzieć.

Bielejące w słońcu kłosy żyta, twarde i dojrzałe ziarna ukryte w kłosach to był znak, że żniwa czas zacząć. Zwykle zaczynały się one około połowy lipca. Akcja żniwna stanowiła spore wyzwanie dla wszystkich we wsi. Jednak dla rodzin, zwłaszcza jeśli nie były one zbyt liczne, lub posiadały sporo ziemi obsianej akurat żytem, pszenicą lub owsem, lub też gdy rodziców Bóg pobłogosławił tylko córkami, te rodziny miały szczególnie ciężko. Od rana do wieczora trwała wtedy praca na polu, zwykle w skwarze i bez możliwości schronienia się przed palącym słońcem. Praca bardzo ciężka fizycznie. Pierwszy szedł kosiarz, zwykle ojciec rodziny, który tnąc raz za razem, biorąc szerokie zamachy, lekko z góry ciął równe pokosy. Za nim następowała żona lub starsza córka, która „odbierała”, tzn. zbierała ścięte i leżące już łodygi zboża w równe części, tzw. garści i wybierając z nich wiązkę słomy, tzw. prowiąsła podkładała pod nią przygotowując do wiązania. Trzecią osobą w tym naturalnym spektaklu było zwykle dziecko, na tyle już dorosłe i silne, że mogło wiązać przygotowane w ten sposób garści w snopki. Jeśli było w rodzinie więcej osób to mogły one, postępując w tym samym układzie kosić następną część. Po skoszeniu całe pole zasłane było leżącymi snopkami i z nich układało się kopki. Kopkę układało się zwykle z 16 lub 18 snopków, dostawiając do siebie pod kątem dwa snopki z przeciwnych stron. Po ich ustawieniu pośrodku pola ciągnął się przez całą jego długość rząd spiczastych budek, ze sterczącymi do góry wiechciami kłosów. Żniwa to była praca zespołowa, gdzie każdy miał przypisaną określoną rolę i zadania. Małe dzieci były pilnowane przez starsze, nie biorące jeszcze bezpośredniego udziału przy koszeniu zboża. Charakterystycznym i wcale nierzadkim elementem wiejskiego krajobrazu były w tym czasie tzw. bujby czyli rodzaj hamaka rozciągniętego pomiędzy wbitymi w ziemię i skrzyżowanymi ze sobą kołkami. Przebywały w nich najmłodsze wiejskie pociechy, kiedy ich rodzice tuż obok ciężko pracowali.

Dość charakterystycznym był także sposób poruszania się po polu. Jeszcze w latach powojennych nierzadko można było spotkać zarówno mężczyzn jak i kobiety, którzy pracowali na polu boso. O ile chodzenie latem po rozgrzanej, miękkiej ziemi, po trawie może być czystą przyjemnością to już chodzenie podczas żniw po polu stanowiło nie lada wyzwanie. Ścięte zboże pozostawiało po sobie rżysko, czyli ścięte blisko ziemi łodygi. Twarde i zdrewniałe, ostre ich krawędzie mogły czasem mocno ranić, stąd też wszyscy poruszali się w charakterystyczny, posuwisty sposób. O chodzeniu boso opowiadała Anna Kociszewska ... *Ten rów to Struga, to podczas jak było mokro to woda podchodziła pod wieś. Dziadek drewniane chodaki zrobił, przybił cholewki i my w tych chodakach po lodzie się ślizgali bo szkoda butów było. Buty były do kościoła. Na bosaka to my chodzili od wczesnej wiosny do późnej jesieni, każdy tak chodził, żniwa nie żniwa. Czasem o szkło nogę skaleczył, ale wszyscy tak chodzili. A teraz każdy to urazi cię piach, a kiedyś skóra to była podeszew.*



*Koszenie zboża za pomocą kosy
– lata 80-te - Fot. rodziny Kozerów*



*Eugeniusz Urbanek przy „klepaniu” kosy. Czynność
ta pozwalała na lepsze naostrzenie jej części tnącej
– Fot. rodziny Rychlewskich*

Jeszcze pod koniec XX w. można było tu i ówdzie znaleźć w gospodarstwie sierp, zwykle już wiszący gdzieś w kącie szopy, tak aby nie przeszkadzał, pokryty pajęczynami i widać, że dawno nie używany. Podobnie było z cepem. Składały się na niego dwa kije, jeden dłuższy cieńszy, który trzymano w rękach oraz drugi krótszy i grubszy, służący jako bijak do młócenia zboża. Połączone były one ze sobą za pomocą skórzanych rzemieni lub linki. Trzeba było dużej wprawy, aby odpowiednio silnie i w stałym tempie, takim obrotowym ruchem bijaka uderzać w zboże rozłożone na klepisku stodoły. Nie bez znaczenia była też kondycja młócącego. Żeby wymłócić zebrane z pól zboże, trzeba było młócić od rana do wieczora. Zwykle schodziło się z tym do późnej jesieni lub nawet do świąt Bożego Narodzenia³. Następne dziesięciolecia i postępujący rozwój w rolnictwie spowodował, że w Zabieżkach pojawiły się młockarnie. Na początku napędzane konno, za pomocą kieratu stojącego za stodołą, potem zastąpione zostały przez młockarnie napędzane silnikami spalinowymi. Jak opowiadał Aleksander Zgutka⁴ *...Wtedy nie było prądu. Takie prace jak młócenie wykonywane były z użyciem młockarni napędzanej kieratem. Cepami też młócili. Ja sam miałem kierat. Kierat i 4 konie i szerokomłotna maszyna.* Jeszcze w latach 70-tych można było je spotkać na wsi podczas młocki, natomiast później niepodzielnie królowały już młockarnie (na wsi nazywane „maszynami”) napędzane silnikami elektrycznymi. Podobnie jak przy zniwach tak i tutaj młócenie wymagało pracy zespołowej i to w jeszcze większej obsadzie. Stąd też organizowano się do młocki z odpowiednim wyprzedzeniem. Zamawiano udział członków dalszej rodziny, sąsiadów, znajomych. Wszyscy też mieli określone role. Dwie osoby zwykle były w sąsieku w stodole

³ Bywało, że niektórzy chłopcy we wsi szli do szkoły dopiero jak wymłócili razem z ojcem całe zboże czyli w okolicach świąt Bożego Narodzenia – na podstawie relacji Mariana Mazka z Zabieżek.

⁴ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

i podawały snopki na maszynę, dwie osoby, zwykle kobiety, stały na maszynie i rozcinały prowiąsła snopków i uwolnione w ten sposób zboże powoli wrzucały do mechanizmu maszyny. Po wytrząśnięciu kłosów z ziarna słoma wypadała na jedną ze stron maszyny, którą odbierali stojący tam mężczyźni. Aby sam proces młócenia przebiegał sprawnie musiała być ich wystarczająca liczba. Kiedy jeden odbierał wysuwającą się z maszyny słomę inni kręcili w tym czasie prowiąsła, inni odnosili na bok wielkie snopki wymłóconej słomy. Na dole, przy samej maszynie był zwykle też gospodarz, który podstawiał worki pod sypiące się ziarno i odstawiał je na bok. On też pilnował, aby cały proces młócenia przebiegał sprawnie. W Zabieżkach początkowo nie było takich młockarni, wynajmowano więc je zwykle od gospodarzy w Kątach.

Wiele prac w gospodarstwie i na roli wykonywanych było niejako równocześnie. Tak na przykład wraz z dojrzewającym zbożem rosła też na łąkach trawa. Po ścięciu i wysuszeniu trawy stawała się już ona wtedy sianem i stanowiła pokarm dla zwierząt w gospodarstwie. Trawę należało kosić bardzo wcześnie rano, „po rosie”. Trawa była wtedy mokra i lepiej się kosiła. Czy nazwa pochodzi od tego, że chłopci boso postępowali krok za krokiem, właśnie w takiej zmoczono-



Koń jako siła napędowa kieratu - około 1930 r.

- Fot. udostępniona przez

Miroslawa Mazka z Kątów

nej przez poranną trawę rosie, czy też to kosa po takiej trawie się łatwiej ślizgała – tego nie wiem. Faktem jest, że było to wtedy i w takich warunkach zadanie łatwiejsze. Kosiło się wtedy jeszcze kosami, kosiarki konne, nie mówiąc o zainstalowanych na ciągnikach, tzw. traktorowych były wtedy wielką rzadkością. Kosy te same co do żniwa. Inna była tylko technika koszenia. Tzw. piętę kosy należało dociskać do ziemi i sunąć kosą raz przy razie, robiąc szerokie zamachy i tnąc równe pokosy. Przy wysokiej, soczystej trawie było to stosunkowo proste i szybko postępujące zadanie, niemniej jednak także wymagające dużej kondycji fizycznej.

Jak już się trawę skosiło, to należało ją wysuszyć. Przy wysokiej temperaturze, lekkim wietrze i na okrągło świecącym słońcu sprawa była załatwiana szybko. Po skoszeniu trzeba było „rozbić pokosy” czyli równomiernie rozrzuścić trawę po całej powierzchni łąki. Przy koszeniu trawy w porze „po rosie”, już po południu można było tę skoszoną trawę przekręcać na drugą stronę. Służyły do tego szerokie drewniane grabie, gdzie stylisko (według niektórych grabisko) czyli długi kij stanowiący uchwyt wykonany był zwykle z grubej leszczynowej gałęzi, a zęby wystrugane były z dębiny. Pod koniec dnia trzeba było siano zgrabić do środka łąki,

w tzw. „wałek”, a następnie „obłożyć” w kopki, żeby przy porannej rosie siano nie wilgotniało. Rano od początku – rozrzucić, w południe przekręcić, pod wieczór (ale jeszcze przed wieczorną rosą) zgrabić w wałek, potem w kopki. Jeśli była jedna łąka i stosunkowo blisko wsi to się szło na nią trzy razy - rano, w południe i pod wieczór. Jeśli były dwie lub nawet trzy łąki w gospodarstwie, jedna np. za torami pod Kątami, druga „Za Strugą”, a trzecia w „Świerczynach” to sprawa się trochę przeciągała. W zasadzie do tego stopnia, że nie opłacało się wracać do domu między poszczególnymi zajęciami na łące. Rozrzucić kopki na pierwszej, drugiej, trzeciej łące, wrócić z powrotem na pierwszą i przekręcić. To samo na drugiej i trzeciej. I już było popołudnie. Wróciła z pracy reszta domowników i można było zaprzęgać konia i jechać już po siano. Przy dobrej pogodzie proces suszenia zajmował 2, 3 dni. Sprawa się komplikowała i mocno wydłużała, jeśli pogoda akurat nie dopisywała. Pochłaniało to wtedy dużo więcej pracy i dużo więcej czasu.



Stogi z sianem na łąkach w okolicy Ponurzyca

- Fot. autora



Stogi z sianem – akwarela, autor Arkadiusz

Bednarczyk – jeden z cyklu obrazów przedstawiających wieś Zabieźki i jej najbliższą okolicę.

Mieszkańcy naszej wsi byli w dużej mierze samowystarczalni. Z pokolenia na pokolenie przekazywali wiedzę i umiejętności potrzebne do życia na wsi. Sami produkowali żywność, sami też wyrabiali narzędzia i inne wiejskie wyposażenie, a nawet odzież i obuwie. Wiele z tego wyrabiano w wiejskich chatach w długie jesienne wieczory. O własnoręcznym sprawianiu sobie ubrań i całym procesie produkcyjnym, począwszy od zasiania lnu do jego ścięcia i przetworzenia w materiał opowiadała Helena Kozera⁵ ...*Len. Siało się siemię. Wyrastał len i rósł aż dostał nasienia. Wyrывało się, takie małe pęczki się wiązało, wielkości garści. Ze słomy robiło się prowiąsetka i się wiązało i stawiało na polu w kopki. I on musiał wyschnąć. Jedne łepki były suche, inne jeszcze wilgotne więc to wszystko na polu musiało wyschnąć. Potem na klepisku obijało się kijem lub kijanką od prania, aby wytrząść nasienie (nasiona były do siania na następny rok – przyp. autora), a ten len związany wiązało się*

⁵ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabiezek

w większe pęczki, takie snopki po 10 wiążano się w jeden snopek, niski a gruby. Tak związany len zatapiało się w wodzie w glinicach, tu gdzie teraz jest Akacjaowa to tam niżej były takie glinice w kierunku Jażwińskiej i rowu i także tam, gdzie teraz stoi plebania to tam też były glinice i tam moczył się len⁶. On musiał leżeć w wodzie dotąd aż to włókno musiało ognić. To musiało być tak że dwa tygodnie jak musiał leżeć. To zależało też od temperatury wody. Jak woda była zimna to musiał parę dni leżeć dłużej. To się próbki robiło, wyciągało się trochę i łamało. Na wierzchu było jak słoma, a wewnątrz dopiero było włókno. Jak już odchodziło jedno od drugiego to rozkładało się na łące gdzieś na polanie i suszyło się. To musiało wyschnąć porządnie. Potem były cierlice bo maszyn jeszcze nie było. Dopiero potem we wsi była gromadzka maszyna całej wsi. Gospodarze złożyli się i kupili maszynę, taką międłaczkę. To były 2 takie wałki z zazębiającymi się zębami. Jedno w drugie wchodziło i łamało te włókna. Kręciło się wałkami w jedną stronę, nie całkiem len wychodził, aby do korzeni i później w drugą stronę jak łepki były. I parę razy tak, żeby to połamać. I później były cierlice na takich dwóch kijach wyrabiało się tak się wykańczało. A jeszcze jak była duża temperatura na dworze to schło na dworze, a jak nie to się podsuszało w piecu, tylko trzeba było wysunąć węgle i poczekać. A szczególnie to suszyli wtedy jak chleb piekli i potem jak upiekli, a piec był ciepły to suszyli len, to włókno. Potem obrabiali tą cierlicą (cierlica to miała długości od 1,2 do 1,5 m, jak kto zrobił). One były samemu robione. To były dwie deski złączone z jednej strony i drugiej, a to co z wierzchu bili to była taka deska, tylko bardziej ostra) i bijali. Ta deska z góry wchodziła między te dwie deski na dole i to służyło do łamania lnu. To było takie wykańczanie. Leciady na dół paździoży. Chodziło o oddzielenie włókien od tej wierzchniej warstwy. Później było czesanie. Gwoździe były bite, ostre, jeden przy drugim, centymetr jeden od drugiego i na tym dopiero czesali ten len. Kładli ten włos na te szczotki, na te gwoździe i co najgorsze włókno odchodziło, zostawało z tyłu w tych szczotkach (co jakiś czas to wyciągali i oczyszczali te szczotki) a to czyste włókno (to już z tego było robione płachty, kalesony) było wiązane, kręcone na takich krążkach. Włókno to już przędli wrzecionami i z tego robili nici. To co było po przędziona to się zwijało w szpulki. Później z tych szpułek była tzw. talka. To był taki długi kij, około 1 m miał i na tym kiju było nabite na jego końcach (albo tylko lekko zaciosane) i to się zwijało. I był też okrągły drugi kij, w środku miał otwór wywiercony) i na tej talce z tych szpułek się motało i wychodziło przędziona. To przędziona to były wijaki. Zwijało się na kłębki. A wcześniej jeszcze przędziona się gotowało w popiele drzewnym z drzewa liściastego. To było z wodą mieszane, w to się wkładało przędziona i się gotowało. To się wybielało w ten sposób. Jak się wybieliło tak się wybieliło, raz lepiej, raz gorzej, zależy jak kto umiał to zrobić. Potem to wyciągali z gotującej wody i prali. I potem to było zwijane

⁶We wszystkich wskazywanych w relacji miejscach, a także na Paciejowie poziom wód gruntowych

był bardzo wysoki do lat 70-tych XX w., kiedy to w naszej wsi i okolicy przeprowadzono meliorację

na takich wijkach (to było koło z czterema kijami obracające się poziomo) na kłębki. I potem się zwijało. Tylko trzeba było wiedzieć co się chciało zrobić i ile tego nawinąć. Jaki materiał chciało się zrobić. Ludzie umieli to obliczyć. I później jak na tych kłębkach było zwite to kładło się okrągłe, zwykle to były przetaki, w jednym końcu mieszkania stała snowalnia a w drugiej te przetaki, rzeszota. W tych przetakach, w zależności jak szeroką się chciało zrobić tkaninę mogło być ich 10, 15 kładło się kłębki, każdy osobno. Później w tym końcu, gdzie stała snowalnia był wyżłobiony w podłodze otwór jak łożysko a w suficie też był otwór. Jedno pokręcało, a z tego już szło na to krosno i wtedy się robiło tkaninę. A jeszcze podczas czesania to odchodziło takie gorsze włókno to z tego włókna przędli też i robili worki, to nie było wyrzucane. Z tego lepszego były robione płachty na prześcieradła, kalesony. Farbowali te nici lepsze i szyli z tego spodnie, marynarki szyli sobie sami. Jak ktoś miał stare ubranie to można było przeszyc. Jeszcze zależy jak która gospodyni obrobiła ten len. Jak robiła ładnie, czysto to nie było paździerza na materiale i nie gamziło. Koszule były szyte. Ale jeszcze jak koszula była źle obrobiona to jeszcze tak nie gamziła ale jak kalesony gospodyni źle obrobiła to rany w kroku mogło porobić.

Nie wiem jak Państwu, ale mnie chwilami nie starczało wyobraźni dla wyobrażenia sobie tych wszystkich sprzętów i działań podejmowanych przy obróbce lnu. Ale opis jest barwny i widać fachową wiedzę mojej rozmówczyni.

I jeszcze jeden opis⁷ ...*Len sami żeśmy uprawiali. Siąło się len, potem trzeba go było pielć. Jak urosł to się go wyrzywało a potem suszyło razem z korzeniami. Tego się nie kosiło. Jak wysechł to ładnie się wiązało w takie małe snopki. Potem się wybijało to nasienie (młóciło – przyp. autora), aby było na następne sianie. Nasiona lnu to siemę lniane. Wiazało się prowiąslami i do wody się wkładało. Ze 2 tygodnie się w tej wodzie trzymało, żeby ten len się zrobił miętki. Zwykle gdzieś w rowie, w sadzawce. Jak już był miętki to się znowu na łące suszyło. Stał tam mniej więcej tydzień, może więcej. Jak się już wysuszyło to potem się go międlilo w międlaczce. To była taka maszyna z walcami, które te łodygi mięły, łamały, żeby włókna odeszły a to co z boku roso (zewnątrzne części łodygi, kora – przyp. autora), żeby wyleciała paździora, nazywała się. Tą międlaczką więc omiędlilo się, a później, taka międlaczka miały kobiety, wychodziły takie ładne włókna. Potem to czesały, a potem na krosnach snuły. Robiły z tego worki na kartofle. Miały*



Helena Kozera przy krosnie – lata 80-te

- Fot. rodziny Przydników

⁷ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

cała zima tę robotę. W lato, na jesieni to się chodziło po polu, po lesie, żeby wszystko potrzebne wyzbierać, a jak śnieg upadł to siedzieli się w stodole, w budynkach i robiło się. Ze lnu się robiło worki, koszule fajne, mięciutki takie” – wtedy były duże to się wtedy to wyciągało. A teraz kobita pójdzie na pole, żeby się pobrudziła?

Warunki życia na wsi były różne. Jak opowiadał Marian Mazek⁸ ...*Kiedys to każdy się utrzymywał z tego co miał. Były gospodarstwa i z tego trzeba się było utrzymać. Były kartofle, było zboże, były krowy, świnie, robiło się końmi. Było mleko, jak były świniaکی to się upało świniaکی na Boże Narodzenie i Wielkanoc.*

Generalnie jednak, Zabieźki nie były bogatą wsią. Wielu jej mieszkańców było bardzo biednych. Biednych do tego stopnia, że czasem nie mieli co włożyć do garnka, aby przygotować jakąkolwiek strawę. ...*Bo u nas to nie było nic, nawet chleba. Kartofle obrane kroili się w talarki i na kuchni z fajerkami się piekło. Chleba nie było, bo bieda. Kłosy to Babcia Żołądkowa zbierała. Chodziła po rżyskach, zbierała kłosy z żyta, ousa, co tam było na polu. Zbierali wszyscy co nie mieli ziemi. Jak kto kury trzymał to już jajka miał swoje. Mleka było mało, a i to czasem trzeba było sprzedawać⁹.*

Dziś wydaje się to tak nierealne i odległe w czasie, ale w latach przedwojennych i podczas okupacji niemieckiej był to stan powszechny. Opisując więc warunki życia na naszej wsi warto wspomnieć o tym jakie potrawy jedzono w tamtych czasach, czym się posilano przed wyjściem w pole lub do pracy w gospodarskim obejściu. Oddając ponownie głos Helenie Kozera¹⁰ ...*Jedliśmy marchwianki, buraczki. To się piekło w piecu. Buraczki na tarce się ścierało, matka starta, z mąką wymieszała to, ale jaka mąka była – razowa, taka na młynku grubo mielona. Robiła takie placki, na taką szuflę się wkładało i do rozgrzanego pieca. One się tam uparowały, a nie upiekły i to się jadło. Marchwiaki to samo, marchew się ścierało, z mąką się mieszało, to nie była mąka pszenna tylko razowa, zrobiona z żyta razem z otrębami, nie była oczyszczona. Za okupacji to żeśmy jeszcze okna zatykali, bo nie wolno było robić samemu mąki. Tyle i tyle wolno ci było zrobić mąki, nie więcej. Ale ludzie kombinowali. Wszystko zależało od młynarza. Jak młynarz był taki bojący, nie chciał tego ..., bo z tą kartą się jechało i tylko tyle ile było na tej karcie, żeby przemielić, to tylko tyle ci przemielili. Gospodarz wziął więcej, ale z powrotem przywiózł to zboże. Więc mieli takie ręczne młynki i na tych młynkach w nocy kręcili, tylko okna były pozastawiane, żeby jak Niemcy będą jechali to, żeby nie zauważyli. To była taka ospa. Z tej mąki piekli chleb, podplomyki, takie marchwiaki i buraczaki. I tak się żyło. Pamiętam w szkole to dzieciom z dużych rodzin przywozili chleb ze smalcem i rozdawali. Oczami człowiek by to jadł. Dla nas nie było, bo ja byłam sama. Ktoś z nau-*

⁸ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieźek

⁹ Fragment relacji Heleny Mazek z Zabieźek

¹⁰ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabieźek

czycieli albo woźny kroił chleb i smarował, chyba Sokół. To było nie tak od święta. Pamiętam, że jeszcze dawali taki tran, wszystko tym było pozamiękane, jak położył ten tran na papier to to szybko zamiękło. Tym dzieciom to było dobrze. Ja tego nie miałam. W kuchni mamusia jakiś placek zrobiła, podpiekła z jednej i drugiej strony i tak się jadło. I poszło do szkoły. Przeważnie wszystko gotowane było. Było dobrze jak było mleko i kluski razowe. Takie czarne zmielone żyto z otrębami, ze wszystkim. Teraz świniom takie się daje. Żyto było grube.

Z kolei Marian Mazek o jedzeniu w czasach swojego dzieciństwa opowiadał tak *...Kiedyś to na wsi były kartofle swoje, kapusta. Kisło się taką dużą beczkę kapusty. Samemu się szatkowało, potem wysypywało do beczki i ubijało przesypując solą. Część główek była cała, kładło się je na dno. Jak przychodził okres postu to czarne liście tych główek potem się szatkowało siekaczami i to było jak cebulka i to było na tzw. czarną kapustę. Z całych liści robiło się sójki, tzn. kaszę jaglaną kładło się w środek i zawijało. Ta czarna kapusta to była taka gorsza kapusta. Jedli ją zwykle ci co mieli większą biedę. Na śniadanie kartofli się ugotowało, kaszy jaglanej z mlekiem i tej czarnej kapusty polanej śmietaną i to było takie jedzenie. Był też „ślepy rosół” tzn. listek, ziele, trochę słoniny wrzucone do wody, żeby chociaż parę oczek tłuszczu było, do tego sól do smaku.*

Płody rolne przechowywano w parskach czyli specjalnie do tego celu wykopanych piwnicach, z wymurowanymi ścianami zagłębionymi poniżej poziomu gruntu i obsypanych od góry ziemią. Ci z gospodarzy, którzy nie mieli takich piwnic na swoich podwórkach, czy to z braku pieniędzy na ich pobudowanie, czy to z powodu podmokłego terenu przechowywali je na terenie gromadzkim. Było to tzw. kopcowanie. Opowiadał o tym Aleksander Zgutka¹¹ *...Ziemniaki były kopcowane tu, gdzie kościół i remiza (obecnie – przyp. autora. Wykopywało się dół, bo nikt nie miał piwnicy. Potem jak porobili piwnice to w dołkach się kopcowoło to co się nie zmieściło w piwnicy. Ziemniaki też przechowywano w kuchniach pod podłogą, mieściło się tam zwykle pięć, sześć worków.*

Jeszcze w latach 70-tych ubiegłego wieku można było zobaczyć na polach rosnące tu i ówdzie małe łany kwitnących maków. Potem, po opadnięciu kwiatów, w ich miejsce pojawiały się najpierw zielone, a potem suche zdrewniałe brązowe makówki. Po otrząśnięciu z nich ziaren uzyskiwano cenny składnik do ciast, bez których wiele osób nawet dziś nie wyobraża sobie Świąt Bożego Narodzenia. Gospodynie na wsi siały zwykle mak w przydomowych ogródkach lub razem z warzywami, na małych zagonach, stanowiących niewielką część większych upraw żyta, pszenicy czy ziemniaków. Jesienią, już po otrząśnięciu ziaren z makówek, stanowiły one podstawowy składnik ciast zwanych, a jakżeby inaczej makowcami, a także strucli, klusek z makiem oraz kutii na wigilijną kolację.

¹¹ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

W latach 80-tych XX w. uprawy maku urzędowo ograniczono z uwagi na możliwość pozyskiwania z niego substancji narkotycznej zwanej wśród narkomanów „kompotem”. W ramach przeciwdziałania narkomanii podjęto wtedy zakrojoną na szeroką skalę akcję niszczenia wysiewanych przez wiejskie gospodynie upraw. W Zabieżkach penetrujących pola w poszukiwaniu makowin patroli Milicji Obywatelskiej¹² co prawda nie było widać, lecz w ich miejsce pojawiały się od czasu do czasu grupki, zwykle przyjezdnych młodych ludzi, którzy bardzo uważnie wypatrywali tych roślin, aby je ściąć i ukraść na swoje potrzeby. Na wsi mak służył też jako lek na uspokojenie, jako środek nasenny dawany dzieciom razem z cukrem w gałganku do possania. Pewnie stąd wywodzi się powiedzenie „cisza jak makiem zasiał”

Wiejskie życie, to nie tylko praca na roli. Szereg prac wynikało z tego, że trzeba było wiejskie sprzęty zrobić lub naprawić, budynki pobudować lub wyremontować, zabezpieczyć się i zaopatrzyć odpowiednio na zimę. Pracy było bardzo dużo. W sposób naturalny dokonywała się też jej specjalizacja. Jednym łatwiej przychodziło rozłupywanie kamieni przeznaczanych na fundamenty, inni potrafili zbudować piec, w którym będzie można piec chleb i ogrzewać domostwo, jeszcze inni zajmowali się ciesielstwem i budową domów. Wiele prac wykonywanych było jednak na zasadzie „wszyscy znają się na wszystkim” i zgodnie z tą zasadą bardzo dużo prac (na przykład przy budowie domu), było wykonywanych we własnym zakresie i w ramach pomocy sąsiedzkiej.

Domy budowano w tamtych czasach w większości z drewna. Po pożarze w 1928 r. tylko kilka domów we wsi wymurowano z cegły i pokryto blachą. Większość nadal stanowiły drewniane chałupy i dalej też były one bardzo podatne na ogień. Jak opowiadała Helena Mazek *...Podczas burz we wsi nie spano. Ludzie po chałupach czuwali kompletnie ubrani. Jeśli w nocy przyszła burza to wszyscy wstawali, ubierali się i czekali w pogotowiu.*

W tym miejscu kilka słów na temat tego, jak te domy wyglądały. Ile było w nich pomieszczeń i jaki był ich układ, wszystko zależało od wielkości rodziny, jej zamożności i zamysłu gospodarzy. W naszej wsi nie były one zbyt duże. Domy te zwykle były budowane w układzie tzw. wagonówek, gdzie z jednego pomieszczenia wchodziło się do następnego. Przeważnie ograniczały się do niezbędnych pomieszczeń. Była tam więc kuchnia, w której oprócz gotowania i jedzenia niejednokrotnie także spano, pokój oraz sień, która często pełniła też rolę tzw. komory, o ile nie była ona odrębnym pomieszczeniem. W komorach przechowywano zwykle różne niezbędne do prowadzenia domu przedmioty i sprzęty lub zapasy. Jak te domy wyglądały opowiadał Marian Mazek¹³ *...Cha-*

¹² Obecnie Policja

¹³ Fragment relacji Mariana Mazka z Zabieżek

tupy to w środku to przedzielone często były sienią pośrodku. W niektórych chałupach to była jeszcze gdzieś polepa z gliny w sieniach albo brukowane kamieniami. W kuchniach były piece chlebowe. Po „wyzwoleniu” to już były powszechne podłogi. Z początku to były proste deski, bez felca, bite jedna do drugiej. Okna były małe. W sieniach zwykle była podłoga z kamieni, cegieł, różnie – zależy jak kto bogaty był.

I jeszcze jeden uzupełniający opis¹⁴ ...*W domach była podłoga, glina była przez sien. Ściany były wylepione z gliny, moja babcia sama je wylepiała.*

Ogrzewanie wewnątrz domu zapewniały wspomniane piece chlebowe i kuchnie, które budowane były przy wewnętrznych, wspólnych dla pomieszczeń ścianach domu lub też tak samo usytuowane, osobno stojące piece kaflowe.

Oprócz drewna, słomy, gliny do budowy domów wykorzystywano też kamienie. Służyły one czasem, tak jak już wspomniano do brukowania w nich podłóg pomieszczeń gospodarczych. Natomiast na dużych, w miarę płaskich i ułożonych równo na ziemi kamieniach stawiano całą konstrukcję domu, przy czym na samych węglach domu zwykle były one największe. Z uwagi na swoje rozmiary i nieregularne kształty, niejednokrotnie wymagały one rozbicia na mniejsze kawałki.

Jak wyglądała taka praca przy łupaniu kamieni opowiadał Stanisław Łukasik... *Kamienie tłucze się według słoju. Jak się je dokładnie obejrzy to widać te słoje. Część kamieni była rozstrzeliwana. Kamienie były wykuwane. W ten otwór były wsuwane dwie blachy, zwykle ze starej bednarki (taśmy opasującej beczki – przyp. autora), a w środek wkładało się metalowe kliny i waliło młotem. Tak kilka otworów na linii słoju i kamień w końcu pękał. Te kamienie, które były tłuczone pod kościół (w Zabieżkach – przyp. autora) musiały mieć tzw. „front i leżenie”. Jedna strona „front” i druga „leżenie” musiały być płaskie. Reszta mogła być nierówna.*



Kamień leżący na polach należących do mieszkańców Zabieżek. W tle widoczna wieża kościoła w Zabieżkach - 2015 r. Na zdjęciu obok ten sam kamień w innym ujęciu z widocznymi śladami kucia i przygotowań do jego rozłupania - Fot. autora

¹⁴ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabieżek

Ściany domów były wykonane z bali łączących się na rogach w tzw. jaskółczy ogon. Dachy pokryte były słomianymi strzechami. W jaki sposób to robiono i jaka była technika układania słomy na dachu, wyjaśniał Marian Mazek¹⁵ ...*Dachy ze strzechy – brało się dwie garście słomy, wiązało takimi prowiąsełkami (tylko nie za mocno to było związane) i potem jak się to przekręciło to już mocno to trzymało. I jak się już dużo narobiło to na łaty się kładło i prowiąsełkami wiązało. Początek na pierwszej łacie się robiło, a potem odwrotnie się kładło, żeby to wszystko równo było, te wiązki. A potem następne, to końcówka, żeby słoma jedna na drugą wiązkę zachodziła. Jak się niedokładnie zrobiło to już po dwóch, trzech czy dziesięciu latach zaczynało cieknać. Słoma musiała być elegancko wymłócona, wytrząchnięta, musiała być prosta jak trzcina. Pęk jak się związało i potem wykrętało (to też musiała być sporo wzięte) to potem się prowiąsało robiło. Jak dobrze gospodarz przykrył to ta strzecha 30 lat wytrzymała. Ona potem była czarna przez pogodę, przez deszcze i słońce. Ludzie sobie radzili.*



Pamiętkowe zdjęcie Jerzego Abramowicza – lata 60-te. W tle łąki i stodoły od strony obecnej ulicy Akacjowej
- Fot. rodziny Antosiewiczów



Budowa stodoły w gospodarstwie rodziny Masnych; od lewej: Bronisław Masny, Zofia Masna (siostra braci Masnych, Masna (matka), pochylony z lewej i tnący piłą Jan Masny, trzeci od prawej (z siekierą Tadeusz Masny). W tle dom rodziny Owczarskich
– lata 40-te XX w. - Fot. Marii Zawadki

Myślę, że większość czytających ten opis zgodzi się ze mną, że trzeba dużej dozy wyobraźni do wyobrażenia sobie tego, jak to wyglądało w praktyce. O kryciu dachów opowiadał także Aleksander Zgutka¹⁶ ...*Słomiane strzechy każdy układał sam. Miałem „maszynę” do układania snopków na strzechę. Strząchało się słomę, musiała być prosta słoma. To była maszyna z dwoma przegródkami, to było koryto, do którego się wkładało słomę, przyciskało się i przestrzeliło takim widelkami. Potem słomę kładło się na wierzch. A potem prowiąsełkami (też słomianymi) wiązało się*

¹⁵ Fragment relacji Heleny Kozera z Zabieжек

¹⁶ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieжек

słomę. Na wierzchu się wiązało, a potem się przekręcało pod spód. I ona była związana. To były takie pęczki. To były takie płaskie snopki. A potem bralo się i wiązało do żerdzi na dachu (na metr to były trzy). Jak była długa słoma to rzadziej, ale jak krótsza to gęściej. Potem siekierką się równało (brzegi – przyp. autora). Na cały dach to potrzeba było kilkaset sztuk tych snopków. Z jednych żniw to czasem nie starczało. Ja to 2 lata zbierałem słomę, żeby nakryć. Ile zrobiłem to wiązałem do łatów (żerdzi) na dachu. A z brzegu to się robiło takie okapówki z desek, żeby wiatery nie podrywał. Albo się kupowało słomę.

O budowie budynków natomiast mówił tak ...*Stodoły były drewniane. Konstrukcja z drewnianych słupów obitych deskami. Słupy stały na kamieniach. Przy studni to jeszcze taki jeden leży, który był pod stodołą. Fundamentów nie było, zwoziło się kamienie, układało równo i na tych kamieniach stawiało się drewniane słupy przez cieśli.*

Każde wiejskie gospodarstwo nie mogło się obyć bez wody. Aby zapewnić stałe jej źródło kopano w pobliżu domu studnie. W tamtych latach poziom wód gruntowych był bardzo wysoki, stąd też nie były one bardzo głębokie. W wielu gospodarstwach miały one głębokość kilku metrów, niemniej jednak zdarzało się, że trzeba było kopać znacznie głębiej, a ich budowa kosztowała dużo więcej trudu. W czasach, kiedy nie wykorzystywano jeszcze tak powszechnie betonu, studnie zabezpieczano przed osuwaniem się ziemi poprzez szalowanie deskami lub grubszymi balami. Później, w czasie, kiedy zaczęto używać betonowych kręgów, możliwości wybudowania głębszych studni stały się o wiele większe. Sama ich budowa polegała na tym, że w oznaczone miejsce (zwykle wskazane przez różdżkarza, który specjalizował się we wskazywaniu miejsc występowania źródeł wody) przecaczono betonowy krąg i kładziono go na ziemi. W tej niewielkiej przestrzeni, mniejszej od jednego metra kwadratowego zaczynano kopać ziemię i wyrzucać ją na zewnątrz. Do kopania służył niewielki szpadel o krótkim trzonku, a gdy ziemia była szczególnie twarda, także podobnej wielkości motyka lub oskard. Podkopując ziemię pod ścianami kręgu obniżano go coraz niżej. Po wkopaniu całego kręgu w ziemię i zrównaniu się jego krawędzi z poziomem gruntu wtaczano na ten krąg kolejny i kładziono jeden na drugim. Aby nie przesuwwały się one względem siebie, miały one wystające felce pozycjonujące je względem siebie. Po takiej operacji znowu zaczynało się podkopywanie od spodu ścian najniższego kręgu. Pod własnym ciężarem opadały one na dół. W miarę podkopywania i obniżania poziomu dna studni, czynności z nakładaniem kręgów powtarzano wielokrotnie. Czasem kopano w twardej glinie i bez wody martwiąc się, że jednak różdżkarz się pomylił i niestety w tym miejscu nie będzie wody, a czasem wręcz odwrotnie – brodząc nieustannie w błocie. Odbieranie urobku w postaci ziemi lub błota z takiej studni odbywało się za pomocą wiadra wciąganego przy pomocy kołowrotu przez pomocnika stojącego na powierzchni studni. O ile praca tego drugiego nie była zbyt

męcząca to praca kopiącego była bardzo ciężka i wyczerpująca. Odbывała się w niewielkiej przestrzeni ograniczonej ścianami kęgów, zwykle w półmroku, bo światła docierającego z góry było bardzo mało. Kopano zwykle do momentu, kiedy do studni zaczynała intensywnie napływać woda przez szczeliny pomiędzy kęgami lub jej poziom od spodu zaczął się znacząco podnosić. Wyjście ze studni umożliwiała drabina o odpowiedniej długości.



Wyciąganie wody ze studni – lata 70-te. Na zdjęciu widoczny zadaszony kołowrót, za pomocą którego wyciągano wiadro z wodą
- Fot. rodziny Kozerów



Żuraw przy studni – akwarela, autor Arkadiusz Bednarczyk – jeden z cyklu obrazów przedstawiających wieś Zabieźki i jej najbliższą okolicę. Z kolekcji autora

Jakości wody w takiej studni zwykle nie badano, a jedynym jej wyznacznikiem było to czy jest „biała” czy „rdzawa” jak herbata. Była to tzw. woda podskórna, bo studnie takie nie były zbyt głębokie. Jej ewentualne żółte lub nawet brązowe zabarwienie wynikało z pokładów ziemi przez które przenikała po drodze, w szczególności rud żelaza. Wodę ze studni czerpano za pomocą długiego drewnianego drążka, czyli tzw. „kulki”, za pomocą kołowrotu z nawiniętym na niego łańcuchem i przyczepionym do niego wiadrem lub też za pomocą żurawia. Wody pobieranej ze studni używano zwykle na własne potrzeby do picia i gotowania oraz do pojenia zwierząt hodowanych w gospodarstwie. Natomiast pranie odzieży domowników, lnianych worków na ziemniaki oraz czego tam jeszcze uznawano za stosowne prać, odbywało się w specjalnie do tego przeznaczonych zdrojach lub glinicach na terenie wsi. Jak opowiadał Aleksander Zgutka¹⁷ *...Glinice to były takie mniejsze dolki, każdy to sobie robił na swoim polu, łące. Dużo było w Zakrętku, tu, gdzie teraz plebania.* Natomiast zdroje zlokalizowane były w kilku miejscach wsi. Jeden z nich znajdował się tuż

¹⁷ Fragment relacji Aleksandra Zgutki z Zabieżek

przy ulicy i drodze prowadzącej na cmentarz, w miejscu, gdzie obecnie, w trakcie Liturgii Światła przed Świętami Wielkiej Nocy rozpalane jest ognisko. Wiem, że ciężko to sobie teraz wyobrazić, ale właśnie w tym miejscu wiejskie kobiety zachodziły do źródła, aby zrobić w nim pranie. Źródło było głębokie na tyle, że czasem dochodziło do nieszczęśliwych wypadków i utonięć¹⁸. Jego ściany były zabezpieczone przed osuwaniem się ziemi za pomocą drewnianych bali połączonych ze sobą na rogach na tzw. „jaskółczy ogon” czyli podobnie jak to było wykonywane przy budowie domów. Miał on kształt prostokąta, gdzie dłuższe boki miały kilka metrów długości. Tak opowiadała o nim Michalina Zgutka¹⁹ ...*Źródło było koło (obecnie stojącego – przyp. autora) kościoła. Utopiła się tam Tadka Zawady matka. Źródła były zrobione z bali dębowych, całe chojaki były położone tak jak w chatupach i cała ziemia z tej chatupy była wybrana, a tam woda sama z ziemi szła”. Więcej źródeł nie było. Reszta to były zwykłe dolki, w których też się prało jednak. Cała wieś się schodziła tu prać. Prało się kijankami (wąskie deski z wyciętą z nich rączką – przyp. autora), kładło się deska na ziemię, kolecki wbijała w ziemię i na tej desce prała. Prała to znaczy pochlapała „pranie”, co tam miała do prania, wodą i tą kijanką biła i płukała. W domu najpierw się uprało w mydle, a do źródła to się już tylko szło wypłukać. Popiół też stosowano, jak coś było szczególnie brudne i plamy nie chciały puścić.*

Był on wykorzystywany bardzo często, pomimo że w bardzo wielu miejscach stała wówczas woda. Co jakiś czas odbywała się akcja czyszczenia źródła. Była to praca zespołowa i wymagała dla wyczyszczenia ścian źródła, także przynajmniej jego częściowego opróżnienia. Brudną wodę wylewano, a w jej miejsce wybijała z ziemi czysta. Hasłem do akcji czyszczenia źródła było przejście którejś z kobiet przez wieś i głośnie walenie kijem w wiadro²⁰.

Był wyraźny podział prac na męskie, kobiece oraz dziecięce. Oczywiście w zależności od tego jak się układały losy poszczególnych rodzin i jak mająte one były, tak też i możliwe były odstępstwa w tym zakresie. Ciężkie prace fizyczne z reguły wykonywali mężczyźni. Do ich obowiązków należała większość prac związanych z uprawą roli i prowadzeniem gospodarstwa. Kobiety zajmowały się zwykle prowa-



Koń był niezbędnym elementem gospodarstwa, ale często także wiernym przyjacielem.

*Tutaj na zdjęciu z Franciszkiem Goźlińskim
- Fot. rodziny Goźlińskich*

¹⁸ Na podstawie relacji Teresy i Stanisława Łukasików z Zabieżek

¹⁹ Fragment relacji Michaliny Zgutki z Zabieżek

²⁰ Na podstawie informacji przekazanej przez Krzysztofa Biernata – byłego mieszkańca Zabieżek

dzeniem domu i wszystkim tym co w tak ogólnym pojęciu może się zmieścić. Dzieci wykonywały wszystkie prace pomocnicze, gdzie nie potrzeba było jeszcze wiele siły oraz te mniej odpowiedzialne. Był to wypas bydła, pielenie, opieka nad młodszymi dziećmi i temu podobne zajęcia. Czasem i one jednak stanowiły zadania ponad siły lub możliwości dziecka. Bywało, że dzieciak nie podołał takim obowiązkom, czy to z nieuwagi, czy też zaaferowany zabawą z innymi. W takich sytuacjach musiał się liczyć z surową karą w postaci lania²¹. O bezstresowym wychowywaniu dzieci nikt jeszcze wtedy nie słyszał.



Pamiątkowe zdjęcie wnuczków z babciami
- Fot. udostępniona przez Krzysztofa Biernata



Wypasanie krowy - Fot. rodziny Piętków

Zimy w tamtych czasach, inaczej niż teraz, były zazwyczaj dużo zimniejsze i bardziej śnieżne. Na ten okres zabezpieczano się przed chłodem poprzez ocieplanie ścian domów (tzw. ogacanie) igliwem ze ściółki leśnej. Na starych pamiątkowych zdjęciach z tego okresu, oprócz pozujących fotografowi postaci, można niekiedy zobaczyć tak zabezpieczano ściany domostw. Grube na kilkadziesiąt centymetrów ocieplenia sięgały czasem tylko do okien, czasem wyżej, w zależności od tego, ile „kolek” udało się w lesie zagrabić. W tamtym czasie węgiel kamienny nie był jeszcze tak łatwo dostępny, jak to jest obecnie. Mieszkańcy wsi zaopatrywali się więc głównie w drewno. Zdarzało się, że z okolicznych bagien, w czasie kiedy letnie susze powodowały obniżenie poziomu wody, wykopywano torf. Po jego wydobyciu z bagna, w postaci równo przyciętych, niedużych brykietów układano go na pryzmach, aby wyschł na słońcu. Dopiero po pełnym osuszeniu był składowany w oczekiwaniu na zimową porę. Wrzucany potem w ogień do pieców i kuchni pozwalał ogrzewać chłopskie izby. Było z niego dużo popiołu, lecz dawał także stosunkowo

²¹ Czasami strach przed taką karą prowadził do targnięcia się na własne życie. Sytuacja taka miała miejsce tuż po wojnie, kiedy to Tadeusz Wawer (rocznik 1935) rzucił się pod pociąg z powodu zagubienia krowy podczas jej wypasu.

dużo ciepła. Był więc chętnie pozyskiwany. Torf miał ciemnobrązową lub nawet czarną barwę. W okolicy Zabiezek torf kopano głównie na Brzozowym Bagnie oraz na bagnie leżącym obok wzniesienia ze stojącą na nim w latach 80-tych wieżą triangulacyjną. Przez niektórych nazywane ono było Czarnym Bagnem²². Na Brzozowym Bagnie, według niektórych wykop z którego pozyskiwano torf miał mieć kilka metrów głębokości i był zagłębieniem o stromych, niemal pionowych ścianach²³.



*Torf wykopany i złożony na przyźmie.
Zdjęcie zrobione w skansenie
w Klukach - SPN - Fot. autora*



*Brzozowe Bagno z którego w „suchych” latach po
wojnie kopano torf. Na zdjęciu widok z Drogi
Reguckiej z 2019 r. - Fot. autora*



*Pamiątkowe zdjęcie przy domu – Zabieźki
– koniec lat 40-tych. Widoczne na zdjęciu
pionowe tyczki przy rogu domu służące
do umacniania i zabezpieczania przed
osuwaniem się igliwia, liści ocieplających dom
- Fot. z archiwum autora*



*Pamiątkowe zdjęcie przy domu – Zabieźki
– koniec lat 40-tych. W tle dom ze ścianami
z widocznym ociepleniem domu
- Fot. rodziny Wasążników*

²² Na podstawie informacji przekazanej przez Aleksandra Zgutek z Zabiezek. Był on jednak jedynym, który użył takiej nazwy. Inni moi rozmówcy nie znali tej nazwy lub jej nie potwierdzali.

²³ Na podstawie relacji Krystyny Jerzo z Zabiezek

W kontekście opisywania niektórych z zajęć, które wykonywano na wsi w latach powojennych uważam, że nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednej postaci, a mianowicie o Mariannie Żołądek. Była ona postacią ogólnie znaną i szanowaną we wsi. Wszyscy ją znali jako „Babcię Żołądkową”. Jeszcze do początku lat 60-tych ubiegłego wieku pomagała wiejskim kobietom rodzić dzieci. Wiele osób w naszej wsi zapewne posiada w metryce urodzenia podane jako miejsce narodzin nazwę naszej wsi. Jest bardzo prawdopodobnym, że w przyszłości na świat pomagała im wtedy właśnie „Babcia Żołądkowa”. Jak opowiadała o niej Maria Urbanek²⁴ *...Była ona dla całej wsi „Babcią Żołądkową” i wszyscy na nią tak mówili. Pomagała kobietom rodzić. Była kulawa.*” Pomimo kalectwa pełniła ona ważną rolę w wiejskiej społeczności Zabiezek. Nie uzyskałem żadnych informacji, czy posiadała ona jakąś fachową wiedzę w dziedzinie położnictwa, czy może tylko opierała się na kobiecej intuicji i doświadczeniu, które przekazała jej jakaś inna kobieta. Faktem jednak jest, że dla kobiet w ciąży w naszej wsi, które były bliskie rozwiązania zamawiano usługi „Babci Żołądkowej”. Bywało, że przyjeżdżano po nią także z okolicznych wsi. Z relacji moich rozmówczyń wynika, że w czasie swojej „położniczej kariery” uczestniczyła w około 100 porodach. Pomagała też i przy innych dolegliwościach. Za pomocą ziół, które latem zbierała i potem suszyła, w zależności od zgłaszanych problemów dawała odpowiednie ziele usypane z woreczka. Potrafiła też nastawić zwichnięte stawy. Z czasem, przy coraz większej dostępności lekarzy jej usługi były coraz mniej potrzebne. Jednak cały czas, w uznaniu swoich zasług otaczana była powszechnym szacunkiem, a wiele z dzieciaków za całkiem naturalne uważało zwracanie się do niej jak do naturalnej i rzeczywistej babci. Podczas jednych z wiejskich dożynek pełniła ona rolę gospodyni dożynek, co było szczególnym zaszczytem i wyróżnieniem. Musiała przy tym mieć jednak też chyba taki naturalny dar wzbudzania życzliwości dla siebie. O jednym z takich wydarzeń opowiadała Alina Górską²⁵ *...Pociągi podczas wojny jeździły pulmanowskie, z ławkami do stania z boków wagonów. Jeżdżono tymi pociągami na tych stopniach na boku, na dachach wagonów, no i w pociągach. Były w nich też wagony tylko dla Niemców. I w czasie wojny się zdarzyło, że jak Babcia Żołądkowa jechała z jagodami do Warszawy (a była kulawa – miała zniekształconą nogę w okolicach stopy) to stanęła na tym breku (na tej bocznej ławce wagonu – przyp. autora) i dźwigała te jagody to przyszedł Niemiec i kazał jej wejść do wagonu tylko dla Niemców i do Warszawy jechała już w wagonie.* „Babcia Żołądkowa” zmarła na początku lat 80-tych XX w. w wieku 93 lat.

²⁴ Fragment relacji Marii Urbanek z Zabiezek

²⁵ Fragment relacji Aliny Górskiej z Zabiezek

*Pamiętkowe zdjęcie
przy domu – Zabieźki
– koniec lat 40-tych.*

*Na krześle siedzi
Marianna Żołądek
- „Babcia Żołądkowa”
z wnuczką.*

*Na zdjęciu obok
„Babcia Żołądkowa”
- Fot. rodziny Górskich*



Postacią, która także wykonywała unikalne w skali naszej wsi zajęcie był Stanisław Kołodziejczyk. Powszechnie znane było jego zamięlowanie do polowań. Bliskość dużych kompleksów leśnych, stosunkowo duża ilość znajdującej się w nich zwierzyny powodowała, że często na wsi było widać myśliwych, którzy w sezonie polowań robili sobie z jego gospodarstwa bazę wypadową. Po jakimś czasie można było ich zobaczyć, wracających z lasu z upolowaną przez siebie zdobyczą.

Przede wszystkim kojarzony był jednak z hodowlą pszczół. Tę pasję zaszczytnie mu jego ojciec Józef Kołodziejczyk. Przed wojną, już jako młody chłopak przyuczał się do tego zajęcia ściągając z lasu razem z ojcem leśne barcie z pszczółami. W czasie wojny, już na samym jej początku został jednak zabrany na roboty przymusowe do Niemiec, a wrócił z nich dopiero po jej zakończeniu. Po powrocie zaczął od razu rozbudowywać z ojcem pasiekę. Po roje pszczół (rodziny pszczele – przyp. autora) pojechali aż na Mazury. Chociaż teraz to ciężko sobie wyobrazić, przewieźli je stamtąd pociągami. Od ojca nauczył się również szacunku do tych pracowitych stworzeń. Jak opowiadała jego wnuczka, zawsze się oburzał, kiedy ktoś mówił, że pszczoły zdychają. Mówił wtedy, że ... *pszczoła jest bardzo inteligentna i nigdy nie zdycha, tylko umiera – do pszczoły trzeba mieć szacunek*²⁶.

Po śmierci ojca zajmował się nimi już jako jedyny we wsi. Jego pasieka liczyła w pewnym okresie około 40 uli. Z racji tego, że jego gospodarstwo znajdowało



*Stanisław Kołodziejczyk podczas pracy przy
ulach – 2003 r. - Fot. rodziny Gliszczyńskich*

²⁶ Na podstawie relacji Agnieszki Gliszczyńskiej z Zabieżek

się w centrum wsi, ludzie czasem się skarżyli na uciążliwe „sąsiadki”, które w okresie rojenia potrafiły obsiadać pobliskie drzewa owocowe. Z tego też powodu podzielił pasiekę na kilka mniejszych i trzymał ule w kilku miejscach wsi, m.in. na posesji rodziny Wawrów przy ul. Słowiczej.

Z hodowlą pszczół korespondowało również jego inne zajęcie, któremu się oddawał, a mianowicie sadzenie na terenie wsi i w jej najbliższej okolicy kwitnących latem drzew. On posadził lipy w pobliżu remizy i kapliczki w centrum wsi. Do dziś wiele z nich już wycięto przy okazji różnego rodzaju prac i remontów prowadzonych w ich pobliżu. Część z nich jednak została i rozsiewa latem piękny zapach. On posadził akacje z tyłu remizy, a także lipy – towarzyszki przydrożnego krzyża na Drodze Jaźwińskiej²⁷. Jego też zasługą są lipy wielometrowej już wysokości, rosnące przy ulicy Malowniczej oraz przy drodze na cmentarz. Posadził je w latach 90-tych ubiegłego wieku. Posadził je zapewne z myślą o swych pszczelich przyjaciółkach, ale dzięki temu również i my, idąc w lipcu przez wieś wspomnianymi ulicami możemy wdychać upojny zapach lipowego kwiatostanu.

Stanisław Kołodziejczyk posiadał też stosunkowo rzadką umiejętność, która była bardzo ceniona przez mieszkańców wsi w okresie, kiedy przekształcała się ona z drewnianej w murowaną. Umiał bowiem rozbijać wielkie kamienne głazy leżące na okolicznych polach, nadając im przy tym odpowiednie formy, przydatne np. do budowy domu. Jego umiejętności w tym zakresie bardzo się przydały przy budowie kościoła w Zabieżkach, gdzie wykorzystano duże ilości kamienia do wymurowania kamiennej podbudowy pod wieżę.



Pamiątkowe zdjęcie myśliwych przy ognisku – lata 70-te XX w.. Centralnie na zdjęciu ze strzelbą stoi Stanisław Kołodziejczyk – Fot. rodziny Grzegorzólków



Pamiątkowe zdjęcie podczas polowania z upolowaną zdobyczą – lata 70-te XX w..

Od lewej strony na drodze stoją Stanisław Kołodziejczyk oraz Jan Więsik z Kątów – Fot. rodziny Grzegorzólków

²⁷ Na podstawie relacji Jadwigi Grzegorzółki z Zabieżek



Samodzielnie wykonany „zamek” w drzwiach jednego z domów w Kątach - Fot. autora

Zajęć, którymi się w tamtych czasach na wsi zajmowano i prac, które wykonywano było bardzo dużo i chcąc je wszystkie opisać objętość tego opracowania zwiększyłaby się zapewne wielokrotnie. Nie pisałem więc o kopaniu ziemniaków, które to w czasach nie tak odległych, przed nastaniem ery „kopaczek” konnych, a potem traktorowych, były wykopywane z ziemi ręcznie, tylko



„Wykopki” na polu - kopanie ziemniaków za pomocą motyk - Fot. rodziny Kozarów

przy użyciu motyk. Nie pisałem także o darciu pierza, przędzeniu wełny, pleceniu koszyków i wielu, wielu jeszcze innych czynnościach. Wiele z nich było wykonywanych wspólnie, czy to w gronie rodziny czy nawet jeszcze większym. Jeden krótki opis takiej pracy²⁸ *„Jak się robiło wełnę to w kuchni się siedziało, bo pieniędzy na naftę nie było. A my przy tej wełnie to żeśmy dziergały. A przyłnie to jak była widna noc to przy księżycu pracowały. W oknie siedziały i kądziel przędły. Oszczędność była na wszystkim, bo nie było grosza.*

Jeszcze na koniec chciałbym zachęcić Państwa do przeczytania wiersza, którego autorem jest Władysław Mazek²⁹ z Zabieżek, zięć Franciszka Piętki, jednego z najstarszych mieszkańców naszej wsi, który zmarł w 1996 r. mając 102 lata. Napisał go będąc uczniem szkoły powszechnej. Został on opublikowany w Biuletynie Celestynowskiego Towarzystwa Kulturalnego³⁰. Może nieco naiwny w treści, jest on niemniej jednak kwintesencją tego wszystkiego, co starałem się Państwu opisać i przybliżyć. Myślę, że warto go przeczytać, chociażby dla uświadomienia sobie, jak dawniej ludzie patrzyli na świat, jak go postrzegali i jakie wartości im przyświecały w życiu, nawet pomimo tak młodego wieku.

²⁸ Fragment relacji Heleny Piętki z Zabieżek

²⁹ Zbieżność imienia i nazwiska autora wiersza z imieniem i nazwiskiem Władysława Mazka z Kątów jest przypadkowa. Wiersz prawdopodobnie powstał w latach 30-tych XX wieku.

³⁰ Biuletyn Informacyjny nr 11 Celestynowskiego Towarzystwa Kulturalnego

WIOSNA

*Jakaż jest piękna, jaka radosna
 Ta nasza polska, rodzinna wiosna.
 Kiedy nadejdzie ranek wesół,
 Ochoczo dzieci idą do szkoły.
 "Witamy ciebie pocziwa szkoła"
 Jak tu dziś pięknie, a jak wesoło.
 Krzyczą dziewczęta, krzyczą chłopaki.
 Już przyleciały wiosenne ptaki,
 A kiedy szkolny zadzwoni dzwonek
 Wzbija się w niebo skowronek
 Po tym koncercie, po tej zabawie
 Uwije gniazdko w zielonej trawie.
 Gdy spojrzysz w górę, to bocian leci
 Niesie coś w dziobie dla swoich dzieci.
 Gdy na południe nam zaklekoce,
 To wszystkie żabki skryją się w błocie.
 Gdy się wybrałem raz do Dąbrówki,
 Pasty się już na łąkach krówki
 I porykują z wielkiej uciechy,
 Że już wylazły spod ciemnej strzechy.
 Wcale nie wiedzą moi sąsiedzi,
 Że pod jałowcem zajączek siedzi.
 Lis chytrusek czatuje z bliska,
 A on nie widzi tego lisiska.
 Po łące chodzi kaczka-dziwaczka,
 Szuka na pewno swego robaczka,
 Trochę podskoczy, trochę podleci,
 Za nią wędruje sześcioro dzieci.
 Ciężka na wiosnę jest praca rolnika,
 W polu gorąco aż dech zatyka,
 A rolnik bierze w swe dłonie zboże
 I rzuca w ziemię, dopóki może.
 W stawie pływają białe łabędzie,
 Niebawem znowu deszcz padać będzie,
 A ja się skryję w najgęstsze drzewa,
 W których swe trele słowiczek śpiewa.
 W bagnie rechocą zielone żabki,
 A nad strumykiem klęczące babki
 Piorą kijanką części pościeli,*

*Biją zawzięcie aż się wybieli.
 Pójdę odpocząć i ja do strumyka,
 Bo tak gorąco, aż pierś zatyka.
 Przybliż się i ty chłopczyku młody,
 Wejdziesz do strumyka wymoczyć nogi.
 Nie będę więcej chodził do lasu,
 Bo ludzie mówią, że coś tam straszy.
 To puchacz stary swoim gulgotem,
 A we mnie serce wali jak młotem.*

*Na bagnie, pod lasem derkacz się odzywa,
 Zwiastuje on nam rychłe traw żniwa.
 Przyjdą rolnicy – te dzielne chłopcy
 I wezmą się chętnie do ciężkiej roboty.
 Ja do kosiarzy powiem „Szczęść Boże”,
 Bowiem nikt chłopcy wam nie pomoże
 Tylko Pan Jezus, który jest w niebie
 Wam dopomoże w każdej potrzebie.
 Ja zaś odpocząć pójdę do ogródka,
 Bo dzień jest długi, a nocka krótka.
 Wczoraj za długo sobie pospałem,
 Dzisiaj się za to napracowałem.
 W polu zieleni się nam już zboże,
 Więc przyszłe plony pobłogosław Boże.
 Na skraju drogi kapliczka przydrożna,
 A w tej kapliczce – Matuchna Pobożna.
 O Matko Boża módl się Ty za nami,
 Przyjdę do Ciebie z wonnymi kwiatami.
 Czy o zachodzie, czy gdy błysnie zorza,
 Klamię się Tobie Matko Boża.
 Podobnie jak Tobie – zaniósę też kwiatki
 Na grób niezapomnianej i kochanej wciąż Matki.
 Zmówię „Wieczne odpocznienie”. Pokornie się schylę
 I położę kwiatki na drogiej mogile.*

Zakończenie

Tym wszystkim, którzy nie lubią czytać książek, tylko skrypty, albo których znudziła moja opowieść o Zabieźkach i nie przebrnęli przez karty tego opracowania (a tylko je przekartkowali i zatrzymali się na tej stronie), proponuję krótszą jego wersję. Ukazała się ona jakiś czas temu w odcinkach w naszym lokalnym gminnym piśmie „Celestynka”. Zachęcam do tego, bo uważam, że chociaż trochę trzeba jednak znać historię miejsca, w którym się żyje na co dzień. Pozostałym czytającym te słowa bardzo dziękuję za okazane zaufanie i poświęcony na lekturę czas.

Wydarzenia bieżące wsi zapisywane są w kronice, która powstała w 1994 roku i prowadzona jest po dzień dzisiejszy. Założył ją Wiesław Garliński i dokonywał pierwszych w niej wpisów, a potem byli po nim następni. Utrwalane było w niej to wszystko, co zdaniem każdego z autorów było warte uwiecznienia. Nie była to historia wielka, zaledwie lokalna ale jednak ważna, bo nasza wiejska. Teraz obecne pokolenie pisze, a po nim następne, będą dalej pisać historię Zabieżek. Będą ją pisać swoimi czynami. Oby wśród nich było jak najwięcej takich, które będą służyły pomnażaniu dobra wspólnego jakim jest nasza wieś. Niech pięknieje, niech żyje się w niej najlepiej i jak najwygodniej jak to tylko możliwe. Mam nadzieję, że wśród następnych pokoleń znajdzie się wiele osób, które znajdą upodobanie w takiej prospołecznej aktywności na rzecz naszej wsi.

Zachęcam gorąco do utrwalania naszych lokalnych dziejów, bo jak mówił jeden z moich rozmówców *„to nie sztuka żyć, to trzeba jeszcze pamiętać”*. No więc właśnie – pamiętać, to ciągłość historii, a jej znajomość, to tożsamość.

Zachęcam jednocześnie do poszukiwań nieodkrytych jeszcze zdarzeń w jej historii. Zapewne jest ich jeszcze bardzo wiele i zasługują one na przybliżenie obecnie żyjącym mieszkańcom Zabieżek. Jak wskazane jest to we wstępie do tego opracowania, opisane tu tematy czy historie to zaledwie szkice, które należy uzupełnić, poprawić tak, aby wyszedł pełnowartościowy obraz. W tym przypadku obraz naszej wsi, obraz życia naszych przodków, których dziedzictwo jest w każdym z nas, a naszym obowiązkiem jest je pielęgnować i przekazywać dalej.

Andrzej Mazek

Źródła

Bibliografia

- Ajdacki P. – Szlakiem Wielkiej Wojny na Mazowszu – Otwock 2014.
- Ajdacki P. „Przedmoście Warszawa” - Otwock 2007
- Bączyk N. - Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca–6 sierpnia 1944), Przegląd Historyczno-Wojskowy 14(65)/2 (244), 53-72 – 2013
- Bączyk N., Jasiński G., Trzepałka H. – Bruckenkopf Warschau Odcinek południowy: Karczew, Otwock, Celestynów, Wiązowna – Warszawa 2018
- Bijak U. - Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa mazowieckiego, Kraków 2001
- Biuletyn Informacyjny Celestynowskiego Towarzystwa Kulturalnego nr 11
- Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Sygnatura III-60/34, s. 152
- Cygan J., Cygan W.K. – Rok 1920 na Ziemi Mińskiej – Mińsk Mazowiecki 2010
- Encyklopedia Popularna - Państwowe Wydawnictwo Naukowe Warszawa 1985
- Encyklopedia Popularna PWN – Wyd. XVIII – PWN Warszawa 1982
- Garliński W. – Biuletyn Informacyjny Nr 10 - Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne
- Garliński W. – Biuletyn Informacyjny Nr 6, Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne.
- Garliński W. – Biuletyn Informacyjny Nr 7, Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne.
- Garliński W. - Biuletyn Informacyjny CTK Nr 15, Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne
- Garliński W. - W czwartym pokoleniu - wspomnienia wojenne Celestynowskie Towarzystwo Kulturalne – Celestynów 20 maja 1993 r.
- Gazeta Toruńska z 5 września 1877 r.
- Gazeta Warszawska nr 192 z 19 (31) sierpnia 1877 r.
- Gieysztorowa I., Żaboklicka A. Lustracja województwa mazowieckiego 1565 część I -- Warszawa 1967 – Instytut Historii PAN
- Gmitruk J., Matusak P., Nowak J. Kalendarium działalności bojowej Batalionów Chłopskich 1940-1945 Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983
- Gnat-Wieteska Zbigniew, Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 17/2009
- Kałużko Jacek i Ajdacki Paweł, Otwock i okolice, Oficyna Wydawnicza REWASZ, Pruszków, 2006
- Kamiński Andrzej – artykuł „Wyrok na stację” – Linia Otwocka – 07.06.2002
- Kiersnowska T. – Czersk w XIII i XIV wieku – Ośrodek władzy książęcej na południowym Mazowszu – PWN 1986

- Kronika wsi Zabieźki założona w 1994 roku – t. 1
- Ks. Eugeniusz Matyska - Jubileusz 700-lecia rzymskokatolickiej parafii Osieck -- Apostolicum – Ząbki 1997
- Ks. Ref., nr 58 k. 48v – Archiwum Jakuba Potockiego, Biblioteka Publiczna w Warszawie
- Księga Pamiątkowa Ochotniczej Straży Pożarnej w Kątach umieszczona na serwerze Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej
- Kuligowski Sławomir - Kedyw Obwodu „Mewa - Kamień” AK (zarys akcji dywersyjno - sabotażowych na terenie powiatu mińskiego w latach 1942 - 1944) - Rocznik Mińsko – Mazowiecki nr 10/2003
- Kwestionariusz gromady Zabieźka, gmina Osieck, powiatu garwolińskiego - stan na 1 XI 1935 r. - Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- L. Herz – Czarci Dół i okolice - Podwarszawskie szlaki piesze – Wydawnictwo „Sport i turystyka” Warszawa 1976
- Leskiewiczowa J. – Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej XVI – XIX w. – Wydawnictwo PAN
- Lewandowska S. - Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939 – 1945 Książka i Wiedza
- Lubomirski J.T. – red. - Księga Ziemi Czerskiej 1404-1425 poprzedzona wstępem historycznym, Najdawniejsze księgi sądowe - wyd. 1879 r.
- Lustracja 1789, s. 95 Suplika Stanisława Mitka i Piotra Galusa – Archiwum Jakuba Potockiego, Biblioteka Publiczna w Warszawie
- Mechliński M. – Artykuł „Powstanie Listopadowe i udział raketników polskich w wojnie z Rosją 1830-1831.”
- Napieralski Henryk - Polska w Gliniance (1939-1944), Wiązowna 1996
- Nogal Jan - Opracowanie „Szkoła Podstawowa w Kątach - wczoraj i dziś”
- Noiński Emil – Likwidacja getta żydowskiego w Mińsku Mazowieckim w świetle relacji i wspomnień naocznych świadków - Rocznik Mińsko Mazowiecki nr 14 z 2006 r.
- Pałczyński Edward „Byli kiedyś Indianie – wiersze i piosenki z lat wojny 1939 – 1945 r.”
- Pawiński A. – Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana przez Adolfa Pawińskiego – Tom V Mazowsze – Warszawa 1895
- Piesio T. – Konspiracyjny ruch ludowy w powiecie garwolińskim 1939 - 1945
- Piesio T. – Historia ruchu ludowego w powiecie garwolińskim 1864-1949 - Warszawa 2001
- Pismo wójta gminy Osieck do Ob. Starosty Powiatowego w Garwolinie z dn. 13 maja 1959 r. – Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku

- Polska Zbrojna – gazeta z dnia 31 stycznia 1924 r.
- Protokół nr 20 Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z 4 listopada 1966 r.
- Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- Protokół nr 21 Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z 12 grudnia 1966 r.
- Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- Raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko – JACOBS Halcrow
- Załącznik nr 5 Lokalizacja obiektów zabytkowych i stanowisk archeologicznych
- Raport o oddziaływaniu przedsięwzięcia na środowisko JAKOBS Halcrow Etap III – Analiza stanu istniejącego infrastruktury kolejowej i taboru Załącznik nr 1a – Lokalizacja inwestycji – przekrój porzecznym
- Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939 – 1945. Województwo stołeczne warszawskie, GKBZHWP. IPN, Warszawa 1988.
- Rozprawy, t. I - Polska w okresie Drugiej Wojny Północnej 1655 – 1660 PWN Warszawa 1957
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych. T. 4 : Województwo Lubelskie
- Sopoćko J. „Mój pluton”, Warszawa 1937 – za J. Cygan, W.K. Cygan – Rok 1920 na Ziemi Mińskiej – Mińsk Mazowiecki 2010
- Sornat Katarzyna - Opracowanie - Kultura ludowa - Kolbielski strój ludowy
- Strzeżysz B. – Dzieje Osiecka, Wyd. II - 2014 Towarzystwo Przyjaciół Osiecka i Okolicy Gminy Osieck
- Sulimierski F., Chlebowski B., Walewski W. - Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. XIV Warszawa 1880-1902
- Turek M. – Bataliony Chłopskie w powiecie garwolińskim – Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego nr 13 – 1971 r.
- Turkowski R. – Garwolin i okolice w latach 1867-1939; Garwolin – dzieje miasta i okolicy, Książka i Wiedza – Warszawa 1980
- Uchwała nr I/2/65 Gromadzkiej Rady Narodowej w Kątach z dnia 18 grudnia 1965 r. w sprawie zatwierdzenia wyboru sołtysa we wsi Chrosna – Kąty – Lubice – Zabiezki - Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- Uchwała Nr VI/10/7/54 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 5 października 1954 r. w sprawie podziału na gromady powiatu mińskiego; w ramach Zarządzenia Nr Or. V-0/1/54 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 29 listopada 1954 r. w sprawie ogłoszenia uchwał Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 4 października 1954 r., dotyczących reformy podziału administracyjnego wsi (Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 1 grudnia 1954 r., Nr. 11, Poz. 67)

- Uchwała Nr XVI-67/68 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 29 czerwca 1968 r. w sprawie zniesienia i utworzenia niektórych gromad w województwie warszawskim (Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie z dnia 5 sierpnia 1968 r., Nr. 10, Poz. 89
- Ustawa z dnia 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych. - Dz.U. 1954 nr 43 poz. 191
- Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli - Dz.U. 54.32.135.
- Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych - Dz.U. 1975 nr 16 poz. 91
- W. Pałucki (red.) - Atlas Historyczny Polski Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku– PWN Warszawa 1973
- Wawrzyńczyk A. – Lustracje województwa mazowieckiego, cz. I 1617-1620, Wrocław, Warszawa, Kraków 1968
- Wspomnienia Mieczysława Kintzela – ps. „Sęp” tekst udostępnił Franciszek Zwierzyński z Mińska Mazowieckiego
- Wspomnienia Wiesława Garlińskiego – Wyrok na relikty przeszłości
- Celestynka Miesięcznik Samorządowy, Czerwiec 2002
- Wyd. Alina Wawrzyńczyk - Lustracje województwa mazowieckiego XVII wieku. Cz. 2, 1660-1661 Instytut Historii PAN
- Wykaz członków gromadzkich Komisji Przeciwpowodziowych i Ratowniczych w gminie Osieck – Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- Wykaz gromad na terenie gminy Osieck oraz miejscowości wchodzących w skład tych gromad – stan na 12 VIII 1948 r. - Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku
- Zbigniew Gnat-Wieteska - Z dziejów konspiracyjnego harcerstwa - kompania Szarych Szeregów Obwodu Armii Krajowej „Mewa” - Mińsk Mazowiecki
- Zieliński S. – Bitwy i potyczki 1863-1864 Rapperswill 1913, s. 70
- Zwierzyński Franciszek – Lubicz zawsze żywy, Mińsk Mazowiecki 2011
- Zwierzyński Franciszek „Rybacki i inni” – Rocznik Mińsko-Mazowiecki nr 10/2003
- Żeligowski L., „Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania”, Warszawa 1990, s. 82-83.
- Żychliński L., Pamiętniki dowódcy „dzieci warszawskich” i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego, Poznań 1885
- Życie Warszawy - gazeta z 13.03.1949 r.
- Życie Warszawy - gazeta z 19 stycznia 1958 r.

Strony internetowe

- <http://dozynkiczokrezneloniow.pl/Pliki/przyspiewki.pdf>
- <http://forum.ioh.pl/viewtopic.php?p=183341>
- http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html
- http://gimnazjum_kolbiel.republika.pl/oswiata%5Cspkaty.html
- <http://igrek.amzp.pl/1763516>
- <http://igrek.amzp.pl/1763516> ze zbiorów Archiwum Map WIG
- http://mazowsze.hist.pl/files/Rocznik_Minsko-Mazowiecki/Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17/Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17-s114-132/Rocznik_Minsko-Mazowiecki-r2009-t17-s114-132.txt
- http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=66164&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=
- <http://odkrywca.pl/info-o-ruchach-wojsk-okolice-garwolina,640080.html>
- <http://odkrywca.pl/info-o-ruchach-wojsk-okolice-garwolina,640080.html>
- <http://okruchyhistorii.pl/aktualnosci/droga-zelazna-nadwislanska-1877/>
- <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19540430191>
- <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19750160091>
- <http://semaforek.kolej.org.pl/wiki/index.php/Zabie%C5%BCKi>
- <http://spgoclaw.cba.pl/index.php/goclaw.htm>
- http://www.1944.pl/o_muzeum/news/skrytka_z_niemcewicza_zobacz_dokumenty
- http://www.andriollowka.pl/archiwum/gazeta/andriollowka_87.pdf
- <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=mapa-serwisu&l2=&l3=&l4=&l5=&l6=kobielszczyzna-stroj>
- <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-mazowiecki&l3=mazowsze-blizsze&l4=kobielszczyzna&l5=kobielszczyzna-kultura-ludowa&l6=kobielszczyzna-przyspiewki>
- <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,powstanie-listopadowe-i-udzial-rakietnikow-polskich-w-wojnie-z-rosja-1830-1831,2952>
- <http://www.dzielnicewarszawy.pl/a,Dyskusja:Enklawa.html>
- <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1224644>
- <http://www.katy.osp.org.pl/index.php?pid=6&cid=10>
- <http://www.linia.com.pl/index.php/strona-glowna/regiony/sobienie-jeziory/6855-kolejnych-100-u-lat>
- http://www.powiat-otwocki.pl/powiat2/pliki/gadzety/otwock_informator2013.pdf
- http://www.siskom.waw.pl/komunikacja/kolej/LK7/lk7_ros_2011-05_z5a_rys_zabytki.pdf
- http://www.vaterland.pl/pociagi_pancerne.html
- <http://www.wii-photos-aps.com/targetrussia/citynamesbeginningk/citynames-koc-kolj/slides/Kolbiel%20I%20%20042.html>

- <http://www.zosprp.pl/?q=content/drwale-nie-zwalniaja-tempa%E2%80%93nowy-rekord-swiata-na-mistrzostwach-polski-stihl-timbersports%C2%AE>
- <https://atapi.org.pl/author/atapicl/>
Opublikowany 17 października 2012 przez AtapiCl
- <https://dobroni.pl/n/powstanie-listopadowe/2952>
- <https://docplayer.pl/53660563-Droga-zelazna-nadwislanska-1877r.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/dekrety-uwlaszczeniowe;3891472.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Ochotnicza-Rezerwa-Milicji-Obywatelskiej;3949650.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Polska-Armia-Ludowa;3959730.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Polska-Rzeczpospolita-Ludowa;3959777.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/triangulacja;3989073.html>
- <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/ZSMP;4002145.html>
- [https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81an_\(miara_powierzchni\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81an_(miara_powierzchni))
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Gminna_Sp%C3%B3%C5%82dzielnia_%E2%80%9ESamopomoc_Ch%C5%82opska%E2%80%9D
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Policja_Polska_Generalnego_Gubernatorstwa
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Polska_Armia_Ludowa
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_Strzelecki
- <https://sjp.pwn.pl/sjp/kulak-II;2476494.html>
- <https://wiarus.jimdo.com/artyku%C5%82y/wojna-obronna-1939-roku/>
- https://www.google.pl/search?source=hp&ei=Euo6Xa7KLpCprgS8xp2oAQ&q=t%C5%82umica&oq=t%C5%82umica&gs_l=psy.ab.3..0l9.2901.5212..5850...0.0..0.140.580.8j1.....0....1..gws-wiz.....0..0i131j0i10.DipHW9evMyg&ved=0ahUKEwium7Oxw9LjAhWQlIsKHTxjBxUQ4dUDCAk&uact=5
- WaypointGame - <http://wpg.alleycat.pl/waypoint.php?wp=1176>

Inne źródła:

- Korespondencja Tomasza Atłowskiego – Wójta Gminy Celestynów w okresie budowy plebanii w Zabieżkach
- Korespondencja Pawła Kowalskiego z Zabieżek z Marcinem Woźniakiem z Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie oraz z Tomaszem Pijanowskim z Urzędu Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w sprawie stanowiska archeologicznego nr AZP 61-71/1 w Zabieżkach
- List otwarty Wiesława Garlińskiego do redaktora naczelnego Celestynki z dnia 09.03.2000 r.

Relacje, ustne przekazy

Informacji udzielali:

- Auguścińska Helena z Zabieжек
- Bąk Maria z Zabieжек
- Biernat Krzysztof – były mieszkaniec Zabieжек
- Brzezińska Elżbieta z Otwocka
- Całka Jadwiga z Zabieжек
- Całka Ryszard z Zabieжек
- Czajka Janusz z Zabieжек
- Ćwiek Zuzanna z Zabieжек
- Garlińska Sabina z Zabieжек
- Garliński Wiesław z Zabieжек
(ustny przekaz z okresu poprzedzającego okres przygotowania książki)
- Gliszczyńska Agnieszka z Zabieжек
- Górską Alicja z Zabieжек
- Górski Janusz z Zabieжек
- Grzegorzółka Henryk z Zabieжек
- Grzegorzółka Jadwiga z Zabieжек
- Idzikowska Maria z Zabieжек
- Jerzo Krystyna z Zabieжек
- Kociszewska Anna z Zabieжек
- Kościanek Eugenia z Kątów
- Kozera Piotr z Zabieжек
- Kozera Hanna z Zabieжек
- Kozera Helena z Zabieжек
- Kozera Helena z Zabieжек
- Krupa Janina z Kątów
- Ks. Kukiel Marek
- Łukasik Stanisław z Zabieжек
- Łukasik Teresa z Zabieжек
- Mazek Helena z Zabieжек
- Mazek Marian z Zabieжек
- Mazek Władysław z Kątów
- Niemczyk Elżbieta z Zabieжек
- Ocypa Irena z Kątów
- Piętka Helena z Zabieжек
- Piętka Henryk z Augustówki
- Sikorska Marianna z Zabieжек
- Sikorski Henryk z Zabieжек

- Skolmowski Henryk z Ponurzyca
- Strzeżysz Hieronim z Zabiezek
- Urbanek Maria z Zabiezek
- Więsik Jan z Kątów
- Witak Jan z Zabiezek
- Wójcik Bogdan z Zabiezek
- Zawadka Maria z Kątów
- Zgutka Aleksander z Zabiezek
- Zgutka Michalina z Zabiezek



Andrzej Mazek

Od urodzenia mieszkaniec Zabieżek. Historyk-amator, regionalista szukający tego co piękne i interesujące nie po dalekich krainach, ale tuż za rogiem najbliższego domu i za zakrętem polnej lub leśnej drogi. Szukający tego na rowerze, pieszo, zimą na nartach, jeśli akurat śnieg dopisze. Autor krótkich artykułów dotyczących historii wsi w lokalnej prasie oraz kontynuator prowadzonej od 1994 r. Kroniki Wsi Zabieżki. „Wieś na skraju lasu” jest jego debiutem literackim.



„Wieś na skraju lasu”, to podsumowanie kilkuletnich poszukiwań w celu uzupełnienia kroniki wsi. Ta książka to próba pokazania, że w zasięgu ręki można znaleźć rzeczy interesujące i warte uwagi. Jednocześnie napisana z myślą o budowaniu tożsamości młodego pokolenia. Pisana także z chęci podzielenia się zachwytem nad miejscami i zwyczajami, z których większość odeszła już w przeszłość.